

Wszystko w domu łeni³o w promieniach s³ońca, które wpada³o poprzez wysokie francuskie okna. RzeŹbiona mahoniowa pó³ka nad kominkiem w jednym z dwóch frontowych saloników wypolerowana by³a na wysoki po³ysk, a przedstawione na niej rozety i kobiece popiersia zosta³y nieskazitelnie naoliwione. D³ugi intarsjowany stó³ na œrodku pokoju by³ równie piêkny i równie dobrze utrzymany, choœ trudno by³o go dojrzeæ pod równo poustawianymi skarbami, które gromadzono tam juŹ od tygodni. RzeŹbione nefryty, ogromne srebrne talerze, koronkowe serwety, dwa tuziny wspaniale r³niêtych kryszta³owych waz, co najmniej trzy tuziny srebrnych solniczek i pieprzniczek oraz czternaœcie srebrnych œwieczników. Prezenty œlubne u³oŹone by³y na stole, jakby oczekiwa³y na inspekcjê, a na koñcu sto³u leŹa³ notes i czarne wieczne pióro, by moŹna by³o zapisaæ wszystkie nazwiska ofiarodawców i prezenty, i by panna m³oda mog³a podziêkowaæ, kiedy znajdzie na to czas. Jedna z pokojówek odkurza³a codziennie prezenty, a kamerdyner dogl¹da³, Źeby srebro by³o wyczyszczone, tak jak wszystko inne w rezydencji Driscollów. Panowa³a tam atmosfera powœci¹gliwego przepychu, niezwyk³ego bogactwa, które by³o ca³kowicie widoczne, lecz nigdy nie ostentacyjne. CiêŹkie aksamitne zas³ony i koronkowe firanki frontowego salonu powstrzymywa³y ciekawe spojrzenia, podobnie jak ciêŹkie bramy otaczaj¹ce dom, dobrze utrzymany Źywop³ot i drzewa poza nim. Dom Driscollów by³ swoist¹ fortec¹.

Z g³ównego holu, po³oŹonego tuŹ obok majestatycznych schodów, dobieg³ kobiecy g³os. By³ on trochê tylko podniesiony, lecz mimo to s³ychaæ go by³o dobrze, a do frontowego salonu wesz³a wysoka m³oda kobieta o w¹skich biodrach, d³ugich nogach i delikatnie wyrzeŹbionych ramionach. Ubrana by³a w szlafrok z róŹowej satyny, rude w³osy zwi¹zane mia³a w kok i nie wygl¹da³a na wiele wiêcej niŹ dwadzieœcia parê lat.

Fa³dy szlafroka uk³ada³y siê delikatnie, ale w mej samej nie by³o œladu delikatnoœci. Sta³a wyprostowana, patrz¹c wprost na zastawiony prezentami stó³, jej oczy b³¹dzi³y powoli wœród skarbów, wolno pokiwa³a g³ow¹, a potem podesz³a do sto³u, Źeby odczytaæ nazwiska, które uprzednio zapisa³a... Astor... Tudor... Van Camp... Sterling... Flood... Watson... Crocker., Tobin... By³a to œmietanka San Francisco, Kalifornii... ca³ego kraju. Znakomite nazwiska, elegancyjny ludzie, piêkne prezenty. Ona jednak me wygl¹da³a na zbyt zachwycon¹, kiedy szybkim krokiem podesz³a do okna i stanê³a tam, spogl¹daj¹c na ogród. By³ on nieskazitelnie utrzymany, tak jak zawsze od czasu jej dzieciñstwa. Zawsze lubi³a tulipany, które jej babka sadzi³a kaŹdej wiosny, tê burzê kolorów, tak inn¹ od kwiatów w Honolulu... zawsze lubi³a ten ogród. Westchnê³a powoli na myœl o wszystkim, co mia³a tego dnia za³atwiaæ, obróci³a siê wolno na róŹowym satynowym obcasie, rzucaj¹c na zastawiony stó³ spojrzenie swoich ciemnoniebieskich oczu. Prezenty by³y niew¹tpliwie ³adne..., panna m³oda teŹ by³aby ³adna..., gdyby choœ raz posz³a do miary. Audrey Driscoli spojrze³a na swój smuk³y przegub i w¹ski brylantowy zegarek, który naleŹa³ przedtem do jej matki. Mia³ rubinowe zapiêcie i bardzo go lubi³a.

Na parterze mieli dwie s³uŹ¹ce i kamerdynera, pokojówka na piêtrze zajmowa³a siê ich sypialniami, a w suterenie pracowa³a kucharka ze swoj¹ pomocnic¹ i jeszcze jedna shl¹ca... dwóch ogrodników... szofer... razem dziesiêæ osób s³uŹ¹by, co powodowa³o, Źe Audrey by³a bardzo zajêta. Przywyk³a jednak do tego. Prowadzi³a dom juŹ od czternastu lat, odk¹d przyjecha³a tu z Hawajów. Kiedy ich rodzice zmarli w Honolulu, ona mia³a jedenaaœcie lat, a Annabelle siedem. Tu by³o jedyne miejsce, do którego mog³y przyjechaæ. Powróci³a myœl¹ do mglistego poranka ich przyjazdu, kiedy przeraŹona Annabelle œciska³a j¹ za rêkê szlochaj¹c g³oœno. Ich dziadek wys³a

swoj¹ gospodynî, ŷeby przywioz³a je z wysp, i przez ca³¹ drogê dama ta, podobnie jak AnnabeUe, cierpialana chorobê morsk¹. Ale nie Audrey, nigdy Audrey. To ona opiekowa³a siê t¹ sam¹ star¹ gospodynî, pani¹ Miller, kiedy w cztery lata pÓŸniej umiera³a na influencê. Ale to w³acenie pani Miller nauczy³a Audrey wszystkiego, co naleŷa³o wiedzieæ o prowadzeniu eleganckiego starego domu, takiego jak ten. Nauczy³a j¹ teŷ dok³adnie, czego oczekywa³ jej dziadek. I Audrey opanowa³a lekcjê znakomicie. Prowadzi³a jego dom absolutnie nienagannie. Szelest jej róŷowej satynowej sukni by³ jedynym dŸwiêkiem, jaki rozleg³ siê w pustej jadalni, kiedy poœpieszy³a tam i zaj¹wszy swoje miejsce przy pustym stole przycisnê³a dyskretny rubinowo-nefrytowy przycisk obok swojego krzes³a. Kaŷdego ranka jad³a tu œniadanie, w przeciwiœnstwie do siostry, ktÓrej podawano je na gÓrze, na tacy przykrytej nieskalanie nakrochmalon¹ serwetk¹.

Natychmiast pojawi³a siê s³uŷ¹ca w szarym mundurku i sztywnym bia³ym fartuszk¹, mankietach i czepku, i spojrze³a nerwowo na wysok¹

m³od¹ kobietê, tak sztywno siedz¹c¹ w krzeœle w stylu krÓlowej Anny, ktÓre zawsze zajmowa³a przy koŃcu sto³u.

— Tak, panno Driscoll?

— Dzieœ rano tylko kawa, dziêkujê, Mary.

— Tak, panno Driscoll. — Audrey patrzy³a na m¹ oczyma z niebieskiego szk³a, bez ucemiechu. Bali siê jej, wiêkszoœæ z nich, z wyj¹tkiem tych, ktÓrzy j¹ dobrze znali..., ktÓrzy pamiêtali..., ma³¹ dziewczynkê pêdz¹c¹ po trawniku... zabawy dzieciêce... rower... dzieŃ, w ktÓrym spad³a z australijskiej sosny... ale ta Mary nic o tym nie wiedzia³a. By³a to dziewczyna w wieku Audrey, ktÓra zna³a tylko kobietê o twardej rêce i stanowczych pogl¹dach, g³êboko ukrywaj¹c¹ wspania³e poczucie humoru. Czai³o siê ono ukryte w ciemnoniebieskich oczach... by³o tam... jeœli tylko wiedzia³o siê, jak je odnaleŸæ. Zbyt nieliczni byli ci, ktÓrzy to potrafili..., by³a wiêc tylko... pann¹ Driscoil... star¹ pann¹.

Nazywali j¹ star¹ pann¹ Driscoli. Annabelle by³a piêknoœci¹. Nie by³o to dla nikogo tajemnic¹.

Edward DriscoU takŷe zawsze otwarcie o tym mówi³. Annabelle by³a blondynk¹ o anielskim wygl¹dzie, tym wygl¹dzie absolutnej delikatnoœci, ktÓry tak by³ popularny w latach rzydziestych... i w czterdziestych... i całe dekady, i stulecia wczœniej... Annabelle ma³a ksiêŷniczka... maleŃstwo... Audrey wci¹ŷ pamiêta³a, jak trzyma³a j¹ w ramionach i nuci³a smutnie, kiedy ich rodzice zginêli w drodze z Bora Bora. Ich ojciec nigdy nie by³ w stanie oprzeæ siê przygodzie, a matka pod¹ŷa³a za nim, dok¹kolwiek siê udawa³, w obawie, ŷe porzuci³by j¹, gdyby tego nie zrobi³a. W koŃcu posz³a za nim nawet na dno oceanu. Wraku nigdy nie odnaleziono. Statek zaton¹³ podczas sztormu, w dwa dni po opuszczeniu Papeete, i dziewczynki zosta³y same na œwiecie... pozosta³ im tylko dziadek... biedna Annabelle by³a przeraŷona, kiedy go zobaczy³a, a Audrey trzyma³a j¹ za rêkê tak mocno, ŷe ich palce zbiela³y, kiedy on przygl¹da³ siê im obu... Audrey ucemiechnê³a siê do siebie na myœl o tym. Przeraŷa³ je nawet wtedy. Albo stara³ siê... zw³aszca biedn¹ ma³¹ Annie.

Nalano jej kawy ze srebrnego dzbanka z uchwytem z koœci s³oniowej. Przyjecha³ tu z ni¹ z Honolulu, wœród innych skarbów, ktÓre naleŷa³y do jej rodziców. Jej ojciec niewiele dba³ o takie rzeczy i wiêkszoœæ tego, co matka przywioz³a z kontynentu, pozosta³o w skrzyniach. Znacznie bardziej interesowa³o go podrÓzowanie dooko³a œwiata i albumy, ktÓre uk³ada³ po powrocie ze swoich podrÓzy. Audrey wci¹ŷ je mia³a, na pÓkach w swoim pokoju. Dziadek nie cierpia³ ich widoku, przypomina³y mu tylko o stracie, jak¹ poniós³... jego jedyny syn... G³upiec, jak go zawsze nazywa³. Zmarnowane ŷycie... dwa zmarnowane ŷycia... i dwie ma³e dziewczynki, ktÓre mu podrzucono. Uda³, ŷe k³opot ten budzi jego niezadowolenie, i postanowi³, ŷe bêd¹ musia³y staæ siê uŷyteczne. Zaŷ¹da³, ŷeby AnnabeUe nauczy³a siê szyæ i haftowaæ, i zrobi³a to, ale jego wymagania wobec Audrey nie przynios³y ŷadnych rezultatów. Nie lubi³a ani szyæ, ani rysowaæ, ani zajmowaæ siê ogrodem czy piec. Jej akwarele by³y beznadziejne, w ogÓle nie pisa³a wierszy, nie cierpia³a muzeów i jeszcze bardziej koncertów... lubi³a natomiast fotografie, przygodowe ksi¹ŷki i opowieœci o dalekich l¹dach. Chodzi³a na odczyty wyg³aszane przez absurdalnych, nieznanych uczonych i czêsto stawa³a na brzegu z zamkniêtymi oczyma, wdychaj¹c zapach morza, myœl¹c o odleg³ych brzegach, ktÓrych siêga³ swymi opuszkami Pacyfik. I prowadzi³a elegancki dom dziadkowi, mia³a pewn¹ rêkê wobec s³uŷ¹by, sprawdza³a co tydzieŃ rachunki, utrzymywa³a mu dom

porządnie zaopatrzone i dba o to, żeby nikt nie oszuka go nawet o grosz. Znakomicie poprowadziaby każde przedsięwzięcie, tyle że nie było niczego do prowadzenia. Tylko dom Edwarda Driscolla.

— Czy herbata gotowa, Mary? — Bez spojrzenia na zegarek wiedziała, że było piętnaście po ósmej i że lada chwila dziadek zejdzie na dół, ubrany tak samo jak każdego ranka, jakby nadal musiał wyjść do biura. Chrzóstka, spojrzawszy na Audrey gniewnie jak zawsze, niewzruszenie odmawia rozmowy z nią, rzuca jej ze dwa spojrzenia, syczy swoją herbatę, czyta gazetę, zjada dwa jajka na miękko, jedną grzankę, wypija jeszcze jedną filiżankę angielskiej herbaty i legną jęczył udanego poranka. Jego poranny rytuał nie denerwował Audrey, która zdawała się go niemal nie zauważać. Kiedy miała dwanaście lat, zaczęła czytywać jego gazetę i prowadziła z nim na ten temat poważne dyskusje, ilekroć miała po temu okazję. Z początku był tym rozbawiony, ale potem zauważył, ile potrafiła zrozumieć i jak przemyślane były jej poglądy. W dniu jej trzynastych urodzin doszło między nimi do pierwszego nieporozumienia na tle politycznym, po czym, ku jego zachwytowi, nie odzywała się do niego przez tydzień. Był z niej wtedy ogromnie dumny i tak pozostało do dziś. Sprawdził jej ogromną przyjemność, kiedy niedługo później znalazła rano przeznaczoną dla siebie gazetę, leżącą na jej miejscu przy stole. Od tej pory codziennie czytała rano gazetę, a kiedy miała wreszcie ochotę na rozmowę z nią, była niezwykle szczęśliwa, mogła z nim porozmawiać na każdy temat, jaki przykuło jego uwagę. Przystępowali wówczas do straszliwych kłótni na temat wszystkiego, co przeczytali, poczynając od polityki światowej po wiadomości lokalne, a nawet sprawozdania z przyjęć wydawanych przez przyjaciół. Bardzo rzadko zgadzali się w jakiegokolwiek sprawie, co powodowało, że Annabelle nie cierpiała jadać z nimi obiady.

— Tak, panienko. Herbata jest gotowa. — Służka w szarym uniformie powiedziała to niemal przez zacięnięte zęby, tak jakby przygotowywała się do nieprzyjacielskiego ataku, który w chwilę później nastąpił. Jego ostrożne kroki w holu, jego nieustannie łeńcie. buty na chwilę opuściły perski dywan, zanim weszły na następny w jadalni, jego mrukliwe warknięcia, kiedy odsunął swoje krzesło, usiadł, spojrzawszy na Audrey zaledwie przez ułamek sekundy, potem starannie rozłożył swoją gazetę. Przyglądając się chwilę, jak służka nalewała herbatę, po czym zaczął ostrożnie sycić. W tym czasie Audrey, pogrzebując w lekturze wiadomości, trzymała gazetę w smukłych, delikatnych dłoniach, zupełnie nieświadoma tego, że letnie słońce łeńciło w jej kasztanowych włosach. Popatrzyła na nią przez chwilę, zaskoczony, jak mu się to często zdarzało, jej urodził, z której nie zdawała sobie sprawy. To, że nigdy nie przyszło jej to nawet do głowy, czyniło ją jeszcze bardziej. Odwrotnie niż jej siostra, która nie myślała o niczym innym.

— Dzień dobry. — Dopiero w trzydzieści minut później słowa te padły z jego ust. Jego nieskazitelna biała broda omal nie poruszała się, kiedy mówił, a niebieskie oczy płonęły niczym letnie niebo, podając w wstępliwą jego osiemdziesiąt wiosen. Służka podskoczyła, kiedy przemówił, tak jak zdarzało się to każdego ranka. Nie znosiła obsługiwanie go przy obiadaniu, podobnie jak Amiabelle nie cierpiała z nim jeść. Jedną Audrey zdawała się nieczuła na szorstkość jego manier. Jej zachowanie nie różniłoby się niczym, gdyby codziennie rano uśmiechała się do niej, całowała ją w dzień i obsypywała komplementami.

W słońcu Edwarda Driscolla nie było komplementów. Nigdy ich nie używał wobec nikogo, z wyjątkiem żony, ale ona nie żyła już od dwudziestu lat, a on utrzymywał, że jego serce stwardniało od tego czasu, i pod wieloma względami rzeczywiście tak było. Był przystojnym, pięknie wypielęgnowanym mężczyzną, dawniej wysokim, a teraz wyprostowanym, o cienie nobla w włosach, bujnej brodzie i pięknych, szerokich ramionach. Chodził stawiając ostrożne, lecz zdecydowane kroki, w jednej dłoni trzymając hebanową laskę ze srebrną rączką, a drugą ręką gwałtownie gestykulując. Tak jak robił to wcześniej teraz, spojrzawszy na Audrey.

— Przypuszczam, że czytałaś wiadomości. Ci goście dali mu nominację. Wszyscy oni to przekleli gościa. — Jego głos zagrzmiął pociemniałej boazerii jadalni tak głośno, że młoda służka zadrżała, a Audrey bezskutecznie starała się ukryć uśmiech. Jej własne błękitne oczy otwarcie przyjęły jego spojrzenie i przez chwilę była między nimi odrobina podobieństwa.

— Pomyślałam sobie, że przeczytasz o tym z zainteresowaniem.

— Z zainteresowaniem! — Krzyżowała na nią. — Dzięki Bogu, on nie ma żadnej szansy. Hooyer

znowu wygra. Ale powinni byli wybrać Smitha zamiast tego idioty. — Przeczyta³ w³acenie felieton Lippmama o uzyskaniu przez Franklina Roosevelta na Konwencji Demokratycznej w Chicago nominacji do wyborów prezydenckich. A Audrey z³atwoceci¹ przewidzia³a jego reakcję. By³ zagorza³ym zwolennikiem Herberta Hooyera, pomimo tó, że ubieg³y rok by³ jak dotychczas najgorszym rokiem depresji. Ale dziadek odmawia³ uznania tego faktu. Nadal uważa Hooyera za wspania³ego cz³owieka, mimo armii g³oduj¹cych bezrobotnych w ca³ym kraju. Ich samych depresja nie dotknę³a, toteż trudno by³o mu wyobrazić sobie, w jakim stopniu dotknę³a ona innych. Polityka Hooyera spowodowa³a jednak „dezercję” Audrey, jak to nazywa³ Edward Driscoli. Tym razem mia³a zamiar g³osowa³ na demo i by³a bardzo zadowolona z nominacji Roosevelta. — I tak nie wygra, dobrze wiesz, więc nie tra³e czasu cieszc¹ się w jego imieniu. — Odk³adaj¹c gazetę Edward Driscoil wygl¹da³ na zirytowanego.

— Może wygra³. Naprawdę powinien. — Jej twarz spoważnia³a na myśl o sytuacji gospodarczej, w jakiej znajduje³ się kraj. By³a ona przerażaj¹ca i zawsze napawa³a ją smutkiem. Jej dziadek nie lubi³ o tym mówić, bo oznacza³oby to przypisywanie winy Hooyerowi. Annabelle zdawa³a się nie zwraca³ większej uwagi na to, co mówi³, ale Audrey by³a zupełnie, zupełnie inna. — Dziadku — patrzy³a teraz na niego uważnie, w pe³ni świadoma tego, co robi³a i jak on na to zareaguje — jak możesz udawa³, że nic się nie sta³o? Jest rok 1932, notowania bankowe w Chicago w³acenie spad³y, tuż przed Konwencją Demokratyczną, ca³y kraj jest bez pracy, ulice pe³ne g³oduj¹cych. Jak, u diab³a, możesz to wszystko ignorowa³?

— To nie jego wina! — Uderzy³ pięćci¹ w stó³, a jego oczy zap³onę³y.

— U diab³a, nie jego! — Audrey mówi³a gor¹co, ale z odcieniem ironii.

— Audrey! Twoje s³ownictwo! — Nie przeprosi³a go, nie uważa³a, że powinna. Zna³ ją dobrze i ona go zna³a. I kocha³a go gor¹co, niezależnie od tego, jakie miał pogl¹dy polityczne.

Uśmiechnę³a się na widok z³owrogiego spojrzenia, jakim ją zmierzy³.

— Mogę się z tob¹ w tej chwili za³ożyc³, że Franklin Roosevelt wygra.

— Nonsens! — Odsun¹³ od siebie tę myśl gestem ręki, która przez ca³e życie g³osowa³a wy³cznie na republikanów.

— Pięć dolarów na to, że wygra.

Jego oczy zwęzi³y się, kiedy na nią spojrze³.

— Wiesz, pomimo wszelkich moich wysi³ków, masz maniery kierowcy ciężarówki.

Audrey Driscoil rozcemia³a się i wsta³a, bynajmniej nie wygl¹daj¹c na to, co jej zarzuci³, w szlafroku z różowej satyny i dopasowanych do niego kolorem pantofelkach, z małymi brylancikami wpiętymi w uszy. Podobnie jak zegarek należa³y one niegdyś do jej matki i nie rozstawa³a się z nimi nigdy.

— Co będziesz dzieć robi³, Dziadku? — Niewiele teraz robi³. Odwiedza³ przyjació³, chodzi³ na obiad do klubu Pacific Union i kaźdego popo³udnia po powrocie ucina³ sobie drzemkę. W osiemdziesiątym pierwszym roku życia miał do tego prawo. Niegdyś by³ jednym z największych bankierów San Francisco. Od dziesięciu lat by³ jednak na emeryturze i jego życie p³ynę³o teraz spokojnie, z wyjątkiem obecności jego dwóch wnuczek, która niebawem miał³a się ograniczyć tylko do jednej. Ale, jak wyzna³ to zaledwie poprzedniego dnia jednemu z przyjació³, ponieważ t¹, która miał³a odejść, by³a Annabelle, nie spodziewa³ się odczuć jej braku. By³a ona co prawda uznan¹ pięćnoceci¹, ale Audrey posiada³a charakter i kręgos³up. Potrzebowa³ jej. Z Annabelle nigdy nie zostali prawdziwymi przyjació³mi. Zawsze sta³a pomiędzy nimi Audrey, g³ównie po to, żeby bra³ w obronę m³odszy¹ siostrę. Annie by³a dzieckiem, które „odziedziczy³a” po matce, nigdy dotychczas jej nie zawiod³a i nie zawiedzie jej teraz. Planowa³a dla niej wspania³e wesele.

Oczy Edwarda Driscolla znów napotka³y wzrok Audrey.

— Ja idę teraz do klubu, a podejrzewam, że ty i twoja siostra wybieracie się do Ranshoffa, żeby wydać wszystkie moje pieni¹dze. — Udawa³, że jest zmartwiony, ale pomimo depresji nie by³.

Wszystkie jego pieni¹dze by³y tak starannie ulokowane, że z³e czasy wywo³ały zaledwie lekkie zmarszczki na jego prywatnych wodach.

— Postaramy się, jak będziemy umia³y. — Audrey uśmiechnę³a się do niego rzeczowo. Zawsze

bardzo niewiele kupowa³a dla siebie, ale Annabelle potrzebowa³a wci¹ jeszcze wielu rzeczy do swojej wyprawy. W dodatku w celubie mia³o uczestniczyæ siedem drujen. Audrey mia³a byæ pierwsz¹ druhen¹. Suknia celubna by³a dzie³em J. Magrien, ze starej francuskiej koronki, wyszywana maleñkimi pere³kami, z wysokim ko³nierzykiem, który podkreœli delikatn¹ twarz Annabelle, z welonem z tej samej starej koronki i francuskim tiulem do upiêcia na jej jedwabistych z³otych w³osach. Audrey by³a bardzo zadowolona z tego, jak prezentowa³a siê suknia i welon, podobnie jak Annabelle. Jedyny k³opot sprawia³o namówienie jej, by chodzi³a na przymiarki. Celub mia³ siê odbyæ za trzy tygodnie w koœciele episkopalnym Œwiêtego Łukasza, a wci¹ jeszcze by³o tysi¹ce drobiazgów, którymi naleŹa³o siê zaj¹æ. — Aha, przy okazji, Harcourt bêdzie tu na kolacji. — Zawsze stara³a siê uprzedziæ go o tym rano. Od czasu do czasu zapomina³, a denerwowa³ go widok obcej, czy nawet znajomej twarzy, która pêjawia³a siê bez uprzedzenia przy jego stole. Popatrz³ teraz na ni¹, tak jak to mia³ w zwyczaju zawsze na wspomnienie o swoim przysz³ym wnuku-ziêciu. Nie by³ do koñca przekonany, czy Audrey nie by³a zazdrosna. Trudno by³o wyobraziæ sobie, Źe tak nie by³o. AnnabeUe mia³a tylko dwadzieœcia jeden lat, a Audrey mia³a juŹ przecieŹ dwadzieœcia piêæ i w oczach wiêkszoœci ludzi nie uchodzi³a za rodzinn¹ piêknoœæ. Mia³a sk³onnoœæ do nadawania sobie zwyczajnego wygl¹du, w³osy nosi³a zbyt mocno œci¹gniête do ty³u, nie u¹ywa³a róŹu, Źeby nadaæ nieco barwy swoim bia³ym jak koœæ s³oniowa policzkom, ani tuszu do przyciemnienia br¹zowych rzês, ani teŹ szminki dla podkreœlenia pe³nych warg, które wygl¹da³yby zmys³owo, gdyby im tylko na to pozwoli³a. Wydawa³o siê jednak, Źe nie zaleŹa³o jej na niczym podobnym. Nie mia³a Źadnego powaŹnego wielbiciela. Przewinê³o ich siê kilku w ci¹gu tych lat, ale jej dziadek zawsze wszystkich odstrasza³. Audrey me wydawa³o siê to robiæ róŹnicy. Wydawali jej siê wszyscy tacy przyziemni i nudni. Marzy³a czasami o mê¹czyŹnie, który by³by taki jak jej ojciec i mia³ w duszy przygodê, pasjê do egzotycznych krajów, ale nie spotka³a nigdy nikogo, kto by go nawet odleg³e przypomina³. Harcourt takŹe nie odpowiada³ tym wyobraŹeniom, mimo Źe nadawa³ siê idealnie dla jej siostry.

— To przystojny ch³opak, nieprawdaŹ? — Wzrok dziadka wpatrywa³ siê jak zwyk³e badawczo w jej oczy, spodziewaj¹c siê znaleŹæ w nich to, czego tam nigdy nie by³o, mimo Źe to ona pierwsza pozna³a Harcourta, a nawet ze dwa razy zabra³ j¹ na tañce. Pozostawi³a go jednak radoœnie swojej siostrze i niezaleŹnie od tego, co ludzie mogli o tym myœleæ, nie p³aka³a po nim ani go nie Źa³owa³a. Nigdy me potrafi³by zaspokoiaæ pragnieñ duszy Audrey i w¹tpi³a, czy ktokolwiek bêdzie to w stanie uczyniaæ. To, do czego têsni³a, znajdowa³a w swoich fotografiach i w wystrzêpionych albumach pozostawionych przez jej ojca. W g³êbi niej tkwi³o coœ, co go tak bardzo przypomina³o. Nawet zdjêcia, które robili, by³y bardzo podobne, ich oko, sposób widzenia, ich pragnienie tego, co rzadkie i odleg³e... — Harcourt bêdzie dobrym mê¹em dla Annabelle. — Dziadek zawsze mówi³ to tak, jakby siê z niej naigrawa³ albo chcia³ sprawdziæ, jak zareaguje. Wci¹ uwaŹa³, Źe popelnia b³1d rezygnuj¹c z niego na korzyœæ swojej m³odszej siostry. Nadal nie rozumia³ tego, co dzia³o siê w jej wnêtrzu. Przez lata Audrey nauczy³a siê sama zajmowaæ swoimi marzeniami. Tak czy owak nie mog³a ich zrealizowaæ. Jej miejsce by³o tu, prowadzi³a dom swego dziadka i by³a do jego dyspozycji. Uœmiechnê³a siê teraz do niego tym spokojnym uœmiechem, który zaczyna³ siê w jej oczach, przenosi³ ostroŹnie na wargi i sprawia³, Źe wygl¹da³a tak, jakby stara³a siê opanowaæ wybuch œmiechu. Kaza³o to innym zastanawiaæ siê, na czym polega³ Źart, tak jakby wiedzia³a coœ, czego siê nie zauwaŹy³o... jakby by³o coœ jeszcze... i by³o... w Audrey DriscoU by³o znacznie wiêcej, tylko nikt o tym nie wiedzia³. Nawet dziadek nie podejrzewa³, jak daleko siêga³y jej marzenia ani jak wielkie by³o jej pragnienie, by pod¹Źyæ œladami ojca. Nie by³a stworzona do Źycia, jakie przeznaczone by³o dla kobiet w jej czasach, i sama wiedzia³a o tym a¹ zbyt dobrze. Wola³aby umrzeæ niŹ ustabilizowaæ siê i wyjœæ za m¹ za Harcourta.

— Dlaczego uwaŹasz, Źe bêdzie taldm dobrym mê¹em? — Uœmiechnê³a siê przekornie do dziadka. — Tylko dlatego, Źe jest republikaninem tak jak ty? — Audrey droczy³a siê z nim, a on po³kn¹³ przynêtê.

Oczy Edwarda Driscolla pociemnia³y i mia³ jej w³acenie odpowiedzieæ, kiedy tuŹ za sob¹ us³yszeli westchnienie. By³a to AnnabeUe w ob³oku b³êkitnego jedwabiu i kremowej koronki, jej w³osy opada³y kaskad¹ na ramiona, a ona sama spogl¹da³a z rozpacz¹ na Audrey. By³a prawie o stopê

niższa od swojej starszej siostry, a jej ręce, drżące jak małe ptaszki, świadczą o niezwykłym zdenerwowaniu. Audrey siostra zawsze wydawała się pełną wdzięku. Pod tyłoma względami różniła się ona od Audrey i całkowicie polegała na swojej opanowanej, zdolnej siostrze.

— Czy już o tak wczesnej porze musicie oboje zajmować się polityką? — Zaskoniła oczy dżoni, niby w przypływie boleści, a Audrey roześmiała się. Prawie zawsze rozmawiali o polityce, głównie dlatego, że sprawiło im to przyjemność. Z przyjemności oddawali się nawet swoim kótniom, bo ożywiały one ich oboje, przerażały natomiast Annabelle, która uważała, że polityka jest nudna, a ich kótnie absolutnie denerwujące.

— Wczoraj wieczorem na Konwencji Demokratycznej w Chicago

Franklin Roosevelt zdobył nominację. Może cię to zainteresować. — Audrey zawsze przywidywała wagę do informowania siostry, chociaż ta bynajmniej o to nie dbała i teraz też podniosła na nią zdruzzone spojrzenie.

— Dlaczego?

— Dlatego, że pokonała Ala Smitha i Johna Garnera. — Audrey przemawiała rzeczowo, a Annabelle pokręciła głową, wyglądając na rozdrażnioną i poirytowaną, ale wciąż bardzo śladnie.

— Nie... pytam... dlaczego miałyby mnie to zainteresować.

— Bo to ważna wiadomość! — Oczy Audrey zapłonęły w jej kierunku, tak jak nie płonęły wobec nikogo innego. Nie miała zamiaru tolerować z jej ust podobnych bzdur, mimo że sama wiedziała już od lat, iż jej wysiłki były daremne. Annabelle nie obchodziło absolutnie nic poza wyglądem jej własnej twarzy i garderoby. Powinno zainteresować się takimi sprawami. — Starsza się była miła wobec siostry, ale jej głos zabrzmiał dość ostro. Zawsze chciała, żeby siostra bardziej interesowała się światem, ale bez żadnego rezultatu. Zdumiewające było, jak bardzo się różniły. Czasami trudno było uwierzyć, że miały tych samych rodziców. Nawet ich dziadek tak mawiał.

— Harcourt mówi, że zainteresowanie polityką czyni kobietę wulgarną. — Potrzebnie złośliwymi lokami i spojrzawszy na nich wyzywająco, podczas gdy Edward Driscoll przyglądał jej się zafascynowany. Była zadziwiającym stworzeniem i zdecydowanie śladnym. W gruncie rzeczy bardzo przypominała swoją matkę... ale Audrey... Audrey była tak podobna do syna, którego kochała... gdyby tylko nie... ale teraz me było po co o tym myśleć... przekłete zwariowane miejsce... było przez te lata wszędzie, od Samoa po Mandżurię, i co mu z tego przyszło? — Poza tym — kontynuowała Annabelle — uważam, że to bardzo nieśladnie z waszej strony, żeby rozmawiać o polityce przy śniadaniu. I niedobrze dla waszego trawienia.

Zdawało się, że Edward Driscoll naprawdę oszupiał, a Audrey odwróciła się, żeby ukryć uśmiech. A kiedy odwróciła się z powrotem, ich oczy spotkały się ponad głową Annie. Jego oczy kierowały ku niej ukrytą pieśczętą, której nigdy nie umiałaby ubrać w słowa.

— Zobaczcie was obie dzieci przy kolacji. I Harcourta. — Ratowała się ucieczką do biblioteki, a Audrey spoglądała na jego oddalające się plecy. Był trochę bardziej pochylony niż poprzedniego roku, ale ledwie widocznie. Był dumny, silnym mężczyzną i Audrey czuła, że wiele mu się od niej należy. Była może reszta jej życia... albo przynajmniej jej obecność do końca jego życia. Potrzebowała jej do prowadzenia domu. Myślała o tym opuszczenia wzrok na młodszą siostrę. Ona miała przed sobą w tej dziedzinie wiele do nauki, a tymczasem uparcie odmawiała nauczania się od starszej siostry czegokolwiek, powtarzając słowa Harcourta, że jedyną jej troską powinno być, by śladnie wyglądać i świetnie się bawić, a on zajmie się dla niej całą resztą.

Harcourt uważał, że branie na siebie przez kobietę zbyt wielu obowiązków było „wulgarnie” — powtarzała Annie, kiedy tylko mogła, nieświadoma przytyków, jakie rzucała pod adresem siostry, która pozostawała tym równie rozbawiona, jak i nie poruszona poglądami Harcourta na to, co było „wulgarnie”.

— Nie zapomnij, że masz dzisiaj przymiarkę swojej ulubionej sukni — przypomniawszy Audrey, kiedy przechodziły przez pokój w chwili, gdy drzwi biblioteki zatrząskiwają się na dobre. Audrey wiedziała, że poszedł tam, aby zapalić cygaro i posiedzieć przez chwilę w samotności, zanim da się zawieść do klubu Pacific Union. Będzie tam siedziała wpatrując się w dal, marząc o dawnych czasach, czytając listy od przyjaciół i układowo na nie odpowiadając w głowie, zanim zapisze je tego popołudnia. Niewiele miała do zrobienia, w przeciwieństwie do Audrey, która musiała zaplanować

wesele na pięćset osób i zajmę się siostrą, zdajcie się na nią całkowicie.

— Nie chce mi się gdzieś jechać do miasta, Aud. Wczoraj po południu było za gorąco i wciąż jeszcze boli mnie głowa.

— Trudno. Weź przed drogą aspirynę. Pozostały ci tylko trzy tygodnie do wesela. Czy sprawdziłaś prezenty, które nadeszły wczoraj? — Ujęła ją mocno za ramię i śmiało skierowała do frontowego saloniku. Długo stój z godziny na godzinę bardziej zaadomány prezentami od przyjaciół i Harcourta.

— O Boże... — Zaczynała narzekać, co zawsze powodowało, że Audrey miała ochotę na nią potrzaskać. — Zobacz, ile kartek z podziękowaniami będzie musiała napisać...!

— Zobacz, ile pięknych prezentów dostała! Będzie wdzięczna i nie narzekaj. — Audrey zachowywała się bardziej jak matka Annabelle niż jej starsza siostra. Przez czternaście lat poświęcała jej swój niepodzielny uwagę w stopniu znacznie większym, niż robiłaby to ich matka. Audrey poszła nawet na studia do pobliskiej szkoły, żeby nie oddalać się od siostry, która po pensji pani Hamlin nigdy nie poszła na studia. Nikt tego zresztą od niej nie oczekiwał, bo wszyscy uważali, że Audrey ma rozum, a Annabelle urodę.

— Czy naprawdę musisz gdzieś jechać do miasta? — Patrzyła błądliwie na Audrey, która zaprowadziła ją na górę, kazała się ubrać i posadziła ją do napisania pięciu kartek z podziękowaniami, podczas kiedy sama poszła się ubrać, tak że obje były gotowe, kiedy o wpół do jedenastej siostra podjechała ciemnoniebieskim packardem, którego dziadek trzymał do ich dyspozycji. Był piękny letni dzień, pierwszy tydzień lipca i niebo było tak błękitne jak na Hawajach.

— Pamiętasz to jeszcze, Annie? — zapytała Audrey, kiedy jechały do miasta, ale żadna blondynka w białej lnianej sukience i ogromnym kapeluszu tylko potrzaskała głową. Wszystkie jej wspomnienia wyblakły, kiedy jeszcze była małą dziewczynką, podobnie jak fotografie w drogocennym albumie ich ojca. Były one jedyną pamiętką z przeszłości i Audrey była do nich bardzo przywiązana, ale Annabelle wcale nie na nich nie zalegała. Zawsze uważała je za nieciekawe, dziwaczne, straszliwie obce i trochę za bardzo przerażające, z których to właśnie powodów Audrey je uwielbiała. Można było prawie czuć zapach odległych krajów, kiedy patrzyło się na zdjęcia gór w Chinach i rzek w Japonii... ubranych w kimono ludzi, którzy pchali ciężkie maszyny, łowili ryby na brzegach strumieni i patrzyli na siebie tak, jakby mieli ci zaraz coś powiedzieć w swoim języku... Czasami, kiedy była jeszcze małą dziewczynką, Audrey zasypiała trzymając album na kolanach i marzyła, że była w jednym z tych egzotycznych miejsc... a teraz jej własne zdjęcia utrwalały coś niezwykłego i egzotycznego, nawet w najzwyczajniejszym otoczeniu.

— Aud? — Annabelle przyglądała jej się, podczas gdy samochód podjechał przed J. Magrien. Audrey spojrzała na nią i uśmiechnęła się. Pozwoliła swoim myślom odpłynąć, co było dla niej dość niezwykłe. Zawsze była tak zajęta i teraz też tyle miała do załatwienia w związku z weselem Annie. — O czym teraz myślałaś?

— Nie wiem. — Audrey odwróciła wzrok. Myślała o zdjęciu ich ojca z Chin, sprzed dwudziestu lat. Było to zdjęcie, które Audrey zawsze szczególnie lubiła, zdjęcie ojca, który śmiało się jadł na małym osiołku.

— Wyglądałaś na taką szczęśliwą. — Annabelle była samą niewinnością, Audrey uśmiechnęła się i spojrzała najpierw za okno, a potem na siostrę.

— Musiałam widocznie myśleć o tobie... i o weselu... — Wsiadła za Annabelle z samochodu, pod uprzejmym wzrokiem kilku przechodniów. Rzadko widywało się w tych czasach packarda. Większość z tych, którzy je posiadali, musiała je sprzedać. Annabelle zdawała się to zupełnie obojętne i podjęła do sklepu, a Audrey poszła za nią, poczuwszy się nagle dziwnie, tak jakby została wyciągnięta gdzieś z bardzo daleka, ze zdjęcia, o którym myślała siedząc w samochodzie, i przyciągnięta do tego straszliwie przyziemnego, pełnego samopobudzenia miejsca, i zmiana ta wydała jej się bardzo dziwna, gdy symfonia francuskich perfum popłynęła w powietrzu, a kapelusze, jedwabne bluzki i rękawiczki zdawały się tańczyć przed ich oczyma, wszystkie same i wszystkie bardzo drogie. I Audrey przyłapała się nagle na myśli o tym, jakie to wszystko było

g³upie, jakie bezsensowne... jakie nies³usne. By³y w ¿yciu inne sprawy, które mia³y znacznie wiêksze znaczenie... inni ludzie, których nie staæ by³o na jedzenie i ciep³e ubrania dla dzieci na zimê... w ca³ym kraju tyle by³o baraków pe³nych ludzi, którzy nie mieli ju¿ domów, a tu oto by³a ona i jej m³odsza siostra, kupuj¹ce drogie stroje i sukniê œlubn¹, która kosztowa³a wiêcej ni¿ studia uniwersyteckie.

— Czy dobrze siê czujesz? — Annabelle przygl¹da³a jej siê od minuty w przymierzalni, gdzie wk³ada³a w³acenie sukniê. Przez chwilê wydawa³o jej siê, ¿e Audrey zzielenia³a, i rzeczywiœcie tak by³o. Poczu³a siê niemal chora, porównuj¹c rzeczy, o których myœla³a.

— Wszystko w porz¹dku, trochê tu tylko gor¹co, to wszystko. — Dwie sprzedawczynie poœpieszy³y, ¿eby przynieœæ jej szklankê wody, a kiedy sta³y przy kranie, gdzie jedna nalewa³a wodê, a druga trzyma³a szklankê, szepta³a do siebie to, o czym wszyscy myœleli.

— Biedactwo..., tak bardzo zazdroœci siostrze, ¿e a¿ zzielenia³a... biedactwo... stara panna. — Audrey nie s³ysza³a ich s³ów, ale s³ysza³a je przedtem dostatecznie czêsto. Ju¿ siê do nich przyzwyczai³a i niewiele sobie z nich robi³a, nawet wtedy, kiedy jak tego wieczora siedzia³a w bawialni, roztawiaj¹c z Harcourtein Westerbrookiem IV, oczekuj¹c, by AnnabeUe zesz³a na dół, a dziadek wróci³ z klubu. SpóŹni³ siê, co by³o u niego bardzo niezwyk³e, i AnnabeUe tak¿e siê spóŹni³a, w jej przypadku jednak nale¿a³o siê tego spodziewaæ. Zawsze by³a spóŹniona i podniecona, chyba ¿e Audrey spokojnie wczêcej o wszystko zadba³a.

— Miodowy miesi¹c ju¿ przygotowany? — Zdawa³o siê, ¿e z wyj¹tkiem wesela nie by³o o czym z nimi rozmawiaæ. Z ka¿dym innym mê¿czyzn¹ podyskutowa³aby o nominacji w partii demokratów, ale zbyt dobrze zna³a pogl¹dy Harcourta na temat kobiet rozmawiaj¹cych o polityce z mê¿czyznami, czy zreszt¹ z kimkolwiek innym. Audrey przy³apa³a siê na rozwa¿aniach, o czym oni w³aciwie rozmawiali, kiedy chodzili razem potañczyæ. Byæ mo¿e o muzyce, czy te¿ i rozmowy na ten temat uwa¿a³ za wulgarne? Rozeœmia³a siê na myœl o tym, po czym zaraz spowa¿nia³a. Opisywa³ jej w³acenie niezwykle dok³adnie plan ich podró¿y poœlubnej. Mieli pojechaæ poci¹giem do Nowego Jorku, potem na „Ile de France” do Hawru i dalej poci¹giem do Pary¿a i do Cannes na kilka dni, po czym na w³osk¹ Riwierê, byæ mo¿e do Rzymu, potem do Londynu i znów statkiem z powrotem do domu. Zaplanowali to na dwa miesi¹ce i podró¿ zapowiada³a siê przyjemnie, choæ nie by³o to dok³adnie to, co wybra³aby Audrey. Ona pojecha³aby do Wenecji, a stamt¹d Orient Expressem a¿ do Istambu³u... na sam¹ myœl o tym oczy jej zab³ys³y, ale g³os Harcourta nadal brzêcza³, opowiadaj¹c o kuzynie z Londynu, który obieca³ za³atwiæ mu audiencjê u króla. Audrey udawa³a w³acenie, ¿e wywar³o to na niej ogromne wra¿enie, kiedy wszed³ jej dziadek i wbi³ groŹny wzrok w Harcourta. Mia³ w³acenie powiedzieæ, ¿e nikt go nie uprzedzi³, i¿ na kolacji mieli mieæ goœcia, ale Audrey podesz³a do niego, œcisnê³a za ramiê i z mi³ym uœmiechem poprowadzi³a do Harcourta. — Przypominasz sobie, mówi³am ci, ¿e Harcourt przychodzi dzie na kolacjê? Popatrzy³ na ni¹ przez chwilê spod przymru¿onych powiek, po czym przypomnia³ sobie mêtne, ¿e chyba rzeczywiœcie wspomina³a mu o tym rano.

— Czy by³o to przed, czy po twoich beznadziejnie g³upich uwagach na temat Roosevelta? — Wygl¹da³ na zniecierpliwionego, ale nie ca³kiem niezadowolonego i Audrey zaœmia³a siê, podczas gdy Harcourt sta³ zaszokowany.

— To bardzo niepomocne, nieprawda¿, sir?

— Nie bêdzie mia³o najmniejszego znaczenia. Hooyer znowu wygra.

— Gor¹co w to wierzê. — Kolejny zagorza³y republikanin. Audrey popatrzy³a na nich obu z niesmakiem.

— Jeœli tak bêdzie, to zniszczy kraj do koñca.

— Nie zaczynaj znowu ze swoimi teoriami na ten temat! — Wyda³ z siebie grzmot, ale natychmiast straci³ s³uchaczy, bo na scenie pojawi³a siê Annabelle ubrana w sukniê z bladoniebieskiego jedwabiu, wygl¹daj¹ca jak postaæ z obrazu. By³a absolutnie wspania³a, ze swoimi ogromnymi niebieskimi oczyma, delikatnymi rysami i aureol¹ z³otych w³osów. Harcourt, co by³o zupe³nie zrozumia³e, by³ ca³kowicie podbity i jego oczy przywar³y do niej. Oderwa³y siê tylko na chwilê, by przes³aæ Audrey dezaprobuj¹ce spojrzenie, kiedy szli do jadalni.

— Mam nadziejê, ¿e nie mówi³aœ powa¿nie tego o Rooseveltcie.

— Jak najbardziej. To jest najgorszy rok w historii tego kraju i możemy za to podziękować Hooyerowi. — Mówiś spokojnie i z poczuciem niezaprzeczalnej pewności, ale Annabelle spojrzę na ni b³agalnie, wsuwajc d³oñ pod ramię Harcourta.

— Nie b³dziecie dzie rozmawiać o polityce, dobrze? — Ogromne b³kitne oczy patrzy³y b³agalnie i niemal dzieinnie. Harcourt pog³aska³ jej d³oñ.

— Oczywiście, że nie b³dziemy.

Audrey rozecmia³a się i nawet w oczach dziadka przemknę³o rozbawienie. Umiera³a z ciekawości, żeby us³yszeć, co mówiono w jego klubie, bo mimo że wszyscy byli tam oczywiście republikanami, to zawsze uważa³a, że rozmowy męczyñ by³y o wiele ciekawsze od kobiecych. Zawsze tak uważa³a. Wyjtek stanowili tacy męczyñni jak Harcourt, którzy nie chcieli rozmawiać z kobietami na poważne tematy. Czu³a się wyczerpana, a tu trzeba by³o gawędziać, szczebiotać i ucemiechać się, tak jak robi³a to przez ca³y wieczór Annabelle. I Audrey rzeczywiście by³a zmęczona, kiedy Harcourt wreszcie odszed³, Annabelle niczym ma³y anio³ pośle³a³a szczęliwa na górę, a ona poczę³a wchodzić za ni powoli, trzymajc pod rękę dziadka i czekajc, kiedy wstępow³ na schody oparty na swojej lasce. Jak zawsze wygl³da³ przystojnie i z godności¹. Marzy³a niemal, by móc pewnego dnia znaleźć męczyñę, który by³by do niego podobny. Widzia³a na jego fotografiach z m³odości, że odznacza³ się elegancj¹ i szykiem, ponadto mia³ jasny umys³ i mocne przekonania. Łatwo by³oby jej z kimś takim jak on. A jeeli nie³atwo, to przynajmniej szczęliwie. Audrey znajdowa³a się sama w holu ze starszym panem, kiedy ten opuści³ na ni wzrok. By³a prawie równie wysoka jak on, lecz pomimo że zgięty na skutek wieku, nadal przewyższa³ j¹ o ca³¹ g³owę.

— Nie ża³ujesz niczego, Audrey? — By³o to w jego ustach dziwne pytanie, a jego głos brzmia³ wyjątkowo³agodnie. Szorstkość, pyszałkowatość i porywczoność zniknę³y. Chcia³ wiedzieć, co by³o w jej sercu. Chcia³ być pewien dla spokoju własnego ducha, że nie ża³owa³a niczego w sprawie Harcourta.

— Nie ża³uję czego, Dziadziu? — Nie nazywa³a go tak od czasów swojego dzieciństwa, ale tym razem zwrot ten sam nasun³ jej się na wargi.

— Jego... m³odego Westerbrooka. Mog³a go dostać ty. — Mówi³ cicho, obawiaj c się, że ktoś mógłby go us³yszeć... — To ciebie pierwsz¹ zaprasza³. I jesteś od niej starsza... kiedyś b³dziesz lepsz¹ żon¹... to nie znaczy, że ona jest z³¹ dziewczyn¹... jest po prostu m³oda... — Więc nie rozumia³ jej.

Audrey ucemiechnę³a się do niego³agodnie, wzruszona jego trosk¹.

— Nie jestem jeszcze gotowa do wyjścia za m¹. A on i tak nie by³ dla mnie własciwym męczyñ¹. — Ucemiechnę³a się patrzc na swego dziadka.

— Dlaczego jeszcze nie jesteś gotowa? — Opar³ się cięko na lasce i stali tak naprzeciw siebie w ciemnym holu. By³ zmęczony, ale to by³o dla niego ważne, a ona tymczasem westchnę³a zastanawiaj c się nad jego pytaniem.

— Nie wiem... ale wiem, że przedtem muszę robić wiele innych rzeczy... — Ale jak mia³a mu to wyjaśniać? Chcia³a podrózować... i robić zdjęcia... sama robić własne albumy... takie jak jej ojca...

— Na przykład? — Wygl³da³ na zaniepokojonego jej słowami. Poruszy³y one w pamięci znan¹ strunę... która kosztowa³a go syna... — Nie myślisz o żadnych g³upstwach?

— Nie, Dziadziu. — Nie mog¹c robić wiele więcej, chcia³a go przynajmniej uspokoić. Tyle przecie ż by³a mu winna. Poza tym by³ przecie³ starym cz³owiekiem. — Sama nawet nie wiem, czego chcę. Ale wiem, że na pewno nie jest to Harcourt Westbrook. Tego jestem całkowicie pewna.

Pokiwa³ g³ow¹ z zadowoleniem i zajrzę³ jej g³ęboko w oczy.

— W takim razie wszystko w porz³dku. — A jeeli nie? A gdyby chcia³a Harcourta? Zastanawia³a się nad tym ca³uj c go na dobranoc, a potem odwróci³a się, kiedy us³ysza³a po chwili, że jego drzwi się zamknę³y. Przez chwilę sta³a przed zamkniętymi drzwiami do swojego pokoju, myślc o tym, co mu powiedzia³a. Nie by³a nawet pewna, dlaczego to powiedzia³a, ale wiedzia³a, że by³a to prawda... by³o coś, co chcia³a robić... coś... miejsca, do których musia³a pojechać... ludzie,

których musia³a zobaczyæ... góry i rzeki... i zapachy... i aromaty... i egzotyczne potrawy.... Kiedy cicho zamyka³a drzwi, wiedzia³a, że nigdy nie potrafi³aby osi¹ceæ z Harcourtem, mo¿e w ogóle z nikim. By³o coœ znacznie wiêkszego, czego potrzebowa³a, by zaspokoiaæ g³ód swej duszy, i byæ mo¿e kiedyœ, nied³ugo, pewnego dnia pojedzie... pod¹aj¹c œladami swego ojca i robi¹c po drodze zdjêcia... powracaj¹c do tych samych tajemniczych podró¿y i magicznych poci¹gów, jak podró¿ w przesz³oœæ, w albumy... z nim.

ROZDZIAŁ II

Dwudziestego pierwszego lipca rano Audrey sta³a na dole we frontowym holu, spogl¹daj¹c na zegarek i niemal odruchowo oczekuj¹c, by kurant zegara w sto³owym zacz¹³ podawaæ im, która by³a godzina. Samochód czeka³ na nich na dworze, a przypuszcza³a, że i goœcie czekali ju¿ w koœciele. Dziadek, który sta³ obok, postukiwa³ lask¹ i czu³a, że s³u¿ba podgl¹da³a ze wszystkich k¹tów domu, z niecierpliwoœci¹ wyczekuj¹c, kiedy Annabelle zejdzie .na dół. I kiedy wreszcie sp³ynê³a po schodach niczym bia³y ob³ok, niczym zjawisko, okaza³o siê, że warto by³o czekaæ. Gdy tak frunê³a niemal nad ziemi¹, wygl¹da³a jak królowna z bajki albo bardzo m³oda królowa. Drobne stópk¹ obute mia³a w kremowe satynowe pantofelki, w³osy przypominaj¹ce z³ot¹ przêdzê upiête by³y w koronie z antycznej koronki i drobnych pere³ek, szczup³a kibiaæ zdawa³a siê wyrzeŹbiona z kawa³ka koœci s³oniowej, a oczy lœni³y z zachwytu. By³a najpiêkniejsz¹ dziewczyn¹, jak¹ Audrey kiedykolwiek widzia³a, i patrz¹c na ni¹, uœmiechnê³a siê z czu³oœci¹ i dum¹.

— Wygl¹dasz tak œlicznie, Annie. — S³owa te niewiele wyra¿a³y, ale Audrey nie by³a w stanie wymyœliæ nic wiêcej. Warto by³o bez koñca chodziæ na przymiarki. Suknia le¿a³a na niej idealnie. Audrey mia³a na sobie brzoskwiniowy jedwab obszyty antyczn¹ be¿ow¹ koronk¹, a druhny mia³y suknie w tym samym kolorze, tylko w nieco bledszym odcieniu. Audrey wygl¹da³a wyj¹tkowo piêknie w tym zestawieniu ciep³ego koloru z jej ciemnokasztanowymi w³osami. Podkreœla³o to jej kremow¹ cerê, a b³êkitne oczy rozb³ys³y, kiedy Annabelle odpowiedzia³a na jej uœmiech.

— Wiesz, Aud, wygl¹dasz naprawdê piêknie... — Jakœ nigdy dot¹d nie myœla³a w ten sposób o siostrze, ale ona by³a piêkna... naprawdê by³a. W³oœciwie zaskoczy³o j¹ to. Nieczêsto zdarza³o jej siê myœleæ o Audrey. By³a tam po prostu, tak jak zawsze.

Audrey popatrzy³a na ni¹ szczêeliwa, z poczuciem satysfakcji z miesiêcy swojej pracy, lat mi³oœci. Annabelle wyros³a na tak¹, jak¹ byæ powinna, a teraz zostanie ¿on¹ Harcourta i bêd¹ ¿yli d³ugo i szczêeliwie w Burlingame. Do tego w³aczenie znakomicie siê nadawa³a i tego pragnê³a. Bêdzie dla niego œliczn¹ ¿oneczk¹, osi¹dzie teraz na sta³e... osi¹dzie... s³owa te odezwa³y siê echem w g³owie Audrey i przesz¹ j¹ nieomal dreszcz. Zawsze nienawidzi³a tych s³ów... osi¹ceæ na sta³e. Dla niej brzmia³o to jak umrzeæ.

— Czy jesteœ szczêeliwa, Annie? — Poszuka³a wzroku siostry. Dba³a o ni¹ przez tyle lat... sprawdza³a, czy wychodzi³a ciep³o ubrana... troszczy³a siê, ¿eby mia³a ze sob¹ ulubion¹ lalkê, kiedy sz³a spaæ... i ¿eby nie mia³a ju¿ w nocy koszmarów..., ¿eby chodzi³a do szko³y, któr¹ lubi³a... w tej sprawie Audrey stoczy³a ca³¹ bataliê ze swoim dziadkiem. Annabelle nie chcia³a mieszkaæ w internacie szko³y Katherine Branson po drugiej stronie zatoki, chcia³a chodziæ do szko³y pani Hamlin i tak siê sta³o... Audrey dopatrzy³a wszystkiego, a¿ do dzisiejszego dnia, a¿ po najdrobniejszy szczegó³ œlubnej sukni. Teraz pragnê³a, ¿eby siostra by³a szczêeliwa. Zawsze tego dla niej pragnê³a... byæ mo¿e za bardzo..., mo¿e zepsu³a j¹ nieco przez te lata, pewnie bardziej, ni¿ zrobiliby to ich rodzice, ale siostra zawsze wydawa³a jej siê ma³¹ dziewczynk¹. I nadal tak by³o, nawet teraz. Oczy Audrey odszuka³y twarz siostry, chc¹c siê upewniaæ, i¿ Annie uwa¿a³a, że postêpuje s³usznie. — Kochasz go, prawda?

Emiech Annabelle zabrzmia³ we frontowym holu jak srebrne dzwoneczki, kiedy sta³a tak otulona bia³ym welonem i przygl¹da³a siê swojemu odbiciu w wis¹cym tam lustrze. By³a zafascynowana

tym, na co patrzy³a... nigdy nie widzia³a niczego równie pięknego jak jej w³asna oelubna suknia i g³os jej zabrzmia³ nieco niewyraŹnie, kiedy odpowiedzia³a siostrze.

— Oczywiście, Źe go kocham, Aud... najbardziej ze wszystkiego...

— Jesteœ pewna? — Audrey wydawa³o siê, i s³uszenie, Źe by³ to ogromny krok. Tymczasem Annie nie by³a tym nawet przestraszona, zaledwie podniecona.

— Hmm? — Poprawi³a swój welon, a dziadek zacz¹³ schodziæ do samochodu, oparty na ramieniu kamerdynera.

— Annie? — Audrey poczu³a w Źo³¹dku nerwowe burczenie, kiedy teraz przygl¹da³a siê siostrze. A co, jeżeli... a jeżeli nie postêpowa³a s³uszenie? CzyŹby popchnê³a Annabelle do tego kroku? Czy zrobi³ to ktoœ inny, podkreœlaj¹c, jaka to dla niej dobra partia? I jakie to mia³o znaczenie? Jej by to do niczego nie przekona³o, ale Annabelle...

M³odsza siostra odwróci³a siê do niej z oœniewaj¹cym uœmiechem i Audrey poczu³a chwilow¹ ulgê.

— Za duŹo siê martwisz, Aud... to najszczêœliwszy dzieñ w moim Źyciu. — Ich oczy przez chwilê spotka³y siê i wpatrzy³y w siebie. Audrey musia³a przyznaæ, Źe siostra rzeczywiœcie wygl¹da³a na szczêœliw¹. Ale czy by³a dostatecznie szczêœliwa? Potem uœmiechnê³a siê nieoczekiwanie.

Annabelle mia³a racjê. Zbyt wiele siê martwi³a. Wydawa³o jej siê po

prostu, Źe by³ to tak nieprawdopodobnie ogromny krok. Zastanawia³a siê, czy Annabelle nie

obawia³a siê tego, ale najwyraŹniej nie ba³a siê, a teraz wyci¹gnê³a do siostry d³oñ, ciasno

obci¹gniê¹ w kremow¹ rêkawiczkê z koŹlej skórki. A jej oczy ponownie spowaŹnia³y. — Bêdzie

mi ciebie brakowa³o, Aud... — Audrey teŹ o tym myœla³a. Bardzo dziwnie bêdzie, kiedy siostra

odejdzie. Przez czternaœcie lat opiekowa³a siê ni¹ tak, jakby by³a jej w³asnym dzieckiem, a teraz

ona odchodzi³a. Czu³a siê bardziej jak matka panny m³odej niŹ pierwsza druhna, kiedy sta³y tak po

raz ostatni we frontowym holu, a na ulicy przetacza³ siê tramwaj.

— Wiesz, Burhngame nie jest bardzo daleko. Ale mimo to oczy jej nape³ni³y siê ³zami i uœcisnê³a

Annabelle delikatnie, nie chc¹c pognieœæ jej welonu. — Kocham ciê, Annie... Mam nadziejê, Źe

bêdziesz szczêœliwa z Harcourtem.

Annabelle uœmiechnê³a siê tylko jeszcze raz, po czym odsunê³a siê i poœpieszy³a ku frontowym drzwiom, szepcz¹c przez ramiê:

— Oczywiście, Źe bêdê.

Zabrzmia³ klakson rolls-royce²a ich dziadka, który kipia³ z wœciek³oœci, kiedy Annabelle zaczê³a umieszczaæ w samochodzie swoj¹ obszern¹ sukniê. Otoczy³a ni¹ wszystkich i ledwie starczy³o tam miejsca dla nich trojga.

— Wydaje ci siê, Źe bêd¹ na ciebie czekali ca³y dzieñ w koœciele, co? — Dziadek warkn¹³ na ni¹,

œciskaj¹c w d³oniach ga³kê laski. Ale z jego wzroku moŹna by³o jasno wyczytaæ, jak bardzo by³

wzruszony jej wygl¹dem. Przypomina³a mu zbyt dobrze pannê m³od¹ sprzed dwudziestu szeœciu

lat. By³a ona jeszcze piêkniejsza od tego dziecka... dziewczyna, która poœlubi³a jego syna

Rolanda... to niesamowite, jak bardzo Annabelle by³a do niej podobna. Poczu³ siê, jakby czas siê

cofn¹³, kiedy sta³ teraz w koœciele obok Audrey i przygl¹da³ siê Annabelle, która powtarza³a s³owa

przysiêgi i z wyrazem szczêœcia patrzy³a na Harcourta.

Źzy pociekly wolno po policzkach Audrey, kiedy patrzy³a na oelub m³odszej siostry, a ponownie

poczu³a, Źe oczy jej wilgotniej¹, kiedy dziadek poprowadzi³ Annabelle do powolnego, pe³nego

gracji walca w jakœ czas póŹniej na przyŹciu. Trudno by³o sobie uprzytomniæ, Źe zazwyczaj

chodzi³ o lasce, a i On zdawa³ siê o tym zapomniæ, tak elegancko porusza³ siê po parkiecie, by w

koñcu oddaæ j¹ mêŹowi. Przez chwilê sta³ jakby zagubiony, a potem powoli ruszy³ na stronê,

wygl¹daj¹c znowu bardzo staro. Audrey dotknê³a jego ramienia.

— Czy ofiaruje mi pan ten taniec, panie Driscoli? — Audrey sta³a, niemal równie wysoka jak on, a

ich oczy spotka³y siê i uœmiechnêly do siebie. Mi³oœæ, któr¹ siê nawzajem darzyli, by³a

ca³kowicie widoczna w spojrzeniu, jakie wymienili. Ten dzieñ mia³ w sobie jakœ dziwny,

uderzaj¹cy wyraz, tak jakby odejœcie Annabelle wi¹za³o ich œcielej ze sob¹, prawie ich w³asnym

oelubem — i oboje to odczuli.

Po kilku turach na parkiecie tanecznym poprowadzi³a go ³agodnie do fotela, nie daj¹c mu poczuæ

się starym czy niedoświadczone. Nalegała, że musi jeszcze dopilnować kilku spraw za kulisami, i jak zwykle robiła to znakomicie. Wszyscy zachwycali się, jak wspaniale było przyjęcie, a kiedy Annabelle opuściła je w końcu w powodzi różnych próbków i ryżu spadającej na białe wełnianie sukienki, Audrey wyglądała na zadowolony z przebiegu całego przedsięwzięcia. Wymieniła uściski dłoni z pozostałymi gośćmi i odjechała z dziadkiem roilesem do domu.

Wydawało się, że od chwili, kiedy opuścili dom tego ranka, upłynęły lata, i Audrey poczuła się bardzo zmęczona, gdy usiedli w bibliotece przed kominkiem, słuchając dobiegającego z oddali odgłosu klaksonów, bo nieubлагanie zaczęła już opadać mgła.

— Było bardzo ładnie, prawda, Dziadziu? — Słuchała szklaneczkę sherry, którą jej nalała, i z trudem opanowywała ziewanie. Pozostali goście wypili galony szampana z jego prywatnych zapasów, który dyskretnie dostarczono do hotelu, ale Audrey piła bardzo niewiele i poczuła, że sherry działa teraz na nią relaksująco, więc patrzyła w przestrzeń i myślała o weselu siostry... matce dziewczynki, którą opiekowała się przez te wszystkie lata i która teraz nagle odeszła. Oboje z Harcourtem mieli się dzieć zatrzymać na noc w apartamencie hotelu Marka Hopkinsa, a rano wsiadła w pociąg do Nowego Jorku, skąd mieli popłynąć na „Ile de France” do Europy. Audrey obiecała, że pośle ich na dworzec, i kiedy o tym pomyślała, przeszło jej ostrze żalności, nie na myśl o tym, co mogli ze sobą dzielić, ale o podróż, w którą wyruszali. Nie była to trasa, którą ona by zaplanowała, ale nagle uświadomiła sobie, że żalności im ucieczki. W przypływie nagłego poczucia winy spojrzała na dziadka, tak jakby obawiała się, że mógł on czytać w jej myślach. To nie było w porządku, żeby odczuwać tak potrzebę wyjazdu, ale były chwile, kiedy jej pragnienie ujścia czegoś nowego po prostu ją obezwładniało. Były chwile, kiedy jej wystarczyła jej już pełna marzeń noc spędzana nad albumami ojca... pragnęła czegoś więcej... chciała sama być jedną z tych osób na wyblakłych stronicach.

— Powinniśmy kiedyś pojechać w podróż. — Słowa te wyszły z jej ust, zanim mogła je powstrzymać, a dziadek spojrzał na nią zaskoczony.

— W podróż? Dokąd? — W sierpniu zamierzali udać się do Lako Tahoe. Zawsze tak robili. Natychmiast jednak domyśliła się, że chodziło jej o coś więcej, a coś w sposobie, w jaki to powiedziała, za bardzo przypominało mu Rolanda.

— Może do Europy, tak jak w dwudziestym piątym... albo z powrotem na Hawaje... — A stamtąd na Wschód — pragnęła dodać, ale nie odważyła się tego powiedzieć.

— Dlaczego mielibyśmy chcieć to zrobić? — Wyglądała na zagniewanego, ale to nie gniew odczuwała, poczuła strach. Nie przejmowała się stratą

Annabelle, ale myślała o utracie A drey przerażająca go. Życie bez niej nie byłoby takie samo, bez jej silnej ręki, żywego umysłu, jej sposobu patrzenia na sprawy i wspaniałych bitew, jakie ze sobą stacjali już od prawie dwudziestu lat. — Za stary jestem na podróżowanie przez pół świata.

— To jedziemy do Nowego Jorku. Jej oczy rozszerzyły się i przez chwilę było mu jej prawie żal. Niewiele mogła zrobić samodzielnie, a większość dziewcząt, z którymi studiowała, już dawno wyszła za mąż. Większość z nich miała już dwoje albo troje dzieci i mężów, którzy mogli je zabrać, dokądkolwiek chciały. Audrey zdawała się wciąż czekać na uboczu na męża, któremu prawdopodobnie nie było przeznaczone się pojawiać, i w pewnym sensie Edward Driscoll poczuł się temu winny. Nic w tym dziwnego, że nigdy nie znalazła męża. Zbyt była zajęta dbaniem o dom i opieką nad siostrami. Ale teraz ona przynajmniej odeszła... nie odczuwała żadnego żalu i patrzyła na bladą twarz Audrey, która odwróciła się na bok brzoskwiniowy kapeluszy, a gości w kolorze brandy spływały jej falami na ramiona. Była niezwykle ładną dziewczyną... piękną kobietą — dodała w duszy. — No więc, dlaczego nie? — Patrzyła na niego wyczekująco, spodziewając się odpowiedzi, a on zapomniał, o czym mówiła.

— Dlaczego nie, co? — Spojrzała jednocześnie zmieszany i rozgniewany i Audrey zrozumiała, że był zmęczony po ciężkim dniu i że wypił za dużo szampana, który wcale mu nie zaszkodził, ale teraz popijał sobie koniak. Nie był jednak bynajmniej pijany i wpatrywała się w niego z nadzieją.

— Dlaczego nie mielibyśmy pojechać do Nowego Jorku, Dziadziu? Moglibyśmy pojechać we wrzeczniu, kiedy wrócimy znad jeziora.

— Dlaczego mielibyśmy chcieć to zrobić? — Ale wiedziała, dlaczego. Też był kiedyś młody...

miał ją... chociaż ona nie była wcale zachwycona w oczekiwaniem się po powrocie... To Roland miał tego bakcyła, ich jedyny syn,
i Bóg jeden wie, skąd mu się wziął ta cholera podróżny i przygód. Widocznie Audrey też miała to we krwi pomyślał ponuro Edward Driscoll, ale bakcył ten zabił mu już syna i nie miał zamiaru dopuścić, by i Audrey mu uległa. — Nowy Jork to obrzydliwie niezdrowe miejsce, przeludnione i za daleko. Czujesz się lepiej, kiedy wrócisz znad jeziora, Audrey. Zawsze tak jest. — Edward Driscoll spojrzął na zegarek i wstał, lekko tytko chwiejąc się w kolanach. Dzień ten był dla niego dużym wysiłkiem, chociaż nigdy by się do tego nie przyznał. — Idź na górę do siostry i tobie radzę zrobić to samo, moja droga. Miała cię kiedyś wydać to dziecko za młodego. — Kiedy wchodził po schodach, poklepał ją po ramieniu, co było u niego niezwykłym gestem, a tej nocy długo stał w oknie swojej sypialni, patrząc na światła w oknach jej pokoju, i zastanawiał się, co robiła i o czym myślała. Zdumiałby się, gdyby mógł ją zobaczyć, jak siedziała przed swoim toaletką i trzymała w dłoni perły, patrząc w przestrzeń myśląc o podróży, w jak pragnęła wyruszyć przez pół świata, i o zdjęciach, które pragnęła zrobić, kiedy tam pojedzie. Dziadek, dom, siostra, wesele - wszystko utonęło w zapomnieniu, a Audrey siedziała i marzyła, po czym w końcu otrząsnęła się, wstała, przeciągnęła i poszła do garderoby, żeby się rozebrała. Dopiero w kilka chwil potem wsunęła się pomiędzy chłodem pościeli i zamknęła oczy starając się nie myśleć o wszystkim, co miała na jutro do zrobienia. Obiecała, że po wyjeździe Annabelle zatrąszy się dla niej o wszystko... będzie doglądała nowego domu... malarzy... mebli, które miano dostarczyć... prezentów weselnych, które trzeba odstawić... robi to wszystko, jak zawsze... jak zawsze..., wierna Audrey... osuwała się w sen myśląc o Annabelle i Harcourcie... i o domu na tropikalnej wyspie, z której jej ojciec wołał do niej z daleka: — Wracaj... wracaj... — ale ona nie wracała.

ROZDZIAŁ III

Pomimo trzech tygodni spędzonych w letnim domu Driscollów nad jeziorem Tahoe Audrey postarała się jak zawsze, żeby wszystko przygotowane było na czas, kiedy Annabelle i Harcourt powrócili w końcu września z podróży. W ładnym, niedużym murowanym domku, który Harcourt dla nich kupił, zatrudniony został mały, lecz zupełnie odpowiedni zespół służby. Pokoje pomalowane były na wybrane przez Annabelle kolory, meble stały na miejscu, nawet samochód został sprawdzony i Audrey sama zadbała o to, by zapalano go regularnie, żeby pod ich nieobecność nie wyczerpała się bateria.
— Twoja siostra rzeczywiście zna się na prowadzeniu domu — zauważył Harcourt przy śniadaniu na jutro po ich powrocie, a Annabelle uśmiechnęła się do niego. Ucieszyła się, że był zadowolony. Bała się, że będzie miała do niej pretensje o pozostawienie wszystkiego Audrey do załatwienia, ale ona robiła to tak dobrze, czyż nie należało jej więc na to pozwolić? Harcourt wydawał się podzielać jej opinię. Tymczasem jednak na California Street, dokąd w tej samej chwili, nikt nie chwalił gospodarskich zdolności Audrey. Dziadek narzekał, że jego jajka były przegotowane, a herbata niewłaściwie zaparzona, a co więcej, grzmiało, że już od tygodni nie dostał porządnego śniadania. Mieli nową kucharkę i zamęczał Audrey, że nie była ona równie dobra jak poprzednia.
— Czy nie potrafisz znaleźć do tego domu przyzwoitej kucharki? Oczekujesz, że będzie jadła podobne potrawy do końca moich dni, czy też po prostu starasz się mnie ucieszyć? — Audrey stłumiła uśmiech wywołany tym tydzień, gdy powtarzało się samo od wielu dni, i już zaczęła szukać kogoś, kto mógłby zastąpić nową kucharkę, której nie lubił.
Przyzwyczajając się już do tego, a tego ranka bardziej obchodziło ją, o czym czytała w gazecie. Przeciętne tygodniowe zarobki spadły z dwudziestu dolarów, jeszcze trzy lata temu, poniżej siedemnastu i wszędzie stały kolejki po chleb. Zbankrutowało około pięciu tysięcy banków, ponad osiemdziesiąt tysięcy przedsiębiorstw i wiele osób popełniło samobójstwo. Sytuacja w kraju była coraz bardziej katastrofalna. A dane statystyczne prezentowane w porannych gazetach były przerażające. Dochód narodowy spadł o połowę w stosunku do swojej wysokości sprzed trzech lat.

Sytuacja by³a naprawdê niemo¿liwa i Audrey pi³a swoj¹ kawê ze zmarszczonymi brwiami.

— Nie rozumiem, jak mo¿esz nadal ignorowaæ to, co siê dooko³a dzieje, Dziadku. — Nazywa³a go tak tylko wtedy, kiedy by³a na niego zagniewana, a to, co dzia³o siê w kraju, wzbudza³o jej gniew, podobnie jak jego ci¹g³a obrona Herberta Hoovera.

— Gdybyœ spêdza³a wiêcej czasu zajmuj¹c siê tym, co dzieje siê w tym domu, a mniej tym, co na œwiecie, to mielibyœmy lepsz¹ kucharkê, a ja dostawa³bym przyzwoite œniadania.

— Wiêszocæ ludzi w ogóle nie je œniadania. Czy pomyœla³eœ o tym? — Wiedzia³, ¿e wpad³a w jeden ze swoich ataków gniewu. Ale nie przeszkadza³o mu to. W g³êbi duszy bardzo to lubi³. — Kraj stacza siê do piek³a.

— Jest tak ju¿ od lat, Audrey. To nic nowego. Poza tym nie jest to zjawisko wyj¹tkowe dla tego kraju. — Stukn¹³ palcem w gazetê. — Tu pisz¹, ¿e Niemcy opanowa³o bezrobocie, podobnie jest w Anglii. U nich te¿ jest tak jak tu. No i co z tego? Oczekujesz, ¿e bêdê siedzia³ w domu i p³aka³ nad tym?

By³o to frustruj¹ce, ¿e tak niewiele mo¿na by³o zrobiæ.

— Móg³byœ przynajmniej inteligentnie g³osowaæ.

- Nie podoba mi siê to, co ty nazywasz inteligencj¹. Popatrz³ na ni¹. By³ potwornie wœciek³y, kiedy wyniki wyborów pokaza³y, ¿e Roosevelt pokona³ Hooyera otrzymuj¹c szeœædziesi¹t procent g³osów. Audrey zaœ by³a tym zachwycona, tote¿ odbyli straszliw¹ k³ótniê. K³ócili siê o to nadal, tak¿e i tego samego wieczora, kiedy AnnabeUe i Harcourt przyszli na kolacjê, po czym bardzo wczesnie wyszli. Annabelle œwiadczy³a, ¿e ich dyskusje polityczne przyprawiaj¹ j¹ o ból g³owy, ale mimo to uda³o jej siê wyznaæ siostrze swój sekret. Spodziewa³a siê w maju dziecka i Audrey bardzo siê z tego ucieszy³a. Zostanie ciotk¹. Ta dziwaczna myœl przys³a jej do g³owy, kiedy odprowadza³a wieczorem na górê dziadka, który nadal mruca³ coœ o przegranej Hooyera. Ona jednak nie s³ucha³a go i myœla³a o Annabelle i jej dziecku. Kiedy dziecko siê urodzi, Annie bêdzie mia³a dwadzieœcia jeden lat... dwadzieœcia jeden... i ju¿ mia³a wszystko, czego pragnê³a. A Audrey mia³a dwadzieœcia piêæ i nie dokona³a jeszcze niczego. Myœli te wprowadza³y j¹ w stan depresji, ponadto nadchodzi³ sezon deszczowy i nawet ksi¹¿ki, które czytywa³a, wydawa³y siê jej ponure. W miarê jednak rozwoju ci¹¿y Annabelle Audrey sta³a siê zbyt zajêta, by popadaæ w przygnêbienie. Tyle by³o do zrobienia, wyprawka do kupienia, pokój dziecinny do urz¹dzenia i niania do zatrudnienia, a Armie by³a zbyt zmêczona, ¿eby mog³a wiele z tego zrobiæ samodzielnie. I jak zwykle Audrey robi³a to za ni¹. Zaraz po osiemdziesi¹tych pierwszych urodzinach dziadka urodzi³o siê dziecko — du¿y, zdrowy ch³opiec, który nie zdawa³ siê sprawiaæ swej matce zbyt wiele k³opotu. Audrey pierwsza zobaczy³a ich oboje, oczywiœcie po Harcourcie, i zadba³a o to, ¿eby wszystko w domu by³o w zupe³nym porz¹dku, kiedy w dwa tygodnie póŹniej Annie wróci z dzieckiem ze szpitala.

Sta³a w³acenie w pokoju dziecinnym i sk³ada³a na ma³¹ stertê b³êkitne kocyki, przegl¹daj¹c szybko wyposa¿enie nowego œwiata ma³ego Winstona, kiedy w drzwiach ukaza³ siê Harcourt.

— Pomyœla³em sobie, ¿e ciê tu znajdê. — Jego oczy poszuka³y jej wzroku, tak jakby mia³ zamiar coœ jej powiedzieæ, i Audrey odwróci³a siê zaskoczona. Bardzo rzadko mieli sobie coœ do powiedzenia. Audrey zazwyczaj mia³a do czynienia g³ównie ze swoj¹ siostr¹. — Czy nigdy ciê nie mêczy robienie dla niej tego wszystkiego? Wszed³ wolno do pokoju, a Audrey od³o¿y³a niebieskie kocyki i potrz¹snê³a g³ow¹ z ucemiechem.

W gruncie rzeczy nie. Robiê to ju¿ od tak dawna.

— I masz zamiar zawsze to robiæ? — Pytanie zabrzmia³o doœæ niezwykle, a w jego g³osie brzmia³ dziwny ton, kiedy zacz¹³ siê do niej zbli¿aæ, i Audrey zaczê³a siê nagle zastanawiaæ, czy przypadkiem nie wypi³ za du¿o.

Nigdy siê nad tym specjalnie nie zastanawia³am. Zajmowanie siê wszystkim dla Annie sprawia mi przyjemnoœæ.

— Ach tak? — Podniós³ brwi i sta³ w tym s³onecznym dziecinnym pokoju tak blisko niej, ¿e Audrey czu³a niemal jego oddech na swojej twarzy, po czym nagle wyci¹gn¹³ rêkê i dotkn¹³ jej. Jego d³oñ przesunê³a siê delikatnie po jej policzku, jego palec posuwa³ siê leniwie ku jej wargom, a potem Harcourt spróbowa³ przyci¹gn¹æ j¹ do siebie. Przez chwilê, zaszokowana tym, co robi³, nie

opiera³a siê, ale zaraz potem równie szybko szarpnê³a siê do tyłu, umykaj¹c jego wargom, które musnê³y jej jedwabiste w³osy. Wtedy on obj¹³ j¹ w pasie silnymi ramionami w tej samej chwili, kiedy chcia³a mu uciec.

— Harcourt, przestań!

Nie b¹d^Ÿ taka œwiêta... masz ju¹, na Boga, dwadzieœcia szeœæ lat, czy naprawdê masz zamiar do koñca ζ ycia odgrywaæ dziewicz¹ star¹ pannê? By³y to bardzo ostre s³owa i zabola³y j¹ bardziej ni¹ jego rêce, które odci¹gnê³y jej w³osy i podnios³y do góry twarz, ζ eby móg³ j¹ poca³owaæ.

Zag³uszy³y jej protesty, ale ona odepchnê³a go teraz z wiêksz¹ si³¹ i zaczyna³a ju¹ byæ bardzo rozgniewana.

— Harcourt, do cholery, przestań! — Wyrwa³a mu siê bez tchu i odruchowo rzuci³a w drug¹ stronê pokoju, gdzie oddziela³o ich dziecinne ³ó ζ eczko. — Oszala³œæ?

— Czy tylko szalenie mo ζ e ciê pragn¹æ? Sama wiesz, ζ e mog³em siê z tob¹ o ζ eniæ. Uwa ζ a³ teraz, ζ e powinien by³ to chyba zrobiaæ, niezale ζ nie od tego, jak by³a trudna, niezale ζ nie od jej przeklêtych pogl¹dów politycznych i wszystkich tych ksi¹ ζ ek, które czyta³a, od jej wyszukanego wykształcenia. Dalby jej coœ innego, o czym mog³aby myœleæ, a mia³a przynajmniej wiêcej charakteru ni¹ jego ζ ona. By³ ju¹, zmêczony bezradnoœci¹ Annabelle i jej ci¹g³ym dziecinnym marudzeniem. Harcourt pragn¹³ kobiety. Prawdziwej. Takiej jak Audrey.

— Zdaje siê, ζ e wszystko ci siê pomiesza³o. — Audrey patrzy³a teraz na niego ostro. — Jesteœ mê ζ em mojej siostry i nigdy nie móg³byœ siê ze mn¹ o ζ eniæ.

— Dlaczego nie? Wydaje ci siê, ζ e jesteœ dla ninie za dobra, panno

Wynios³a? Za m¹dra? — Myœel ta rozgniewa³a go. Prawda by³a taka, ζ e Audrey rzeczywiœcie by³a m¹drzejsza od wiêkszoœci znanych mu osób, kobiet i mê ζ czyzn, i Harcourt nie by³ t¹ myœel¹ zachwycony. — Jest z ciebie gor¹cy numer, który tylko czeka na w³œciwego mê ζ czyznê, i pope³ni³æc wielki b³¹d odwracaj¹c siê ode mnie, Audrey Driscou.

— Byæ mo ζ e. — St³umi³a uœmiech. By³ naprawdê œmieszny, ale niew¹tpliwie negro^Ÿny.

Poczu³a wspó³czucie dla Annie, która musia³a z nim mieæ do czynienia, i zaczê³a siê nagle zastanawiaæ, czy napastowa³ ostatnio wszystkie ich znajome. Mia³a nadziejê, ζ e nie, bo w przeciwnym razie kr¹ ζ y³yby ju¹ o tym plotki. — W ka ζ dym razie, Harcourt, jesteœ teraz ζ onaty z Annabelle i masz piêknego syna. Radzê ci, ζ ebyœ zacz¹³ siê zachowywaæ jak ojciec rodziny, a nie jakioœ przeklêty g³upiec czy don ζ uan.

Jego oczy zap³onê³y, kiedy stoj¹c po drugiej stronie ko³ycki z³apa³ j¹ za ramie.

— To ty jesteœ g³upia... — Kiedy znów przemówi³, jego g³os by³ bardzo opanowany. — Czy wiesz, Audrey, ζ e jesteœmy sami w domu? Ca³a s³u ζ ba wysz³a.

Przez moment poczu³a na plecach dreszcz strachu. Ale nie mia³a zamiaru pozwoliæ sobie na strach przed nim. By³ straszliwym g³upcem i zepsutym ch³opcem, i nie zrobi niczego, co mog³oby j¹ zraniæ i czego móg³by potem ζ a³owaæ. Ona mu na to nie pozwoli. Wyrzuci³a to z siebie jednym tchem, powoduj¹c, ζ e rozlu^Ÿni³ uchwyt na jej ramieniu. A ona obci¹gnê³a ζ akiet swojej ciemnoniebieskiej sukienki i podnios³a torebkê i rêkawiczki ze sto³u, na którym je po³o ζ y³a.

— Nie rób tego nigdy wiêcej, Harcourt. Wobec nikogo. A zdecydowanie nie wobec mnie. — Jej oczy zwêzi³y siê, kiedy na niego patrzy³a. — Bo jeœli to zrobisz, to twoja ζ ona i syn znajd¹ siê z powrotem w moim domu tak szybko, ζ e zakrêci ci siê w g³owie. Twoje postêpowanie œwiadczy o tym, ζ e nie zas³ugujesz na to, aby byli tu z tob¹. Doprowad^Ÿ siê do porz¹dku, i to szybko. —

Wyg¹da³a naprawdê gro^Ÿnie, kiedy sta³a w drzwiach, wci¹ ζ wœciek³a na niego o g³upstwo, które pope³ni³.

Popatrzy³ na ni¹ pustym wzrokiem i Audrey zauwa ζ y³a teraz, ζ e by³ trochê pijany, ale rzeczywiœcie tylko trochê. Nie doœæ, ζ eby wyjaœnia³o to jego prostackie zachowanie.

— Ona nie urnie nikogo kochaæ. — Prawda tkwi³a w tym, ζ e nie by³ pewien, czy sam to potrafi, ale wyczu³ instynktownie, ζ e ta kobieta umia³a, ζ e w starszej siostrze jego ζ ony ukryte by³o wiêcej, ni¹ ktokolwiek móg³ siê domyœliæ, i wszystko to by³o stracone, zamkniête i pozostanie tak prawdopodobnie na zawsze. — Jest rozpieszczona, samolubna i bezradna, j sama o tym wiesz. To twoja wina, bo to ty traktowa³æ j¹ przez ca³e jej ζ ycie jak niemowlê.

Audrey pokręciła głowę, lojalna do końca.

— Może gdybyś była dla niej lepszy, mogłaby teraz dorosnąć.

Wstrząsnęła ramionami i oparła się o szafkę, przyglądając się swojej szwagierce i zastanawiając się, czy opowie ona jego historię o tym,

co zrobi, ale nie był pewien, czy go to obchodziło. Ktoś jej w końcu powie, bo był i inne.

Prowadziła tę grę już od jakiegoś czasu. Już od miesiąca był zmęczony Annie. Potrafiła teraz mówić wyjątkowo o dziecku. Przeniósł się nawet do własnej sypialni, żeby chronić dziecko...

Może teraz będzie inaczej... ale w ciągu kilku ubiegłych miesięcy nauczyła się lubić różnorodność. A także tajemnicę związaną z drobnymi romansami, które nawiązywała z ich przyjaciółkami, które swoich przyjaciół, wszystko to czyniło życie znacznie ciekawszym. Popatrzyła na Audrey i odezwała się w nim coś zdumiewające, coś, o czym wiedziała, że Audrey na pewno nie będzie chciała służyć.

— Wiesz, dlaczego ona jest dziecinna, Aud? Bo ty ją tak wychowałeś. Wszystko za nią robiłeś.

Wszystko. I wciąż robisz. Nie potrafi sobie sama nawet wytrzeć nosa. Cały czas oczekuje, że ktoś za nią wszystko zrobi. Oczekuje, że cały czas ktoś się nie będzie zajmował, bo ty zajmowałeś się nią przez całe życie, i teraz spodziewa się, że ją przejmiesz swoją rolę, a nikt nie jest w stanie być tak, jak ty dla niej jesteś. Nie jesteś nawet człowiekiem. Jesteś jak maszyna, która prowadzi domy, zamawia pocieci i zatrudnia służbę. — Słowa te były bardzo nieprzyjemne, ale było w nich wiele prawdy. Od śmierci rodziców traktowała Annabelle jak dziecko i była może za dużo dla niej robiła. Sama nieraz się tym martwiła. Ale co innego mógł zrobić? Pozwoliła, żeby sama o siebie dbała... bezbronne małżeństwo... Oczywiście Audrey napełniła się myślami o tym wszystkim, wspomnienie o tym, jak Annabelle szłochowała, kiedy ich rodzice zginęli, a ona miała tylko siedem lat, wciąż napełniła się bólem... to było takie straszne, dla nich obu...

— Była bardzo mądra, kiedy nasza matka zmarła. — Audrey wyprostowała się i opanowała się, tak jakby chciała usprawiedliwić teraz przed nim swoje postępowanie, tak jakby musiała to zrobić, ale co, jeżeli to on miał raję? A jeżeli okaleczyła Annie na całe życie? Nazywała Audrey maszyną... maszyną do zamawiania pocieci i zatrudniania służby... Czy była to prawda...? Czy nie było w niej ani trochę więcej człowieczeństwa...? Czy tak wcale ludzie na nią patrzyli? W swoim niepokoju zapomniała od razu, jak inaczej on sam patrzył na nią zaledwie chwilę wcześniej. Jak była ludzka i pożądana. Słowo „maszyna” dopiekło jej do żywego.

— Twoja matka nie żyje już od ponad czterech lat, a ty wciąż wszystko za nią robisz. Spójrz na siebie. Machnęła ręką w stronę równo ułożonych kocyków, bucików i sweterków. — Wciąż to robisz, Aud. Ona nie robi niczego dla mnie, dla siebie, czy nawet dla swojego dziecka. Ty to wszystko robisz. Równie dobrze mógłbym ożenić się z tobą. — Spojrzała znów na nią po dłuższej chwili, a ona szybko ruszyła korytarzem, zanim zdążyła się do niej zbliżyć. Nie miała zamiaru znów się z nim mować ani mu odpowiadać i tylko zbiegła po schodach do frontowego wejścia, a on wołał za nią stojąc na piętrecie i patrząc, jak zamasyżuje otwiera drzwi. — Pewnego dnia opamiętasz się, Audrey. Pewnego dnia zmęczysz się matkowaniem jej, opieką nad dziadkiem i prowadzeniem domów wszystkim, tylko nie sobie, a kiedy tak się stanie, daj mi znać. Będzie czekała. — Odpowiedziała na jego słowa była odgłos zatrząskujących się za nią drzwi, a ona pobiegła do samochodu, trzymając w gardle szloch, który wybuchł, kiedy zapaliła motor i ruszyła w stronę El Camino Real. A co, jeżeli on miał raję...? Co, jeżeli to było wszystko, na czym polegało jej życie...? Opiekowanie się dziadkiem i Annabelle już na zawsze... miała dwadzieścia sześć lat i nie miała prawdziwego własnego życia. Tylko że nie przeszkadzało jej to wcale. Zawsze była taka zajęta... i nagle, na przypomnienie jego słów, poczuła przytłaczającą rozpacz... była zajęta zamawianiem pocieci i zatrudnianiem służby... i układaniem dzieciennych kocyków dla kogoś innego..., nie miała prawdziwego własnego życia. W ostatnich czasach nie miała nawet czasu na robienie zdjęć. Od miesiąca nie dotknęła swojego aparatu, a wszystkie marzenia, które niegdyś żywiła, o podróżach i przygodach, czekały... ale na co? Na co czekała? Na śmierć dziadka? A co, jeżeli będzie już jeszcze przez piętnaście lat albo dwadzieścia... mógłby dożyć swoich sto pierwszych urodzin. Jego dziadek żył sto dwa lata, a rodzice umarli dobrze po dziewięćdziesiątce... i co wtedy...? Ile ona będzie miała lat? Będzie wtedy miała ponad czterdzieści, a poza sobą po prostu zmarnowanego

życia... Mały Winston będzie już duży... Po raz pierwszy w życiu poczuła się tak, jakby życie przechodziło obok niej, i przez całą drogę do domu miała wrażenie rosnącej paniki, która niemal nie wybuchła, kiedy weszła głównym wejściem i zastała swojego dziadka w ataku furii, wymachując łaski na dwie służące i kamerdynera. Tego popołudnia szofer rozbił samochód, gdy wyjeżdżając z rogu zderzył się z tramwajem, i dziadek zwolnił go natychmiast z pracy, wyrzucił z samochodu i sam poprowadził rojła do domu. Stał przed zaparkowany w nieco chaotyczny sposób przed domem, a dziadek wściekły i rozgniewany wymachiwał teraz łaski na Audrey.

— A co się z tobą dzieje? Nie potrafisz już nawet znaleźć mi porządnego szofera?! — Od siedmiu lat miał tego samego szofera i aż do tej pory był z niego niezwykle zadowolony.

Audrey nagle spojrzała na nich wszystkich dzikim wzrokiem i wybuchając nieopanowanym szlochem wbiegła na górę po dwa schodki naraz, myśląc o tym, że Harcourt miał rację. Tylko do tego się nadawała... gorzej nawet, tylko to obchodziło innych, tylko w tym świetle jej dostrzegali... zatrudnianie i zwalnianie służby i prowadzenie im domów... wszystkie jej marzenia były zapomniane. Leżała na łóżku i szlochała, a w chwili później dziadek zapukał do jej drzwi w absolutnym zdumieniu. Nigdy nie widział jej w takim stanie i był przerażony. Coś musiało się jej widocznie stać, i był tak rzeczywiście, tylko że nie mógł mu tego wytłumaczyć. Nie miała najmniejszego zamiaru zdradzać przed nim Harcourta. A zresztą to nie o niego w tym wszystkim chodziło. Chodziło o to, jak ona się czuła, i o wnioski, do jakich nagle doszła. I wiedziała już na pewno, że musi coś z tym zrobić, natychmiast. Zanim będzie za późno.

— Audrey...? Audrey... moja droga... — Dziadek wszedł ostrożnie do pokoju, a ona usiadła, twarz miała czerwona i umazana zamiast jak dziecko, a jej granatowy kostium był cały przekrzywiony.

Leżała na łóżku, nie zdjęła nawet swoich biało-granatowych pantofli. — Moja droga, co się stało...?

— Pokręciła tylko głową, wciła paczkę i starała się opanować. Co miała mu powiedzieć? Jak miała odejść? Ale wiedziała, że musi to zrobić. Nie mogła już dłużej czekać. Nadszedł czas, żeby odejść od służących i kamerdynera, i jajek na miękko na śniadanie, wszystkich tych rytuałów i Annabell, a nawet jej nowego dziecka. Musiała odejść od nich wszystkich, zanim będzie dla niej za późno.

— Dziadku... — Oczy jej poszukały jego wzroku i gdzieś z jakiegoś ukrytego zakamarka swojej duszy wydobyła odrobinę odwagi. Siedziała Ostrożnie na skraju jej łóżka i czuła, że to, co za chwilę usłyszy, będzie niezwykle istotne. Może miała zamiar wyjść za mąż, chociaż wydawało mu się to mało prawdopodobne. Zawsze była z nim w domu, z wyjątkiem rzadkich okazji, kiedy wychodziła na kolację, z którą ze swoich przyjaciółek od pani Hamlin albo jechała do Burlingame na kolację z Harcourtem i Annabelle. — Dziadku... — Słowa dawały jej niemal w gardle, ale mimo to musiała mu to powiedzieć. Ruszyła naprzód obawiając się bólu, jaki mu zada. Ale przełżyła przecież inne rzeczy... straciła syna... a przedtem żony... — Dziadku, ja wyjeżdżam.

Patrzyli na siebie i z początku zdawało się, że nie zrozumiało. A potem odezwała się spokojnym głosem. Zrozumiało ją. Odbył kiedyś tak samo rozmowę, dawno, dawno temu, w tym samym pokoju... z Rolandem...

— Dokąd?

maszyn... maszyn do zamawiania pociecieli i zatrudniania służby... Czy była to prawda...? Czy nie było w niej ani trochę więcej czułości...? Czy tak wcale ludzie na nią patrzyli? W swoim niepokoju zapomniła od razu, jak inaczej on sam patrzył na nią zaledwie chwilę wcześniej. Jak była ludzka i połączona. Słowo „maszyna” dopiekiło jej do żywego.

— Twoja matka nie żyje już od ponad czterech lat, a ty wciąż wszystko za nią robisz. Spójrz na siebie. Machnij ręką w stronę równo ułożonych koczków, bucików i sweterków. — Wciąż to robisz, Aud. Ona nie robi niczego dla mnie, dla siebie, czy nawet dla swojego dziecka. Ty to wszystko robisz. Równie dobrze mogłabym odejść z tobą. — Spojrzała znów na nią po dłuższej chwili, a ona szybko ruszyła korytarzem, zanim zdążyła się do niej zbliżyć. Nie miała zamiaru znów się z nim mocować ani mu odpowiadać i tylko zbiegła po schodach do frontowego wejścia, a on wołał za nią stojąc na piętrecie i patrząc, jak zamasyżuje otwierała drzwi. — Pewnego dnia opamiętasz się, Audrey. Pewnego dnia zmęczysz się matkowaniem jej, opieką nad dziadkiem i prowadzeniem domów

wszystkim, tylko nie sobie, a kiedy tak się stanie, daj mi znać. Będzie czekał. — Odpowiedzi na jego słowa były odgłos zatraskujących się za nim drzwi, a ona pobiegła do samochodu, tłumiąc w gardle szloch, który wybuchł, kiedy zapaliła motor i ruszyła w stronę El Camino Real.

A co, jeżeli on miał raję...? Co, jeżeli to było wszystko, na czym polegało jej życie...? Opiekowanie się dziadkiem i Annabelle już na zawsze... miała dwadzieścia sześć lat i nie miała prawdziwego własnego życia. Tylko że nie przeszkadzało jej to wcale. Zawsze była taka zajęta... i nagle, na przypomnienie jego słów, poczuła przytaczając rozpacz... była zajęta zamawianiem pociecieli i zatrudnianiem służyby... i układowaniem dziecinnych kocyków dla kogoś innego..., nie miała prawdziwego własnego życia. W ostatnich czasach nie miała nawet czasu na robienie zdjęć. Od miesięcy nie dotknęła swojego aparatu, a wszystkie marzenia, które niegdyś żywiła, o podróżach i przygodach, czekały... ale na co? Na co czekała? Na cmentarz dziadka? A co, jeżeli będzie już jeszcze przez piętnaście lat albo dwadzieścia... mógł dożyć swoich sto pierwszych urodzin. Jego dziadek był sto dwa lata, a rodzice umarli dobrze po dziewięćdziesiątce... i co wtedy...? Ile ona będzie miała lat? Będzie wtedy miała ponad czterdziestkę, a poza sobą po owym zmarnowanym życiu... Mała Winston będzie już duża... Po raz pierwszy w życiu poczuła się tak, jakby życie przechodziło obok niej, i przez całą drogę do domu miała wrażenie rosnącej paniki, która omal nie wybuchła, kiedy weszła głównym wejściem i zastała swojego dziadka w ataku furii, wymachując laską na dwie służące i kamerdynera. Tego popołudnia szofer rozbił samochód, gdy wyjeżdżał z zązła zderzył się z tramwajem, i dziadek zwolnił go natychmiast z pracy, wyrzucił z samochodu i sam poprowadził rojła do domu. Stała się zaparkowany w nieco chaotyczny sposób przed domem, a dziadek wściekły i rozgniewany wymachiwał teraz laską na Audrey.

— A co się z tobą dzieje? Nie potrafisz już nawet znaleźć mi porządnego szofera?! — Od siedmiu lat miała tego samego szofera i aż do tej pory była z niego niezwykle zadowolony.

Audrey nagle spojrzała na nich wszystkich dzikim wzrokiem i wybuchając nieopanowanym szlochem wbiegła na górę po dwa schodki naraz, myśląc o tym, że Harcourt miał rację. Tylko do tego się nadawała... gorzej nawet, tylko to obchodziło innych, tylko w tym świetle ją dostrzegali... zatrudnianie i zwalnianie służyby i prowadzenie im domów... wszystkie jej marzenia były zapomniane. Leżała na łóżku i szlochała, a w chwili później dziadek zapukał do jej drzwi w absolutnym zdumieniu. Nigdy nie widział jej w takim stanie i była przerażony. Coś musiało się jej widocznie stać, i było tak rzeczywiście, tylko że nie mogła mu tego wytłumaczyć. Nie miała najmniejszego zamiaru zdradzać przed nim Harcourta. A zresztą to nie o niego w tym wszystkim chodziło. Chodziło o to, jak ona się czuła, i o wnioski, do jakich nagle doszła. I wiedziała już na pewno, że musi coś z tym zrobić, natychmiast. Zanim będzie za późno.

— Audrey...? Audrey... moja droga... — Dziadek wszedł ostrożnie do pokoju, a ona usiadła, twarz miała czerwona i umazana zębami jak dziecko, a jej granatowy kostium był cała przekrzywiony.

Leżała na łóżku, nie zdjęła nawet swoich biało-granatowych pantofli. — Moja droga, co się stało...?

— Pokręciła tylko głową, wciągnęła powietrze i starała się opanować. Co miała mu powiedzieć? Jak miała odejść? Ale wiedziała, że musi to zrobić. Nie mogła już dłużej czekać. Nadszedł czas, żeby odejść od służących i kamerdynera, i jajek na miękko na śniadanie, wszystkich tych rytuałów i Annabelle, a nawet jej nowego dziecka. Musiała odejść od nich wszystkich, zanim będzie dla niej za późno.

— Dziadku... — Oczy jej poszukały jego wzroku i gdzieś z jakiegoś ukrytego zakamarka swojej duszy wydobyła odrobinę odwagi. Siedziała ostrożnie na skraju jej łóżka i czuła, że to, co za chwilę usłyszy, będzie niezwykle istotne. Może miała zamiar wyjść za niego, chociaż wydawało mu się to mało prawdopodobne. Zawsze była z nim w domu, z wyjątkiem rzadkich okazji, kiedy wychodziła na kolację, z którą ze swoich przyjaciółek od pani Hamlin albo jechała do Burlingame na kolację z Harcourtem i Annabelle. — Dziadku... — Słowa dawały jej niemal w gardle, ale mimo to musiała mu to powiedzieć. Ruszyła naprzód obawiając się bólu, jaki mu zada. Ale przeżyła przecie inne rzeczy... straciła syna... a przedtem żony... — Dziadku, ja wyjeżdżam.

Patrzyli na siebie i z początku zdawało się, że nie zrozumiały. A potem odezwała się spokojnym głosem. Zrozumiały ją. Odbył kiedyś tak sam rozmowę, dawno, dawno temu, w tym samym

pokoju... z Rolandem...

— Dok¹d?

— Jeszcze nie wiem... Muszê siê zastanowiæ. Ale wiem, ¿e muszê wyjechaæ... do Europy... tylko na kilka miesiêcy...

Jej g³os byt tylko trochê g³oœniej szy od szeptu, a on zamkn¹³ na chwilê

oczy. Przez chwilê zdawa³o mu siê, ¿e jej s³owa zabij¹ go. Ale nie móg³ dopuœciæ, by tak siê sta³o... me móg³... ¿y³ ju¿ zbyt d³ugo, a oni wszyscy w koñcu tak z tob¹ postêpuj¹... rani¹ ciê, dopóki nie mo¿esz ju¿ tego d³u¿ej zniesæ. Nie op³aca³o siê kochaæ nikogo tak bardzo, jak on j¹ kocha³.

Nie op³aca³o... ale nie móg³ na to nic poradziæ, wiêc z niemal bolesnym jêkiem wyci¹gn¹³ do niej rêkê, a ona pad³a mu w ramiona. Przycisn¹³ j¹ mocno, marz¹c, by móc j¹ tak zatrzymaæ na zawsze. Ale ona równie¿ szaleñczo pragnê³a go opuœciæ.

— Przepraszam, Dziadku... Wiem, jak musisz siê czuæ. Ale obiecujê ci, ¿e wrócê... przysięgam... Nie bêdzie tak jak z ojcem. — Wiedzia³a, o czym myœla³. Skin¹³ tylko g³ow¹, a dwie samotne ³zy sp³ynê³y mu po policzkach.

ROZDZIAŁ IV

Poci¹g do Chicago odje¿dzi¹³ z C)akland, tote¿ Annabelle,

Harcourt i dziadek nalegali, ¿eby pojechaæ razem z ni¹ na stacjê. Postanowi³a nie lecieæ samolotem, lecz napawaæ siê ka¿d¹ chwil¹ swojej podró¿y na wschód jad¹c tam poci¹giem. Annabefle opowiada³a coœ przez ca³¹ drogê promem przez zatokê, a Harcourt wpatrywa³ siê ponad jej g³ow¹ znacz¹co w oczy Audrey, tak jakby mia³ zamiar porwaæ j¹ w ramiona i obdarzyæ d³ugim i namiêtnym po¿egnalnym poca³unkiem na oczach swojej ¿ony. Audrey rozœmieszy³oby to spojrzenie, gdyby nie by³a przeje³ta dziadkiem, który od wielu dni by³ dziwnie milcz¹cy, a tego ostatniego poranka w ogóle siê nie odezwa³. Nie powiedzia³ ani s³owa przy herbacie, nawet nie dotkn¹³ swojego jajka, pomimo ¿e Audrey znalaz³a dla niego znakomit¹ now¹ kucharkê, i nawet nie otworzy³ gazety. Oczywiste by³o, ¿e by³o mu bardzo ciê¿ko na sercu, i pakuj¹c resztê baga¿y, a potem spogl¹daj¹c po raz ostatni na swój pokój Audrey myœla³a o nim z niepokojem. Przera¿a³a j¹ myœl o tym, ¿e jej wyjazd móg³ spowodowaæ atak serca albo wylew, albo co gorzej, móg³ on po prostu straciæ chêt do ¿ycia. A mimo to powinni byli po raz pierwszy w ¿yciu wszyscy stan¹æ bez niej na w³asných nogach. Tylko na kilka miesiêcy... dostatecznie d³ugo, ¿eby zd¹¿y³a zobaczyæ kawa³ek œwiata i pozbyæ siê z duszy czêœci tej têsknoty do wêdrówek. Obiecywa³a mu tysi¹c razy, ¿e szybko wróci do domu. Ale on wydawa³ siê nigdy w to nie wierzyæ.

— Bêdê w domu najprawdopodobniej we wrzêœniu, a najpóŹniej w paŹdzierniku, Dziadziu... przyrzekam. — Patrzy³ na ni¹ wzrokiem bez wyrazu i potrz¹sa³ g³ow¹, powtarzaj¹c, ¿e s³ysza³ ju¿ przedtem te s³owa, zbyt dawno temu, i Roland nigdy nie wróci³ do domu ze swojej wêdrówki... nigdy... — To zupe³nie co innego, Dziadziu...

— Naprawdê? Dlaczego? Co ciê nak³oni do powrotu, Audrey? Poczucie d³ugu wobec mnie?

Poczucie obowi¹zku? Co ciê sprowadzi

Z powrotem? — Mówi³ to niemal z gorzyc¹, a jednak kiedy w koñcu

zapropnowa³a, ¿e nie pojedzie, mimo wszystko nie pozwoli³ jej, by zrezygnowa³a z podró¿y.

Wiedzia³, ile to dla nie znaczy³o, i wiedzia³ jeszcze, ¿e dla jej dobra powinien pozwoliæ jej jechaæ, niezale¿nie od tego, jak by³o to dla niego bolesne. A rzeczywicie by³o. Pocz³ siê nagle stary, tak jakby coœ, co przez ca³e lata po cichu od siebie odsuwa³ — teraz go pokona³o. Zawsze obawia³ siê, ¿e Audrey opuœci go pewnego dnia... tego dnia, w którym pod¹¿y œladami swego ojca. Tak bardzo by³a do niego podobna i zawsze uwielbia³a te przeklête albumy. Zostawia³a je teraz porzucone w swoim pokoju i rusza³a, ¿eby samej prze¿yæ przygody swojego ojca, z w³asnym aparatem fotograficznym na ramieniu, tak cenion¹ przez ni¹ leic¹.

Na stacji przytuli³a siê do dziadka, czuj¹c nagle, jak bardzo by³ s³aby, i przyciska³a go do siebie, ¿a³uj¹c swojej dzikiej ucieczki i nienawidz¹c nagle Harcourta za to, ¿e kaza³ jej zastanowiæ siê nad

ca³ym swoim życiem. Jakim prawem to zrobi³...? Tyle tylko, że miał rację popychaj¹c j¹. Musia³a robiæ w³acenie to, co trzeba by³o robiæ teraz. Musia³a... musia³a... dla w³asnego dobra. Musia³a teraz robiæ coæ z myce¹ o sobie... a nie o dziadku czy Annie. Powtarza³a to sobie, mocno ociskaj¹c ręce dziadka, po czym nie mog¹c d³u¹ej opanowaæ ³ez przywar³a do niego. Pozostali stali o kilka kroków dalej, a ona patrzy³a mu w oczy przez ³zy, które ciek³y jej po policzkach. Czu³a się jak dziecko, które po raz pierwszy wyje¹d¹a z domu, i przypomni³a jej to nagle ból, jaki odczuwa³a opuszczaj¹c po raz ostatni Hawaje po śmierci swoich rodziców.

— Kocham cię, Dziadziu... nied³ugo wrócę do domu. Przrzekam. — Delikatnie uj¹³ d³oni¹ jej twarz i poca³owa³ jej zap³akane policzki. Zniknê³a teraz ca³a jego szorstkoææ. A surowa mi³oææ do niej uzewnêtrzni³a się przez ból, spowodowany jej odjazdem.

— Dbaj o siebie, dziecko. Wracaj do domu, kiedy bédziesz na to gotowa. Wszyscy bédziemy na ciebie czekaæ. — Mówi³ spokojnie i na swój sposób dawa³ jej do zrozumienia, że nic mu się bez niej nie stanie. Sam nie by³ tego zupe³nie pewien, ale uwa¹a³, że winien by³ jej swobodê. Tak wiele da³a mu podczas tych ostatnich piêtnastu lat i teraz nadesz³a jej kolej. Nie by³ zachwycony pomys³em jej samotnej podró¹y, ale ona powtarza³a wci¹ê, że by³ rok 1933, a czasy nowoczesne i nie by³o powodu, dla którego nie mia³aby podró¹owaæ samodzielnie. A zreszt¹ jecha³a tylko do Europy. W Pary¹u i Londynie mia³a zamiar odszukaæ przyjació³ swojego ojca, to samo w Mediolanie i Genewie, jeżeli tam dojedzie. Wszêdzie dooko³a by³o pehio ludzi, ale ona widzia³a teraz tylko swojego dziadka i przygl¹da³a się, jak powoli wysiada³ z poci¹gu, z lask¹ w d³oni, w kapeluszu na g³owie, wysoki i szczup³y, po czym stoj¹c na peronie wbi³ w ni¹ przeszywaj¹ce spojrzenie. A potem, w końcu, kiedy poci¹g zacz¹³ odje¹d¹aæ, ucemiechn¹³ się do niej. By³ to jego po¹egnalny podarek dla niej, dar, który pozwala³ jej ruszyæ ku swoim przygodom. Harcourt przycisn¹ j¹ nieco zbyt mocno przy po¹egnalnym poca³unku, a Annabelle przez ca³y czas mówi³a, martwi¹c się, co pocznie, jeżeli niania ma³ego Winstona z³o¹y wymówienie albo pokojówka odejdzie... Harcourt mia³ rację... za du¹o dla nich wszystkich robi³a. Teraz nadesz³a jej kolej. Macha³a, jak d³ugo mog³a, a potem poci¹g skrêci³ i wszyscy zniknêli, niczym przywidzenie. Podróż do Chicago trwa³a dwa dni i dwie noce, i Audrey spêdzi³a ca³y ten czas na lekturze powieæci, które ze sob¹ zabra³a. Mia³a swój w³asny przedzia³, z salonikiem i sypialni¹, i pierwszego dnia przeczyta³a tam Œmieræ po po³udniu Ernesta Hemingwaya, czuj¹c, jak jego duch przygó¹d nape³nia³ j¹, zw³aszcza kiedy czyta³a opisy walk byków, którymi tak się pasjonowa³. Zaraz potem przeczyta³a Wspania³y nowy œwiat Aldcusa Juxleya. Obie ksi¹êki wydawa³y się œwietnie odpowiadaæ jej pragnieniu odkryæ i przygó¹d. W czasie podró¹y przez ca³y kraj ma³o do kogo odezwa³a się choæby s³owem. Od czasu do czasu wysiada³a tylko z poci¹gu, żeby rozprostowaæ nogi albo zjeææ na którejæc ze stacji niestrawny posi³ek, czytaj¹c podczas jedzenia, a potem gryz¹c czekoladki, które tam kupowa³a. Przepada³a zw³aszcza za batonami „Trzej Muszkieterowie” i kupowa³a je na niektórych stacjach, gdzie się zatrzymywali, a potem zjada³a w poci¹gu, kiedy czyta³a do pó¹Ńnej nocy. Znakomicie się bawi³a pob³a¹aj¹c tak sobie i po raz pierwszy od lat nie musz¹c myæleæ o nikim innym z wyj¹tkieni siebie. Nie musia³a się troszczyæ o planowanie posi³ków czy zatwierdzanie menu, o robienie uwag s³u¹cym czy przebieranie się na czas kolacji. Przez ca³1 drogê nosi³a tê sam¹ spódnicê z szarej flaneli, do której zabra³a liczne bluzki. Zaczê³a od ró¹owej krepdeszynowej, zawi¹zanej skromnie pod brod¹, i sznura pere³, które dziadek podarowa³ jej na dwudzieste urodziny. Drugiego dnia w³o¹y³a szar¹, jedwabn¹, a ostatniego wieczora bia³1 krepdeszynow¹. W ch³odny wieczór, kiedy zatrzymali się w Denver, w³o¹y³a kurtkê z lisów, a potem w miarê przemierzania kraju robi³o się coraz cieplej. By³a po³owa lipca i kiedy doje¹d¹ali do Chicago, Audrey w³o¹y³a lniany kostium i nowe bia³e pantofle, które kupi³a na tê podró¹, z granatowym obcasem i granatowym paseczkiem w poprzek stopy. By³a to najnowsza moda i Audrey czu³a się niezwykle szykownie, kiedy wysiad³a z poci¹gu w wielkim kapeluszu wsuniêtym na ukos na g³owê, spod którego w³osy falowa³y jej wokó³ twarzy, gdy wzywa³a бага¹owego. Pojecha³a ze wszystkimi бага¹ami do hotelu La Salle, gdzie spêdzi³a noc, po czym nastêpnego dnia rano wsiad³a znów do poci¹gu, na krótk¹ podró¹ do Nowego Jorku. Nagle ow³adnê³o ni¹ podniecenie, wywo³ane tym, czego dokona³a. Chcia³o jej się niemal stan¹æ na ulicy i œmiaæ, tak by³a z siebie zadowolona i nawet ból spowodowany pozostawieniem rodziny zdawa³

się teraz nieco lżejszy.

Dopiero rozmowa z dziadkiem obudziła ów ból na nowo. Ale i wówczas tylko na chwilę. Kiedy zadzwoniła, jego głos zabrzmiał szorstko, ale szorstkocząca ta niezbyt dobrze maskowała samotność, którą tak wyraźnie było się czuć.

— Kto? — warknęła do telefonu, a ona uśmiechnęła się w swoim hotelowym pokoju, trzymając słuchawkę i patrząc nie widzącym wzrokiem w okno.

— To ja, Dziadziu, Audrey — powtórzyła. — Nie mogę chyba już o mnie zapomnieć?

— Słuchaniem Waltera WincheUa. — Szybko obliczyła różnicę czasu i wiedziała, że ją okamywa. Nie chciała, aby się domyśliła, że siedziała przy telefonie myśląc o to, by zadzwoniła do niego.

— Gdzie ty, u diabła, właściwie jesteś?

W Chicago. W hotelu La Salle. — Podała mu przed wyjazdem plan podróży, w takim stopniu przynajmniej, w jakim go znała, ale nie było tam hotelu La Salle.

— Co to jest? Jakże tania dziura?

— Oczywiście, że nie! — Rozczemiała się i nagle ogromnie za nim zatęskniła. Poczuciła się daleko, daleko od domu i bardzo bez niego samotna. — To niedaleko autostrady. Ty też się tu zatrzymywałeś. Sam mi o tym mówiłeś.

— Nie pamiętam. — Ale wiedziała, że pamięta. Robiła tylko trudności, żeby zgodzić się na samotność, którą bez niej odczuwała. — Kiedy jedziesz do Nowego Jorku?

— Rano, Dziadziu.

— No cóż, pamiętaj, żeby nie wychodziła ze swojego przedziału. Trudno sobie wyobrazić, jaki motłoch będzie jechał tym pociągami. Masz swój własny przedział, prawda? — Wzruszyła się niepokój, jaki brzmiał w jego głosie.

— Oczywiście, Dziadziu.

— Dobrze. To siedź tam. — I nagle jego głos zabrzmiał miękko, niemal błagalnie. Było to tak niezwykłe, że aż napłynęły jej do oczu. — Czy zadzwonisz do mnie z Nowego Jorku?

— Zaraz po przyjeździe. — Jej głos zabrzmiał delikatnie w jego uszach, i pokiwała głową po swojej stronie słuchawki. Chciała jej podziękować, ale nie wiedziała, jak. Była jej wdzięczna nawet za telefon z Chicago.

— Gdzie się zatrzymasz w Nowym Jorku?

— W Plaza, Dziadziu.

— To w porządku. — A potem cisza. — Dbaj o siebie, Audrey.

— Będzie, Dziadziu. Obiecuję. Ty też dbaj o siebie. Nie kładź się dzieć za późno.

— Uwaga! w pociągu! — W jego głosie znów zabrzmiał niepokój. — Nie wychodź ze swojego przedziału!

Oczywiście nazajutrz w Broadway Limited nie zastosowała się do jego rady. Wagon bawialny był zbyt intrygujący, ze swoim barem, pełnym szczęśliwych, rozgadanych ludzi. Restauracja była równie wytworna, a jedzenie wspaniałe, podawane przez wyfraczonych kelnerów. Stolik dzieliła z parą, która odbywała swój podróżny poelubny, i adwokatem z Cleveland, obdarzonym godnym zaufania wyglądem oraz żoną i czworgiem dzieci pozostawionych w domu. Zapytała on jednak, czy mógłby spotkać się z nią w Nowym Jorku, a nawet zaproponowała, że odwiezie ją z Penn Station do hotelu swojej taksówką, ale Audrey odmówiła i popędziła ze stacji oddzielnie taksówką, rozpoczynając po drodze robienie zdjęć. Pochyliła się naprzód na swoim miejscu w ogromnym samochodzie, przygotowała się i zaczęła pstrykać zdjęcia wieżowców i przechodniów, a także dziwne ujęcia, zabawne kapelusze i wyrazy twarzy. Miała prawdziwie genialne oko do tego, co widziała poprzez obiektyw kamery, i była tym całkowicie pochłonięta, kiedy zajechali przed hotel, gdzie stały zaparkowane dorożki. Kierowca spojrzął na nią z zaciekawieniem, kiedy mu pakiowała.

— Turystka czy zawodowiec? — Nie mógł jej rozgryźć. Była atrakcyjna i dobrze ubrana, a jednocześnie wyglądała na to, że rzeczywiście umiała się posługiwać aparatem.

Uśmiechnęła się do niego, a portier zabierał już jej bagaż.

— Trochę jedno i drugie.

— Może chce się pani przejechać po Nowym Jorku? — zapytała, pełna nadziei.

— Jasne. — Spojrzała na zegarek. — Będzie gotowa za godzinę. Proszę tu na mnie czekać. — Było

piękne s³oneczne popo³udnie, a ona mia³a bardzo du³o czasu i ca³e miasto, które czeka³o, by je odkry³a.

Kierowca obieca³, że wróci, i dotrzyma³ s³owa. W godzinę pó³Yniej znów siedzia³a w taksówce, przemykaj¹c obok s³ywnych miejsc, których nigdy nie widzia³a podczas swoich poprzednich bytności w Nowym Jorku... Empire State Building, Święty Jan. Nak³oni³a go nawet, żeby j¹ przewióz³ przez Harlem, gdzie jej aparat pracowa³ przez ca³y czas i gdzie kupi³a lody dla dwóch ma³ych dziewczynek, którym zrobi³a zdjęcie.

By³ to niebiański dzień, niebiańska podróż i niebiańska chwila w jej życiu. I kiedy wróci³a do hotelu, czu³a się tak, jakby widzia³a już wszystko. Zrobi³a sześć rolek zdjęć, pe³nych budynków, ludzi, Harlemu, Central Parku, Bast Riye, Hudsonu, mostu George'a Washingtona, Wall Street i katedry Świętego Patryka. Kiedy tego wieczora zadzwoni³a do dziadka, by³a wprost przepe³niona wra³zeniami, a i potem, kiedy zaprosi³a się sama na kolację do 21, czu³a się nadal niezwykle o³zywiona. By³ to najs³ywniejszy lokal w Nowym Jorku i jeden z niewielu, do których mog³a wejść samotnie. Posz³a tam w ³adnej czarnej koktajlowej sukni i od razu, kiedy usiad³a przy stoliku, zbli³y³o się do niej dwóch m³ęczyzn, ale kelner zaraz poprosi³ ich, żeby wrócili do baru, sk¹d przyszl. A Audrey powróci³a do hotelu, tak jak go opuści³a, bez towarzysza.

Mia³a spędzić trzy dni w Nowym Jorku przed wyp³nięciem statku i dobrze je wykorzysta³a. Zobaczy³a wszystkie miejsca, które chcia³a obejrzeć, nawet dwa razy posz³a do kina na filmy ze swoj¹ ukochan¹ Joan Crawford. By³y to Grand Hotel, w którym gra³a także Greta Garbo, i Deszcz z Crawford i Walterem Hustonem. Oba ukaza³y się rok wcześniej, ale Audrey nigdy nie mia³a czasu ich obejrzeć. A teraz mia³a czas. Wysz³a z kina czuj¹c się dekadentka i tak zadowolona, że nazajutrz posz³a na poranny seans Rozvodu z Katharine Hepburn.

Spacerowa³a bez końca zagl¹daj¹c do sklepów i jedynym, czego za³owa³a, by³o to, że nie mog³a pójść do El Morocco, które otwarto pó³tora roku wcześniej i o którym s³ysza³a pe³ne zachwyty opowieści od Annie. Byli tam podczas swojej podró³y pocelubnej i podobno ca³a dekoracja wykonana by³a w paski zebry, a lokal pe³en by³ kawiarnianego towarzystwa, które siedzia³o tam pij¹c i tańcz¹c do bia³ego rana, pięknych kobiet w bajecznych strojach i przystojnych m³ęczyzn o pe³nym seksu i romantyki wygl¹dzie. By³a to scena, któr¹ Audrey bardzo chcia³a zobaczyć, ale nie by³o przyzwoitego sposobu, w jaki mog³aby to zrobić. Nie zna³a w Nowym Jorku żywej duszy, a na myśl by jej nie przysz³o, żeby pójść tam samotnie, nawet gdyby j¹ wpuszczono, czego na pewno by nie zrobili.

Spacerowa³a jednak po ulicach zafascynowana, bo kobiety wygl¹da³y tak szykownie, a m³ęczy³ni byli tak dobrze ubrani. W zestawieniu z tym San Francisco wyda³o się sennie, co próbowa³a opisać Annie, kiedy do niej zadzwoni³a.

— Jakże ty szczęśliwa, Aud... Wszystko bym odda³a, żeby być tam z tob¹.

Wszyscy nosz¹ tu najwspanialsze ma³e kapelusiki i naj³adniejsze s)kienki. — Obie wiedzia³y, że „ma³e kapelusiki” by³y w tym roku sz³em, a te ujrzenie ich dziesi¹tkami stercz¹cych na g³owach nadawa³o temu twierdzeniu prawdziwego życia. Wszystko by³o o tyle większe i barwniejsze niż w Kalifornii. San Francisco wyda³o się nagle takie stateczne i u³ępione, jakim by³o w rzeczywistości. Audrey zachwycona by³a swoj¹ ucieczk¹, choćby nawet na krótko.

— Czy by³ać w El Morocco?

Audrey zaczęła się i pokręci³a g³ow¹, wygl¹daj¹c przez hotelowe okno i jednocześnie rozmawiaj¹c z siostr¹.

— Oczywiście, że nie. W jaki sposób? Nie znam nikogo, kto by mnie tam zabra³.

— S³ysza³am, że wpuszczaj¹ bez przeszkód, jeżeli się przyzwicie wygl¹da i ma na sobie pięk¹ suknie... — W jej g³osie zadr³a³a nadzieja i Audrey znów się rozcęmia³a. I ona także o tym s³ysza³a; by³ to jedyny sposób, zapewniaj¹cy, że lokal by³ pe³en i cieszy³ się powodzeniem w czasach depresji. Wpuszczali pięknie ubrane osoby, żeby zape³ni³y lokal, a potem kiedy przychodzili stali go³ście, nikt nie mógł już nic powiedzieć.

— Nie przypuszczam, żeby tak daleko zaszła bez eskorty. — Powiedziała to bez żalu, ale Annabelle wstrząsnęła się na drugim końcu linii. Było to bardzo głośno ze strony Audrey, która wybrała się w podróż samotnie jak jakaś stara kobieta. Ale westchnęła tylko i powiedziała: — Może tak jest nawet lepiej, Aud. — Nie chciała powiedzieć nic więcej. W jej głosie zabrzmiało coś, co sprawiło, że Audrey zaczęła się zastanawiać, co też mógł wyprawiać Harcourt.

— Czy wszystko w porządku? — Kiedy pytała, serce jej wychyliło się do młodszej siostry. W jej oczach Annabelle wciąż była matym dzieckiem. — Czy coś się stało? — Brzmiała niczym tygrysyca gotowa do obrony swoich matych, ale Annabelle zaprzeczyła i Audrey pragnęła jej wierzyć.

— Wszystko w porządku. Jest tylko... tak trudno bez ciebie. Nie wiem, jak ty potrafisz sobie ze wszystkim tak dobrze radzić i... — Oczywiście nie mogła, ale szczęśliwie Audrey nie mogła tego zobaczyć.

— Dasz sobie radę. Musisz tylko być cierpliwa. Nie możesz się wszystkiego nauczyć od razu.

— Harcourt uważa, że mogę. — W jej głosie zabrzmiała skarga i Audrey ucieszyła się.

— Męczący ci nie znajcie się na takich sprawach. Spójrz na Dziadka. — Annabelle ucieszyła się przez ży. — Bardzo dobrze sobie radzisz. — Dokładnie tak samo podnosi ją na duchu przez całe życie. — Znakomicie zajmujesz się matym Winstonem. — Była to rzeczywistość prawda. Zajmowała się nim jak matka dziewczynka, która bawi się lalkami.

— Tak się boję, że zrobię coś nie tak... — Zaczęła się ułalać i Audrey od razu jej przerwała.

— Nic nie zrobisz. Jesteś jego matką. Ty wiesz, co jest dla niego najlepsze. — Pomyślała o tym, ile zapłaciła za ten telefon. Zabrała ze sobą tylko pięć tysięcy dolarów, które dostała po śmierci rodziców, i miała jej tego starczyć na całą podróż. — Muszę już kończyć, kochanie. Zadzwoń do ciebie, zanim statek odpłynie.

— Kiedy to będzie?

— Za dwa dni. — Wiedziała, że Annabelle nie zazdrościła jej tego.

W czasie ich podróży tam i z powrotem na Hawaje dostawała zawsze straszliwej choroby morskiej i nadal tak było. Harcourt opowiadał, że w czasie ich podróży pocelubnej przez całą drogę na „Ile de France” ani razu nie wyszła ze swojej kabiny. Ale bardzo szybko doszła do siebie, kiedy znalazła się w Paryżu. Chanel, Patou, Vionnet. Krężyła po sklepach i wydała majątek. — Dbaj o siebie i przekaż Dziadkowi moje pozdrowienia.

— On nigdy do mnie nie dzwoni — zajęczała.

— Więc ty do niego zadzwoń, na rany boskie! — W głosie Audrey zabrzmiało rozdrażnienie.

Annie nigdy nie pomyślała o tym, żeby wyciągnąć do kogoś rękę. Oczekiwała, że wszyscy do niej przyjdą. — On cię teraz potrzebuje.

— Dobrze... Zadzwoń do niego. I zadzwoń do mnie, jeżeli pójdziesz do El Morocco!

Odkąd się s'uchawkę, Audrey ucieszyła się do siebie. Aż zabawnie było czasem pomyśleć, jak bardzo się różniły i jak Annabelle nie cierpiałaby podróży, którą ona zaplanowała dla siebie po przyjeździe do Europy. Chanel i Patou nie znajdowały się w planach Audrey. Miała zamiar polować na zupełnie inną zwierzynę i kiedy następnego dnia znalazła się na statku, poczuła, że jej serce bije przyćpieszonym rytmem. Stała ze wzrokiem wzniesionym w górę na cztery kominy „Mauretanii” i nagle poczuła, że zięciły się jej marzenia. Nawet albumy ojca przyblakły w jej pamięci i kiedy poszła do swojej kajuty na pierwszym pokładzie, mogła już myśleć tylko o swoich własnych podróżach, swoich przygodach, własnych planach. Nikt jej oczywiście nie żegnał, ale kiedy ruszali, wyszła na pokład i patrzyła, jak statek odpływa powoli od nabrzeża, a pasażerowie rzucali taśmy i confetti i krzyczeli do przyjaciół na brzegu. Syrena statku zagrzmiała zagłuszając wszystkie inne dźwięki. Audrey zauważyła obok siebie młodą parę, która stała ramię przy ramieniu, ona w pięknym różowym jedwabnym kostiumie i jednym z tych malutkich kapelusików, które tak spodobały się Annabelle. Miała kruczoczarne włosy, ogromne białe oczy i kremową cerę, a na stopach różowe lniane pantofelki z wykończonym na złoty paseczkiem w kształcie litery T, a kiedy machała ręką do przyjaciół na brzegu, Audrey zauważyła ogromny brylantowy bransoletkę. Kiedy syrena statku przycięła, usłyszała śmiech kobiety, a potem zobaczyła, jak pocałowała ona stojącego obok niej młodzieńca. Miała on na sobie białe spodnie z grubego lnu i

granatowy blezer, a kapelusze wsunięty góbkowo na bakier i oboje wyglądali niezwykle elegancko, kiedy zaczęli spacerować pod ramię, wcięż się ciemiej, a od czasu do czasu przystają, żeby się pocałować. Audrey zaczęła się zastanawiać, czy byłaby to ich podróż pożądana, i prawie się co do tego upewniła, kiedy zobaczyła ich potem przed kolacją s'cz'cych w salonie szampa. Zauważyła tego wieczora, że jej się przyglądali, a i ona obserwowała ich poprzez jadalnię. Kobieta miała na sobie wspaniałą białą wieczorową suknię z opadającym dekoltem, a jej mąż był w smokingu. Sama Audrey w oświetlonej wieczorowej sukni z szarej satyny, która nagle wydała jej się znacznie mniej elegancka niż parę miesięcy temu w San Francisco. Ale nie przeszkadzało jej to w gruncie rzeczy. Znakomicie się bawiła obserwując wszystkich pozostałych i narzuciwszy na ramiona żakiet ze srebrnych lisów wyszła po kolacji na pokład. Tam zobaczyła ich znowu, jak trzymają się za ręce całowali się w świetle księżyca. Usiadła na jednym z pokładowych krzeseł i patrzyła na księżyc, po czym uśmiechnęła się, kiedy obok niej przeszli, i nagle z zaskoczeniem zobaczyła, że zatrzymali się koło jej krzesła, a kobieta też się do niej uśmiechnęła.

— Czy podróżuje pani sama? — Zwracała się bezpośrednio do Audrey i była jeszcze piękniejsza, kiedy patrzyła się z bliska w jej nieprawdopodobnie szafirowe oczy, które wyglądały niemal jak błękitne diamenty.

— Tak, owszem. — Ogarnęła ją nagle niecierpliwie. Co innego byłoby marzyć o przygodach, a zupełnie co innego rzeczywiście wybrać się samej w podróż, poznawać nowych ludzi i musieć się przed nimi tłumaczyć. Kiedy odleniewała elegancka kobieta podeszła do niej, Audrey poczuła się nagle niezręcznie.

— Nazywam się Violet Hawthorne, a to jest mój mąż James. — Swobodnie machnęła ręką, na której wcześniej miała brylantową bransoletkę, tyle że teraz zdobiła ją bardzo duży szmaragdowy pierścionek z pasującym do niego bransoletką. Zapomniała też wspomnieć Audrey o tym, że „James” był w rzeczywistości „tym” lordem Jamesem Hawthornem, ona była lady Violet, z urodzenia markiz. Mimo to w jej oczach, kiedy uśmiechnęła się do Audrey, nie było nic wyniosłego ani snobistycznego, a jej mąż podszedł, by ucałować dłoń Audrey, przyganiając ją do siebie niegrzecznością, choć w jego głosie brzmiała ciekawość i wyglądał tak, jakby z trudem tylko trzymał ręce z dala od swojej odleniewała pięknej małżonki, której ramiona od razu otoczył ramieniem. Czy s' państwo w podróż pożądaną? — Audrey nie mogła się powstrzymać przed zadaniem tego pytania, a oni wybuchnęli śmiechem.

— Czy wygląda pani na to? — Violet zaczęła się na samą myśl. —

- Jakie szokujące... ten straszliwie niecierpliwie wygląda, który mówi wszystkim że nie możemy się doczekać, aby pójść do szkoły. Kochanie, naprawdę, to straszne... — Audrey zarumieniła się na te bezpośrednie słowa, wszyscy troje wybuchnęli śmiechem i Violet szybko się poprawiła. — Niestety, jesteśmy małżeństwem już od pięciu lat, a w domu czeka na nas dwoje dzieci... nie, byliśmy po prostu na wakacjach. W rzeczywistości James ma kuzyna w Bostonie, a ja chciałam przyjechać do Nowego Jorku. Jest tam absolutnie cudownie o tej porze roku. Czy pani pochodzi z Nowego Jorku.

— Uśmiechnęła się pytając i zdawała się zupełnie obojętna na oszołamić ją piękny obraz, jaki prezentowała stojąc tam w swojej białej lecz kolorowej sukni, z powściągliwym gronostajowym etelem i szmaragdami, błyskującymi w świetle statku. Audrey była absolutnie oszołomiona i czuła się jak zupełnie prostak.

— Nie, pochodzę z San Francisco. — Brwi lady Violet uniosły się z zaciekawieniem. Miała niezwykle wyrazistą twarz i wydawała się niewiele tylko starsza od Audrey.

— Doprawdy? Tam się pani urodziła? — Uwielbiała zadawać pytania jej mężowi, zainteresowała się, strofując ją delikatnie.

— Przestań już męczyć ludzi pytaniami, Vi. Doprawdy musisz z tym skończyć!

— Ale Amerykanie byli wobec niej niezwykle tolerancyjni, w gruncie rzeczy mała komu to przeszkadzało i bardzo byli zadowoleni odpowiadając na jej pytania.

— Nie przeszkadza mi to - odparła natychmiast Audrey, a lady Violet przeprosiła ją.

— Tak bardzo mi przykro. James ma rację. Mam okropne przyzwyczajenie zadawania zbyt wielu pytań. W Anglii wszyscy uważają, że jestem bardzo źle wychowana. Amerykanie zdają się mieć do

tego znacznie lepsze podejście. — Uśmiechnęła się bezpośrednio, a Audrey wybuchnęła śmiechem.

— Mnie to nie przeszkadza. Urodziłam się na Hawajach i dopiero kiedy miałam jedenaste lat, przeprowadziłam się do San Francisco, skąd pochodzili moi rodzice.

— Jakie to interesujące. — Wydawała się tym rzeczywiście zafascynowana i Audrey zaczęła się, uświadomiamy sobie, że nawet im się jeszcze nie przedstawiła. Wyciągnęła dłoń i dokonali formalnej prezentacji, po czym James zaprosił ją, żeby napiła się z nimi szampana. Był to niezwykle przystojny mężczyzna, o łonnych czarnych włosach, szerokich ramionach i nieskazitelnym, arystokratycznym dźwięku. Audrey musiała się powstrzymać od przyglądania mu się, ale był on tak przystojny, że kiedy mówił, patrzyła się na niego niemal jak w hipnozie, a obserwowanie ich obojga razem przypominało oglądanie filmu. Oboje uosabiali świetność. Mieli wszystko, byli pięknymi ludźmi w pięknych strojach, którzy wygaszali inteligentne uwagi, mieli nieprawdopodobnie biżuterię i to poczucie swobody, którego każdy mógł im pozazdrościć. — Czy często jeździ pani do Europy? — To Violet znowu zadawała pytania, ale tym razem James nie starał się jej powstrzymać.

Byłam tam tylko raz — wyznała Audrey. — Kiedy miałam osiemnaste lat. Pojechałam z dziadkiem. Byliśmy w Londynie i Paryżu, a potem przez tydzień w jakimś kurorcie nad Jeziorem Genewskim. Później wróciliśmy do domu do San Francisco.

— Prawdopodobnie w Eyan. Straszliwie nudne, nieprawdą? — Violet i Audrey wybuchnęły śmiechem, a James siedział odchyłony i obserwował swoją żonę. Oczywiście było, że szła za nią, i Audrey, patrzyła na nich, pomyślała że z współczuciem o swojej siostrze. Tak wcale powinno wyglądać małżeństwo, dwoje ludzi, którym na sobie zależy, a nie para obcych, którzy troszczą się tylko o to, co inni o nich myślą. Ona wolała być już pozostając przez całe życie sama, albo czekać, dopóki nie znajdzie takiego mężczyzny jak ten. Odkryła, że wcale nie zazdrościła Violet. Z przemnożeniem przyglądała im się obojgu, a Violet dalej opowiadała. — Moja babka miała zabawny stary dom w Bath. Miała zwyczaj jeździć tam „do wód” i co roku wysyłała mnie razem z nią. Nie umiem pani nawet opowiedzieć, jak tego nie cierpiam, z wyjątkiem — z szerokim uśmiechem podniosła wzrok na Jamesa — jednego lata, kiedy nie było to aż tak okropne.

— Złamałam nogę na polowaniu w Szkocji i w dużej mierze wbrew swojej woli i opinii musiałam siedzieć tam ze stryjeczną babką, ale... wyniosłam z tego kilka korzyści. Miałam lady Vi była jedną z nich... — Jego głos zdradzał uwodzicielsko, a ona poknęła przynętę z poczuciem humoru.

— Rozumiesz przez to, że były i inne?

— .. Och, o ile pamiętam, ta jedna miała z piekarni i...

— James, jak mogłeś! — Droczył się z nią i ona zdawała sobie z tego sprawę, a Audrey spędziła z nimi uroczą wieczór, pełen śmiechu, przekomarzań, rozmów o Kalifornii oraz miejscach, które chciała zobaczyć w Europie. — Jak długo ma pani zamiar zostać, Audrey? — zapytał ją miłośnik James, rozlewając do ich kieliszków resztę drugiej butelki szampana.

— Mniej więcej do końca lata. Obiecuję dziadkowi, że wrócę wtedy do domu. Widzi pan, mój dziadek... obawiam się, że to dość skomplikowane. Mieszkam z nim, a on ma osiemdziesiąt jeden lat.

— Musi to być dla pani dość okropne, moja droga... — W głosie Jamesa brzmiało współczucie, ale ona szybko potrząsnęła głową, powodowana miłością i lojalnością oraz tym, że zawsze lubiła mieszkać z dziadkiem. Tyle tylko, że teraz chciała przez jakiś czas robić coś innego.

— On jest wspaniałym człowiekiem i świetnie się ze sobą zgadzamy. — Uśmiechnęła się. — Oczywiście nie uwierzylibyście w to, gdybyście nas razem zobaczyli. Bez przerwy kłócimy się o politykę.

— To dobre dla zdrowia. Ja zawsze dyskutuję z ojcem Vi. Bardzo się lubimy. — Uśmiechnęła się wszyscy, w ciągu jednego wieczora stali

się dobrymi przyjaciółmi. Proszę nam teraz opowiedzieć o swoich planach.

— No cóż, najpierw Londyn, potem Paryż, a potem myślałam, że mogłabym pojechać na południe Francji...

— Pojechać? — Wyglądała na zaskoczonego, a ona potaknęła. — czy z kierowcą?

Uczęmiechnęła się do niego.

— Mówi pan zupełnie jak mój dziadek. Może to pana zaskoczy, ale zupełnie dobrym kierowcą.

— Mimo to... — James nie byłby ci pewien, czy akceptował te plany, i Violet pomachała do niego wielkim szmaragdowym pierścieniem.

— Nie byłby taki staromodny. Jestem pewna, że sobie poradzi. A potem dokąd? — Odwróciła do Audrey wzrok pełen zainteresowania.

— Nie jestem pewna. Myślałam, że spędzę nieco czasu na Riwierze, a potem pojedę samochodem albo pociągami do Rzymu... Florencji... Mediolanu... — Zawahała się tylko na ułamki sekundy i żadne z nich tego nie zauważyło... — A jeżeli starczy mi czasu, to byłoby może spędzić kilka dni w Wenecji, a potem wrócić pociągami do Paryża i stamtąd powrotem do domu.

— I ma pani zamiar zrobić to wszystko do wręczenia?

— To, co dam radę... jest wiele innych rzeczy, które chciałabym zobaczyć, ale nie będę miała czasu. Chciałabym pojechać do Hiszpanii, do Szwajcarii... Austrii... Niemiec... Indii... Japonii... Chin... — Omal nie rozczepiała się sama z siebie. Cały świat tak bardzo ją pociągał, był jak ogromne jabłko, a ona chciała je gryźć i gryźć, dopóki nie zje go całego do końca, z ogryzkiem i pestkami.

— Nie wydaje mi się, żeby starczyło pani czasu na powtórkę tych planów. — James wyglądał na pełnego witalności, a Violet na zaintrygowaną.

— I wszystko to robi pani sama? — Audrey przytaknęła. — Jest pani naprawdę odważna.

— Nie sądzę, żeby byłam naprawdę odważna. Po prostu... — Spojrzała na nich otwarcie i wydała im się bardzo młoda. — ...Zawsze pragnęłam coś takiego zrobić... taki był mój ojciec.

Podróżowała po całym świecie i mimo że potem zawiązała na Hawaje, to nadal jeździła na Fidżi, Samoa i Bora Bora... myślała, że i ja mam coś z tego we krwi. Całe życie marzyłam, żeby tak podróżować... sama... spotykała ludzi, robiła różne rzeczy... i oto nagle jestem tu... — Wyglądała, jakby miała zaraz eksplodować z radości a lady Violet wyciągnęła ramię i objęła ją.

— Jest pani zabawną dziewczyną, wie pani? Nie jestem pewna, czy znalazłabym odwagę, żeby dokonać podobnych rzeczy bez Jamesa. — On uśmiechnął się do niej pogodnie. Zaczynała myśleć o tym, jak pójdzie z nią do szkoły i za chwilę Audrey i jej przygody staną się czymś zdecydowanie de trop. Nie dostrzegła nikogo poza swoją żoną. A Violet jak zwykle była ciekawa. — Czy dobrze się pani narazie bawi?

Owszem. — Audrey uśmiechnęła się do nich i prawdziwie wyczuła rozpalone zainteresowanie Jamesa własną żoną. Tak czy owak już było późno i wszyscy mieli za sobą ciężki dzień. Wstała i z uśmiechem podała im drinki. — Spędziłam cudowny wieczór. Bardzo państwu dziękuję. I serdecznie dziękuję za szampana.

— Czyż nie powinniśmy w takim razie zrobić i jutro czegoś cudownego? Zjedźmy razem obiad, dobrze? — Violet uśmiechnęła się, a Audrey skinęła głową.

— Z przyjemnością. W takim razie do zobaczenia do jutra. — Pozostawiła ich na ożywionej rozmowie i zeszła do swojej kabiny na pierwszym pokładzie. Spędziła z nimi cudowny wieczór, choć byli zupełnie innymi ludźmi niż ci, których spodziewała się spotkać w podróży. Dowiedziała się tego wieczora od Violet, że miała ona dwadzieścia osiem lat, a James trzydzieści trzy, mieli pięcioletniego syna, także Jamesa, i córeczkę, Alexandrę, która miała trzy latka. W ciągu roku mieszkali w Londynie i mieli także dom na wsi, a na lato wyjeżdżali do Cap d'Antibes. Prowadzili leniwe, luksusowe życie, ale nie byli męczący ani snobistyczni. Byli cudowni i zabawni, i Audrey z przyjemnością myślała o zjedzeniu z nimi następnego dnia obiadu, a jak się potem okazało, spędziła z nimi większą część podróży. Stanowili nierozłączną trójkę, częściej się razem, tańczyli, opowiadali sobie historie i pijali szampana dotąd, aż nie mogli już opanować ćmiechu, robili carty z innych pasażerów, a od czasu do czasu zapraszali, by się do nich przyłączyli. W zasadzie wystarczało im jednak własne towarzystwo i Audrey szybko zawarła z Hawthorne'ami przyjaźń. Do tego stopnia, że wieczór poprzedzający dotarcie do portu odznacza się dla niej nastojem. Czy pojedziesz z nami do Cap d'Antibes? — Była to propozycja Violet, ale James natychmiast ją poparł. — Będziesz się tam znakomicie bawiła. Tak jak my. Jest tam tyle wspaniałych osób. — Do ich ulubieńców należeli oczywiście Murphy'owie, Gerald i Sara, i ich niekończące się przyjęcia z zabawnymi kostiumami i intrygującymi przyjaciółmi. Przez jakiś czas mieszkała u nich

Hemingway, a od zawsze bywa³ Fitzgerald, picasso, Dos Passos... ale przede wszystkim sami Murphy³owie byli tacy zajmuj¹cy. Hawthorne³owie szaleli za nimi i uważali się za szczęśliwców, mog¹c zaliczać się do ich przyjació³. — Proszê, przyjed³. — Oczy Violet patrzy³y b³agalnie i Audrey kusi³o, żeby się zgodziã. — I tak bêdziesz na po³udniu Francji. Zaplanuj po prostu, żeby spędzisz tam trochę wiêcej czasu.

— W³acenie — rozcemia³ się James — tylko trochę wiêcej niê dwa miesi¹ce. Na Boga, Audrey, brat Violet zosta³ z nami w zesz³ym roku przez siedem tygodni, tak dobrze się bawi³. — Spojrza³ potem na żonê, udaj¹c, żeby marszczy brwi. — Nie przyje³d³ chyba znowu w tym roku, co, lady Vi? — James, bardzo ciê proszê, nie zaczynaj od pocz¹tku, dobrze wiesz, że zosta³ tylko przez dwa tygodnie w lipcu. A w tym roku zatrzyma się tylko na kilka dni. — Zwróci³a się teraz znowu do Audrey. — Liczymy na ciebie. Bêdziemy tam od drugiego czy trzeciego lipca, więc po prostu wpadnij.

— Zrobiê to — powiedzia³a, i lato zaczê³o nagle wygl¹dać jeszcze ciekawiej.

W Antibes, wed³ug ich s³ów, czeka³ na ni¹ ca³y nowy œwiat, który mia³a odkryæ, pe³en niezwyk³ych postaci i przygód, które mieli dzieliã. Pokazywali jej to niby garœæ klejnotów, a ich obietnice tańczyły w jej g³owie jak ma³e elfy, kiedy tej nocy le³a³a w swojej koi i powtarza³a sobie to jeszcze raz w g³owie... weekend w Saint Tropez... gra w kasynach Monte Carl³, jak wymawia³a to Vi swoj¹ bezb³êdn¹, lecz pozbawion¹ szacunku francuszczyzn¹... Cannes... Nicea... Villefranche... by³y to s³owa, które wywo³ywa³y podniecenie i bicie serca, i le³a³a tak jeszcze d³ugo w nocy, dziêkuj¹c swoim szczęśliwym gwiazdom za to, że ich pozna³a.

ROZDZIAŁ V

Dni w Londynie minê³y o wiele za szybko. James i Vi odwie³li Audrey do hotelu Clau³dge, polecaj¹cj¹ szczególnie dyrektorowi. Mia³a co prawda rezerwacjê w Connaught, ale James nalega³, żeby j¹ zamieni³a, bo takie by³y jego w³asne preferencje. Nie by³o po temu absolutnie żadnego innego powodu i by³oby jej równie wygodnie w obu hotelach, choæ polecenie Jamesa zapewni³o jej taki sposób traktowania, z jakim nigdy się przedtem nigdzie indziej nie spotka³a. Próbowa³a to opisaæ w liœcie do Annabefle, ale potem podar³a wszystko, obawiaj¹c się, że m³ods¹ siostrê ogarnie zazdroœæ. By³y tam rzeki szampana, niezliczone kosze z owocami, ma³e srebrne tacki wspania³ych czekoladek i popo³udnia spędzane z lady Vi na zakupach. Obwozili j¹ wszêdzie swoim roilesem, zabierali na kolacje i przedstawienia. Wydali nawet przyjêcie na jej czeœæ. Przedstawili j¹ swoim najbli³szym przyjacio³om, a ona zakocha³a się w ich dzieciach i zachwyci³a ich domem. By³ on ogromny i elegancki, i przypomina³ bardziej ma³y pa³ac niê dom. Nawet w San Francisco, pe³nym ogromnych rezydencji, nigdy nie widzia³a czegoœ podobnego. Niemal z przykroœci¹ myœla³a o wyje³dzie do Pary³a pod koniec tygodnia i jedyn¹ pociech¹ by³ dla niej fakt, że mia³a się z nimi znów spotkaæ za parê tygodni w Antibes, o czym ju³ myœla³a z niecierpliwoœci¹. Pary³ wyda³ jej się prawie nudny bez Violet i Jamesa. Audrey kupi³a tu dla przyjació³ki cudowny ma³y kapelusik u Patou, a drugi, jeszcze ³adniejszy, wys³a³a do domu dla AnnabeUe. Niemal wszystko w tym sezonie w Pary³u mia³o motywy d³ungli. Kupi³a sobie dzik¹ wieczorow¹ sukniê w pasy zebry i mia³a zamiar w³o³ly³ j¹ podczas wizyty u Violet i Jamesa w Antibes, mo³e nawet na jedno z tych s³ynnych przyjêã, które wydawali Murphy³owie, jeœli zostanie zaproszona. Po raz pierwszy w swoim ³yciu Audrey czu³a się naprawdê ca³kowicie niezale³na i doros³a. Nie musia³a się przed nikim t³umaczyæ ani byæ za nic odpowiedzialna. Nie ja³o znaczenia, o jakiej porze jad³a i kiedy wstawa³a. B³1dzi³a noc¹ po Montmarze i pi³a czerwona wino w po³udnie. Spacerowa³a po Riye Gauche. A po dwóch tygodniach wspania³ej wolnoœci pojecha³a poci¹giem na po³udnie Francji.

Postanowi³a, że nie bêdzie jecha³a tam samochodem, nie dlatego, że ba³a się tego (jak powinna by³a, zdaniem Jamesa), ale dlatego, że czu³a się teraz rozleniwiona, a znacznie ³atwiej by³o dotrzeæ tam poci¹giem. Kiedy w Nicei wysiad³a z poci¹gu, ubrana w d³ug¹, bladoniebiesk¹ spódnicê, parê

kupionych niedawno espadryli i duży s³omkowy kapelusz, ujrza³a stoj¹cych na peronie Violet i Jamesa, ubranych podobnie do niej. Violet mia³a na sobie bia³¹ letni¹ sukniê i ogromny kapelusz z czerwona róz¹, a na nogach czerwone pantofelki, James zaœ by³ w espadrylach, tak samo jak Aud. Byli ju¿ opaleni, a w samochodzie czeka³y na nich dzieci pod opiek¹ niañki. Kiedy ruszyli, Audrey wziê³a Alexandrê na kolana, James i Violet zaczêli œpiewaæ jak¹œ francusk¹ piosenkê i wszyscy œmiali siê, jad¹c bardzo szybko z opuszczonym dachem. By³o to lato szczêœcia i przygód, a ca³e ich ¿ycie pozbawione by³o jakichkolwiek obaw czy trosk.

Audrey natychmiast polubi³a ich dom i ludzi, którzy przys³i ich tego wieczora odwiedziaæ. Byli to artyœci i arystokraci, Francuzi i rzymianki, z piêciu Amerykanów i najpiêkniejsza dziewczyna, jak¹ Audrey widzia³a kiedykolwiek w ¿yciu, która nalega³a, ¿eby p³ywaæ nago w basenie. Hemingway tak¿e mia³ przyjœæ, ale zamiast tego wyruszy³ na jak¹œ wyczerpuj¹c¹ wyprawê ryback¹ na Wyspy Karaibskie, któr¹ sam zorganizowa³. Wszystko to by³o magiczne i dok³adnie takie, jak sobie to wymarzy³a. Trudno by³o uwierzyæ, ¿e jeszcze nieca³y miesi¹c temu siedzia³a spokojnie w domu, dbaj¹c o to, ¿eby jajko dla dziadka nie by³o nie dogotowane.

Teraz zrozumia³a nawet swoje obsesyjne zainteresowanie wiadomoœciami ze œwiata. By³ to jej sposób na to, by trzymaæ siê czegoe wiêcej, œwiata, który by³ na zewn¹trz, pe³niejszego ¿ycia, a teraz sama sta³a siê jego czêœci¹, w dzieñ i w nocy, ze wszystkimi tymi osobami, których nigdy przedtem nie widzia³a i nigdy potem nie spotka, i niezwyk³ymi ludÿmi, których oni z kolei znali i którym j¹ co dzieñ przedstawiali. Oni brali to zupe³nie po prostu, byli do tego przyzwyczajeni.

Ka¿dy, kogo znali, albo napisa³ ksi¹¿kê, albo wystawi³ sztukê, stworzy³ s³ynne dzie³o sztuki albo urodzi³ siê w utytu³owanej rodzinie. Ci, którzy tam byli, nie byli po prostu zwyk³ymi ludÿmi, byli czymœ wiêcej, rzeÿbiarzami magicznego czasu historii, i Audrey czu³a, jak chwile te by³y rzeÿbione, czu³a na swoich w³osach zloty py³, kiedy na nich patrzy³a.

Ka¿dego dnia, kiedy otwiera³a oczy, zdawa³o jej siê, ¿e stanie siê coœ niezwyk³ego, i zawsze tak by³o. Rozumia³a teraz, po co ¿y³ i umar³ jej ojciec, podniecenie, bez którego nie potrafi³ istnieæ. O¿y³y dla niej albumy, tyle ¿e to by³o jeszcze wspanialsze. To by³o jej ¿ycie, a nie jego, i byli to teraz jej przyjaciele... i tak jak ojciec bezustannie robi³a zdjêcia. — O czym myœla³aœ, Audrey? — Violet przygl¹da³a jej siê, I siedzia³y obie na skrawku pla¿y w Antibes. — Wiesz, uœmiechnê³aœ i patrzy³aœ w przestrzeñ. O czym myœla³aœ?

— O tym, jaka jestem szczêœliwa. Jak daleko st¹d do domu. — Spojrza³a na przyjació³kê z uœmiechem. Wiedzia³a, jak smutno jej bêdzie, kiedy jesieni¹ bêdzie musia³a wyje¿d¿aæ. Nie chcia³a o tym nawet myœleæ. Chcia³a tu zostaæ na zawsze, chcia³a, by czar trwa³, ale oczywiêcie nie L2” to mo¿liwe. W koñcu wszyscy bêd¹ musieli wracaæ do domu. Ale r. cierpia³a o tym myœleæ.

— Podoba ci siê tu, prawda?

— Tak. — Audrey po³o¿y³a siê z powrotem na piasku, a czarny francuski kostium k¹pielowy do perfekcji podkreœla³ jej ksztalt. Obok Violet ubrana by³a w bia³y, do swoich czarnych w³osów. Tworzy³y raz wspania³¹ parê. Takie zdjêcie Audrey bardzo chêtnie by zrobi³a. Bez przerwy robi³a zdjêcia. A kiedy odda³a je do wywo³ania w laboratorium w Nicei, wszyscy zaczêli komentowaæ, jakie by³y dobre. Nawet Picasso powiedzia³ jej to któregoœ dnia, spogl¹daj¹c na odbitki, które przerzuca³a. Popatrzy³ na nie z zainteresowaniem, a potem skierowa³ na ni¹ swoje. przeszywaj¹ce spojrzenie. „Ma pani talent. Nie powinna go pani zmarnowaæ”. Powiedzia³ to bardzo surowo i nieco j¹ zaskoczy³. Lubi³a robiæ zdjêcia, ale nigdy nie myœla³a o tym jak o czymœ, co mog³oby zostaæ, zmarnowane”. Ale ton jego g³osu zrobi³ na niej wra¿enie. Wszystko, co dzia³o siê doko³a niej, robi³o na niej wra¿enie i podoba³o jej siê.

— Dlaczego nie mia³abyœ tu zostaæ? — zapyta³a Violet, kiedy le¿a³y na pla¿y.

— W Antibes?

— Nie, mia³am na myœli: w Europie. Wydaje siê, ¿e to dla ciebie odpowiednie miejsce. —

Przygl¹da³a siê oczom Audrey, które nape³nia³y siê smutkiem na myœl o wyjeÿdzie.

— Bardzo bym tego chcia³a, violet. Ale to nie by³oby w porz¹dku.

— Wobec kogo?

— Przede wszystkim wobec mojego dziadka... jestem mu taka potrzebna... mo¿e któregoœ dnia. —

Nie chcia³a powiedzieæ, kiedy, ale mo¿e kiedy jego ju¿ nie bêdzie. Pozna³a smak swoich marzeñ. Zawsze mog³a powróciæ. Któregoœ dnia. Jeœli jej siê uda.

— To nie jest zupe³nie w porz¹dku, wiesz, ¿eby w ten sposób wyrzekaæ siê w³asnego ¿ycia. Audrey popatrzy³a na ni¹ spokojnie.

— Kocham go, Vi. Wszystko jest w porz¹dku.

— A co z tob¹? Nie mo¿esz tak zawsze ¿yæ, Audrey. — A potem Vi spojrze³a na ni¹ z zainteresowaniem. — Czy nie pragniesz pewnego dnia wyjœæ za m¹¿ i mieæ w³asne ¿ycie? — Wydawa³o jej siê takie dziwne, ¿e mo¿na by³o tego nie mieæ. Jak od tak dawna kocha³a Jamesa. Nie umia³a sobie wyobraziæ ¿ycia bez niego.

— Byæ mo¿e. Prawdê mówi¹c, nie bardzo siê nad tym zastanawiam. To jest moje ¿ycie. Mo¿e nie jest mi przeznaczone wyjœæ za m¹¿... mo¿e nie jest to zapisane w ksiêdze mojego losu. — Wymieni³y uœmiechy i po³o¿y³y siê z powrotem na piasku. Po raz pierwszy Audrey pomyœla³a, ¿e nawet jeœli nigdy nie wyjdzie za m¹¿, to nie bêdzie to wcale taki z³y los. przyjemnie by³o byæ niezale¿n¹, zw³aszcza tutaj, w lecie 1933, w Cap d'Antibes na Riwierze.

PóŹniej tego wieczora poszli na przyjêcie, znowu do Murphych, tym razem by³ to bal kostiumowy i Gera³d Murphy jak zwykle by³ najwspanialszy ze wszystkich. By³ przystojny i staranny, ale by³o w nim jeszcze o wiele wiêcej. By³ elegancki tak jak tylko niewielu mê¿czyzn, elegancki i pe³en wyobraŹni, a ka¿dy szczegó³ jego wygl¹du by³ doprowadzony do takiej perfekcji, ¿e mia³o siê ochotê siedzieæ w k¹cie i przygl¹daæ mu siê przez ca³y wieczór. By³ jedn¹ z tych rzadkich osób, których upierzenie by³o tak delikatne i ponêtne, ¿e wszyscy musieli siê nim zachwycæ. W 1912 uznany zosta³ za najlepiej ubranego mê¿czyznê swojego rocznika w Yale, a wtedy nie by³ jeszcze nawet w po³owie tym, czym teraz. W dwadzieœcia lat póŹniej by³ o wiele, wiele wspanialszy, a jego ¿ona Sara by³a boska. Mia³a zwyczaj zak³adaæ na pla¿e w Antibes swoje per³y i utrzymywa³a, ¿e „dobrze im to robi³o”, siaduj¹c tam z Picassem, który nosi³ na g³owie swój nieœmiertelny, czarny kapelus.

Wszyscy spêdzali wspania³e lato, mimo ¿e dla Murphych, którzy wci¹¿ zmagali siê z gruŹlic¹ swojego syna Patricka, by³o ono nieco gorsze ni¿ poprzednimi laty. Ale byli tam wszyscy razem i ka¿dy dzieñ zdawa³ siê szczególny i z³ocisty. Audrey tak¿e odczuwa³a ten czar, kiedy dzieñ po dniu spacerowa³y z Violet po pla¿y, przygl¹da³y siê dzieciom i wystawia³y siê do s³oñca, czuj¹c piasek na swych nogach, kiedy le¿a³y leniwie, dziel¹c siê historiami ze swojego ¿ycia, zwierzeniami i ¿artami. Lady Vi by³a jak siostra, której Audrey nigdy przedtem nie mia³a, starsza tylko o dwa lata, odpowiedzialna, przyjacielska, o bliŹniaczej duszy. Odnalezienie jej by³o niczym powrót do domu i powsta³o miêdzy nimi ciep³e i trwa³e uczucie, jakiego Audrey nigdy przedtem nie doœwiadczy³a. I z ka¿dym dniem bardziej je ceni³a. James tak¿e cieszy³ siê jej towarzystwem, bardzo dobrze czuli siê razem w trójkê i nigdy nie okaza³ on cienia niestosownego zainteresowania przyjació³k¹ swojej ¿ony. Zachowywa³ siê jak d¿entelmen i brat i to by³o wszystko.

— Co naprawdê masz zamiar robiæ po powrocie do domu, Aud? — Violet przygl¹da³a siê wysokiej, szczup³ej dziewczynie o ciemnorudych w³osach. Czasami niepokoi³a siê O ni¹.

Wiedzia³a, jak puste ¿ycie wiod³a w domu, i pragnê³a, ¿eby mog³a zostaæ z nimi w Londynie, mimo ¿e Audrey upiera³a siê, ¿e nie by³o to mo¿liwe. Musia³a wracaæ do Kalifornii.

— Nie wiem. Przypuszczam, ¿e to samo, co przedtem. — Popatrzy³a przez ramiê na Violet i uœmiechnê³a siê. — To nie takie z³e. — Ale próbowa³a przekonaæ o tym bardziej siebie ni¿ przyjació³kê. — Robi³am to dawniej... to znaczy prowadzi³am dom dziadkowi... — Ale nic ju¿ nie bêdzie dok³adnie takie samo. Nigdy. Nie po tych z³otych dniach spêdzonych z ludŹmi, jakich mo¿na sobie tylko wymarzyæ, w miejscu zarezerwowanym dla garstki wybrañców. Teraz, przez kilka krótkich chwil, by³a jedn¹ z nich. Ale na jak d³ugo? Wczeœniej czy póŹniej wszystko musi siê skoñczyæ. Audrey nigdy o tym nie zapomni³a. Dziêki temu wszystko stawa³o siê jeszcze cenniejsze, w miarê jak up³ywa³ lipiec.

— Tak bardzo bym chcia³a, ¿ebyœ mog³a zostaæ jeszcze choæ trochê...

Audrey pokrêci³a g³ow¹ z ¿alem.

— W gruncie rzeczy — westchnê³a i odwróci³a siê do s³oñca powinnam wyjechaæ w przysz³ym tygodniu, jeœli mam zamiar zrealizowaæ swój plan. Chcia³am pojechaæ samochodem na w³osk¹

Riwierê, a stamt¹c dalej.

— Naprawdê chcesz to zrobiæ? — Violet wygl¹da³a na za³ i Audrey rozcemia³a siê.

— Uczciwie? Nic. Chcia³abym siedziæ tu do końca mojego życia. przypuszczam, że nie jest to zbyt realne. Wiêc równie dobrze mogê powoi wracaæ do œwiata rzeczywistoœci. A Bóg jedne wie, kiedy znowu przyjadê do Europy. — Jej dziadek nie stawa³ siê bynajmniej m³odszy i nikt nie móg³ przewidziæ, kiedy znów bêdzie mog³a siê wyrwaæ. Annabelle informowa³a j¹ w ostatnim liœcie z przerażeniem, że prawdopodobnie mówi spodziewa siê dziecka. Nie chcia³a mieæ tak szybko nastêpnego dziecka, a Harcourt by³ na ni¹ wœciek³y. NajwyraŹniej nie stosowa³a żadnych œrodków zapobiegawczych. Jedyny list od dziadka by³ dok³adnie w jego stylu. Przewracaj¹c strony Audrey s³ysza³a niemal jego burczenie Narzeka³ na Roosevelta i róŹne lokalne wydarzenia. Utrzymywa³, pomimo swoich obietnic „nowego ³adu” Roosevelt nic nie robi³ dla naprawienia gospodarki, i zawsze pisa³ o nim w swoich listach do Audrey „twój przyjaciel FDR”, podkreœlaj¹c zazwyczaj „twój” co pobudza³o do œmiechu. Myœl o nim wywo³a³a jej ponowne westchnienie. Jak odleg³e wydawa³o siê teraz to wszystko. Myœl¹c o tym, popatrzy³a wzd³uŹ plaŹy, na Jamesa. Szed³ ku nim powoli z wysokim szczup³ym mê¹czyzn¹ o ciemniejszych nawet niŹ jego w³osach, który gestykulowa³ z oŹywieniem, podczas gdy James œmia³ siê i pokazywa³ mu, gdzie leŹa³y na plaŹy. Violet pomacha³a im i spojrze³a na Audrey z szerokim uœmiechem, ogromnie z czegoœ zadowolona.

— Czy wiesz, kto to jest, Aud? — Audrey pokrêci³a g³ow¹, rozbawiona podnieceniem przyjació³ki na widok goœcia. By³ niew¹tpliwie przystojnym, m³odym cz³owiekiem, ale ani mniej, ani bardziej niŹ niezliczeni inni, którzy przewijali siê przez ich życie. Violet zaczê³a machaæ do nadchodz¹cych, wywijaj¹c swoim ogromnym kapeluszem, i Audrey rozcemia³ siê. To Charles Parker-Scott, podróŹnik i pisarz. Nie s³ysza³æ o nim? DuŹo publikuje w Stanach. Wiesz, jego matka by³a Amerykank¹. — Audrey zamar³a nag³e z uœmiechem na ustach. Oczywiście zna³a jego nazwisko i rzeczywiœcie by³ znany, wyobraŹa³a sobie tylko, że by³ znacznie starszy niŹ ten przystojny, m³ody mê¹czyzna, który szed³ plaŹ¹ obok Jamesa. Ale nie mia³a czasu d³uŹej siê nad tym zastanawiaæ, bo Vi rzuci³a mu siê juŹ w ramiona.

Zachowuj siê przyzwoicie, moja ma³a. Zamê¹ne kobiety rac powinny witaæ siê w podobny sposób z mê¹czymami — Źartowa³ James, klepi¹c j¹ po plecach, ale bynajmniej nie wygl¹da³ na zagniewanego. A Charles by³ najWyrae) oczarowany jej powitaniem.

— Och, idŹ do diab³a, James. — Vi promienia³a, a nowo przyby³y uniós³ j¹ w ramionach.— Chanie nie jest, na Boga, żadnym mê¹czyzn¹. — A kiedy to powiedzia³a, on z udanym smutkiem opuœci³ j¹ bezceremonialnie na dó³ i spojrze³ na ni¹.

— Jak to nie jestem mê¹czyzn¹? — Jego akcent by³ zdecydowanie bardziej amerykański niŹ angielski i Audrey przypomina³a sobie, że s³ysza³a kiedyœ, iŹ skończy³ Yale, a on wyjaœni³ potem, że tak¹e jako dziecko spêdza³ wszystkie wakacje w Maine, w Bar Harbor z rodzin¹ matki. I nabra³ g³êbokiego upodobania do wszystkiego, co amerykańskie.

— Mia³am na myœli, Charlesie Parker-Scott, że naleŹysz w³æœciwie do rodziny. — Vi po³oŹy³a siê zadowolona na piasku, spogl¹daj¹c na niego z do³u, a on ze œmiechem usiad³ obok niej, Źeby j¹ uœcisakaæ, ale jego wzrok wci¹Ź umyka³ w stronê Audrey. WyraŹa³ on prawdziwe zainteresowanie, mimo że zmusza³ siê, aby skupiaæ uwagê na Vi.

— Jak sobie radzi³æ, lady Vi?

— Niezwykle dobrze, Charlie. A teraz, kiedy tu jesteœ, lato bêdzie jeszcze o wiele lepsze. Jak d³ugo moŹesz zostaæ?

Parê dni... tydzieñ... — Wiedzia³, jak wygl¹da³y ich letnie hulanki. Odwiedza³ ich juŹ wczêœniej i zawsze œwietnie siê bawi³. By³ uderzaj¹co przystojnym mê¹czyzn¹, co Audrey zauwaŹy³a stoj¹c i spogl¹daj¹c na niego, i zastanawiaj¹c siê, dlaczego wydawa³o jej siê dawniej, że musia³ byæ stary. Byæ moŹe dlatego, że tak wiele dokona³... moŹe jego dalekie podróŹe i egzotyczny wygl¹d przypomina³y jej w jakœ sposób ojca.

Jego œcienice, czarne w³osy by³a tak ciemne, że prawie granatowe, miał g³adk¹, oliwkow¹ cerê, ogromne br¹zowe oczy i uœmiech, który w niezwyk³y sposób roœcienia³ jego twarz. By³ wysoki, szczup³y i arystokratyczny, ale bynajmniej nie wygl¹da³ na Anglika — zdecydowa³a Audrey patrz¹c

na niego. Wygl' da³ na Hiszpana lub Francuza, a moŹe W³ocha... w³æciwie wygl' da³ jak w³oski ksi' Źê, ubrany w granatowy kostium k'pielowy, który ukazywa³ jego d³ugie mocne nogi, pelne wdziêku rêce I ramiona szersze nawet niŹ u Jamesa. Przed laty chodzili razem do Eton, wiêksz¹ czêææ dzieciñstwa byli dla siebie niemal jak bracia i teraz by³o podobnie. James z³apa³ go teraz za ramiê i potrz¹sn¹³ nim lekko.

— Jeceli moja Źona posiedzi przez chwilê spokojnie, to przedstawiê ciê naszej przyjació³ce. To Audrey DriscoU, z Kalifornii. — Charles podniós³ na ni¹ swoje ogromne oczy i przes³a³ uemiech, który stopi³by serce kaŹdej kobiety, a i Audrey poczu³a na sobie jego efekt, kiedy uęcisn¹³ jej d³oñ. Trudno by³o nie znaleŹæ siê pod wraŹeniem jego wygl' du, ona jednak bardziej by³a zainteresowana jego ksi' Źkami i mia³a nadziejê porozmawiaæ z nim o nich póŹniej. I rzeczywiêcie porozmawiali doææ d³ugo tego samego popo³udnia, po czym on pojecha³ z Jamesem na przejaŹdŹkê, pozostawiaj¹c Audrey i yiolet znowu same.

— Nieprawdopodobnie przystojny, prawda? — Uemiechnê³a siê yiolet, dumna z przyjaciela.

— MoŹna tak powiedziaæ. — Audrey rozcemia³a siê. Przez ca³e popo³udnie stara³a siê rozpaczliwie, Źeby nie czua³ siê w jego obecnoæci nieswojo, on jednak by³ tak naturalny i swobodny, Źe w koñcu zapomina³o siê o jego wspania³ym wygl' dzie. Ale z pocz¹tku by³o to rzeczywiêcie trudne. To by³o w nim najbardziej uderzaj¹ce.

— Wiesz, on zupe³nie nie zdaje sobie sprawy ze swojego wygl' du — wyzna³a jej Violet nad szampanem, kiedy czeka³y na werandzie na Jamesa. Obie w³oŹy³y, do swojej g³êbokiej opalenizny, bia³e jedwabno suknie, a w³osy Audrey nabra³y w s³oñcu rudawego po³ysku. — Rozmawia³am z nim o tym kiedyæ i, dajê ci s³owo, nie miał najmniejszego pojêcia, jakie robi na ludziach wraŹenie. Ani trochê. W³æciwie... — W³oŹy³a do ust trochê pieczonych grzybków i chrupa³a je jak ma³a dziewczynka, dopóki nie mog³a znów mówiaæ. — To nies³ychane, prawda, Aud? Mam na myæli, Źe moŹna by przypuszczaæ, iŹ przywyk³ do tego, Źe gdzie siê tylko pojawi, kobiety od razu dla niego mdlej¹. Ale on jest tak zajêty swoimi ksi' Źkami, Źe nie wydaje mi siê, aby go to w ogóle obchodzi³o. — Audrey bardzo siê to w nim podoba³o. Co wiêcej, podoba³ jej siê jego umys³. Czyta³a wczesniej dwie z jego ksi' Źek i by³a nimi ca³kowicie” oczarowana. Innym autorem tego samego gatunku, którego takŹe lubi³a, by³ podróŹnik i pisarz Nicol Smith, a Charles powiedzia³ jej, Źe takŹe za, nim szaleje. Bardzo d³ugo rozmawiali o nim tego popo³udnia. Audrey uma³a, Źe Charles jest fascynuj¹cy, kiedy opowiada³ jej o Jawie, Nepalu, Indiach. „O wszystkich tych miejscach, do których ty nigdy nie chcia³abyæ pojechaæ”. Audrey przycina³a Vi, która na nich burcza³a.

— Nie umiem sobie wyobraziæ, co ty widzisz fascynuj¹cego w tych wszystkich miejscach. Dla mnie brzmi to okropnie. — Oczy Audrey zab³ysly, kiedy uemiechnê³a siê do przyjació³ki, i na tê w³acenie scenê nadszed³ James, w bia³ym lnianym ubraniu, które wygl' da³o niezwykL tropikalnie, z ciemn¹ opalenizn¹, ciemnymi w³osami i zielonymi oczyma.

— Czy ona znowu mówi³a coæ niegrzecznego, Aud? — Nala³ sobie szampana, na³oŹy³ przystawkę i odwróci³ siê, Źeby napawaæ siê widokiem; Źony. — BoŹe, wygl' dasz dzie wspaniale, lady Vi. Powinnaæ zawsze ubieraæ siê na bia³o, kochanie. — Poca³owa³ j¹ delikatnie w usta, kolejnego faszerowanego grzybka i odwróci³ siê, Źeby znów uemiech siê do Audrey. Mi³o by³o mieæ j¹ tu u siebie, a teraz kiedy przyje Charles, bêd¹ siê naprawdê znakomicie bawili. I nieco póŹniej

wieczora okaza³o siê, Źe by³a to niezwykle bliska perspektywa. Wszyscy czworo wybrali siê na kolacjê do ma³ej restauracji w Cannes. Wypili o wiele za duŹo szampana i zacemiewali siê do rozpuku przez ca³¹ drogê do Juan-les-Pins, gdzie poszli na jakieæ przyjêcie, o którym ktoæ mówi³ Jamesowi. Wyszli stamt¹d dopiero oko³o drugiej, po czym zatrzymali siê na kolejnym przyjêciu w Antibes i wreszcie dotarli do domu o czwartej, mniej pijani niŹ kilka godzin temu i zdecydowani czekaæ na wschód s³oñca. W domu James otworzy³ kolejn¹ butelkê szampana i wypi³ j¹ prawie ca³¹ sam, a lady Vi zasnê³a na kanapie i w koñcu, œpiewaj¹c ezupe³nie przyzwoite piosenki, James zaniós³ j¹ na górê. Audrey i Charles pozostali sami na werandzie i byli tam jeszcze w dwie godziny póŹniej, kiedy s³oñce wyrza³o zza horyzontu i zaczê³o powoli wschodziaæ. Charles patrzy³ na ni¹ z powaŹnym wyrazem twarzy.

— Co cię tu naprawdę sprowadziło? — Przez ubiegłe dwie godziny rozmawiali o wszystkim i o niczym, napawając się wspaniałym towarzystwem i poruszając tematy, które oboje lubili, podróżując do odległych kłótów świata... lato w Cap d'Antibes... ich przyjaciół Vi i Jamesa... ale teraz Charles wpatrywał się w nią intensywnie, zastanawiając się, jaka była naprawdę, a ona zadawała sobie na jego temat podobne pytania. Dziwnie było pomyśleć o tym, jakie to niezwykle zrzędzenie losu sprowadziło ich oboje tutaj, w tym samym czasie.

Postanowiła, że będzie wobec niego szczerą. Tak szczerą, jak to tylko możliwe.

— Musiałam uciec.

— Od czego? — Jego głos był jak pieszczota w złotym blasku wschodzącego słońca. Przypuszczała, że chciała uciec od jakiegoś mężczyzny. Zgodnie z panującymi w ich czasach zwyczajami była już stara jak na niezamężną kobietę. — A może powinienem powiedzieć: od kogo? — Uśmiechnęła się, a jej oczy patrzyły otwarcie, kiedy potrzebowała głowę przeczłoc.

— Nie... to nie to... chyba po prostu musiałam uciec od siebie samej, od obowiązków, które na siebie nałożyłam.

— To brzmi poważnie. — Jego wzrok nie opuszczał jej oczu ani na chwilę i poczuła nie zaspokojone pragnienie dotknięcia jej warg swoimi, przesunięcia koniuszkami palców po jej długiej, wdzięcznej szyi, zmuszała się jednak, żeby słuchać tego, co mówiła, i przynajmniej w tej chwili tłumaczyć rosnące w nim pragnienie.

— Czasami to bywa poważne. — Odchyliła się do tyłu z westchnieniem. — Mam dziadka, którego bardzo kocham... i siostrę, która mnie rozpaczliwie potrzebuje.

— Jest chora? — Zmarszczył brwi, a Audrey popatrzyła na niego zdumiona.

— Nie... dlaczego tak pomyślałaś?

— Sposób, w jaki powiedziałaś „rozpaczliwie”.

Potrzebowała głowę, spojrzała na morze i myślała o Annabelle, i pozwalając sobie w końcu pomyśleć także o tym wszystkim, co powiedziała jej Harcourt.

— Jest tylko bardzo młoda... — Odwróciła się ku niemu z powrotem. — A ja ją rozpieściłam, jak sędzię. Nie mogłam inaczej. Straciliśmy rodziców, kiedy byliśmy bardzo małe, i ja ją wychowałam.

— Jakie to dziwne. W twarzy Charlesa, kiedy to powiedziała, było coś niepokojącego.

— Dlaczego tak myślisz?

— Ile miałaś lat, kiedy twoi rodzice umarli...? Czy umarli oboje jednocześnie?

Potaknęła, zastanawiając się, dlaczego nagle tak dziwnie wyglądała.

— Ja miałam wtedy jedenaście lat, a moja siostra tylko siedem... na Hawajach... tak więc zmarli jednocześnie, w katastrofie morskiej... — Mówienie o tym wciąż sprawiało jej ból. — Potem wróciliśmy na kontynent, żeby zamieszkać z dziadkiem. Od tego czasu prowadziłam mu dom i matkowałam mojej siostrze... być może za bardzo... w każdym razie tak uważa jej młody. —

Spojrzała Charlesowi otwarcie w oczy. — On zdaje się sędzię, że to ja zrobiłam z niej kalekę, że niczego nie potrafi teraz zrobić sama, bez mojej pomocy. I być może ma rację. Powiedziała — starała się wyglądać na rozbawioną tym, ale oczywiście było, że nie była to prawda — że jedyne, czym się zajmuję, to zamawianie nowych zasłon i zatrudnianie albo zwalnianie służby. A kiedy się nad tym zastanowiłam — z przerażeniem poczuła, że jej oczy napełniły się łzami — musiałam wścieknie przyznać mu rację... więc wyjechałam... na trochę... i przyjechałam tutaj... — Znowu się odwróciła, ale Charles wyciągnął dłoń i wzięła ją za rękę.

— Rozumiem.

— Naprawdę? — Ich oczy znów się spotkały, a jej rzęsy wciąż były mokre. — Jak możesz to zrozumieć?

— Bo moje życie nie było tak bardzo różne od twojego, tyle że nie było w nim dziadka. Przez jakiś czas byli wuj i ciotka, ale teraz i oni odeszli. Moi rodzice zginęli w wypadku, kiedy miałam siedemnaście lat, a mój brat dwanaście. Przez rok mieszkaliśmy z ciotką i wujem w Ameryce, i nienawidziliśmy tego. Mieli dobre intencje — westchnęła, a jego uścisk na dłoni Audrey stał się ledwie dostrzegalnie silniejszy — ale w gruncie rzeczy nie rozumieli żadnego z nas. Uważali, że jak na swój wiek byłam zbyt przedsiębiorczy i za dużo o tym mówiłam, a mój brat zbyt mało

samodzielny. Śmierć rodziców miała na niego niezwykle traumatyczny wpływ, a poza tym nigdy nie odznacza się dobrym zdrowiem. Kiedy skończył osiemnacie lat, wyjechalibyśmy.

Wrócilibyśmy do Anglii i robiłbym, co mogłbym... — Głos uwiłzł mu w gardle, a serce Audrey otworzyło się ku niemu. — Już jeszcze tylko przez rok. Umarł na gruźlicę mając czternacie lat. — Spójrz na niego, załamany wzrokiem. — Zawsze zastanawiałem się, czy mógł być inaczej, gdybyśmy wtedy zostali w Stanach... może by nie... może by tu teraz, gdybym...

— Nie mów tak, Charles. — Nie zastanawiaj się nad tym, co robi, wyciśnięta dłoń i delikatnie dotknęła jego policzka. — Na takie rzeczy nie ma się wpływu. Ja zawsze czuję się w jakiejś sposób odpowiedzialna za śmierć moich rodziców. Ale to jest głupie i do niczego nie prowadzi. Nie mamy kontroli nad życiem. — Skinął głową. Nigdy przedtem nie otworzył się przed nikim tak jak teraz przed nią, którą ledwie znał. Ale w niej było jakieś ciepło, coś tak przyjaznego. Pociągnął ją od chwili, kiedy się poznali, a teraz jeszcze nawet bardziej. Poczuł nagle, że chciał opowiedzieć jej wszystko, o sobie, o swoim życiu, o Seanie — bracie, którego stracił...

— Potem zaczął podróżować. Próbował zacząć studia, ale po śmierci Seana nie mogłem się skoncentrować. Wszystko mi go przypominało... wszyscy mieli młodszych braci w jego wieku... albo widziałem na ulicy dzieci, które były do niego tak bardzo podobne... chciałem pojechać tam, gdzie nic nie będzie mi przypominało nikogo, kogo znałem... więc pojechałem do Nepalu... a potem do Indii... potem na rok do Japonii... a kiedy miałem dwadzieścia jeden lat, napisałem swój pierwszy list — po raz pierwszy od godziny uciechnęła się — i stało się to moim życiem, pokochałem to. — Audrey uciechnęła się do niego w odpowiedzi.

— Bardzo dobrze to robisz. — Była wzruszona jego wyznaniem i jej współczuciu dla jego bólu. Sprawdził, że nagle pomyślała, czym byłaby dla niej strata Annabelle. Nie mógł znieść tej myśli, trzy od razu napłynęły jej do oczu.

— Podróże są teraz całym moim życiem — wyznał niemal ze wstydem, przybierając na powrót chłopięcy wygląd.

— To nie grzech. Właściwie — westchnęła z uśmiechem w promieniach porannego słońca — zazdrościsz ci. Mój ojciec podróżował dookoła świata i ja zawsze pragnęłam robić to samo.

— Dlaczego więc tego nie robisz?

— A Annabelle...? A dziadek? Co stałoby się z nimi?

Prawdopodobnie świetnie by sobie poradzili.

— Przekonamy się. O to właśnie chodzi w tej podróży.

— Antibes trudno nazwać egzotycznym miejscem, droga przyjaciółko.

— Wiem. — Oboje rozcenieli się. — Ale jeżeli przeżyję mój pobyt tutaj, to może następnym razem uda mi się wybrać w nieco bardziej awanturyczne okolice.

— Powinno teraz pojechać. Pewnego dnia wyjdiesz za mąż i już nie będziesz miała okazji tego zrobić.

Ucwiechnęła się. Nie groziło jej to natychmiast.

— Nie wydaje mi się, żeby mi to szczególnie groziło.

— Czyżby było coś, o czym jeszcze nie wiem? Przekleństwo cię nad rodzinę? Jakiego straszliwego cechy, które przede mną ukrywasz?

Rozejrzała się z jego żartu, a kiedy potrzebowała głowę, jej kasztanowa grzywa zatańczyła wokół.

— Nie, po prostu nie wydaje mi się, że bym się nadawała do małżeństwa.

Dopiero co powiedziała mi, że od piętnastu lat prowadzisz dom swojemu dziadkowi. Czy to nie wystarczające przygotowanie?

— Tak, ale nie jestem jego żoną. Jeżeli miałaby być z tobą szczerą — i byłaby nią cała kowicie — większą niż mój, których poznałam, zupełnie mnie nie interesuje.

— Dlaczego nie? — Był nią zafascynowany, zafascynowany wszystkim, co robiła, mówiła i myślała. Nigdy nie spotkał podobnej kobiety.

— Nudzi mnie na śmierć. Jak mój szwagier. Maj swoje uprzedzenia na temat tego, co kobiety powinny, a czego nie powinny. Kobiety nie powinny dyskutować o polityce, ani nawet myśleć o podobnych rzeczach. Powinny nalewać herbatę, pracować dla Czerwonego Krzyża i chodzić na

obiadki z przyjaciółkami. A to, co mnie naprawdę interesuje, to dla niego zupełnie tabu. Polityka, podróże... najchętniej wódczenie się przez pół świata z moim aparatem.

— Robisz zdjęcia? — Potaknęła z entuzjazmem. — I zaoszczędzi się, że dobre. — Mówi to z absolutną wiarą w jej umiejętności i Audrey zdziwiła się.

— Dlaczego tak s'dziesz?

— Jesteś wrażliwa, prawdopodobnie spostrzegawcza... żeby być dobrym fotografem, trzeba mieć szczególny umysł... bystre oko i ościsły umysł.

— I ja mam wszystkie te wady? — Zacięła się, zaskoczona analizą, jak jej zaprezentowała. — W domu nazywaj mnie po prostu starą panną. — Sam dzień tych słów zabolą go i wyglądać nagle na zagniewanego.

— To gupio z ich strony. Problem polega na tym, iż nikt nie rozumie, że można nie pasować do obowiązującej sztampy. W pewnym sensie mam podobny kłopot jak ty. Nie chcę osiadać na stałe po prostu z kimkolwiek... nigdy przedtem... ani potem... — Wiedziała, że myślała o Seanie. — Ty jesteś za krótkie... zbyt ulotne... nie chcę stracić go na udawanie kogoś, kim nie jestem.

— A kim nie jesteś? — Teraz ona zadawała pytania i też była ciekawa odpowiedzi.

— Nie jestem mężczyzną, który łatwo może się ustabilizować. Mam we krwi przygodę. Kocham to, co robię. A nie ma zbyt wielu kobiet, które chciałyby to zrozumieć. Z początku udaję, że tak jest, a potem staraję się usidlić. Tak jak zapędzanie lwa do klatki. Wszyscy chcą tego spróbować, ale nie wiedzą, jak z nim postępować. Urodziłam się, żeby żyć na wolności. Kocham to. Obawiam się, że nie jestem zbyt udomowiony. — Uśmiechnęła się do niej czarująco, a jej serce zadrżało. Był tak ujmującym mężczyzną, a to, co po chwili powiedział, także nie poruszyło, bo doskonale go rozumiała. — Nie jestem pewien, czy w ogóle chcę mieć dzieci... a jest to rodzaj kalectwa.

Większość kobiet chce mieć dwoje lub troje. — Nie ośmieliła się zapytać go, dlaczego, ale sam jej wyjaśnił. — Kiedy Sean... czuję, że nigdy nie będę chciała kochać kogoś aż tak bardzo... to było tak, jakby był moim dzieckiem, a nie bratem... i nie mogłam znieść tego, że go straciłam. — Oczywiście Charlesa napełniły się zębami, ale mówiła dalej bez wstydu czy zażenowania, otwierając przed nim serce. — Nie potrafiłbym kochać tak bardzo moich dzieci, a potem byłoby mi trudno stracić któreś z nich. Tak jak jest, wydaje się jakoś bezpieczniej. I muszę przyznać, że jestem absolutnie szczęśliwy. — Otarła policzek i uśmiechnęła się do niej na wpół smutno. — Oczywiście doprowadza to przyjaciół do rozpaczki. Violet nigdy nie może oprzeć się pokusie i przedstawia mnie wszystkim kobietom, które zna. Przynajmniej wprowadza to dużo ożywienia, kiedy jestem w tych stronach świata. — Zawahała się i delikatnie pogłaskała jej rękę, która spoczywała w jego dłoni.

— A ty,

moja przyjaciółko? Nie s'dziesz, że któregoś dnia zaoszczędzi dom? — Straciła już na to prawie nadzieję i już jej na tym naprawdę nie zależało.

— Trzeba się tyle wyrzec... Nic z tego, czego pragnę, nie pasuje do małżeństwa, rozumianego konwencjonalnie.

— A dzieci?

Wzięła głęboki oddech i spojrzała mu w oczy.

— Mam Annabelle. — Naprawdę tak czuła. Miała już dziecko, nawet jeżeli go sama nie urodziła. — A teraz jej synka... i dziadka... i nie potrzebuję własnych dzieci.

— Nie możesz jednak przeżyć tak życia, żyjąc z innymi ludźmi. Szkoda cię na to. Jest w tobie zbyt wiele.

— Skąd możesz o tym wiedzieć? — Wydawała się, że instynktownie wyczuwa, kim była, i do tej pory jeszcze się nie pomyliła. — Ty jesteś szczęśliwy, tak jak jesteś, więc dlaczego ja nie miałabym być?

Dlatego, że ja robię dokładnie to, co chcę robić. A ty nie... czy nie tak?

— Jego głos brzmiał miękko, ale dość mocno ociskała jej rękę. I nie mogła nie przyznać mu racji. Pokręciła powoli głową. Robiła to, co powinna być robić, co musiała albo co należało robić dla ludzi, których kochała... ale to nie było to, czego pragnęła.

Uśmiechnęła się do niego filozoficznie, wiedząc, że znalazła przyjaciela, którego zachowa na długie lata.

— Masz rację, ale nic na to nie mogę poradzić... w każdym razie nie teraz. Jedyne, co mogę, to potraktować to lato jak podarunek i wrócić do domu, kiedy nadejdzie pora.

— A potem...? A co potem...? Ile w³asnego życia jeste³ sk³onna jeszcze poœwiêciæ?

S³owa, które teraz wymawia³a, niemal d³awi³y j¹ w gardle.

Przypuszczam, że ca³e. Nie mo¿na dawaæ tylko w po³owie. — Nauczy³ siê tego przy Seanie i to go w³acenie przera¿a³o. Myœl, że mia³by znowu dawaæ... kochaæ kogoœd but jamais, jak mówi¹ Francuzi... do dna w³asnej duszy. Nie zdarzy³o mu siê to od piêtnastu lat, a tu oto by³a ona, kobieta, która zdawa³a siê rozumieæ ka¿de drgnienie jego duszy, tak jak on rozumia³ j¹. Dziwnie by³o teraz w³acenie j¹ znaleŹæ. Nie szuka³ jej i nie by³ pewien, czy chcia³ j¹ ju¿ znaleŹæ. Ale ona by³a tu teraz, jej w³osy lœni³y ku niemu miedzianym blaskiem, kiedy siedzia³ tak patrz¹c na ni¹ w œwietle wschodz¹cego s³oñca.

— Wiesz, nie wiem, dlaczego spotkaliœmy siê w³acenie teraz... ale wydaje mi siê, że siê w tobie zakochujê... — Nie by³a przygotowana na te s³owa, jej serce zadr¿a³o i gotowe by³o wyskoczyæ jej z piersi wprost do jego stóp.

— Ja... ja nie... ja jestem... — A potem, nie znajduj¹c s³ów, po prostu skinê³a g³ow¹. Wszystko rozumia³... Harcourt... Annabelle... dziadek... jej pragnienie poznania œwiata... życia... wolnoœci..., robienia zdjêæ... i odlegle marzenie, z którego dawno ju¿ zrezygnowa³a, żeby móc to z kimœd dzieliæ, żeby znaleŹæ kogoœd, kto robi³by z ni¹ to wszystko... i nagle pojawi³ siê on, ich drogi skrzy¿owa³y siê na kilka godzin czy dni... — Wydaje mi siê, że ja te¿. — Zamar³a i po raz pierwszy w życiu poczu³a siê zupênie bezradna. A kiedy odwróci³a siê ku niemu, on wzi¹³ j¹ w ramiona i przycisn¹³ do siebie tak mocno, że zabrak³o jej tchu w piersi. Nie mia³a w¹tpliwoœci, że przeszy³a j¹ ta sama strza³a, jego rêce obejmowa³y j¹. a wargi musnê³y jej w³osy.

Podnios³a ku niemu wzrok, a on uœmiechn¹³ siê do niej, a potem poca³owa³ j¹ zrazu delikatnie, tak jak nie ca³owa³ przedtem ¿adnej innej kobiety. Poczu³a, że jej serce unosi siê ku niebu, i czu³a, jak jego wargi przywar³y mocno do jej ust.

By³o to prawdziwe szaleñstwo. Jeszcze ubieg³ego wieczora byli sobie obcy. A teraz nagle, czu³a, że zaczyna go kochaæ. Kiedy poszli powoli do domu, obj¹³ j¹ ramieniem i poczu³a, jak jego palce muskaj¹ jej kark. Czu³a siê tak, jakby tej nocy osi¹gnê³a punkt zwrotny swojego życia i wiedzia³a, że ju¿ nigdy nie bêdzie ono takie samo.

— Audrey... — Stali przed drzwiami jej pokoju, a on spojrze³ na ni¹ i znów uœmiechn¹³ siê do niej œagodnie. — Jesteœmy do siebie bardzo podobni, wiesz, ty i ja. — Nigdy nie s¹dzi³, że spotka kogoœd takiego jak ona, i nigdy przedtem nie spotka³.

— To zdumiewaj¹ce, prawda? — Wydawa³o siê to cudowne, a jednocześnie nie ca³kiem w porz¹dku. Widzia³a w nim wszystko to, czego pragnê³a, a za kilka dni nie mia³a go ju¿ nigdy zobaczyæ. — Jak d³ugo zostaniesz w Antibes? — Ledwie odwa¿y³a siê wyszeptae te s³owa.

— Jak d³ugo bêdê móg³. — Ich oczy z³czy³o ostatnie d³ugie spojrzenie, a potem skinê³a mu bez s³owa g³ow¹ i wsunê³a siê do swojego pokoju.

ROZDZIAŁ VI

Up³yn¹³ kolejny idylliczny tydzieñ, a Charles nadal mieszka³ u Vi i Jamesa. Bawili siê w Antibes jak dzieci, wszêdzie chodz¹c we czworo, a Audrey i Charlesowi udawa³o siê codziennie umkn¹æ gdzieœ na chwilê tylko we dwoje. Zazwyczaj Audrey sz³a gdzieœ, żeby zrobiæ zdjêcia, a Charles dba³ o to, by jej tam towarzyszyæ. Zdawa³o siê, że od czasu jego przybycia nie zajmowali siê niczym poza odkrywaniem nawzajem swojego życia, i trudno by³o uwierzyæ, że nie znali siê ju¿ od lat.

Ustawia³a w³acenie ostroœæ na stary dom w ma³ym górskim miasteczku Eze, a on patrzy³ na ni¹ oczyma pe³nymi podziwu. Widzia³ ju¿ jej gotowe prace i wiedzia³, jak dobrze pos³ugiwa³a siê swoj¹ ma³¹ leic¹, któr¹ zabiera³a ze sob¹ wszêdzie i której wci¹¿ u¿ywa³a.

Chcia³bym kiedyœ pracowaæ razem z tob¹ nad ksi¹¿k¹, Aud. Co ty na to?

— Zrobi³a jeszcze dwa zdjêcia, a potem odwóci³a siê, żeby siê do niego umiechn¹æ i zrobiæ mu

zdjęcie, na którym miał na twarzy wyraz zdziwienia.

— Mówisz poważnie, Charles? — Rozkwitła w cięgu tych kilku dni od jego przyjazdu Wyglądała nagle bardziej kobieco, swobodniej, a w jej oczach pojawił się nowy wyraz. Vi mówiła o tym bez przerwy, kiedy tylko Znalazli się z Jamesem sami, i zastanawiała się, czy mogło z tego coś Wyniknąć, mimo że James utrzymywał, iż nie było to możliwe. Charles nie należał do tych, którzy się żenił. Mówił tak od lat i miał przekonanie, że nie do pogodzenia z jego pracą. Ale nawet dla Jamesa było zupełnie oczywiste, że Charles był dziewczyną do szaleństwa opętany. Albo „zakochany w niej po uszy”, jak określała to Vi.

— Oczywiście, że mówię poważnie. Twoje zdjęcia są cholernie dobre. Lepsze niż to, co ja piszę. Bynajmniej. — Rozcełowała się z jego skromności i podeszła do niego. — Jesteś gotów na obiad? — Zapakowali do samochodu ogromny kosz piknikowy należący do Vii Jamesa i teraz rozpakowali go na zboczu wzgórza pomiędzy dzikich kwiatów, gdzie mury Eze widniały za ich plecami, a Morze Śródziemne ocieślało się u ich stóp. Widok był tak malowniczy, że Audrey zastanawiała się, czy nawet jej wierna leica potrafiłaby uchwycić jego piękno. Wyciągnęła się na trawie, podparła na łokciu i popatrzyła na mego z jabłkiem w dłoni i uśmiechem w oczach. — Jestem tu taka szczęśliwa, Charles.

— Jesteś? Teraz? — Wyglądała na zadowolonego. — A jak ci się wydaje, dlaczego tak jest? — Pochylił się i pocałował ją w czubek nosa. — Czy przyszedł ci do głowy, że ja też jestem szczęśliwy? Szczęśliwszy niż kiedykolwiek w życiu.

Rozpromieniła się, a on pochylił się i pocałował jej usta.

— Co zrobimy, kiedy trzeba będzie wracać? — Zaczynała się tym martwić. Wcześniej czy później idyła musiały się skończyć i przerażała ją to. Przerażała ich oboje.

— Kto o tym decyduje, Kopciuszkule? Skąd będziemy wiedzieli, kiedy nadejdzie czas powrotu do domu?

— Odpływam czternastego września... — Z powrotem drogą, którą tu przyjechała... do odpowiedzialności... i obowiązków... i Annabelli, która już była się czuła w cięgu. Jej ostatni list był nawet zamazany łzami, które spadały na papier, gdy pisała, i Audrey miała poczucie winy, zostając choćby tak dłużej, jak planowała.

— Czy to jest wyryte w kamieniu?

— Nie. — Westchnęła. — Ale sam wiesz, że muszę jechać.

— Dlaczego?

— Wiesz, dlaczego.

— Nie, nie wiem. — Droczył się z nią, ale chciał też wiedzieć, jak mocne było jej postanowienie. Miała pewien pomysł, który przeliczyła od kilku dni, ale bała się niemal podzielić nim z nią, niepewny, co mu odpowie. Wiedziała jednak, że gdyby udało mu się ją na to namówić, jej życie nigdy nie byłoby już takie samo... i jego też nie.

— Charles... — Patrzyła na niego błądnąco, a w jej oczach był smutek, jakiego nigdy przedtem w nich nie widziała. Większość czasu spędzali cieleśnie i pijąc szampana albo chodząc na przyjęcia z Vi i Jamesem, ale tym razem była to jedna z tych małych chwil, kiedy mieli okazję otworzyć przed sobą dusze, tak jak to często robili.

— Dlaczego tak smutnie na mnie patrzysz, kochanie? — Położył się obok niej na trawie, a ciepło jego ciała tuż obok doprowadziło ją niemal do szaleństwa. Miała dla Charlesa uczucia, których istnienia nie podejrzewała w sobie przez całe swoje życie, ale on nie przynaglał jej w żaden niecierpliwy sposób. A teraz patrzył tylko na nią, czule skocząc ją w ucho purpurowym kwiatem, który rosł obok miejsca, gdzie leżała.

— .. Nie nalegaj, żeby nie wracała do domu. Nie mogę odłożyć powrotu.

— Dlaczego nie?

— To nie byłoby w porządku.

— Wobec kogo? — Przypierała ją do muru i było to dla niej bardzo trudne.

— Wobec dziadka. Wiem, o czym myślała, kiedy wyjeżdżałam, i chcę mu udowodnić, że nie miał

racji.

— W jakiej sprawie? — Charles wydawa³ się nagle zaintrygowany, dopóki mu nie wyjaśni³a.

— Wydaje mi się, że kiedy wyjeżdża³am, mia³ rodzaj uczucia déjà vu. By³ przerażony, że mog³abym zrobić to, co zrobi³ mój ojciec... a ja przyrzek³am mu, że tego nie zrobię... po prostu nie mogę mu tego zrobić.

— Nie rozumiem. — Musn¹³ jej usta wargami i musia³a zebrać si³y, żeby skoncentrować się na tym, co mu opowiada³a.

— Mój ojciec wyjecha³ i nigdy naprawdę nie wróci³. W każdym razie nigdy na d³użej. Obiecywa³, ale to by³o silniejsze od mego... nie umia³ wrócić. Zbyt bardzo pokocha³ te miejsca, do których jeździ³, ludzi, których spotyka³, przygody, jakie znalaz³... — Jej g³os zdrzą³a na wspomnienie o nim. By³ on najbardziej zuchwa³ym, romantycznym z m³ęczyzn. Myśl¹c o nim, podnios³a mowę wzrok na Charlesa, byli do siebie tak podobni... czasami j¹ to uderza³o...

— Czy to takie straszne? — By³o to co³, co doskonale rozumia³.

Dok³adnie w ten sposób ży³ przez ostatnie piętnaście lat. Jedyne różnica polega³a na tym, że na niego nikt nie czeka³, nigdzie, Nikt, kogo choćby trochę obchodzi³o, gdzie by³ w danej chwili, poza może przyjaciółmi takimi jak Vii James. Ale nikt nie p³aka³, kiedy odjeżdża³, i nikt nie liczy³ godzin do jego powrotu. W pewnym sensie zazdrości³ jej tego. To w³acęciwie podoba³oby mu się w ma³żeństwie, ale niewiele więcej.

— Po prostu nie mogę mu tego zrobić. — Jej g³os by³ tak delikatny jak wietrzyk, który rozwiewa³ jej w³osy.

— A sobie? Czy możesz wyrzec się swoich marzeń, Aud?

— To jest moje marzenie. — Uśmiechnę³a się do niego. W³acęciwie więcej niż marzenie.

— Kiedy się spotkaliśmy, powiedzia³ac mi co³ innego.

— Owszem, tak! — Zacerwieni³a się, zastanawiaj¹c się nad tym, co mog³a powiedzieć tej pierwszej nocy, kiedy siedzieli aż do świtu i opowiadali sobie o swoich marzeniach i życiu, i o tym, jacy byli naprawdę.

— Powiedzia³ac, że chcia³ac poznać egzotyczne kraje...

Rozpostar³a ramiona, by ogarn¹ać wspania³e piękno gór, wśród których leżeli, w samym sercu Morskich Alp.

— Tak?

— Nie to mia³ac na myśli... s¹dzę, że rozmawialiśmy wtedy o Nepalu, czy nie tak? — Dokucza³ jej i naciska³, sprawiaj¹c, że czu³a się trochę nieswojo, nawet bez przypierania do muru. Bardzo zręcznie to robi³, ale i ona nie poddawa³a się. To wystarczy. Na razie.

A wtedy on nagle się zasmuci³.

— Wiesz, Aud, za kilka dni muszę wyjechać. — S³ysza³a o tym po raz pierwszy i serce jej zamarło na te s³owa. Usiad³a wpatruj¹c się w niego szeroko otwartymi oczyma. Kończy³o się. Wiedzia³a, że się skończy... nie wiedzia³a po prostu, że stanie się to tak szybko. — Muszę napisać artyku³ do londyńskiego „Timesa”.

— Teraz? — By³o to tylko jedno ma³e, przestraszone s³owo.

— Nied³ugo.

— Dok¹d?

— Nankin, Szanghaj, Pekin...

— Mój Boże. By³a zaszokowana, ale stara³a się opanować i uśmiechnę³a się, czuj¹c się tak, jakby traci³a zarazem powietrze i szczęście. — To niew¹tpliwie egzotyczne, prawda?

Potwierdzi³ spokojnie.

— Chcia³bym, żebyś mog³a pojechać tam ze inn¹.

— Ja tak³e. — Powiedzia³a to szczerze. Jej s³owa zabrzmia³y dla niej magicznie. Same nazwy by³y niezwyk³e, nie by³o im jednak przeznaczone stać się częściami jej życia. Przynajmniej nie teraz.

— W takiej podróży mog³abyś zrobić wspania³e zdjęcia. — Mia³ zamiar kusić j¹, czym tylko się da³o, a ona zacemia³a się ponuro. — I wiele innych rzeczy.

— Kiedy wyjeżdżasz? — Uję³a odruchowo jego d³oń i trzymali się za ręce pod s³onecznym niebem, czuj¹c, jak bliscy stali się sobie w ci¹gu tych kilku dni od ich spotkania.

— Nie wiem. Mam najpierw trochę pracy we Włoszech i myśle, że zaraz potem zapię w Wenecji Orient Express.

Zamknęła oczy na sam dźwięk tych słów, a on patrzył na jej twarz zobaczył, jak dwie trzy popchnęły jej po policzku, kiedy podniosła na niego wzrok.

— Jesteś szczęśliwym człowiekiem.

Pokręciła głową, równie nieszczęśliwy jak ona.

— Nie, nie jestem. Kobieta, którą kocham, będzie o pół wieku ode mnie... czy nie tak? — Cisza ją za rękę, a ona usiadła. Powinna zachować się w tej sprawie jak dorosła. Nie było sensu rozpaczać nad tym, czego nie mogła mieć, a jego mieć nie mogła. W każdym razie nie na długo. Nie było sensu oszukiwać się co do tego.

— Dlaczego nie miałabyś potem przyjechać do San Francisco? — Uśmiechnęła się, a on się roześmiał.

— Tak po prostu, co? W twoich uszach brzmi to zupełnie atwo.

— A nie jest? — Teraz ona się z nim droczyła i znów ją pocałował.

— Może to zrobić. I może uniosę cię na białym koniu, trzymając rękę w zębach.

— To brzmi wspaniale, Charles.

— Tak... prawda...? — Przyciągnął ją znowu obok siebie na trawę

i leżeli tak w swoich ramionach, dopóki ich uściski nie stały się zbyt

gorące, by można je było przerwać, i Audrey odsunęła się, a on spojrzawszy na nią z zalem. Miała dla niej wiele szacunku, ale jeszcze nigdy w życiu nie pragnął kobiety tak rozpaczliwie, jak pragnął jej, a pozostało im tak niewiele czasu.

Wszystko to dodało nieco wymuszonej wesołości chwilom, które spędzali z Vi i Jamesem.

Wieczory wydłużały się z dnia na dzień i pełne były coraz większej ilości szampana. I coraz trudniej było jej się oderwać od niego noc i wracać do swojego pokoju, ale nie chciała popełnić żadnego gwałtu przed powrotem do domu. Musiałaby żyć z konsekwencjami tego czynu przez całe resztę życia. A Charles nie chciał niczego wobec niej ryzykować, niezależnie od tego, jak bardzo jej pragnął. Kochał ją na to zbyt mocno.

— Zdaje się, że powinienem zacząć brać zimne prysznicze albo kąpiele morskie o północy, chociaż Morze Śródziemne nie jest na to dostatecznie zimne. Obawiam się, że to nie wystarczy. —

Dokuczała jej jednego z wieczorów, kiedy wracali spacerem z jakiegoś przyjęcia, nieco dalej na plażę w Antibes. — Doprowadzasz mnie do szaleństwa, wiesz o tym. — Czuję się winna, nie chciała go dręczyć.

— Tak mi przykro, Charles... — Podniosła ku niemu pełen uwielbienia wzrok, a on otoczył ją ramieniem i znów do siebie przytulił.

— Nie powinno ci być przykro. To były najlepsze tygodnie w moim życiu, dzięki tobie.

Wspomnienie o nich zabiorę ze sobą na koniec świata. — Uśmiechnęła się do niej i pocałował miedziane włosy, które tańczyły wokół jej twarzy. Nie wiedział o tym jeszcze, ale przygotowała dla niego niespodziankę. Układała album pełen zdjęć z ich dni w Antibes, które tu zrobiła, kopiując te, które chciała zatrzymać dla siebie. Chciała skończyć go przed jego wyjazdem. Mógłby patrzeć na nie w drodze do Nankinu. Nie chciała o tym nawet myśleć. Ale musiała. Wyjeżdżała za kilka dni. Ostatniej wspólnej nocy siedzieli i oglądali wschód słońca, tak jak wtedy, kiedy się poznali, kilka tygodni wcześniej.

— Trudno w to uwierzyć, prawda? — Wyglądała bardzo poważnie, kiedy siedziała tak trzymając ją za rękę. Vi i James już dawno zrezygnowali i poszli spać, ale Charlesowi i Audrey niecierpliwie było tego wieczora się rozstać. — Wydaje mi się, jakbym znał cię całe moje życie.

Bardzo dziwnie będzie, kiedy odjedziesz - nagle tak pusto — Była wobec niego zupełnie szczerą.

Był kimś, komu mogła wszystko powiedzieć, i często to robiła, a teraz patrzył na nią i nie potrafił wyrzec się marzenia, żeby ją przy sobie zatrzymać.

— Aud, chciałem cię o coś poprosić. I chciałbym, żebyś to przemyślała, zanim mi powiesz

„nie”. — Przerwał i zaczerpnął głęboki oddech, zanim podjął dalej. — Czy pojedziesz ze mną? —

Jej serce zamarko i musiała zobaczyć to w jej oczach. — Tylko do Istanbulu. Będziesz mogła wciąć się do Londynu na czas. Muszę wyjechać z Wenecji trzeciego września. Zbliżysz na swój rejs

czternastego. — Jego oczy rozb³ysły, kiedy na ni¹ patrzy³. — Audrey... — A ona już kręci³a przecz¹co g³ow¹.

— Nie mogê tego zrobia^æ, Charles.

— Dlaczego nie? Jeden Bóg wie, kiedy siê znowu zobaczymy. Czy naprawdê potrafisz siê tego tak ³atwo wyrzec, odrzuci^æ wszystko, co mieliemy? — W jego g³osie zabrzmia³ nagle gniew, wsta³ i zacz¹³ kr¹ÿy^æ po tarasie, na którym czekali na wschód s³oñca. — Jak mo³iesz tak po prostu powiedzie^æ: nie? Do diab³a, Audrey, tylko ten jeden raz... pomyœl o sobie... pomyœl o nas... proszê! — Odwróci³ siê ku niej ze spojrzeniem, które rozdar³o jej serce. — Przynajmniej zastanów siê nad tym.

Obieca³a, ÷e to zrobi, ale tym razem to nie jej obowi¹zld by³y przeszkod¹. By³o to coœ innego. Ba³a siê podró³zy z nim do Wenecji. Wiedzia³a, co mog³o siê tam sta^æ... co mog³a tam zrobia^æ, kiedy bêdzie z nim sama... odrzuci³aby konwenanse na cztery wiatry. By³a niemal gotowa zrobia^æ to już w Antibes, ale nie chcia³a... by³oby to szaleñstwem. Podróż do Wenecji by³aby jak skok z urwiska. Przez ca³¹ noc patrzy³a mu w oczy, myœl¹c o tym, o co j¹ prosi³, a kiedy s³oñce weszło, odwróci³a siê do niego, gotowa powiedzie^æ mu, ÷e me mo³e z nim pojecha^æ, ale on zamkn¹³ jej usta poca³unkiem, a potem zacz¹³ nagle mówi^æ o Scanie... o tym, jak krótkie jest ÷ycie... jak nieskoñczenie cenne... jak drogie... i nagle zda³a sobie sprawê z tego, jak wygl¹da³o jego ÷ycie. Jecha³ do Chin przeprowadzi^æ wywiad z Czang Kaj -szkiem i pisa^æ artyku³ o Szanghaju, w obliczu wojny z Japoñczykami. A co, jeœli go zabij¹...? Jeœli już nigdy go nie zobaczy...? Myœl ta by³a przera³aj¹ca. Znowu j¹ poca³owa³, jego d³onie przesunê³y siê po jej udach i z zapartym tchem zajêcza³a niemal pod jego dotkniêciem.

— Proszê ciê, Audrey... proszê... jed³Y ze mn¹ do Wenecji... —A kiedy spojrze³a w jego oczy, zrozumia³a, jak rozpaczliwie tego pragnê³a. Nie umia³a powiedzie^æ mu: nie... ani sobie samej... już nie.

Wyszepta³a te s³owa, kiedy ca³owa³ jej kark i pieœci³ piersi.

— Spotkam siê z tob¹ w Wenecji przed twoim wyjazdem. — S³owa te zaszokowa³y j¹ sam¹, ale kiedy pochwyci³ j¹ znów w ramiona i przytrzyma³, nie ÷a³owa³a danej mu obietnicy.

I ona sama tego pragnê³a. Bêdzie tylko musia³a zachowywa^æ siê rozs¹dnie, nie pope³nia^æ ÷adnych szaleñstw... co zreszt¹ mog³o siê sta^æ? Bêdzie to tylko na dwa dni przed odjazdem jego poci¹gu.

Ustalili, ÷e nie powiedz¹ o tym Vi i Jamesowi, a kiedy odje³d³a³ nastêpnego dnia, poca³owa³ j¹ przeci¹gle w obecnoœci wszystkich, a ona macha³a, dopóki samochód nie znikn¹³ z oczu. Lady Vi by³a bardzo opiekuñcza po jego wyje³dzie.

— Czy dobrze siê czujesz, Aud? — Przynios³a jej mocnego drinka i patrzy³a na ni¹ tak, jakby przygotowana by³a na to, ÷e Audrey za³amie siê teraz i wybuchnie p³aczem. Zdawa³a siê jednak odetchn¹æ z ulg¹, kiedy Audrey poci¹gnê³a nieco ze swojego kieliszka, po czym spokojnie posz³a do siebie, ÷eby siê po³o³y^æ. Le³c myœla³a o nim i o tym, na co siê zgodzi³a... co mu obieca³a... obieca³a mu... By³o to zupe³ne szaleñstwo, a jednak nie ÷a³owa³a tego ani trochê... na placu

Œwiêtego Marka o szóstej

pierwszego wrzêcenia. A potem... Bóg jeden wiedzia³, co mog³o siê sta^æ „, potem. Ale Audrey by³a pewna jednego. Musia³a by^æ tam razem z nim.

ROZDZIAŁ VII

Nastêpny tydzieñ up³yn¹³ o wiele za szybko. Charles wyjecha³, przyjecha³ natomiast brat Jamesa, a zaraz potem brat lady Vi, i w miarê up³ywu sierpnia mia³o siê wra³enie, ÷e nied³ugo wszystko siê skoñczy. Audrey zdecydowa³a, ÷e nadszed³ czas, by ruszy^æ w podró³. Nigdy nie wspomnia³a Violet ani Jamesowi o tym, co zaproponowa³ jej Charles przed swoim odjazdem. Wci¹ÿ zastanawia³a siê, czy nie powinna siê jednak wycofa^æ, czy nie zamierza³a pope³nia^æ zupe³nego szaleñstwa, ale nie by³a w stanie znieœæ myœli o powrocie do Stanów bez zobaczenia go cho^æby

jeszcze raz. Musia³a zobaczyæ siê z nim w Wenecji, nawet jeæli by³o to tylko po to, æeby poæegnaæ go po raz ostatni i daæ mu album, który dla niego zrobi³a.

Poæegnanie z Violet i Jamesem takæe pe³ne by³o æez, a jeszcze trudniej by³o jej rozstaæ siê z dzieæmi. Kupi³a Alexandrze w Cannes w Le Reve d'Enfants ogromn¹, piêkn¹ lalkê, a ma³emu Jamesowi wspania³y strój marynarski i model statku, którym móg³ æeglowaæ w domowym parku.

Violet podarowa³a piêkn¹ broszê z kryszta³u i onyksu, a Jamesowi skrzynkê szampana Dom Perignon. Ale co najwaæniejsze, zostawi³a im ca³y stos zdjêæ, które im zrobi³a. By³y tam cudowne portrety Violet w ró¿nych strojach i bajecznych kapeluszach, Jamesa bawi¹cego siê na plaæy i spaceruj¹cego spokojnie z Charlesem i jeszcze jedno, na którym o zachodzie s³oñca spogl¹da³ w oczy lady Vi z czu³oæci¹, jaka nape³ni³a oczy Audrey æzami, kiedy zobaczy³a to zdjêcie powiêkszone. By³y to wspaniale pami¹tki lata, którego æadne z nich nie mia³o nigdy zapomnieæ, i Audrey stara³a siê wyraziæ to, kiedy sta³a juæ obok wynajêtego przez siebie samochodu, ale nie umia³a powiedzieæ im wszystkiego, co czu³a. Mia³a tych uczuaæ zbyt wiele. Dla nich wszystkich.

— „Dziêkujê” wydaje siê tak mizernym podziêkowaniem w zamian za to, co od was otrzyma³am...

— Serdecznie uæcisnê³a lady Vi, a kiedy Violet odsunê³a siê, obie juæ p³aka³y.

— Musisz pisaæ! Obieca³æe mi!

— Bêdê! Przrzekam ci... — A potem uæcisnê³a Jamesa. Mia³o ich nie byæ w Londynie, kiedy bêdzie odp³ywa³a na „Mauretanii”. Niczym starszy brat uca³owa³ j¹ serdecznie w oba policzki. A ona nie mog³a powstrzymaæ siê od myæli o tym, jak dobrze by³oby, gdyby Annabelle wysz³a za m¹æ za kogoe takiego jak on, a nie za swego obecnego mææa. Po raz ostatni uca³owa³a dzieci i Violet, a potem p³acz¹c juæ zupe³nie otwarcie wsiad³a do samochodu i wsunê³a siê za kierownicê, pod okiem Violet, która krêci³a g³ow¹ i wyciera³a oczy koronkow¹ chusteczk¹.

Violet spróbowa³a uæmiechn¹æ siê przez æzy.

— Nie czu³am siê równie okropnie od æmierci cioci Hattie w ubieg³ym roku. — Rozeœniia³a siê i wytar³a nos, a Audrey zrobi³a to samo w samochodzie przy wtórze jej narzekañ. — Nie powinnaæ sama prowadziæ. To niebezpieczne.

— Dam sobie radê.

— Jesteæ zdecydowanie zbyt niezale¿na! — Bardzo æa³owa³a, æe nic powaænego nie zdarzy³o siê pomiêdzy Audrey i Charlesem. Móg³ przecieæ zostaæ jeszcze trochê i zabraæ j¹ do W³och, zamiast æepieszyæ siê tak straszliwie do swoich artyku³ów. Moæe James mia³ racjê, pomyæla³a, kiedy machali do Audrey, która powoli odjeædæa. Charles rzeczywiœcie nie knaleæa³ do tych, którzy siê æeni¹. — To taka szkoda! — wykrzyknê³a do Jamesa, gdy Audrey juæ zniknê³a.

— No cóæ, ja jej przecieæ st¹d nie odsy³a³em, kochanie. Wiêc nie krzycz na mnie. — Obj¹³ j¹ za ramiona, a ona znów wytar³a nos i pokrêci³a g³ow¹.

— Nie to mia³am na myæli. Myæla³am o Charlesie.

— Co o Charles? — James nic nie rozumia³.

— To taka szkoda, æe on nie jest w stanie dostrzec idealnej dla siebie æony, kiedy j¹ wreszcie pozna³.

— Powiedzia³em ci. On nie jest z tych, którzy siê æeni¹.

— Dok³adnie o tym pomyæla³am! — Wygl¹da³a na powaænie zagniewan¹ i James rozeœmia³ siê.

— Och, o to ci chodzi³o..., no cóæ, nie jest to, nie jest... wiêc nie drêcz juæ siebie czy biednej Aud. W jego æyciu nie ma, na Boga, miejsca dla kobiety. Jaka kobieta by³aby w stanie wytrzymaæ z mææczyzn¹, który biega dooko³a æwiata, mieszka wœród plemion Beduinów i wielb³ów, i Bóg jeden, poza moæe jak¹oe Beduink¹, wie, gdzie jeszcze siê podziewa. — Ale Violet spojrze³a na niego wcale nie rozbawiona.

— Jest przeklêtym g³upcem.

— Byæ moæe. A moæe po prostu ma samego siebie, moja droga. — Potem nagle spojrze³ na æonê zaniepokojony. — Czyæbyæ przypuszcza³a, Audrey spodziewa³a siê, iæ coæ z tego wyniknie? To siê nigdy nie stanie, sama dobrze wiesz.

— Myælê, æe ona wie o tym lepiej od nas. A poza tym jest równie ita jak on. Jedyne, o czym myæli, to ten jej dziadek i siostra, która ci¹gle przysparza k³opotów. Za kaædym razem, gdy tylko ta dziewczyna napisa³a coæ do niej, Audrey chodzi³a przez ca³y dzieñ przygnêbiona. Ona chyba musi po ca³ych dniach p³akaæ. Trudno to sobie wyobraziæ, prawda? Audrey jest tak zupe³nie inna. I nie,

nie przypuszczam, żeby spodziewała się czegoś po Charlesie, ale wydaje mi się, że dla nich obojga było to coś znacznie głośniejszego, niż którekolwiek z nich przypuszczało.

— Dlaczego tak się zdziwisz? — James zawsze szanował przenikliwość swojej żony. Często zauważała rzeczy, które jemu nawet nie przyszłyby do głowy, toteż zastanawia się, co takiego dostrzegła czy też wyczuła tym razem. Charles był przecież jego najlepszym przyjacielem, a podczas pobytu Audrey u nich w domu bardzo ją polubił. — Czy powiesz ci coś przed wyjazdem?

— Nie. — Lady Vi pokręciła głową. — I on też nic nie powiedział i dlatego właśnie uważam, że to wszystko jest poważniejsze, niż myślimy. Oboje bardzo uważali, żeby niczego na ten temat nie powiedzieć.

James popatrzył na nią, jakby postradała zmysły.

— Czasami mówisz zupełnie od rzeczy. — Pochylił się i pocałował delikatnie jej wargi. — Ale i tak cię kocham.

— Dziękuję, James. — Uśmiechnęła się, oparła na swoim ulubionym fotelu i oboje pogrześli się w ostatnich promieniach letniego słońca.

Audrey pojechała wzdłuż wybrzeża do San Remo, Rapallo, Portofino i Viareggio, porzucając w końcu wybrzeże, aby przez ląd udać się do Pizy

i Empoli, a potem na południe do Sieny, Perugii, Spoleto, Viterbo i wreszcie do Rzymu. Kiedy tam jednak w końcu dotarła, odkryła, że z trudem mogła się skoncentrować na tym, co powinna tam być oglądać. Mogła myśleć wyłącznie o Violet i Jamesie, ich dzieciach i przyjaciółkach, no i oczywiście o Charlesie. Czekała jak zbłąkana dusza, wędrując po muzeach, Koloseum i katakumbach czy Watykanie. Czekała jakaciekotępiała zwiedzając Rzym samotnie i już nie wydawało jej się, że pomysł z przyjazdem tu był taki dobry. Z ulgą zrezygnowała z wynajętego samochodu i wsiadła do pociągu do Florencji, ale i tu było podobnie. Jej umysł nie potrafił cieszyć się pięknem tego, co oglądała, a wszystkie muzea i kościoły zaczęły wyglądać jednakowo. Jedyne, o czym potrafiła teraz myśleć, to by dotrzeć do Wenecji i znów zobaczyć Charlesa. A kiedy w końcu wsiadła w pociąg do Wenecji, poczuła się tak jakby chciała z niego wyskoczyć i sama tam pobiec. Pociąg zatrzymywał się tysiąc razy, albo tak jej się przynajmniej wydawało. Trzynaście ludzi wsiadało i wysiadało, i na każdej stacji mieli coraz większe spóźnienie, aż półnym popołudniem wpadła w panikę. Stała się oczywiście, że nie dojadła tam na czas, i nagle uprzytomniła sobie, jakim szaleństwem było umawianie się z nim na publicznym placu. Wydawało im się to wtedy takie romantycznej i żadnemu z nich nie przyszło do głowy, że było to niepraktyczne, bo we Włoszech nie działało się punktualnie. Pociąg wjechał na stację niedługo po ósmej, kiedy słońce zachodziło pośród łamiących pomarańczowych promieni

rozpalających całe niebo, a w oczach Audrey łamiący żył. Spóźniła się

dwie godziny i Bóg jeden wiedział, gdzie mógł być Charles. O tej porze na pewno dawno już odszedł. Nie pomyśleli nawet o wyborze hotelu, chociaż ona sama zarezerwowała sobie z Rzymu pokój w Gritti, nie miała jednak pojęcia, dokąd mógł pójść Charles ani czy się jeszcze zobaczy.

Nigdy w życiu nie czuła się równie opuszczona jak teraz, kiedy patrzyła na gondoliera, który wstawia jej bagaż do gondoli, kiedy podawał jej nazwę hotelu. A potem, nagle, postanowiła jednak spróbować.

— Czy możemy zatrzymać się po drodze na Piazza San Marco?

— Piazza San Marco? — Potwierdziła, nadal w rozpaczy. — Sì, signorina. — Uśmiechnęła się do niej ciepło ustami, w których brakowało połowy zębów, i w typowym kapeluszu gondolierów na głowie, z mocnymi nogami wpartymi w pokład pokierowała z pewnością siebie, podczas gdy ona oglądała się wokół na innych, którzy także przemierzali kanały gondolami i na zachód słońca, który odbijał się w mozaikach różnorodnych kopuł. Było to najpiękniejsze miejsce, jakie kiedykolwiek widziała, i nigdy w życiu nie czuła się równie samotna jak wtedy, gdy wysiadła z pociągu i pobiegła w stronę placu. Jej oczy przeczesywały szeroką przestrzeń, poprzez Campanile i tłumy ludzi wchodzących i wychodzących z kawiarni. Obejrzała wszystkich, a potem pośpiesznie pobiegła od jednej kawiarni do drugiej i wtedy nagle zauważyła ciemne włosy, angielski deszczowiec, tyż znajomej głowie... pofrunęła ku niemu z uczuciem ulgi... i okazało się, że był to ktoś inny, a ona wycofała się z uczuciem wstydu i rozpaczy. W pół godziny później musiała uznać swój porażkę

Nigdzie nie by³o go widac. Byæ moŹe nawet nie przyszed³, a jeœli tu by³, to odszed³, przekonany, Źe zawiod³a. Przez ca³¹ drogê do hotelu musia³a powstrzymywaæ ³zy, a kiedy portierzy i gondolier wypakowali jej bagaŹe, wesz³a powoli do œerodka, z poraŹk¹ w sercu i rozpacz¹ w oczach. Rzuca³o siê w oczy, Źe musia³o j¹ spotkaæ coœ strasznego.

Apartament, który dla niej zarezerwowano, by³ znacznie wiêkszy niŹ jakikolwiek z pokoi hotelowych, w których siê dotychczas zatrzymywa³a.

By³o tam ogromne renesansowe ³oŹe z baldachimem, piêkne antyczne meble, marmurowe sto³y i kilimy. By³a to olœniewaj¹ca scena i czu³a siê idiotycznie siedz¹c tam samotnie. Ale nic innego nie mog³a zrobiæ. By³o juŹ po dziewi¹tej i przeczesywanie ulic w poszukiwaniu Charlesa nie mia³o Źadnego sensu. Zapyta³a recepcjonistkê, czy zatrzyma³ siê tu pan Parker Scott, ale powiedziano jej, Źe go nie by³o. Nie mog³a teraz zrobiæ absolutnie nic, by go odnaleŹæ. Mog³a najwyŹej spróbowaæ nastêpnego dnia zajœæ do lepszych hoteli w mieœcie i mieæ nadziejê, Źe go tam znajdzie, bo w przeciwnym razie mog³a juŹ tylko szukaæ go na stacji trzeciego wrzecenia, w nadziei, Źe zostanie go tam przed odjazdem poci¹gu, który mia³ go dowieŹæ nastêpnego dnia do Austrii, na Orient Express. By³a to taka szkoda — zmarnowaæ te dwa dni w Wenecji, ale siadaj¹c do kolacji, któr¹ kaza³a sobie przys³aaæ na górê, zastanawia³a siê, czy nie by³a to przeznaczona jej kara... za to, Źe spotkanie z nim tutaj nie by³o s³usznym postêpkiem. Wiedzia³a, Źe nie by³o to s³uszne, ale nie potrafi³a odmówiaæ, a teraz siedzia³a zagubiona. Źzy pop³ynê³y jej z oczu, kiedy o nim pomyœla³a, i us³ysza³a dopiero ponowne pukanie do drzwi, na które mruknê³a niewyraŹnie: „Proszê wejœæ”, wycieraj¹c nos i przypuszczaj¹c, Źe to pokojówka wróci³a po eleganck¹ tacê, któr¹ u niej zostawi³a. Prawie nie spojrze³a na otwieraj¹ce siê drzwi, po czym nagle otworzy³a usta ze zdumienia i poderwa³a siê na równe nogi. Drzwi by³y otwarte, a on wchodzi³ prosto do jej pokoju.

O BoŹe... jak ty... — Serce jej wali³o, kiedy rzuci³a mu siê w ramiona, cieszc¹ siê jego widokiem, jak nie cieszy³a siê nigdy niczym, a on przytuli³ j¹ do siebie jak zagubione dziecko..., tak jak kiedyœ swego brata Seana... trzyma³ j¹ tak blisko i tak mocno, Źe ledwie mog³a oddychaæ. — Och, Charles — p³aka³a jak ma³a dziewczynka, co zupe³nie by³o do niej niepodobne — myœla³am, Źe juŹ ciê nigdy nie zobaczê. Uspokaja³ j¹ delikatnie i ko³ysa³ w ramionach.

— Nie pozbêdziesz siê mnie tak ³atwo, kochanie. Trochê siê przestraszy³em, kiedy siê nie zjawi³aœ, ale potem sprawdz³em we wszystkich hotelach i odkry³em, Źe zarezerwowa³aœ tu pokój.

— Podnios³a na niego wzrok pe³en uwielbienia, a on uœmiechn¹³ siê do niej.

By³am przeraŹona... myœla³am...

— Źe co najmniej umar³em? — ZauwaŹy³ jej zaczerwienione oczy i znów j¹ przytuli³, z mi³oœci¹ g³adz¹c potargane kasztanowe w³osy. — Twarda ze mnie sztuka, Aud. Czy wszystko w porz¹dku?

— Rozejrze³ siê po eleganckim apartamencie. — No proszê... — Zachichota³a. po raz pierwszy tego wieczora. Przypomina³a mu teraz ma³¹ dziewczynkê.

— Wspaniale tu, prawda?

— Bez w¹tpienia. — Cofn¹³ siê, Źeby jej siê napatrzeæ, niezwykle zadowolony z tego, Źe tak szybko j¹ odnalaz³. I on, jak Audrey, mia³ juŹ przed sob¹ wizjê zmarnowanych dni i bezowocnych prób szukania jej wszêdzie. — Tak mi przykro, Źe martwi³aœ siê tym, kochana. Powiniennem by³ czekaæ na ciebie w Rzymie, ale mia³em tak straszliwie duŹo pracy. — Rzuci³ swój p³aszcz na krzes³o i usiad³ obok niej patrz¹c na ni¹ powaŹnie, a ona stara³a siê tymczasem odzyskaæ równowagê ducha. — Chcia³bym, Źebyœ wiedzia³a, iŹ nie wyjecha³bym do Instambu³u nie zobaczywszy siê z tob¹.

Uœmiechnê³a siê poprzez œwieŹe ³zy, a g³os jej za³amywa³ siê, kiedy mówi³a. By³a taka szczêœliwa, Źe go odnalaz³a.

— Myœla³am o tym samym. Zaczê³am siê juŹ zastanawiaæ, kiedy odp³ywa nastêpny statek... zastanawia³am siê, czy nie pomyli³am dat... moŹe siê przes³ysza³am... — Rozeœmia³a siê przez ³zy i zarzuci³a mu ramiona na szyjê. — Ocli, Charles... tak bardzo ciê kocham... — Musia³a mu to powiedzieæ, musia³a wyraziæ to, co czu³a. Tyle dla niej znaczy³. A on przycisn¹³ j¹ do siebie, odszuka³ jej usta swoimi wargami i nie by³o teraz niczego, co mog³oby ich powstrzymaæ, ani

konwenansów obowi¹zuj¹cych gości, ani troski o przyjació³, i zapomnieli o wszystkim, kiedy tak trzyma³ j¹ w ramionach i przesuwa³ d³onie po jej ciele. Nigdy nie pragn¹³ jej tak bardzo jak w tej chwili, a jej pragnienie nie by³o mniejsze. — Och, Charles... — Spojrza³ na ni¹ w końcu uważnie, kiedy oboje odzyskali oddech, i odsun¹³ siê delikatnie.

— Mo³e powinienem ju³ pój^æ, Aud... — Jego oczy szuka³y odpowiedzi w jej wzroku, a ona, inaczej ni³ robi³a to za ka³dym razem w Antibes, pokrêci³a teraz g³ow¹, wiêc patrzy³ na m¹ z zapartym tchem. — Nie chcê zrobia^æ czego^æ, czego mog³aby^æ ζ a³owa^æ. — By³ to dla nich obojga dzieñ pe³en emocji, a nazajutrz czeka³ ich nastêpny, podobnie trudny. W gruncie rzeczy od wyjazdu Charlesa z Antibes ζ adne z nich nie potrafi³o spokojnie my^æle^æ. A Audrey czeka³a na to i tylko ona jedna wiedzia³a, jak bardzo czeka³a, kiedy znów na niego spojrze³a. Wiedzia³a, dlaczego tu przyjecha³a. Z pocz¹tku ba³a siê do tego sama przed sob¹ przyzna^æ, ale musia³a to zrobia^æ i wiedzia³a, ζ e nigdy nie bêdzie tego ζ a³owa³a. Od tego dnia bêdzie nale³a do niego.

— Nie chcê, ζ eby^æ odchodzi³. — Jej g³os brzmi³ g³êboko, spokojnie zmys³owo, a on podniós³ jej d³oñ i uca³owa³ koniuszki palców. Od samego tego dotkniêcia cia³o jej rozœpiewa³o siê po³ daniem. — Kocham ciê, Charles. — W końcu by³o to przecie³ tak proste, tak proste jak te s³owa i wszystko, co do niego czu³a.

— Nigdy nikogo bardziej nie kocha³em — szepn¹³, a potem wsta³, uniós³ j¹ w ramionach i poszed³ powoli do s¹iedniego pokoju. Przenika³o tam delikatne œwiat³o, a kiedy zamkn¹³ drzwi, tylko promienie ksiê³ycy omiata³y pod³ogê. Widzia³ jej twarz i oczy, jej usta, które poca³owa³ delikatnie, i zacz¹³ rozbiera^æ j¹ po ciemku, podziwiaj¹c srebrzysto^æ jej skóry, kiedy ostro³nie przesuwa³ po niej d³oñmi. Wiedzia³a bez cienia w¹tpliwoœci ζ e nale³a do niego, i dr³a³ wœlizguj¹c siê pomiêdzy ch³odn¹ posciel i przygl¹daj¹c mu siê, jak rozbiera³ siê odwrocony do niej ty³em. Wszed³ do ³ó³ka z drugiej strony i spotka³ j¹ w po³owie, wyci¹gaj¹c ku niej ramiona, a ona przysze³a do niego i odda³a mu siê ca³kowicie. Jej cia³o drza³o pod jego dotkniêciem, a on uczy³ j¹ delikatnie i dobrze, bior¹c j¹ tylko wtedy, kiedy by³a dla niego gotowa, i potem, kiedy znów go pragnê³a. Pozwoli³, by ona nadawa³a rytm, i odda³ jej wszystko, co mia³, swoje cia³o, umys³, duszê i serce. I od tej chwili serca ich zdawa³y siê po³czy^æ na zawsze, a ona zasnê³a le³c w jego ramionach i tym razem nie zobaczyli œwitu, bo kiedy zegar Campanile wydzwania³ godziny, oni spali jak dwoje dzieci, zmêczeni swoj¹ mi³oœci¹.

ROZDZIAŁ VIII

Dwa dni, które spêdzili w Wenecji, up³ynê³y niczym we œnie. Pokaza³ jej wszystkie najs³ynniejsze zabytki, Pa³ac Do³ów z jego wspania³yimi drzwiami, most Rialto, Santa Maria del Salute i Urz¹d Ce³, ze z³ot¹ chor¹giewk¹ wskazuj¹c¹ pogodê... a przede wszystkim Most Westchnieñ, gdzie kaza³ jej wstrzyma^æ oddech, i przep³ynêli pod mostem ca³uj¹c siê, przy wtórze œpiewu gondoliera. Charles zapewni³, ζ e dziêki temu spe³ni¹ siê wszystkie ich marzenia, a ona rozcemia³a siê do niego. Wiêsz¹ czêœæ czasu spêdzili jednak w jej pokoju. Dla zachowania pozorów wynaj¹³ mniejszy pokój na tym samym piêtrze, ale nie zostawi³ tam nawet swoich walizek. Przez dwa dni i dwie noce ζ yli jak ma³œstwo i w miarê jak godzina jego odjazdu stawa³a siê bli³sza, Audrey zauwa³y³a, ζ e zaczyna popada^æ w panikê. Zarezerwowa³a bilet na poci¹g do Londynu, który odchodzi³ tego samego wieczora. Ale jego poci¹g odje³d³a do Austrii i tam ³1czy³ siê z Orient Expressem.

Myœl o opuszczeniu go wprawia³a j¹ w depresjê. Kiedy po raz ostatni z oci¹ganiem ubierali siê w ³azience, gdzie przed chwil¹ kochali siê w wannie, Audrey ledwie mog³a mówia^æ, myœl¹c o tym, jak trudno jej bêdzie powiedzie^æ mu do widzenia. Nagle, gdy o tym myœla³a, tama pêk³a i patrz¹c na niego wybuchnê³a szlochem.

— Kochanie, nie... nie ró³ tego... — Nie potrafi³ ju³ d³u³ej nalega^æ. B³aga³ j¹, by z nim pojecha³a, a ona uparcie odmawia³a. Dalsze naleganie by³oby okrucieñstwem i przyrzek³, ζ e nie bêdzie ju³ tego robi³. — Przyjadê do San Francisco, jak tylko bêdê mó³. Jak tylko skoñczê w Pekinie.

Przyp³ynê bezpośrednio statkiem. — Trzyma³ j¹ w ramionach, a ona nie mog³a opanowaæ szlochu. Odda³a ca³¹ siebie temu mêtczyŃnie i nie mog³a znieœæ myœli o ponownym opuszczeniu go. KaŃda cz¹stka jej cia³a drŃa³a na myœl o rozstaniu z nim, a wiedzia³a przecieŃ, Ńe musi to zrobiaæ. Nie mia³a Ńadnego wyboru. Jej ramiona oplot³y mu szyjê i dopiero po d³uŃszej chwili zdo³a³a siê opanowaæ.

Charles pomóg³ jej w³oŃyæ sukniê i przygl¹da³ siê, jak zapina³a per³y i kolczyki i wk³ada³a swój wielki, s³omiany kapelusz, a patrz¹c tak na ni¹, pragn¹³ zatrzymaæ czas. Chwila ta by³a mu najdroŃsza w Ńyciu i myœla³ o tym, Ńe przez te dwa dni Audrey nawet nie dotknê³a swojego aparatu. Nie by³ to czas, który moŃna by³o udokumentowaæ, by³y to chwile pe³ne uczucia i bolesnego pragnienia, ktêre wreszcie zosta³o spe³nione. By³y to chwile, o ktêrych Ńadne z nich nigdy nie zapomni, i oboje ze smutkiem wymeldowali siê z hotelu i stali patrz¹c, jak wk³adano ich rzeczy do czekaj¹cej na zewn¹trz gondoli. Odwróci³a siê, Ńeby jeszcze raz spojrzeæ na hotel, a potem popatrzy³a smutnie na niego.

Nigdy tu nie wrócê, Charles.

— Dlaczego nie? — Wygl¹da³ na zaszokowanego. CzyŃby Ńle zrozumia³ jej uczucia? Nie móg³ chyba...

— JuŃ nigdy nie mog³oby znów byæ tak piêknie jak teraz. Chcê zapamiêtaæ to tak, jak wygi¹da teraz... w moich myœlach. — Jej oczy nape³ni³y siê ³zami, a on wz¹³ j¹ za rêkê. — W moim sercu...

— Podnios³a na niego pe³ne ³ez oczy, a on poda³ jej d³oñ i wprowadzi³ do gondoli. Z przeraŃeniem myœla³ o tym, Ńe bêdzie musia³ j¹ poŃegnaæ. W¹tpi³, czy bêdzie w stanie powstrzymaæ w³asne ³zy. D³awi³y go w gardle na sam¹ myœl o poŃegnaniu. W drodze na stacjê siedzieli przytuleni do siebie jak dwie zagubione dusze, a potem odprowadzi³ j¹ do poci¹gu, bo mia³a odjechaæ o pów godziny wczesniej. Stoj¹c razem z ni¹ w jej prywatnym przedziale przygl¹da³ siê, jak portier wnosi jej bagaŃe. Nie by³o juŃ nic do powiedzenia, poza obietnicami, ktêrych Ńadne z nich nie mog³o dotrzymaæ. On mia¹ swój¹ pracê, a ona rodzinê i kochali siê tak, jak tylko niewielu ludzi potrafi. Wiedzieli o tym oboje, kiedy nadszed³ ostateczny moment i stali obejmuj¹c siê, podczas gdy ³zy p³ynê³y im po policzkach, a om ca³owali siê z zamkniêtymi oczyma.

Odsun¹³ siê pierwszy. Nie mog³ juŃ tego d³uŃej wytrzymaæ.

— Kocham ciê, Aud. I zawsze, zawsze bêdê ciê kocha³. — Chcia³ poprosiæ j¹ jeszcze raz, Ńeby pojecha³a z nim do Istambu³, ale nie odwaŃy³ siê. ³adne z nich nie mia³o prawa d³uŃej nalegaæ. Nadszed³ czas poŃegnania. Trzeba by³o to zrobiaæ. By³o to jednak najboleœniejszy przeŃycie w jego Ńyciu od œmierci Seana i nie by³ pewien, czy potrafi je znieœæ, choæ wiedzia³, Ńe nie ma wyboru.

— Kocham ciê ca³ym sercem — wyszept³a do niego. — Dbaj o siebie... uwaŃaj... — Przywar³a do niego jeszcze na chwilê, a potem on wybieg³ z przedzia³, pobieg³ korytarzem, zbieg³ po schodach i stan¹³ znów u jej okna. Wychyli³a siê, a on poca³owa³ j¹ i oboje ucemiechnêli siê. — Do zobaczenia po Pekinie... — Ale nie chcia³a o tym nawet myœlaæ... sam przyzna³, Ńe mog³o to potrwaæ wiele miesiêcy... moŃe nawet szeœæ..., nie mia³ pojêcia, jak d³ugo bêdzie musia³ zostaæ w Chinach. Termin mia³ do koñca roku, ale wobec japoñskiego zagrozenia nie umia³ przewidzieæ, co zastanie na miejscu.

— Napiszê do ciebie, Aud. — By³o to przyrzeczenie, ktêrego nigdy nikomu nie sk³ada³, ale tym razem mia³ zamiar go dotrzymaæ. Sta³ tak patrz¹c na ni¹ i pragn¹c raz jeszcze poprosiæ j¹, by pojecha³a z nim do Istambu³. Nic jednak nie powiedzia³. Poca³owa³ j¹ raz jeszcze, a potem odwróci³ siê i odszed³ œpiesznie, nie mog¹c tego d³uŃej znieœæ. Nie r wytrzymaæ jednej z tych bolesnych scen, kiedy stoj¹c na peronie spogl¹da za jej oddalaj¹cym siê poci¹giem. Poszed³ poczekaæ w swoim poci¹gu i po dwudziestu minutach us³ysza³ powolny zgrzyt odjazdu, a wtedy zamkn¹³ oczy i wzdrygn¹³ siê, jak cz³owiek przed plutonem egzekucyjnym. Zas³oni³ oczy d³oni¹ i opar³ siê na siedzeniu myœl¹c wci¹Ń o niej. Obraz, ktêry r przed oczyma, by³ tak Ńywy, Ńe móg³ niemal czuaæ zapach jej perfum w swoim przedziale, s³yszaæ jej g³os...

— MoŃesz juŃ otworzyæ oczy, Charles. Omal nie podskoczy³ na równe nogi, kiedy opuœciwszy d³oñ otworzy³ oczy, by na ni¹ spojrzeæ. Sta³a zaledwie o dwie stopy od niego i ucemiecha³a siê, a portier zdumionym wyrazem twarzy wnosi³ do przedzia³u jej bagaŃe.

— Co... Boże... och, Audrey! Omal nie przyprawi³acæ mnie o atak serca! — Z tym okrzykiem zerwa³ siê z miejsca i porwa³ j¹ w ramiona, ca³uj¹c j¹ tak mocno, ¿e obawia³a siê, czy nie wciênie jej zêbów c gard³a. — Co ty, u diab³a, tu robisz?

— Pomyœla³am sobie, ¿e pojedê z tob¹ do Istambu³u. — Podjê³a decyzjê, kiedy zobaczy³a, jak odchodzi³. Zrozumia³a, ¿e nie potrafi jeszcze opuœciæ. By³o za wczesnie. A jeœli nie bêdzie wiêkszych opóŹnieñ, zd¹¿y jeszcze z powrotem do Londynu, by wsi¹œæ na „Mauretaniê” czternastego. A jeœli bêd¹, to pop³ynie do domu nastêpnym statkiem. Wiedzia³a tylko, ¿e za wszelk¹ cenê musia³a byæ z nim. — Czy twoje zaproszenie nadal jest aktualne? — Uœmiechnê³a siê do niego promiennie, a on poczu³ rozpaczliw¹ potrzebê napicia siê czegocæ, by ukoiaæ swoje sko³atane nerwy.

— S¹dzê, ¿e chyba tak. — Spojrza³ na ni¹ ponuro, a kiedy portier zamkn¹³ drzwi zostawiaj¹c ich samych, przyci¹gn¹³ j¹ blisko do siebie. — Ju¿ nigdy wiêcej nie chcê byæ bez ciebie, Aud... a przynajmniej nie przez d³ugi, d³ugi czas... na przyk³ad przez resztê mojego ¿ycia. — Uœmiechn¹³ siê.

— Czy to œwiadczyzny? — Na jej twarzy malowa³o siê os³upienie.

— Coœ w tym rodzaju. Nie umiem ju¿ wyobraziæ sobie ¿ycia bez ciebie, Aud.

Myœla³a o nim zupe³nie tak samo. Ale jedno z nich musia³oby wtedy wyrzec siê wszystkiego. Ona swojej rodziny albo on kariery. A nie potrafi³a wyobraziæ sobie, ¿e ktêrekolwiek z nich porzuci³oby coœ, co kocha³o.

— Myœlê, ¿e nie musimy siê tym na razie przejmowaæ. Mo¿e powinniœmy cieszyæ siê po prostu tym, co mamy. — By³a m¹dr¹ kobiet¹ i podjê³a ju¿ decyzjê. Wiedzia³a, ¿e musi byæ razem z nim. I taki mia³a zamiar. Na pewno do Istambu³u. A mo¿e jeszcze dalej. Zobaczymy.

ROZDZIAŁ IX

Wdrodze

do Austrii kochali siê przez ca³¹ noc, a kiedy Audrey obudzi³a siê nastêpnego ranka ze spl¹tanymi w³osami i szeroko otworzy³a oczy, przez chwilê nie pamiêta³a, dok¹d z nim jedzie. A potem wszystko nagle powróci³o. Zatrzymali siê i wyjrzawszy ponad ramieniem Charlesa przez okno zobaczy³a, ¿e po drugiej stronie peronu czeka³ na nich d³ugi, b³êkitno-z³oty poci¹g. Napis na boku poci¹gu g³osi³: „COMPAGNIE INTERNATIONALE DES WAGONS — LITS ET DES GRANDS EXPRESS EUROPEENS” i Audrey przygl¹da³a siê temu szeroko otwartymi oczyma. By³ to poci¹g, o którym tyle czyta³a przez tyle, tyle lat. Nawet dziadek opowiada³ jej o nim. Jecha³ nim przed wielu laty. W albumie ojca te¿ by³y zdjêcia tego poci¹gu, a oto teraz ona sama by³a tu, patrz¹c na jego splendor, gotowa odkryæ jego tajemnice.

— Charles... zobacz... — Szturchnê³a go jak dziecko, a on przekrêci³ siê zaspany i popatrzy³ na ni¹ z leniwym uœmiechem.

— Dzieñ dobry, kochanie. — Przesun¹³ delikatnie d³oni¹ po jej siedzeniu, a ona uœmiechnê³a siê do niego, ale znacznie bardziej interesowa³a j¹ scena za oknem. Nawet o tak wczesnej porze do poci¹gu wsiadali fascynuj¹y ludzie. Byli tam mê¿czyŹni o wygl¹dzie bankierów i kobiety, ktêre wygl¹da³y jak konkubiny, gwiazdy filmowe albo ¿ony prezydentów. Jedna z kobiet ubrana by³a w futro ze srebrnego lisa, inna, pomimo ciep³ej wrzeceniowej pogody, nios³a na ramieniu sobole. Byli tam mê¿czyŹni w garniturach w pr¹¿ki, filcowych kapeluszach i z³oty³ ³a³uszkach od zegarków, oplataj¹ rych im brzuchy, tak jakby ich wewn¹trz przytrzymywa³y. Patrzy³a zafascynowana, po czym z roztargnieniem siêgnê³a po coœ, co le¿a³o za nim, a on patrzy³ na ni¹ rozbawiony jej podnieceniem tym, co on ¿artobliwie nazywa³ „tylko” poci¹giem.

— Zwariowa³acæ?! — zawo³a³a oburzona, kiedy znalaz³a w koñcu to, czego szuka³a. By³a to jej leica, któr¹ natychmiast skierowa³a na rozgrywaj¹c¹ siê na zewn¹trz scenê. — To przecie¿ jest Orient Express, a ¿aden tam poci¹g, u diab³a. — Rozeœmia³ siê do niej, a kiedy zrobi³a ju¿ przynajmniej pó³ rolki zdjêæ, wyj¹³ jej aparat z r¹k i od³o¿y³ go ostro¿nie po czym unieruchomi³ j¹ pod swoim

smuk³ym cia³em i zwróci³ ku niej wyg³odzone spojrzenie.

— Czy to po to ze mn¹ pojecha³ae? Tylko po to, żeby robiæ zdjęcia? — Dokucza³ jej, a ona rozcemia³a siê patrz¹c na niego.

Wy³cznie po to. A ty myœla³eœ, że po co? — Ju¹ j¹ ca³owa³ i œmiali siê oboje, i znów j¹ ca³owa³ i œmiech powoli zamiera³, a on najpierw delikatnie, a potem z coraz wiêksz¹ namiêtnoœci¹ kocha³ j¹, tak że cia³o jej giê³o siê z rozkoszy, a on izarowa³ z niej i naigrawa³ siê, a¹ wreszcie wzi¹³ j¹ tam, gdzie instynktownie chcia³a siê znaleŸæ, w swoje ramiona, i kiedy le¹eli ju¹ spokojnie obejmuj¹c siê nawzajem, podnios³a na niego wzrok pu³en szczêœcia. — Cieszê siê, że jestem tu z tob¹, Charles.

— Ja te¹, kochanie.

A radoœæ jej by³a jeszcze wiêksza, kiedy zobaczy³a poci¹g. Wnêtrze salonu i wagonu restauracyjnego pokryte by³o drewnian¹ boazœi¹ i ozdobione szklanymi reliefami i lœni¹cymi fragmentami br¹zu. Ich wspólny przedzia³ mia³ salonik z aksamitnymi zas³onami i wspania³1, intarsjowan¹ boazeri¹. Przypomina³o to bardziej salon w czymœ mieszkaniu ni¹ poci¹g i Audrey pozostawa³a w swoim zachwycie przez ca³y obiad, który jedli czekaj¹c na pozosta³ych pasa¹erów. Posi³ek sk³ada³ siê z szeœciu dañ, nieco mniejszych ni¹ na kolacje, a cygañski skrzypek przechadza³ siê przez ca³y czas po sali, uprzyjemniaj¹c im jedzenie sw¹ gr¹. Zanim rozpoczêli obiad, kelner przyniós³ im tacê z ma³yimi przystaw- karni, wœród których by³ stek tatarski i kawa³ki ³osasia na ci. chlebie, a kiedy oboje z Charlesem opró¹nili pólmisek, Audrey zda³a sobie z za¹enowaniem sprawê z tego, że by³a g³odna. Poch³onêli tak¹e obfite porcje kawioru, a Charles skomentowa³, że najwyraŸniej chciano im zademonstrowaæ, jak znakomicie pracowa³a tu lodówka. Wyposa¹ony w nowe ch³odnie poci¹g móg³ teraz zaoferowaæ swoim klientom niemal wszystko, i tak te¹ by³o. Reszta posi³ku by³a równie nadzwyczajna... szparagi w sosie hollandaise... baranina w araku... wspaniale maleñkie krewetki... profitrolki... Kiedy skoñczyli wspania³1 kawê po wiedeñsku, Audrey ledwie mog³a siê podnieœæ, a Charles zapali³ cygaro, co mu siê rzadko zdarza³o, ale po tak znakomitym posi³ku wydawa³o siê to zas³u¹on¹ nagrod¹.

Audrey usiad³a z powrotem na krzesele, napawaj¹c siê zapachem b³êkitnego dymu z cygara Charlesa i ogl¹daj¹c wsiadaj¹cych jeden po drugim pozosta³ych pasa¹erów. By³a tam kobieta w szarej we³nianej sukni i narzuconych na ni¹ norkach, która rozmawia³a z mê¹czyzn¹ w filcowym kapeluszu i monoklu, i oboje œmiali siê z czegoœ, podczas gdy dwa ma³e bia³e pekiñczyki szczeka³y u ich stóp, a o kilka kroków dwie s³u¹ce nios³y coœ, co wygl¹da³o na ca³e narêcze jej futer. By³a tam jeszcze jedna kobieta w czerwonej jedwabnej sukni, o nieprawdopodobnej cerze i w³osach œci¹gniêtych g³adko do ty³u, z dwoma wielkimi rubinami w uszach. Wygl¹da³a na damê z pó³œwiatka i wsiadaj¹c do poci¹gu ukaza³a odpowiedni¹ d³ugocœæ nóg, a za ni¹ pod¹ly³a ogromna liczba jednakowych walizek i kufrów. Ukrywszy siê wreszcie w wielkich aksamitnych fotelach swojego przedzia³u, Audrey usiad³a wygodnie i rozmawia³a z Charlesem opowiadaj¹c mu o zdjęciach swojego ojca. Podró¹owanie z Charlesem by³o jak podró¹ z najlepszym przyjacielem. To samo pobudza³o ich do œmiechu, tych samych ludzi uwa¹ali za zabawnych, œmiesznych lub nie do wytrzymania i kiedy byli razem, œmiali siê bez przerwy. By³ zachwycony tym, jak bardzo wszystko jej siê wokó³ podoba³o i że pojecha³a razem z mm. Nie móg³ siê doczekaæ, żeby pokazaæ jej Istantu³, kiedy tam przyjad¹, i spêdziæ z ni¹ noc w swoim ulubionym hotelu, zanim wsadzi j¹ znów do poci¹gu. Ale o tym nie chcia³ teraz myœlaæ. Podró¹ dopiero siê dla nich zaczyna³a. Nie by³ to czas na myœli o po¹egnaniu. Jeszcze nie. Nie teraz. Przygoda dopiero siê rozpoczê³a.

Tego popo³udnia, zanim ruszyli, wyk¹pa³a siê i przebra³a dla niego, po czym wysz³a z sypialni ubrana w sukienkê, która go oczarowa³a. By³a to ró¹owa we³niana sukienka, z ukocenie skroj onym drapowaniem, do której w³o¹y³a ma³y ró¹owy kapelusik projektu Rose Descat, na który lady Vi namówi³a j¹ w Cannes, i czego teraz nie iza³owa³a. Wydawa³o siê to odpowiednie do tego niezwyk³ego poci¹gu, pe³nego niezwyk³ych ludzi, a dla dodania strojowi odœwiêtnoœci w³o¹y³a te¹ ogromne per³y po babce i per³owe kolczyki w uszy. Dosta³a je od dziadka na swoje dwudzieste pierwsze urodziny i cieszy³a siê teraz, że podobnie jak kapelus, mia³a je ze sob¹. Kiedy spacerowali pod ramiê po peronie, czu³a siê bardzo elegancka i ze zdziwieniem przygl¹da³a siê grupie ludzi w mundurach, których przedtem me zauwa¹y³a, a którzy kr¹ly przy wejœciu do ich

wagonu, naradzaj¹c się po cichu i wygl¹daj¹c tak, jakby na kogoś czekali, co okaza³o się prawd¹.
— Kto to jest? — By³a zaintrygowana, a Charles przelotnie rzuci³ okiem na ich odznaki. Mundury podobne by³y do tych, które widzia³ w Niemczech, choć nieco się od nich różni³y.

— Myśle¹, że to ludzie Hitlera.

— Tutaj? — Wydawa³a się zaskoczona. Hitler zosta³ co prawda siedem miesięcy temu kanclerzem Niemiec, ale tu by³a przecie¹ Austria. W Austrii te¹ż s¹ naziŃci. Widzia³em ich trochê w Wiedniu, kiedy by³em tam w czerwcu. Chocia¹ż tutaj rzadko spotyka się ich w mundurach. Kanclerz Austrii, Dollfuss, wprowadzi³ w tym roku zakaz noszenia mundurów nazistowskich i Hitler tak się wœciek³, że na³o¹y³ podatek na wszystkich Niemców podró¹uj¹cych do Austrii. Spowodowa³o to katastrofê dla tutejszej turystykê a i tak s¹dzê, że niektórzy naziŃci po prostu ignoruj¹ ten zakaz. Mo¹że ci tutaj maj¹ do za³atwienia jak¹œ oficjal¹ sprawê.

Audrey znów im się przyjrza³a, jeszcze bardziej zaintrygowana. Jeszcze przed wyjazdem ze Stanów czyta³a du¹o o Hitlerze. A lady Vi i James mieli na jego temat wiele do powiedzenia. Zdawali się oni uważa¹, że by³ niebezpieczny, mimo że w Ameryce nikt się nim zbytnio nie przejmowa³. Zauwa¹y³a, że mê¹czyŃni w mundurach rozmawiali z jakimœ mê¹czyzn¹ i jego ¹on¹, którzy podró¹owali z jeszcze jednym mê¹czyzn¹. Wszyscy trje byli w œrednim wieku i dobrze ubrani. Wy¹szy z dwóch mê¹czyzn wyjaœnia³ coœ, zupe³nie opanowany, dwóm nazistom, którzy gro¹Ńnie marszczyli brwi. Za¹dali czegoœ sucho, a wtedy ni¹szy, starszy mê¹czyzna pod okiem przygl¹daj¹cej się temu Audrey wyj¹³ dwa paszporty, widocznie swój i ¹ony.

— Czego oni mog¹ od nich chcie¹, Charles?

— Prawdopodobnie po prostu sprawdzaj¹ dokumenty. — Zignorowa³., sprawê i nape³ni³ jej szlankê. Nie przejmuj się tym. Oni s¹ tu wobec siebie nies³ychanie oficjalni, ale nam nikt nie bêdzie przeszkadza³. — Nie chcia³, żeby cokolwiek zepsu³o jej podró¹, a ju¹ wœœniej tego roku dotar³y do niego wiadomoœci o nazistowskim rz¹dzie, które wywo³a³y jego niepokój. Niew¹tpliwie przynosi³ on Niemcom korzyœci i zaczêli budowa¹ naprawdê piêkne drogi, ale ich brutalny antysemityzm by³ czymœ, czego akceptowa³. Spojrza³ przez okno na scenê, któr¹ obserwowa³a A² i zobaczy³, jak nagle jedea z ludzi w mundurach z³apa³ ni¹szego z za gard³o. Wszyscy na peronie zamarli, a kobieta, która najwyra¹niej b:

jego ¹on¹, krzyknê³a z przera¹zenia. Jej m¹ż zosta³ uderzony w twarz, paszporty zniknê³y, a po kilku suchych s³owach skierowanych do ¹, i drugiego mê¹czyzny dwaj z umundurowanych ludzi bez ceregieli zabrali ze sob¹ ni¹szego mê¹czyznê, który protestowa³, stara³ się im coœ skutecznie wyjaœnia¹ i gestykuluj¹c wo³a³ coœ do ¹ony i przyjaciela.

— Co on mówi...? Co on mówi? — Audrey wsta³a zdenerwowana przestraszona tym, co zobaczy³a, i pe³na niepokoju o biedn¹ kobiecie która p³aka³a teraz w ramionach drugiego mê¹czyzny.

— Wszystko w porz¹dku, Aud. — Charles otoczy³ j¹ ramieniem. Powiedzia³ mi, żeby się o niego nie martwili, że wyjaœni to wszystko. — Ale zobaczyli teraz, że wszystkie baga¹e trojga ludzi wyniesiono z poci¹gu, a drugi z mê¹czyzn odprowadzi³ gdzieœ wci¹ż p³acz¹c¹ u jego ramienia kobietê.

- O mój Bo¹że, co się sta³o? — Audrey jak oszala³a wybieg³a w zewn¹trz i prawie natychmiast znalaz³a konduktora. — Co się sta³o temu mê¹czyŃnie? — By³a tylko odrobinê za¹enowana tym, że urz¹dza z tego powodu awanturê. Wszyscy pozostali przyjrzeni się ca³ej scenie, nic nie powiedzieli i zajêli się z powrotem swoimi sprawami.

— Nic takiego, mademoiselle — zapewni³ j¹ szybko z uœmiechem i ponad jej g³ow¹ spojrze³ na Charlesa, tak jakby przypuszcza³, że on zrozumia³. — To tylko drobny przestêpca usi³owa³ wsi¹œa¹ do poci¹gu. — Ale mê¹czyzna nie wygl¹da³ na przestêpcê. Wygl¹da³ raczej jak bankier czy cz³owiek interesu. Mia³ elegancki kapelusz, dobrze uszyte ubranie i gruby z³oty ³aŃcuszek w poprzek kamizelki, a jego ¹ona tak¹e by³a kosztownie ubrana. — Nie ma problemu. Wymin¹³ j¹, a po cichu powiedzia³ portierowi, żeby przyniós³ im jeszcze jedn¹ butelkê szampana. Ale w chwilê pó¹Ńniej, kiedy ktoœ nowy wsiada³ do poci¹gu, us³ysza³a wymawiane szeptem s³owa, z których tylko jedno dotar³o do niej wyra¹nie, i popatrzy³a na Charlesa z przera¹eniem.

— Ta kobieta powiedzia³a Juden, to by³o o tym mê¹czyŃnie, tak?

— Nie wiem, Aud. — Zmiesza³ się, ale naprawdê nie chcia³, żeby zdenerwowa³a si jeszcze

bardziej.

— Oni byli Żydami. Albo przynajmniej on. O mój Boże... a więc to prawda, co ludzie zaczynają mówić? Mój Boże, Charles... jakie to straszne...

Wzi¹³ j¹ delikatnie za ramię, tak jakby chcia³ j¹ powstrzymać, i spojrz³ jej g³ęboko w oczy.

— Nie możesz na to nic poradzić, Aud. Nie pozwól, żeby zepsu³o ci to podróż. — Zależa³o mu na tym bardziej niż na czymkolwiek innym. I powiedzia³ jej prawdę. Nie mogli pomóc temu mężczyźnie, dlatego więc mieli się tym zdręczać, tym bardziej że on najprawdopodobniej sobie poradzi.

Oczy Audrey zap³onęły na dźwięk jego słów.

— To zepsu³o jego podróż, czyż nie? I jego żony... i ich przyjaciół. — Przygl¹da³a się Charlesowi.

— A gdyby to byli James i Violet? Gdyby zabrano gdzieś Jamesa, pozwoli³być im na to czy zrobi³być coś?

— Pos³uchaj, do cholery — odpowiedzia³ na jej spojrzenie, niezadowolony z tego argumentu — to nie to samo. Oczywiście, że nie dopuści³bym, żeby się to zdarzy³o Jamesowi. Ale tego człowieka nawet nie znam i nic nie mogę zrobić, żeby mu pomóc. Po prostu przestań o tym myśleć. — Ale wywar³o to zły wpływ na nich oboje, przynajmniej do odjazdu poci¹gu, kiedy Charles usiad³ obok niej na miękkim aksamitnym siedzeniu i uję¹³ jej rękę w swoje dłonie. — Aud, nie możemy na to absolutnie nic poradzić. — Otoczy³ ramieniem jej plecy, a ona rozpr³aka³a się.

— Czuję się tak okropnie, Charlie... dlaczego nie mogliśmy jakoś im pomóc?

— Bo nie zawsze można. Nie możesz powstrzymywać fał. Dzieje¹ się tu teraz niezbyt ważne rzeczy. I może ważne jest walenie, żebyśmy się do tego nie mieszały.

— Naprawdę w to wierzysz? — Była zszokowana jego słowami.

— Jęcze o mnie chodzi, nie. Ale nie zrobi³bym niczego, co mog³oby cię narazić na niebezpieczeństwo. Gdybym urz¹dził tam dzieło sceny, mógł³bym wyl¹dować w więzieniu, a co wtedy sta³oby się z tob¹? Ludzie Hitlera są tu silni. Nie jesteśmy w stanie nic na to poradzić i musimy się z tym pogodzić. To nie jest Londyn ani Nowy Jork. Jesteście bardzo daleko od domu. Czuję to teraz sama, po raz pierwszy aż tak wyraźnie, ale trudno jej być o nie myśleć o mężczyźnie, którego zabrano.

— To wywołuje uczucie takiej bezsilności, prawda? — Skin¹³ w milczeniu gł³ow¹. Jego też to prześladowa³o. A jej słowo uderzy³ w samo sedno. A gdyby to był rzeczywicie James...? albo Aud...? Była to straszna myśl, więc przytuli³ j¹ mocno do siebie i szukali pocieszenia w swoich ramionach, a po chwili znów ogarnę³o ich porządanie i kocha³ j¹ na ścieżce przedziału, za którego oknem przesuwają się wiejskie pejzaże, dopóki nie poczuli się uspokojeni i przebrawszy się poszli na kolację. Wszystko bardziej przypominało tu hotel niż pociąg. Charlie szedł za nią powoli do wagonu restauracyjnego, podziwiając g³ęboki dekolt jej białej satynowej sukni, który tak wspaniale podkreślał resztki jej opalenizny z Riwiery, i czuł, że znów wybiera w nim porządanie.

Ale przy kolacji znów rozmawiali o incydencie na peronie i rozmowa ta przyniosła im obojgu ulgę.

— Czy to jest powszechne tu, w Austrii? Czy aresztują tu wszystkich Żydów? — Kelner podawał im czwarte z kolei wino, a ona patrzyła na Charlesa z rozpaczliwym przejęciem.

— Nie jestem pewien. Słyszałem coś na ten temat w czerwcu w Wiedniu i parę miesięcy temu w Berlinie. To mog¹ być tylko przypadkowe ataki. Oni utrzymują, że chodzi im tylko o wrogów Rzeszy, ale ja jakoś nie mam zaufania do Hitlera, a taka definicja daje pole do bardzo swobodnych interpretacji. Prawda? — Zgodziła się z nim zaniepokojona.

— James powiedzia³ dość odnie to samo w Antibes, kiedy rozmawialiśmy o tym któregoś wieczora. Dłuzenie Hitlera do militaryzacji kraju naprawdę napawa strachem. Wiesz, że to może prowadzić tylko do wojny. Dlaczego ludzie nie są tym bardziej zaniepokojeni?

— Bo obawiam się, że niewiele osób zgodzi³oby się z nami. Amerykanie:

na pewno nie. O ile wiem, zdają się uważać, że Hitler jest wspaniały.

— Przyprawia mnie to o mdłości. — Audrey znów pomyślała o mężczyźnie na stacji. A twarz Charlesa wygl¹dała teraz straszliwie poważnie, kiedy zapalił cygaro. — Taka wolność, jak my się cieszymy, to luksus. — Uświadomili sobie to jeszcze bardziej przejeżdżając przez Czechosłowację, Węgry i Rumunię, gdzie na kilku stacjach wsiadali umundurowani urzędnicy. Jednak nawet na

stacjach nie widać by³o wszystkich pasażerów. Zdumiewaj¹ce, jak wielu z nich podróżowa³o w odosobnieniu swoich przedzia³ów, wydaj¹c prywatne przyjęcia dla swoich towarzyszy podróży, albo po prostu podziwiają¹c krajobrazy czy popijaj¹c szampana samotnie, w towarzystwie swoich żon lub kochanek.

Audrey i Charles wyszli ze dwa razy, żeby rozprostować kości, i na; takim ostatnim spacerze, wieczorem przed przyjazdem do Istambu³u, Audrey, która stawa³a się coraz smutniejsza w miarę zbliżania się do celu, podróży, zwróci³a na Charlesa pełen smutku wzrok. Dni spędzone w Wenecji i w Orient Expressie były jak miesiąc miodowy i żadne z nich nie chcia³o, by się skończyły.

— Nie mogę w to uwierzyć, że już prawie dojechalibyśmy... marzenie życia, które kończy się w ciągu dwóch dni. Wydaje mi się jakoby — westchnę³a — że powinno trwać dłużej, nie s' dzisz? Charles uśmiechn¹³ się i trochę mocniej uśmiechn¹³ jej dłoń, którą trzyma³ podczas przechadzki. Całe godziny spędzali rozmawiając o polityce i o księżkach, o jego podróżach, przygodach jej ojca sprzed lat, Waciu, którego stracił, Annabelle, nawet o Harcourcie... o jej zdjęciach... Zawsze był jeszcze coś do powiedzenia, coś jeszcze, co chcieli zrobić. Trudno było uwierzyć, że nazajutrz będzie w Istambule, a w dzień później ona odjedzie do Londynu i Bóg jeden wie, kiedy znowu będzie mógł ją zobaczyć.

Wsiadli znów do pociągu i siedzieli tam podziwiająjąc krajobraz przesuwający się o zmierzchu, pasterzy wędrujących ze swoimi stadami po wzgórzach w drodze do domu poprzez las. Z nadchodzącej nocą wyglądało to niemal biblijnie. Audrey wyciągnęła rękę do Charlesa.

— Wciąż myślałam o tym mężczyźnie i zastanawiam się, co mogło się z nim stać.

Charles popatrzył na nią poważnie.

— Prawdopodobnie wypuścili go i zapał następnego pociągu. Nie możesz się tym zadręczać. To nie są Stany Zjednoczone, Aud. Tu dzieją się dziwne rzeczy. Nie możesz angażować się w to, co tu się dzieje. — Była to jedna z tajemnic sukcesu, jaki odnosił pisując o odległych miejscach na świecie. Był zawodowym obserwatorem i nigdy się nie angażował. W 1932 był przy tym, jak Japończycy zaatakowali Szanghaj, i pozwolono mu wyjechać, a potem kilkakrotnie wracać tam, ale czując tej swobody wynikała z faktu, że nigdy nie ingerował w to, co widział, niezależnie od tego, jak było poruszające, a teraz próbował wyjaśnić to Audrey. — To cena, jaką płacimy za przywilej bycia tam, Aud. Musisz udawać, że to się nie stało... albo przynajmniej nie tobie.

— To musi być bardzo trudne, prawda?

— Czasami. Ale w przeciwnym razie grozi ci niebezpieczeństwo. — Westchnęła i usiadła z powrotem. Myślała o czymś innym. Były to ich ostatnie chwile w Orient Expressie, a potem mieli jeszcze tylko jeden dzień, zanim ona ruszy na Zachód, a on rozpocznie swój nieokreślony czas podróży na Wschód. Pragnął móc kiedyś odbyć taką podróż razem z nią, ale teraz nie ośmiała się nawet o tym wspomnieć. Zamiast tego spoglądał w nocny mrok, myśląc o egzotycznych przyjemnościach Istambu³u. — Będzie ci się tam podobało, Audrey. To niesłychane miejsce. Zupełnie inne od wszystkiego, co do tej pory widziałabyś. — Jakże to było cudowne, że mógł pokazać jej to, niczym zupełnie nowy świat, nowe życie, jej — na nowo narodzonej dla życia przy jego boku. Było to dla nich obojga doświadczenie, które uderzało do głębi, i opowiadał jej o swoich przygodach tego wieczora przy kolacji, a ona słuchała zafascynowana, marząc, tak jak on, żeby mogli kiedyś znowu podróżować razem. I po kolejnym ogromnym posiłku wrócili do przedziału, a kiedy próbował powiedzieć mu, jak bardzo cieszy się z tego, że przyjechała tu z nim, oboje czuli smutek, jaki unosi się w powietrzu.

Ale było coś jeszcze, czego nie umieli wyrazić. Rozmowa o Istambule w jakimś sposób oddalała od nich rzeczywistość, tak jakby Audrey miała pozostać tam z nim na zawsze, a nie tylko na jeden dzień, zanim znów się rozstaną, aby podążać w różnych kierunkach, ku swoim różnym życiom. To Audrey pierwsza znalazła odwagę, żeby wypowiedzieć te słowa, a on patrzył na nią nieszczęśliwy.

— Nie potrafię już wyobrazić sobie bez ciebie życia, Charles. — Patrzyła na niego, a jej głos brzmiał cicho i żagodnie. — Czy to nie dziwne, po tak krótkim czasie? — Było niemal tak, jakby pobrali się gdzieś tam, w drodze, a on tego nie zauważył, albo jakby ich miłosne życie związało

ich ze sob¹ nierozzerwalnym wêz³em. A przecie² by³o to zupe³nie inne ni² to, co czuli Harcourt i Annabelle... trochê bardziej podobne do uczucia ³cz¹cego Jamesa i lady Vi. Czy mia³o to znaczyæ, ²e obdarzeni zostali rzadkim darem... i co mia³o siê teraz z nim staæ?

— Nie umiem sobie wyobraziæ rozstania z tob¹. — Niepokoi³a go jej powrotna podró² i jej pó²nijsze ²ycie. Wydawa³o siê to takie niesprawiedliwe, ²e nie mogli pozostae tak, podró²uj¹c razem przez d³ugi, d³ugi czas. — Ale nie przypuszczam, ²e by³oby to dla ciebie odpowiednie ²ycie.

— Wpatrywa³ siê w jej oczy, by odgadn¹æ, o czym myœla³a, tak jakby j¹ wystawia³ na próbê. Z wstchnieniem powróci³ na swoje miejsce. — Czy któregoœ dnia umia³abyæ byæ szczêeliwa maj¹c takie ²ycia bez korzeni? — Jeszcze nie by³ gotów, ale byæ mo²e nied³ugo. Zastanawia³ siê nad tym od wyjazdu z Antibes, a zw³aszcza podczas tych kilku dni w poci¹gu.

Ale ona zawsze by³a wobec niego szczera.

— Umia³abym — uœmiechnê³a siê do niego smutnie ze swojego miejsca — gdybym nie mia³a rodziny, o której muszê myœleæ.

— Czy nie masz prawa do w³asnego ²ycia? — Z³oeci³o go, kiedy s³ysza³ z jej ust podobne s³owa. Zrozumia³by, gdyby mu powiedzia³a, ²e nie lubi³aby z nim podró²owaæ, ale nie móg³ ju² s³uchaæ o jej zobowi¹zaniach.

— Nie mam jeszcze takiego prawa, Charles. — Nigdy o tym nie zapomnia³a. — Mo²e pewnego dnia bêdê mia³a.

— Kiedy? Kiedy bêdziesz mia³a czterdzieœci piêæ lat i odchowasz dzieci swojej siostry? Jak ci siê wydaje, kiedy om pozwol¹ ci odejæ?

W przysz³ym tygodniu? Przysz³ym roku? Za dziesiêæ lat... za piêæ...? Oszukujesz siê, Audrey, oni nigdy nie pozwol¹ ci odejæ. Dlaczego mieliby to robiæ? Jesteœ najlepszym przedmiotem, jaki posiadaj¹. — Wzbudza³o to jego gniew. Dlaczego oni mieliby j¹ mieæ, skoro on nie móg³? To przez nich nie mog³a z nim zostaæ. Nie dociera³o do niego, ²e itak nie mog³aby podró²owaæ z nim w nieskończonoœæ bez ²adnego formalnego zwi¹zku pomiêdzy nimi, oprócz unosz¹cej ich naprzód mi³oeci.

— Jaka to ró²nica? J¹ te² zacz¹³ ogarniaæ gniew. Oboje byli nieszczêeliwi z powodu nadchodz¹cego koñca, a nie mieli nikogo innego, na kogo mogliby siê z³oeciæ, oprócz siebie samych, teraz kiedy poci¹g, który tak polubili, przemierza³ ostatnie mile swojej trasy. — Czy naprawdê masz zamiar któregoœ dnia siê o²lenia, Charles? — Nie by³a o tym przekonana, mimo ²e on nigdy siê do tego nie przyzna³.

— Dlaczego nie?

— To doprawdy nie jest w³oeciwe podejœcie do tej sprawy. „Dlaczego nie”?

— A ty najwyra²niej jesteœ autorytetem w kwestii ma³œstwa. Ty, która uwa²asz siê za star¹ pannê i rezygnujesz z niego z ca³kowitym zadowoleniem.

— Jaka to ró²nica? Wola³byæ, ²ebym nak³ania³a ciê do ma³œstwa ze mn¹, Charles? Tego ode mnie oczekujesz? Nie przypuszczam, ²eby o to ci chodzi³o. Krzycza³a na niego, nie zdaj¹c sobie z tego sprawy, dopóki nie przeszed³ przez elegancki salonik i nie podniós³ jej do gó¹ry z gor¹cym spojrzeniem, trzymaj¹c j¹ rêkoma za ramiona, tak jakby mia³ zamiar ni¹ potrzeb¹sn¹æ, gdyby nie chcia³a go teraz wys³uchaæ.

— Czy wiesz, czego pragnê? Pragnê, ²ebyæ zosta³a ze mn¹. Nie chcê, ²ebyæ wyjecha³a z Istambu³u i wróci³a, aby z³apaæ swój cholerny statek. Tego w³oenie pragnê. Nie by³o obietnic, oœwiadczy¹ ani przysi¹g, ale jej na tym nie zale²a³o. Nigdy tego od niego nie oczekiwa³a. Nie zamierza³a nak³onia³ go do ma³œstwa, nie mia³a takiego planu, nie spiskowa³a. Kocha³a po prostu tego mê²czyznê i chcia³a byæ razem z nim. Ona te² nie chcia³a wracaæ do Anglii, ²eby zd¹yla na statek, ale nie mog³a inaczej post¹piæ i spróbowa³a jeszcze raz mu to wyt³umaczyæ. — Masz dwadzieœcia szeœæ lat. Jesteœ doros³a. Powinnae robiæ to, co chcesz robiæ.

— Nic nie rozumiesz. — Wysunê³a siê z jego uœcisiku i znów usiad³a, a on usiad³ na ³awce obok niej i wzi¹³ j¹ za rêkê. Ich gniew zaczyna³ przygasaæ. Oboje wiedzieli, ²e to niczego nie rozwi¹æ. — Charlie, kochanie, gdybyæ nie mia³ swojej wolnoœci, tak²e nie móg³byæ robiæ dok³adnie tego, na co masz ochotê. Tak po prostu w ²yciu nie jest.

W kaźdym razie zazwyczaj nie.

Popatrzy³ na ni¹ ze smutkiem. Nie rozumia³. Nie chcia³ rozumieæ.

— Przypuszczam, że czasami zapominam o tym, iż reszta cewiata nie jest tak beztraska jak ja. — Pomyœla³ o Seanie i jego serce przeszły nó¿. — To te¿ nie jest najwspanialsze rozwi¹zanie. Mo¿e tobie jest w gruncie rzeczy lepiej. — To dlatego czasami myœla³ o tym, że chcia³by mieæ dzieci, by³a to têsknota za kimœ, kto by³by do niego przywi¹zany i do kogo on z kolei móg³by siê przywi¹zaæ. Ale potem myœla³ o tym, jak straci³ Seana, i znów ogarnia³ go strach. A jednak w jakieœ dziwny sposób przywi¹za³ siê do niej. Tak przynajmniej siê czu³ i patrzy³ na ni¹ teraz z b³aganiem w oczach. — Audrey... a mo¿e pojecha³abyœ ze mn¹ do Chin?

Spojrza³a na niego os³upia³a.

— Oszala³œe? Czy wyobra¿asz sobie, co powiedzia³aby na to moja rodzina? Nie mam zamiaru przyznawaæ im siê nawet do tego, że przyjecha³am a¿ tutaj. Nigdy by tego nie zrozumieli.

Uwa¿aliby, że ca³kowicie straci³am rozum. — Wszyscy oczywiœcie oprócz dziadka, który wiedzia³ a¿ za dobrze, co ni¹ kierowa³o..., potrzeba wêdrówki, z któr¹ siê urodzi³a... demony, których tak bardzo nienawidzi³. Ale Chiny? — Oszala³œe, Charles.

— Doprawdy? Czy to szaleñstwo, że pragnê byæ z kobiet¹, któr¹ kocham? — Siedzia³ patrz¹c na ni¹, a ona nie umia³a mu odpowiedzieæ. By³a to najwspanialsza propozycja, jak¹ kiedykolwiek otrzyma³a, ale, w ¿aden sposób nie mogla z nim pojechaæ. — Pod koniec roku moglibyœmy pop³yn¹æ do Stanów z Jokohamy.

— I jak bym im to wszystko wyt³umaczy³a...? Charles, da³am dziadkowi s³owo. Jest ju¿ starym cz³owiekiem. Taki szok, to mog³oby byæ dla niego zbyt wiele.

— Nie mogê z tym przecie¿ rywalizowaæ, prawda, Aud? Mê¿czyŹni w moim wieku nie umieraj¹ na skutek „szoku”. — Patrzy³ na ni¹ niemal z gorycz¹. Opanowa³a go nagle gwa³towna zazdroœæ o mê¿czyznê, który mia³ osiemdziesi¹t jeden lat. Ani nawet z ¿alu. Zazdroszczê mu twojej lojalnoœci.

— Ty te¿ masz moj¹ lojalnoœæ — powiedzia³a do niego bardzo ³agodnie. — I moje serce.

— W takim razie zastanów siê jeszcze. Odpowiesz mi w Istambule.

— Charlie... — Popatrzy³a tylko na niego. Nie by³o sensu zadrêczaæ siê nawzajem tym, czego nie mogli robiæ. A ona nie mog³a ruszyæ z nim w podró¿ do Chin. Zasypiaj¹c tej nocy powtarza³a to sobie tysi¹c razy. Mog³a mieæ jeszcze krótk¹ chwilê w Istambule... dwa dni... jedn¹ noc... a potem musia³a wracaæ do domu... musia³a, powtarza³a sobie z moc¹, zasypiaj¹c... ale przez ca³¹ noc œni³ jej siê Charles. Œni³o jej siê, że szuka³a go wszêdzie i nigdzie nie mog³a znaleŹæ. W œrodku nocy obudzi³a sie przera¿ona, ca³a we ³zach, i przywar³a do niego z p³aczem, boj¹c powiedzieæ mu, jak¹ rozpacz¹ nape³nia³a j¹ myœl o rozstaniu z nim. z obawy, że jeœli mu powie, on nigdy nie pozwoli jej odejæ. A ona nie mia³a przecie¿ w¹tpliwoœci. Musia³a wracaæ.

ROZDZIAŁ X

Ich wjazd

do Istambu³u by³ nadzwyczajny i Charles obudzi³ j¹ nastêpnego ranka odpowiednio wczesniej, żeby na pewno nie straci³a z niego ani chwili. Otworzywszy oczy zobaczy³a, że wzd³u¿ torów ci¹gnê³y siê pla¿e, a woda, ponad któr¹ nisko przelatywa³y ptaki, zdawa³a siê wyz³oœona. Sam Istambu³ otoczony by³ z jednej strony morzem Marmara, a z drugiej Z³otym Rogiem i Audrey zdawa³o siê, że nigdy nie widzia³a nic równie wspania³ego jak meczety, które ukaza³y siê ze swoimi z³otymi kopu³ami i minaretami, a potem, kiedy skrêcili wreszcie za Seraglio, pojawi³ siê widok Topkapi, przywodz¹c na myœl obraz su³tanów, haremów, niezwyk³ych marzeñ i baceni. By³o to miasto, które budzi³o wszelkie fantae, i kiedy powoli doje¿dzi³ali do dworca Sirkeci, Audrey poczu³a siê nagie niemal przyt³oczona tak wyraŹnie wschodni¹ atmosfer¹, jaka tu panowa³a. By³o to miejsce tak ró¿ne od wszystkiego, co zna³a dotychczas, że kiedy Charles pokazywa³ jej w drodze do hotelu co ciekawsze widoki, by³a nimi zupe³nie zafascynowana. B³êkitny Meczet i Hagia Sophia — naj³ynniejszy meczet Istambu³u, spogl¹daj¹ca na plac Kolumna Konstantyna, Wietki Bazar i

wreszcie niezliczone inne meczety i bazy, które tak j¹ intrygowa³y. Jej ζ al z powodu nadchod¹cego rozstania przy α miony zosta³ podnieceniem, jakie czu³a b \hat{e} d¹c tu z nim, cho α by nawet na kr \acute otko. Jej aparat pracowa³ przez ca³y czas, ale on zabra³ j¹ od razu do hotelu, który tak ζ e by³ niezwyk³ym miejscem.

Zarezerwowa³ pokoje w Pera Palas, jednym ze swoich ulubionych hoteli na ca³ym α wieczcie, gdzie dziesi \acute ciu portier \acute ow wnios³o ich baga ζ e, a Audrey i Charles weszli tymczasem do α erodka. Zam \acute owi³ dwa pokoje, które po³1czone by³y ogromnym salonem. Były tam wysokie na dziesi \acute e st \acute op lustra w z³oconych ramach, czarne boazerie, rokokowe rze \ddot wienia i mn \acute ostwo z³oty α ch amork \acute ow. Nawet recepa hotelu utrzymana by³a w tym samym stylu i w jaki α s sposob pasowa³o to do egzotycznej atmosfery, cho α wsz \acute edzie indziej uzna³aby to za okropne. Tu jednak nic nie by³o okropne. Wszystko wydawa³o jej si \acute e fascynuj¹ce i egzotyczne.

i pod¹ ζ y³a za Charlesem na Wielki Bazar robi¹c jedn¹ rolk \acute e zdj \acute e α za drug¹, urzeczona widokami, zapachami, kr \acute etymi uliczkami i handlarzami, którzy usi \acute owali sprzeda α e jej, co tylko mogli. Chanie przygl¹da³ jej si \acute e z rozkosz¹, kiedy tak ch³on \acute e³a w siebie wszystko i zdawa³a si \acute e napawa α atmosfer¹. Zabra³ j¹ na obi \acute ad do male \acute nkiej restauracji i nawet tureckie potrawy nie onie α mieli³y jej. Podoba³o jej si \acute e wszystko. Zdawa³o si \acute e, ζ e urodzi³a si \acute e po to, aby prowadzi α takie w³ α enie ζ ycie. „ ζ ycie w³ \acute ocz \acute gi” — powiedzia³a do niego z u α miechem w oczach, kiedy szli po pla ζ y trzymaj¹c si \acute e za r \acute ce i patrz¹c na wjazd do miasta.

Dopiero kiedy wr \acute ócili z powrotem do hotelu, zn \acute ow posmutnia³a i nawet kiedy si \acute e kochali, nie rozpogodzi³o to ζ adnego z nich. Tym razem nie by³o ju ζ ucieczki przed rzeczywisto \acute ci¹.

Odje ζ d ζ a³a poci \acute giem nazajutrz rano i ich romantyczna przygoda, niezale ζ nie od tego, jak pe³na nami \acute tno \acute ci, mia³a si \acute e dla nich sko \acute nczy α e by α mo ζ e na zawsze, je \acute eli ζ ycie nie b \hat{e} dzie dla nich ³askawe. Kiedy ju ζ przestali si \acute e kocha α , le ζ a³a spokojnie obok niego na ³o ζ ku i koniuszkiem palca delikatnie ke \acute eli³a kola na jego piersi, a on stara³ si \acute e nie czu α do niej tego wszystkiego, co czu³, przynajmniej nie z tak¹ ostro \acute ci¹.

— Kiedy wyje ζ d ζ asz do Chin? — Nie by³o ju ζ sensu unika α e tego tematu. Wcze \acute niej czy p \acute Yniej trzeba by³o przed tym stan¹ α . A dla nich by³o ju ζ p \acute Yniej ni ζ wcze \acute niej.

— Jutro wieczorem. — Spojrza³ na ni¹ nieszc \acute eliwym wzrokiem.

— Jak d³ugo potrwa, zanim tam dojedziesz?

— Par \acute e tygodni. B \hat{e} dzie to zale ζ a³o od moich kontakt \acute ow.

U α miechn \acute e³a si \acute e do niego.

— To brzmi interesuj¹co.

Ale on tylko si \acute e zac α mia³.

— Tylko ty mo ζ esz co α takiego powiedzi α e. Wi \acute kszo α e kobiet wzdrygn \acute e³aby si \acute e na sam¹ my \acute el o tym... zreszt¹ wi \acute kszo α e m \acute ζ czyn tak ζ e. To bardzo trudna podr \acute o ζ . — W pewnym sensie cieszy³ si \acute e, ζ e z nim jecha³a. Chocia ζ z samolubnych pobudek bardzo tego pragn¹³. — Pomy α tylko, kiedy ty b \hat{e} diesz sobie wygodnie p³yn¹ α „Mauretani¹”, pi α szampana i ta \acute ncz¹c z jakim α osza³amiaj¹cym m \acute ζ czyn¹ — poczu³, jak na sam¹ my \acute el o tym α ciska go w ζ o³1d \acute ku — ja b \hat{e} d \acute e si \acute e przedziera³ przez szczyty Tybetu, szcz \acute kaj¹c z \acute ebami z zimna.

Popatrzy³a na niego, ale tym razem nie u α miechn \acute e³a si \acute e.

— Z nikim nie b \hat{e} d \acute e ta \acute nczy³a, Charles.

— Owszem, b \hat{e} diesz. — Jego g³os przeszed³ w szept, a oczy posmutnia³y. — Nie mam prawa oczekiwa α e od ciebie, ζ e nie b \hat{e} diesz.

— Zapominasz o jednym.

— Oczym?

— ζ e nie b \hat{e} d \acute e mia³a ochoty. Kocham ci \acute e, Charles. — A potem popatrzy³a na niego z dziwnym wyrazem twarzy. — R \acute wnie dobrze mogliby α my by α ma³ ζ e \acute stwem. W g³ \acute bi serca czuj \acute e si \acute e tak, jakby α my

byli. — Zastanawia³a si \acute e, czy nie przestraszy go to, co powiedzia³a, ale musia³a to powiedzi α e.

— Jeste α my. — Powiedzia³ to tak powa ζ nie, ζ e ogarn \acute e³o j¹ zdumienie, które powi \acute kszy³o si \acute e, kiedy spojrzawszy na swoje d³onie, zdj¹³ z ma³ego palca z³oty sygn \acute et, na którym wygrawerowany by³ jego herb. W³o ζ y³ go jej na lew¹ r \acute ek \acute e, na ten palec, na którym nosi³aby α lubn¹ obr¹czk \acute e. —

Chcê, żeby to zatrzymała, Audrey. Na zawsze. Nie umiała wyrazić tego, co czuła, słowami, tylko popłynęła jej z oczu, a on trzymał ją mocno, akiedy znów się kochali, było to zarazem gorzkie i słodkie, i Audrey miała pierścienek na palcu, a dłoń mocno zacieniła. Wiedziała, że już nigdy nie zdejmie tego pierścienka. Była trochę za duża, ale nie tyle, by mogła go łatwo zgubić. Kiedy wstali potem o zmierzchu, Charles zaproponował, żeby poszli gdzieś na kolację, ale ona pokręciła tylko głową i odwróciła się do niego.

— Nie jestem głoda.

— Powinno być. — Pokręciła głową. Zbyt wiele musiała przemyśleć i przez chwilę stała zwrócona ku niemu plecami, spoglądając przez okno na minarety, bazyliki i meczety. Zdawało się, że zafascynowana jest widokiem Istanbula, w rzeczywistości jednak niczego nie widziała.

Spoglądała w swoje własne serce i podejmowała ogromnie ważną decyzję, dotyczącą ich obojga. Pozostawiła ją samą przez dłuższą chwilę, a potem podszedł, delikatnie jej ramienia i z przerażeniem spojrzał w zamartwioną twarz, którą ku niemu odwróciła.

— Och, najdroższa... — Wyciągnęła ku niej ramię, ale ona nie poruszyła się. Nie miała już wyboru. Powinna była wiedzieć o tym już w Wenecji. Wszystko tam się dla niej zdecydowało. A może nawet wcześniej.

— Nie wyjeżdżam. — Powiedziała to tak, jakby wypowiadała wyrok na swoje życie, i tak się wzięła do życia. Wyrok na jej własne życie. Ale nikt jej na to nie skazał. Sama je wybrała. Czuła tylko ból, jaki sprawi innym swoją decyzją.

Charles stał bardzo spokojnie, niepewny, czy dobrze ją zrozumiał.

— Co masz na myśli?

— To, że jadę z tobą. — Wydawała się nagle mniejsza, tak jakby skurczyła się w cięgu tej ostatniej godziny.

— Do Chin? — zapytał zszokowany, a ona potwierdziła. — Jesteś pewna, Aud? — Nagle przestraszyła się, że będzie tego chciała. A kiedy raz ruszy w drogę, nie będzie już odwrotu. Będzie musiała pojechać z nim aż do Szanghaju, a to nie będzie łatwe, jak jej to już nieraz mówił.

— Jestem zupełnie pewna.

— A co z twoim dziadkiem? — Zaczęła się nagle zastanawiać, czy może w gruncie rzeczy nie chciał, żeby z nim jechała, a on dostrzegł ból w jej wzroku i natychmiast znów ją objął. — Po prostu nie chcę, żebyś zmieniła zdanie w połowie drogi.

— Masz na myśli jakiego tybetańskiego szczyt? — Uśmiechnęła się poprzez żółty i on odpowiedział uśmiechem.

— Dokładnie.

— Nie zmienię zdania. Zatelegrafuję do dziadka, że będę w domu na Gwiazdkę. Czy jest jakiegoś adres, pod który mógłby do mnie pisać? — Charles zastanowił się i pokręcił głową.

— W każdym razie nie aż do Nankinu. Tam może do ciebie napisać. Albo do Szanghaju. Podam ci nazwy hoteli, w których się zatrzymuję. Może pisać tam do ciebie na moje nazwisko. — A potem zdała sobie sprawę, że nie byłoby to najdroższe, po czym uśmiechnęła się do swojego pomysłu.

— Powiedz mi po prostu, że jestem jak dla ciebie, którą spotkać w podróży.

Uśmiechnęła się potulnie do ukochanego mężczyzny.

— Nie cenniej się, może będę musiała to zrobić.

A on wziął jej dłoń w swoje ręce i zajął jej w oczy.

— Audrey, czy jesteś zupełnie pewna? Czy tego wzięcia pragniesz? I pojechałbym z tobą na koniec świata, ale wiesz, że nie mam nic do stracenia. A ty masz. Wiem, ile znaczysz dla ciebie twoje zobowiązania... twoja rodzina..., twój dziadek... Annabelle.

— Może teraz nadeszła moja kolej. Ten jeden raz. Może mogłoby to zrobić, a oni minio to nie zniechęcał mnie na zawsze.

Zawahała się przez chwilę, a potem kontynuowała.

— A potem? Co stanie się z nami potem? — Jeśli teraz nie będzie w stanie go porzucić, co będzie po podróży do Chin?

— Nie umiem ci odpowiedzieć. Nie wiem. Wcześniej czy później będę musiała do nich wrócić. Uśmiechnęła się ponuro.

— Czasem wygi¹da to jak romans z zamê¹n¹ kobiet¹. — Rozbawi³a j¹ ta analogia, ale nie mog³a nie przyznaæ mu racji.

— Jak to ju¹ kiedyœ podkreli³œe, nie jestem wolna w tak b³ogos³awiony sposób jak ty.

— Mo¹e to dlatego ciê kocham. Mo¹e nie kocha³bym ciê tak bardzo gdybyœ by³a wolnym ptakiem, tak jak ja. — Uœmiechn¹³ siê do niej i pog³aska³ jej w³osy, a ona przytuli³a siê mocno do niego czuj¹c na palcu pierœcionek. Z³o¹y³a oto wobec niego zobowi¹zanie, a jednocześnie czu³a siê wolna, bardziej wolna ni¹ kiedykolwiek w ¹yciu i zaskoczona by³a tym, jak bardzo by³a dziêki temu szczê¹liwa.

ROZDZIAŁ XI

Telefon zadzwoni³ dok³adnie w chwili, kiedy Edward Driscoll usadowi³ siê, ¹eby pos³uchaæ Waltera WincheUa. S³u¹ca przysz³a zapukaæ do drzwi biblioteki i podesz³a do niego niemal dr¹c. Sta³ siê teraz jeszcze bardziej k³ó¹tliwy ni¹ miesi¹c czy dwa temu i wiedzia³a, jak bardzo nie cierpia³, gdy mu przeszkadzano.

— Przepraszam, sir... — Kolana ugina³y siê pod ni¹ i czu³a, jak koronkowy czepek, który nosi³a co wieczór, opada jej na ucho. Nie znosi³ jej przekrzywionego czepka prawie równie bardzo jak tego, ¹e mu przerywano. W gruncie rzeczy ostatnio nie znosi³ niczego i nikogo. Patrolowa³ dom niczym policjant, który ma nadziejê zaarrestowaæ kogoœ przed nadejœciem nocy. — Przepraszam sir... — Spróbowa³a jeszcze raz. Za pierwszym razem nie odpowiedzia³.

— Tak? O co chodzi? — warkn¹³ na dziewczynê, która w widoczny sposób podskoczy³a. — Nie podskakuj tak, u diab³a, denerwuje mnie to. Telefon, proszê pana.

— Odbierz sama. Nie mam ochoty rozmawiaæ z nikim o tej porze. Ju¹ prawie czas na kolacjê. I tak nie mo¹e to byæ nic wa¹znego. Nikt do mnie nigdy nie dzwoni.

— Operator powiedzia³, ¹e to zamiejskowa.

Na jego twarzy pojawi³o siê natychmiast napiêcie. Mo¹e coœ jej siê sta³o? Spojrza³ znów ostro na dziewczynê.

— Sk¹d jest ten telefon?

— Z Istambu³u w Turcji, sir.

— Z Tur cji? Niemal rzuci³ jej to s³owo w twarz. Nie znam tam nikogo. To musi byæ pomys³ka... albo dowcip. Od³ó¹ s³uchawkê. Nie traæ czasu na rozmowy z dowcipnisiemi. Gdyby powiedzia³a: Francja, pobieg³by do telefonu. Albo nawet W³ochy czy Anglia. Przys³a³a mu Pocz³ówkê z Rzymu. Ale Turcja... i nagle ogarnê³o go nieprzyjemne uczucie, wsta³ powoli i wezwa³ dziewczynê, która mia³a ju¹ wyjœæ z pokoju. — Zanim od³o¹ysz s³uchawkê, zapytaj, kto to dzwoni.

— Tak, sir. — Wróci³a w ci¹gu minuty. Oczy mia³a szeroko otwarte, czepek zupe³nie przekrzywiony, ale tym razem nie zauwa¹y³ tego. — To panna Driscoli, sir. Z Turcji.

Zapominaj¹c o swojej lasce, pobieg³ niemal do ma³ego pokoiku, w którym sta³ telefon. By³o to niedu¹e, pe³ne echa pomieszczenie, z w¹skim, niewygodnym krzes³em. Ale on nigdy nie móg³ zrozumieæ, dlaczego mia³oby siê siedzieæ wygodnie podczas rozmowy telefonicznej. Jeœli o niego chodzi³o, telefon s³u¹y³ do za³atwiania szybkich interesów, a nie do plotkowania przez ca³y dzieñ. Powtarza³ to bardzo czêsto Annbelle, bez wiêkszego rezultatu.

Tak?! — krzycza³ do s³uchawki. — Tak? — Szum by³ tak du¹y, ¹e

ledwie mog³ cokolwiek dos³yszeæ, a z podniecenia zapomnia³ nawet usi¹œæ. M³oda s³u¹ca kr¹u¹y³a nie opodal, obawiaj¹c siê, ¹e podniecenie to mo¹e mu zaszkodziæ.

— Pan Driscoli? Tak.

— Mamy do pana rozmowê zamiejscow¹ z Turcji.

— Wiem o tym, ty g³upcze, gdzie ona jest? I prawie od razu, kiedy wymówi³ te s³owa, us³ysza³ jej g³os i poczu³ miêkkoœæ w kolaiiach.

— Dziadziu...? Czy mnie s³yszysz?

— Kiepsko, Audrey, gdzie ty, u diab³a, jeste^ć?

— Jestem w Istambule. Przyjecha³am tu Orient Expressem z przyjaciółmi.

— Do cholery, to nie jest miejsce dla ciebie. Kiedy wracasz c domu?

S³ucha³a jego g³osu, który wyda³ jej si^ę nagle taki s³aby i taki daleki ζ e prawie chcia³a porzuci^ć swój plan podró³cy do Chin z Charliem. Ale nie by³a jeszcze gotowa tego zrobi^ć. Musia³a mu powiedzi^ć.

— Nie b^êd^ê w domu przed Gwiazdk¹. — Zapad³a og³uszaj¹ca cisza i przestraszy³a si^ę, ζ e ich roz³czono. — Dziadziu...? Dziadziu?

Usiad³ ci^ę ζ ko na niewygodnym krze^će, a s³u ζ ca pobieg³a, przynie^ć mu szklank^ê wody. Jego twarz poszarza³a i modli³ si^ę tylko o to ζ eby nie by³y to ζ adnej z³e wiadomo^ćci. By³ za stary na to, by je znie^ć. — Co ty tam, u diab³a, robisz? I z kim ty podró³ujesz?

— Pozna³am na statku czaruj¹ce ma³ ζ eństwo. To Anglicy. By³am z nimi na po³udniu Francji. — Mia³a nadziej^ê, i ζ pomyl^ć, ζ e to z nimi by³a teraz w Turcji.

— Dlaczego oni ci^ę, u diab³a, nie zabior¹ z powrotem do Anglii?

— By^ć mo ζ e to w ko^ńcu zrobi¹. Ale najpierw jad^ê do Chin.

— Jedziesz do k¹ d? — Dziewczyna podsun^ê3a mu szklank^ê wody ale on równie szybko odsun¹³ jej rami^ê. — Czy ty oszala³ac^ć? Japończycy ju ζ weszli do Mand ζ urii. Natychmiast wracaj do domu!

— Dziadku, obiecuj^ê ci, ζ e b^êd^ê bezpieczna. Jad^ê do Szanghaju i do Pekinu. — Uzna³a, ζ e lepiej b^êdzie, je^ćeli nie powie mu, ζ e jedzie te ζ do Nankinu, aby spotka^ć si^ę z Czang Kaj-szekiem, martwi³by si^ę tylko jeszcze bardziej. — A stamt¹d od razu wracam do domu.

— Mog³aby^ć te ζ wsi¹oc^ć teraz w Orient Express do Pary ζ a, a stamt¹d na statek i by³aby^ć w domu w ci¹gu dwóch tygodni. Moim zdaniem to ma znacznie wi^êciej sensu. — Szalona wariatka — mruca³ do siebie, ale nie do^ć g³o^ćno, by dotar³o to do uszu Audrey w Turcji. By³a taka sama jak jej ojciec.

— Dziadziu, prosz^ê ci^ę... chc^ê tylko tego jednego. A potem wracam do domu, przyrzekam ci. Wbrew jego woli ³zy nape³ni³y mu oczy.

— Jeste^ć taka sama jak twój cholerny ojciec. Nie masz odrobiny rozumu w tej rudej g³owie, co? Chiny to nie miejsce dla kobiety! Ani zreszt¹ dla nikogo innego z wyj¹tkiem Chińczyków. Jak ty si^ę tani w ogó^{le} dostaniesz? — Ca³y plan wydawa³ mu si^ę szalony, ale by³o to dok³adnie to, co zrobi³by Roland, ζ eby go lichy...

— Jedziemy poci¹giem.

— Z Istambu³u a ζ do Chin? Czy ty masz jakiegokolwiek poję^će, jak to daleko?

— Tak..., wszystko b^êdzie dobrze.

— Czy ci ludzie, z którymi podró³ujesz, s¹ przywoici? B^êdiesz z nimi bezpieczna?

— Bardzo. Daj^ê s³owo.

— Zachowaj swoje cholerne obietnice dla siebie. — By³ na ni¹ w^ociek³y, ale trudno to by³o wyrazi^ć przy tych zak³ócenjach na linii i niewiarygodnej odleg³o^ćci. Zamówienie rozmowy zaj^ê3o jej osiem godzin.

— Dobrze si^ę czujesz?

— C wietnie, to zreszt¹ nie twój interes.

— Jak si^ę czuje Annie?

— B^êdzie mia³a nowe dziecko. W marcu.

— Wiem. B^êd^ê w domu na d³ugo przedtem.

— Lepiej b¹d^Ÿ, albo nie masz po co wraca^ć.

— Dziadziu..., tak mi przykro...

— Nie, nie jest ci przykro. Jeste^ć taka sama jak twój ojciec. Wiem, ζ e jeste^ć szalona, wi^êc ju ζ przynajmniej nie k³am. Wcale nie jest ci przykro. Jeste^ć tylko pomyłona, to wszystko.

— Kocham ci^ę. — P³aka³a, ale on nie móg³ tego odgadn¹æ. On te ζ p³aka³. Ale ona nie s³ysza³a.

— Co?

— Kocham ci^ę!

— Nie s³ysz^ê ci^ę!

Zna³a to a ζ za dobrze.

— Owszem, s³yszysz. Powiedzia³am: kochani ciê! I nied³ugo wrócê do domu. Muszê ju¿ koñczyæ, Dziadziu. Wysy³am ci list z moim adresem w Chinach.

— Nie oczekuj, ¿e do ciebie napiszê.

— Chcê tylko, ¿ebyœ wiedzia³, gdzie jestem.

Burkn¹³ coœ niezrozumiale w s³uchawkê, a potem powiedzia³:

— Dobrze.

— Przekaz Annie moje pozdrowienia.

— Uważaj na siebie, Audrey! Powiedz tym ludziom, ¿eby byli ostro¿ni.

— Dobrze, Dziadziu. Dbaj o siebie.

— Muszê. Nikt inny tego nie robi. — Uœmiechnê³a siê na te s³owa przez ³zy, a w chwilê póŹniej po¿egna³a siê z nim. Charles sta³ obok niej, kiedy dzwoni³a, i wzi¹³ j¹ teraz w ramiona, a ona: odwiesi³a s³uchawkê i rozp³aka³a siê. Czu³a siê taka winna sprawiaj¹c dziadkowi ból, a poczu³aby siê jeszcze gorzej, gdyby mog³a zobaczyæ, z jak¹ twarz¹ on od³o¿y³ s³uchawkê. Usiad³, wpatruj¹c siê w œcianê ma³ego pokoiku, a potem wsta³ z trudem, wygl¹daj¹c o dwadzieœcia lat starszej ni¿ przed dwudziestoma minutami, a kiedy wróci³ na swój fotel w bibliotece dr¿¹c od stóp do g³ów, rozleg³ siê dzwonek do drzwi. Omal nie wyskoczy³ ze skóry i wrzasn¹³ na s³u¿¹c¹: — Kto to jest, u diabla?! — By³ tak blady, jakby ujrza³ przed chwila ducha. W tym czasie kamerdyner poœpieszy³ do drzwi, ¿eby wpuœciæ Annabelle i Harcourta do œrodka. Byli zaproszeni na kolacjê. — Co wy tu robicie? — warkn¹³ na nich, i Annabelle ogromnie siê zirytowa³a. Przez ca³e lato czu³a siê okropnie, a jego krzyki bardzo j¹ denerwowa³y.

— Nie krzycz na mnie, Dziadku. Zaprosi³eœ nas dzieœ na kolacje pamiêtasz?

— Nie, me pamiêtam. Jesteœ pewna, ¿e nie wymyœliliœcie tego aby zjeœæ sobie na mój koszt? — Wpatrywa³ siê w ni¹, a ona wygl¹da³a tak jakby mia³a zamiar odwróciæ siê i wyjœæ, ale Harcourt r uspokoi³, mruzc¹c coœ o ..nie myœli tego, co mówi... wiesz, jaki jest. w jego wieku... — Nie rozmawiajcie za moimi plecami. To cholernie niegrzecznie! Annabelle — burkn¹³ — w³œenie rozmawia³em z twoj¹ siostr¹. Nie wraca przed Gwiazdk¹ do domu. — Powiedzia³ to, kiedy wszyscy zmierzali ju¿ do jadalni, i odmówi³ dalszych wyj¹ceniñ, dopóki nie usiedli.

— Ale mia³a przecie¿ tu byæ za kilka tygodni... Co siê sta³o? - Annabelle przerazi³a siê nag³e, ¿e Audrey pozna³a jakiegoœ mê¿czyzn¹ i wychodzi teraz za m¹¿. Liczy³a na jej powrót do domu. Jej domowi gospodarstwo by³o w straszliwym stanie, a ona i Harcourt myœleli, zrobi¹ sobie wakacje. Audrey potrzebna jej by³a, ¿eby zostaæ w domu z ma³ym Winstonem, nie mówi¹c ju¿ o tym, ¿e nale¿a³o zatrudniæ now¹ niañkê, nowego kucharza i nowego szofera. Annie nigdy nie potrafi³a znaleŹæ nikogo porz¹dnego, a kiedy jej siê uda³o, nie zostawali na d³u¿ej.

Zdecydowanie Audrey powinna ju¿ by³a wracaæ do domu. — Co ona tam robi? Gdzie ona jest? W Pary¿u czy w Londynie?

Przez chwilê wygl¹da³ tak, jakby mia³ og³osiæ koniec œwiata, ale w gruncie rzeczy bawi³o go denerwowanie Annabelle wiadomoœciami.

— Nie. Jest w Turcji.

I {arcourt by³ zaszokowany.

— Cóż ona tam, u licha, robi?

— Pojecha³a tam Orient Expressem z jakimieœ przyjació³mi, a teraz jedzie do Chin.

— D ok¹ d? — Annabelle niemal zapiszcza³a, a Harcourt otworzy³ usta patrzc¹c na jej dziadka, po czym szybko doda³ w³asny komentarz. Zbyt szybko, zdaniem Edwarda Driscolla.

— Ta dziewczyna jest bardzo, za bardzo niezale¿na, dla swojego w³asnego dobra. WyobraŹ sobie, co ludzie pomyœli¹. Dziewczyna w jej wieku, która podró¿uje sama do Chin. To niemal najbardziej niestosowna rzecz, o jakiej s³ysza³em od lat!

Bynajmniej. — Piêœæ Edwarda Driscolla opad³a na stó³. — To, ¿e ty mówisz w ten sposób o mojej wnuczce pod moim dachem, jest znacznie mniej St O S o w n e, jeœli chcesz znaæ moje zdanie. A w przysz³oœci bêdê ci wdziêczny, jeœli zatrzymasz swoje opinie przy sobie. Ta dziewczyna ma wiêcej ducha w swoim ma³ym palcu ni¿ ty w ca³ym ciele. A Annabelle nie ma go wcale, nigdy nie mia³a i nigdy nie bêdzie mia³a. Ma odwagê zdech³ej myszy, mimo ¿e jest moj¹ wnuczk¹. Wiêc nie mów mi tu nic o Audrey. A w³œeciwiœ nie musisz te¿ jœæ ze mn¹ kolacji. Patrzenie na twoj¹ d³ug¹

twarz i s³uchanie jej j³czenia — wskaza³ na Annabelle, która patrzy³a na niego z otwartymi ustami — przyprawia mnie o niestrawnoœæ. — Potem sam wsta³ od sto³u, chwyci³ laskê i pokuœtyka³ do biblioteki, zatrzasnij³c za sob¹ drzwi, a Annabelle z p³aczem zebra³a poœpiesznie swoje rzeczy, po czyni rzuci³a siê tak szybko ku frontowym drzwiom, ¿e Harcourt ledwie móg³ za ni¹ nad¹¿yæ. P³aka³a przez ca³¹ powrotn¹ drogê do Burlingame, oskar¿aj³c Harcourta, ¿e jest tchórzem, który nie obroni³ jej przed dziadkiem, i wymyœlaj³c na Audrey, która nie wraca³a do domu. — Ta samolubna dziwka tak po prostu sobie zostaje... i Chiny...? Chiny! Doskonale wie, ¿e potrzebujê pomocy, kiedy jestem w ci¹¿y... zrobi³a to specjalnie... nie ma nic innego do roboty... po prostu stara siê wymigaæ od obowi¹zków... jest o mnie zazdrosna od lat... ta wstrêtna tyka... Harcourt musia³ tego wys³uchiwaæ przez ca³¹ drogê do domu. Ale niewiele sobie z tego robi³. Kiedy tylko odwióz³ j¹ na miejsce, sam uda³ siê z wizyt¹ do swojej przyjacióki w Palo Alto. Mia³ tam ³adniutk¹ panienkê, prawdziwy ostry numer. Widywa³ siê z ni¹ przez ca³e lato, a Annabelle nie mia³a o niczym najmniejszego pojêcia. Ani Edward DriscoU. Ale jego i tak niewiele to obchodzi³o. Kiedy Harcourt i Annabelle dotarli ju¿ do domu, on wci¹¿ siedzia³ jeszcze w bibliotece. Siedzia³ tam zreszt¹ tak¿e w wiele godzin póŹniej, myœl³c o Audrey... myl³c j¹ jakoe w swoich myœlach z Rolandem... by³a w Chinach... pamiêta³ o tym... Chiny... tylko czy by³a tam sama, czy z Rolandem...? Nagle nie móg³ sobie przypomnieæ szczegóów. Pamiêta³ tylko, jak bardzo za ni¹ têsni³.

ROZDZIAŁ XII

Odleg³oœæ z Istambu³u do Szanghaju wynosi³a ponad piêæ tysiêcy mil i Charles przypuszcza³, ¿e jeœli wszystko pójdzie znakomicie, to podró¿ powinna zaj¹æ im oko³o czternastu dni. Artyku³y, które u niego zamówiono, koncentrowa³y siê na rz¹dzie Czang Kaj-szeka, który mia³ swoj¹ siedzibê w Nankinie. Mia³ te¿ napisaæ coœ o Szanghaju jako strefie zdemilitaryzowanej i o Pekinie, a redakcja mia³a nadziejê, ¿e zdobêdzie jakieœ materia³y na temat komunistycznych rewolucjonistów, którzy od 1928 r. mieli swoje bazy w górach. Zrobi³ ju¿ bardzo dok³adne notatki i mia³ niew¹tpliwie znakomite refereneje, ale trudno by³o przewidzieæ, w jakim stopniu zadania te oka¿¹ siê mo¿liwe do zrealizowania. Do komunistycznych „bandytów” na pewno nie³atwo by³o dotrzeæ i by³o ma³o prawdopodobne, ¿eby Charlesowi udalo siê nawi¹zaæ z nimi choæby kontakt, ale mia³ nadziejê, ¿e Czang Kaj-szek zgodzi siê go przyj¹æ, kiedy siê do niego o to zwróci. Charles mia³ oczywiœcie tak¿e wiele przypadkowych pomys³ów, które rodzi³y siê w drodze i mog³y potem rozwin¹æ w artyku³y. Robi³ dok³adne notatki i zawsze mia³ ze sob¹ teczkê pe³n¹ notesów i papierów. Kiedy póŹniej tego wieczora jechali poci¹giem do Ankary, wyjaœni³ Audrey, na czym polega³ jego system pracy. Czu³a siê tak, jakby rozpoczê³a z tym mê¿czyzn¹ zupe³nie nowe ¿ycie, i pod wieloma wzglêdami tak by³o. Jej poczucie sta³o siê pewnoœci¹, kiedy w Ankarze zmienili poci¹g i wspomnienie Orient Expressu pobudzi³o j¹ nagle do œmiechu. Wydawa³o siê to tak zupe³nie nie na miejscu, kiedy teraz wsiada³a do poci¹gu za dwiema kobietami, które nios³y ¿ywe kury i ma³¹ kozê.

Poci¹g pocztowy, do którego wsiedli w Ankarze, powióz³ ich ko³o jezior Van i Urmia na granicy perskiej, a nastêpnie przez góry a¿ do Teheranu. Staje by³y tutaj ruchliwe i pe³ne ludzi, którzy k³êbili siê wszêdzie, tote¿ Audrey przygl¹da³a siê temu zafascynowana i bez przerwy u¿ywa³a swojej leiki, podczas gdy Charles kupi³ dla nich bilety na nocny poci¹g do Mashadu w pó³nocno-wschodniej czêœci kraju, jakieœ sto mil od granicy z Afganistanem. Mashad by³ œwiêtym miastem i prawie wszyscy pasa¿erowie poci¹gu podró¿owali na klêczkach, w pozycji wyra¿aj¹cej pobo¿noœæ.

Kobiety na stacji w Teheranie wygl¹da³y interesuj¹co, a niektóre nawet piêkniej wszystkie wydawa³y siê zafascynowane Audrey, nawet jej skroniuiym. strojem. Przygl¹da³y siê jej natarczywie, a dwie dziewczynki dotknê³y nawet jej rudych w³osów, po czym uciekly chichocz³c

spoza swoich zas³on. By³ to dla niej zupe³nie nowy œwiat, w którym ona sama okaza³a siê teraz obiektem zainteresowania i dezaprobaty, gdy¿ nie nosi³a zas³ony jak tutejsze kobiety..

Jechali do Mashadu przez ca³¹ noc, a potem na po³udnie przez Afganistan i zdawa³o siê, ¿e trwa³o to wieki, zanim dotarli do Kabulu. Przejechali ju¿ ponad dwa tysi¹ce mil i byli w drodze od tygodnia, a Audrey wydawa³o siê, ¿e widok kolejnego poci¹gu przyprawi j¹ o szaleñstwo, ale kiedy popatrzy³a na spokojne piêkno, jakie roztacza³o siê wokó³ o zachodzie s³oñca, i na ch³opów, którzy wsiadali do tego samego poci¹gu, dŸwigaj¹c w workach z baranej skóry ca³y swój mizerny dobytek, wtedy pomyœla³a sobie, ¿e nigdy nie by³a szczêœliwsza. Sta³a tak o zachodzie s³oñca i spojrzawszy na Charlesa zobaczy³a, ¿e uœmiecha³ siê do niej. Oboje byli brudni i zmêczeni, od czterech dni nie mogli sie porz¹dnie umyæ, ale nie wydawa³o siê, ¿eby dla któregokolwiek z nich stanowi³o to problem. Otoczy³ j¹ ramieniem i wzi¹³ jedn¹ z jej trzecich toreb, patrz¹c ze œmiechem, jak taszczy³a eleganck¹ walizczkê z kosmetykami, do której nie zajrza³a od tygodnia.

— Przypuszczam, ¿e wygl¹da to nieco inaczej, ni¿ sobie wyobra¿a³aœ kochanie. — Obawia³ siê od czasu do czasu, ¿e bêdzie tego wszystkiego dla niej za du¿o, ale ona zdawa³a siê œwietnie bawiæ, by³a znakomitym kompanem i nie skar¿y³a siê nawet, kiedy musia³a iœæ na piechotê dziesiæ mil, bo poci¹g wykolei³ siê na prze³êczy Nanga Parbat. Nie wyobra¿a³ sobie, ¿e by³a na œwiecie inna kobieta, z któr¹ móg³by tak podró¿owaæ.

Czy bardzo ¿a³ujesz?

— Ani trochê. Przes³a³a mu promienny uœmiech. By³o dokladnie tak, jak mia³a nadziejê, chocia³a, ¿eby by³o dziko, niewygodnie i piêknie w œwiecie takim, jakim go Bóg zamierzy³, bez widoku drapaczy chmu, brukowanych ulic i laksonów. Wszystko by³o piêkne, a tej nocy, kiedy le¿eli na po³amanym w¹skim ³ó¿ku w jakimœ znanym Charlesowi hotelu przesunê³a delikatnie rêk¹ po wewnêtrznej stronie jego uda, a on westchn¹³, pe³en szczêœcia, odwróci³ siê do niej i zaczêli siê kochaæ.

— Co ty tu robisz, szalona dziewczyno? — Uœmiechn¹³ siê potem do niej sennie. Byli tak daleko od rokokowych luksusów, choæby nawed w Pera Palas w Istambule, a Cap d'Antibes, Hawthorne"owie i ich przyjaciele zdawali siê, czêœci¹ innego ¿ycia, ale Audrey nie pragnê³a niczego wiêcej. W¹skie ³ó¿ko w pustym pokoju, dziwny œwiat za oknem i odkrywanie go z mê¿czyzn¹, przy którego boku le¿a³a noc w noc.

— Charles...? — Oboje na wpó³ spali, kiedy przytuli³a siê do niego, czuj¹c siê tak, jakby robi³a to przez ca³e swoje ¿ycie.

— Mmrm?

— Nigdy w ¿yciu nie by³am bardziej szczêœliwa. — Mówi³a mu to ju¿ tysi¹c razy, ale musia³a powiedzieæ jeszcze raz, a on uœmiechn¹³ siê i zasypiaj¹c szepn¹³ do niej:

— Szalona dziewczyna... — poœpij teraz trochê... — Nastêpnego dnia musieli wstaæ o szóstej rano, by, nakarmieni kozim mlekiem i kawa³kiem sera, pognaæ ulicami do kolejnego poci¹gu. Tym razem jechali do Isiamabadu, a potem prosto przez Kaszmir. Dotarli na miejsce w po³udnie i po raz pierwszy podró¿ nie by³a najgorsza, chocia¿ poci¹g by³ bardzo stary. Powióz³ ich potem przez ca³¹ drogê do prze³êczy w Ladakhu, gdzie dotarli dopiero o czwartej nad ranem, i Audrey, która zasnê³a w ramionach Charlesa z uczuciem wewnêtrznego spokoju, otwiera³a potem oczy, by patrzeæ na gwiazdy. Poci¹g zatrzymywa³ siê dwukrotnie, ale nie proszono ich, by wysiadali, itak wspiêli siê na wysokoœæ osiemnastu tysiêcy stóp, po czym zaczêli zje¿d¿aæ powoli na dó³. Byli w koñcu w Tybecie i pozosta³o im oko³o oœmiuset mil do przebycia przed dotarciem do Lhasy, gdzie mieli odpocz¹æ przez dzieñ. Charlie dobrze zna³ tê drogê. Obliczy³, ¿e trasa od przejœcia w Ladakhu do Lhasy zajmie im oko³o dwóch dni. Okaza³o siê, ¿e trwa³o to trzy dni, i oboje dotarli w koñcu do Lhasy zupe³nie wycieñczeni. Byli ju¿ w drodze od dziesiêciu dni, przebyli dwie trzecie drogi do Szanghaju, ale w takim momencie podró¿y zawsze wydaje siê, ¿e ju¿ nigdy nie dotrze siê do celu. Charlie zabra³ j¹ do przylepionego na zboczu góry hotelu, w którym zawsze siê zatrzymywa³, sk¹d widaæ by³o wszêdzie mnichów w pomarañczowych sukniach, którzy spacerowali obok siebie powoli, modl¹c siê lub milcz¹c. Mia³o siê tu poczucie wiêkszej bliskoœci Boga i by³o st¹d wszêdzie tak daleko, ¿e trudno by³o wyobraziæ sobie, by istnia³ jakieœ inny œwiat. Samo bycie tutaj by³o

niemal mistycznym przeżyciem. Audrey d³ugo, d³ugo sta³a przy oknie, myœl¹c o swoim ojcu i zastanawiaj¹c siê, czy by³ on tu kiedyœ. Wspomnia³a o tym póŹniej Charlesowi, kiedy przy œwietle œwiec jedli skromn¹ kolacjê z³oŹon¹ z ryŹu i fasolowej zupy. Audrey by³a ni¹ zupe³nie nasycona. By³a zbyt g³odna, Źeby zwracaœ uwagê na to, co jad³a, co okaza³o siê zbawienne, bo dowiedzia³a siê póŹniej, Źe ma³e kawa³ki miêsa w jej zupie pochodzi³y z wêŹy. Wykrzywi³a siê okropnie do Charlesa, który rozcœmia³ siê tylko, a ona pad³a na ³ôŹko, a po chwili powiedzia³a do niego w zamyœleniu:

Czasami zastanawiam siê, czy by³y w jego albumach, które tak kocha³am, zdjêcia tego czy innego miejsca. Nagle wszystko mi siê zamaza³o, a to, co jest tu, jest o tyle bardziej realne. —
Poprzedniego dnia napisa³a do dziadka, staraj¹c siê opisaœ mu swoje podróŹe i wyjaœniaœ, dlaczego musia³a wyjechaœ. Ale wydawa³o jej siê teraz, Źe nie by³o juŹ nic do powiedzenia. To wszystko by³o o tyle bardziej realne, a tamto Źycie wydawa³o siê tak straszliwie odleg³e. Mia³a jednak takŹe œwiadomoœœ, Źe po raz pierwszy zawiod³a ich, i martwi³o j¹ to. Pamiêta³a o tym, Źe dziecko Annabelle mia³o siê urodziœ w marcu, i wiedzia³a, Źe wróci na d³ugo przedtem, aby wszystkim siê zaj¹æ. Czu³a siê wci¹Ź nieco winna, ale wynagrodzi im to przecieŹ po powrocie. Charles mia³ pewnie racjê, Źe przez jakioœ czas bêd¹ siê starali j¹ ukaraœ, ale teraz mogli z ni¹ robiæ, co tylko chcieli. Co do niej, mia³a juŹ wszystko, czego pragnê³a. Kiedy opuszczali Lhasê, najpierw na grzbiecie mu³ów, a potem poci¹giem, czu³a, Źe oczy jej pe³ne by³y ³ez. Tym razem mieli przed sob¹ d³ug¹ drogê. Mieli jechaœ tysi¹c mil przez góry Daxue do Chongqingu. PodróŹ ma³ym, starodawnym poci¹giem trwa³a trzydzieœci godzin, zjedn¹ tylko przesiadk¹, ale Audrey nagle uœwiadomi³a sobie, Źe coœ siê zmieni³o. By³o tu ch³odniej, a ludzie wygl¹dali inaczej i nosili inne stroje. Zdziwi³ j¹ widok wielu mêŹczyzn, a nawet kobiet, pal¹cych papierosy, mali starszkwowie kurzyli niedopa³ki i poprzez dym spogl¹dali na ni¹ i na Charlesa z ukosa. Wyda³o jej siê, Źe nagle ludzi by³o wiêcej i nie byk oni tak przyjaŹni jak niektórzy z wczœniej spotkanych na trasie podróŹy. Uœwiadomi³a sobie to zw³aszczu, kiedy robi³a kolejne rolki zdjêæ. Kiedy wsiadali do poci¹gu, który mia³ ich:.. zawieŹæ do Wuhanu, wszyscy wpatrywali siê w ni¹ bez koñca, a grupka dzieci podbieg³a i dotknê³a jej rêkawa, kiedy skierowa³a na nich swoj¹ leicê. Odwróci³a siê, Źeby siê uœmiechn¹æ, ale one uciek³y z krzykiem.. Charlie wci¹gn¹³ do wagonu ich torby, a poniewaŹ oboje zmêczeni byli poprzedni¹ podróŹ¹, zasn¹³ niemal natychmiast, gdy tylko usiad³ w nowym, poci¹gu, pochrapuj¹c cicho, z g³ow¹ opart¹ na jej ramieniu, a pozosta³e piêæ osób siedz¹cych w przedziale otwarcie zaczê³o jej siê przygl¹daæ.. Wszystko wydawa³o siê tu o tyle bardziej zat³oczone, ruchliwsze. Panowa³a zupe³nie inna atmosfera niŹ w Turcji czy Tybecie. Tam wszystko by³o bardziej obszarpane, bardziej prymitywne i naturalne, a tu by³o t³umniej i w jakimœ sensie bardziej obco. Wszyscy wydawali siê tu znacznie bardziej ni¹ zainteresowani niŹ niemal wszêdzie indziej. Marzy³a o tym, Źeby wypytaœ o to Charlesa, kiedy siê wreszcie obudzi, tak jak pyta³a go o wszystko inne. Ziewn¹³ i wyci¹gn¹³ siê, jak tylko móg³, a poniewaŹ nie by³o tu prawie miejsca na jego nogi, toteŹ z wdziêcznoœci¹ wita³ kaŹd¹ stacjê, na której siê zatrzymywali. Wychodzi³ wtedy z Audrey na kilka:.. minut, Źeby rozprostowaœ koœci.

PodróŹ z Chongqingu do Wuhanu trwa³a ca³y dzieñ, a po drodze mijali wielki zbiornik wody, ale tym razem Audrey spa³a, a Charlie pracowicie pisa³ coœ w jednym ze swoich notesów. Mieli przed sob¹ jeszcze jeden dzieñ drogi, zanim dotr¹ do Nankinu, a tam mia³ nadziejê zobaczyæ:.. Czag Kaj-szeka. Musia³ teraz wiele przemyœlaœ, jakie zada pytania, jak¹ przyjmie taktykê. Bêdzie mia³ wiele szczêœcia, jeœli w ogóle uda mu siê go zobaczyæ. A moŹe kaŹ¹ mu czekaœ przez trzy tygodnie. MoŹe nie, jeœli referencje jego wydawcy zrobi¹ na kimœ wraŹenie albo jeœli czytali któr¹œ z jego ksi¹Źek, ale Charlie nie robi³ sobie zbyt wielkich nadziei i gotów by³ czekaœ najwyŹej tydzieñ przed wyjazdem do Szanghaju. Tam teŹ mia³ duŹo pracy i zawsze lubi³ tam jeŹdziæ. Po przyjeŹdzie do Wuhanu udali siê do ma³ego hotelu, w którym by³y tylko trzy pokoje, ale Charlie juŹ siê tam kiedyœ zatrzymowa³. Podawano tam podróŹnym tylko ryŹ i zielon¹ herbatê i Audrey zajrza³a ponuro do swojej miski, po czym uœmiechnê³a siê do niego otrz¹saj¹c siê. Po raz pierwszy naprawdê zatêskni³a rozpaczliwie za zachodni¹ kuchni¹ i da³aby sobie rêkê uci¹æ za stek albo hamburgera. Kiedy k³ad³a siê spaæ z burcz¹ym Źo³dkiem, z³apa³a siê na tym, Źe marzy o mlecznoczekoladowym koktajlu.

— Czy nie zosta³y ci jakieœ czokoladowe batony? — zwróci³a siê pe³na nadziei do Charlesa. Ju¿ od miesiêcy nie mog³a zaspokoiaæ swojej namiêtnoœci do „Trzech Muszkieterów”, ale Charlie znalaz³ gdzieœ trochê batonów, zanim jeszcze opuœcili W³ochy, i wióz³ je ze sob¹ przez wiêks¹ czêœæ podró¿y. Teraz jednak pokrêci³ g³ow¹ przec¹co.

— Obawiam siê, ¿e ju¿ nie, kochanie. Czy chcesz jeszcze trochê ry¿u? Mogê powiedzieæ im, ¿e jesteœ w ci¹¿y, albo coœ podobnego. — Uœmiechn¹³ siê, a ona podniós³a rêce do góry.

— Dobry Bo¿e, niech¿e siê pan nie posuwa do tak desperackich kroków, panie Parker-Scott.

Prze¿yjê. Ale jestem g³odna jak wilk. — Znowu spojrze³a na niego ponuro, a on przesun¹³ zachêcaj¹co palcami od jej karku do piersi i zapomnia³a natychmiast, ¿e pragnê³a czegokolwiek oprócz niego. Tej nocy d³ugo le¿eli w ciemnoœci, szepcz¹c i rozmawiaj¹c, a on przekazywa³ jej opowieœci i fragmenty historii miast, które mieli zobaczyæ. Nankin lubi³ znacznie mniej ni¿ Szanghaj i Pekin. — Szanghaj jest nies³ychany, Aud. S¹ tam Brytyjczycy, Francuzi i Rosjani; a teraz te¿ Japoñczycy. To naprawdê miêdzynarodowe miejsce, a jednoczenie prawdziwie chiñskie. Wydaje mi siê, ¿e to najbardziej kosmopolityczne ze znanych mi miast. — Japoñczycy nie naruszyli miasta przesadnie. Zaatakowali je i zajêli na krótko prawie dwa lata wczesniej, w 1932, a teraz wprowadzono tam kruch¹ strefê zdemilitaryzowan¹. Czang Kaj-szek jeszcze na d³ugo przedtem wycofa³ siê do Nankinu, ale 19 Armia Polowa stawia³a gwa³towny opór, zanim musia³a siê w koñcu poddaæ. Czang Kaj-szek, musz¹c siê teraz martwiæ o Japoñczyków, z³agodzi³ nieco swoje ataki przeciw komunistom, ale Mao Tse-tung znikn¹³ z bezpoœredniego s¹siedztwa. Utrzymywano, ¿e pojawia³o siê teraz mniej pali z wbitymi na nich g³owami domniemych komunistów. Obecnoœæ Japoñczyków stworzy³a niewygodny sojusz pomiêdzy komunistami i nacjonalistami. Ludzie mieli teraz inne troski na g³owie, zw³aszcza w Mand¿urii.

Nastêpnego dnia wsiedli do poci¹gu do Nankiau i Audrey poczu³a, jak ogarniaj¹ fala podniecenia. Ich celem by³ przecie¿ Nankin, Szanghaj i Pekin, od których dzieli³y ich teraz tylko godziny. Nie mog³a siê doczekaæ. Tej nocy spali ju¿ w hotelu w Nankinie, a wczesniej tego wieczora Charlie uda³ siê do rezydencji Czang Kaj-szeka, gdzie zostawi³ swoje listy polecaj¹ce, wizytówkê i uprzejmy list b³agaj¹cy o audiencjê. W hotelu dowiedzieli siê, ¿e wczesniej wiosn¹ zatrzyma³ siê tam George Bernard Shaw w drodze do Szanghaju, i Audrey poczu³a przyp³yw znanego jej ju¿ podniecenia. Podoba³o jej siê to, co tu ogl¹da³a, t³umy ludzi, stroje, jedzenie, zapachy. Zjedli w swoim hotelu królewski posi³ek, który nie sk³ada³ siê ju¿ wy³ecznie z ry¿u i zielonej herbaty. Charlie zauwa¿y³, ¿e schud³a trochê. Podró¿owali ju¿ ponad dwa tygodnie i przebyli piêæ tysiêcy mil, kierowani potrzebami jego pracy i jej marzeniami, a kiedy tej nocy spacerowali powoli ulic¹ przed hotelem, przygl¹daj¹c siê ryksarzom i paru zab³¹kanym samochodom, Audrey pomyœla³a, ¿e nikt nie by³ jej przedtem równie bliski i pewnie nigdy nie bêdzie. Wpad³a teraz w prawdziwy zachwy³, bo skrêcili w boczne uliczki i znale¿li siê nieoczekiwanie przed ma³ym domem, o zapalonych wewn¹trz b³adych œwiat³ach, z którego roztacza³ siê dziwny zapach. Zatrzyma³a siê. zaintrygowana aromatem, jaki ciê¿ko wisia³ w powietrzu, i zapyta³a o to. Charlesa, który rozcemia³ siê na jej sugestiê, by weszli do œrodka.

— Nie wydaje mi siê, moja ma³a.

Dlaczego nie? — By³a rozczarowana jego brakiem entuzjazmu,:

a on znów zacemia³ siê z jej naiwnoœci.

— To palarnia opium, Aud.

— Doprawdy? — Otworzy³a szeroko oczy ze zdumienia i teraz by³a jeszcze bardziej zaintrygowana ni¿ poprzednio.

— Nie mo¿esz tam wejœæ, Aud. Wyrzuciliby nas oboje. Mnie byæ mo¿e, a ciebie na pewno.

— Dlaczego, na rany boskie? Nie mo¿emy po prostu popatrzeæ? — Wyobra¿a³a sobie, ¿e by³ to rodzaj baru, ale on pokrêci³ g³ow¹.

— Zazwyczaj s¹ to miejsca tylko dla mê¿czyzn.

— Bardzo g³upio z ich strony. — Wydawa³a siê zawiedziona, ale poszli dalej i Charles podzieli³ siê z ni¹ czêœci¹ swych wiadomoœci z historii Chin. By³y to jego zdaniem dzieje bardziej niezwyk³e ni¿ jakiegokolwiek. innego kraju, pod wzglêdem rozwoju sztuki i wielkich osi¹gniêæ. Rozmawiali o

tym godzinami w drodze powrotnej do hotelu i kiedy już spokojnie usiedli w swoim pokoju. Zanim Charlesowi udało się zobaczyć Czang Kaj-szeka, upłynęła cała tydzień, ale dzięki temu mieli czas odpocząć. Chodzili na długie spacery i jeździli na wycieczki za miasto, a w rezultacie okazało się, że warto było czekać. Charlesowi udało się przeprowadzić naprawdę taki wywiad, jaki zamierzał, i pewien był, że artykuł okaże się ogromnym sukcesem. Położył w hotelu maszynę do pisania i tego samego popołudnia zabrał się do pracy. Audrey zastała go pogrążonego w niej po uszy, tak że nawet nie zauważyła jej obecności, toteż usiadła cicho w kącie pokoju i zaczęła pisać. Ustąpiła do Annabelle, starając się jej wyjaśnić, co robiła i widziała. W trakcie pisania jednak ogarnęło ją demobilizujące uczucie, że siostrę w gruncie rzeczy wcale to wszystko nie obchodzi.

Zastanawiała się, czy

kogokolwiek innego to interesuje. Zamiast do siostry napisać w końcu do dziadka, ale miała wrażliwość, że i ten wysiłek pójdzie na marne.

Upłynęła godzina, zanim Charles podniósł głowę, a zauważywszy ją, przeszedł jej uśmiechem.

Nie słyszałem, jak weszła.

Uśmiechnęła się, podeszła do niego i schyliła się, żeby pocałować go w kark, a on otoczył ją ramionami w pasie.

— Wiem. Był pogrążony w pracy. Jak poszedł wywiad?

— Fascynujący. Wiesz, on jest na straconej pozycji. Chociaż moim zdaniem nie dostrzega tego. Zwiłzek Radziecki zamierza popierać Mao i Armie Czerwonej. Czang Kaj-szek ma nadzieję, że wygra, ale ja nie przypuszczam. Chociaż przygotowuje teraz wielki atak przeciw siłom Mao.

— Czy to masz zamiar napisać w swoim artykule? O tym, że to przegrana sprawa?

— Mniej więcej, chociaż nie aż tak otwarcie. Ostatecznie to tylko moje zdanie. Mam zamiar przekazać wszystko to, co on mówi, z całą dokładnością. Jest interesującym człowiekiem, chociaż niewątpliwie bezwzględny. Wątpię, że nie mogła poznać jego żony. Piękna i absolutnie czarująca.

Audrey miała jednak okazję poznać wdowę po Sun Jat-senie, kiedy Charles przeprowadzał z nią z kolei wywiad, a ona pozwoliła zrobić sobie kilka zdjęć, które Charles obiecał zaproponować „Timesowi”.

— Naprawdę to zrobisz? — Była wstrząśnięta.

— Oczywiście, że tak. Jesteś piekielnie dobra. Równie dobra jak którykolwiek zawodowiec, z jakim pracowałem. A w gruncie rzeczy lepsza niż większość z nich.

Popatrzyła na niego w zamyśleniu.

— Czy mógłbyś powążyć o tym, że moglibyśmy kiedyś razem pracować? Rozumiem się nieoczekiwanie.

— Wydaje mi się, że już pracujemy. — Wymienili uśmiechy, bo tego wstąpienie popołudnia robiła zdjęcia wdowie po Sun Jat-senie. Bardzo lubiła z nim pracować i miała nadzieję, że będzie do tego miała znowu okazję w Szanghaju.

Następnego dnia wstali wczesnym z powodu wyjazdu i Audrey ledwie mogła się doczekać przybycia do Szanghaju, po wszystkich jego opowieściach o tym mieście. Wydawało jej się, że będzie tam gwar ludzi, podniecenie, handel i hazard, prostytutki i egzotyczne zapachy. Brzmiało to jak orientalny odpowiednik tureckiego bazaru i marzyła o tym, żeby to zobaczyć.

Zapakowała swoje rzeczy na drogę, a Charlie uśmiechnął się do niej, kiedy cięgnąc swoje bagaże, wykrzywiła się patrząc na swój walizeczkę z kosmetykami.

— Wiesz, powinnam włożyć wyrzucić ten cholerny przedmiot albo podarować to komuś. Może uda nam się to gdzieś wymienić na kozę albo owinię.

Ryknęła uśmiechem na samą myśl o tym i pokręciła głowę.

— I co byś wtedy zrobiła w powrotnej drodze na statku? — Odwróciła wzrok myśląc o tym.

Wydawało się to teraz tak odległe i tak niezwykłe, jak byś myślała o tym, jak daleko dojechali. —

Zachowaj to lepiej, Audrey.

— Nie wiem, po co. Od tak dawna nie zaglądałam do lustra i nie jestem pewna, czy jeszcze kiedyś to zrobię. — Malowanie się stało się tu zupełnie absurdalne. Kiedy wyjechali z Istambułu, przestała malować paznokcie, a jej eleganckie pantofle na paseczki w kształcie litery T leżały porzucone na

dnie walizki. Od pocztku podróży po Chinach nosiła tylko lekkie półbuty, bluzki i spódnice, a teraz żakiet. Większość jej ubrań wydawała się tu zupełnie nie na miejscu, jej jedwabne i lniane kostiumy, sukienki, które nosiła na południu Francji, kostiumy kąpielowe i wieczorowe suknie, które wkładała na siebie na statku i znów w drodze powrotnej. Jeszcze cęmieszniej czuła się wlokąc ze sobą futro. Mimo że sama pani Czang Kaj-szek była wspaniale ubrana, a Nankin był dużym miastem, to stroje ludności nie wyróżniały się tu niczym szczególnym. Ludzie nosili jednakowe uniformy niższych klas chińskich, ale Charles utrzymywał, że w Szanghaju można było kupić wspaniałe stroje. Mogła tam nawet zamówić sobie coś do uszycia. A przede wszystkim potrzebowała ciepłych ubrań. Powietrze było już chłodne. Była już jesień, a zanim wyruszył do domu, zrobił się naprawdę zimno.

Noc spędzili w swoim pokoju, zjadłszy przedtem ogromną kolację w restauracji poleconej im przez kierowniczkę hotelu. Audrey przytuliła się do Charlesa. Mieli tu znowu jedno rozklekotane, wskie śółko i wszyscy nazywali ją teraz pani Parker-Scott. Recepcjonista uratował im twarz utrzymując, że na pewno są w podróży pocelubnej i dlatego nie zdłżyła jeszcze zmieniać paszportu. A ją tak to rozbawiło, że nie zaprotes-

towała.

— Czy to ci przeszkadza, Charles? To, że uchodzę tu za twoją żonę...

— Ani trochę. — W gruncie rzeczy podoba mi się ten pomysł, tak jakby sam to wymyślił, i ją tak że to bawiło. Wszyscy zakładali teraz, że byli małżeństwem, i oni sami zaczęli się tak czuć. Nawet wspominając o niej Czang Kaj-Szekowi, nazwał ją bezwiednie swoją żoną. I być może w tym najważniejszym znaczeniu była nią. Przysięgła, że będzie jego, i przyjechała tu, ponieważ mu ufała. Nie mogłaby uczynić więcej dla żadnego mężczyzny i nie mogła być bardziej zadowolona z tego, że przyjechała. Pocałowała go: jeszcze raz przed zaenięciem i ucęmiechnęła się, tak jak zawsze, kiedy leżała u jego boku. Kochali się po powrocie do hotelu, a teraz tulili się do siebie wśród chłodnej nocy zaspokojeni i zadowoleni.

— Kocham cię, Charles... najbardziej na świecie. — Ucęmiechnęła się do tego szeptu i dotknęła dłoń jej rudyh włosów.

— I ja też, Aud... i ja też.

Rozdział XIII

Charles i

Audrey spędzili siedem godzin w zatoczonym pociągu do Nankinu i myślała, że już nigdy tam nie dojadł. Charles przez cęmiesznie podróży zapisywał coś w jednym ze swoich notesów, a ona czytała księzkę, którą zabrała na drogę, ale zbyt była zainteresowana pasażerami pociągu, żeby skoncentrować się na czymś innym, a kiedy zbliżali się do Szanghaju, zaczęła wyglądać przez okno i robić zdjęcia. Nic jednak nie przygotowała jej na to, jaki widok zobaczy, kiedy pociąg wjechał na stację, i od razu zaczęła wpatrywać się w kębielce się na peronie tłumy. Jedni ludzie odchodzili dokąd, inni dopiero co przyszli, żebracy, ulicznicy, prostytutki, cudzoziemcy, wszyscy potcalili się nawzajem i starali się przekrzyczeć panującym gęm. Były tam dzieci, które lebrały i szarpały ją za spódnice, jakieś trędowate dziecko, z kikutami zamiast ręk, prostytutki zaczepiające Charlesa po francusku i z pięciu angielskich podróżnych, którzy pocępiesznie przepychali się obok nich. Ledwie mogła dosłyszeć, co mówi do niej Charles, kiedy starając się odeprzeć napór tłumy cęcisnęła swój kuferek z kosmetykami i teczkę, którą powierzył jej, kiedy zajęła się ich walizkami.

— Co? - Powiedziała coś, czego nie usłyszała, i starała się przedrzeć bliżej niego. — Co powiedziała, Charles?

— Powiedziała: witaj w Szanghaju! — odkrzyknęła jej z szerokim ucęmiechem i w końcu udało im się szczęśliwie znaleźć bagażowego, który zgodził się wziąć ich bagaż. Popędzi z nimi na zewnątrz, w stronę kolejki oczekujących taksówek, a kierowca jednej z nich zawiózł ich do hotelu Szanghaj, gdzie Charlie zazwyczaj się zatrzymywał. Klientami byli tam głównie Anglicy i Amerykanie, a obsługa była znakomita. — Prawie jak w domu — dękucała jej, kiedy portier

zaniós³ ich bagaże do pokoju. Zameldowali się tu jako pan i pani Parker-Scott, a Audrey przyzwyczaiła się już do tego nazwiska i teraz ucemiechała się do Charlesa z drugiej strony pokoju. — Wiesz, bardzo dziwnie będzie zostać znów zwykła Audrey Driscoll. — Ale zdawało się to odległe o całe życie. Audrey Driscoll była częścią innego świata, innego życia, podobnie jak Annabelle i dziadek, i wszystko w San Francisco. Tylko to tutaj było realne. Fascynacja Szanghajem i ludzie na zatoczonych ulicach, na których spoglądała przez okno. Odwróciła się, żeby znów spojrzeć na Charlesa, i zobaczyła, że jej się przygląda. Nie umiała już wyobrazić sobie bez niej życia. Przemierzali pół świata, a że w końcu będą musieli wrócić. I co wtedy? Nie umiała sobie tego nawet wyobrazić. Niewyobrażalne było dla niego, że mógłby z kimś osiedleć na stałe, ale nie mógł też znieść myślenia o tym, że ona go opuści. Ale nie musiała tego jeszcze teraz rozwiływać.

Chciała pokazać jej trochę Szanghaju, zanim pójdą spać, toteż kiedy wyjechała się i przebrała, zeszli na dół i znów wzięli taksówkę, która zawiozła ich na Bund, gdzie były wszystkie europejskie sklepy i budynki a potem znów na zatoczone ulice Szanghaju, gdzie Audrey przyglądała się zafascynowana wódczym się wszędzie armiom prostytutek, dzieciom, które mimo późnej pory wcieliły się na ulicy, żebrakom i cudzoziemcom. Wcale nierzadko widywało się tu europejskie twarze i wydawało się, że były tu setki Włochów, Francuzów, Anglików, Amerykanów, a teraz oczywiście także Japończyków. Wokół były jaskrawe neony, restauracje, salony gier i palarnie opium. Nie było tu sekretów i wszystko można było dostać za odpowiedni sumę. Nie było w tym nawet cienia spokojnego dostojęstwa dawnej historii Chin i w niczym nie odpowiadało to oczekiwaniom Audrey, ale wszystko toczyło się tu w rytmie, który przyćpiewa bicie serca, i jeszcze nigdy nic podobnego nie widziała. Zjedli znakomitą kolację w restauracji prowadzonej wyjątkowo przez Chińczyków, pełnej interesującej międzynarodowej klienteli, często w towarzystwie Chinek. Potem Charlie poprowadził ją z powrotem do hotelu, a ona wpatrywała się w ludzi na ulicach, pobudzając go do żartów swoją niewinnością. To miasto nie było niewinne. Można tu było wszystko mieć lub dostać, za odpowiedni sumę.

— To niezwykłe, prawda?

— To fantastyczne, Charles. Czy tu zawsze tak jest? — Wydawało się nie do wiary, aby można było utrzymać ten poziom energii przez cały czas. I tyle tu było ludzi. Miasto roiło się w dzień i w nocy. Charles cenił się z niej.

— Tak, zawsze tak tu jest, Aud. Czasami zapominam, jak tu jest dekadentcko, a potem wracam i przez dzień czy dwa jestem tym sam zdumiony. — Stanowiło to tak ostry kontrast w porównaniu z sennymi wioskami, jakie mijało się po drodze w Tybecie, Afganistanie i reszcie Chin. Nic jej nie przygotowało do tego, jaki będzie Szanghaj, i on także jej na to nie przygotował.

— Zastanawiam się, czy tak samo wyglądało to w czasach mojego ojca.

— Prawdopodobnie. Myślałem, że zawsze tak tu było. Być może nawet teraz, po ataku Japończyków, jest tu nieco spokojniej. Wszyscy powinni być teraz ostrożniejsi. — Ale nie wydawało się, żeby rzeczywiście wiele się zmieniło.

Dotarli do hotelu i weszli do lobby, trzymając się za ręce i rozmawiając o swoim pobycie tutaj. Byli tym tak pochłonięci, że Audrey nie zauważyła pary, która stała nieopodal schodów rozmawiając po cichu i poczęła wpatrywać się w nią, kiedy przechodziła obok nich z Charlesem.

Mężczyzna był około siedemdziesiątki, a kobieta mogła mieć z pięćdziesiąt pięć lat, była elegancko ubrana, miała na sobie dyskretne, lecz drogą biżuterię, włosy dobrze uczesane w idealnie gładki kok, a w uszach brylantowe kolczyki. Przez chwilę wpatrywała się w Audrey, a potem powiedziała coś do mężczyzny, który miał na sobie angielskie ubranie i okulary w rogowej oprawie. Popatrzył w ich stronę, na Audrey, która zaczęła wściekle wchodzić po schodach, skinął głową do żony i miał wściekle powiedzieć coś do niej po cichu, kiedy ta zawołała:

— Panno Driscoll? — Prawie bez zastanowienia, instynktownie, Audrey odwróciła się zaskoczona, spojrzawszy w dół, skąd dochodził głos, i zobaczyła ich stojących tam i patrzących na nią i na Charlesa.

— Ja... mój Boże... Nie miałam pojęcia, że państwo tu są... — Zarumieniła się po korzenie włosów, starając się, by głos jej brzmiał naturalnie, i zeszła szybko kilka stopni w dół, wciąż trzymając Charlesa za rękę. Wskazała na niego i przedstawiła go jako swego przyjaciela, Charlesa Parkera-

Scotta.

Oczywiście — na kobiecie zrobiło to wrażenie - czytałem wszystkie pańskie książki.

— Powiedzia pan: Parker-Scott? Mówi pani, że skinął głową, spoglądając na Charlesa z rosnącym zainteresowaniem. — Napisał pan cholernie dobrze o Nepalu. Musiał pan tam mieszkać przez jakiś czas, prawda?

- Owszem. W pewnym okresie przez ponad trzy lata. Była to pierwsza książka, jaką napisałem. Bardzo, bardzo dobra. Jego ona jednak skupiła swoją uwagę na Audrey i przenosiła z niej na Charlesa pytający wzrok. Byli to przyjaciele jej dziadka, Philip i Muriel Browne'owie, Ona była niezwykle wścibska i działała jako przewodnicząca ochotniczek Czerwonego Krzyża. Francuzi odznaczyli ją nawet za działalność podczas pierwszej wojny światowej. Była już przedtem zamężna i owdowiała. Niektórzy uważali, że Philip Browne ożenił się z nią dla jej ogromnego majątku. Ale niewiele osób naprawdę mogło o nich coś powiedzieć. Niewłaściwie godni byli szacunku. On należał do klubu pacyfik Union, tak jak dziadek Audrey, i był prezesem Bostońskiego Banku. Prawie co roku podróżowali na Wschód i byli ostatnimi osobami, na które Audrey pragnęła się natknąć, Nie było w wątpliwości, że teraz dziadek dowie się o Charliem, toteż postanowiła zrobić, co tylko mogła żeby zatrzeć za sobą ślady.

— Dziadek nie wspomina mi, że mieliście tu być.

— Byliśmy sześć tygodni w Japonii, ale zawsze lubimy odwiedzać Szanghaj i Hongkong. Przeniosła pełne siodłoci spojrzenie z Audrey na Charlesa, myślała o tym, jaki był przystojny, i zastanawiała się, czy była to między nimi stara historia. Była może dlatego Audrey nigdy za nikogo nie wyszła. Zawsze się nad tym zastanawiała, choć nigdy nie uważała Audrey za szczególnie atrakcyjną dziewczynę. Teraz wyglądała znacznie ładniej, kiedy w osy okalały jej twarz miękkimi falami, a jej oczy błyszczą jak nigdy dotąd. Przynajmniej nie jak wtedy, kiedy państwo Browne'owie widywali ją z dziadkiem. To jej młodsza siostra była ładna..., wyszła za Westerbrooka, o ile Muriel pamiętała... — Czy jest tu pani z przyjaciółmi? Muriel Browne spojrzała Audrey prosto w oczy a Audrey modliła się, żeby się nie zaczerwieniła w trakcie odgrywane przedstawienia.

— Owszem. Z Londynu. Ale dzisiejszego wieczora się zajęci. Pan Parker-Scott był taki miły i pokazał mi miasto. To fascynujące miejsce prawda? — Starała się, by zabrzmiało to niewinnie i niezbyt młodo, ale nie przypuszczała, że Muriel da się nabrać, i miała rację.

— A gdzie pan się zatrzyma, panie Parker-Scott? Pytanie to całkiem go zaskoczyło, a poza tym nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo Audrey chciała się ich poznać.

— Zawsze się tu zatrzymuję. Bardzo lubię ten hotel.

— Ja także! — zawołał Philip Browne, zadowolony, że autorytet taki jak Charles podzielił jego opinię. Miała zamiar przypomnieć o tym Muriel. Wzrost tego popołudnia narzekała na ten hotel. A okazało się, że to on miała rację. Najlepszy hotel w mieście. Na pewno tak było, skoro zatrzymywała się tu ktoś taki jak Parker-Scott. — Wzrostem mówię dzieć mojej żonie... Muriel szybko mu przerwała.

Musimy się koniecznie jeszcze spotkać przed naszym wyjazdem. Może na obiad, Audrey? I oczywiście z przyjemnością zobaczymy także, pana, panie Parker-Scott.

— Obawiam się, że nie będziemy mieli czasu... za dzień lub dwa wyjeżdżamy do Pekinu... i sędzi...

— uśmiechnęła się pogodnie do Charlesa, starając się dawać mu znaki oczyma — pan Parker-Scott pracuje nad artykułem...

— No cóż, być może, jeżeli znajdziecie czas przed wyjazdem... — Muriel spojrzała na niego niezręcznie. — Czy pan także jedzie do Pekinu? Byłoby to niezły krok do zabrania do domu. Wnuczka tego napuszczonego Edwarda Driscolla, która wóczy się po Szanghaju z jakimś pisarzem... nie mogła się doczekać, kiedy opowie o tym w domu przyjaciółkom! Charles wpadł prosto w jej pułapkę i Audrey omal nie jęknęła.

— Owszem. Pracuję nad artykułem dla „Timesa”.

Jakie to ciekawe! Muriel zaszczębiotała i klasnęła w dłonie, a Audrey miała ochotę ją udusić, wiedząc, że za ciekawe uważała ona głównie to, iż przyjechała ją na wchodzeniu z Charlesem po

hotelowych schodach. Wiedzia³a doskonale, o copodejrzewała ich Muriel, i oczywiście mia³a rację. Problem polega³ na tym, jak zapobiec temu, żeby opowiedzia³a o tym dziadkowi. Wiedzia³a, że Muriel podejrzewa³a, co się dzie³o, i że po powrocie do San Francisco wszystkim o tym opowie. — Pan Parker-Scott przeprowadzi³ w³acenie w Nankinie wywiad z Czang Kaj-szekiem. — Audrey wiedzia³a, że wprawi go tym w zak³opotanie, ale mia³a nadzieję, że odwróci to uwagę tej starej ma³py, przynajmniej na chwilę, a poza tym wywar³o to ogromne wrażenie na Philipie Browne. Powiedziawszy to, Audrey odwróci³a się do Charlesa i powiedzia³a z uśmiechem: —Doprawdy nie musi pan odprowadzać mnie na górę — opromieni³a Muriel uśmiechem — wszyscy tak bardzo boją się tu bandytów. Moi przyjaciele powierzyli mnie Charlesowi, jakbym mia³a pięć lat. — Uśmiechnę³a się i wyci³gnę³a do niego d³oń. Będzie bezpieczna z państwem Browne³ami, a wiem, że chcia³ pan zobaczyć się z przyjaciółmi. — Stara³a się, żeby zabrzmia³o to tak, jakby tuż za rogiem czeka³o na niego ze dwadzieścia kobiet, a on spojrze³ zaskoczony jej słowami, po czym zrozumia³ wszystko, uświadomiamy³c sobie, jak g³upio się zachowa³. Przy³czy³ się do jej farsy, uściska³ jej d³oń, po³egna³ z państwem Browne³aini, odegra³ ca³e przedstawienie z odbieraniem wiadomości z recepcji, pomacha³ do nich, po czym wyszed³, a Muriel sta³a spogl³daj³c za nim z wyrazem rozczarowania. Być może podejrzenia jej były jednak nies³uszne. Rzuci³a mowę okiem na Audrey, która rozmawia³a z panem Browne³em wchodząc obok niego po schodach. Ich pokoje znajdowały się na różnych piętrach, ale odprowadzili ją do drzwi, gdzie uściska³wszy im d³oń, wesz³a do pokoju i odetchnę³a z wielką ulgą, kiedy poszli już na górę. Nie była pewna, czy jej uwierzyli, ale przynajmniej zrobi³a, co było w jej mocy, by uratować swoją reputację, zanim będzie za późno. Zastanawia³a się, co z tego dotrze do jej dziadka, jeżeli w ogóle cokolwiek. Czł³aby znacznie mniejszą ulgę, gdyby mog³a usłyszeć, co szepta³a Muriel do niej, kiedy wchodzili po schodach.

— Nie wierzę w jedno słowo z tego wszystkiego...

— Z czego? O tym, że robi³ wywiad z Czang Kaj-szekiem? Oszalałaś? To najlepszy autor książek podróżniczych... — Oburzy³ się i zirykowa³ ją, jak zwykle.

— Nie, nie, w te bzdury, że wychodzi do przyjaciół i że zabra³ ją dzieć tylko na kolację, bo jej przyjaciele byli zajęci... ona z nim sypia, Philip, jestem tego pewna. — Jej paciorkowate oczy zwęziły się, kiedy m³ł wpuści³ ją przed sobą do pokoju z twarzą, na której malowa³ się ból. Zawsze szuka³a plotek o wszystkich dookoła, nawet tu, w Szanghaju, na drugim końcu świata.

— Niczego nie jesteś pewna. To przyzwoita dziewczyna. Nie zrobiłaby czegoś podobnego. — Czł³ się w obowiązku stanąć w jej obronie, choćby, tylko ze względu na swego starego przyjaciela Edwarda Driscolla.

— Bzdury. To stara panna. Gdyby mog³a, wyszłaby za Harcourta Westerbrooka, ale odbiła go jej m³odsza siostra. Nigdy nigdzie nie wychodzi. I odstawia pielęgniarkę tego starca... a potem przyjeżdża i bryka sobie, kiedy nikt nie może się o tym dowiedzieć... — Jej oczy błyszczały z zachwytu nad historią, którą w³acenie usłyszała, ale Phillip Browne machnął jej tylko ze znużeniem ręką.

— Przestań wymyślać podobne historie. Niczego nie wiesz. Możesz się najwyżej domyślać, że się zaręczyli... albo bardzo zakochali... albo po prostu się przyjaciółmi, albo nawet nic dla siebie nie znaczą. Wyobraź sobie, że nie kaźdy, kogo spotkasz, musi coś ukrywać. — Często zastanawia się, dlaczego w ten sposób rozumowa³a. A najgorsze było to, że rzadko się myliła.

— Phillip, jesteś niewiniątkiem. Jestem pewna, że jeżeli sprawdzisz w recepcji, to okaże się, że mieszkają tu w tym samym pokoju. Są daleko od domu, że wydaje im się, iż są bezpieczni. — I oczywiście mi rację. Audrey wpadła już w panikę w swoim pokoju i po³pieszyła na dół, żeby wynająć inny pokój, na innym piętrze, na nazwisko Charlesa. Kiedy w pół godziny później wszedł do pokoju, który dzielili, i spojrze³ na nią bardzo go to rozbawiło.

— Recepcjonista na dole powiedzia³ mi, że mnie wyrzuciła. — (Emia się z wjaśnienia, jakiego mu udzielono, i śmiało odgadła, co zrobiła Audrey - przez ten krótki czas, kiedy on poszedł na drinka do baru po drugiej stronie ulicy. — Najwyraźniej byłoby coś zajęta, co?

Usiadła na łóżku i spojrze³a na niego z rozpaczą.

— To nie jest zabawne, Charles. Ze wszystkich ludzi na świecie ich najmniej pragnęłam tu

spotkaæ.

— Domyœli³em siê tego w koñcu, chocia¿ przyznajê, ¿e nie by³em dzie wieczorem zbyt pojêtny. Przypuszczam, ¿e droga pani Browne ma bardzo d³ugi jêzyk.

— D³ugi i z³oeliwy. Ca³e San Francisco dowie siê od niej, ¿e podró¿owa³am z tob¹.

Zmarszczy³ brwi i usiad³ obok niej.

— Czy rzeczywiêcie chcesz, ¿eby³em przeprowadzi³ siê do innego pokoju? — Zrobi³by dla niej wszystko. Czasami trudno by³o pamiêtaæ o tym, ¿e mieli inne ¿ycia, o których musieli myœleæ, tak bardzo wydawa³o im siê, ¿e tu by³a ich jedyna rzeczywistoœæ. Ale nie chcia³ robiæ nic, mog³oby j¹ któregoœ dnia unieszczêliwiæ, zw³aszcza jeœli nie bêdzie tam, by j¹ przed nimi obroniæ. — Naprawdê przykro mi, Aud. Nie przypuszcza³em, ¿e mo¿emy natkn¹æ siê tu na kogoœ, zw³aszcza na jakichœ. twoich znajomych...

Uœmiechnê³a siê do niego ponuro.

— Œwiat zrobi³ siê teraz bardzo ma³y. A co do twojego pytania, to nie, nie chcê, ¿ebyœ siê przeprowadza³ do innego pokoju. Chcia³abym tylko zmyliæ trop dla tej starej wydry, ¿eby nie zrani³o to dziadka. Ale nie mam zamiaru zmieniaæ dla nich swojego ¿ycia, Charles. Nie znacz¹ dla mnie a¿ tyle. Zastanawia³am siê nad tym, kiedy to wszystko siê zaczêto i kiedy po³czy³am mój los z twoim. Gdybym siê tego bala, to nadal ukrywa³abym siê gdzieœ w domu... albo wraca³abym teraz do Stanów. Robiê to, co chcia³am robiæ. — Wydawa³a siê dumna z tego, ¿e by³a tu z nim i tak w³aczenie siê czu³a. — Charlesie Parker-Scott, jesteœ mê¿czyzn¹, którego kocham, a jeœli innym siê to nie podoba, to ich problem. Jeœli tylko postaramy siê, ¿eby nikogo to nie rani³o mia³ to zapewniæ dodatkowy pokój — to wszystko, co poza tym robimy, nie powinno obchodziæ nikogo oprócz nas. Kiedy to powiedzia³a, on uœmiechn¹³ siê do niej i wzi¹³ j¹ w ramiona. To w³aczenie w niej kocha³. Jej odwagê, jej gotowoœæ trwania przy w³asnych przekonaniach. Podejrzewa³, ¿e zmierzy³aby siê z ka¿dym w obronie tego, co uwa¿a³a za s³uszne, i kocha³ to w niej ponad wszystko inne. Szanowa³ j¹ tak, jak jeszcze nigdy nie szanowa³ nikogo.

Tej nocy przez wiele godzin kochali siê namiêtnie, a potem Audrey uœmiechnê³a siê do niego kpi¹co.

— Ciekawe, co by na to powiedzia³a pani Browne?

— By³aby straszliwie zazdrosna, kochanie! — Oboje wiedzieli, ¿e by³a to prawda, i Audrey rozœmiata siê na myœel o tym.

— A pan Browne chrz¹kn¹³by i powiedzia³ bardzo dobrze..., bardzo dobrze!

Tej nocy zasnêli tak jak zwykle, bezpiecznie u³o¿eni w swoich ramionach, i co by³o do przewidzenia — Audrey przyœni³ siê dziadek, ale nastêpnego ranka przesta³a siê tym martwiæ. Zrobili, co mogli, a jeœli bêdzie musia³a, to po powrocie do domu wyjaceni mu, ¿e Charlie jest przyjacielem Jamesa i Vi, ¿e s¹ oboje „tylko przyjació³mi” i ¿e przypadkiem by³ akurat w tym samym czasie w Szanghaju. Ze wzglêdu na dziadka gotowa by³a k³amaæ. Nie musia³ wiedzieæ, jak bardzo by³a w tym Cz³owieku zakochana. Przystarszy³by siê tylko, myœl¹c, ¿e znowu j¹ utraci, a Audrey ju¿ dawno zdecydowa³a, ¿e go nie opuœci.

Zamiast siê martwiæ skoncentrowa³a wiêc ponownie uwagê na cudach

Szanghaju, By³o to nies³ychane miejsce, a ludzie fascynowali j¹ nie mniej.

Byli tu zarówno Anglicy, jak Francuzi i Chiñczycy, a irmy takie jak

Jardine, Matheson i Sassoon sprowadzi³y tu przedstawicieli najczystszej brytyjskiej gatunku.

— Z których wiêkszoœæ nie miesza siê z Chiñczykami — wyjaceni³ Charles.

To bardzo g³upie, prawda. Ostatecznie s¹ przecie¿ tutaj. Przytakn¹³, ale tutaj nic nie by³o takie proste.

— Wszyscy s¹ tu w pewnym sensie niezwykle kolonialni. Staraj¹ siê udawaæ, ¿e s¹ gdzie indziej. ¿aden z nich nie mówi po chiñsku,

przynajmniej spoœród tych, których pozna³em, oprócz, o ile pamiêtam jednego, który uwa¿any by³ przez wszystkich pozosta³ych za dziwaka. Chiñczycy zwracaj¹ siê do nich po angielsku albo po francusku i to w³aczenie oczekuj¹ od nich Europejczycy.

— Wydaje siê to doœæ napuszone, prawda? Rozgniewa³o j¹ to. Sama nie marzy³a o niczym bardziej ni¿ o tym, aby nauczyæ siê chiñskiego. — A ty, Charles? Znasz przecie¿ parê s³ów. Czy

możesz ich tu zrozumieć?

— Maj¹ trochę inn¹ wymowę, ale daję sobie radę rozcemia³ rzucaj¹c spodnie na krzes³o — zwłaszcza kiedy odpowiednio wypiję.. Z tymi s³owami dwoma krokami przemierzy³ pokój i porwa³ j¹ w ramiona. — Tak jak teraz. — Uda³, że gryzie j¹ w kark, mruzc¹c coe po chińsku, i padli ze cmiem na ³óko. — Ca³a ta otaczaj¹ca nas dekadencja powoduje, że bez przerwy mam ochotę rzucać się na ciebie Aud. Bardzo trudno być tu razem z tob¹. — Zaczem³a się, a on dalej wtula³ w ni¹ twarz. Podróż przez pięć tysięcy mil bardzo ich zmęczy³a i dopiero teraz zaczęli odżywać. Wyci¹gnę³a ku niemu spragnione ramiona a on przycisn¹³ j¹ mocno do siebie, przesuwaj¹c delikatnymi palcami jej udach, dopóki nie zaczę³a jęczeć w jego ramionach. Wszepta³a imię, a on wszed³ w ni¹ i kochali się godzinami, dopóki w końcu po³ożyli się zmęczeni, a ona zasypiaj¹c znów wyszepta³a jego imię. Nie umia³a sobie wyobrazić, że mog³aby kochać kiedykolwiek innego mężczyznę. Równie dobrze mog³aby wyjść za niego za m¹ż, bo już teraz odda³a mu swe serce. Na zawsze. By³a to mi³ość, która przemierzy³a dwa kontynenty, a ona posz³aby dla niego wszędzie, byle przy nim być. Czuj³ to, kiedy przytulaj¹c j¹ ciasno do siebie, zamkn¹³ oczy s³uchaj¹c dobiegaj¹cych odg³osów Szanghaju.

ROZDZIAŁ XIV

Po

tygodniowym pobycie w Szanghaju wyruszyli do Pekinu. Opuścili Szanghaj ³odzi¹ p³yn¹c¹ do Qingdao, na której spędzili romantyczn¹ noc, kochaj¹c się i szepcz¹c godzinami, i s³uchaj¹c, jak woda pluszcze o burty. Audrey ³a³owa³a niemal, że wyjeżdżali z Szanghaju, tak niecierpane stanowi³ on Ÿród³o dziwów, a i wywiady Charlesa posz³y tam bardzo dobrze. Mia³ teraz spędzić tylko kilka dni w Pekinie i mogli już ruszać w powrotn¹ drogę do Istambu³u, apotem do Paryż³a i Londynu, gdzie mia³ zabrać się do pracy, by, zgodnie z umow¹, skończyć artyku³y do końca roku. Mia³ tak dużo pracy, że zaczyna³ już ³epieszyć się do powrotu, ale kiedy leżeli na swoich kojach w drodze do Qingdao, nie myśla³ o artyku³ach, tylko o kobiecie, która obudzi³a w nim namiętność, jakiej nigdy przedtem nie czuj³. Nigdy nie mia³ jej naprawdę dosyć, kocha³ jej dotyk, wygl¹d i zapach, nie potrafi³ oderwać r¹k od jej jedwabistej skóry, ciemnorudych w³osów, nie mógł odwrócić wzroku od jej oczu, odj¹ę ust od jej szczodrych warg... każdy cal jej cia³a podnieca³ go, i myśla³ o tym, że zrobi³by dla niej wszystko.

— Czy naprawdę przyjedziesz do San Francisco, żeby poznać mojego dziadka? — wyszepta³a do niego tej nocy. Wspomnia³ o tym wczecniej, a ona martwi³a się już swoim powrotem. Nie mog³a znieść myśli o opuszczeniu go.

Przyjadę, jeżeli będę mógł... kiedy skończę pracę... — Ale chcia³, żeby to ona zosta³a z nim w Londynie. Postanowi³ wrócić tam, żeby napisać artyku³y, i mia³ nadzieję, że potem będzie wolny. Nie jeden raz sugerowa³, żeby pojecha³a z nim do Londynu, ale dla niej by³o to niemożliwe.

— Wiesz, że nie mogę tego zrobić. Muszę wracać i dopilnować, żeby dziadek dobrze się czuj³. Poza tym dziecko Annabelle urodzi się w marcu. — Dlatego też musia³a być w domu. — Dlaczego nie możesz przyjechać do San Francisco i tam pisać swoje artyku³y? Albo przynajmniej jak tylko je skończysz? Nie wyobraż³a sobie, że mog³oby mu to zaj¹ę wi czasu niż kilka tygodni, i nie rozumia³a, dlaczego nie mia³by ich pisać gdziekolwiek.

— Zaraz potem muszę pracować nad ksi¹żk¹, Audrey. Nie mogę tak po prostu wyjechać, kiedy mam na to ochotę. — ³wiadomość tego faktu nape³nia³a go teraz przygnębieniem. Nie chcia³ robić niczego, co trzyma³oby go z dala od niej. Ale musia³ myśleć o swojej pracy. Musia³ dotrzymać umowy. Jakoś sobie poradzić. Wszystko nabierze więcej sensu kiedy już wróci do Londynu i porozmawia ze swoim wydawc¹, w drodze powrotnej zastanowi się nad tym poważnie. Tymczasem mogli dzielić sob¹ Pekin, a dokonywane tam odkrycia zapiera³y im dech w piersi. Nie mia³ on w sobie nic z ha³aceliwości i dekadencji Szanghaju. Pekin reprezentowa³ historię. By³ stolic¹ Chin już od ośmiuset lat — niegdyś siedzib¹ Kubilaj-chana i same rozmiary miasta oszo³omi³y Audre kiedy stanę³a na placu Tian An Men. Ze ³zami w oczach patrzy³a na złote dachy Zakazanego Miasta, które stanowi³o zespół budynków Pa³acu Cesarskiego przez lata panowania

dynastii Ming i Qing. Spędziła całe godziny na zwiedzaniu go, podobnie jak Ewityni Nieba, zbudowanej całkowicie z drewna, bez jednego gwoźdźca. Był to budynek, który wywarł na niej największe wrażenie, a znajdował się on zaledwie o kilka ulic placu Tian Aii Men. Spacerowała bez końca, nosząc swój aparat, jak umiała najdyskretniej, żeby nie przstraszyć dzieci, które nadal uważały go za diabelskie pudełko, i robiła z ukrycia zdjęcie wszystkich i wszystkiego, co zobaczyła. Uzupelniała swoje zapasy filmu w Szanghaju i zużyła je prawie w całości w Pekinie. Zwłaszcza kiedy pojechali z miasta późną noc, najpierw do Pałacu Letniego, zbudowanego przez Cesarzów Wdowę na późną noc od miasta dla uniknięcia pekińskich upałów. Było tylko nieco chłodniej, a Audrey najbardziej zaintrygowana marmurowa ścieżką, która zdawała się płynąć poprzez jezioro, otoczona niezliczonymi innymi ścieżkami z muzykami i aktorami, grającymi w ciepłym wieczornym powietrzu.

Po zwiedzeniu Pałacu Letniego zobaczyli Grobowce Mingów i Dolinę Mingów. Główna aleja grobowców otoczona była ogromnymi posągami zwierząt, były tam Męczce wielbłądy, ryczące lwy, gotowe do skoku lamparty i dwanaście postaci ludzkich, a niektóre z nich przedstawiały generałów dynastii Ming. I znowu ogrom tego wszystkiego i niebywale piękno wykończenia prac zaparły Audrey dech w piersiach i nieraz trzy napływały jej do oczu. Tym, co wywarło na niej największe wrażenie i od czego z trudem tylko potrafiła się oderwać, był jednak widok Wielkiego Muru. Pojechali do Ba Da Ling, o dwadzieścia pięć mil na północny zachód od Pekinu, aby podziwiać tam wdzięczne linie muru, ciśniecie się tak daleko, jak tylko sięga wzrok. Wydawało się zupełnie nieprawdopodobne, był on w całości dziełem ręki ludzkich i miał ponad tysiąc pięćset mil długości, dzieląc Chiny od Mongolii. Przetrwał ponad dwa tysiące lat i był tak szeroki, by mogły się na nim zmieścić cztery konie, na których strażnicy patrolowali go, strzegąc przed najazdami oddziałów mongolskich czy innych koczowniczych plemion, które od czasu do czasu zamierzały go zaatakować. Sama wielkość muru, jego nieskończona długość, która zdawała się dzielić świat, były tak niezwykłe, że Audrey podniosła tylko na Charlesa pełen zachwyty wzrok.

— To nieprawdopodobne, Charles... mój Boże, to niewiarygodnie najbardziej imponująca budowla wzniesiona przez człowieka.

— On też zawsze tak uważał, a kiedy stał tu teraz razem z nią, stało się to dla niego czymś jeszcze bardziej szczególnym. Zawsze pragnął się tym z kimś podzielić i nigdy nie mógł. Był tu przedtem pięć czy sześć razy, zawsze marzył o tym, by podzielić się z kimś tym, co czuł, zachwytem nad wielkością historii, która tak jak teraz wyciągała ku niemu swą dłoń. A ona rozumiała wszystko tak dobrze, tak bardzo wszystko ceniła i kiedy robiła jej zdjęcie na tle Wielkiego Muru, wiedziała, że czuła dokładnie to samo, co on. Z wielkim ociąganiem postanowili wracać i wieczorem wsiedli do pociągu, by pojechać do Pekinu. Podróż nie była duża i Audrey przez cały czas siedziała spokojnie. Kiedy po godzinie dojeżdżali do dworca w Pekinie, podniosła wzrok na Charlesa.

— Nigdy nie zapomnę tego dnia. Do końca życia będę pamiętała ten mur... — Ciśniecie się w nieskończoność przez setki, setki mil. Chciała podziękować mu za to, że ją tam zabrał, ale nie wiedziała, jak to zrobić. Dostarczyła jej doświadczeń, o których nie zapomni teraz przez resztę życia. Właściwie było tak przez cały czas ich podróży i sprawiło to, że letnie miesiące spędzone na południu Francji wydawały się teraz straconym frywolnym czasem. Próbowała mu to wytłumaczyć, kiedy tego wieczora leżeli w łóżku po zjedzeniu na kolację kaczki po pekińsku w jakiejś restauracji, o której od dawna słyszała, ale w której nigdy przedtem nie był.

W życiu jest miejsce na jedno i drugie, Aud. Na miejsca takie jak Antibes i takie jak to. Czasami bardzo lubi je ze sobą równoważyć. — Nic było pewna, czy się z nim zgadza. Pod wieloma względami wolała to tutaj. Była dzieckiem swojego ojca w większym stopniu, niż przypuszczała, zwłaszcza teraz, kiedy była tutaj, a uczucia wywołane tym, czego doświadczała, oszołamiły ją tej nocy tak, że nie mogła zasnąć. Mogła myśleć wyłącznie o Wielkim Murze i spokojnym, stepowym krajobrazie po jego obu stronach. Nie było tam niemal żywego ducha, tylko ten Pomnik przed dwoma tysiącami lat, w którym jeden kamień ułożony był Starannie na drugim, szeroki na cztery konie... zdawała się wyryty w jej sercu, w jej pamięci. Nie spała, kiedy Charlie przekręcił się po raz pierwszy, i wróciła do łóżka, żeby położyć się obok niego. Był jej Spragniony i kochali się, ale potem ona znowu się oddaliła. Jej myśli błądziły gdzie indziej. Było coś jeszcze, co pragnęła

zobaczyæ. Chcia³a pojechaæ na pó³noc do Harbinu, by³o to kolejne z marzeñ jej ycia. Czyta³a o tym kiedyœ ksi¹kê; ksi¹ka ta nale¿a³a oczywiêcie do jej ojca,

— Czy moglibyœmy pojechaæ do Harbinu? — szepnê³a do niego w mrocznym pokoju. Znów przypomnia³y jej siê albumy ojca i wiedzia³a napewno, ¿e by³ on tam w czasach swojej m³odoœci. Podoba³o mu siê tam bardziej nawet ni¿ w Szanghaju, tak przynajmniej twierdzi³ chocia¿ nie by³a pewna dlaczego, ale chcia³a zobaczyæ to sama, jeceli mog³a. By³o to kolejne z jej yciowych marzeñ, pozostawione jej w spadku przez ojca.

— Rzeczywiêcie chcesz tam jechaæ, Aud? — Charles nie by³ tym zachwycony. — Powinnicemy ju¿ naprawdê ruszaæ z powrotem. — Stara³ siê, ¿eby zabrzmia³o to tak, jakby zdecydowali, ¿e wraca³a razem z nim do Londynu, podczas gdy, w celu szybszego powrotu, powinna by³a, przep³yn¹æ Pacyfik statkiem, pozostawiaj¹c go w Szanghaju, sk¹d móg³by jechaæ do Londynu sam. Jeszcze siê nie zdecydowa³a. A on chcia³, ¿eby pojecha³a z nim do Londynu. Podróż do Harbinu mog³a sprawiaæ, ¿e nie bêdzie mia³a czasu, by wracaæ razem z nim. Nie chcia³ ¿adnych opóŹnieñ i powiedzia³ jej o tym. — To nie jest rozs¹dne. — Wydawa³a sie zrozpaczona jego s³owami.

— Charles, sk¹d mogê wiedzieæ, czy kiedykolwiek jeszcze tu przyjade. Podróż do Harbinu tyle dla mnie znaczy.

— Dlaczego? Tylko dlatego, ¿e twój ojciec tam by³? Audrey, kochanie, proszê ciê, b¹dŹ rozs¹dna.

— Ale jej oczy niespodziewanie nape³ni³y siê zami i tak trudno by³o mu sprawiaæ jej zawód.

Próbowa³ przekonywaæ j¹ najlepiej, jak potrafi³. — Bêdzie tam straszliwie zimno By³em tam trzy lata temu w listopadzie i temperatura spad³a poni¿ej zera, ¿adne z nas nie jest na to przygotowane.

— Wyjaœnienia te nie brzmi¹y dla niej przekonuj¹co i nie mia³a zamiaru zrezygnowaæ.

— Mo¿emy kupiaæ to, czego potrzebujemy. Nie mo¿e tam byæ, na Boga, a¿ tak zimno. Charlie, po prostu bardzo chcê to zobaczyæ. Patrzy³a na niego b³agalnie. By³a to dla niej pielgrzymka.

— Do Harbinu jest st¹d siedemset mil. Kochanie, b¹dŹ rozs¹dna.

Ale ona nie chcia³a byæ rozs¹dna.

— Przebylicemy prawie szeœæ tysiêcy mil i jestem teraz o ponad jedenaœcie tysiêcy mil od domu. Tote¿ siedemset mil nie wydaje mi odleg³oœci¹ nie do pokonania. — Kiedy chcia³a, potrafi³a byæ uparta.

— Aud, jesteœ nierozs¹dna. Myœla³em, ¿e ruszymy jutro z powrotem, do Szanghaju.

Charlie, proszê ciê... Jej oczy b³aga³y go i nie mia³ serca powiedzieæ: nie, ale wymusi³ na niej obietnicê, ¿e zatrzymaj¹ siê w Harbinie tylko na jeden dzieñ. Pojad¹ tam, rozejrz¹ siê i rusz¹ od razu z powrotem do Pekinu, a zaraz nastêpnego ranka od razu do Szanghaju. Przynurk³ ¿e bêdzie tak, jak powiedzia³, i spêdzili popo³udnie na kupowaniu

eplych, watawanych ubrañ. By³o tu trudniej znaleŹæ ubrania, które pasowa³yby na zachodnie figury. W Szanghaju by³oby im znacznie³atwiej, le musieli sobie poradziaæ. Spodnie kupione przez Audrey by³y za krótkie, ale futrzana kurtka i ciep³e poñczocho œwietnie na ni¹ pasowa³y, kupi³a te¿ mêskie buty, które by³y na ni¹ dobre. Charlie mia³ znacznie mniej szczêœcia, a³e twierdzi³, ¿e da sobie radê w tych paru rzeczach, które kupili na tê krótk¹ podró¿.

Rano wsiedli do poci¹gu Kolei Wschodniochiñskiej nale¿¹cym do Japoñczyków i ruszyli w siedemsetmilow¹ podró¿, poprzez równiny Mand¿urii. Podróż mia³a trwaæ osiemnaœcie godzin, ale ci¹gnê³a siê ponad dwadzieœcia szeœæ, z niezliczonymi postojami i opóŹnieniami, a na ka¿dej stacji Japoñczycy zatrzymywali poci¹gi przeszukiwali wagony. Najd³u¿sze postoje mieli w Jinzhou, Shenyangu, Shuangliao i Fuyu, ale w koñcu oko³o po³udnia wjechali na stacjê w Harbiie.

Pierwszym, co ujrzeli na peronie, by³a grupka starych Rosjanek z trójk¹ puc³owatych, rumianych dzieci, kilka psów, które wêszy³y w œniegu, i ognisko, p³on¹ce nie opodal, wokó³ którego mê¿czyŹni w mand¿urskich strojach ogrzewali sobie rêce i palili fajki, dziel¹c siê lokalnymi p³otkami. W pobli¿u sta³ zaprzêgriiety w konie wóz stra¿acki, a zapach dymu i piana na pyskach zmêczonych porann¹ prac¹ koni kaza³y im siê domyœliaæ, ¿e musia³ tam byæ po¿ar. Charles mia³ racjê, bo by³o tu bardzo zimno, a na ziemi le¿a³ œnieg. Wyszli z poci¹gu i rozgl¹dali siê wêród d³ugiej kolejki pojazdów i rykszy. Audrey była zachwycona, kiedy znaleŹli jakieœ stary samochód, który powióz³ ich niedaleko do hotelu Moderne, ale Charles miał znacznie mniej zadowolonych minê. Wo³a³by byæ ju¿ w drodze do Szanghaju, na pierwszym etapie podró¿y na Zachód, ale Audrey by³a

taka uparta, że postanowiła sprawić jej przyjemność. W niektórych sprawach miała swoje własne zdanie i to była jedna z nich.

Okazało się, że w hotelu Moderne nie było miejsca, bo pozostałe pokoje były odnawiane. Skierowano ich do małego, przytulnego hoteliku, w którym żywy ogień palony na kominku w salonie, służącym także jako recepcja. Od miesięcy nie było tam żadnych klientów i stary człowiek załadunkowo rozprowadził ich na ich widok. Uraczył ich opowieściami o powodzi z trzydziestego drugiego roku i dał im jeden z dwóch pokojów gościnnych. Audrey zacięła się na niego rozglądając się wokół i ucieszyła się uszczęśliwiona do Charlesa.

— Czy to nie wspaniale? — Promieniała patrząc na niego, a on towarzyszył jej.

To bardziej przypomina Rosję niż Chiny. — W drodze do hotelu Sycy, jak ludzie rozmawiali po rosyjsku, a w mieście mieszkało wielu Rosjan. Do granicy rosyjskiej było stąd tylko dwieście mil. Okazywało się znacznie mniejszy entuzjazm niż ona.

— Podejrzewam, że potem będziesz chciała pojechać do Moskwy.

Nie, nie będzie. Będzie rozświecony, Charles. Przyznaj, że szkoda byłoby, gdybyśmy tu nie przyjechali. — Widok przypominał noworoczną pocztówkę, ale Charlie nie był w zbyt optymistycznym nastroju.

Pogroziła jej palcem, kiedy ogrzewała sobie dłonie nad ogniem.

— Jutro wracamy do Pekinu. Czy to jest jasne?

— Całkowicie. Ale w takim razie chcę się dzisiaj porządnie rozejrzeć. Czy masz mój aparat? — Podała jej aparat z zaopatrzonym filmem, a ona włożyła z powrotem swój cięgi i akumulator. Ogrzewała go ledwie dostatecznie w tym mroźnym pogodzie.

— Dokąd idziemy? — Spojrzała na nią z wyrazem udawanego cierpienia. Spodziewam się, że zaplanowałaś już dla mnie całonocne tortury — Zawsze wiedziała dokładnie, co chciała robić. A przecież w recepcji wspomniała, że Hulan było miejscem wartym zobaczenia. Było to dwadzieścia mil stąd, ale mogli wynająć na tę podróż samochód, który przywiózł ich ze stacji. Podzieliła się tymi wiadomościami z Charlesem a on aż jęknął. — Czy nie możemy tu zostać? Czy nie dojechalibyśmy dostatecznie daleko jak na jeden dzień?

Spojrzała na niego z przelotnym niezadowoleniem, po czym wzięła kurtkę i aparat.

— Możesz tu zostać, jeżeli chcesz. Wróć na kolację.

— A co z obiadem? — Wyglądała jak zmartwione dziecko idące z nią do głównego salonu, a tam czekała ona w recepcji, który wynajął im pokój, natychmiast pomachała do nich zza kuchennych drzwi.

Przygotowała dla nich barszcz i pierogi, po których jedzeniu Charles nieco zadowolony, i wyszli na mroźny, żeby poszukać samochodu, który przywiózł ich ze stacji.

W chwili później, kiedy jechali przez ulice Harbinu, Audrey ucieszyła się na widok napisów malowanych jednocześnie po chińsku i po rosyjsku, ale pod wieloma względami było to miasto bardziej europejskie niż orientalne i podobnie jak w Szanghaju słychać tu było na ulicach najróżniejsze języki: francuski, rosyjski, rzadziej niż w Szanghaju angielski poza tym dialekty mandżurski i kantoński. Zafascynowana była strojami ludności, futrzanymi czapkami, dziwnymi maśmi paltami. Podobnie jak gdzie indziej w Chinach, zdawało się, że wszyscy tu palili.

Kierowca, którego wynajęli, pokazał im Bank Amerykański i powiózł ich do Hulan, ale utrzymywał, że droga została tam zablokowana i nie będzie w stanie dotrzeć na samo miejsce.

Pojechali więc w skrajnych drogami zasypanymi śniegiem, mijając malownicze farmy i budynki, a on wyjaśniał im, jak uprawia się soję. O pół godziny drogi od Harbinu minęli małe kościeliska z kamienia, a kiedy Audrey poprosiła o wyjaśnienia, kierowca odpowiedział, że było to francuskie kościelisko, i w tej chwili na drodze wybiegła dziewczynka w cienkiej jedwabnej sukience i zaczęła dawać im znaki, próbując ich zatrzymać. Z początku wydawało się, że jest bosa, ale kiedy zbliżyła się do samochodu, okazało się, że miała na nogach niebieskie bawońskie kapcie, a jej stopy były małe, mimo że nie zabandażowane zaczęła co gwałtowniej wyjaśniać kierowcy w dialekcie, który brzmiał niezrozumiale zarówno dla Audrey, jak i dla Charlesa, wymachiwała rozpaczliwie w stronę drewnianego budynku.

— Czego ona chce? — Audrey pochyliła się do przodu, wyczuwając, że dziecku coś groziło, a

kierowca odwróci³ się do niej otrz¹saj¹c się.

— Mówi, że bandyci zastrzelili dwie siostry, które prowadziły sierociniec. Chcieli ukryć się w kościele, a one im nie pozwoliły. — Mówi poprawnie angielszczyzną, a tymczasem dziewczynka nie przestawała kać, machając rękoma w stronę kościoła i przyległego do niego budynku. Ktoś musi je pochować, ale teraz jest za zimno. I ktoś musi zająć się dziećmi.

— Gdzie są pozostałe dzieci? — powiedziała szybko Audrey, a Charles przysuchiwał się rannowie. — Ile tam jest zakonnic?

Kierowca znów zwróci³ się do dziewczynki, mówi cicho melodyjnym głosem, a ona pociesznie odpowiedziała. Odwróci³ się i przetłumaczy wszystko Audrey i Charlesowi, który ją słyszał, że trafił im się taki okropny fragment podróży.

Ona mówi, że były tylko te dwie, które zostały zabite. Pozostałe dwie wyjechały w ubiegłym miesiącu. Najpierw do Szanghaju, a potem do Japonii. A w przyszłym miesiącu przyjadą zamiast nich dwie następne. Teraz nie ma wcale zakonnic. Tylko dzieci. Same sieroty

Ile ich tu jest?

Zapytała znowu i otrzymała odpowiedź, której towarzyszyły dźwięki łosny szloch.

— Mówi, że dwadzieścia jeden. Ona i jej siostra są tu najstarsze. Ona ma czternaście lat, a siostra jedenaste. A zmarłe zakonnice są w kościele. — Zdawało się to nie bardzo go poruszać, ale Audrey była przerażona. Otworzyła drzwiczki i wyskoczyła na zewnątrz, a Charles w tej samej chwili schwycił ją za ramię i przytrzymał.

Dokąd ty masz zamiar iść?

— A co chcesz zrobić? Zostawiać je tu same z dwiema zabitymi zakonnicami? Na Boga, Charles, możemy przynajmniej pomóc im się opamiętać, zanim ktoś zawiadomi władze.

Audrey, to nie jest San Francisco ani Nowy Jork. To są Chiny, a właściwie Mandżuria.

Mandżukuo, jak to nazywają Japończycy, którzy okupują teraz te tereny. Na dodatek trwa wojna domowa, a wszędzie pełno bandytów. Cały ten kraj pełen jest sierot i głodujących dzieci.

Codziennie umierają tu niemowlęta i zakonnice. Nie możesz na to, za cholera, nic poradzić.

Spojrzała na niego z pasją, wyrwała mu swoje ramię i wpadła w cienie Obok samochodu, patrzyła wprost na trzęsące się dziewczynkę.

Czy mówisz trochę po angielsku? — Wymawiała słowo powoli, a dziewczynka z początku patrzyła na nią pustym wzrokiem, po czym zaczęła szybko opowiadać coś, wymachując rękami w stronę kościoła. — Ja wiem. Wiem, co się stało. — Chryste, jak ona się porozumie z dziewczynką? I nagle przypomniała sobie coś, o czym wspomniał kierowca. Zakonnice były Francuzkami. —

Vous parlez français? — Uczyła się francuskiego w szkole i nie był on najlepszy, ale jakoś dawała sobie radę, kiedy spędzała czas na Riwerze. Dziewczynka odpowiedziała natychmiast kulawą francuszczyzną, wciśniętą pokazując na kościół, i Audrey podziękowała za nią mówiąc powoli, że postara się im pomóc, ale nic nie przygotowała jej do widoku, jaki zastała, kiedy weszła do kościoła.

Zakonnice leżały w podartych habitach, najwyraźniej zostały najpierw zgwałcone, a potem poderżnięte im gardła. Audrey zrobiła się natychmiast słabo, gdy spojrzała na kałużę krwi, i wdzięczna była za mocne ramię, które podtrzymało ją, kiedy zamarała zasłaniając sobie usta.

Odwróciła się i zobaczyła bladą twarz i zaciśniętą usta Charlesa który burknął na nią, po czym na siłę wypchnął ją i dziewczynkę z powrotem tam, skąd przyszedł, z dala od okropnego widoku, na który patrzyły.

— Idźcie stąd obie. Znajdź kogoś do pomocy. — Audrey szybko zabrała dziewczynkę za ramię i wyprowadziła ją z kościoła, ale ona teraz ciagnęła ją w stronę drugiego budynku. I Audrey była jeszcze mniej przygotowana na to, co tu zobaczyła. Gdy tylko otworzyła drzwi natychmiast otoczyły ją śródki twarzyczki chińskich dzieci, które patrzyły na nią z niepokojem, wszystkie poważne, niektóre pączki po cichu. Większość z nich zdawała się mieć po cztery, pięć lat, tylko kilkoro wyglądało na sześć czy siedem, a około pięciorga było zupełnie małych. Audrey patrzyła na nie ze zdumieniem, zastanawiając się, co się z teraz stanie. Czternastoletnia dziewczynka i jej siostra nie mogły się przecieć nimi zająć, a teraz kiedy zabrakło siostr, nikt nie mógł im pomóc oprócz pastora metodysty, który wyruszył z miasta na wiele tygodni gdzieś do odległych wiosek. Odwróciła się do dziewczynki, która zatrzymała ich na drodze, i zapytała, kogo można poprosić o

pomoc, a odpowiedzia^o jej tylko przerażone spojrzenie ogromnych oczu i krêcenie g^ow^l. W swojej ³amanej francuszczyŃnie wyjaœni^a, że nie by^o nikogo takiego

— Ależ musi ktoœ byæ — nalega^a Audrey tonem, jakim przez prawie dwadzieœcia lat prowadzi^a dom swego dziadka. Dziewczynka powtórzy^a że nie by^o nikogo, wyjaœniaj^c, że dwie nowe zakonnice mia^{³y} przybyæ w przysz^{³ym} miesi^{cu}. Noyembre — powtarza^a — noyembre. — A do tego czasu? — Dziewczynka roz^ozy^a puste rêce i odwróci^a siê w strone otaczaj^¹cych j^¹ dzieci, dziewiêtnaœciorga, bez niej i jej siostry. I wtedy niemal mechanicznie, Audrey stwierdzi^a, że zastanawia siê, czy te dzieci coœ jad^{³y}. Nie by^a pewna, kiedy zamordowano zakonnice, a żadne z dzieci nie by^o dostatecznie duże, żeby samo o siebie zadbaæ, oprócz dziewczynki, która rozmawia^a z ni^¹ po francusku, i jej siostry. Kiedy o to zapyta^a, okaza^o siê, że żadne z nich nie jad^o nic od poprzedniego dnia.

Zdumiewaj^¹ce by^o, że w tej sytuacji żadne z nich nie narzeka^o. — Gdzie jest kuchnia? — Dziewczynka posz^a przodem i Audrey znalaz^a siê w porz^¹dnej, mi^{³ej} kuchence z doœæ prymitywnymi urz^¹dzeniami, ale zaopatrzonej w odpowiedni piec i ch^oodniê. Mieli dwie krowy, które zaopatrywa^{³y} ich w mleko, kozê, liczne kury, obfite zapasy ryżu i suszone owoce z poprzedniego lata. By^{³y} tam skromne zapasy miêsa, które zosta^o troskliwie przechowane, a zakonnice zrobi^{³y} te¿ jesieni^¹ przetwory. W jak najkrótszym czasie Audrey zrobi^a dla wszystkich jajecznicê, podsmaży^a po cienkiej kromce chleba i da^a ka¿demu po kawa^{ku} koziego sera j trochê suszonych moreli. By^o to najobfitszy posi^{³ek}, jaki dostali od d^{³ugiego}, d^{³ugiego} czasu, i patrzyli na ni^¹ szeroko otwartymi oczyma, kiedy zupe^{³nie} naturalnie poda^a im to wszystko i stanê^a przygl^¹daj^¹c siê ca^{³ej} scenie. Dzieci te¿ przygl^¹da^{³y} jej siê intensywnie, kiedy ubrana w fartuch, który nosi^{³y} siostry, przygotowywa^a posi^{³ek} i nalewa^a ka¿demu po ma^{³ym} kubku mleka. Tylko dwie najstarsze dziewczynki nie jad^{³y}. To one znalaz^{³y} zamordowane zakonnice i oczywiste by^o, że ogromnie to nimi wstrz^¹snê^o. Audrey zachêca^a je obie do jedzenia i w koñcu oci^¹gaj^¹c siê wziê^{³y} trochê jajecznicy i koziego sera, rozmawiaj^¹c ze sob^¹ i patrz^¹c na Audrey.

Sprz^¹ta^a w^{³a}œnienie w kuchni, kiedy wszed^³ tam Charles. Mia^³ ponury wyraz twarzy, ajego rêce i spodnie poplamione by^{³y} krwi^¹. — Zawinêlicemy je w jakieœ worki i po^ozylicemy w baraku tam z ty^{³u}. Kierowca przywiezie tu póŃniej jakichœ urzêdników i zabior^¹ je st^¹d. Kiedy wrócimy do harbinu, porozumiem siê z francuskim konsulem. — Wygl^¹da^a na wycieñczonego i zdruzgotanego okropieñstwem tego, z czym musia^³ siê przed chwil^¹ zetkn^¹æ, i Audrey szybko poda^a mu talerz z chlebem i kozim serem. Parzy^a dla niego herbatê, za^auj^¹c, że nie mog^a mu daæ niczego mocniejszego. Przyda^{³by} mu siê teraz ^{³y}k mocnego alkoholu albo przynajmniej brandy.

— Bêd^¹ musieli przys^{³a}æ tu kogóœ, żeby zaj^{¹³} siê dzieœmi. Nikogo tu nie ma, Charles. NajwyraŃniej by^{³y} jeszcze dwie zakonnice, ale wyjecha^{³y} w ubieg^{³ym} miesi^{cu} do Japonii, a dwie nowe, które maj^¹ je zast^¹piæ, Przyjad^¹ dopiero w listopadzie. Ale teraz nie ma nikogo, kto móg^{³by} zaopiekowaæ siê dzieœmi.

Wskaza^³ dyskretnie na dwie starsze dziewczynki.

One mog^¹ to robiæ przez jakieœ czas.

— Artujesz sobie? Maj^¹ czternaœcie i jedenæcie lat. Nie mog^¹ zaj^¹æ Siê dziewiêtnaœciorgiem dzieci. Od wczoraj nic nie jedli.

Charlie popatrzy^³ na ni^¹ badawczo, ogarniêty nag^{³ym} strachem.

— Co ty w^{³a}œciwie chcesz powiedzieæ, Audrey?

Popatrzy^a wprost na niego, a w jej wzroku pojawi^o siê coœ twardego. Powiedzia^aam, że ktoœ musi tu przyjechaæ i zaopiekowaæ siê tymi dzieœmi Zrozumia^{³em} to. To jest jasne. A tymczasem?

— Pojedziesz do miasta porozmawiaæ z konsulem i powiesz mi żeby tu kogoœ przys^{³ali}. — Powiedzia^a to cedz^¹c s^owa i nie spodobi mu siê ton jej g^osu. Mia^³ niejasne wraŃzenie, że nie bêdzie mu sie podoba^o to, co mia^a zamiar robiæ, A po chwili odkry^³, że siê nie myli^³.

— A gdzie ty bêdziesz, kiedy ja bêdê rozmawia^³ z konsulem?

— Tutaj, razem z nimi. Nie moŃemy ich tu tak po prostu zostawiaæ Charlie. Nie moŃna tak postêpowaæ. Popatrz na nie. W wiêkszoœci maj^¹ po dwa, trzy lata.

— Och, na Boga! — Rzuci^³ talerzem w stó^³ i skoczy^³ przez pokój. Domyœla^{³em} siê, że o to ci chodzi^o. Pos^{³uchaj}, do cholery. Tu jest wojna albo gdzieœ cholernie blisko st^¹d. Jest japoñska

okupacja, komunioci atakuj¹. Ty jesteœ Amerykank¹, a ja obywatel brytyjskim i nie mamy absolutnie nic wspólnego z tym wszystkim, co siê tu dzieje, i jeœli jakieœ dwie cholerne francuskie zakonnice da³y siê zastrzeliaê jakimœ cholernym bandytom, to nie jest to, do diab³a, nasz problem. Przede wszystkim nie powinniemy tu byli w ogóle przyjeŹdŹaæ. Gdybyœ mia³a odrobinê oleju w g³owie, to bylibyemy teraz w Szanghaju, a jutro rano ruszalibyemy na zachód.

— Ale nie zrobilibyemy tego, do cholery, Chanie, i niezaleŹnie od tego czy ci siê to podoba, czy nie, jesteemy w Harbiie, gdzie jest dwadzieœcia jeden opuszczonych sierot i nie ma cholernego Źywego ducha, który by sie nimi zaj¹³. Nie wyjadê st¹d, dopóki nie pokaŹe siê tu ktoœ inny. Na Boga Charlie, przecieŹ one tu umr¹. Nie umiej¹ siê nawet same nakarmiaê.

— A kto, u diab³a, wybra³ ciebie na ich opiekunkê?

— Kto? Nie wiem. Bóg! Co mam zrobiaê? Po prostu wsi¹œa do samochodu i zapomniea o nich? Bya moŹe. Powiedzia³em ci: dzieci g³oduj¹ na œmiera w ca³ych Chinach. Padaj¹ jak muchy w Indiach, Tybecie, Persji... co masz zamiar zrobiaê, Audrey? Uratowaa je wszystkie?

— Nie. — Mówi³a do niego przez zaciœniête zêby. Widzia³a dostatecznie duŹo takich dzieci w ci¹gu kilku ostatnich tygodni i za kaŹdym razem czu³a siê rozpaczliwie. By³a bezsilna i nie mog³a im pomóc, ale tym razem nie mia³a zamiaru odwracaê siê plecami. Nie potrafi³a. Zostanie z tymi dzieæmi, dopóki nie zjawi siê ktoœ inny. By³a to strona jej charakteru której nie zna³, i doprowadza³o go to do wœciek³oœci. Mam zamiar - zostaæ w³acenie tutaj, dopóki ktoœ nie przyjedzie z pomoc¹, wiêc lepiej rusz dupê do Harbinu i porozmawiaj z konsulem.

Kiedy odszed³, Audrey u³oŹy³a czêœa dzieci do drzemki, dokarmi³a kilkoro innych, posprz¹ta³a znowu w kuchni i dopilnowa³a, Źeby dwoje z nich wydoi³o krowy. Wszystko zdawa³o siê w porz¹dku i z przyjemnoœci¹ powita³a Charlesa, który wróci³ ko³o szóstej, on jednak wysiadaj¹c z samochodu nie wygl¹da³ na zbyt uszczêliwionego i zaczê³a siê zastanawiaa, co powiedzia³ mu konsul. Nie musia³a d³ugo czekaæ, Źeby siê tego dowiedziea. Wszed³ do pokoju trzaskaj¹c drzwiami, a kiedy stan¹³ przed Audrey, jego wargi zaciœniête by³y w w¹sk¹, cienk¹ kreskê.

— No i co? — Móg³ od razu odgadn¹a, Źe nie zamierza³a ust¹piæ ani o cal, i mia³ ochotê ni¹ potrz¹sn¹a. Mia³ okropne popo³udnie, które zaczê³o siê od usuwania cia³ zakonnice, a zakoñczy³o bitw¹ z konsulem.

Powiedzia³, Źe nie sprawuje kontroli nad katolickimi koœcio³ami i nie ponosi Źadnej odpowiedzialnoœci za te zakonnice. NajwyraŹniej juŹ od lat miał z nimi k³opoty, a dwa lata temu powiedzia³ lin, Źeby siê st¹d wynios³y. Jutro albo pojutrze przyœle kogoœ po ich cia³a, ale nie bierze odpowiedzialnoœci za ich sieroty. Jeœli o niego chodzi, sierociniec powinien zostaæ „rozwi¹zany”.

— Rozwi¹zany? Co on przez to, u diab³a, rozumie? Maj¹ zostaæ na œniegu i umrzea z g³odu? — Nigdy przedtem nie by³a na niego taka z³a.

— Bya moŹe. Nie wiem. MoŹe trzeba je oddaæ miejscowej ludnoœci. Co ty masz zamiar zrobiaê? Zaadoptowaa je?

— Charlie, nie b¹dŹ, na Boga, niem¹dry. Po prostu nie mogê tak sobie od nich odejœa.

— Dlaczego nie, u diab³a? — Wykrzykiwa³ na ni¹ swoj¹ ca³kowit¹ frustraejê. — Musisz, do cholery, Audrey. Musisz! Musimy wracaæ do domu. Ja muszê napisaa moje artyku³y, a ty musisz wracaæ do Stanów... co ty tu robisz w Harbiie z dwudziestoma sierotami? — Jego g³os brzmia³ tak rozpaczliwie, Źe uœmiechnê³a siê do niego i po raz pierwszy tego dnia pochyli³a siê, Źeby go poca³owaa, czuj¹c, Źe jej gniew nagle znikn¹³. Po prostu niepokoi³a siê o dzieci w sierociñcu.

— Kocham ciê, Charlesie Parker-Scott, i przykro mi, Źe wpakowa³am nas w to oboje, a³e teraz po prostu nie mogê wyjechaæ. Musimy zadbaa o te dzieci. Musimy. Musimy zapytaa w hotelu, czy nie moŹna znaleŹa dla nich domów wœród miejscowej ludnoœci. Ale gdyby to by³o moŹliwe, zakonnice zrobi³yby to juŹ dawno, a nie sta³o siê tak przecieŹ. Dzieci przygl¹da³y im siê, kiedy siê k³ócili.

Charlesowi zabrak³o niemal s³ów, kiedy sta³a tak patrz¹c na niego ponad g³owami dzieci. Nigdy przedtem nie widzia³ jej tak niezaleŹnej irte Nie zna³ jej od tej strony i naprawdê zaczyna³o go to denerwowaa.

— Czy proponujesz, żebyśmy spędzili tu noc? — Jego zdumienie rosło. Nie umiał wymyślić, jak rozwiłać ten węzeł, w który się zaplątali, a popołudnie spędzone z francuskimi władzami było całkownie bezowocne.

A co uważasz, że powinnam zrobić, Charles?

Mam pomysły. Znajdźmy jakiego innego kościół i tam je zostawmy. Muszą być jakieś inne kościoły w Harbinie. — Ogarnęła go desperacja, żeby rozwiłać ten dylemat i wyjechać do Szanghaju.

Coraz bardziej przekonany był, że nie powinni byli nigdy tu przyjechać. Dzieci hałasowały wokół nich, a Audrey zdawała się zgadzać na jego sugestię. To znakomity pomysły. Jedź, a ja tu poczekam. Jeżeli przywieziesz kogoś ze sobą, będziemy mogli odjechać. A jeżeli nie, to przewieziemy je do innego kościoła taksówką. — Nazywanie taksówek starego gruchota który przywiózł ich do kościoła, było lekką przesadą. Charles niemal jęknął na jej propozycję. Do niego należało więc teraz znalezienie kościoła który zgodzi się przyjąć dwadzieścia jeden sierot.

Zadanie to trudne byłoby do wykonania w centrum Filadelfii, a w Harbinie było po prostu beznadziejne. Przeklinając dzień, w którym zgodzi się przyjechać do Harbinu, wypić szybko kubek zielonej herbaty i wyszedł, żeby odszukać kierowcę i zaczął swoje poszukiwania kościoła, który przygarnieby małe podrzutki.

Pod jego nieobecność Audrey zmieniła niezliczone pieluchy, przygotowała wszystkim po misce ryżu z suszonym mięsem i rosół na kolację i zamierzała zabrać się do posprzątania porządnego pomieszczenia, które służyło im za dom. Od śmierci zakonnicy poprzedniego dnia zapanowała tam zaledwie lekka bałagan i dwie starsze dziewczynki zdumiewająco, dobrze zajmowały się młodszymi dziećmi, z wyjątkiem posiłków, o który po prostu jakoś zapomniały. Starsza z nich próbowała opowiedzieć jej po francusku o wszystkim, co się tu działo, o tym, jak komuniści schodzili czasami z gór, żeby ukryć się w kościele, jak miejscowi Mandżurow szukali tu schronienia dwa lata temu, kiedy weszli Japończycy, i o tym, I wszędzie pełno było bandytów, którzy mordowali ludzi dookoła. W Hui, bo tak się nazywała, wyjaśniła Audrey samym francuskim, Japończycy zabili jej rodziców i trzech braci. Tylko one z siostrzycami i zakonnice wzięły je do siebie, razem z innymi dziećmi, które stały się sierotami po zeszłorocznej epidemii cholery. Co pewien czas duże grupy dzieci wysyłane były do głównego sierocińca zakonu w Lyonie albo innego, który siostry prowadziły w Belgii. Miały także sierociniec na południu Chin, ale Ling Bid i Xin Yu nie chciały opuścić Harb i zakonnice pozwoliły im zostać, bo pomagały im w pracy.

— Czy są tu w Harbinie inne kościoły, w których wasze siostry miały przyjacielki? — zapytała Audrey po francusku, a dziewczynka potrzebowała głosu, wyjaśniając, że były to jedyne zakonnice w Harbinie. Większość pozostałych kościołów w mieście należała do obrządku greckokatolickiego i prowadzone były one przez bardzo starych mężczyzn — powiedziała Ling Hui i Audrey wiedziała już, co powie Charlie po powrocie ze swojej misji.

Nie bardzo się pomyliła. Wrócił późnym wieczorem, kiedy wszystkie dzieci już spały, poza dwiema starszymi dziewczynkami, które szeptały cicho w kącie. Charlie był zupełnie wycieńczony i spojrzał Audrey w oczy z wyrazem całkowitej porażki na twarzy

— Nikogo nie ma, Aud. Byłem we wszystkich kościołach w mieście. Pytałem ludzi, u których się zatrzymaliśmy. Wygląda na to, że zakonnice żyły z dala od wszystkich i nikt nie ma teraz ochoty na dźwiganie ich ciężarów. Jedzenia jest mało, ludzie boją się Japończyków i komunistów.

Wszyscy wolli pilnować własnego nosa. Nikt nie ma ochoty przyjechać tu, żeby zajmować się tymi dziećmi, ani nie chce brać ich do siebie, po jednym czy grupami. Próbowałem wszystkiego, wszędzie. Rosyjski pop powiedział mi, żebyśmy je po prostu zostawili, a one sobie same poradziły.

— Popatrz na Audrey nieszczęśliwym wzrokiem, wiedzcie z góry, co na to odpowie, a ona ryknęła na niego, potwierdzając jego najgorsze obawy. Zastanawiał się, czy uda mu się teraz kiedykolwiek ją stłuc. - Powiedziała, że Chiny pełne są wólców. Najsilniejsi przeżyją. Nawet Charlesowi słowo te wydały się straszliwie okrutne, bo zauważyli przedtem nędzę małych uliczników. Audrey jednak wpadła teraz w pasję i natarła na niego w skromnej kuchni sierocińca.

— Co ty mi radzisz? Żebym je wyrzuciła na ośmieć? Jak sobie twoim zdaniem poradzi dwuletnie dziecko jako ulicznik? Większość tych dzieci jest tylko niewiele starsza. — Mimo że oboje

widzieli w Szanghaju trzyci czteroletnie dzieci  ebrz'ce na ulicy, Chanie bynajmniej nie mia  wi kszej ochoty ni  ona,  eby sta'o si  to i z tymi dzie mi. Nie wiedzia' po prostu, jak umkn'ae losowi, jaki przypad' im w tym odleg'ym miejsai, i spogl'da' na Audrey ze smutkiem. By' przemarzni ty, wycie czony i przez ca'y dzie n nic nie jad'.

— Nie wiem, co ci odpowie cie, Aud. — Opad' na drewnian' aw  patrz'c na ni', a jej twarz z'agodnia'a i wzi a go za r k .

Dzi kuj  ci za to,  e pr bowa'oe, Charlie. — By' to rzeczywi cie straszliwy dylemat, a wszystkie ich wysi'ki posz'y na marne. A mo e wzi liby emy je ze sob' do Szanghaju i spr bowali tam gdzie  je umie ci ?

— A co, je eli nikt ich nie we'ymie? Ulice pe'ne s' porzuconych dzieci. Sama to widzia'ae.

Zostawienie ich tam nie r zni'oby si  wiele od pozostawienia ich tutaj bez opieki, tyle tylko,  e tam nie jest a  tak zimno. A tutaj maj' schronienie, do ae jedzenia przynajmniej na jakie  czas i s' u siebie. — Poza tym zorganizowanie podr zy poci'giem przez niemal tysi'c mil z

dwadzie ciorgiem ma'yich dzieci wydawa'o mu si  niemo liwe i nie bardzo si  myli'. — Nie wiem nawet, czy tutejsze w'adze pozwoli'yby nam je zabra . Japo czycy s' bardzo wra liwi na punkcie tego, kto, dok'd, z kim jedzie, przynajmniej je eli dotyczy to grup tak du ych jak ta.

Przemierza'a posprz'tan' kuchni  tani i z powrotem, a jej oczy zn w nagle zap'on y.

- Skoro s' tacy wra liwi, to dlaczego si  nimi nie zajm'? — Potem Przypomnia'a sobie opowie ae Ling Hui o tym, co Japo czycy zrobili z jej rodzicami, i pomysla'a,  e lepiej, aby jednak nie zabierali dzieci. Prawdopodobnie zabiliby je wszystkie, jako najszybszy spos b pozbycia si  Problemu. Usiad'a z westchnieniem ko'o Charlesa na awce, nie wiedz'c, Co pocz'ae. — A mo e wy elemy telegram do g' wnego klasztoru tego Zakonu? Mo e oni mog' przysta  nam kogo  do pomocy.

— To jest jakie  pomys', je eli dostatecznie szybko nam odpowiesz'. Mo e zasugeruj' jakie  tymczasowe rozwi'zanie. A mo e mog' tu przys'ae kogo , kto nie jest daleko. — Jego oczy zab'ys'y na my el o tym. - P jdziemy na stacj  i od razu rano wy elemy telegram — Przeszukali razem biurko w male kiej sypialni si str i atwo odnale'li adres klasztoru w Lyonie. Nale a'y do zakonu  wie'tego Micha'a i zapisany tam by' zarówno adres, jak i telefon. Audrey kusi'o nawet,  ebi zadzwonia , ale Charles uwa a',  e znacznie atwiej b dzie wys'ae telegram, zamiast m czy  si  z okropnym po'czeniem, gdzie nic nie b dzie s'ycha . Tej nocy przy  wiecach u'o'zyli w kuchni razem tekst telegramu, po czym zasn li obok siebie na w'skich ' kach zakonnicy, dr'c z zimna, a Charles modli' si  o szybkie rozwi'zanie problemu.

Telegram, kt ry wys'ali nast pnego dnia, pracowicie przet'umaczy na francuski przez Audrey i Ling Rui, nie by' tak elegancki jak jego angielska wersja, ale wyja enia' siostram we Francji to, co by'o najwazniejsze. „Z ALEM INFORMUJEMY, E SIOSTRY OD  w. MICHA A HARBIN, CHINY, ZABITE PRZEZ MIEJSCOWYCH BANDYT W. DWADZIE CIA JEDEN SIEROT ZOSTA O W OCHRONCE. POTRZEBA NATYCHMIASTOWEJ POMOCY. PROSIMY O ODPOWIED'”. Podpisa' tylko nazwiskiem Parker-Scott, nie wyja eniaj'c, kim by', i poda' adres poczty w Harbinie. Na odpowied' od zakonnic w Lyonie czekali dwa dni, podczas kt rych Audrey zajmowa'a sie dzie mi, a Charles spacerowa' nerwowo po kuchni. Zagrozi' jej, niezale nie od tego, czy odpowied' nadejdzie, wyje'dzaj' z Harbinu nast pnego dnia, nawet gdyby mia' j' zaci'gn'ae si' na stacj .

Odpowied' nadesz'a jednak w ko cu, mimo  e nie przynios'a  adnej ulgi. Kiedy wr ci' do sieroci nca i pokaza' Audrey telegram, jej twarz wygl'da'a ponuro. Wiedzia', czego m g' teraz oczekiwa , ale nie obchodzi'o go, co ona powie. Wyje'dzali.

„NOUS REGRETTONS. AUCUNE POSSIBILIT  DE SECOUJ AVS4NTFINNOyEMBRE. yOS SOEURS AU JAPON COMBATTEI UNEPIDtMIE PARMILEURS CHARGES.

L'ORPHELINATII QING FERMS DEPUIS SEPTEMBRE. NOUS yOUS ENyERROP

DEL'AIDE FIN NO yEMBRE. Q UE DIEU yOUS BtNISSE”. I podpis MERE ANDRP. Charles

czytaj'c to omal nie waln' pi ecci' w  cian  Jego znajomo ae francuskiego by'a dostateczna,  eby zrozumie  tym razem wszystko, czego nie chcia' rozumie . By'o tam napisane,  e siostry w Japonii walczy'y z epidemi , kt ra wybuch'a w r d ich podopiecznych a drugi sierociniec zakonu

(Ewiêtego Micha³a w Chinach by³ zamkniêty od wrzœenia. Obiecywa³y, ðe przyœel¹ pomoc w koñcu listopada, co by³o bardzo odleg³ym terminem. I do³1cza³y b³ogos³awieñstwo, o które Charlie dba³ tyle co o zesz³oroczny œnieg. Chcia³ tylko w ci¹gu najbli³szych dwóch dni wyci¹gn¹æ Audrey z Harbinu, a teraz nie by³ pewien, jak tego dokona. Gdyby ok³ama³ j¹ mówi¹c, ðe pomoc nadejdzie za kilka dni, nalega³aby ðeby na ni¹ poczekaæ. Poza tym by³a zbyt inteligentna, ðeby daæ siê oszukaæ, chcia³aby sama zobaczyæ telegram. Kiedy pokaza³ go jej w po³udnie, jej oczy spowa³nia³y przy czytaniu go.

— I co teraz zrobimy, Charlie? — Oczy ich spotka³y siê, a Audrey wygl¹da³a na poruszon¹. Nie by³o to ³atwe.

Westchn¹³, zanim jej odpowiedzia³, wiedz¹c doskonale, ðe bêdzie musia³ stoczyæ z ni¹ bitwê.

— Myœelê, ðe bêdziesz musia³a pogodziæ siê z tym, ðe zrobisz coœ, czego nie lubisz.

Jej wzrok stwardnia³, ale on przewidzia³ ju³, co mog³a powiedzieæ, i przygotowa³ siê na odparcie jej argumentów.

— Co przez to rozumiesz? -

— To, ðe niezale³nie do tego, czy ci siê to podoba, bêdziesz musia³a wyjechaæ, Audrey. Maj¹ tu schronienie. Maj¹ doœæ jedzenia na jakœ czas i ktoœ siê nad nimi zlituje. Siostry bêdê tu ju³ za miesi¹c.

— A jeœli coœ je zatrzyma? A jeœli nie przyjad¹? Jeœli zabij¹ je w drodze, tak jak te tutaj?

To ma³o prawdopodobne.

— Podobnie jak mój wyjazd. — Z zaciœnienymi szczêkami popatrzy³a na mêt³czynnê, którego kocha³a.

Znowu westchn¹³. Te ostatnie dni by³y dla niego bardzo mêt¹ce i ogromnie nieprzyjemne. —

Powinnaæ byæ rozs¹dna, Aud. M u simy wracaæ. Nie mo³emy siê tu w nieskoñczonoœæ objaaæ.

— Nie objamy siê. Zajmujemy siê tymi dzieciami.

— Przepraszam za niefortunny dobór s³ów. — Miêcenie na jego karku napiê³y siê. — Chodzi³o mi o to, ðe wyje³d³amy.

— My nie wyje³d³amy. Ty wyje³d³asz.

— ðebyœ wiedzia³a, u diab³a, ðe wyje³d³am, Audrey Dniscoli. — Stan¹³ przed ni¹ w wojowniczej postawie. — A ty jedziesz ze mn¹.

— Nie zostawiê tych dzieci.

— Starsze mog¹ siê zaj¹æ reszt¹. — Powiedzia³ to z desperacj¹, przestraszony tym, co zobaczy³ w twarzy Audrey. By³ tam upór, który autentycznie go przerazi³. Nie móg³ pozostawiæ jej tu, w okupowanej Przez Japoñczyków Mand³urii. Sama myœel o tym, co sta³o siê z dwiema francuskimi zakonnicami, przyprawia³a go o dreszcz i przypomina³ jej teraz o tym w zdecydowanych s³owach. Potrafiê siê o siebie lepiej troszczyæ.

— Doprawdy? A odk¹d to?

Od zawsze. Troszczê siê sama o siebie, odk¹d skoñczy³am jedenacecie lat, Charlie. Czy ty oszala³æ? ¹y³æ w cywilizowanym amerykańskim mieœcie, roieszczana w domu swojego dziadka. Jak mo³esz, na Boga, przypuszczaa, ðe bêdziesz umia³a prze³yæ w Mand³urii, pe³nej ukrywaj¹cych siê komunistów, wrogich Japoñczyków, bandytów i ludzi, których nie Obchodzi ani trochê, czy ðyjesz, czy umar³æ. — Oburzony by³, ðe mog³a choæby pomyœleæ, i³ by³a do tego wszystkiego przygotowana. Wiedzi ðe nic w jej ðyciu nie przygotowa³o jej na to, oprócz jej w³asnego ducha przygód i cholernego albumu ze zdjêciami jej ojca. Ale to tu by³o naprawdê. Te zakonnice le¹ce w kaplicy z obciêtymi g³owami by³y o wiele, wiele bardziej prawdziwe, ðeby móg³ pozwoliæ na to, by coœ podobnego sta³o siê z Audrey. Ale ona nie myœla³a o sobie, lecz wy³1cznie o dzieciach i spojrze³a teraz na nie, a potem przenios³a wzrok na niego.

— A ty, jak mo³esz myœleæ, ðe te dzieci bêd¹ umia³y sobie poradziæ jeœli je zostawimy? — Jej oczy nape³ni³y siê ³zami na sam¹ myœel o tym. By³y w wiêkszoœci takie malutkie, a w ci¹gu tych kilku dni zd¹ÿ³a siê do nich przywi¹zaæ. Dwoje z nich walczy³o wci¹ ðo to, które bêdzie siedzia³o na jej kolanach, a jedno przez ca³1 ubieg³1 noc spa³o przytulone do niej w du³ej mierze ku oburzeniu Charlesa. Ling Hui i jej siostra Xin Ju by³y tak ³agodne i ufne. Jak mog³a je teraz zostawiæ? Wzrok jej wróci³ znów do Charlesa, tym razem pe³en niepokoju.

— Ja wiem, kochanie... wiem.. to okropnie musieæ je zostawiæ. Ale musimy. Ca³y kraj pe³en jest smutku, g³odu i opuszczonych dzieci, i nic na to nie mo¿esz poradziæ, a tu nie jest inaczej.

Ale tu by³o inaczej. Dla niej by³o inaczej. Zna³a ju¿ teraz te dzieci nawet jeæli nie zna³a ich imion. I nie potrafi³aby opuœciæ ich, tak jak nie mog³aby zostawiæ swojej siostry Annabelle przed laty na Hawajtf Wziê³a j¹ pod swoje skrzyd³a i opiekowa³a siê ni¹ przez piêtnoœcie lat z wyj¹tkiem ostatnich szeœciu miesiêcy.

— Nie mogê ich zostawiæ, Charlie, po prostu nie mogê. Nawet jeæli znaczy, ¿e bêdê musia³a zostaæ tu jeszcze przez miesi¹c, dopóki nie przyjad¹ zakonnice. — Jego serce zamar³o na te s³owa, a po wyrazie jej oczu pozna³, ¿e mówi³a powa¿nie. Nie by³a dzieckiem. Nie by³a osiemnastoletni¹ dziewczyn¹, któr¹ móg³by dyrygowaæ i mówiæ jej, co ma robiæ. Mia³a swoje w³asne zdanie. To go teraz przerazi³o. Co mia³ robiæ, jeæli ona rzeczywiœcie odmówi wyjazdu z Chin?

— A co, jeæli one przyjad¹ za p³ roku, Aud? Tak te¿ mo¿e siê staæ Tutejsza sytuacja polityczna mo¿e staæ siê tak nieprzyjemna, ¿e postanowi¹ ca³kowicie porzuciæ sierociniec, i zostaniesz tu uwiêziona na lata. — Nawet dla niej by³a to przera¿aj¹ca myœl, ale postanowi³a ju¿, ¿e nie porzuci tych ma³ych twarzyczek i przywieraj¹cych do niej drobnych r¹czek. Nie pozostawi ich tu w³asnemu samotnemu losowi.

— Przypuszczam, ¿e muszê podj¹æ to ryzyko, nie s¹dzisz? — Powiedzia³a to z brawur¹, która mia³a ukryæ jej w³asny lêk, ale on patrzy³ na ni¹ przera¿ony, czuj¹c, ¿e dzia³o siê miêdzy nimi coœ strasznego.

— Audrey, proszê ciê... — Wzi³ j¹ w ramiona i przytrzyma³, czuj¹c jak ca³a dr¿y. Wiedzia³, ¿e ba³a siê zostaæ tu sama, ale on nie mia³ zamiaru zostawaæ jeszcze na miesi¹c, dwa miesi¹ce, a mo¿e dziesiêæ czy dwanaœcie. W ci¹gu kilku najbli¿szych tygodni chcia³ byæ w Londynie. Ju¿ teraz denerwowa³ siê spóŸnieniem. Nigdy jednak nie by³ w podobnej rozterce. Nie móg³ tak po prostu jej tu zostawiæ, ale nie móg³ te¿ zostawaæ tutaj w nieskoñczonoœæ. I nie chcia³ te¿ jej porzuciæ. Próbowa³ jej to wyjaœniaæ pœród krê¹cych siê wok³ nich dzieci, a ona zdawa³a siê go rozumieæ.

— Ja muszê wracaæ, Audrey. Od tego zale¿y moja praca. A i ty nie masz tu nic do roboty. Ca³y czas mi to powtarza³æ. Gdzie siê podzia³y obowi¹zki, o których tyle mówi³æ?

Widocznie w tej chwili to jest wa¿niejsze. — Sposób, w jaki to powiedzia³a, zrani³ jego uczucia. Dlaczego gotowa by³a porzuciæ jego, ale nie dzieci?

— A co z nami? — Popatrzy³ na ni¹ ze smutkiem. — Nie zale¿y ci na tym?

— Oczywiście, ¿e tak. — Zrasi³y j¹ jego s³owa. — Wiesz, ¿e ciê kocham. — Jej glos za³amywa³ siê i mówi¹c opuœci³a wzrok, a potem znów powoli podnios³a na niego oczy. — Ale musimy przecie¿ byæ wobec siebie uczciwi. I tak musielibyœmy siê rozstaæ. A skoro nie mo¿esz tu ze mn¹ zostaæ, to mo¿e nadesz³a w³aœnie na to pora. Wiem tylko, ¿e teraz nie potrafisz porzuciæ tych dzieci, tak jak nie umia³abym porzuciæ Annabelle ani ty Seana.

Wspomnienie m³odsze go brata, którego tak bardzo kocha³, by³o dla niego nieomal fizycznym ciosem i zobaczy³a, ¿e prawie siê wzdrygn¹³, tote¿ powiedzia³a:

— Przepraszam, nie chcia³am ciê zraniæ... ja tylko... — Spojrza³a na niego oczyma pe³nymi jej w³asnego smutku. — To niczego miêdzy nami nie zmienia. Oznacza tylko, ¿e zostanê tu na trochê, zanim pojedê do domu. — Tak bardzo nie chcia³a opuszczaæ go w Wenei i Istambule, ale teraz wiedzia³a, ¿e musi. Czu³a siê prawie tak, jakby poddawano j¹ jakiejœ próbie, jak wtedy, kiedy musia³a prze¿yæ œmieræ rodziców..., zajmowaæ siê Annabelle... trwaæ przy dziadku...

— A jeæli siê z tob¹ teraz o¿eniê, Audrey? — Popatrzy³a na niego ze zdumieniem, kiedy zrezygnowany wypowiada³ te s³owa.

Mówisz powa¿nie? — Os³upia³a.

— Jeæli tego potrzeba, ¿eby ciê st¹d wyci¹gn¹æ, to tak.

Odpowiedzia³a spokojnie, wzruszona, ale tak¿e zmieszana jego propozycj¹.

— To bardzo nik³y powód, ¿eby siê ¿eniæ, Charles.

— Sk³ada siê tak, ¿e przy okazji tak¿e ciê kocham.

I ja te¿. Wiesz o tym. Ale co po Harbiie? Co potem? Nie mogê na zawsze opuœciæ dziadka.

— Nie wygi¹da na to, żeby mia³a z tym teraz jakiego problem. — Znowu wygi¹da³ na ura³onego, a ona nie mog³a sobie przypomnieć trudniejszej chwili w swoim życiu.

To tylko na jakiego czas. W końcu pojedę do domu. Czy przeprowadzisz się do San Francisco? Westchn¹³ i popatrzy³ na swoje ręce, zanim znów podniós³ na ni¹ wzrok i szczerze jej odpowiedzia³.
— Wiesz, że nie mogę. Przy mojej pracy nie mogę siedzieć w jednym miejscu. Przez dziesięć miesięcy w roku podróżuję dookoła świata. Musia³abyć jeździć ze mn¹. W przeciwnym razie nie mia³oby większego, sensu, żebyśmy się pobierali, prawda? — Problem polega³ jednak na tym że tak bardzo się kochali. By³a to pierwsza przeszkoda, na jak¹ natrafili i zdawa³a się nie do pokonania dla nich obojga.

Drż¹cym gł³osem zada³a mu kolejne pytanie

— Czy przebaczysz mi kiedyś, jeżeli tu zostanę?

— W³acęciwsze jest pytanie, czy kiedykolwiek wybaczę to sobie samemu.

Nie mogę zostawić cię samej w Mandżurii, Aud. Po prostu nie mogę!

Zdenerwowany uderzy³ pięści¹ w otwart¹ d³oń. — Czy ty tego nie rozumiesz. Kocham cię. Nie porzucę cię tutaj. Ale nie mogę też zostać tu w nieskończoność. Mam umowę i trzy terminy. To dla mnie poważna sprawa.

— A to jest poważna sprawa dla tych dzieci, Charlis. Rozmawiamy o ich życiu. A co, jeżeli pojawi¹ się bandyci i zabij¹ je?

— Bandyci nie zabijaj¹ sierot. — Ale oboje wiedzieli, że nie zawsze by³a to prawda. Nie w Chinach.

— Japończycy też mog¹ je skrzywdzić. Wszystko jest tutaj możliwe i rzeczywistość jest taka, że jeżeli nie możesz tu zostać, to będziesz musiał mnie zostawić. Zrozum jednak, Charlie, że to ja sama dokonuję wyboru. Jestem doros³¹ kobiet¹. Mam prawo sama podejmować decyzję tak jak wtedy w Wenecji, kiedy wsiad³am z tob¹ do poci¹gu, i w Istambule, kiedy zdecydowa³am się pojechać do Chin. To też jest mój wybór... tak jak to, że w końcu pojedę do domu do dziadka. Muszę iść za własnym losem... — Odwróci³a się od niego na chwilę. — W³azuje tylko... — Przy tych s³owach zaczę³a p³akać. — W³uje tylko, że moje przeznaczenie jest inne niż twoje. Ale teraz nie wydaje mi się, żeby mog³o być inaczej. — Odwróci³a ku niemu ogromne, pełne smutku oczy. Musisz mnie tu zostawić, Charlie. Dla dobra tych dzieci. — A potem powiedzia³a coś, co naprawdę nim wstrząsnę³o. — A gdyby tak jedno z tych dzieci by³o nasze? Co, gdyby ktoś mógł uratować nasze dziecko i nie zrobi³ tego? Sama myśla¹ o tym, że mogliby mieć razem dziecko zbliż³a ich do siebie, nawet teraz, kiedy stali tak rozmawiaj¹c.

— Gdybyśmy mieli dziecko, już nigdy nie spuści³bym cię z oka. - Powiedzia³ to z tak¹ si³¹, że wywo³a³o to jej uśmiech, a on nagle zaniepokoi³ się. — Czy jest szansa, że może tak być teraz? — Nie troszczy³ się o to zbyt od Istambu³u, bo wydawa³o się, że świetnie oblicza³a kiedy nadchodziły niebezpieczne dla niej dni, i zawsze uprzedza³a kiedy nie mogli się kochać. W³adne z nich nie chcia³o nie planowanego dziecka, ale teraz on zaczą¹³ się zastanawiać. Sposób, w jaki to powiedzia³ przywo³dzi³ mu na myśl tak¹ możliwość, już nie po raz pierwszy.

— Nie — pokręci³a gł³ow¹ — nie przypuszczam. Ale pomyśla¹ o tym pomyśla¹ o tych dzieciach tak, jakby by³y nasze. Czy mógłbyć mnie jeszcze szanować, gdybym je teraz porzuci³a?

Uśmiechn¹³ się nad jej idealizmem. Zupełnie nie rozumia³a Wschodu. I być może lepiej, że nie rozumia³a.

— To s¹ Chiny, Audrey. Większość z tych dzieci została porzucona albo sprzedana przez rodziców za worek ryżu. Woleli raczej sprzedać je albo porzucić na śmierć niż karmić. — Na sam¹ myśla¹ o tym zrobi³o jej się niedobrze i pokręci³a gł³ow¹, tak jakby chcia³a zanegować prawdę tego, co do niej mówi³.

— Nie mogę pozwolić, żeby to się z nimi sta³o,

— A ja nie mogę zostać. I co teraz robimy?

— Ty wracasz do domu, Charles, do Londynu, tak jak planowaliśmy, zanim to się sta³o. A ja zostanę przez jakiego czas, dopóki nie przyjad¹ zakonnice. A potem wrócę do domu przez Szanghaj i Jokohamę. I jeżeli wszystko będzie dobrze, to kiedy dotrę do domu, ty będziesz już mógł wpaść do

San Francisco z wizyt¹.

— Przedstawiasz to tak, jakby wszystko to by³o bardzo proste. A co, na Boga, jeżeli co²e ci się stanie? — Nie mó³g³ znieo²ca³ my²o²li o tym.

— Nic mi nie b²dzie. Pozostaw mnie w boskim r²ku. By³y to pierwsze religijne s³owa, jakie do niego wypowiedzia³a, i wzruszy³y go, ale kiedy ostatni raz tak post¹pi³, dotyczy³o to Seana i...

— Nie jestem pewien, czy jestem równie ufny jak ty.

Powiniene² by². — Jej g³os brzmi³ absolutnie spokojnie.

— A co z twoj¹ rodzin¹? Nie wydaje ci się, że ze względu na nich powinny² teraz wraca² do domu? — U²ywa³ wszystkich dost²epnych argument²ów, ale i ten nie dzia³a³.

— Jeżeli mi się poszcz²oeci, to b²dz² w domu jeszcze przed ko²ncem roku. Jeżeli siostry pojawi¹ się tu w listopadzie, to ja zd¹ę do domu przed Gwiazdk¹.

— Jeste² szalona, Audrey. — By³ zaniepokojony. — Nie masz ż²adnego

Poj²cia o rzeczywisto²eci. To s¹ Chiny, a nie Nowy Jork. Tu nic nie dzieje się na czas.

Powiedzia³em ci: mo²ze to potrwa² ca³e miesi¹ce, zanim te Siostry tu dotr¹.

Nic na to nie poradz², Charlie. — Jej oczy nagle zn²ów nape³ni³y się ³zami. Zm²czy³o j¹ dyskutowanie z nim. - Nie mog² zrobia² nic innego. — A kiedy na ni¹ patrzy³, ona za³ama³a się pod jego wzrokiem i wybuch²a p³aczem w jego obj²ciach.

Audrey, prosz²... kochana..., kocham ci². — Kocha³ j¹, ale nie mó³g³ z ni¹ zosta². Musia³ wraca² do swojej pracy i zobowi¹za². To wszystko zasz³o za daleko i nie umia³ ju² na to popatrze² z jej punktu widzenia Ale przera²a³o go zostawienie jej samej w Harbiie. — Prosz², skarbie, b¹d²Y roz¹dna..., jed²Y ze mn¹...

Nie mog². — Jej wilgotne oczy napotka³y jego wzrok i ujrza³ w nich determinacj², która go przerazi³a.

— Ty mówisz powa²nie, prawda? — Jego serce znowu zamar³o. Nie umia³ nak³onia² jej do zmiany decyzji. Zostawa³a.

Zosta³ z ni¹ jeszcze przez tydzień i na wszelkie sposoby próbowa³ j¹ przekona², ale ona by³a nieugi²ta. Ca³kowicie pogr¹ę³a się w opiece nad swymi ma³ymi podopiecznymi i wypracowa³a zup³nie sprawnie dzia³aj¹cy system. Ling Rui i Xin Yu by³y dla niej nieocenione i zap²dzi³a do pracy nawet Charlesa, który nieraz musia³ dogl¹da² kilkorga sierot, podczas gdy ona doi³a krow² albo przygotowywa³a jedzenie, albo wyprowadza³a pozosta³e dzieci na dw²ór, gdzie bawi³y się na ceni²gu w swoich wy³o²zonych futrem bu²cikach i czapkach z koziej skóry. Siostry zrobi³y im nawet r²ekawiczki na drutach.

Obserwuj¹c j¹, Charlie my²o²la³, że jeszcze nigdy od ich spotkania nic widzia³ jej równie zadowolonej, i zrozumia³ teraz, że by³a kobiet¹ przyzwyczajon¹ do zajmowania się wszystkim, która bynajmniej nie ba³a się ci²ę²aru obowi¹zków. Podziwia³ to w niej. W gruncie rzeczy wszystkim w niej kocha³ i z przera²eniem my²o²la³ o dniu, kiedy b²dzie musia³ zostawi².

Ich ostatniej wspólnej nocy ż²adne z nich nie mia³o zapomnie². Audra po cichu zastawi³a drzwi do ich pokoju krzes³em i kochali się do ranka w zimnym powietrzu ma³ego pokoiku, a potem przywarli po prostu do siebie i rozp³akali się. Nie chcia³ jej opuszcza² i ona nie chcia³a zostawa², bez niego, ale ka²de z nich robi³o to, co musia³o. On uwa²a³, że powinien wraca², aby skończy² prac², a ona musia³a zosta² tu, żeby zaj¹ę się sierotami. By³a to decyzja, która oboje ich nape³nia³a bólem, i oboje pe³ni byli ż²alu i rozterki, ale obstawali przy swoich postanowieniach. Audrey by³a bardziej smutna ni² przestraszona, kiedy nast²pnego ranka, pozdstawiwszy wszystko pod opiek¹ Ling Rui, odprowadza³a Charlesa na stacj². Sta³a tam obok niego, ubrana w c²emieszny strój, który razem kupili w Pekinie, a on patrzy³ na ni¹ ze ³zami w oczach, niezdolny, by przemówi² cho² s³owem. Poci¹g wjecha³ powoli na stacj². Mia³ nim pojecha² na p³udnie do Pekinu, a potem do Qingdao, gdzie wsiada³ na statek do Szanghaju, by zacz¹ę swoj¹ d³ug¹ podr²ż na Zach²ód. Ale ż²adne z nich nie my²o²la³o o tym, kiedy ca³owali się po raz ostatni, a on czu³ na swojej twarzy jej oddech, gdy wymawia³a jego imię i uc²miecha³a się przez ³zy Wydawa³o się nieprawdopodobne, że jednak roz³1czali się teraz, a ona nie umia³a wyobrazi² sobie jednej chwili bez niego.

— Kocham ci², Charlie. Zawsze b²dz² ci² kocha³a. — Ledwie mog³i.. mówia², tak bardzo p³aka³a.

— Nied³ugo się zobaczymy. — Ale teraz nawet dla niej, brzmi³o to jak pusta obietnica.

Czu³, jak serce wali³o mu pod kurtk¹, któr¹ mia³ na sobie, i znów za ni¹ zatêskni³. Nie móg³ jej tu zostawiæ..., po prostu nie móg³... dwóch  ³nierzy japońskich patrolowa³o stacj , a on spojrze³ znowu na Audre

— Czy pojedziesz ze mn¹, Aud? Je li tak, pojed  nast pnym poci¹giem. — Ale ona tylko potrz¹sn a g³ow¹ i zamkn a oczy pe³ne b lu wo³anego rozstaniem z nim. Przemkn o jej nagle przez my el pytanie, czy go jeszcze kiedykolwiek zobaczy. Poczuc³a si  tak, jakby rzeczywio cie ju  nigdy nie mia³a ujrze  swego w³asnego  wiata, i on czuc³ si  podobnie.

— Pozdr w ode mnie Violet i Jamesa. — Ale on nie odpowiedzia³, gdy  gard³o mia³ zupe³nie  ocieni te. Przywar³ do niej, dop ki zawiadowca nie zawo³a³ czegoe swoim melodyjnym g³osem, i oboje odgadli, co m wi³. Przez chwil  poczuli,  e ogarn a ich panika,  al i ca³a czuc³o æ, jak¹ czuli dla siebie ju  od miesi cy. Nie mog³a znie æ my eli o jego odje dzie, ale musia³a si  z tym pogodzi . Wiedzia³a,  e nie mog³a opu ci  tych dzieci, i mimo  e nie mog³a mu tego powiedzie , uwa a³a,  e znalaz³y si  one na jej drodze nie bez powodu. Nie wiedzia³a jeszcze, jaki by³ w tym ce³, ale nie potrafi³a po prostu wsta  i odej æ. By³y zbyt ma³e i bezbronne. Wyrzeka³a si  jednak tak wiele, by przy nich pozosta . Wyrzeka³a si  m  czyzny, kt rego kocha³a, i my ela³a teraz,  e serce jej p knie, kiedy oderwa³ si  od niej i poc pieszy³ do poci¹gu. Musia³ wskoczy  na trzy stopnie wagonu, kt ry ju  rusza³, i sta³ tam teraz wyci¹gaj¹c do niej rami . Ch tnie podci¹gn¹³by j¹ do g ry i zabra³ ze sob¹, ale ona sta³a tam, gdzie przedtem, machaj¹c do niego, i ³zy p³yn y jej po policzkach, wi c wychyli³ si  i tak e powoli macha³ jej r k¹, opuszczaj¹c j¹ i czuj¹c,  e i po jego policzkach p³yn y ³zy.

ROZDZIA  XV

Pogoda w Harbinie stawa³a si  z dnia na dzie  zimniejsza, w ko cu nie mogli ju  trzyma  na dworze mleka ani wody. Wszystko niemal natychmiast zamarza³o i nie nadawa³o si  do u ycia bez uprzedniego rozmra ania. Dzieci prawie nie wychodzi³y ju  na dw r, a Audrey my ela³a sobie,  e nigdy w  yciu nie by³o jej tak zimno, a tymczasem listopad ust¹pi³ miejsca grudniowi i nadal nie wida  by³o  ladu obiecanych zakonnic. Charlie mia³ racj . To nie by³o uporz¹dkowne  ycie, do jakiej przywyk³a w Stanach. Nic nie dzia³o si  tu nigdy na czas ani wtedy, kiedy powinno.

Japońscy przychodzili kilka razy,  eby sprawdzi  jej paszport

i zapyta , jak d³ugo mia³a zamiar tu zosta , a ona za ka dym razem udziela³a im tej samej odpowiedzi: „dop ki nie przyjad¹ zakonnice”. Wydawa³o si  to ich zadowala  i pozostawili j¹ w spokoju, chocia  jeden z nich wyra nie oci¹ga³ si  z odej ciem, przygl¹daj¹c si  natarczywie Lir Rui, ale jego kolega powiedzia³ mu co  ostro po japońsku i nie wr cili ju  wi cej. Dziewczynka zaczerwieni³a si  gwa³townie, kiedy Audrey ostrzeg³a j¹ przed nimi. Od przyjazdu Audrey nosi³a ona szerokie bezkszta³ne ubrania, ale teraz Audrey zauwa y³a,  e kszta³ty jej zacz y si  zaokr¹gla  a w grudniu Ling Rui wyzna³a jej wszystko z oczyma pe³nymi ³ez i pochylon¹ ze wstydu g³ow¹, b³agaj¹c, by utrzyma  to w tajemnic:

„Le a³a z japońskim  ³nierzem” w czerwcu, jak s¹dzi³a, a mo e w maju co oznacza³o,  e dziecko urodzi si  w lutym lub marcu, i Audrey a  westchn a na my el o tym. Mia³a nadziej ,  e ju  od dawna b d¹ tu w wczas zakonnice, a ona sama dawno wyjedzie. Napisa³a do Charlia” ju  chyba z pi æ list w w ci¹gu tych dw ch miesi cy od jego wyjazdu i d³ug¹, zawi³¹ sag  do dziadka, b³agaj¹c go, by wybaczy³ jej,  e tak d³ugo zosta³a daleko, i przyrzekaj¹c,  e ju  nigdy tego nie zrobi, ale jednocze nie wy aj¹c mu sw¹ wdzi czno æ za to,  e pozwoli³ jej w og le wyjecha , By³a przekonana,  e zaspokoi³a g³ d, kt ry drzema³ w jej duszy. Obiecywa³a,  e ju  nigdy nie oddali si  od domu, ale pisz¹c to my ela³a o Charlesie i zastanawia³a si , kiedy znowu b d¹ mogli by  razem. Na pewno nie tak, jak byli razem przez te miesi¹ce, kiedy przemierzali dzikie tereny Persji i Tybetu, Turcji i Chin. Ten czas ju  nigdy nie wr ci, by³a tego pewna i szcz eliwa by³a,  e zdarzy³ si  w jej  yciu. Pod wieloma wzgl dami post powanie jej by³o szokuj¹ce i gdyby kto  si  o tym dowiedzia³, zosta³aby na zawsze napi tnowana, ale mia³a nadziej ,  e nie stanie si  tak, oczywio cie, je li

państwo Browne”owie nikomu nic nie powiedz¹. Teraz zreszt¹ nie przejmowa³a się nimi. Mog³a myśleć tylko o Charliem. Nie ła³owa³a ani chwili z tego, co zrobili. Wiedzia³a, że by³ jedynym mę¹czyzn¹, jakiego kiedykolwiek kocha³a, i mia³a dziwne przekonanie, że w końcu bę¹d¹ razem, niezależnie od tego, jak nierozwi¹zalny problem ten wydawa³ się im teraz. Sama myśle¹ o Charliem sprawia³a, że serce jej ępiewa³o wśród lodowatej mand¹urskiej zimy, a na jej ustach pojawia³ się uśmiech. I wci¹ż nosi³a na palcu jego pierścienek.

Dwa dni wcześniej uświadomi³a sobie zdumiona, że by³o już prawie Bo¹że Narodzenie, a w Wigilię ępiewa³a kolędy dzieciom, które siedzia³y wokó³ i przygl¹da³y się jej. Tylko Ling Rui i Xin Yu zna³y Cich¹ noc i kilka francuskich piosenek, ale m³odsze dzieci i tak by³y zachwycone, kiedy starsze ępiewa³y, a Audrey u³o¹y³a je tego wieczora do snu delikatnie I z macierzyńskim poca³unkiem. Troje z nich od tygodni mia³o nieprzyjemny kaszel i martwi³a się o nie przy braku lekarstw itak mizernym ogrzewaniu. Wzię³a dwoje z nich tej nocy do swojego ³ółka, a one kaszla³y, kaszla³y i kaszla³y. Chcia³a ogrzać je ciep³em swojego cia³a i rzeczywiście rano jedno z nich czu³o się lepiej. Drugie mia³o zaczerwienione oczy i otępia³y wygl¹d i nie odpowiada³o, kiedy Ling Rui zwraca³a się do niego. Przybieg³a od razu, żeby powiedzieć o tym Audrey.

— Myśle¹, że Sbi Rua Ÿle się czuje. Wezwiemy lekarza?

— Tak... tak... — Zawsze by³a wdzięczna Ling Rui za pomoc, dziewczynka by³a sama jeszcze dzieckiem, ale zdawa³a się żywić nieograniczon¹ mi³ość do swojej siostry, pozosta³ych dzieci, a teraz tak¹e do Audrey. Podarowa³a Audrey na Gwiazdkę jedyny skarb, jaki posiada³a, delikatnie haftowan¹ chusteczkę, która nale¹ż³a do jej matki, a Audrey Wzruszy³o to do ³ez i trzymaj¹c j¹ w d³oni przytuli³a do siebie Ling Hui. Bywa³y chwile, kiedy cieszy³a się, że zosta³a tu, zreszt¹ i tak nie mia³a odwrotu. Po³czy³a swój los z losem tych dzieci i umrze z nimi albo Prze¹żyje do nadejścia pomocy. Ale teraz nie myśle³a o sobie, tylko o Shi Rua, który le¹ż³a szary, cię¹ko oddychaj¹c. Mia³ zbyt wysok¹ gor¹czkę, Zeby s³yszeć, kiedy wo³a go po imieniu. Przyk³ada³a mu do cz³a moczone w ęniegu ręczniki i czeka³a na Xin Yu, która mia³a przyprowadzić lekarza. Nie chcia³a pos³ać Ling Rui, gdy¹ mog³oby to zaszkodzić jej samej albo dziecku.

Zdawa³o się, że minę³y godziny, zanim wróci³a Xin Yu, z któr¹ pojawi³ tę ma³y staruszek z d³ug¹ brod¹ i w ęmiesznym kapeluszu. Mówi³ dialektem, którego Audrey nigdy nawet nie s³ysza³a, a Xin Yu i Ling Hui nie podnios³y ani przez chwilę wzroku, żeby na niego spojrzeć. Potakiwa³y tylko i rozp³aka³y się, a Audrey zaczę³a nalegać, żeby powtórzy³y jej, co powiedzia³.

— Powiedzia³, że Shi Hua umrze do jutra. — Tyle sama mog³a przewidzieć i by³a w³ciek³a, że uchodzi³ tu za „lekarza”. Sama w³o¹y³a kurtkę i buty i wysz³a w chwilę pó¹Źniej na ęnieg, zdecydowana znaleźć najlepszego rosyjskiego lekarza w mieście. Ale kiedy dotar³a do jego domu, dowiedzia³a się, że go nie by³o. Przypomniano jej, że by³o Bo¹że Narodzenie, a ona b³aga³a s³u¹c¹, żeby poprosi³a lekarza, by po powrocie

przyjecha³ do sierocińca. Ale on nie przyjecha³. W tych czasach ęmierci¹ chińskich dzieci nie przejmowa³ się nikt poza ich rodzicami, a w tym przypadku poza Ling Hui, Xin Yu, Audrey i kilkorgiem starszych dzieci, które by³y do¹ć du¹żę, by zrozumieć, co się sta³o, kiedy Shi Hua umar³ tej nocy w ramionach Audrey, a ona p³aka³a po nim tak, jak p³aka³aby po w³asnym dziecku. W ci¹gu następn³ych dwu tygodni jeszcze czworo umar³o na krup, jak przypuszcza³a Audrey.

Wydawa³o się to nieludzkie, że nic nie mog³a na to poradzić. A nie mog³a nawet zapewnić im gor¹cej pary, która z³agodzi³aby d³awi¹c¹ je flegmę.

Pozosta³o już tylko szesna¹ęcioro dzieci, wliczaj¹c w to Ling Hui i Xin Yu, co oznacza³o w gruncie rzeczy piętna¹ęcioro, bo starsze dziewczynki by³y bardziej pomocnicami niż podopiecznymi.

Wszystkim im by³o cię¹ko na sercu po ęmierci dwóch ch³opców i trzech dziewczynek, z których ęadne nie mia³o więcej niż pięć lat, a najm³odsze skończy³o rok. Kiedy niemowlę umar³o w jej ramionach, Audrey siedzia³a chwilę pe³na gniewu na bezlitosnego Boga, myśle¹c teraz o dziecku Ling Hui. Co ona pocznie z na w³ó³ japońskim dzieckiem, i w ogóle z jakimkolwiek dzieckiem?

Dzieci sprzedawano często za ledwie za worek m¹ki. Ling Hui sama by³a jeszcze w³acęciwie dzieckiem i nie wygl¹da³a na więcej niż dziewięć czy

dziesięć lat. By³a delikatna i smuk³a, mia³a w¹skie biodra, ęliczne ma³e d³onie i uśmiech, który teraz kiedy lepiej pozna³a Audrey, często pojawia³ się na jej twarzy. Lubi³a ęartować, p³atać figle i

zawsze rozœmiesz³a innych, nawet kiedy byli smutni albo g³odni, a przy tym stara³a siê nauczyæ od Audrey angielskiego, ile tylko mog³a. Mia³a zdecydowane zdolnoœci jêzykowe. Nauczy³a siê od sióstr francuskiego i teraz uczy³a siê angielskiego, poza tym mówi³a kilkoma dialektami w³asnego jêzyka, a kiedy znów odwiedzili ich Japoñczycy, Audrey zorientowa³a siê, ¿e mówi³a ona tak¿e po japoñsku, ale by³a zbyt za¿enowana, ¿eby siê do tego przyznaæ. Gdyby inni siê o tym dowiedzieli, uwa¿aliby to za zdradê. Ale ona nauczy³a siê od ch³opca, który by³ ojcem jej dziecka. Powiedzia³a, ¿e pozna³a go na wiosnê i ¿e czêsto przychodzi³ odwiedzaæ j¹ w sierociñcu. Pozna³a go w koœciele i siostry lubi³y go. Przynosi³ im kury, a koza, któr¹ wci¹¿ mieli, te¿ by³a prezentem od niego. Mia³ dziewiêtnaœcie lat i wiedzia³a, ¿e naprawdê j¹ kocha³. Ale odes³ano go st¹d w lipcu. A ona nie wiedzia³a

jeszcze wtedy o dziecku. Teraz nie mia³a pojęcia, gdzie mógł byæ, i nigdy nic o nim nie s³ysza³a, podobnie jak Audrey nie mia³a ¿adnych wiadomoœci od Charlesa od czasu jego wyjazdu w paŸdzierniku. Minê³o kilka miesiêcy i wydawa³o jej siê, ¿e powinna ju¿ dostaæ od niego jakieœ list, nawet mimo to, ¿e listy sz³y tu bardzo d³ugo. W³œnienie dosta³a w koñcu list od dziadka, który wœciek³y by³ z powodu tego, co zrobi³a, i niemal zabrania³ jej wracaæ do domu. Nie posun¹³ siê a¿ tak daleko, z obawy, ¿e mog³aby go z³apaæ za s³owo, ale czytaj¹c list s³ysza³a niemal jego dr¹cy z wœciek³oœci glos i widzia³a, jak przy pisaniu trzê³a mu siê rêka trzymaj¹ca pióro. By³a pewna, ¿e to gniew, a nie z³e zdrowie kry³y siê za jego dr¹cym pismem, a by³ tak wœciek³y, ¿e niemal j¹ to rozœmiesz³o. Wymys³y i oburzenie, które odczytywa³a w jego s³owach, przypomnia³y jej dom i napisa³a mu w odpowiedzi d³ugi, pe³en skruchy list, przyrzekaj¹c, ¿e ju¿ bardzo nied³ugo bêdzie w domu, jak tylko przyjad¹ siostry, co, mia³a nadziejê, nast¹pi³a da chwila. Po Bo¿ym Narodzeniu wys³a³a do Francji kolejny telegram, ¿eby dowiedzieæ siê, co siê dzia³o. Do tej pory nie dosta³a ¿adnej odpowiedzi. Bez w¹tpienia uwa¿ano, ¿e by³a niecierpliwa, albo te¿ nie mia³y ¿adnych wiadomoœci od wys³anych wczêœniej sióstr. Audrey wiedzia³a doskona³e, ¿e trudno by³o podró¿owaæ zim¹ po Chinach. Nigdy w ¿yciu nie doœwiadczy³a takiego mrozu jak tej zimy w Mand¿urii. Nie pozwala³a teraz wychodziæ z domu nawet Ling Rui, w obawie, ¿e przenikliwy zimny mo¿e zaszkodziæ dziecku. Nie by³o to ju¿ sekretem, jej ogromny brzuch wszystkim zdradza³ tajemnicê, a siostra przygl¹da³a jej siê wielkimi, pytaj¹cymi oczyma. Ling Rui powiedzia³a Xin Yu, ¿e dziecko by³o darem od Boga, tak jak ma³y Jezus, o którym opowiada³y zakonnice, i na siostrze zrobi³o to ogromne wra¿enie. Ling Hui zapyta³a potem Audrey, czy jej zdaniem post¹pi³a okropnie mówi¹c coœ podobnego, ale ona ucemiechnê³a siê tylko.

Któregoœ dnia mo¿e przestaæ w to wierzyæ, ale teraz wydaje mi siê, Ling Rui, ¿e to wystarczy. Wymieni³y porozumiewawcze ucemiechy, a ona na swój sposób zazdroœci³a Ling Hui. Czasami ¿a³owa³a, ¿e nie mia³a dziecka Charlesa. Jej ¿ycie by³o w tak inne i odlegle od zakazów spo³eczeñstwa, w którym ju¿ nie ¿y³a, ¿e zdawa³y siê one ju¿ jej nie obowi¹zywaæ, a tak bardzo teraz za nim têskni³a. Noc w noc, le¿¹c w s³ódku jednej z zakonnice, myœla³a o tych nocach, które razem dzielili, i dniach, i œmiechu... nie koñcz¹ce siê podró¿e poci¹giem, odkrywanie Pekinu, wspania³e dni w Orient Expressie, kiedy to wszystko dopiero siê zaczyna³o..., ich namiêtne uniesienie mi³osne w Pera Palas... jak odlegle zdawa³o siê teraz to wszystko, a ona czu³a siê bez niego tak rozpaczliwie samotna.

ROZDIAŁ XVI

List, który Audrey napisa³a do Charlesa w Wigiliê, dotar³ do niego cztery tygodnie póŸniej i czytaj¹c go siedzia³ do póŸnej nocy w swoim salonie w Londynie. P³on¹³ ogieñ na kominku, a Charles z kieliszkiem brandy w rêce czyta³ jeszcze raz i jeszcze raz o œmierci Shiu Hua i dziecku Ling Hui, a potem s³owa: „,Jak bardzo pragnê³abym, ¿eby to dziecko mog³o byæ nasze, kochany... tak bardzo ¿a³ujê teraz, ¿e byliœmy tacy ostro¿ni”. W jakieœ dziwny sposób rozumia³ doskonale, co czu³a. Wyrzuca³ sobie wszystko tysi¹ce razy... to, ¿e zostawi³ j¹ w Harbinie i nie zmusi³, ¿eby wyjecha³a razem z nim, to ¿e siê z ni¹ nie o¿eni³..., to, ¿e zostawi³ j¹ tam z Japoñczykami... ¿e j¹ zostawi³... zostawi³ j¹... od tej pory nie mia³ ani chwili spokoju. W koñcu, zdesperowany, wyzna³

wszystko Jamesowi, którego historia ta przyprawiła o głęboki szok.

— Wiesz, to zdumiewające... yio³et by³a pewna, że wtedy w lecie by³o między wami coś poważnego, a ja powiedziałem jej, że oszalała. Wiesz, ona mnie doprawdy czasami zdumiewa. — Uciemiechn¹³ się. — Prawie zawsze ma rację. Na twoim miejscu nie mówiłbym jej tego jednak... będzie z ni¹ potem trudno wytrzymała! — Charles uciemiechn¹³ się, że³uj¹c, że nie potrafi bawić się wszechwiedzą lady Vi.

— Postąpiłem jak ostatni g³upiec zostawiając ją tam. Niedobrze mi się robi na sam¹ myśl o tym, co może się jej tam przydarzyć. Wiedziałem o tym już wyjeżdżając z Szanghaju. Byłem szalony.

— Masz swoje własne życie, Charles. — James okazywał mu zawsze zrozumienie, a zwłaszcza teraz, kiedy siedzieli w cichym kącie swojego klubu nad szklaneczką portu. Nie można przecież oczekiwać, że spędzisz następny rok w Mandżurii, opiekując się sierotami. Chociaż muszę przyznać, że i ona mnie zdumiewa. Nie podejrzewałem, że mogłaby coś podobnego zrobić. Gdybyś powiedział mi, że została tam, aby zrobić zdjęcie, uwierzyłbym bez trudu, ale to... Uciemiechn¹³ się ciepło do starego przyjaciela. — Dobra z niej dusza, że zajęła się tymi dziećmi, prawda?

— Jest kompletnie szalona — powiedział Charles ponuro. A Violet obdarzyła go tym samym komplementem, kiedy m¹ opowiedział jej całą historię.

— Co on zrobił?! — Wykrzyknęła te słowa tak, że James spojrzął na nią ze zdumieniem. — Zostawił ją tam? W okupowanej Mandżurii? Czy on o s z a I a 1?

— Kochanie, poza wszystkim ona jest dorosłą kobietą. Ma prawo podejmować decyzje dotyczące jej własnego życia i do tego tak postąpiła.

— Więc dlaczego on ją tam zostawił? Najpierw sam ją tam zabrał, równie dobrze mógł, do cholery, zostać tam z nią, dopóki nie będzie mógł wrócić do domu.

— Najwyraźniej podroził do Harbinu to by jej pomysły i absolutnie odmówił pozostawienia tych dzieci.

— No, myślę. Violet rozumiała to doskonale i uważała, że Audrey postąpiła jak święta.

Nie mógł przecież zamać swojej umowy i lekceważyć obowiązków. — Wybaczyłby Charlesowi wszystko, więcej nawet, niż ten by skłonny wybaczyć sam sobie. Charles zgodził się całkowicie z lady Vi i z powodu pozostawienia Audrey w Chinach uważał się za ostatniego drania na świecie. Każdego dnia wyrzucał sobie to, że wyjechał. Ale w jej listach do niego nie było wymówek. Zwłaszcza w tym, który napisał do niego w Wigilię. Był to czuły, delikatny i kochający list, i wyraźnie widać było, że nie mógł się doczekać przyjazdu zakonnic. Była tam już ponad dwa miesiące i zaczynała niepokoić się, kiedy powróci do domu.

Charles odpowiadał jej tak często, jak tylko mógł, ale tak niewiele umiał jej powiedzieć. Mimo że był pisarzem, brakowało mu słów, gdy tylko zasiadał nad kartką papieru, na której u góry wypisane było jej imię. „Moja najdroższa Audrey...” — i cisza. Co mógł jej powiedzieć? Jak straszliwie było mu przykro? Jakim ogromnym sukcesem zaczynała się cieszyć jego ostatnia książka? że zaproszono go wiosną do Indii, jesienią do Egiptu...? że lady Vi i James chcieli, aby spędzić z nimi kolejne lato? Wszystko to wydawało się tak głupie i bez znaczenia, itak straszliwie za nią tęsknił. Czuł się tak, jakby w dniu kiedy ją opuścił, pozbawiono go jakiegoś części jego własnego ciała. Wciąż przypominało mu się, co powiedział przed jego wyjazdem... „a gdyby te dzieci były nasze...?” i to, co napisał o dziecku Ling Hui, że chciałaby mieć z nim dziecko. Tragedia polegała na tym, że teraz i on tego pragnął. A wiedział, że nie było sensu prosić, by wyszła za niego za mąż albo przyjechała do niego do Indii czy Egiptu. Niemogła pojechać. Musiała wracać do rodziny, którego zdaniem tak straszliwie wykorzystywała. Zaczęła po cichu nienawidzić Annabelle za to, że tak wiele dała od Audrey, za to, iż oczekiwała, że siostra wychowaje dzieci, zadba o dom, wszystko za nią robi. Kiedy Audrey będzie mogła zacząć własne życie? Kiedy będzie mógł ją znowu zobaczyć? To było dla niego największym torturą, która prowadziła go każdego wieczora przed snem ku butelce koniaku. Nie mógł znieść pustki swego życia, kiedy przypominał sobie ich noc w Wenecji i Nankinie, Szanghaju... niezliczone godziny spędzone w maleńkich pocichach... cały czas pocierając mu pracą i myślenie o niej. Rzadko dokądkolwiek chodził i lady Vi przestała w końcu wyrzucać mu, że pozostawił Audrey w Harbinie, widząc, że i bez jej pomocy dostatecznie

cierpia³. Wychud³, a jego oczy nabra³y smutnego wyrazu, który tak niepokoi³ Jamesa.

Lady Vi napisa³a w końcu sama do Audrey, a ona dostawszy ten list ogromnie ucieszy³a się tym, że mog³a teraz zwierzać się przyjació³ce ze swej mi³oeci, toteż pisa³a do niej, kiedy tylko znalaz³a chwilę czasu i kiedy napisa³a już do Charlesa, co nie zdarza³o się zbyt często. Albo przynajmniej nie docę³e często. A Vi dzwoni³a do Charlesa, kiedy tylko dosta³a list od Audrey.

— Co pisze? — Jego g³os brzmi³a ponuro, gdy Violet zadzwoni³a do niego w po³owie lutego.

— Kiedy pisa³a, siostry jeszcze nie przyjecha³y. Oczywiście od tego czasu mog³y dojecha³e. W ka³dym razie mam nadzieję, że tak się sta³o. Biedna dziewczyna. To naprawdę najdzielniejsza dusza, jak¹ znam. — To samo powtórzy³a Violet podczas przyjęcia, które niebawem wyda³a i na które zaprosi³a Charlesa, a także jego s³ynnego wydawcę Henry³ego Beardsleya. Widywa³a go przedtem i docę³e lubi³a. By³ to znac¹cy i pewny siebie mę³czyzna, o wspania³ym umyśle i nieco plebejskich manierach. Ale by³ znakomitym partnerem do rozmowy, a James uważa³, że zabawnie by³o miesza³e nieco „ćwie³ej krwi” z ich arystokratycznymi znajomymi. Tym razem Beardsley zaskoczy³ ich pytaj¹c, czy mógł³by przyprowadzić swój¹ córkę, Charlotte. By³a to atrakcyjna dwudziestoparoletnia dziewczyna, nadzwyczaj dobrze wychowana, ubrana zgodnie z najnowsz¹ mod¹. Mimo że nie by³a pięknoeci¹ w kiasycznym sensie tego terminu, by³a jednak atrakcyjna i inteligentna. Studiowa³a w Ameryce, w Vassar, i mia³a dyplom z literatury amerykańskiej, dzięki czemu mog³a być przydatna ojcu w prowadzeniu interesów. By³ z niej w oczywisty sposób bardzo dumny, a Vi z zaskoczeniem dowiedzia³a się, że mieszka³a ona nadal u ojca. Wyzna³a, że mia³a dwadzieścia dziewięć lat, a jej ojciec by³ wdowcem.

— Ja sama wola³abym studiowa³e prawo. — Uczęmiechnę³a się przez stó³ do Charlesa w odpowiedzi na pytanie Vi o Vassar. Amerykańskie uczelnie zawsze j¹ fascynowa³y. — Ale ojciec się nie zgodzi³. Powiedzia³, że niepotrzebny mu jest w domu jeszcze jeden radca prawny, ale któregoś dnia będzie potrzebowa³ dyrektora naczelnego. — Ojciec i córka wymienili porozumiewawcze uśmiechy. W kręgach wydawniczych nie by³o tajemnic¹, że przygotowywa³ j¹ do tej roli, a Charles widywa³ j¹ już wcześniej. Mia³ jednak g³ównie do czynienia z jej ojcem, a Charlotte nigdy nie zrobi³a na nim takiego wrażenia jak tego wieczora. By³a bardzo b³yskotliwa i mi³a, i by³o zupełnie oczywiste, przynajmniej dla Violet, że by³a także niezwykle zainteresowana Charliem.

— Och, na Boga, Vi... — James rzuci³ jej niedowierzaj¹ce spojrzenie, kiedy rozbierali się nieco póź³niej tego wieczora. — Zawsze wietrzyć w powietrzu jakiegoś romansu.

— I nie mam racji? Ponadto tym razem nie nazywam tego romansu, prawda?

— A co znowu przez to rozumiesz? — Spojrza³ na ni¹ z zainteresowaniem. Bawi³ się w jej towarzystwie znacznie lepiej niż w czyimkolwiek innym. Już od lat byli nie tylko mę³em i ż³on¹, ale także najlepszymi przyjació³mi.

— Prawdę mów¹c, kochanie, nie jestem pewna. Jeżeli chcesz wiedzieć, co naprawdę myślę, to uważam, że ona jest zimna jak lód i podoba jej się g³ównie to, kim Charlie jest. Ma dwadzieścia dziewięć lat, jest cholernie inteligentna, ma pe³no pieniędzy i potrzebny jest jej odpowiedni m¹ł. Charles by³by dla niej idealny.

— Dobry Boże, doprawdy nie tracisz czasu. Mam nadzieję, że ona nie ma twoich analitycznych sk³onności.

— Nie b¹d³ tego taki pewny. — Przes³a³a mu spojrzenie Maty Hań. Rozeemia³ się, a ona zniknę³a w ³azience w ob³oku francuskich perfum i peniuarze z róż³owej satyny. Ale w dwa tygodnie póź³niej zaczą¹³ się zastanawiać, czy Violet nie by³a bardziej spostrzegawcza, niż przypuszcza³, natkn¹³ się bowiem na Charlesa, który zjada³ obiad z Charlotte Beardsley.

— Mi³o mi znów pani¹ widzieć, panno Beardsley... Charles, stary draniu, zachowujesz się przyzwoicie? — Porozmawiali przez chwilę, po czym James odszed³ w drugi koniec sali, gdzie siedzieli ludzie, z którymi miał³ jeść obiad, ale zd¹ł³y³ zauważył, że Charlie wygl¹da³ na odprężonego i wydawa³ się dobrze bawić. Kiedy zapyta³ go o to następnego dnia, Charlie przypisa³ wszystko interesom.

— To przystojna dziewczyna. — James wypytywa³ Charliego, kiedy obaj wyci¹gali nogi przed kominkiem w klubie, ale Charles rozeemia³ się.

— Nie b¹d³ ośmieszny i możesz powiedzieć lady Vi, żeby odwo³a³a swoje psy gończe. Charlotte

chce przejść od ojca zajmowanie się moimi umowami. Mówi, że on jest często zmęczony, a moje prace są dość jasne i proste. Nie widzę nic z tego w tym, żeby to z nią omawiać, a ona świetnie dogaduje się z moim agentem, są kuzynami czy czymś w tym rodzaju. — Charlie zdawa się nie podejrzewa żadnych ukrytych motywów i James przekonywał lady Vi, że tym razem nie miała racji. Ale Violet nie dała się przekonać.

— Nie b' d' g'uptasem, Vi. Mogę cię zapewnić, że on myśli teraz wyłącznie o Audrey. Czy byś od niej dowie się jakiegoś wiadomości? — Był już marzec i wszyscy zaczęli się zastanawiać, czy uda jej się kiedykolwiek wyjechać z Harbinu.

Ona sama także się nad tym zastanawiała. Zadawała sobie to pytanie już od tygodni, podczas gdy mrozy nadal trzymały, a poród Ling Hui był już coraz bliżej.

ROZDZIAŁ XVII

Było to w połowie marca i Audrey leżała w łóżku w Harbinie, myślała o Charliem i nocach, które ze sobą dzielili, kiedy usłyszała jakiegoś uderzenie i cichy chrząst dobiegający z kuchni położonej pod jej pokojem. Usiadła na łóżku nasłuchując uważnie, pełna obaw, że to komunikacji przyszli szukać tu schronienia, albo co gorzej — bandyci, tak jak wtedy, w kościele, kiedy zabili zakonnice. Jej ciało zeszywniało, a dzień zacisnęło się na pistolecie, który wiele miesięcy przedtem dała jej Ling Hui. Nie wiedziała, skąd dziewczynka go miała, i nie wypytywała jej o to. Była po prostu bardzo szczęśliwa, że go miała.

Usłyszała kolejny stłumiony hałas, a potem odgłos, jakby ktoś ciężkiego po podłodze. Teraz nie miała wątpliwości. Ktoś był u nich w domu. Kiedy wyszła ze swojego pokoju w grubej wełnianej koszuli nocnej, którą odziedziczyła miesiąc temu po jednej z zakonnice, zobaczyła Ling Rui, która także wysunęła się cichutko z pokoju, w którym mieszkała z kilorgiem mniejszych dzieci. Jej ciało było teraz zdeformowane przez ciężki i Audrey z groźnym wyrazem twarzy nakazała jej wrócić po cichu do pokoju. Nie chciała, żeby coś jej się stało, a natychmiast przypomniały jej się zamordowane zakonnice i zastanawiała się teraz, kto mógł być na dole. Odkąd tu była, w okolicy nie było żadnych poważniejszych walk z komunistami i Japończycy sprawowali teraz ściślejszą kontrolę. Wiedziała tylko, że w domu był intruz, i zeszła na palcach na dół, z nadawanym i odbezpieczonym pistoletem, gotowa zastrzelić każdego, kogo by spotkała. Jej ciało było napięte, oczy starały się przeniknąć ciemności zalegającej w pokoju leżącym poniżej i powoli schodziła po schodach. Serce waliło jej tak głośno w uszach, że zastanawiała się, czy będzie w stanie usłyszeć intruza na czas, żeby się obronić, ale nagle usłyszała jego ciężki oddech i zobaczyła zarys postaci na tle okna. Z palcem na spuście zawahała się tylko chwilę. Uświadomiła sobie od razu, że nie wolno jej się wahać, że będzie musiała go zabić, ale jego głos zabrzmiał ostro w ciemności. Wiedziała, że go zauważyła; uderzyła ją, i mówiła do niej po francusku, przypuszczając, że była jedną z zakonnice.

Zdławionym głosem powiedziała do niej bez tchu, jakby pełen bólu:

— Je ne vous ferai pas mal. Nie skrzywdzę pani. Miał dziwny akcent, którego nigdy przedtem nie słyszała, ale mówiła wyraźnie. Lecz skąd mogła wiedzieć, czy miała pokojowe zamiary, czy też okamywała ją?

— Qui êtes-vous? — wyszeptała w ciemności, a jej serce waliło jak afrykański tam-tam. Zapytała go, kim był, i nie miała pojęcia, co jej odpowie.

— Le Général Zhang. — Odpowiedział tym razem wyraźnie, ale ona nie opuściła pistoletu, który trzymała wciąż wymierzony prosto w niego.

Que faites-vous? — Zapytała go, co tu robi, i czekała na odpowiedź.

— Je suis blessé. — Powiedziała jej, że jest ranny, i nastąpiła duża cisza, a ona zeszła na dół pozostałe kilka schodków, zapała świecę i zapaliła ją niezgrabnie jedną ręką, wciąż przyglądając mu się z wymierzonym w niego pistoletem.

Ostrzeg³a go, ¿eby siê nie rusza³, podnios³a œwiecê wy¿ej i zobaczy³a solidnie zbudowanego mê¿czyznê œredniego wzrostu, ubranego w coœ, co wygl¹da³o na strój mongolski. Tam gdzie sta³, widnia³y ka³u¿e topniej¹cego œniegu i nagle, w migotliwym œwietle œwiecy zauwa¿y³a, ¿e na ramieniu mia³ wielk¹ poplamion¹ krwi¹ ranê. Obwiniêta by³a pokrwawionymi szmatami i patrz¹c na Audrey przytrzyma³a j¹ niezgrabnie. Za pas wsuniêty mia³ ogromny pistolet, wielka szabla wisia³a mu u pasa, a tacemê z nabojami przewieszon¹ mia³ przez pierœ, ale ¿adnej broni nie trzyma³ w pogotowiu, by siê przed ni¹ broniaê. Przygl¹da³ jej siê tylko uwa¿nie i spyta³, czy by³a jedn¹ z sióstr od œwiêtego Micha³a. Nie wiedzia³a, czy ma udawaæ, ¿e tak jest, czy nie, ale w koñcu zdecydowa³a, ¿e powie prawdê. Potrz¹snê³a g³ow¹, wci¹¿ patrz¹c na niego z przera¿eniem w oczach, a na górze us³ysza³a kroki Ling Rui. Ba³a siê, ¿e móg³by j¹ us³yszeæ i skrzywdziaê, ale on nie wydawa³ siê gotów do krzywdzenia kogokolwiek. Wygl¹da³ na równie przestraszonego co Audrey, która trzyma³a swój pistolet i œwiecê.

— Czy mogê zostaæ tu do wieczora? — zapyta³ po francusku, a ona mia³a dziwne wra¿enie, ¿e musia³ tu ju¿ kiedyœ byæ. A jego nastêpne s³owa potwierdzi³y jej obawy. — Mogê ukryæ siê w piwnicy na miêso, tak jak przedtem. — Patrzy³ na ni¹ prosz¹co, a ona dostrzeg³a z³oty szamerunek na jego futrzanej czapce. Jego kurtka tak¿e by³a bardziej imponuj¹ca ni¿ wiêszoœæ tych, które dotychczas widzia³a, mimo ¿e poplamiona krwi¹ wygl¹da³a doœæ nieporz¹dnie. Przypomnia³a sobie, co powiedzia³, i postanowi³a wypytaæ go dok³adniej, zanim pozwoli mu zostaæ. Nie mog³a dopuœciæ, ¿eby nara¿a³ dzieci na niebezpieczeñstwo.

— Powiedzia³ pan, ¿e jest pan genera³em?

— Jestem genera³em armii mojej prowincji, lojalnej wobec Armii Nacjonalistycznej. — By³ zatem jednym ze zwolenników Czang Kaj-szeka i najwidoczniej walczy³ gdzieœ z komunistami. Przygl¹da³a mu siê zastanawiaj¹c siê, jak¹ prowincjê mia³ na myœli, a on sam jej wyjaœni³. — Pochodzê z Baruun Urta, po drugiej stronie Gór Chingajskich. Przybylicemy tu, by spotkaæ siê z ludŸmi genera³a Czang Kaj-szeka, i natknêlicemy siê na oddzia³ Japoñczyków. Trzech moich ludzi czeka w kociecie. Jeœli nie zgodzi siê pani, ¿ebym zosta³, oni mi pomog¹. Proszê siê nie obawiaæ — By³ nadzwyczaj grzeczny, a po francusku mówi³ znacznie lepiej ni¿ Audrey, co u mongolskiego genera³a wydawa³o siê doœæ dziwne. — Siostry pozwoli³y mi tu kiedyœ zostaæ. By³em tu dwukrotnie, kiedy têdy przeje¿d¿alicemy, ale nie chcia³bym nara¿aæ pani ani dzieci. Jeœli chce pani, ¿ebym odszed³, to pójdê. — Próbowa³ stae prosto, ale zauwa¿y³a, ¿e siê zachwia³ i niemal potkn¹³ na skutek bólu ramienia.

— Czy ktoœ widzia³, ¿e pan tu szed³? — Próbowa³a zdecydowaæ, co ma zrobiaæ, a tymczasem Xin Yu zesz³a po schodach i stanê³a tu¿ za ni¹. Zdumia³a siê widz¹c, ¿e to nie Ling Hui. Xin Yu próbowa³a jej coœ powiedzieæ, ale Audrey machnê³a jej rêk¹, ¿eby wraca³a na górê, koncentruj¹c siê na s³owach mongolskiego genera³a.

— Nie wydaje mi siê, ¿eby nas ktoœ obserwowa³, madeinoiselle. — Wygl¹da³ na os³abionego i widzia³a, ¿e jego ramiê obficie krwawi³o.

Nie sprawimy pani k³opotu. Potrzebne nam tylko miejsce, gdzie moglibyœmy odpoczaæ do zmiêzchu. Podró¿ujemy na piechotê i musimy wracaæ do naszych ludzi. — Niezale¿nie od tego, na czym polega³a ich misja, by³a ona ju¿ zakoñczona. Ale ona ba³a siê pozwoliæ im zostaæ. A co, jeœli œci¹gn¹ na nich represje ze strony Japoñczyków? Do tej pory nikt ich nie niepokoil³ i bardzo zale¿a³o jej na tym, ¿eby ze wzglêdu na dzieci nadal tak by³o, ale mê¿czyzna by³ najwyraŸniej ranny i nie uszed³by daleko bez odpoczynku i schronienia.

— Proszê od³o¿yæ broñ.

— Przepraszam? — Wydawa³ siê zaskoczony i zachowywa³ siê tak, jakby nie rozumial a tymczasem Xin Yu znów zesz³a po schodach i Audrey ponownie kaza³a jej wracaæ na górê.

— Powiedzia³am, ¿eby od³o¿y³ pan broñ, pañski pistolet, szablê i pociski. W przeciwnym razie nie pozwolê panu zostaæ. Zastanawia³ siê nad tym przez chwilê, patrz¹c na ni¹ d³ugo i twardo z nieprzeniknion¹ twarz¹.

— A pani obiecuje mnie broniaê?

— Nie wiem, kim pan jest. Nie mogê dopuœciæ, ¿eby skrzywdzi³ pan te dzieci.

Nie skrzywdzimy ich. Moi ludzie ukryj¹ siê w baraku na zewn¹trz, a ja zostanê tu w piwnicy na

mięso, jeżeli mi pani pozwoli. W mojej prowincji jestem genera³em, mademoiselle. Jestem cz³owiekiem honoru. — Powiedzia³ to tonem tak dobrego wychowania, że paradoksalności sytuacji uderzy³a Audrey z ca³1 moc¹, ale nie mog³a zmniejszyć ostrożności. Mia³a tylko jego s³owa na dowód tego, kim by³. Móg³ przecie³ być bandyt¹ i mogli bez zastanowienia zaatakować j¹ i dzieci. — Ma pani moje s³owo. Pani i dzieci jesteście bezpieczne. Potrzeba mi tylko kilku godzin na odzyskanie si³. — Ale patrz¹c na ni¹ zrozumia³, że nie wygra bitwy. Wyj¹³ pistolet zza pasa, szablę z pochwy i z trudem zsun¹³ ta³em³ z pociskami z ramienia. Niewiedzia³a o tym, że mia³ jeszcze jeden pistolet ukryty pod kurtk¹ i ostry jak brzytwa nóż schowany w rękawie, ale nie miał zamiaru używać ich przeciw niej. Ani też nie by³ tak szalony, żeby pozostać bez broń. By³ na to za sprytny, a gdyby chwilę się nad tym zastanowi³a, i jej przyszłoby do g³owy, że mia³ inn¹ broń.

— Sk¹d mam wiedzieć, że nie skrzywdzi pan dzieci?

— Ma pani moje s³owo, mademoiselle. Nie skrzywdzimy was.

— A pańscy ludzie? — Pamięta³a obcięte g³owy zakonnic w kościele tego pierwszego dnia, kiedy przyjecha³a tu z Charlesem.

— Porozmawiam z moimi ludźmi i zaraz się ukryj¹. Nikt ich nie zobaczy, przyrzekam pani. — I uciekn¹³ się do niej. Mia³ dziwn¹, interesuj¹c¹ twarz, o w¹skich oczach i wystaj¹cych kościach policzkowych, i wygl¹da³ zupełnie inaczej niż Cbińczycy z okolic Harbinu czy ci, których widzia³a w Nankinie, Pekinie czy Szanghaju. — Jesteśmy w tym ekspertami. — Niezbyt dobrymi, pomyśla³a, w przeciwnym razie nie zostałaby ranny.

— Czy potrzebny jest panu czysty opatrunek na ranę? — Sta³a wci¹ż ostrożnie przy schodach i powiedzia³a mu, żeby odsun¹³ się od swej broni. Przesun¹³ się wzd³uż ociany na drug¹ stronę kuchni, a ona, trzymaj¹c wci¹ż wymierzony w niego pistolet, zebra³a jego broń, po czym znów wycofa³a się pod schody, gdzie usłysza³a ponownie wo³anie Xin Yu. Dziewczynka najwyraźniej by³a przestraszona zamieszaniami. Audrey zawo³a³a do niej, że zaraz tam przyjdzie, i znów zwróci³a uwagę na mongolskiego genera³a.

— Gdyby mia³a pani jakiego czysty bandaż... — zaczą¹³ z wahaniem — ale myśle, że to wystarczy...

— Wskaza³ na zakrwawione kawa³ki przecierad³a, którymi pokryta by³a rana, a Audrey spojrze³a w tę stronę unosz¹c ówiec³ do góry. Zobaczy³a wówczas, że by³ on zupełnie atrakcyjnym mężczyzn¹, ale wci¹ż nie by³a pewna, czy mog³a mu wierzyć. A jednak w jego spojrzeniu by³o coś uczciwego i szczerego. — Mam w³asne dzieci i powiedzia³em już pani, mademoiselle, że by³em tu wcześniej. Siostry dobrze mnie zna³y. Jako młody cz³owiek studiowa³em w Grenoble. —

Wydawa³o jej się to zdumiewaj¹ce, a jeszcze bardziej, że powróci³ potem do tej prymitywnej i nieprzyjemnej cz³oeci ówiata, ale coś mówi³o jej, że nie k³ama³.

— Dam panu czyst¹ szmatkę na pańsk¹ ranę i trochę jedzenia. Ale musi pan odejść dzieć wieczorem. — Patrzy³a na niego twardo i mówi³a tak, jakby zwraca³a się do jednego ze swoich dzieci.

— Ma pan na to moje s³owo. Teraz pójdę porozmawiać z moimi

ludźmi. — Zanim zd¹ży³a odezwać się s³owem, znikn¹³ i zobaczy³a tylko cień, który przemyka³ się do baraku stoj¹cego między sierocińcem a kaplic¹. Skorzysta³a z tego, by poci¹ać na paski dwa ręczniki, nalać miskę wody i pokroić trochę sera, chleba i suszonego mięsa, a kiedy wróci³, pokaza³a mu to wszystko ustawione na kuchennym stole. Gotowa³a wodę, żeby zaparzyć zielon¹ herbatę, a on usiad³ os³abiony na kuchennej ³awie i spojrze³ na ni¹ z wdzięcznością¹. — Dziękuję.

— Zjad³ pociesznie mięso i ser, ale wygl¹da³ na zbyt zmęczonego, by zmieniać opatrunek. Audrey by³a jednak za bardzo przestraszona, żeby mu w tym pomóc, dopóki nie zobaczy³a, jak odwija kawa³ki przecierad³a, spod których ukaza³a się brzydka rana. Najwyraźniej otrzyma³ cięcie szabl¹, a rana, która po nim pozosta³a, by³a czerwona, g³ęboka i zaogniona. W kieszeni mia³ ma³e metalowe pude³ko z jakimś proszkiem, którym posypa³ ranę, a Audrey poda³a mu kawa³ki ręcznika namoczonego w wodzie, po czym umyli razem ramię i Audrey spokojnie zabandażowa³a je z powrotem, podczas gdy on przygl¹da³ jej się. — Wykazuje pani dużo odwagi ufaj¹c mi. Jak pani tu trafi³a, skoro nie jest pani mniszk¹?

Opowiedzia³a mu o dwóch zakonnicach, które zamordowano, i powiedzia³a, że zwiedza³a Harbin.

Nie mówi³a mu, że Chanie przyjecha³ tu razem z ni¹. I przez cały czas, kiedy zajmowa³a siê nim, mia³a wzrok opuszczony na bandaże. Uświadomi³a sobie swoist¹ obszarpan¹ urodê tego mêtczyzny i mêtkoœæ, jakiej nigdy nie czu³a przedtem u nikogo. Wydawa³o siê niemal, że wydziela³ z siebie jakieœ mêtskie moce, a ona rozdarta by³a pomiêdzy lêkiem i podziwem dla niego. Pod pewnymi wzglêdami by³ groŸnym cz³owiekiem i moŸna by³o wyczuæ, że potrafi³ zerwaæ siê jak tygrys i zabiaæ jednym ciosem, a jednak rozmawiaj¹c z ni¹ wydawa³ siê niezwykle delikatny. Mia³ silne d³onie i interesuj¹c¹ twarz i Audrey odprowadzi³a go wzrokiem, kiedy schodzi³ szybko do piwnicy na miêso. Powiedzia³ jej prawdê. Wiedzia³ dok³adnie, gdzie by³a piwnica i jak siê do niej dostaæ. Spojrza³ na ni¹ po raz ostatni, a potem zamkn¹³ cicho za sob¹ drzwi schodz¹c w ciemnoœæ, a ona sta³a samotnie w kuchni z misk¹ pe³n¹ zakrwawionych szmat i wody, jedyne wspomnienia po jego obecnoœci. Energicznie wyla³a wodê na œnieg za kuchni¹, przysypuj¹c œlady krwi czystym œniegiem i zagrzebuj¹c w nim szmaty. Zanim ktokolwiek odkryje u¿ywane przez niego bandaże, nadejdzie wiosna i jego ju¿ od dawna tu nie bêdzie. Wróci³a do domu, gdzie czeka³a na ni¹ Xin Yu, zupe³nie teraz przera¿ona, z wielkimi oczyma pe³nymi strachu.

— To Ling Hi — wyjaœni³a. — Nadszed³ jej czas. Jej dziecko od Boga wychodzi teraz... ona jest bardzo chora... och, bardzo, bardzo chora, panno Audrey... — Audrey wbieg³a po schodach w nocnej koszuli, wci¹¿ trzymaj¹c broñ svoj¹ i genera³a, któr¹ wrzuci³a teraz pod swoje ³o¿ko, przykrywaj¹c zbêdnym kocem, i pobieg³a do pokoju, gdzie spa³a Ling Hui. Pozosta³e dzieci wci¹¿ jeszcze spa³y, a dziewczynka przyciska³a do siebie z bólu koc, z zaciœnietymi zêbami, a oczyma szeroko otwartymi

z bólu i przera¿enia. Audrey przesunê³a delikatnie d³oni¹ po jej czole, a dziewczynka nie odezwa³a siê, tylko wykrzywi³a siê od straszliwego bólu, a jej rêce z³apa³y nagle d³oñ Audrey.

— Wszystko w porz¹dku... wszystko w porz¹dku... zabiorê ciê do mojego pokoju. — Wziê³a dziewczynkê na rêce i szybko posz³a do swojego pokoju, prosz¹c Xin Yu, żeby zosta³a z pozosta³ymi dzieciami. Ma³a ba³a siê o siostrê i chcia³a iœæ z ni¹, ale Audrey uwa¿a³a, że lepiej bêdzie, jeœli nie bêdzie siê przygl¹da³a temu, przez co przechodzi³a Ling Hui. Od miesi¹cy patrzy³a na w¹skie biodra dziewczynki, myœl¹c o tym, że poród nie bêdzie dla niej ³atwy. Mia³a zamiar wezwaæ do niej w odpowiednim czasie jednego z rosyjskich lekarzy, ale wiedzia³a z doœwiadczenia, że niewiele ich bêdzie obchodzi³a jakaœ chiñska dziewczynka. Nie ró¿ni³a siê niczym od pozosta³ych, a dzieci rodzi³y siê tutaj w domu, z pomoc¹ matek, sióstr i kuzynek. Ale ta dziewczynka mia³a do pomocy tylko Audrey, bez ¿adnego doœwiadczenia. Audrey nigdy nie widzia³a nawet, jak rodzi³o siê dziecko, a teraz siedzia³a trzymaj¹c za rêkê Ling Hui, która w milczeniu walczy³a ze skurczami. Nie wydawa³a ¿adnego dŸwiêku i Audrey zaczyna³a pragn¹æ, żeby siê odezwa³a. Kiedy pozosta³e dzieci zaczê³y siê budziaæ, Audrey poprosi³a Xin Yu, żeby zajê³a siê nimi i przygotowa³a im œniadanie. Modli³a siê, by genera³ nie wyszed³ ze swojej kryjówki, mimo że nie mia³a ¿adnych powodów do obaw, poza tym, że sama denerwowa³a siê tym przez ca³y ranek. Ale nie mog³a opuœciaæ Ling Hui, bo dziewczynka najwyraŸniej ogromnie cierpia³a, a teraz, wbrew swoim wysi³kom, jêcza³a chrapliwie, wydawa³a siê w delirium, miota³a siê i krzycza³a, ³api¹c Audrey za ramiê i b³agaj¹c, by jej pomog³a.

W koñcu, póŸnym popo³udniem, Audrey pomyœla³a, że trwa to nadzwyczaj d³ugo, i zmusi³a Ling Hui, by pozwoli³a jej zobaczyæ, czy dziecko wychodzi³o. Dziewczynka p³aka³a ¿a³oœnie jak ma³e dziecko i Audrey przyponmia³ siê szloch Shi Hua przed œmierci¹, ale Ling Hui przecie¿ nie umiera³a. Rodzi³a dziecko, które poczê³a z japoñskim ¿o³nierzem, i Audrey by³a pewna, że le¿¹c teraz w agonii ¿a³owa³a tego, co zrobi³a, ale by³o ju¿ za póŸno. Kiedy spojrze³a, nie by³o widaæ œladu g³owy dziecka, mimo że Ling Hui rodzi³a ju¿ od ponad dwunastu godzin. Tego wieczora Xin Yu zast¹pi³a Audrey przy k³adzeniu dzieci spaæ, podobnie jak ca³y dzieñ opiekowa³a siê nimi zamiast niej. Od czasu do czasu przychodzi³a uzgodniæ coœ z Audrey, poprosiæ o instrukcje i zobaczyæ, jak czu³a siê siostra, ale Audrey nie pozwala³a jej patrzeæ. Przez ca³y dzieñ nic nie jad³a, a Ling Hui nie chcia³a nawet herbaty. Czasem przyjmowa³a tylko kilka ³yków wody, ale teraz prawie przez ca³y czas p³aka³a ¿a³oœnie, a Audrey by³a tak zajêta, że nie us³ysza³a nawet kroków w pokoju za jej plecami, kiedy o pó³nocy wszed³ tam po cichu genera³. Kiedy dostrzeg³a jego cieñ na œcianie, podskoczy³a ze st³umionym okrzykiem, ale za póŸno by³o, by siêgn¹æ po pistolet, który

ukry³a pod ³ó¿kiem. Zerwa³a siê i odwróci³a do niego przodem, ale na jego twarzy malowa³ siê spokój.

— Proszê siê nie baæ. — Jego wzrok przesun¹³ siê na cierpi¹c¹ dziewczynkê, a potem znów na Audrey. — Jedno z pani dzieci?

Audrey potwierdzi³a, a dziewczynka wci¹¿ p³aka³a. Trwa³o to ju¿ od piêtnastu godzin i wci¹¿ nie by³o ¿adnego postêpu.

— Zgwa³cili j¹ Japoñczycy. — Nie chcia³a powiedzieæ mu prawdy, ¿e dziewczynka z w³asnej woli spa³a z jednym z nich, z obawy, by jej nie skrzywdzi³.

— Zwierzêta — powiedzia³ cicho w dusznym pokoju. Panowa³ tam zaduch od potu i ciê¿kich wysi³ków Ling Rui w dzieñ i w nocy. Patrzy³a teraz na niego niewidz¹cymi oczyma. Wydawa³o siê, ¿e bóle nie ustawa³y teraz ani na chwilê, i od godziny Audrey p³aka³a razem z ni¹. Nigdy w ¿yciu nie czu³a siê tak bezradna i patrzy³a na genera³a, który przygl¹da³ siê przez chwilê Ling Hui. — Bardzo siê mêczy. — Wygl¹da³ tak, jakby siê na tym zna³, i Audrey odwróci³a siê do niego z wahaniem. Wci¹¿ nie by³a pewna, czy mog³a mu wierzyæ, mimo ¿e przez ca³y dzieñ dotrzyma³ s³owa, pozostaj¹c w swoim ukryciu w piwnicy. Zastanawia³a siê, mo¿e by³ on rzeczywiêcie tak uczciwy, na jakiego wygl¹da³, i mo¿e móg³by pomóc walcz¹cej o urodzenie dziecka dziewczynce.

— Rodzi ju¿ od ubieg³ej nocy, kiedy pan tu przyszed³. Ju¿ prawie dwadzieœcia cztery godziny. — Audrey czu³a, ¿e rozpacz wkrad³a siê w ton jej g³osu. Ba³a siê o Ling Hui i sama nie wiedzia³a, co mog³aby dla niej zrobiæ, poza trzymaniem jej za rêkê i czekaniem a¿ dziecko siê urodzi. Me nie mia³a pojêcia, jak ul¿yæ ogromnym cierpieniom, które prze¿ywa³a dziewczynka, ani czy mo¿na jej by³o pomóc.

Czy widaæ g³owê dziecka? — Audrey zaprzeczy³a, a on skin¹³ g³ow¹. — W takim razie ona umrze.

— Mówi³ spokojnie, bez zdziwienia. W ci¹gu swojego czterdziestoletniego ¿ycia wiele widzia³, ¿ycie i œmieræ, wojnê, rozpacz i g³ód. Ramiê nie bola³o go ju¿ tak bardzo i wygl¹da³ na bardziej wypoczetego ni¿ ubieg³ej nocy, ale Audrey zaniepokoi³y jego s³owa.

Sk¹d pan wie? — wyszept³a.

— Ma to wypisane na twarzy. Moje pierwsze dziecko rodzi³o siê przez trzy dni. Syn. — Jego oczy i usta pozosta³y powa¿ne. — Me ona jest coraz bardziej zmêczona i jest bardzo m³oda. To widaæ. — Jego oczy zwêzi³y siê, kiedy patrzy³ na dziewczynkê, a potem spojrze³ na Amerykankê.

— Powinniemy tu mieæ lekarza.

Pokrêci³ g³ow¹. — Nie przyjd¹. I nie mog¹ jej pomóc. Mog¹ uratowaæ dziecko, ale nikt nie bêdzie chcia³ japoñskiego bêkarta.

— Co pan przez to rozumie? — Przenosz¹c wzrok z genera³a Zhanga na Ling Rui zastanawia³a siê, czy mia³ zamiar pozwoliæ jej umrzeæ. — Czy mo¿na coæ zrobiæ? — Audrey nic nie wiedzia³a o porodach i ¿a³owa³a teraz, ¿e nie s³ucha³a uwag¹niej opowieœci swojej siostry. Ale Annabelle najwyraŹniej wszystko posz³o ³atwo, poza tym dosta³a podczas porodu chloroform. Tutaj nie by³o nic podobnego i odwróci³a siê teraz do

mongolskiego genera³a, myœl¹c, ¿e odpowiada³ on dok³adnie jej wyobra¿eniu wielkiego wojownika. Zdawa³ siê teraz zastanawiaæ nad sytuacj¹, rozwa¿aj¹c sprawy, o których Audrey nie mia³a pojêcia, a potem jego oczy spotka³y jej wzrok.

Mo¿e j¹ pani przeci¹æ. — Dla Audrey zabrzmia³o to okropnie i nie by³a pewna, czy zrozumia³a, o co mu chodzi³o, a on kontynuowa³. — Czyst¹ szabl¹. Powinna zrobiæ to kobieta albo œwiêty m¹¿, ale widzê, ¿e

nie wie pani jak. -

— A pan wie?

— Widzia³em, jak to robiono. Rozciêto tak kiedyœ mojl¹ ¿onê. Przy moim drugim synu.

— I prze¿y³a? — Audrey pragnê³a tylko tego, uratowaæ dziewczynkê i uwolniæ j¹ od dziecka, które przysparza³o j¹ tyle cierpienia. Xin Yu zapuka³a cicho do drzwi i Audrey odprawi³a j¹ zduszonym g³osem. Nie chcia³a, ¿eby zobaczy³a ona genera³a i widzia³a cierpienia siostry.

— Tak. — Potakn¹³ w odpowiedzi na jej pytanie. — Prze¿y³a. I dziecko te¿. Mo¿e ta dziewczynka te¿ prze¿yje, jeœli zrobimy to szybko. Najpierw trzeba przesun¹æ dziecko na dó³. — Podszed³ do Ling Rui, powiedzia³ do niej tylko kilka s³ów i bezceremonialnie, ale z delikatnymi d³oñmi w

pogotowiu spojrze³ na ma³y wzgórek jej brzucha. Wyczu³, gdzie by³ pocz¹tek, a potem bez ostrzeżenia, kiedy rozpoczyna³ się kolejny atak bólu, opar³ się na niej nagle ca³ym cię¹arem tak, że a¹ wrzasn^ê³a, i popchn¹³ dziecko na dó³, żeby mog³o wychodziæ. Protestowa³a gwa³townie, ale on zrobi³ to jeszcze dwa razy mimo jej protestów, i Audrey obawia³a się, że zabije j¹ uciskiem swego pot^ênego cia³a, lecz kiedy tym razem poprosi³ Audrey, żeby popatrzy³a, zauwa¹y³a ma³y kawa³ek g³owy dziecka, wida^æ by³o odrobin^ê czarnych w³osów, więc ucemiechn^ê³a się do genera³a Zhanga z ulg¹.

— Widz^ê dziecko. Nic nie powiedzia³, ale ucisn¹l jeszcze dwa razy i widoczny kr¹tek g³owy dziecka powi^êkszy³ się, a wtedy odsun¹³ się i popatrzy³ na Audrey.

— Potrzebne b^êd¹ czyste r^êczniki, przeœcierad³a, szmaty. — Zrozumia³a, że oznacza³o to, i¹ dziecko wychodzi, tote¹ kiedy wróci³a z ob³adowanymi ramionami, a¹ podskoczy³a widz¹c, że wyci¹gn¹³ z r^êkawa nó¹ o d³ugim ostrzu i przesun¹³ go kilkakrotnie w ogniu œwiecy, co rozgrza³o ostrze do temperatury, jak¹ z trudem mog³a sobie wyobraziæ, a³e jednocześnie sprawi³o, że b^êdzie ono czyste, kiedy zrobi nim naci^êcie. Uc^êwiadomi³a sobie, że broń, któr¹ jej odda³, nie by³a jedyn¹, jak¹ mia³ przy sobie, ale nic teraz nie powiedzia³a. Do tej pory dotrzymywa³ s³owa, a jeœli pomo¹e jej przy Ling Rui, b^êdzie mu za to wdzi^êczna do ko¹ñca Źycia. Trzyma³ teraz nó¹ skierowany ku górze i Audrey nie by³a pewna, gdzie zamierza go u¹żyæ. — Prosz^ê zobaczyæ, czy bardziej teraz wida^æ g³ow^ê dziecka — poinstruowa³ j¹. Ale otwarcie nie powi^êkszy³o się, odk¹d przesta³ uciska^æ na brzuch Ling Rui, i biedna dziewczynka p³aka³a okropnie z jeszcze wi^êkszego bólu teraz, kiedy dziecko stara³o się wyj^œæ i nie mog³o. — Prosz^ê przytrzyma^æ jej nogi. — Mówi³ twardym, ostrym tonem i Audrey przestraszy³a się przez chwil^ê. Ufa³a temu cz³owiekowi, mimo że nie mia³a do tego innego powodu poza tym, że nie bardzo mia³a wybór. Nie mia³a nikogo innego do pomocy.

— Co pan jej robi? — Audrey ba³a się, ale co^æ w jego oczach uspokaja³o j¹.

— Spróbuj^ê zrobiæ otwór dostatecznie du¹y na to, by g³owa dziecka mog³a przej^œæ. Szybko, nie mo¹emy czeka^æ, a¹ ostrze wystygnie. — Audrey waha³a się tylko przez chwil^ê, a potem usiad³a obok Ling Hui, uspokajaj¹c j¹ ³agodnymi s³owami, i zwrócona plecami do twarzy dziewczynki trzyma³a j¹ za nogi, jak tylko mog³a najmocniej. Ale Ling Hui nie stawia³a oporu. Nie mia³a ju¹ si³y, by z nimi walczy^æ, a Audrey obserwow³a, co robi genera³, którego d³o¹ñ zwinnie porusza³a ostrzem. Z pocz¹tku nie by³o krwi, ale potem wielki strumie¹ buch¹³ na r^êczniki, które tam podstawi³. G³osem pe³nym napi^êcia powiedzia³ teraz Audrey, żeby nacisn^ê³a na brzuch dziewczynki, tak jak on to wcz^êniej robi³, a kiedy zrobi³a to zbyt delikatnie, krzykn¹³ na ni¹, tak¹e opanowany potrzeb¹ poc^êpiechu. Jeden Bóg wie³a, ilu ludzi zabi³ ten m^êczyzna, a jednak teraz, razem z Audrey, wa³czy³ o cudze Źycie. Audrey wstrzyma³a dech i nacisn^ê³a, jak tylko mog³a najmocniej, a on rozgrza³ ostrze i naci¹³ jeszcze dalej i wtedy przy wtórze straszliwych j^êków Ling Hui ukaza³ się czubek g³owy dziecka, potem powoli jego czo³o, dwoje ma³ych uszu, nos, usta i wreszcie ca³a g³owa by³a wolna, a Audrey przygl¹da³a się temu ze zdumieniem, podczas kiedy on kaza³ jej dalej uciska^æ, Ling Hui zamilk³a, straci³a bardzo du¹o krwi i ból sta³ się teraz nie do zniesienia. Straci³a przytomno^æ, a tymczasem jej ma³a córeczka przys³a na œwiat i genera³ podniós³ j¹ zwyci^êsko do góry, tak jakby sam j¹ pocz¹³, po czym ucemiechn¹³ się szeroko do Audrey. Zawin^êli j¹ zr^êcznie w przeœcierad³o i wytarli jednym z czystych r^êczników, a ona zakwili³a, a potem rozp³aka³a się i Audrey poczu³a, że ³zy sp³ywaj¹ jej po policzkach. Ze zdumieniem zobaczy³a, że przez okno zagl¹daj¹ promienie œwiat³a. Pracowali razem od pó³nocy, a genera³ Zhang uratowa³ Ling Hui i jej dziecko. Przygl¹da³ się teraz dziewczynce powa¹nym wzrokiem, a potem zbada³ ran^ê, któr¹ zrobi³ jej swoim no¹em. Spojrze³ na Audrey i nie podzieli³ się z ni¹ swymi obawami. Dziewczynka bardzo się wykrwawi³a i w¹tpi³, czy wy¹yje. Tylko dziecko wy¹yje, chyba że jego m³oda matka b^êdzie mia³a bardzo, bardzo du¹o szcz^êcia. — Musi pani j¹ zeszy^æ — powiedzia³ cicho do Audrey. — Przynios³a natychmiast jedyn¹ posiad¹ ig³ê i mocne bia³e nici i zanim zacz^ê³a zeszywa^æ ran^ê, w³o¹y³a czubek ig³y w p³omie¹ œwiecy, tak jak on zrobi³ to ze swoim no¹em. By³a to najtrudniejsza rzecz, jakiej dokona³a w swoim Źyciu, i przy ka¹dym œciegu modli³a się za dziewczynk^ê. By³oby to takie niesprawiedliwe, gdyby teraz umar³a. Nie mog³o się tak sta^æ. Źy pali³y j¹ w oczy i zdawa³o się, że ta konieczna czynno^æ trwa³a bardzo d³ugo, po czym umy³a j¹

delikatnie czyst¹ szmatk¹ i ch³odn¹ wod¹. Umy³a ca³e jej cia³o i przykry³a kocami, a genera³ trzyma³ cępi¹ce dziecko, tak jakby by³o jego w³asne. Żadne z nich nie zdawa³o się pamięta^æ o tym, że by³a ona w po³owie Japonk¹, i dla żadnego nie mia³o to znaczenia. By³a nowym życiem, ich dzieckiem, życiem, które uratowali po nocy cię¹kiej, wspólnej pracy. Bardzo dobrze da³a pani sobie radę. — Jego g³os brzmi³ delikatnie, kiedy obserwowa³ Audrey przy nieprzytomnej dziewczynce. Ling Hui by³a bladyszara i Audrey spojrze³a mu w oczy z pe³nym lęku pytaniem.

— Wygl¹da tak blado.

— Straci³a bardzo du¹o krwi. — Podobnie jak on ze swoim ramieniem, ale on by³ mę¹czyzn¹ i traci³ już przedtem krew. Kobiety przy porodzie — to by³a zupełnie inna sprawa. Jego brat straci³ w ten sposób dwie żony, a³e mia³ za to dwóch synów. Spojrze³ na dziecko, przypominaj¹c sobie w³asne, kiedy się rodzi³y i kiedy po raz pierwszy trzyma³ je w ramionach. Wydawa³o się teraz, że by³o to tak dawno, najm³odszy mia³ już osiemna¹cie lat i by³ w górach z armi¹ Czang Kaj-szeka, a³e uczucie pozosta³o to samo, uczucie zdumienia, że co¹e takiego w ogóle mog³o się wydarzy^æ, nowe życie powstaj¹ce ze starego.

— Czy ona wyzdrowieje? — G³os Audrey by³ cichy. Cewieca przygasa³a, a ona pozwoli³a jej zgasn¹æ do końca. Cewiat³o brzasku wystarcza³o im, by dogl¹da^æ dziewczynki.

— Nie wiem. — I opuści³ wzrok na dziecko. Musi mie^æ mleko, skoro nie może mie^æ swojej matki. — A kiedy Xin Yu podesz³a w chwilę potem do drzwi, Audrey powiedzia³a jej, żeby kaza³a któremu¹e z dzieci wydoi^æ krowę, ale genera³ Zhang uważa³, że kozie mleko będzie lepsze dla dziecka, więc Audrey powiedzia³a, żeby przynieśli jedno i drugie, i spojrze³a na niego ze zdumieniem. Nie mieli butelki, któr¹ mogliby j¹ nakarmi^æ. Jakim¹e cudem znale¹li skórzan¹ rękawiczkę jednej z zakonnicek i kiedy na polecenie Audrey wygotowali j¹ na piecu, mogli nala^æ do niej koziego mleka, które niemowlę wyssa³o z zadowoleniem, po czym znowu zasnę³o. Ale Ling Hui jeszcze się nie obudzi³a i Audrey patrz¹c na ni¹ wiedzia³a, że nie przeżyje ona męczarni, które przesz³a przy narodzinach dziecka. Genera³ wróci³ na ca³y dzień do piwniczki na mięso. By³o już za późno, żeby mógł odej^æ, a tylko Xin Yu wiedzia³a, że tu by³. A kiedy o zmroku znów wyszed³, Audrey nada³ trwa³a na swym posterunku, karmi¹c co kilka godzin niemowlę i dogl¹daj¹c Ling Hui, która zdawa³a się ledwie oddycha^æ i od narodzin dziecka nie odzyska³a przytomności. Tej nocy Zhang wzi¹³ dziecko i nakarmi³ je z rękawiczki, a Audrey bez s³owa trzyma³a w ramionach Ling Hui, dopóki ta nie westchnę³a lekko i nie umar³a na jej ręku. Audrey jeszcze d³ugo potem trzyma³a j¹ tak, myśl¹c o tym, jakim s³odkim by³a dzieckiem, i o smutku niemowlęcia, które nie mia³o teraz matki. Bola³o j¹ to do g³ębi, bo pomyśla³a o w³asnej matce i o samotnym życiu, jakie czeka³o dziecko Ling Hui, które będzie ros³o w cewiecie, gdzie nikt nie będzie je kocha³, potępiane zarówno przez

Japończyków, jak i Chińczyków, w spo³eczeństwie, w którym dziewczynki sprzedawano za ry¹, fasolę czy m¹kę. Łzy p³ynę³y po twarzy Audrey, kiedy przykry³a Ling Rui i przytuli³a jej maleńkie dziecko. Zhang zszed³ na dół, żeby zaparzy^æ dla nich herbatę, a kiedy nadszed³ cewit, Audrey obudzi³a Xin Yu i opowiedzia³a jej o wszystkim, a dziewczynka rozpr³aka³a się, zakry³a oczy i przywar³a do Audrey, która poczu³a ból na wspomnienie tego, jak zachowywa³a się Annabelle, kiedy umarli ich rodzice. Genera³ Zhang przygl¹da³ im się. Spędzi³ tu już dwie noce, a za każdym razem, kiedy mia³ zamiar odej^æ, wydarza³o się co¹e, co go zatrzymywa³o. Porozmawia³ z Audrey krótko, zanim znikn¹³ znów na ca³y dzień, i tym razem patrzy³ na ni¹ natarczywie.

— O zmroku muszę odej^æ. Moi ludzie będą się niecierpliwi^æ. — Zostawia³a im jedzenie przed barakiem ko³o kociecia³a, ale nigdy ich nie widzia³a. Do tej pory dotrzymywa³ s³owa i już się go nie obawia³a. Nie po tym, czego razem dokonali. Narodzi³a się między nimi wię¹, której żadne nie mia³o już nigdy zapomnie^æ. Wytworzy³o to między nimi co¹e szczególnego.

— Dziękuj^æ panu za pomoc. — Spojrze³a mu g³ęboko w oczy, a wzrok jej wyraża³ wdzięczność i co¹e więcej.

— Co robi pani z dzieckiem? — Patrzy³ na ni¹ teraz dziwnie, budzi³a jego zainteresowanie. Pod wieloma względami by³a niezwyk³¹ kobiet¹ i wci¹ż nie rozumia³, sk¹d się tam wzię³a. Przyby³a z tak daleka i tak poważnie podchodzi³a do swoich obowi¹zków wobec ma³ych podopiecznych. — Czy zatrzymaj¹ pani?

Pytanie to wyda³o siê Audrey dziwne i poszuka³a jego wzroku.

— Przypuszczam, że zostanie jednym z dzieci w tym sierocińcu. Nie różni siê od nich przecie¿ pod żadnym wzglêdem.

— A pani? Czy pani nie jest teraz inna? Czy nie sta³a siê ona teraz trochê pani dzieckiem, kiedy widzia³a pani, jak siê rodzi³a? — Poszuka³ jej wzroku, a Audrey powoli przytaknê³a. Mia³ raejê. Od narodzin tego dziecka czu³a siê inna, tak jakby coœ w niej uleg³o spe³nieniu. Ale tak bardzo martwi³a siê Ling Hui, że dziecko nie cieszy³o jej tak, jak mog³oby w innych okolicznoœciach. — Byæ mo¿e zabierze j¹ pani ze sob¹ i zapewni jej lepsze życie. — Powiedzia³ to tak, jakby mia³ nadzieję, że ona to robi, tak jakby dziecko to by³o czymœ, co ze sob¹ dzielili, i on nie chcia³, by Audrey zostawi³a je tu wyje¿d¿aj¹c z Chin.

Westchnê³a, wiedz¹c, że by³o to niemo¿liwe.

— Chcia³abym zabraæ je wszystkie ze sob¹, kiedy bêdê wyje¿d¿a³a. Ale nie mogê. Muszê wyjechaæ, jak tylko przyjad¹ siostry. — Jej oczy b³aga³y go, by zrozumia³ to, ale sama czu³a siê tak, jakby sprawia³a zawód jemu i dzieciom.

— Chce pani skazaæ j¹ tutaj na życie w nêdzy i ignorancji, inadoiselle? Bêdzie mia³a szczêœcie, jeœli j¹ pani zabierze ze sob¹. — Jego oczy wpatrywa³y siê w ni¹ intensywnie i czu³a, że coœ dziwnie j¹ ku niemu

poci¹ga, tak jakby znali siê ju¿ od bardzo, bardzo dawna, jakby by³ czêœci¹ znanego œwiata. A nie mongolskim wojownikiem. Czy mo¿e to by³ jedyny œwiat, który teraz zna³a? — Zastanawia³a siê, a on patrzy³ na ni¹ m¹drymi oczyma. — Ja mia³em szczêœcie, bo wys³ano mnie do Grenoble. — Uœmiechn¹³ siê do niej smutnie. — Chcia³bym, żeby i w życiu tego dziecka zdarzy³o siê coœ podobnego. — Zna³ a¿ za dobrze życie, które przypadnie jej w udziale, jeœli Audrey nie uratuje jej. — A mimo to wróci³ pan?

— By³ to mój obowi¹zek. Ale to dziecko nie ma tu nikogo i nikt jej nie zechce, bo jest w po³owie Japonk¹. — Widzia³, że wygi¹da inaczej nawet jako noworodek. Nie wygl¹da³a na czysto chiŃskie dziecko i przecie¿ nie by³a nim. Byæ mo¿e któregoœ dnia zabij¹ j¹ z tego powodu. — Proszê j¹ uratowaæ, madetnoiseUe. Proszê zabraæ j¹ ze sob¹, kiedy bêdzie pani odje¿d¿a³a. — Dra¿ni³o j¹ jego naleganie. Nie chcia³a o tym teraz nawet myœleæ. Ling Rui dopiero co umar³a, a ona mia³a inne dzieci, o które musia³a siê troszczyæ, nie tylko to niemowlê.

— A pozosta³e?

— Zostawi je pani, tak jak je pani tu zasta³a. Ale jej nie by³o tu, kiedy pani przyjecha³a. Mo¿e wiêc teraz nale¿y ona do pani. — Brzmia³o to tak, jakby walczy³ o to ma³e życie, życie, którego z pocz¹tku nie chcia³ nawet uratowaæ, a które teraz nale¿a³o do nich. I przytulaj¹c niemowlê przez ca³y ten dzieŃ do piersi, Audrey wspomina³a jego s³owa i ³apa³a siê na tym, że przyciska³a ma³eŃstwo mocniej do siebie. Musieli donieœæ w³adzom o œmierci Ling Rui, ale ba³a siê to robiæ, kiedy Zhang i jego ludzie nadal tu byli. Zawinê³a j¹ wiêc w koce i wynios³a do jednej z komórek na zewn¹trz. Z³o¿y raport nastêpnego dnia, kiedy ju¿ odejd¹. A tymczasem mia³a rêce pe³ne roboty, bo wobec rozpaczy Xin Yu musia³a sama zaj¹æ siê pozosta³yimi dziećmi i niemowlêciem. Oderwa³o j¹ to nieco od myœlenia w ci¹gu dnia o generale Zhangu, z czego siê ucieszy³a, bo wszystkie myœli o nim zdawa³y siê wprawiaæ j¹ w mieszanie. A tej nocy, kiedy dzieci ju¿ siê po³o¿y³y, Zhang podszed³ do jej drzwi i zapuka³ w nie delikatnie. Poprosi³ o swój pistolet i szab¹ê i d³ugo na ni¹ spogl¹da³. Ta kobieta budzi³a jego szacunek i zastanawia³ siê, czy spotkaj¹ siê kiedyœ jeszcze. By³a piêkniejsza ni¿ kobiety, które widywa³ w Grenoble, a zreszt¹ wtedy, w czasach m³odoœci, têsni³ do kobiet w³asnej rasy. Ale teraz przypomina³ mu dawno minione dni i wyci¹gn¹³ d³oŃ, by dotkn¹æ jej policzka, a ona nigdy nie czu³a delikatniejszego dotkniêcia ani nie widzia³a ³agodniej szych oczu. Zrozumia³a wreszcie ostatecznie, że przez ca³y czas nie mia³a siê z jego strony czego obawiaæ. Zrozumia³a tak¿e, jak bardzo j¹ poci¹ga³, ale oboje wiedzieli, że nic nie mog³o z tego wynik¹æ.

— Att reyoir, madetnoiselle. Byæ mo¿e spotkamy siê jeszcze któregoœ dnia. — Niczego hardziej nie pragn¹³, ale mia³ inne życie, do którego musia³ wracaæ, życie, w którym nie by³o dla niej żadnego miejsca i nigdy nie bêdzie.

— Dok¹d pan teraz pójdzie? — Wjej g³osie brzmia³ niepokój i troska, podziw i uczucie.

— Z powrotem przez góry, do Buruun Urta. Kiedyś znowu tu przyjdziemy, ale pani już stąd na pewno odejdziesz, z powrotem do swojego kraju. — Ich oczy spotkały się i wtopiły w siebie, i poczuła do niego pociąg, który niemal ją przestraszył, gdy tak był silny, ale nigdy przedtem nie znała kogoś takiego jak on. Nawet wspomnienie Charlesa zdawało się w tej chwili niewyraźne. — Niech pan dba o swoje ramiona, generale. — Uśmiechnęła się do niej i opuściła wzrok na dziecko w jej ramionach. Matka dziewczynka spała tam jak aniołek, zadowolona i ciepła. — Proszę dbać o nasze dziecko — szepnęła do niej i delikatnie dotknęła dłońmi jej twarzy, pieszcząc ją swym wzrokiem, a po chwili już go nie było i usłyszała tylko delikatne skrzywienie cienia, a potem już nic. Leżała w łóżku trzymając dziecko przy piersi, ogrzewając je w mroźną noc i wspominając wszystkie jego słowa... proszę dbać o nasze dziecko... nasze dziecko... a kiedy o tym myślała, poczuła, że rodzi się w niej miłość, jakiej nigdy nie znała, miłość do ciepłego w jej ramionach dziecka i do pamięci mongolskiego generała, który je uratował. Audrey oparła się o poduszkę i zasnęła... ceniła dziwne zmieszane sny o swoim dziadku, dziecku, Charlesie... i o generale.

ROZDZIAŁ XVIII

Mai Li

Miała już dwa miesiące, kiedy ten sam samochód, który kiedyś przywiózł Audrey i Charlesa ze stacji, zjechał przed sierociniec i wysiadł z niego dwie zakonnice w ciemnoniebieskich habitach, ciepłych czarnych pelerynach i nakrochmalonych białych kometach. Nie przyjechały z Francji, czy też z Japonii, ani z drugiego klasztoru w Chinach, ale z Belgii i podróż ich trwała bardzo, bardzo długo. Audrey dostała przed miesiącem telegram uprzedzający o ich przybyciu, ale Bóg jeden wiedział, kiedy mogły dojechać, a one po przybyciu ze zdumieniem zastały tu Audrey zamiast swoich siostr. Dziwnie było wszystko im teraz wyjaśnić i pokazywać, a Audrey zauważyła, że stała się zaborczą wobec każdego z pozostałych szesnastorga dzieci. Były to teraz „jej” dzieci, zwłaszcza te młodsze, które całkowicie były od niej zależne, i Xin Yu, która podziwiała ją tak jak przedtem Ling Hui, i Mai Li, która uśmiechała się, kiedy Audrey czy ktokolwiek inny zawoła ją po imieniu. Była ona szczęśliwym, pogodnym niemowlęciem, dobrze odżywionym i kochanym przez inne dzieci.

Audrey wyjaśniła siostrom, skąd się tu wzięła, a one uderzone były szlachetnością, która kazała jej pozostać przy dzieciach. Powiedziała im tylko, że podróżowała z „przyjaciółkami”, którzy wrócili do Anglii siedem miesięcy temu, podczas gdy ona została. Była teraz wolna i mogła odjechać, ale odkryła, że takie oderwanie się od nich sprawiało jej ogromny ból. Nie mogła znieść myśli o tym, że ma je teraz zostawić, a Xin Yu zaczęła już nawet uczyć chińskiego. Audrey powiedziała jej z ociąganiem, jak przykro jej było, że musi wyjechać, a żadna dziewczynka popatrzyła na nią ze smutkiem. Straciła wszystkich, których kochała, rodziców, braci, siostrę, a teraz także Audrey, która stała się jej aniołem stróżem.

— Będziesz tu miała ze sobą Mai Li, Xin Yu. — Ale Xin Yu potrzęsnęła energicznie głową, a na jej twarzy pojawił się brzydki grymas.

Miała już dwanaście lat i bardzo wyrosła w ciągu tych miesięcy, które Audrey z nimi spędziła.

— Mai Li niedobre dziecko..., niedobre dziecko!

— Jak możesz tak mówić? — powiedziała Audrey po francusku, zaszokowana reakcją Xin Yu.

— Ona nie jest Chinką i nie jest dzieckiem od Boga. Ona jest Japonką. To dlatego Ling Hui umarła, to kara za japońskie dziecko.

Kto cito powiedziała? — Audrey była zaszokowana taką interpretacją, tym bardziej że nie było tu nikogo, kto mógłby przekazywać jej plotki. Ale Xin Yu pokazała na swoje oczy.

— Ja widzę. Mai Li nie wygląda na Chinkę. Ona jest japońska. I pamiętam chłopca, którego Ling Hui lubiła... — Posmutniała, tak jakby to ona sama została zhańbiona. — Ling Hui mnie okłamała. To nie jest dziecko od Boga.

— Wszystkie dzieci pochodzą od Boga. A twoja siostra bardzo cię kochała, Xin Yu. — Xin Yu nie

odpowiedzia³a, a Audrey zaczę³a siê zastanawiaæ nad s³owami genera³a Zhanga o tym, ¿e dziecko zostanie odrzucone, bo nie jest ani chiñskie, ani japoñskie. Serce pêka³o jej na myœl o tym dziecku, które tak bardzo pokocha³a, nigdy nie zostanie przyjête przez swój w³asny naród. Audrey zamyœla³a siê nad tym coraz bardziej, pakuj¹c swoje rzeczy i przygotowuj¹c siê do drogi. Tego popo³udnia posz³a na pocztê, ¿eby wys³aa dwa telegramy. Pierwszy z nich by³ do Charlesa, bo chcia³a, ¿eby wiedzia³, i¿ by³a ju¿ wolna i wraca³a niebawem do San Francisco. Wiedzia³a, ¿e wiadomoœæ ta przyniesie mu ulgê, i nie chcia³a, ¿eby drêczy³ siê czekaj¹c na list, który móg³by dostaæ dopiero za kilka tygodni.

Wiadomoœæ, jak¹ mu przes³a³a, by³a prosta i bezpoœrednia. „SIOSTRY NARESZCIE TU SŸ. MEBAWEM OPUSZCZAM HARBIN, WRACAM DO SAN FRANCISCO PRZEZ JOKOHAMÊ. WSZYSTKO W PORZËDKU. KOCHAM CIÊ JAK ZAWSZE. AUDREY”. — I do dziadka mniej wiêcej to samo, z zapewnieniem, ¿e przeœle mu dok³adn¹ datê powrotu, kiedy bêdzie j¹ zna³a.

Bardzo j¹ zaskoczy³o, kiedy w dwa dni póŸniej przybieg³ z poczty ch³opiec, trzymaj¹c w rêce telegram do niej. Da³a mu monetê za dorêczenie go, a on odszed³ z ucemiechem zachwytu, podczas gdy Audrey dr¿¹cymi rêkoma otwiera³a delikatny skrawek papieru. Ba³a siê, ¿e mog³a to byæ wiadomoœæ o dziadku, i mo¿liwoœæ, ¿e zosta³a w Harbinie zbyt d³ugo, napawa³a j¹ przera¿eniem. Czyta³a s³owa depeszy i nag³e oczy jej nape³ni³y siê łzami, odwróci³a siê od sióstr, które na ni¹ patrzy³y, i delikatnie odpêdzi³a dzieci, a jedna z sióstr zapyta³a j¹ delikatnie:

— Czy to bardzo z³a wiadomoœæ, mademoiselle?

Audrey pokrêci³a g³ow¹ i ucemiechnê³a siê przez łzy.

— Nie... nie... to nie to... Ba³am siê z pocz¹tku, ¿e to mój dziadek, ale to nie to. To zupe³nie coœ innego. Po prostu jestem zaskoczona powstrzymywa³a nowe łzy — i bardzo wzruszona. —

Telegram by³ od Charlesa i posz³a do swojego pokoju, by przeczytaæ go jeszcze raz w samotnoœci, a potem wysz³a na d³ugi, bardzo d³ugi spacer. Wiedzia³a, ¿e powinna mu zaraz odpowiedzieæ, a list nie dotrze do niego dostatecznie szybko. Zas³ugiwa³ na odpowiedŸ wczeñniejsz¹ ni¿ w liœcie.

By³a zupe³nie zaskoczona treœci¹ jego depeszy.

„DZIÊKI BOGU. CZY MOËSZ WRACAÆ DO DOMU PRZEZ LONDYN? MUSZÊ OMÓWIÊ Z TOBË POWAŃNY SPRAWÊ. CZY WYJDZIESZ ZA MNIE ZA MË? KOCHAM CIÊ. CHARLES”.

By³o tam wszystko, co pragnê³a us³yszeæ, a jednak wiedzia³a, ¿e nie mog³a tego zrobiæ.

Przynajmniej nie teraz. Umia³a czytaæ miêdzy wierszami listów, jakie dostawa³a od dziadka. Jego d³oñ zdawa³a siê z ka¿dym dniem bardziej dr¿¹ca i grzmia³ bardzo s³abo. NajwyraŸniej popada³ w depresjê i nie wierzy³ ju¿, ¿e wraca³a do domu. W ka¿dym wypadku nie mog³a jechaæ przez Londyn. Ale powiedzenie tego w telegramie by³oby tak bezwzglêdne, nieczu³e i trudne do wyjaœnienia. Gdyby tylko pozwoli³ jej jak najszybciej wróciæ do domu i tam zorientowaæ siê w sytuacji. Wiedzia³a ju¿, ¿e Annabelle by³a na ni¹ wœciek³a o to, ¿e nie wróci³a do domu przed narodzinami jej ma³ej dziewczynki, któr¹ nazwa³a Hann¹, po ich matce. Ale mia³a ona przecie¿ mê¿a i s³u¿bê, a tak¿e teœciow¹, jeœli potrzebowa³a pomocy, nawet jeœli matka Harcourta nie by³a zbyt pomocna. A dzieci, przy których by³a Audrey, nie mia³y nikogo. Nie wydawa³o siê jednak, ¿eby Annabelle mog³a to zrozumieæ.

A zreszt¹ to nie o Annabelle siê martwi³a, tylko o dziadka i stara³a siê przekazaæ to Charlesowi w dramatycznym telegramie, który do niego wys³a³a nastêpnego ranka.

„KOCZANY, BARDZO CHCIAŁABYM PRZYJECHAÆ DO LONDYNU, ALE NIE MOGÊ. DZIADEK POTRZEBUJE MNIE NATYCHMIAST. MUSZÊ ZARAZ WRACAÆ DO SAN FRANCISCO. ZADZWONIÊ DO CIEBIE NATYCHMIAST Z DOMU, ¿EBY OMÓWIÊ TWOJË PROPOZYCJÊ. BRZMI CUDOWNIE. CZY MOËSZ PRZYJECHAÆ DO MNIE DO SAN FRANCISCO? Z CAŁEGO SERCA. AUDREY”. — Nie by³a to odpowiednia odpowiedŸ i obawia³a siê, ¿e poczuje siê dotkniêty tym, i¿ nie wraca³a do domu przez Londyn, ale nie mog³a post¹piæ inaczej... ani te¿ nie widzia³a ³atwej drogi do tego, by pozostawiaæ w najbli¿szej przys³oœci dziadka i wyjœæ za m¹¿. Na pewno bêdzie od niej oczekiwa³, ¿eby przynajmniej przez jakieœ czas pozosta³a w domu. I mimo i¿ nie pragnê³a niczego bardziej ni¿ wyjœæ za m¹¿ za

Charlesa, to dokonywanie tak dramatycznych wyborów sprawia^o jej ból. A by^y i inne, równie bolesne, a mo^oże nawet bardziej.

Brzmia^y jej wci^oż w uszach s^owa genera^a Zhanga, wypowiedziane o dziecku, które razem odbierali... — Prosz^e zabra^e j^o ze sob^o, tnadernoiselle. — Ale nie umia^a sobie wyobrazi^e, jak mog^a to teraz robi^e. My^oła^a tak^oż o tym, ^oczyby zabra^e ze sob^o do domu Xjn Yu, ale gdy tylko o tym wspomina^a, ta wygl^oda^a na przestraszon^o. Nie chcia^a wyje^ożdzi^e z Chin. Zna^a tylko Harbin i jego okolice. Chcia^a by^e tutaj, z takimi jak ona. Przyzwyczai^a si^e nawet do sierocińca, podobnie jak wiele innych dzieci. Nie mia^y tu z^oego ^oycia. Brakowa^o im tylko matki i ojca. A Audrey by^a dla nich cudowna przez te d^ougie miesi^oce pobytu z nimi. Siostry zapewni^y j^o, ^oczy po tym, co zrobi^a dla dzieci, mia^a ju^oż pewne miejsce w Niebie.

Wys^ała telegram do Szanghaju, ^oczyby zarezerwowa^e miejsca w hotelu Szanghaj i kabin^e na „Prezydencie Coolidge”u”, który odp^oywa^o do Jokohamy. Nie by^o czasu do stracenia i w dwa tygodnie po przybyciu belgijskich zakonnic wszystkie jej rzeczy by^y spakowane i ju^oż tylko jedn^o noc mia^a jeszcze sp^odzi^e z dzie^omi.

— B^edziemy si^e za pani^o modli^y, panno Driscoll. — Tego wieczora wyda^y dla niej uroczyst^o kolacj^e, a wszystkie dzieci ^opiewa^y piosenki. Polubi^y m^odsz^o z zakonnic, nieco mniej drug^o, starsz^o, która by^a wobec nich surowsza, i uwielbia^y Audrey, do której bardzo si^e ju^oż przyzwyczai^y. Rozstanie nast^epnego dnia na stacji, zapowiada^o si^e na pe^one ^oez, ale wszystkie obieca^y, ^oczy przyjd^o, aby si^e z ni^o po^oegna^e.

Przed po^ożeniem si^e tego wieczora do ^oł^oka Audrey uprzedzi^a obie siostry o genera^e Zhangu, ^oczyby nie obawia^y si^e go, je^oli tu powróci. I po raz pierwszy wstawi^a koszyk z Mai Li do pokoju, gdzie spa^o kilkoro innych dzieci. Je^oli obudzi si^e w nocy, jedna z zakonnic us^oyszy j^o i nakarmi kozim mlekiem, które tak lubi^a. A Audrey musia^a si^e od niej teraz odzwyczai^e. Przez ca^o noc musia^a walczy^e ze sob^o, ^oczyby nie odpowiada^e na niespokojny p^oacz, który s^oysza^a, a wiedzia^a, ^oczy dziecko p^oaka^o do niej. Przez dwa miesi^oce niemal dzie^on i noc nosi^a je w ramionach, by^a jedyn^o matk^o, jak^o zna^o, a teraz mia^o j^o straci^e. Rozdziera^o to serce Audrey, kiedy le^oża^a tak bezsennie przez ca^o noc, t^eskni^oc do dziecka o jedwabistych czarnych w^oskach i ogromnych czarnych oczach, delikatnej twarzyczce, która rozpromienia^a si^e bezz^ebnym ucemiechem za ka^ożdym razem, gdy tylko j^o zobaczy^a. Wymaga^o od niej zebrania ca^oej odwagi, aby wej^oe nast^epnego dnia do s^oiedniego pokoju i zajrz^e do koszyka. A kiedy zrobi^a to, dziecko podnios^o na ni^o wielkie pytaj^oce oczy i Audrey nie potrafi^a ju^oż tego d^ou^oej znie^oe. Wyj^e dziewczynk^e z koszyka i przytuli^a j^o mocno do siebie, szepcz^oc do niej ciuchutko, a ^ozy p^oyn^ey jej po policzkach. Mog^a my^oła^e wy^ocznie o s^oodkiej dziewczynce, która odda^a swoje ^oycie, by to dziecko mog^o si^e narodzi^e, i wiedzia^a, ^oczy nigdy nikogo na ^owiecie nie kocha^a tak jak tej ma^oej istoty.

Trzymaj^oc dziecko, zapomnia^a o ca^oym ^owiecie i nie us^oysza^a nawet, ^oczy z ty^ou za ni^o jedna z si^ostr wsun^ea si^e po cichu do

pokoju. Przygl^oda^a si^e przez chwil^e p^oacz^ocej Audrey, a potem podesz^a, by otoczy^e j^o ramieniem.

— Prosz^e j^o zabra^e ze sob^o, madenwiselle... prosz^e wzi^oć... nie mo^oże pani jej opu^oci^e.

— Wiem. — Z tymi pe^onymi l^eku s^owami Audrey odwróci^a si^e do starszej z si^ostr. Jej oczy tak^oż by^y wilgotne i przygl^oda^a si^e Audrey.

— Nie wolno pani porzuca^e kogo^o, kogo tak bardzo pani kocha. A dla niej nie b^edzie tu ^oycia. W swoim czasie wszyscy si^e od niej odsun^o. Nie jest ani Japonk^o, ani Chink^o. Ale nale^oży do pani, jest w pani sercu i tylko to ma znaczenie.

— A w San Francisco? — Zada^a to pytanie bardziej sobie ni^oż zakonniczy, ale nie s^oysza^a teraz nic poza s^owami genera^a: Prosz^e j^o zabra^e, kiedy b^edzie pani odje^odzi^a... prosz^e j^o zabra^e, kiedy b^edzie pani odje^odzi^a... — Co tam si^e z ni^o stanie?

— B^edzie pani tam, aby j^o obroni^e.

A dziadek? A Annabelle...? A Harcourt...? A Charles? Czy on to

zrozumie? Ale teraz potrafi^a my^oła^e tylko o male^okim dziecku, które tak bardzo kocha^a. Mieli racj^e. Nie mog^a jej opu^oci^e. Nie mog^a. Spojrza^a na zakonnic^e, a ^ozy p^oyn^ey po jej twarzy i przytula^a mocno Mai Li. — Co ja mam robi^e? Jak ja j^o ze sob^o zabior^e?

Zakonnica ucemiechn^ea si^e przez w^oasne ^ozy. Uwa^oża^a, ^oczy Audrey by^a najbardziej zdumiewaj^oc

kobiet¹, jak¹ kiedykolwiek spotka³a, i nie myli³a się.

— Zapakujemy jej ubranka i koszyk i zabierze j¹ pani z zapasem koziego mleka i w³asnej mi³oeci.

— Czy nie bédê potrzebowa³a dla niej dokumentów? Paszportu? —

Odje³d³a za dwie godziny i nie pomyœla³a o tym przedtem, a nagle zapagnê³a zabraæ tak³e Xin Yu, wszystkie dzieci, choæ wiedzia³a, ³e nie mo³e tego zrobiaæ. Ale Mai Li to by³o co innego, Mai Li

by³a jej od samego pocz¹tku i jeœli pozostawi j¹ tu teraz, nikt nigdy

nie bédzie jej kocha³. Sama myœl o tym rani³a serce Audrey, a siostra przygl¹da³a jej siê.

— Damy pani dokument zaœwiadczaj¹cy, ³e jest sierot¹ z tej ochronki, a pani poka³e to przy wyjeŸdzie urzêdnikom w Szanghaju. Niezatrzymaj¹ pani. Oni jej nie chc¹. A w pani kraju bédzie ona pod pani opiek¹ i jeœli obieca pani, ³e j¹ zaadoptuje, bédzie j¹ pani mog³a wwieŸæ.

Pani droga do domu bédzie teraz ³atwiejsza ni³ ta, któr¹ pani tu przyjecha³a, poprzez tyle granic. — Wszystko wydawa³o siê takie proste, ³e nagle rêce Audrey zaczê³y fruwaæ przy pakowaniu rzeczy ma³ej i w³asn³ych.

W ci¹gu nieca³ej godziny wszyscy byli na stacji i nikt nie mia³ suchych oczu. Da³a zakonnikom upowa³nienie na ogromn¹ sumê w Banku Amerykańskim w Harbinie. Chcia³a, ³eby pieni¹dze te u³yte zosta³y na potrzeby dzieci. I powiedzia³a Xiii Yu, ³e gdyby zmieni³a zdanie i chcia³a pojechaæ razem z ni¹, to zabierze j¹ tak³e, albo przyœle po ni¹, kiedy tylko dziewczynka zechce jechaæ. Ale Xin Yu pokrêci³a g³ow¹ z p³aczem, trzymaj¹c za rêkê m³ods¹ z zakonnic. Chcia³a tu zostaæ. Odmówi³a poca³owania Mai Li, a wszystkie pozosta³e dzieci uca³owa³y Audrey na po³egnanie, ca³1 we ³zach, i w koñcu Xin Yu tak³e j¹ poca³owa³a. Kiedy poci¹g ruszy³, Audrey nadal p³aka³a œciskaj¹c w ramionach Mai Li. Wiedzia³a, ³e ju³ nigdy tu nie wróci, w ka³dy razie nie by³o to zbyt prawdopodobne, i pozostawia³a ich wszystkich za sob¹... wszystkie dzieci, które kocha³a i o które siê troszczy³a przez osiem miesiêcy, pamiêæ Ling Hui... i genera³a Zhanga... myœl¹c o nich wszystkich opuœci³a wzrok na œpi¹ce niemowlê, po czym zamknê³a oczy i rozpoczê³a wreszcie powróci do domu, z Mai Li bezpieczn¹ w jej ramionach. Myœla³a o tych, których zostawi³a, i o tych, do których wraca³a, i zastanawia³a siê, jak w jednym ³yciu zbuduje most miêdzy tymi dwoma œwiatami.

ROZDZIAŁ XIX

Audrey spêdzi³a jedn¹ noc w Szanghaju, w hotelu Szanghaj, po czym nastêpnego dnia wsiad³a na „Prezydenta Coolidge’a”. Z Harbinu pojecha³a do Pekinu, a stamt¹d prosto do Szanghaju nowymi wagonami sypialnymi. Teraz nie chcia³a traciæ czasu. W Szanghaju mog³a myœleæ wy³cznie o Charlesie. Pamiêta³a dni, które spêdzili tam razem, i wci¹ ³ myœla³a o tym, i³ nie dosta³a odpowiedzi na swoj¹ depeszê informuj¹c¹, ³e nie mo³e wracaæ przez Londyn. Ale teraz mia³a tak³e inne sprawy na g³owie. Zakonnice dotrzyma³y s³owa, a dokumenty, które da³y Audrey w Harbinie, zadowolily lokalne w³adze co do pochodzenia Mai Li. Nie stwarzano jej ³adnych problemów przy wywo³eniu ma³ej za granicê i podobnie zachowali siê Japoñczycy. Zdumiewa³o j¹, ³e okaza³o siê to takie proste, i wsiadaj¹c na „Prezydenta Coolidge’a” odetchnê³a z ulg¹. By³ ju³ prawie czerwiec, a jej nieobecnoœæ trwa³a niemal rok. Wys³a³a telegram z wiadomoœci¹, na jakim statku przyp³ynie, i mia³a zamiar zadzwoniaæ do nich jeszcze z Honolulu, kiedy tam zawin¹. Najpierw stanêli w Kobe, w dwa dni po wyp³yniêciu z Szanghaju, potem pop³ynêli do Jokohamy, a stamt¹d prosto do Honolulu i Audrey, zadowolony siê z Mai Li w swojej kabinie, poczu³a siê ju³ prawie w domu. Spotka³a w podró³y bardzo niewiele osób i wiêkszoœæ czasu spêdzi³a z Mai Li w swojej kabinie. Wychodzi³a na pok³ad, ³eby zaczerpn¹æ œwie³ego powietrza, i rozmawia³a nieco z towarzyszymi podró³y, ale posi³ki jada³a w kabinie, bo nie chcia³a zostawiaæ Mai Li samej albo z nieznanymi osobami. By³a to wiêc dla niej spokojna podró³ i przez wiêkszoœæ czasu pogr¹ona

by³a we w³asnych myślach. Napawa³a się świetnie zaopatrzon¹ bibliotek¹ statku i uzupełnia³a lekturę wielu ksi¹żek, które przegapi³a w ubieg³ym roku, takich jak Poletko Pana Boga Erskina Caidwella, Utracony horyzont Jamesa Hiltona i Czu³a jest noc F. Scotta Fitzgeralda. Na Hawaje dotarli w nieca³e dwanaście dni. Zostali tam przez jedn¹ noc, nie schodz¹c nawet z pok³adu, po czym pojechali dalej, a kiedy w sześć dni później wpłynęli do zatoki San Francisco i przybili do Embarcadero, zdawa³o jej się, że to sen. Jej serce wali³o mocno, kiedy spogl¹da³a na nabrzeże, zastanawiaj¹c się, czy ktoś tam będzie. Próbowa³a zadzwonić do dziadka z Honolulu, ale nie udało jej się, więc zamiast tego wysła³a telegram. Nagle zobaczy³a go i zły napłynę³y jej do oczu. Znajoma postać z łask¹ o srebrnej rączce stała samotnie na brzegu, kiedy tam przybijali. Wpatrywa³ się w statek i gdyby była bliżej, zobaczyłaby, że niemożliwe do opanowania zły ciekły mu po policzkach. Ale kiedy ją powitał, jego oczy były już suche.

Schodziła powoli po pomoście, z uginającymi się pod nią kolanami, przytulając do siebie jak zwykle Mai Li, a dziecko wyglądało jak maleńkie okręgle zawiniątko. Nie mogła być nawet dostrzec, co jest w środku. Audrey stanęła i spojrzała na niego, a zły popłynęły po jej twarzy. Wyglądał na znacznie starszego, niż przed rokiem, ale wciąż był dostojny i prosto się trzymał, był tym samym dziadkiem, którego przez całe życie tak bardzo kochała. Miała ochotę rzucić mu się na szyję, ale kiedy do niego podeszła, ogarnął ją strach. Wiedziała, jak bardzo musiała cierpieć z powodu jej długiej nieobecności, i zastanawiała się, czy jej kiedykolwiek wybaczy. A jednak przyszedł, był ją powitał, i stał tam przecięty, co na pewno miało znaczenie, że jej wybaczył. W końcu wrócił przecięty do niego, nie tak jak jej ojciec. Była tego absolutnie świadoma i wściekła dlatego wróciła, że jej ojciec tego nie zrobił. Czuli, że była mu to winna, i chciała wynagrodzić mu to, co stracił, mimo że powrót do niego tak wiele jej kosztował. Nie umiała sobie nawet dobrze wyobrazić, co czuł Charles, kiedy dostał jej telegram z odmową przyjazdu do Londynu. Najpierw uparła się, żeby zostać w Harbinie, a potem — żeby wracać prosto do dziadka, nie zatrzymując się w Londynie. Ale kiedy teraz stała u szczytu pomostu patrząc na swojego dziadka, wiedziała, że postąpiła słusznie, i zeszła ku niemu powoli, przytulając Mai Li delikatnie do piersi, z oczyma utkwionymi w jego oczach, które spoglądały na nią groźnie. Kiedy się do niego zbliżyła, nie odezwała się ani słowem i zdawało się, że bardzo długo stali tak wpatrując się w siebie w milczeniu, aż jej wargi zaczęły się trząść, otoczyła jego szyję ramieniem i w tej chwili tamy puściły i nie mogła już przestać płakać, a on powoli otoczył ją ramionami, a kiedy się odsunął, jego oczy tak były wilgotne. Prawie nie mógł mówić, kiedy opuścił na nią wzrok z godnością, który tak dobrze pamiętała, wspominając go podczas długich samotnych nocy w Harbinie.

— Myślałem, że już cię nigdy nie zobaczę, Audrey.

— Przykro mi, że trwało to tak długo, Dziadku.

Skin gwałtownie odsunął się, żeby się opanować, i zobaczyła, że oparł się przy tym ciężko na swojej łasce, a oczy jego pobiegły ku

zawiniątku w jej ramionach. Była to Mai Li, która gwałtownie spała w jej objęciach.

— A co to jest? — Zmarszczył się i machnął w jej stronę łaski.

Audrey uśmiechnęła się do niego z wahaniem i poczucia, że serce jej zaczęło walić, kiedy odwróciła się, żeby mógł spojrzeć na delikatną twarzyczkę, przywierając do jej piersi, ukrytą w jedwabnych taśmach, którymi przymocowana była do Audrey.

To jest Mai Li, Dziadziu. — Odrzuciło go niemal do tyłu na tę słowia i spojrzała na Audrey z przerażeniem.

Miałać raję nie wracając do domu. — Jego głos był niewiele głośniejszy od szeptu i Audrey przez chwilę myślała, że zaraz dostanie wylewu, tu na Embarcadero. — Zhańbił swoje rodzinę...!

Muriel Browne miała raję... nie chciała wierzyć, kiedy jej powiedział... te kłamstwa o zamordowanych zakonnicach i porzuconych sierotach! — Nigdy nie widziała podobnej furii jak ta, która teraz ziała z jego oczu, ale pokręciła głową, zdumiona tym, co słyszała. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że mógłby pomyśleć, iż Mai Li była jej dzieckiem. Ale uchwyciła słowia Muriel Browne i bynajmniej jej się to nie spodobało.

— Co takiego powiedziała ci wściekła pani Browne? — W jej oczach tak zapaliły się teraz groźne błyski.

— e podróowa³ae z męczyzn¹. — Patrzy³ na Audrey z otwart¹ węciek³oeci¹. — Powiedzia³em jej, że się myli. Nie masz przyzwitoeci ani wstydu, Audrey, żeby wracać do domu z tym... z tym bękartem...

Splun¹³ niezdolny do wypowiedzenia jednego więcej s³owa, ale nigdy nie widzia³a go równie wynios³ym. — Jak ciemiesz!

— Jak ciemiem co? Kochać to dziecko. Dziadziu? Czy to jest grzech? Nie, ona nie jest moim dzieckiem. Jest jedn¹ z sierot, a gdybym zostawi³a j¹ w Chinach, ktoć by j¹ prawdopodobnie zabi³ albo pozwoli³ umrzeć z g³odu czy choroby, albo może sprzeda³ jako konkubinę, gdyby poły³a dostatecznie d³ugo. Jest pó³ Japonk¹ i pó³ Chink¹ i przywioz³am j¹ ze sob¹ do domu, bo ja kocham. — Znowu się rozp³aka³a i odsunę³a się od niego, zaszokowana tym, co jej powiedzia³.

Nie wiedzia³em..., myśla³em... — Łzy nap³ynę³y także do jego oczu, bo zobaczy³ w jej twarzy coś, czego nigdy tam wcześniej nie widzia³, ciep¹ mi³ość, węciek³¹ pasjê, mi³ość do tego dziecka, która przypomni³a mu to, co sam czu³ do niej, kiedy przyjecha³a z Hawajów, żeby z nim zatnieszkać. — Ja... Odwróci³ się od niej powoli, czuj¹c, że w jego duszy narasta smutek i ulga. Tak dobrze by³o znów j¹ zobaczyć. Myśla³, że utraci³ j¹ już na zawsze, a teraz powróciła do niego z tym dzieckiem i pomyśla³... Odwróci³ się, żeby znowu na ni¹ spojrzeć, a ona sta³a tam m³oda i dumna, trzymaj¹c w ramionach dziecko, i jego serce, jak zwykle, otworzy³o się ku niej. Spojrza³ jej g³ęboko w oczy. — Cieszę się, że wróci³ae do domu, Audrey.

Uciemiechnę³a się przez ize i powoli podesz³a do niego.

— Ja też, Dziadziu... ja też... — Obj¹³ ręk¹ jej ramiona i poprowadzi³ do samochodu. Wsiad³a pierwsza, przytrzymuj¹c mocno Mai Li, a on zaraz za ni¹. Przyjecha³ po ni¹ na nabrzeże rollsem i teraz pos³a szofera po jej bagażę. Przesz³a już przez odprawę celn¹ na statku i trzeba by³o tylko przynieść jej rzeczy. Nie mia³a ładnych k³opotów z przewiezieniem Mai Li przez urz¹d emigracyjny i teraz z westchnieniem usiad³a na luksusowych skórzanych siedzeniach i popatrzy³a na dziadka. Wydawa³o się, że ca³e życie minę³o, odk¹d by³a tu po raz ostatni, i zauważy³a, że przygl¹da³ jej się teraz tak jakby niemal ba³ się uwierzyć, że naprawdę siedzia³a obok niego. — Czy nic jej nie jest? — Popatrzy³ na cepi¹ce dziecko, staraj¹c się dostrzec fragment jej twarzy. Audrey wzruszy³a jego troska.

— Wszystko w porz¹dku. — Uciemiechnę³a się, a potem pochyli³a, żeby poca³ować go w policzek, czuj¹c zapach wody po goleniu, który zawsze jej go przypomina³, a on poczu³ dotknięcie jej jedwabistej skóry i prawie zamkn¹³ oczy z poczuciem ulgi.

— Co cię opęta³o, żeby przywieść do domu dziecko?

— To, co powiedzia³am, Dziadziu. Nie mog³am jej zostawić. Zabito by j¹ w Chinach. — S³owa te zaszokowa³y go i umilk³, a tymczasem niemowlę poruszy³o się i wyda³o st³umiony d³źwięk, a Audrey obróci³a je delikatnie, żeby móc³ mu się przyjrzeć. Mia³a piękne, delikatne rysy, a on przygl¹da³ jej się zafascynowany, a potem spojrze³ na swoj¹ wnuczkę.

— Jesteś pewna, że to nie twoje dziecko, Audrey? — Nie by³o jej dostatecznie d³ugo, żeby by³o to możliwe, a Muriel Browne powiedzia³a...

Audrey uciemiechnę³a się.

— Ca³kowicie. Ła³uję, że nie jest moja. — Wygl¹da³ na zaszokowanego, a ona rozecemia³a się. — Choćby po to, żeby pani Browne mia³a o czym opowiadać.

Najpierw nie odpowiedzia³, a potem westchn¹³ spogl¹daj¹c przez okno samochodu na statek, który przywióz³ j¹ do domu, pó³niej znowu na ni¹.

— Przez chwilę myśla³em, że mia³a raejê. Powiedzia³a, że by³ to znany pisarz. — Jego oczy poszukiwa³y jej wzroku i coś, co w nich dostrzeg³, sprawia³o, że zacz¹³ się zastanawiać.

— Mia³a na myśli przyjaciela moich angielskich przyjació³. Charlesa Parkera-Scotta. — Jej serce cęcisnę³o się na d³źwięk jego nazwiska, a dziadek wpatrywa³ się w jej oczy, one jednak niczego nie zdradza³y. Jeszcze nie, w każdym razie, a tymczasem westchnę³a i opar³a się znowu na siedzeniu, podczas gdy on spogl¹da³ na dziecko.

— Jak mówi³ae, że ma na imię? — By³ ni¹ zafascynowany, znacznie bardziej niż dzieckiem Annabelle, które by³o w tym samym wieku. Tamto jednak wygl¹da³o zupełnie jak Harcourt i wci¹ p³aka³o.

Audrey ucemiechnęła się do niego.

Ma na imię Mai Li, Dziadziu. — Tak dziwnie było siedzieć znów obok niego, a jeszcze dziwniej, kiedy trzymała się jednocześnie dziecko Ling Hui.

— Molly? — Nachmurzyła się, patrząc na Audrey. — Molly?

— Może być. — Wymienili dźwięki spojrzenia i nagle wyciągnęła rękę i ujęła mocno, miodła dłoń Audrey w swoją rękę, saba i starła. Miała teraz osiemdziesiąt dwa lata.

— Nie opuszczaj mnie już, Audrey. — Chciała powiedzieć to z mocą, nawet z gniewem, ale słowa zabrzmiały jak prośba jego serca, a oczy Audrey napełniły się łzami i pocałowała go w policzek.

— Przysięgam, Dziadziu... przysięgam... — Mówiła to, zmusiła się, żeby nie myśleć o Charlesie.

ROZDZIAŁ XX

Co

ona zrobiła? — W Londynie lady Vi patrzyła na Jamesa zszokowana. Powiedziała jej w głosie co, czego nie powinien być jej mówić, ale tak bardzo współczuła Charlesowi, że musiała podzielić się tym z Violet.

— Odrzuciła go. Posłała jej telegram, prosząc, żeby za niego wyszła i wróciła do domu przez Londyn, a ona odpowiedziała, że nie może.

— Nie może wracać przez Londyn czy wyjechać za niego za mój?

— Jedno i drugie, przypuszczam. Nie wypytywałem go dokładnie. Poza tym, kiedy mi o tym mówił, był kompletnie pijany, biedny chłopak. Jest w strasznym stanie. Myślała, iż miała nadzieję, że kiedy zakonnice przyjadą, ona wróci tu do niego. A tymczasem nie stanie się tak, obawiam się.

— Ale ona, jak wiesz, ma przeciw tego swojego dziadka. Była może musiała najpierw pojechać do domu, żeby go zobaczyć. To możliwe. — Lady Vi bardzo rozdnie trafiła od razu w sedno, ale James potrząsnął głową, gdyż poprzedniego wieczora wysłuchał od Charlesa wysoce pijanej interpretacji. Ich wspólni przyjaciele utrzymywali, że upijał się on już od kilku tygodni, i James poszedł, żeby się z nim zobaczyć, podczas gdy lady Vi zjadła sama kolację ze swoją matką.

— Nie wydaje mi się, że Charles tak na to patrzy. Uważa to za odmowę. W gruncie rzeczy, wydaje mi się, że widzi w tym jeszcze więcej. Jego zdaniem cały romans jest skończony.

— O mój Boże. — Violet mogła sobie łatwo wyobrazić, co będzie to oznaczać dla Audrey. — Czy ma zamiar jechać do Ameryki, żeby się z nią zobaczyć?

— Nie s'dzę. W gruncie rzeczy bardzo wątpliwe. Ma umowę; na tę księżkę o Indiach i powinien tam niedługo pojechać.

— A ja już mogę sobie wyobrazić, kto tam za nim pocieszy... — Spojrzała na Jamesa z niezadowolaniem, a on pogroził jej palcem.

Posłuchaj, Vi, Charlotte, być może, nie jest w twoim typie, ale jest to inteligentna, interesująca kobieta i w obecnej chwili może się Charlesowi przydać. — Takie dokładnie były nadzieje samej Charlotte, chociaż Violet nie podzielała jej opinii.

Charlotte zapała w końcu sama była za rogi i poszła do mieszkania Charlesa z pudełkiem ciastek na śniadanie i ogromnym koszem owoców, po czym przygotowała mu ciepły sok pomarańczowy i jajecznicę z racuszkami, a do tego kilka kubków gorzkiej czarnej kawy i pozwoliła, by otworzył przed nią zranione serce. Zaprzyjaźnili się przy pracy nad jego księżkami i traktował ją niemal jak przyjaciółkę. Była inteligentna, równoważona i niezwykle sprawna w interesach, a do tego bardzo rozdna jako partner do rozmowy. I absolutnie w niczym nie przypominała Audrey.

— Wszystko inne jest dla niej na pierwszym miejscu... wszystko było ważniejsze... Po raz pierwszy zmusiła się, żeby mówić o niej w czasie przeszłym. Nie widziała jej przez dziewięć miesięcy i nadszedł czas, by przestać się oszukiwać, że znów ją kiedyś zobaczy. Nie stanie się tak, chyba że pojedzie do San Francisco, a nie miała zamiaru tego robić. Poza tym nie miał teraz czasu. Charlotte i jej ojciec uważali, że powinien już jechać do Indii, by zakończyć pracę nad księżką i żeby mieć odpowiedni nastrój, by ją dobrze napisać. Charlotte uważała, że powinien ruszać natychmiast. Poza tym musiała skończyć księżkę, zanim wyjedzie na jesieni do Egiptu. Charlotte miała dla niego bardzo dużo planów, a żaden z nich nie przewidywał podróży, w której mógłby zobaczyć Audrey.

— Poczujesz się lepiej, kiedy wyjedziesz — powiedzia³a Charlotte rzeczowym tonem, nalewaj¹c mu nowy kubek œwie¿o zaparzonej kawy, a on popatrzy³ na ni¹ z wdziêcznoœci¹. By³a dok³adnie tym, czego teraz potrzebowal³, pe³na czu³ej, kochaj¹cej troski, a przy tym ostry umys³. Gotowa by³a wszystko dla niego zorganizowaæ i zdawa³a siê doskona³e rozumieæ, jakie by³y potrzeby pisarza. Nie oczekiwal³a od niego niczego poza tym, by pisa³, i gotowa by³a pomóc mu w odzyskaniu spokoju, który by³ mu do tego potrzebny. Zaproponowa³a mu nawet swój dom na wsi, gdyby potrzebowal³ chwili ciszy w samotnoœci, i teraz przypomnial³a mu znowu o tym. — Wiesz Charles, mog³oby ci to dobrze zrobiæ. Zmiana scenerii, ³yk œwie¿ego powietrza... Uœmiechnê³a siê do niego, a on z westchnieniem opar³ siê na fotelu.

— Co ja zrobi³em, ¿eby na to wszystko zas³u¿yæ? — Jej zachowanie stanowi³o tak uderzaj¹cy kontrast wobec tego, co uwal³a³ za dezercjê ze strony Audrey.

— Jesteœ jednym z naszych najwal³niejszych pisarzy, powinniœmy wiêc dobrze o ciebie dbaæ, prawda? — Wys³al³a nawet po niego samochód Beardsleyów, aby zawióz³ go do domku myœliwskiego, który mu wynajê³a. Nalega³, ¿e mo¿e sam prowadziæ, ale ona uwal³a³a, ¿e nie powinien siê o nic martwiæ, a kiedy zasiad³ na tylnym siedzeniu rollsa nalewaj¹c sobie drinka, musia³ przyznaæ, ¿e podoba³o mu siê to. Ale gdy tylko dotar³ na miejsce, powróci³o do niego natychmiast wspomnienie Audrey i poszed³ na d³ugi, d³ugi spacer o zachodzie s³oñca, ¿a³uj¹c, ¿e tu przyjecha³. Móg³ myœleæ tylko o tych ostatnich dniach w Harbinie i ¿a³owaæ, ¿e nie zosta³ tam, marz¹c, ¿e wci¹¿ przy nim by³a.

Po zmierzchu wróci³ powoli do domku, ¿a³uj¹c, ¿e nie przyjecha³ tu swoim samochodem. Zapragni³ nagle wróciæ do domu. Docenia³ to, co robi³a dla niego Charlotte, ale nie tu by³o jego miejsce. Chcia³ jechaæ do siebie, do swojego mieszkania. Wydawa³o siê g³upie, by siedzieæ tu samotnie przez dwa dni, niby odpoczywaj¹c. Pomyœla³, ¿e zadzwoni do Jamesa i Violet i zaprosi ich, ¿eby przyjechali tu spêdziæ z nim nastêpny dzieñ, ale kiedy otworzy³ drzwi, zobaczy³, ¿e na kominku p³onie ogieñ, którego tam przedtem nie by³o, i zacz¹³ siê zastanawiaæ, kto móg³ go rozpaliaæ. Zaintrygowany wszed³ do salonu i podskoczy³ niemal na d³wiêk g³osu, który rozleg³ siê tu¿ za jego plecami.

— Dzieñ dobry, Charles. — Odwróci³ siê i zobaczy³ Charlotte, która sta³a za nim w obcis³ej szarej jedwabnej sukni i podawa³a mu kieliszek szampana. Wygl¹da³o to zupe³nie jak scena z filmu, który niedawno ogl¹da³, i podszed³ do niej z uœmiechem. By³a bardzo atrakcyjn¹ kobiet¹ i nag³e kiedy odezwa³a siê do niego swoim gard³owym g³osem, ujrza³ j¹ w zupe³nie nowym œwietle.

— Nie zdawa³em sobie sprawy, ¿e by³a to czêœæ naszej umowy, Charlotte. — Wzi¹³ od niej kieliszek i sta³ tu¿ obok niej, patrz¹c jej w oczy. By³a blondynk¹ o du¿ych ciemnobr¹zowych oczach. Ale by³y to oczy niezwykle przebieg³ej kobiety.

— W³acœciwie nie. — Jej g³os zabrzmial³ jedwabiciecie, i zauwa¿y³, ¿e kiedy by³ na spacerze, w³czy³a adapter. — Pomyœla³am sobie po prostu, ¿e wpadnê zobaczyæ, jak siê czujesz. — Oboje wiedzieli, ¿e chodzi³o tak¿e o coœ wiêcej, ale jemu nagle przesta³o to przeszkadzaæ. Od tak dawna by³ samotny i zmêczy³o go zadrêczanie siê Audrey.

Usiad³ obok niej na kanapie, a gdzieœ w po³owie butelki szampana przenieœli siê do du¿ej, wygodnej sypialni. Charlotte sama zdjê³a z niego ubranie, to ona przesuwa³a po jego ciele swoimi doœwiadczoneymi d³oñmi i u¿ywa³a swych warg tak, ¿e doprowadza³o go to do szaleñstwa, zostawiaj¹c œlady zêbów po wewnêtrznej stronie jego ud. A kiedy zanurzy³ siê w ni¹, to Charlotte krzycza³a z rozkoszy, po czym prowadzi³a go ku sobie znowu i znowu, i znowu, dopóki noc nie dobieg³a koñca. Bez œladu zmêczenia po¿era³a jego cia³o i pod wieloma wzglêdami tego w³aczenie by³o mu potrzebne. Pragnê³a tylko jednego, dogodziæ mu na ka¿dy ze znanych sobie sposobów. I uda³o jej siê. Jego cia³o nigdy nie odczuwa³o podobnych wzruszeñ, z wyj¹tkiem... ale o tym zabroni³ sobie nawet myœleæ. Dla niego by³o to skoñczone.

powitanie Audrey z AnnabeUe nie by³o dok³adnie takie, jakiego oczekiwa³a. Wiedzia³a, że siostra by³a na ni¹ z³a z powodu jej opóŹnionego powrotu do domu, ale nie zdawa³a sobie sprawy z rozmiarów jej furii. Wiele zmieni³o siê w ci¹gu tego roku. Znacznie wiêcej niê Audrey przypuszcza³a. Drobnym romans Harcourta w Palo Alto zosta³ odkryty, podobnie jak jego dwa kolejne romanse z najlepszymi przyjació³kami Annabelle. Wojna miêdzy nimi obojgiem by³a teraz otwarta. Annabelle takê mia³a romans, o czym wspomnia³a Audrey mimochodem, kiedy poci¹ga³y drinki w salonie dziadka. Prohibia zosta³a zakończona i wszyscy popijali teraz znacznie bardziej otwarcie. Annabelle lubi³a chodziæ z przyjació³mi do restauracji i zamawiaæ do obiadu drinki, czasem nie mniej niê cztery, i Audrey przygl¹da³a jej siê zaszokowana. Kr¹êy³a wokó³, niczym nerwowy kot, trzymaj¹c szklankê i opowiadaj¹c o mêt¹czyŹnie, z którym sypia³a.

— Co siê z tob¹ sta³o, Annie? Moja nieobecnoœæ nie trwa³a aê tak d³ugo. Czy jesteœ nieszczêœliwa z Harcourtem? — By³o to rozdieraj¹ce. Audrey nigdy za nim nie przepada³a, ale by³ to wybór Annabelle, a poza wszystkim mieli dwoje dzieci. — Czy myœlisz, że wszystko siê wyjaœni?

Jej siostra wzruszy³a obojêtnie ramionami.

— Byæ moêe. — Mia³a na sobie modny kostium i Audrey zauwaêy³a, że strój jej by³ bardzo kosztowny. Jednym ze sposobów jej zemsty na Harcourcie by³o wydawanie tyłu jego pieniêdzy, ile tylko potrafi³a, i o ile Audrey mog³a zauwaêyæ, nieŹle jej siê to udawa³o.

— Jak siê czuje dziecko?

— P³acze przez ca³y czas. — Oczy Annabelle spojrze³y na siostrê i by³o w nich coœ, co nie spodoba³o siê Audrey, a³e nie umia³aby jeszcze sprecyzowaæ, co to by³o. Zdawa³o siê, że w ci¹gu ostatniego roku Annabelle przeistoczy³a siê ca³kowicie w rozpieszczon¹, nieznoœen¹ dziewczynê. Zniknê³a ca³a s³odycz jej m³odoœci i Audrey obserwowa³a to z rozdartym sercem.

— Przepraszam, że nie wróci³am do domu na czas, żeby ci pomóc, Annie. — Jej g³os brzmia³ ³agodnie i mówi³a to szczerze, ale Annabelle nie uwierzy³a.

— Za³oê siê, że to prawda. — Uœmiechnê³a siê krzywo do starszej siostry. — S³ysza³am, że i ty nieŹle siê tam bawi³aœ.

— Co to ma niby znaczyæ? — Audrey wci¹ê by³a zaszokowana wrogoœci¹, jaka brzmia³a w jej g³osie.

— Muriel Browne mówi, że w³óczy³aœ siê po Szanghaju z jakimœ facetem.

— Jak to mi³o z jej strony. — Audrey zaczyna³o to z³oœciæ.

— Czy to prawda? — Oczy Annabelle lœni³y z³oœliwie, kiedy zadawa³a to pytanie, a Audrey pokrêci³a g³ow¹. Nic podobnego nie robi³a. Nie „w³óczy³a siê z jakimœ facetem”, by³a z mêt¹czyn¹, którego kocha³a.

— Nie, to nieprawda.

Musia³aœ jednak coœ tam robiæ, nie wciœniesz mi tych bzdur o sierotach.

— Bardzo mi przykro, Annabelle, bo dok³adnie to w³aœnie robi³am.

— Doprawdy? — Jej oczy zwêzi³y siê, kiedy patrzy³a na siostrê. — A ja myœlê, że nie chcia³o ci siê zajmowaæ twoimi obowi¹zkami tutaj i dlatego nas wszystkich zostawi³aœ. Mia³aœ pewnie nadzieję, że dziadek tymczasem kropnie i po powrocie zgarniesz pieni¹dze. Ale mia³aœ pecha, bo wci¹ê jeszcze siê trzyma, i ja takê. I jeœli przypuszczasz, że zajmê siê nim zamiast ciebie, to masz nie po kolei w g³owie. — Audrey zerwa³a siê na równe nogi, przeraêona tym, co us³ysza³a.

— Co siê z tob¹ sta³o? Co siê wydarzy³o w ci¹gu tego roku? Co sta³o siê z Annabeile, któr¹ ma³am? Podesz³a w stronê siostry i musia³a siê pohamowaæ, żeby ni¹ nie potrz¹sn¹a.

— Doros³am, to wszystko. — AnnabeHe spojrze³a obojêtnie na siostrê, która wed³ug niej porzuci³a j¹. Otrzyma³wszy od niej czternaœcie lat jej êycia, Annie chcia³a wiêcej, a Audrey nie da³a jej tego. By³ najwyêszy czas, żeby stanê³a na w³asn¹ych nogach, ale Audrey oburzona by³a sposobem, jaki wybra³a, by to osi¹gn¹a. Zamienia³a siê w kosztown¹ dziwkê, z³1 êonê, okropn¹ matkê i niewdziêcznicê.

— Nie nazwa³abym tego dorastaniem. To obrzydliwe. Pomyœl lepiej dobrze, ku czemu zmierzasz, Annabelle. Niebawem zniszczysz swoje ma³eñstwo, a przy okazji pewnie i ¿ycie swoich dzieci.

— A co ty, u diab³a, o tym wiesz, panno Wieczna Dziewico? A mo¿e to siê ju¿ zmieni³o? Audrey mia³a ochotê po³o¿yæ rêce na jej szyi i udusiæ j¹, ale wejœcie dziadka uratowa³o Annabelle, powoduj¹c, ¿e Audrey postara³a siê opanowaæ. Wyczu³, ¿e w powietrzu wisia³o coœ ciê¿kiego, i aby rozjaœnienia atmosfery, zapyta³ Annabelle, czy widzia³a Molly. — Kto to jest? — Spojrza³a na Audrey zmieszana, a Audrey wsta³a z trudem ukrywaj¹c pasjê widoczn¹ w jej oczach.

— Moja córka.

Co? — By³ to wrzask, który mo¿na by³o dos³yszeæ w ca³ym domu, i dziadek ledwie ukry³ uœmiech.

— Nie nazwa³bym tak tego, Audrey.

Jest ni¹ naprawdê. — W jej g³osie i twarzy, kiedy spojrza³a najpierw na dziadka, a potem na siostrê, by³a bezkompromisowoœæ.

— Gdzie ona jest? — Annabelle nie mog³a uwierzyæ w³asnym uszom i pobieg³a na górê do pokoju Audrey, gdzie znalaz³a maleñkie zawini¹tko o migda³owych oczach, œpi¹ce w koszyku, który Audrey postawi³a obok swego³oka. Annabelle natychmiast by³a z powrotem na dole. — No có¿, niech mnie diabli. A wiêc Muriel Browne mia³a racjê... a co wiêcej, to by³ ¿ó³tek! — Annabelle napawa³a siê widokiem siostry, która patrzy³a na ni¹ pustym wzrokiem.

— Muriel Browne nie mia³a rai, Annabelle. Mai Li by³a jedn¹ z sierot, którymi siê opiekowa³am. Za³o¿ê siê. — Zacemia³a siê z³oeliwie z tego, co jej zdaniem by³o wstydem jej siostry, a Audrey przygl¹da³a siê, jak poprawia³a w lustrze kapelusze.

— Dlaczego tak mnie nagle nienawidzisz, Annabelle? Co ja ci zrobi³am? — W jej pytaj¹cym g³osie by³o cierpienie, a m³odsza siostra odwróci³a siê powoli na piêcie i popatrzy³a na ni¹.

— Opuœci³aœ mnie, oto co zrobi³aœ. Zwali³aœ na mnie wszystko, dom, dzieci, s³u¿bê, zrujnowa³aœ nasze wakacje, moje ¿ycie... do diab³a, zrujnowa³aœ nawet moje ma³eñstwo... — By³o oczywiste, ¿e Annabelle wierzy³a w to wszystko.

— I jak ja tego niby dokona³am?

— Wszystko na mnie zwali³aœ a potem bang, wyjecha³aœ sobie na ca³y rok. Nic ciê to nie obchodzi³o, ¿e by³am w ci¹¿y, ¿e ciê potrzebowa³am, ¿e... — Wzruszy³a ramionami. — Jakie to ma teraz znaczenie?

— Dla mnie ma to du¿e znaczenie, Annie — powiedzia³a Audrey smutnym g³osem, a dziadek przygl¹da³ siê im obu. — Wyje¿d¿aj¹c st¹d mia³am siostrê. Teraz, jak widzê, ju¿ jej nie mam. Myœla³am, ¿e by³yœmy przyjació³kami na tyle, i¿ zrozumiesz, ¿e potrzebowa³am tego wyjazdu. To, o czym mówisz, nie nale¿y do moich obowi¹zków. To s¹ twoje obowi¹zki. — Ale siostra nie widzia³a tego w tym œwietle.

— Dawniej by³y twoje.

— Dok³adnie w tym tkwi problem. Nadszed³ czas, ¿ebyœ zajê³a siê swoim w³asnym ¿yciem... Harcourt chcia³by, ¿ebyœ...

— Do diab³a z Harcourtem. — Odsunê³a kieliszek i podesz³a do drzwi, odwracaj¹c siê do Audrey przez ramie. — A w³aœciwie, ty te¿ mo¿esz iœæ do diab³a. Nie obchodzi³am ciê, kiedy sobie wyjecha³aœ, a teraz ty mnie nie obchodzisz. — A kiedy zatrzasnê³y siê za ni¹ drzwi, Audrey zaczê³a siê zastanawiaæ, czy kiedykolwiek by³o inaczej. Ruszy³a powoli na górê do Molly, a dziadek odprowadzi³ j¹ wzrokiem.

ROZDZIAŁ XXII

W ci¹gu pierwszych dni po powrocie zdarza³y siê chwile, kiedy Audrey czu³a siê tu zupe³nie obco. Dwie ze s³u¿¹cych, które zatrudni³a dla swojego dziadka przed wyjazdem, odesz³y z pracy pod jej nieobecnoœæ, a jego stary kamerdyner przeszed³ w koñcu na emeryturê. Ale to nie zmiany w gospodarstwie najbardziej j¹ zaskoczy³y, lecz raczej te, które zasz³y wokó³ niej. Czu³a siê tak, jakby

ubieg³y rok spêdzi³a na innej planecie, a teraz wszystko dooko³a dzia³o siê zbyt szybko. W Harbiie dociera³y do niej tylko skrawki wiadomoœci ze œwiata, a ¿adne z nich nie dotyczy³y tego, co dzia³o siê w Ameryce.

W gospodarce nast¹pi³a w koñcu poprawa i San Francisco zasta³a po powrocie w znakomitej formie. Jej dziadek oczywiœcie wci¹¿ narzeka³ na Roosevelta i uwa¿a³ jego „pogadanki przy kominku” za absurdalne, a kiedy Audrey upiera³a siê przy tym, ¿e sytuacja w kraju by³a lepsza, mruca³ do niej: „poczekaj!” By³o dla niej oczywiste, ¿e FDR doprowadzi jeszcze do k³opotów, chocia¿ nie wiedzia³, jakiego rodzaju.

Zaledwie w kilka dni po jej powrocie nadesz³y wiadomoœci o krwawej czystce w nazistowskich Niemczech, w jakiej zlikwidowano wszystkich tych, którzy rzekomo winni byli spiskowania przeciw Hitlerowi. By³o to oko³o stu osób i œwiat zaszokowa³o takie poœpieszne rozprawienie siê z nimi. Szesnastego lipca w Stanach og³oszony zosta³ strajk generalny, rozpoczêty jako wyraz solidarnoœci z robotnikami portowymi na ca³ym œwiecie. W dziewiêæ dni póŹniej zamordowany zosta³ kanclerz Austrii Dolfuss, a Berlin zaprzecza³, jakoby bra³ w tym jakikolwiek udzia³.

Drugiego sierpnia zmar³ prezydent Niemiec Hindenburg, a w nieca³e dwa tygodnie póŹniej Hitler zosta³ wybrany na prezydenta, zatrzymuj¹c jednak swój poprzedni tytu³ fiihrera. Utworzono Air France, a w Stanach pojawi³y siê linie lotnicze American i Continental. Powsta³o kilka nowych po³¹czeñ kolejowych, ale ¿adne z nich nie by³o równie eleganckie jak Orient Express. Jednym s³owem, Audrey krêci³o siê w g³owie, kiedy próbowa³a siê w tym wszystkim zorientowaæ i nadrobiæ zaleg³oœci spowodowane jej d³ug¹ nieobecnoœci¹.

Wydawa³o siê jednak, ¿e to ona sama zmienia³a siê najbardziej. Czu³a siê znacznie mniej zwi¹zana z tutejszym ¿yciem, a San Francisco wydawa³o jej siê nagle straszliwie odizolowane i prowincjonalne. Ludzie plotkowali bez przerwy o strojach, mêtach i przyjêciach, i Audrey nie umia³a siê ju¿ w to w³czyæ. Nie potrafi³a nawet udawaæ. Potrafi³a myœleæ tylko o Charlesie, ale on nie odpisa³ na jej dwa ostatnie listy.

O ile przedtem od czasu do czasu zmusza³a siê do sk³adania towarzyskich wizyt, o tyle teraz mia³a ochotê zostawaæ sama w domu, z dziadkiem i dzieckiem. On tak¿e to zauwa¿y³ i z pocz¹tku przypuszcza³, ¿e by³a po prostu zmêczona po podró¿y, ale kiedy lipiec zbli¿y³ siê ku koñcowi, zacz¹³ jej siê uwa¿niej przygl¹daæ. By³a ju¿ w domu ponad miesi¹c i jeszcze nie spotka³a siê z ¿adn¹ ze swoich starych przyjació³ek. Zastanawia³ siê, czy nie zakocha³a siê w kimœ podczas podró¿y, i modli³ siê, ¿eby to nie by³ ¿aden Azjata. Dziecko nadal budzi³o czasami jego obawy, ale nie wygl¹da³a ona na Eurazjatkê, mia³a zdecydowanie wschodnie rysy i musia³ przyznaæ, ¿e by³a niezwykle czaruj¹ca. By³a szczêcелиwym, uœmiechniêtym maleñstwem, a Audrey nigdy nie spuszcza³a jej z oka, on zaœ uparcie nazywa³ j¹ Molly.

Audrey, mimo ¿e zupe³nie o to nie dba³a, by³a jednak zdumiona, jak wiele osób podejrzewa³o, ¿e dziecko by³o jej. Ludzie o ograniczonych umys³ach uwa¿ali, ¿e zosta³a ona za granic¹, aby urodziæ nieœlubne chiñskie dziecko. Ze zdumieniem zdawa³a sobie sprawê, ¿e mog³o im coœ podobnego przyjœæ do g³owy. Przed powrotem do domu nigdy nawet o tym nie pomyœla³a.

Annabelle nie pojawi³a siê ponownie od powrotu Audrey do domu i tylko z gazet dowiedzia³a siê, ¿e siostra wyjecha³a z przyjació³mi do Carmelu. Dziadek nie wypytywa³ ¿adnej z nich, mimo i¿ widzia³, ¿e siê pok³óci³y. Ale Audrey nigdy nie narzeka³a i by³a ca³kowicie zajêta organizowaniem dla niego przeprowadzki wszystkich nad jezioro. Tego roku chcia³a tam spêdziæ tylko kilka tygodni. Łatwo siê teraz mêtzy³ i obawia³ siê, ¿e na wiêkszej wysokoœci nie bêdzie dobrze siê czu³. Mia³ ju¿ osiemdziesi¹t dwa lata i w ci¹gu ostatniego roku bardzo siê posun¹³, tylko w swoich pogl¹dach pozosta³ równie nieprzejednany. Kiedy pewnego ranka, popijaj¹c na œniadanie herbatê Earl Grey, po raz pierwszy znowu gwa³townie siê pok³óci³i, Audrey odchyli³a siê ze œmiechem w krzêœle i wygl¹da³a na szczêcелиwsz¹ ni¿ w ci¹gu kilku ubieg³ych tygodni.

— Zupe³nie jak za dawnych czasów, prawda, Dziadziu? — Przypomnia³y jej siê ich bitwy o Roosevelta tu¿ przed jej wyjazdem i spojrze³a na niego z czu³oœci¹, a on stara³ siê ukryæ przed ni¹ uœmiech.

— Ani trochê przez ten rok nie zm¹drza³aœ. Ale te¿ i Rolandowi wariackie gonitwy dooko³a

œwiata niewiele da³y. On przynajmniej by³ doœæ m¹dry, ¿eby nie wracaæ do domu z jakimieœ zagranicznymi bachorami. — Ale w jego g³osie nie by³o z³oœliwoœci i Audrey nie ¿achnê³a siê, tak jak zrobi³aby to jeszcze kilka tygodni wczesniej. Przygl¹da³a mu siê, kiedy bawi³ siê z dzieckiem s¹dz¹c, ¿e nikt go nie widzi, i cieœzy³ siê jej gaworzeniem, a nawet upiera³ siê, ¿e go ju¿ zawo³a³a. — Powiedzia³a:

Dziadzio, Audrey! Jestem pewien, ¿e powiedzia³a... m¹dre maleñstwo... — Uwa¿a³, ¿e Audrey wziê³a na siebie ogromny ciê¿ar przywo¿¹c j¹ do domu, a kiedy próbowa³a mu opisaæ los, jaki czeka³by ma³¹, gdyby j¹ zostawi³a, w³ó³czy³ im obu. Audrey z powodu tego, czego siê podjê³a, i dziecku, które jego zdaniem nie zostanie zaakceptowane w Stanach.

Wyroœnie tu jak moje w³asne dziecko, Dziadziu. — Ale tego w³acenie siê obawia³.

Kiedy rozmawiali o tym pewnego wieczora nad jeziorem, pokrêci³ tylko g³ow¹.

— To nie takie proste. A nawet jeœli tak, to nikt siê teraz z tob¹ nie o¿eni. Wszyscy bêd¹ podejrzewali, ¿e jest twoje.

— A gdyby by³o moje, czy to czyni³oby ze mnie kogoœ okropnego? — W jej g³osie brzmia³o teraz zmêczenie. Trzeba tu by³o walczyæ z tyloma przeciwnoœciami, uprzedzeniami, egoizmem i tym, co wszyscy opowiadali sobie na mieœcie. O ile¿ proœciej by³o w Chinach, gdzie troski dotyczy³y bandytów i powodzi, braku jedzenia albo czystej wody. Tutaj ¿ycie zdawa³o siê o tyle bardziej skomplikowane. Zaczê³a ju¿ bowiem zapominaæ trudy swojego ¿ycia w Harbiie, strach, bezradnoœæ i poczucie klêski, kiedy umiera³ Shi Hua i inni..., jej smutek po stracie Ling Hui... pamiêta³a teraz tylko ma³e twarzyczki, które tak bardzo kocha³a... maluchy... i Xin Yu. Czêsto zastanawia³a siê, co siê z nimi dzia³o. Zaraz po przyjeŹdzie wys³a³a kolejny przekaz do Banku Amerykañskiego w Harbiie, ¿eby mogli mieæ wszystko, czego potrzebowali, ale zdawa³o siê, ¿e by³o to tak niewiele. — Dlaczego ludzie mieliby mieæ pretensje do Mai Li o to, ¿e bêdzie tu mia³a przyzwoite ¿ycie, Dziadziu?

— Dlatego, ¿e siê od nich ró¿ni, Audrey. — Mówi³ teraz spokojnie. — To budzi w wielu ludziach strach. Nie wszyscy maj¹ tak otwarte umys³y jak ty.

— Bêdê tu, ¿eby j¹ obroniæ, Dziadziu. — Tak jak robi³a to dla Annabelle, dopóki mog³a. Poklepa³ j¹ po d³oni.

— Wiem, ¿e bêdziesz, dziecko. Tak jak jesteœ tu dla mnie, dla Annie i dla innych. Jesteœ dla nas wszystkich za dobra. — Mówi³ jej to po raz pierwszy i poczu³a siê wzruszona. — Masz zbyt wielkie serce. Powinnæ teraz zacz¹æ myœleæ o sobie, Audrey.

Zacemia³a siê lekko w czystym, górskim powietrzu i siedzieli tak na werandzie w fotelach na biegunach, patrz¹c w gwiazdy.

— Nie mów, ¿e i ty martwisz siê, i¿ zostanê star¹ pann¹.

Uœmiechn¹³ siê. Nawet gdyby tak by³o, nic by to nie zmieni³o. Zna³ j¹ dobrze i wiedzia³, ¿e zrobi ze swoim ¿yciem dok³adnie to, na co bêdzie

mia³a ochotê, zw³aszcza kiedy on odejdzie. A niewielu by³o mê¿czyzn, którzy do niej dorastali umys³em, sercem i duchem. Spojrza³ na ni¹, kiedy tak siedzieli ko³ysz¹c siê, i dostrzeg³ jej urodê, która uwydatni³a siê w ci¹gu ubieg³ego roku. Nie by³a teraz po prostu piêkna, by³o w niej coœ wiêcej, co z niej promienia³o. By³a olœniewaj¹ca i nag³e tak bardzo, bardzo ³adna.

— Jesteœ przystojn¹ dziewczyn¹, Audrey. Pewnego dnia powinnæ znaleŹæ w³aceciwego mê¿czyznê.

Om¹l nie powiedzia³a mu wówczas o Charlesie, ale nie chcia³a go martwiæ. Poza wszystkim stawa³ siê taki stary i s³aby. Nie chcia³a, ¿eby myœla³, i¿ powstrzyma³ j¹ od zam¹¿pójœcia. Tyle przynajmniej by³a mu winna.

— Wejdzimy do œrodka, Dziadziu?

— Tak s¹dzê, moja droga. — Spojrza³ na ni¹ z czu³oœci¹, œwiadom tego, jak dobra by³a dla niego. Tahoe by³o takie samo jak ka¿dego lata, kiedy tam z nim jeŹdzi³a. Dollarowie przyjmowali jak zwykle. Byli te¿ Drumowie i Allenowie. Ale Audrey rzadko wychodzi³a i nigdy ich nie widywa³a. Zostawa³a w domu z dziadkiem i Mai Li, która by³a teraz dla wszystkich Molly, nawet dla niej.

Dziecko mia³o ju¿ szeœæ miesiêcy zazwyczaj œmia³o siê lub uœmiecha³o. W dniu ich powrotu do domu zaczê³a raczkowaæ. By³o to tego samego dnia, kiedy wybuch³ po¿ar na S/S „Morro Castle”,

który zaton¹³ potem u wybrzeży New Jersey. By³a to straszliwa tragedia, w której setki ludzi straci³o życie. Audrey s³ucha³a sprawozdań radiowych i ogl¹da³a ponure zdjêcia w gazetach. Ale ca³y kraj by³ jeszcze bardziej wstrz¹œniêty, kiedy w nieca³e dwa tygodnie p³Źniej Bruno Richard Hauptmann zosta³ zatrzymany za posiadanie pieniêdzy pochodz¹cych z okupu op³aconego za porwanie dziecka Lindbergha, które mia³o miejsce dwa lata wczœniej. Dziecko Lindbergha zosta³o zamordowane i ca³y ten dramat wywo³a³ niewymowny smutek, a mimo Źe nie by³o sposobu wykazania, czy Hauptmann by³ rzeczywiœcie winny, w³adze zdawa³y siê o tym przekonane. Audrey d³ugo dyskutowa³a na ten temat z dziadkiem, a i p³Źniej tego popo³udnia myœla³a o tym bawi¹c siê z Mai Li, kiedy wszed³ kamerdyner, mówi¹c, Źe proszona jest do telefonu. Z min¹ pe³n¹ dezaprobaty poinformowa³ j¹, Źe nie wie, kim jest dœentelmen, który j¹ prosi, a ona pod¹Źy³a za nim do telefonu, powierzywszy Mai Li jednej z pokoj³ówek.

— Halo? — Podnosz¹c s³uchawkê, ze zmarszczonym czo³em zastanawia³a siê wci¹Ź nad afer¹ Lindbergha. — Kto mówi?

Zaleg³a krótka cisza. A kiedy przemówi³, jej serce zamar³o. By³ to Charlie.

ROZDZIAŁ XXIII

Audrey? —

Na d³wiêk jego g³osu serce poczê³o waliæ jej w piersi, a w ustach zrobi³o jej siê tak sucho, Źe ledwie mog³a siê odezwaæ.

— Tak. — Zdawa³ siê tak blisko. — Gdzie jesteœ?

Nie by³o potrzeby pytaæ, kto mówi. Wszêdzie pozna³aby jego g³os. Co noc s³ysza³a go w swoich snach,

a teraz s³ysza³a go naprawdê, by³ nieco tylko g³œœniejszy niŹ serce mocno bij¹ce w jej piersi.

Jestem w Kalifornii. Dok³adnie w Los Angeles. — Jego akcent by³ bardziej brytyjski, a wspomnienia o nim nap³ywa³y do niej falami. — Jak dawno wróci³æ? Nie pisa³ do niej, odk¹d dosta³ jej drugi telegram z Harbinu. UwaŹa³, Źe nie by³o nic wiêcej do powiedzenia, skoro odrzuci³a jego propozyjê ma³Źeñstwa. D³ugo zastanawia³ siê, czy powinien teraz do niej dzwoniæ. Podjêcie tej decyzji zajê³o mu dwa dni. Dwa straszliwe dni, podczas których próbowa³ zmusiæ siê, Źeby nie zadzwoniæ. W koñcu jednak nie móg³ tego wytrzymæ. Poœpieszy³ do pokoju, podniós³ s³uchawkê i poprosi³ telefonistkê o po³1czenie z jej numerem, podczas gdy sam trzyma³ s³uchawkê w dr¹Źcej d³oni. I oto teraz by³a tu, jej g³os dok³adnie taki jak w jego wspomnieniach.

— Wróci³am w czerwcu.

Czy twój dziadek dobrze siê czuje?

— Mniej wiêcej. Bardzo siê posun¹³ w ci¹gu ostatniego roku. — Westchnê³a, a potem doda³a: — By³ bardzo szczêœliwy, kiedy wróci³am. Przez chwilê Charlie tylko kiwa³ g³ow¹... myœla³ o wszystkich tych rozmowach, jakie prowadzili o jej dziadku i siostrze oraz jej obowi¹zkach w San Francisco

— A twoja siostra?

Audrey znów westchnê³a.

— Nie sta³a siê wcale ³atwiejsza pod moj¹ nieobecnoœæ. W gruncie rzeczy... — szuka³a w³œciwych s³ów — zmieni³a siê... Wydaje mi siê, Źe jej Źycie nie uk³ada siê dobrze. — Nie zdziwi³o go to. Zawsze wydawa³a mu siê rozpieszczon¹ egoistk¹ i moŹe teraz Audrey, zdobywszy do tego pewien dystans, zobaczy³a to wyraŹniej. — A ty? Na jak d³ugo tu przyjecha³æ?

— Tylko na kilka dni. Przylecia³em do Nowego Jorku, a potem tutaj. Maj¹ zamiar nakrêciæ Elm wed³ug jednej z moich ksi¹Źek. W gruncie rzeczy bardzo mi to pochlebia.

Uœmiechnê³a siê z zamkniêtymi oczyma, wyobraŹaj¹c sobie obok siebie jego przystojn¹, piêknie rzeŹbion¹ twarz.

— Bêdziesz w nim gra³, Charlie?

Zacemia³ siê na myœel o tym.

— O Boże, nie. Co za pomysł.

— Byłoby wspaniale. — Jej głos był tak delikatny i jedwabisty, że serce niemal w nim zamarło. Rozpaczliwie pragnęła zobaczyć.

— A ty? Co robisz teraz ze swoim życiem? — Bardzo dziwnie było nadrabiać tak stracony czas. Kiedyś, nie tak dawno temu, byli sobie nawzajem bliźni, ktokolwiek na całej ziemi. Ale teraz minęło jedenaste miesiące, odkąd widziały się po raz ostatni.

— Robię to, co zawsze. Zajmuję się dziadkiem i... — Miała wrażenie powiedziać: — Mai Li, ale uświadomiła sobie, że nic o niej nie wiedziała, i wydało jej się to za trudne do wyjaśnienia przez telefon. Coś powstrzymało ją przed powiedzeniem mu o niej.

— I twoją siostrę?

— Mniej więcej. — Po prostu zbyt trudno było to wyjaśnić i zapadła nagła cisza, podczas której zastanawiała się, czy ją zapytać, a potem postanowiła odrzucić wszelką rozpamiętanie. Skoro zaszedł już tak daleko, mogła równie dobrze...

— Audrey?

— Tak? — Czekała.

— Czy chcesz, żebym przyjechała?

Skinęła głowę i czuła ucisk w sercu. Nie miała siły powiedziać: nie. Chciała go zobaczyć, choćby miała to być tylko chwila, niezależnie od tego, jakie to było beznadziejne ani jak bardzo ugrzęzła tu w San Francisco.

— Tak... chcę tego... bardziej niż cokolwiek innego. — Bała się okazać mu, jak bardzo wciąż go jeszcze kochała. — Czy możesz to zrobić?

— Przypuszczam. Jutro kończę moje tutaj sprawy i mógłbym wieczorem przylecieć. Czy będziesz wtedy wolna?

Rozemniała się na to pytanie. Była wolna na całą resztę życia, zwłaszcza dla Charliego.

— Myślenie, że da się to załatwić. — Jej głos brzmiał jak zwykle, była w nim szczypta humoru, zmieszana ze zmysłowością. Nie było to twarde zmysłowość kogoś takiego jak Charlotte, ale były one dwiema tak różnymi kobietami. Charlotte była kimś, z kim można się było bawić, porozmawiać, pracować... ale Audrey... Audrey stanowiła część jego duszy, jego ciała, najważniejszą część jego jestestwa. — Czy mógł odebrać cię z lotniska?

— Chciałaby to zrobić?

— Bardzo.

— Dam ci znać, kiedy przylatuję.

— Będzie tam... i Charlie? Tak?

— Dziękuję.

Jego serce pomknęło ku niej i odkąd ją zobaczyła, czuła się znów jak uczeń, straszliwie zadowolony z tego, że jednak do niej zadzwonił. Następnego dnia cięgnęła się dla nich obojga bez końca. Audrey pojechała z dziadkiem do miasta i zabrała Mai Li do lekarza na szczepienie. Zastanawiała się, czy nie pójdzie do fryzjera przed wyjazdem na lotnisko, ale zbyt przypominałoby to postępowanie jej siostry, a poza tym przy spotkaniu z nim czułaby się obco. Zamiast tego wzięła swój nowy sukienkę z szarej wełny i perły, a kasztanowe włosy rozpuściła do ramion, tak jak on to najbardziej lubił. Zaparkowała samochód i podjechała na lotnisko z kurtką z lisów zarzuconą na ramię.

Nieświadomie czuła na palcu jego złoty sygnet, który stale nosiła. Zauważyła go nawet jej dziadek, ale nigdy nie spytał jej o jego pochodzenie. Miała jeszcze dziesięć minut do przylotu samolotu i przez cały ten czas spacerowała tam i z powrotem, myśląc o tym, kiedy ostatni raz widziała Charliego. Pamiętała jego twarz w pociegu odjeżdżającym z Harbinu, jego policzki, spojrzenie jego oczu... nagle zapowiedziano jego samolot i Audrey poczuła się, jakby przeszła przed elektryczny.

Stała patrzeć na wychodzących ludzi, którzy szli od samolotu w stronę wyjścia, i nie miała wstrzymać oddechu, kiedy przeszła obok niej kilka metrów... i oto nagle zjawił się on, jego kruczoczarne włosy i głęboko osadzone oczy... usta, które całowała ją tak często, w tak czułym miejscu jej ciała. Stała przylgnęła do niego i z zamkniętymi oczami i zanim zdążyła sobie uświadomić, co

robi³, on porwa³ j¹ w ramiona i poca³owa³. Przyciska³ j¹ do siebie tak mocno jak rok temu i stali tak bardzo, bardzo d³ugo, niezdolni przemówia³, wspominaj¹c to, co przeżyli w poprzednim życiu.

— Dzień dobry. — Spojrza³ na ni¹ w końcu z ch³opięcym ucemiechem, pośród kr¹ł¹cych wokó³ nich ludzi, a ona rozcemia³a się z jego miny.

— Dzień dobry, Charlie. Witaj z powrotem... — Ale gdzie? W jej życiu? I jak d³ugo mia³ tu zostać? Dzień? dwa? trzy? Wiedzia³a niemal od razu, w chwili ich spotkania, że znów béd¹ musieli się rozstać, i sprawi³o to, że wszystko sta³o się zarazem gorzkie i s³odkie, a on patrzy³ na ni¹, a potem pod¹ły³ za ni¹ do samochodu. Mia³ ze sob¹ tylko p³aszcz, ma³y podró³ny neseser i teczkê. — Jak tam film?

— Nie jestem pewien. Podpisali³emy umowê, ale ci ludzie s¹ tacy pomyleni, że z trudem mogê uwierzyć, iż robi¹ to poważ³nie. — Ucemiechnê³a się na myśel o tym. Przyjemnie by³o pomyśleć, że odnosi³ takie

sukcesy. Zawsze to w nim podziwia³a, choć mia³ i inne zalety, które kocha³a jeszcze bardziej.

— Jesteś tym podniecony? — Otworzy³a samochód i wsunê³a się za kierownicê, otwieraj¹c mu drzwi, a on wrzuci³ swoje rzeczy na tylne siedzenie i usiad³ obok niej.

— Owszem. — Ale jej widokiem by³ znacznie bardziej podniecony. Wyrzuca³ sobie nawet po cichu, że zgodzi³ się na umowê w sprawie filmu tylko po to, żeby móc przyjechać do Kalifornii, chociaż nigdy nie przyzna³by się do tego przed Charlotte. Zdawa³a się akceptować wszystkie jego s³abostki, ale nie chcia³a s³uchać, kiedy mówi³ o Audrey. Dba³a o to, żeby mu zawsze przypomnieć, iż Audrey nie przyjecha³a do niego, kiedy j¹ o to prosi³. W jej oczach by³ to niewybaczalny grzech. Znów pomyśla³ o tym, jak bardzo się różni³y, a tymczasem Audrey wycofa³a samochód z parkingu i pojecha³a w stronę miasta. Rzuci³a na niego okiem i zobaczy³a, że jej się przygl¹da³, po czym zapad³a cisza, a ona prowadzi³a samochód.

— Nie bardzo wiem, co powiedzieć, Charlie.

— O czym? — Ale wiedzia³. Zawsze by³a z nim niezwykle szczerą i czu³, że i teraz tak bédzie.

— O tym, co się sta³o... o telegramach...

— Co tu jest do powiedzenia? Twoja odpowiedź by³a zupełnie jasna.

— A moje pobudki? — Zawsze czu³a, że ich nie rozumia³, iw pewnym sensie tak by³o. Czy wiesz, że odda³abym moje prawe ramiê i serce za to, aby móc porzucić wszystko i wyjść za ciebie w zesz³ym roku? Ale nie mog³am tak po prostu uciec do Londynu i znów zostawić dziadka. Nie by³o mnie przez rok... a on jest taki stary, Charlie, i taki s³aby...

— Nie rozumiem twojego poświęcenia. — Wyrzra³ przez okno, wspominaj¹c znów ból odmowy.

— Już drugi raz mnie odrzuci³ac.

Ale ona nie zgodzi³a się z tym.

— Za pierwszym razem nie by³y to poważ³ne oświadczyny. By³ec po prostu zdesperowany, chcia³ec wyci¹gn¹ac mnie z Harbinu i żeby to osi¹gn¹ac, gotów by³ec nawet się ze mn¹ ożenić. — Ucemiechnê³a się do niego, a on nie zaprzeczy³. Zna³a go bardzo dobrze. Lepiej nawet niż Charlotte. Zna³a go z innej strony niż Charlotte, z ³agodniejszej strony, której Charlotte nigdy nie pozna³a. Lubi³ to, jak czu³ się przy Audrey, ³agodność jej duszy, jej charakter, dobroć. I nagle odwróci³ się do niej z ucemiechem.

— Audrey Driscoll, jesteś najbardziej upart¹ kobiet¹, jak¹ spotka³em w życiu.

Obdarzy³a go szerokim ucemiechem i przyjrza³a mu się, zanim wzrok jej powróci³ na drogê.

— Czy to komplement, czy te³ zwyk³a konstatacja?

Zacemia³ się i potrz¹sn¹³ g³ow¹.

— Ani jedno, ani drugie. To oskar³enie. — I nagle znów się rozcemia³. — Ale³ z ciebie dziwka, do cholery... co za dziwka! — Z³apa³ garcê jej w³osów i poci¹gn¹³ lekko do ty³u, wystarczaj¹co, żeby zwróci³a uwagê, kiedy poca³owa³ j¹ w kark. — Czy wiesz, że po tym twoim cholernym telegramie by³em przez miesi¹c pijany? Przez miesi¹c! — Ale nie powiedzia³ jej, że Charlotte przys³a mu na pomoc arii jak to zrobi³a. Nie mia³a ona nic wspólnego z tym, co czu³ do Audrey. Kiedy wypuści³ jej w³osy, twarz jej spowa³nia³a. Zbli³ali się do miasta.

— Nie by³o to dla mnie ³atwe, Charlie. By³a to najtrudniejsza rzecz, jak¹ kiedykolwiek zrobi³am..., to i pozostanie w Harbiie.

— Tamto nie by³o takie trudne. By³acæ tak przekonana do tego, w co wierzy³acæ, że nie s¹dzê, abyæ tego potem kiedykolwiek za³owa³a.

— Mówisz poważnie? Uważasz, że nigdy tego nie za³owa³am, w ci¹gu spędzonych tam oœmiu miesiæcy? Oszala³ecæ. Ale uważa³am, że post¹pi³am s³usznie. Zap³aci³am przecie¿ za to cholern¹ cenê, prawda? — Zatrzymali siê na czerwonym œwietle, a ona spojrze³a mu prosto w oczy. Ale otrzyma³a te¿ ogromn¹ nagrodê... Mai Li... spojrze³a na Charliego w zamyœleniu. — Gdzie ty siê w³acæciwie zatrzyma³ecæ?

— Studio zarezerwowa³o mi pokój w Saint Francis. To dobrze?

— Znakomicie. I natychmiast oboje jednocześnie pomyœleli o Gritti i Pera Palas, ale ¿adne z nich nie powiedzia³o nawet s³owa. Zamiast tego spojrze³ na ni¹ zamyœlony.

— Czy esz dzieæ ze mn¹ kolacjê, Aud?

Skinê³a g³ow¹. Dziwnie by³o umawiaæ siê z nim teraz na spotkanie, po tylu miesi¹cach wspólnych podró¿y. Wtedy by³o to zupe³nie tak, jakby byli ma³¿eñstwem, a teraz zrobili krok wstecz, do dni w Antibes, kiedy dopiero siê poznali i ¿adne z nich nie ma³o do koñca myœli tego drugiego. Mimo że zauwa¿y³ swój sygnet na jej palcu.

— Czy wpadniesz najpierw poznaæ mojego dziadka?

— Z przyjemnoœci¹. — Powiedzia³ to powoli. Chcia³ poznaæ mê¿czyznê, dla którego j¹ utraci³. A kiedy rozstawali siê przed hotelem, poca³owa³ delikatnie jej wargi, a serce jej zamar³o pomimo wszystkich rozs¹dnych rzeczy, które powtarza³a sobie potem w drodze do domu. Nie mog³a dopuœciæ do tego, żeby znów siê w nim bez reszty zakochaæ..., mia³ tu byæ tylko kilka dni..., to nie mia³o sensu... ale nie mog³a powstrzymaæ tego, co do niego czu³a, a czu³a to od ich pierwszego spotkania.

Dziadek zobaczy³, jak wchodzi³a, i zmarszczywszy brwi spojrze³ spod gazety, któr¹ czyta³.

— Gdzie by³acæ, Audrey?

Przez chwilê nie wiedzia³a, co mu odpowiedzieæ, a potem postanowi³a powiedzieæ prawdê albo przynajmniej jej czêœæ.

— Pojecha³am odebraæ z lotniska przyjaciela.

— Och? — Mina sta³a siê jeszcze groŹniejsza.

— To ktoœ, kogo poma³am w Europie. Zatrzyma siê tu tylko dzieñ lub dwa.

— On...? Czygoznam?

— Nie — uœmiechnê³a siê. — Ale nied³ugo poznasz. Przyjdzie tu za pó³ godziny na drinka.

Powiedzia³, że chcia³by ciê poznaæ.

— Oczywiście jakicæ m³ody g³upiec. — Udawa³, że go to denerwuje, ale ona nie da³a siê zwieœæ. Wiedzia³a, że od czasu do czasu lubi³ widywaæ przyjació³, i czêsto wyrzuca³ jej, że nie wychodziła czêœciej z domu, tyle że nie by³o nikogo, kto by j¹ zainteresowa³. Nikt nie umywa³ siê nawet do Charlesa. Mê¿czyŹni, których ma³a, bledli w porównaniu z nim. A teraz by³ tutaj... spojrze³a na zegarek i postanowi³a pobiec na górê do Mai Li, zanim przebierze siê do kolacji.

Jakby czytaj¹c w jej myœlach, dziadek rzuci³ jej spoza gazety:

— Wszed³ jej dzieæ nowy z¹b.

— Dziecku?

— Nie, pokojówce z góry.

Audrey rozcemia³a siê.

— Jak na szeœæ miesiæcy, ma ich ju¿ ca³kiem sporo.

— Jest bardzo rozwiniêta. Pani Williams — by³a to ich gospodyni — mi to powiedzia³a. Mówi, że jej wnuczek nie ma zêbów ani w³osów, a ma ju¿ prawie rok. Zobaczysz, bêdzie chodzi³a przed swoimi pierwszymi urodzinami. — Wzrusza³o j¹ to, że dumny by³ z dziecka, które zaadoptowa³a. Interesowa³ siê ni¹ znacznie bardziej ni¿ przychówkiem Annabelle i wydawa³ siê ju¿ nawet nie zwracaæ uwagi na to, że by³a Chink¹. Od czasu do czasu chodzi³ z Audrey na spacer i pomaga³ jej pchaæ wózek.

— Za chwilê zejdê na dó³, Dziadziu.

A kiedy znów zesze³a na dó³, mia³a na sobie koktajlow¹ sukienkê, któr¹ kupi³a u Ranshoffa i której jeszcze nigdy nie nosi³a. By³a z læni¹cego czarnego jedwabiu, szeroka w ramionach, z trójk¹tnym

dekoltem na plecach. Była znakomicie skrojona i leżała na Audrey jak ula. Dziadek zauważył, jak dobrze prezentowała się suknia i jak starannie uczesane miała włosy, i sżusznie wywnioskował, że ich gość był kimś ważnym... dla Audrey.

— Mówiłaś, że kto to jest? — zapytał na chwilę przedtem, nim rozległ się dzwonek do drzwi.

— Charles Parker-Scott. Jest pisarzem.

— Czy nie słyszałem już tego nazwiska? Zmarszczył się w zamyśleniu, a tymczasem zabrzmiał dzwonek i Audrey wyszła do holu dokładnie w chwili, kiedy kamerdyner otworzył drzwi i Charles wszedł do ośrodka. Ich oczy od razu się spotkały i oczywiste było, że uderzył go to, jak pięknie wyglądała. Przypominało mu to tysiące innych chwil, które razem dzielili, ale nie był pewien, czy kiedykolwiek wyglądała równie pięknie jak tego wieczoru.

— Dobry wieczór, Audrey. — Poczł się jak bardzo młody chłopiec, a ona ucieszyła się, pocałowała go w policzek i wprowadziła do salonu, żeby przywitał się z dziadkiem.

Charles Parker-Scott, mój dziadek Edward Driscoll. Obaj mężczyźni ucieszyli się, zmierzli się wzrokiem i obaj byli korzystnie zaskoczeni, chociaż obiecywali sobie, że tak się nie stanie. Zwłaszcza Charles, gdy miał zamiar poczuć natychmiastow¹ niechęć do człowieka, który powstrzymał j¹ przed przyjazdem do Londynu.

— Dobry wieczór, sir. Jak się pan miewa?

Bardzo dobrze. Skąd ja znam pana nazwisko? — Zastanawiał się, czy to Audrey wspominała o nim przedtem, czy też mężczyzna ten był po prostu ogólnie znany. Nie mógł sobie przypomnieć. W gruncie rzeczy mógł być i tak, i tak, ale Charles był zbyt skromny, żeby mu to powiedzieć.

— Charles jest pisarzem, Dziadziu. Píše wspaniałe książki podróżnicze.

Starszy pan zmarszczył się i powoli skinął głow¹. Poruszył to w jego pamięci inn¹ strunę, ale nie mógł sobie przypomnieć, co to było, a Audrey z ulg¹ to zauważyła. Była pewna, że to Muriel Browne wspominała nazwisko Charlesa po ich spotkaniu w Szanghaju, i nie chciała przypominać teraz o tym dziadkowi, który mógłby domyślać się, jak ważny był dla niej Charles. Dziadek nie był głupcem i wiedział, że domyślał się, iż podczas swego pobytu za granic¹ zwi¹zana była z jakimś mężczyzną, mimo że już jej o to nie wypytywał.

— Właśnie sprzedał jedn¹ ze swoich księzek do produkcji filmu i dlatego właśnie jest w Kalifornii. Kamerdyner podał im drinki, a Charles gawędził przyjemnie ze starszym panem, przyglądając się jego bystrym oczom i eleganckim dżoniom, które drżały nieco, gdy trzymał w nich kieliszek. Kiedy jednak wstał, żeby pokazać Charlesowi swój bibliotekę, nie wyglądał bynajmniej na tak słabego, jak utrzymywała Audrey, i Charles zaczął się nagle zastanawiać, czy nie uchyłał go jako wymówki. Był może po prostu nie chciał wyjść za m¹. Znał j¹ jednak tak dobrze. Podszedł za panem Driscollem do półek ze starymi książkami, pierwszymi wydaniem i oprawnymi w skórę tomami, które zbierał przez całe życie. Jakoś kolekcji wywarła na nim ogromne wrażenie. W gruncie rzeczy cały dom był piękny, pełen wspaniałych antyków i skarbów, z których wiele zebrał ojciec Audrey podczas swoich podróży, a inne kupił tu czy tam dziadek i jego żona, albo jeszcze ich rodzice. Nie słdził nigdy, że pochodziła z równie wyrafinowanego domu jak ten, była zazwyczaj tak cicha, dobrze wychowana i naturalna.

— Ma pan wspaniał¹ kolekcję, sir. — Usiedli znowu i Charles ucieszył się. Wbrew samemu sobie polubił starszego dżentelmena, a pan Driscoll odpowiedział mu ucieszeniem. Żalował, że Audrey nie odwiedzała więcej mężczyźni. Miło było zobaczyć od czasu do czasu młodego mężczyznę. Przypominało mu to Rolanda w młodości..., tak dawno temu... właściwie, zdecydował, ten młody człowiek był do niego zadziwiająco podobny i powiedział mu o tym. Wie pan, przypomina mi pan bardzo mojego syna. Czy Audrey nie wspominała panu o tym?

— Niezupełnie... poza tym, że obaj kochamy podróżę.

— Przekłóty głupiec... — Czoł Edwarda Driscolla zachmurzył się i Charles przestraszył się, że powiedział coś zbyt bolesnego, a wtedy starszy pan podniósł wzrok i spojrzął z ulg¹ na Audrey. — Przynajmniej ona powróciła do zdrowych zmysłów. Czy wie pan, że pojechała aż do Chin? — Charles ukrył ucieszenie i przytaknął poważnie. — Spędziła prawie rok w Mandżurii, w mieście o nazwie Harbin... i do tego wróciła z niemowlęciem. — Audrey zdawała się, że na te słowa Charles spadnie z fotela. Pobladał tak bardzo, że rozpaczliwie zapragnęła wszystko wyjaśnić, ale dziadek

nie dopuści jej do gosu. — Sódkie maleństwo. Nazywamy j Molly.

— Ach tak. — Nawet wargi Charlesa pobladły i Audrey chcia wyci gnæ d oñ i dotknæ go, ale mogła tylko spróbować wyjacenia, tak jakby coś zależało od jej wyjacień.

— Była jedna z sierot, którymi się opiekowałam... a w przeciwnie jedna z dziewczynek... nieco starsza... urodziła j... ale zmarła przy porodzie...

— Audrey! — Dziadek był zszokowany. — Nie musisz nudzić gościa tymi szczegółami.

Nie wiesz, co innego mogła jeszcze powiedzieć, spojrzę z rozpaczą na Charlesa.

— Czy chciałby pan j zobaczyć? — Widział, że miał ochotę odmówić, ale jej oczy błagały go, by się zgodził, toteż wstał niezręcznie.

— Dobrze. — Wszedł za nią bez słowa po schodach i dopiero na drugim pięttrze zwrócił się do niej chrapliwym szeptem. — A więc to dlatego... dlaczego mi o tym, u diabła, nie powiedział, zamiast pozwolić, żebym zrobił z siebie gupca? Kim ona jest? Pó-Chink?

— Tak.

— On ma rację. — Mówił do niej przez zacienione zęby i zapach j za ramię, kiedy doszli do drzwi sypialni. — Jesteś zupełnie szalona. Jak mogła coś podobnego zrobić? Dlaczego nie pozbyła się jej przed powrotem do domu?

Jej oczy napełniły się łzami. Wiedziała, o czym myślał, i nie miała zamiaru tłumaczyć się przed nim.

— A jakie miałyby sugestie? Żebym j zabiła? Przywiozłam j do domu dlatego, że j kocham, i nie jestem wcale szalona..., to ty jesteś cholernym gupcem. — Przeszła przez pokój i podniosła dziecko, podczas gdy młoda pokojówka, która pomagała jej przy Mai Li, dyskretnie opuściła pomieszczenie. Audrey trzymała w ramionach niemowlę, które natychmiast powitało j szerokim uśmiechem i gaworzeniem. Miała ona celnie wsłuchiwać i trudno było powiedzieć, czy była Chink, czy Japonka, czy po prostu była bardzo, bardzo ładna. Ale Charles przyglądał się zdumiony twarzy Audrey, a potem dziecku.

— Ona nie jest... — Poczuł się nagle straszliwie głupio i zawstydził się bardzo swoich posłuszeń... ale dzięki nim łatwiej byłoby mu przekonać jej odmowę przyjazdu do Londynu. Chciał wierzyć we wszystko, byle nie w to, że wyrzekła się go dla obowiązków. Audrey... tak mi przykro... ona nie jest twoim dzieckiem, prawda? To znaczy nie tak, jak myślałem...

Audrey pokręciła głowę ze smutkiem, nadal słysząc, że tak nie było.

— Była dzieckiem Ling Hui, która zmarła przy porodzie przed moim wyjazdem. Jej ojciec był Japończykiem... żołnierzem... i po prostu nie mogłam jej tam zostawić. Wiesz, co by się z nią stało. Potwierdził. Wiedziała, że za dobrze.

— Teraz rozumiem. Dlaczego mi nie powiedział?

— Zrobiłbym to, ale po tym telegramie nigdy nie odpowiedział na moje listy i nie wiedziałam, jak być to przyjęcie.

Uśmiechnęła się do dziecka, które było w tak oczywisty sposób szczęśliwe, zadowolone w ramionach Audrey.

— Jest taka sódka. W jakim jest wieku?

— Sześć miesięcy. Dziadzio nazywa j Molly. — Uśmiechnęli się oboje. Była jak dar, który przypominał im obojgu o dniach wspólnie spędzonych w Chinach. Delikatnie pogłaskała jej łeciotki policzek palcem, a kiedy próbowała wsadzić go sobie do ust, żeby potrzebować o swój nowy zęb, zaczęła się i poprosiła j, a ona zachichotała. — Czy chciałby j potrzymać? — Zawahała się z początku, ale ona podała mu dziecko, a Molly zapiszczała z zachwytem, a potem zaczęła gaworzyć, kiedy przytulił swój policzek do jej jedwabistej buzi i pocałował j delikatnie. Pachniała mydłem i zasypką dla niemowląt, a wszystko wokół niej było tak czyste, ładne i pełne miłości, że od razu zrozumiała, czym zajmowała się Audrey od swojego powrotu. A kiedy rozejrzała się po pokoju dziecinnym, dostrzegła dziesiątki zdjęć, które najwyraźniej zrobiła matką jej leic. — Czy ona nie jest wspaniała, Charlie? — Nagle znów byli przyjaciółmi, a on położył dziecko w łóżeczku i usiadł tam razem przyglądając się, jak się kręciła i zapierała za palce u nóg z wesołym gruchaniem. Rozemnieli się oboje i spojrzeli na siebie z taką samą czułością, jaka ich niegdyś była, a Audrey odważyła się powiedzieć mu to, co nadal czuła, teraz bardziej niż kiedykolwiek przedtem. —

Wci¹ ǫ a³ujê, ǫ e ona nie jest nasza, Charlie.

Ja teǫ. — Jego oczy spotka³y jej wzrok i poczu³, ǫ e kocha j¹ tak samo jak dawniej, moǫ e nawet bardziej, a jej widok z dzieckiem na rêku wywar³ na nim szczególne wraǫ enie. Zate³skni³ za ni¹ jeszcze bardziej, ale musieli siê od siebie oderwaæ i zejœæ na dó³ do dziadka. Zdali mu dok³adne sprawozdanie z wyczynów Molly, a on ucemiechn¹³ siê z zadowoleniem i przechwala³ siê przed Charlesem z jej osi¹gniêæ. Nikt nie domyœli³by siê teraz, jak bardzo by³ zaszokowany, kiedy j¹ zobaczy³ po raz pierwszy. Gdy siê go s³ucha³o, moǫ na by³o pomyœleæ, ǫ e by³a ona ozdobi¹ jego drzewa genealogicznego.

To najlepsza ma³a dziewczynka na ca³ym œwiecie. — A potem ucemiechn¹³ siê do Audrey. — Ta teǫ nie by³a najgorsza, ale minê³o juǫ trochê czasu... — Spogl¹da³ na ni¹ z czu³oœci¹, a w koñcu wszyscy wstali

i Charles powiedzia³ mu, jak szczêœliwy czu³ siê mog¹c go poznaæ. Mieli zarezerwowany stolik na kolacjê w „Niebieskim Lisie”, ale ǫ adne z nich nie by³o szczególnie zainteresowane tym, gdzie jedli. Zaczê³a mu nagle opowiadaæ o wszystkim, co siê sta³o, o swoich ostatnich chwilach w Harbiie, o narodzinach Molly, nawet o pojawieniu siê mongolskiego genera³a.

— Dobry Boǫ e, mogli ciê tam zgwa³ciæ. — Albo zamordowaæ. Ale tego nie powiedzia³.

— Kiedy teraz patrzê wstecz na te osiem miesiêcy, myœlê, ǫ e wiele mog³o siê wydarzaæ... ale sama nie wiem, Charlie... wtedy wydawa³o mi siê, ǫ e postêpujê s³usznie. I wydosta³am stamt¹d Molly. — Ucemiechn¹³ siê. Jej widok z dzieckiem wzruszy³ go i sprawi³, ǫ e znów zapagn¹³ wszystkiego, o czym kiedyœ marzy³ razem z ni¹.

— A teraz, Aud? Co masz zamiar zrobiæ z reszt¹ swojego ǫ ycia?

— Nie wiem. Zostanê tu. W kaǫ dym razie, dopóki dziadek ǫ yje.

— To wspania³y cz³owiek. — Powiedzia³ to niemal z ǫ alem, a ona ucemiechnê³a siê.

— Wiem... dlatego wróci³am do niego. Wszystko jestem mu winna.

— Nawet swoj¹ przysz³oœæ, Audrey? Jakœ nie wydaje mi siê to s³uszne.

— W kaǫ dym razie moj¹ teraŹniejszoœæ.

— A Annabelle? Co ona uwaǫ a, ǫ e jest mu winna?

— Obawiam siê, ǫ e ona w ten sposób nie rozumuje.

Charlie ucemiechn¹³ siê do niej ponuro.

— Trzeba mieæ mojego pecha, ǫ eby zakochaæ siê w obowi¹zkowej z sióstr. — A potem, przy deserze, zebra³ siê na odwagê. — Czy mogê porwaæ ciê na trochê, Aud?

— Na jak d³ugo? Weekend w Carmelu czy rok na Dalekim Wschodzie? — Ucemiechnêli siê oboje. Miêdzy tymi dwiema moǫ liwoœciami by³a pewna róǫ nica. Ona wola³aby iœæ z nim na kraj œwiata, ale to nie by³o moǫ liwe. Nie mog³a wyjechaæ na d³uǫ ej niǫ na kilka dni.

— W³acenie wróci³em z Indii, gdzie zbiera³em materia³y do nowej ksi¹ǫ ki.

— To brzmi interesuj¹ce. — Ale wiedzia³a, ǫ e by³o jeszcze coœ wiêcej.

— ... A teraz jadê do Egiptu. — Przerwa³ i siêgn¹³ po jej d³oñ. — Czy pojedziesz ze mn¹? — Jej serce zamar³o pod wraǫ eniem jego s³ów. Pragnê³a tego bardziej niǫ czegokolwiek. Pojecha³aby z nim wszêdzie. A Egipt by³by po prostu bajeczny.

— Kiedy wyjeǫ dǫ asz?

— Pod koniec roku albo moǫ e na wiosnê. Czy to taka róǫ nica, kiedy wyjeǫ dǫ am? Westchnê³a.

— Prawdopodobnie nie. Nie umiem sobie wyobraziæ pozostawienia dziadka na czas kolejnej podróǫ y, zw³aszcza po tym, co zdarzy³o siê ostatnim razem, kiedy przeci¹gnê³am j¹ o osiem miesiêcy w Harbinie. — Znowu poczu³ gniew o to, ǫ e to zrobi³a, zw³aszcza jeœli oznacza³o to, ǫ e teraz nie mog³a z nim pojechaæ. — Nie wiem, Charles... po prostu nie wyobraǫ am sobie, jak mog³abym... i muszê teraz myœleæ o Molly.

— Zabierz j¹ ze sob¹. — Naprawdê tak myœla³, a Audrey ucemiechnê³a siê i poca³owa³a go w policzek.

— Zawsze bêdê ciê kochaæ, Charles. Wiesz o tym?

Czasami trudno w to uwierzyæ. — Odchyli³ siê na swoim krzeœle i popatrzy³ na ni¹. — I nie chcê, ǫ ebyœ mi dziœ odpowiada³a. Pomyœl tylko o tym... pomyœl o Egipcie wiosn¹. Czy moǫ esz sobie wyobraziæ coœ

bardziej romantycznego? — Pokrêci³a g³ow¹ i ucemiechnê³a siê.

— Nie musisz mi tego zachwalaæ, Charles. To nie o to chodzi. By³abym z tob¹ szczêœliwa nawet na pastwisku w Oklahomie.

— To te¿ jest jakœ pomys³. Rozeœmia³ siê i nagle poprawi³y im siê humory, a Charles zaproponowa³, ¿eby poszli potaŃczyæ do jego hotelu. W chwili gdy cia³a ich spotka³y siê, poczu³a dzia³anie tej samej magii. Ich wargi zetknê³y siê, ich cia³a dotknê³y i zapagnê³a go równie mocno jak w ci¹gu ca³ego ubieg³ego roku. Nie by³a w stanie znieœæ a¿ takiej jego bliskoœci i kiedy popatrzy³ na ni¹, ucemiechnê³a siê do niego.

— Nie s¹dzê, ¿ebym kiedykolwiek potrafi³a ci siê oprzeæ, Charles. Kiedy pewnego dnia o¿enisz siê z kimœ innym, bêdê siê bardzo dziwnie czu³a.

— S¹ sposoby, ¿eby temu zapobiec — powiedzia³ jej powa¿nie do ucha, po czym wyprowadzi³ j¹ powoli z sali. Przez chwilê rozmawiali na korytarzu. Nie chcia³ pope³niaæ wobec niej ¿adnych g³upstw, a jednak ich serca zawsze zdawa³y siê biaê jednym rytmem. I kiedy skinê³a g³ow¹, po cichu wsun¹³ jej w d³oŃ klucz do swojego pokoju, a potem podszed³ do recepcji i poprosi³ o inny, a ona tymczasem wjecha³a wind¹ na górn¹, wygl¹daj¹c tak spokojnie i piêknie, ¿e windziarz przygl¹da³ jej siê z podziwem. Nigdy nie przys³oby mu do g³owy, ¿e nie by³a ona czyj¹œ ¿on¹, a ona podziêkowa³a mu wysiadaj¹c z bij¹cym sercem i wesz³a do pokoju Charlesa dok³adnie w chwili, kiedy i on wszed³ na górn¹, i pod¹y³ za ni¹. Otworzy³ drzwi i zobaczy³, jak sta³a tam w swojej eleganckiej czarnej sukni, z niewinnym ucemiechem.

— WyobraŹ sobie, co by by³o, gdyby mnie ktoœ zobaczy³. Wytarzaliby mnie w smole i pierzu i wyrzucili z miasta!

— Podejrzewam, ¿e nic jesteœ pierwsza. A³e, jak ju¿ powiedzia³em, s¹ sposoby, ¿eby temu zapobiec... — Mia³ na myœli szczególnie jeden ze sposobów, ale oboje zaponmieli o tym, kiedy wzi¹³ j¹ w ramiona, a w cbwilê potem ich ubrania le¿a³y bez³adnie na pod³odze, a ona przywiera³a do niego. Od ich spotkania minê³o ca³e ¿ycie, rok i wiele oceanów i l¹dów, i nagle nie umia³a zrozumieæ, jak potrafi³a ¿yæ bez niego przez ca³y ten czas. A on zrozumia³ a¿ zbyt dobrze, jak puste by³o bez niej

Y

jego ¿ycie. By³a ju¿ czwarta nad ranem, kiedy potrafi³a wreszcie oderwaæ siê od niego, a spojrzawszy na stoj¹cy na nocnym stoliku zegar, mruknê³a niezadowolona:

— Cholera... muszê iœæ do domu... — Nie by³o to podobne do ich ¿ycia w Chinach, gdzie ca³e miesi¹ce spêdzali razem jak m¹¿ i ¿ona. Tu by³y pozory, udawanie tego, co stosowne, i wszystko to wydawa³o im siê bardzo dziwne. Pal¹c papierosa, przygl¹da³ jej siê, kiedy siê ubiera³a, po czym pociesznie sam siê ubra³, ¿eby odwieŹæ j¹ do domu taksówk¹, a kiedy ju¿ dojechali, poca³owa³ j¹ w samochodzie, po czym patrzy³, jak otwiera³a drzwi swoim kluczem. A potem poczeka³, a¿ w jej pokoju na górze zapali³o siê œwiat³o, a ona odchyli³a koronkow¹ firankê, ¿eby mu pomachaæ. Wracaj¹c do hotelu czu³ siê tak rozpaczliwie samotny, nie maj¹c jej u swego boku.

Ló¿ko wci¹¿ pachnia³o jeszcze jej perfumami, a na poduszce znalaz³ d³ug¹ niæ rudych w³osów, niczym pami¹tkê, któr¹ mu zostawi³a. Chcia³ do niej zadzwoniæ, sprowadziæ j¹ tu i nadal le¿eæ obok niej, ale sta³o siê to dopiero nastêpnego popo³udnia, kiedy znów j¹ zobaczy³ i kiedy znów, najdyskretniej jak tylko potrafili, poszli do jego pokoju. Le¿eli tam do dziesi¹tej wieczorem tego dnia, po czym zamówili kolacjê do pokoju, a ona siedzia³a w jego szlafroku i pali³a jego papierosa. Tak dobrze by³o po prostu przy nim byæ, ale w jego oczach tego wieczora kry³o siê coœ bardzo powa¿nego, a kiedy kelner wyszed³, odwróci³ siê do niej i od razu wiedzia³a, ¿e sta³o siê coœ z³ego. Zna³a go zbyt dobrze, ¿eby móg³ j¹ d³ugo oszukiwaæ.

Co siê sta³o, Charles? — Jej g³os by³ równie³agodny jak zawsze.

Muszê ci coœ powiedzieæ.

— Nie mo¿e byæ a¿ tak Źle. — Siêgnê³a po jego d³oŃ, ale on by³ zbyt zdenerwowany, ¿eby pozostawiæ rêkê w jej uœcisiku, wsta³ nagle i zacz¹³ chodziæ po pokoju patrz¹c na ni¹, a potem usiad³ i spojrze³ w bêkitne oczy, które od dawna go przeœladowa³y.

— Jutro po popo³udniu muszê wyjechaæ do Nowego Jorku. — S³owa te

ugodzi³y w ni¹ niczym ostrze no²a.

— Rozumiem.

— Muszê siê spotkaæ z amerykańskim wydawc¹ i to spotkanie przesuniête zosta³o o tydzieñ wczesniej. — Zastanawia³a siê, czy poprosi j¹, ¿eby pojecha³a razem z nim, ale by³o to coæ znacznie gorszego. — I myœlê, ¿e zanim wyjadê, powinniemy oboje wiedziaæ, na czym stoimy.

To nie mo²e tak d³u¿ej trwaæ, Aud... Ubieg³y rok, bez ciebie, by³ najtrudniejszym rokiem w moim ¿yciu, oprócz tego, kiedy umar³ Sean. — By³ wobec niej uczciwy. — I nie bêdzie mi ³atwo zostawiaæ ciê teraz znowu.

Nie mo²emy tego wci¹¿ robiæ. — Chcia³a spytaæ go, dlaczego nie, dlaczego nie mogli tego zostawiaæ na jakieœ czas, dopóki nie poczuje, ¿e mog³aby ju¿ zostawiaæ dziadka... dopóki... dopóki co? — pyta³a sama siebie. Nie by³o ³atwej odpowiedzi na jej problemy. — Chcê siê z tob¹ o¿eniaæ. Chcê, ¿ebyœ wyjecha³a ze mn¹ do Anglii. Rozumiem, ¿e mo²e to trochê potrwaæ... miesi¹c, mo²e nawet dwa. Mogê to wytrzymaæ. Ale chcê siê z tob¹ o¿eniaæ, Aud. Kocham ciê wszystkim, co potrafiê ofiarowaæ. — By³o to wszystko, o czym kiedykolwiek marzy³a, i wiedzia³a, ¿e by³ jedynym mê¿czyzn¹, jakiego mogla kiedykolwiek kochaæ. Ale nie mog³a zrobiaæ tego, o co j¹ prosi³... nie mog³a... dlaczego nie potrafi³ tego zrozumieæ i zostawiaæ wszystkiego na jakieœ czas tak, jak by³o?

Jej oczy natychmiast nape³ni³y siê ³zami, potrzeb¹snê³a miedzian¹ grzyw¹ i delikatnie dotknê³a jego policzka koniuszkami palców.

— Czy nie wiesz, jak bardzo ciê kocham, Charles...? Jak bardzo pragnê dok³adnie tego samego, czego ty pragniesz...? Ale nie mogê... n i e mogê! — Wsta³a i przesz³a przez pokój, spogl¹daj¹c nie widz¹cym wzrokiem na Union Square w oddali. — Nie mogê opuœciaæ dziadka, czy nie rozumiesz tego?

— Czy naprawdê s¹dzisz, ¿e on tego od ciebie oczekuje? Nie jest a¿ tak nierozs¹dny, Aud. Nie mo²esz wyrzec siê dla niego swojego ¿ycia.

Z³ama³abym mu serce.

— A mnie? Glos Charlesa by³ delikatny, jego oczy b³yszcz³a³y, pe³ne ³ez. Nie umia³a mu odpowiedziaæ.

— Kocham ciê. — Kiedy wypowiada³a te s³owa, jej oczy b³aga³y go o zrozumienie, ale on potrzeb¹sn¹³ tylko g³ow¹.

To za ma³o. To nas oboje zabije. Czy wyjdiesz za mnie za m¹¿? — Nie umia³a uchylaæ siê od odpowiedzi, a nie mog³a odpowiedziaæ mu tak, jak tego pragn¹³. By³o to poœwiêcenie, na które musia³a siê zdobyæ... tak jak wtedy, kiedy zosta³a na osiem miesiêcy w Harbiie, tylko teraz by³o znacznie, znacznie trudniej... — Audrey, odpowiedz mi. Sta³ wpatruj¹c siê w ni¹ ze straszliwym wyrazem twarzy. Widaæ by³o, ¿e mówi³ to wszystko bardzo powa¿nie, ¿e nie bêdzie ju¿ kolejnej szansy... ¿e to by³ ostatni raz... — Audrey? — Stali teraz po przeciwnych stronach pokoju i zdawa³o siê, ¿e dzieli³ ich ca³y wszechœwiat.

Charlie, nie mogê... nie teraz...

— Wiêc kiedy? Za miesi¹c? Za rok? Nigdy nie chcia³em siê z nikim o¿eniaæ... przed tob¹... a teraz dam ci wszystko, co mogê ofiarowaæ..., moje ¿ycie... mój dom..., moje serce..., wszystko, co posiadam... moje dochody z ksi¹¿ek..., wszystko, co mogê ofiarowaæ, jest twoje... ale nie bêdê czeka³ kolejnych dziesiêciu lat... nie bêdê marnowa³ swojego i twojego ¿ycia czekaj¹c na to, a¿ ten cz³owiek umrze. Jestem dziwnie przekonany, ¿e on pragn¹³by dla ciebie czegoe lepszego. Czy chcesz, ¿eby sam go o to zapyta³? Zrobiê to z radoœci¹. — Ale ona potrzeb¹snê³a g³ow¹.

— Nie mogê mu tego zrobiaæ, Charles. Powie mi, ¿ebym odesz³a. A potem umrze. Jestem dla niego wszystkim.

— Jesteœ dla mnie wszystkim.

A ty jesteœ jedynym mê¿czyzn¹, jakiego bêdê kiedykolwiek kocha³a.

Wiêc wyjd¹ za mnie za m¹¿.

Sta³a patrz¹c na niego bez koñca i potrzeb¹saj¹c g³ow¹, a potem powoli usiad³a i rozp³aka³a siê. Nie mogê, Charlie. — Odwróci³ siê od niej i stan¹³ wygl¹daj¹c przez okno na Union Square.

— W takim razie, kiedy odjadę, wszystko między nami skończone. Nie chcę cię już nigdy widzieć. Nie mam zamiaru grać z tobą w tej grze.

— To nie jest gra, Charlie. To moje życie... i twoje... pomyśl o tym, zanim mnie z niego w ten sposób usuniesz. — Mówiła do jego pleców, a on tylko potrząsnął głową, a potem w końcu odwrócił się, żeby znów na nią spojrzeć, i w jego oczach był żal.

— Jeżeli pozostaniesz w moim życiu, na jego skraju, naigrawaj się ze mnie, będzie to tylko tortura dla nas obojga, bo cóż nam pozostanie? Pustka... obietnice... kłamstwa... powiedziała, że ją ujdziesz, że Molly nie jest moim dzieckiem, no cóż, i ja tego żałuję... i pewnego dnia zapragnę mieć własne dzieci i ty także... a w ten sposób nie będziemy ich mieć, a przynajmniej nie powinniśmy. Chcę mieć prawdziwe życie, z prawdziwą żoną i dziećmi, kiedy nadejdzie na to pora... tak jak James i Vi. — Wydawało jej się to całkiem zrozumiałe.

— W takim razie przyjedź żyć tu ze mną w San Francisco.

— I co będzie tu robić? Pracować w lokalnej gazecie? Sprzedawać buty? Piszć podręcznicze książki, Audrey. Wiesz, jak wygląda moje życie. Nie mogę tego robić po prostu tutaj. Jedno z nas musi się poświęcić i tym razem to twoja kolej. Musisz ze mną wyjechać.

— Nie mogę, Charlie. — Audrey prawie nie mogła mówić, tak strasznie pakała.

— Zastanów się nad tym. Będzie tu do czwartej. Mój samolot odlatuje o szóstej. — Było to mniej niż dwadzieścia cztery godziny, a w ciągu

dwudziestu czterech godzin nic nie mogło się drastycznie zmienić.

— To niczego nie zmieni. Nie jesteście rozstani.

— Robię to, co jest dla nas obojga najlepsze. Musisz podjąć decyzję.

— Postępujesz tak, jakbym była kapryśna czy zmienna... podczas kiedy jedyne, co robię, to uświadomiam sobie, jakie mam tutaj obowiązki.

— A twoje obowiązki wobec siebie...? Wobec siebie samej...? Nawet wobec tego dziecka? Czy nie należy się nam wszystkim od ciebie coś więcej, odwaga, żeby podjąć za tym, czego pragniesz... jeżeli rzeczywiście tego pragniesz.

— Wiesz, że tak jest.

— W takim razie wyjedź ze mną. Albo przynajmniej przyrzeknij, że wkrótce to zrobisz.

— Nie mogę ci tego przyrzec. — Zakryła twarz rękoma, myślała o rozterce, w jakiej się znalazła.

— Nie mogę ci niczego obiecać.

Skin głowa. Zdawała sobie sprawę z ryzyka, kiedy tu przyjechała.

Ale teraz przynajmniej wszystko się skończy. Albo zgodzi się wyjść za niego, albo on zatrzęsie drzwi za wszystkim, co do niej czuje. Nie miała zamiaru dalej grać w tę grę ani z nią, ani ze sobą samym. Tyle było sobie winien.

Kiedy odwozi ją do domu, w taksówce panowała cisza, a zanim pocałowała ją na dobranoc, dotknął delikatnie jej twarzy.

— Nie robię tego po to, żeby być wobec ciebie okrutnym... ale jeżeli się rozstaniemy, to już na zawsze... tak będzie lepiej dla nas obojga.

— Dlaczego? — Nie mogła tego zrozumieć. — Dlaczego teraz? Czy jest ktoś inny? — Taka możliwość nie przyszła jej do tej pory nawet do głowy, on jednak potrząsnął głową.

— Robię to, ponieważ nie potrafię bez ciebie żyć, a jeżeli muszę, to wolę się do tego przyzwyczaić. Zaczynam od zaraz.

— Nie jesteście w porządku. — Ale przyszło jej to do głowy, kiedy nie odpisywała na jej listy po telegramie z Harbinu, w którym odtrąciła jego oświadczenia. — Spróbuj zrozumieć moje obowiązki.

— Zawsze coś będzie, Aud. Musisz teraz dokonać wyboru.

Potrząsnęła głową pogryziona w bólu, a on wyszedł z nią z taksówki i pocałował ją na frontowych schodach.

— Kocham cię.

— Ja też cię kocham. — Ale nic nie mogła robić. A kiedy weszła do swojego pokoju, wzięła w ramiona ciężką niemowlę, czując jego ciepło i wsłuchując się w lekkie mruczenie jego oddechu. Myślała o wszystkim, co jej powiedziała o małżeństwie... o dzieciach, które chciała z nią mieć...

straszliwy pech polega³ tylko na tym, że chcia³ wszystkiego teraz, zaraz. Następnego ranka siedzia³ przy oeniadaniu, wpatruj¹c się nieruchomym wzrokiem w swój talerz, po prawie nie przespanej nocy, a dziadek przygl¹da³ jej się z groŹn¹ min¹, pod która kry³ się jego w³asny niepokój. Czu³, że by³a nieszczęśliwa.

— Czy za duŹo wypi³aœ wczoraj wieczorem? — Pokręci³a g³ow¹ i spróbow³a się do niego ucemiechn¹æ. — Wygl¹dasz okropnie. Jesteœ chora?

— Tylko zmęczona.

I nagle w jego głosie zabrzmia³ dziwny ton, tak jakby nagle ogarn¹³ go strach, a ona poczu³a dla niego współczucie.

— Czy bardzo ci na nim zależy?

— Jesteœmy dobrymi przyjació³mi.

— Co to znaczy?

— W³aœciwie — ucemiechnê³a się z przymusem, staraj¹c się go zmyliæ — wola³abym O tym nie mówiaæ.

— Dlaczego nie? — Dlatego, że to za bardzo boli. Ale nie powiedzia³a mu tego.

— Jesteœmy tylko przyjació³mi, Dziadziu.

— Wydaje mi się, że jest w tym znacznie wiêcej, przynajmniej z jego strony. Bardzo dobrze, jeœli nie z twojej.

— Dlaczego tak myœlisz?

— To nie jest życie dla przyzwoitej dziewczyny, podróŹe dooko³a œwiata z takim mêtczyzn¹, gonitwa za wielb³dami i s³oniami... pomyœl o tym smrodzie! — Wygl¹da³ na oburzonego i Audrey rozcemia³a się.

— Jakoœ nigdy w ten sposób o tym nie myœla³am.

— Poza tym to nie by³oby dobre dla dziecka.

...ani dla niego. Wiedzia³a, że o tym teŹ myœla³. I poza wszystkim mia³ radê. Mia³ juŹ prawie osiemdziesi¹t trzy lata i potrzebowa³ jej. Wiedzia³a o tym aŹ za dobrze.

— To nie jest powaŹne, Dziadku. Nie martw się tym. — Ale on itak się martwi³. Widzia³a to w jego oczach. A kiedy w po³udnie zadzwoni³a do Charliego, czu³a na sercu straszliwy ciêt¹ar. Obieca³a, że zje z nim obiad na mieœcie, a kiedy się spotkali, zauwaŹy³a, że oboje wygl¹dali ponuro. Oboje byli zmartwieni. Przez chwilê rozmawiali o niczym, a potem on podniós³ na ni¹ wzrok. Nie zamówili jeszcze nawet obiadu.

— No i co?

Spojrza³a na niego tak, jakby chcia³a to odsun¹æ, ale nie by³o ucieczki.

— Znasz odpowiedŹ, Charles. Kocham ciê. Ale nie wyjdê za ciebie za m¹Ź. Nie teraz. — Skin¹³ g³ow¹. Zabrak³o mu s³ów, a jego oczy by³y suche, kiedy na ni¹ spojrza³.

— Przypuszcz³aem, że tak zadecydujesz. Ze wzglêdu na dziadka?

Potwierdzi³a bez s³owa. — Przykro mi, Aud. — Wyci¹gn¹³ rêkê, by dotkn¹æ jej d³oni, po czym wsta³. — S¹dzê, że nie musimy teraz jeœæ obiadu. Zgadzasz się? Jest wcześniejszy samolot, na który mogê jeszcze zd¹Źyæ, jeœli się poœpieszê. — Wszystko dzia³o się teraz dla niej za szybko, a w jego oczach widzia³a niewypowiedziany gniew, wœciek³oœæ, ból i Ź¹dzê zemsty i id¹c za nim czu³a się tak, jakby odbija³a się od œcian, a potem nagle by³a juŹ w taksówce i wszystko znów porusza³o się za szybko, sta³a juŹ przed wejœciem do domu, a Charles patrzy³ na ni¹ stoj¹c przed taksówk¹. Patrzy³ na ni¹ z wœciek³ym bólem w oczach, a kiedy zrobi³a krok, żeby poca³owaæ go na poŹegnanie, odsun¹³ się od niej i podniós³ d³oñ, jakby chcia³ j¹ powstrzymaæ, potrz¹sn¹wszy g³ow¹, a potem znikn¹³ znów w taksówce, ledwie szepn¹wszy „do widzenia”.

A kiedy sta³a tak spogl¹daj¹c na niego, taksówka ruszy³a i nagle minê³o tyle czasu, tyle chwil, tyle mili tyle mi³oœci... i odjecha³. Na zawsze.

Kiedy Audrey weszła do domu swego dziadka, a kamerdyner cicho zamknął za nią drzwi, uświadomiła sobie bagaż panującego w korytarzu na górze i zauważyła sterty paczek i walizek czekające u stóp schodów. I nagle uprzytomniła sobie, że Annabelle stoi w drzwiach biblioteki i przygryza jej się. Było to ich pierwsze spotkanie po nieprzyjemnym starciu, jakie miały po powrocie Audrey do domu, i spojrzała teraz na siostrę podejrzliwie, zastanawiając się, skąd się tu wzięła i czy wybiera się w podróż z tą ogromną ilością bagażu, ale nagle, z zamierającym sercem, zrozumiała, co mogło się stać. Czy coś się stało?

Harcourt mnie zostawił.

Audrey potaknęła, niczym już nie zdziwiona, zaskoczona tylko obecnością Annabelle tutaj. Wciąż miała do siostry głębioki żal.

— A dlaczego tu przyjechałaś? — Jej głos wyrażał smutek, którego Annabelle nie zrozumiała, a zresztą niewiele jej to obchodziło. Zbyt była pochłonięta własnymi problemami.

— Nie chciałam zostawać w Burlingame. Nienawidzę tego miejsca.

— Próbowałam zatrzymać się w hotelu? — W głosie Audrey brzmiała gorycz, i Annabelle wyglądała na zaskoczoną.

— To jest mój dom, w takim samym stopniu jak twój.

— Zapytałaś dziadka, czy możesz tu zostać?

— Nie — dobiegł je jego głos. — Żadna z nich nie zdawała sobie sprawy z tego, że był w domu. — Nie zapytała. Czy mogłaby mi to wyjaśnić, Annabelle? Obie poczuły się nagle tak jak wtedy, kiedy były dziećmi, a on przytupywał je na czymś, czego nie powinny być robić. Audrey zastanawiała się, czy nie była zbyt surowa, a Annabelle wiedziała, że powinna być zadzwoniła, zamiast po prostu się tu zjawiać.

— Ja... ja próbowałam zadzwonić do ciebie rano, Dziadziu, ale...

— To kłamstwo. — Spojrzała na nią surowo i gniewnie. — Miej przynajmniej tyle dobrych manier, żeby wyznać mi prawdę. Gdzie jest twój mąż?

— Nie wiem. Wydaje mi się, że pojechał nad jezioro z przyjaciółmi.

— I postanowiłaś go opuścić?

— Ja... — Dziwnie było tłumaczyć mu się z tego wszystkiego w korytarzu, ale on nie wykazywał najmniejszego zamiaru, by prosić ją, żeby usiadła. — Powiedziała, że chce się rozwieść.

— Jak to ładnie z twojej strony, że się na to zgadzasz. Czy zdajesz sobie sprawę, że nie masz takiego obowiązku? — Skinęła głową.

— Aleja...

— Chcesz się wyzwać? — Wzrokiem jej w usta wacziwe słowa, a ona przytaknęła. — Rozumiem. Jak to wygodnie. A teraz wróciłaś do domu, do mnie i do twojej siostry, czy tak, Annabelle? — Zarumieniła się lekko i znów potaknęła. — Z jakiegoś szczególnego powodu? Może ze względu na adres...? Mój znakomity służył...? Zalety domu w mieście...? A może dlatego, że twoja siostra tak znakomicie zajmie się twoimi dziećmi? — Znała ją dobrze i Audrey niemal rozemocionowała się z widocznego niezadowolenia Annie.

— Ja... ja tylko myślałam... że może na krótko...

— Na jak krótko, Annabelle? Na tydzień? Dwa? Może na krócej? — Napawała się efektem, jaki na niej wywierała, i Audrey robiła się niemal żal siostry. Prawie. Nie zasługiwała już na wiele litości. Była zbyt nieprzyjemna i zepsuta, za dużo piła i często była po prostu otwarcie okrutna. — Jak dłużej masz zamiar tu zostać?

— Dopóki nie znajdę jakiegoś domu?

— Nie pytaj mnie, odpowiedz mi... w takim razie znakomicie. Dopóki nie znajdziesz jakiegoś domu. Pozwalam ci tu zostać, ale postaraj się, żebyś jakiegoś znalazła. — Powiedziawszy to spojrzała na Audrey, a przy tym zauważył wyraz triumfu na twarzy Annabelle. — I uważaj, żebyś nie obciążała niepotrzebnie swojej siostry. — Były to rozumne słowa, problem jednak polegał na tym, że Audrey i Annabelle zupełnie różnie rozumiały słowo „niepotrzebnie”.

W ciągu następnych dwóch godzin Annabelle wprowadziła dwoje swoich dzieci do pokoju Audrey.

Ma³y Winston próbowa³ zniszczyæ wszystkie jej ksi¹ki, a Hanna zosta³a wrzucona do ³ó¹eczka Molly, która ugryz³a na to goæcia w palec u nogi, powoduj^c ukazanie siê kilku kropel krwi, ku przerażeniu Annabelle.

Ty chiński bêkarcie! — wrzasnê³a, a Audrey bez zastanowienia wymierzy³a jej policzek. Jeden porz¹dny, silny policzek w poprzek twarzy okaza³ siê dok³adnie tym, czego potrzebowa³a Annabelle. By³a potem nieco bardziej potulna, ale Audrey dopiero o pi¹tej mog³a zamkn¹æ drzwi do swego pokoju i trochê odpocz¹æ, zastanawiaj^c siê nad tym, co sta³o siê z Charliem. Trudno by³o uwierzyæ, że widzia³a go zaledwie kilka godzin temu, a kiedy ³zy sp³ywa³y jej na poduszkê, zastanawia³a siê, czy kiedykolwiek jeszcze go zobaczy. Wydawa³o siê to ma³o prawdopodobne. I nagle ucwiadomi³a sobie, co to oznacza³o, że oto znalaz³a siê teraz w potrzasku swojego życia, z dziadkiem i Annabelle, i zaczê³a szlocbaæ, myœl^c o mê¹czyŹnie, którego utraci³a, i wiedz¹c, że odszed³ na zawsze. Kiedy zesz³a wieczorem na kolacjê, jej oczy wci¹ jeszcze by³y czerwone, ale nikt tego nie zauważy³. Dziadek pogr¹ony by³ we w³asn³ych myœlach, a Annabelle raczy³a ich wszystkich wstrêtnymi opowieœciami o niewiernoœci Harcourta i przy deserze Audrey poczu³a siê naprawdê niedobrze.

Kilka kolejnych miesiêcy by³o koszmarem. Źadna z nianiek, które Annabelle próbowa³a zatrudniæ, nie chcia³a zostaæ. Nie cierpia³y one Annabelle, a jej dzieci nie by³y wiele miłsze. Pozosta³a s³użba nie by³a zachwycona nowo przyby³ymi i dodatkow¹ prac¹, jakiej dostarczali, a Annabelle bez przerwy wychodzi³a, obarczaj^c Audrey opiek¹ nad dzieæmi.

Nawet dziadka zdawa³o siê to wszystko mêczyæ i coraz mniej radoœci znajdowa³ w obecnoœci ma³ej MoHy, któr¹ jeszcze kilka miesiêcy temu tak bardzo siê cieszy³. Teraz prawie nic nie sprawia³o mu radoœci. A Audrey nie by³a w stanie podnieœæ go na duchu. Jej samej by³o z dnia na dzieñ ciêżej na sercu i tylko Molly przynosi³a jej pociechê. Potrafi³a myœleæ tylko o Charlesie. Już kilkakrotnie zaczyna³a do niego pisaæ, ale za kaŹdym razem wyrzuca³a te listy. Co mog³a mu powiedzieæ? Nic siê nie zmieni³o. Nic nie mog³o już byæ inaczej. A teraz, na domiar swoich trosk, Audrey ba³a siê, że dziadek umiera³. Nie interesowa³ siê już polityk¹, rzadko czyta³ gazetê i nigdy nie chodzi³ do klubu na obiad. Audrey wspomni³a o tym parê razy Annabelle, ale ta nie zdawa³a siê niczego zauwaŹaæ. By³a zbyt zajêta ci¹g³ym wychodzeniem ze swoimi przyjació³mi i ze wszystkimi wolnymi mê¹czyznami w mieœcie. Chodzi³a wci¹ do opery, eleganckich restauracji i na tañce i nie chcia³a nic s³yszeæ o dziadku, siostrze czy w³asn³ych dzieciach.

— Pos³uchaj, do cholery! — Audrey straci³a cierpliwoœæ, kiedy siostra oœwiadczy³a w Wigiliê, że wychodzi z przyjació³mi i nie ma czasu zjeœæ kolaŹji z ni¹ i dziadkiem. — Mog³abyœ spêdziaæ z nim choæby z godzinê, Annie. Nie zapominaj — w jej g³osie brzmia³ lód, którego nigdy tam przedtem nie by³o — że on ciê utrzymuje.

— I co z tego? Nie ma nikogo innego do utrzymywania, nieprawda? I ciebie teŹ utrzymuje. Ty moŹesz spêdzaæ z nim czas. Nie masz nic innego do roboty. — Źywi³a do swojej starszej siostry wy³cznie pogardê. Audrey zajmowa³a siê ni¹ przez ca³e życie i Annie nie rozumia³a, dlaczego teraz cokolwiek mia³oby siê zmieniaæ. By³a przecieŹ star¹ pann¹, czy nie tak? I Źaden mê¹czyzna nie weŹmie jej, kiedy objuczy³a siê tym g³upim, ó³tym bachorem. Nie ukrywa³a tego bynajmniej przed swoimi przyjació³mi, wrêcz przeciwnie, insynuowa³a nawet czêsto, że dziecko mog³o byæ Audrey. Ale Audrey nie przejmowa³a siê tym. Kocha³a Mai Li tak, jakby by³a jej w³asnym dzieckiem, i ani trochê nie obchodzi³y j¹ lokalne plotki.

Przykro jej tylko by³o, że Annabelle rujnowa³a swoje życie, puszczaj^c siê na prawo i lewo, ale Źadne kazania czy proœby nie przynosi³y najmniejszego rezultatu. Postanowi³a zmarnowaæ życie na s³abych mê¹czyzn i mocne trunki, i Audrey zrezygnowa³a z prób zmienienia jej. By³a zepsut¹, nieprzyjemn¹ kobiet¹, a Audrey mia³a teraz na pociechê Mai Li. Bola³o j¹ to, w jaki sposób ży³a Annabelle, ale zdawa³a sobie sprawê, że nie mog³a na to nic poradziæ, i przyznawa³a teraz sama przed sob¹, że Annabelle zawsze by³a rozpieszczona. Tyle tylko, że picie i jej ostatnie wybryki jeszcze to pog³êbi³y. Obserwowa³a to jednak ze smutkiem. Rozwód by³ bardzo nieprzyjemny i Harcourt pojawia³ siê wielokrotnie u nich w domu, wœciek³y na Annabelle i jej adwokatów.

Dziadek poinstruowa³ kamerdynera, żeby go wiêcej nie wpuszcza³. Pojawia³ siê zazwyczaj pijany i wszczyna³ ohydne sceny z Annabelle, w których Źadne z nich nie przejawia³o odrobiny rozs¹dku, a

tylko rzucali w siebie lampami i kawa³kami nefrytów, i dziadek powiedzia³ Audrey, że nie jest już w stanie tego d³u³ej tolerowaæ.

— Przykro mi, że musisz być tego świadkiem, Dziadziu.

— Przypuszczam, że powinienem kupić jej gdzieś dom — westchn¹³ — ale jestem za stary, żeby się tym teraz zajmowaæ. I tak nied³ugo st¹d odejdê. Ten dom bêdzie na³e³z³a³ po mojej œmierci do was obu, a jest tu niew¹tpliwie doœæ miejsca dla was i waszej zbieraniny dzieci — uœmiechn¹³ siê. Pozostawia³ im tak³e wspóln¹ w³asnoœæ domu w Tahoe i Audrey nie by³a przekonana o m¹droœci tej decyzji. O wiele bardziej wola³aby mieszkaæ gdzieœ indziej sama i nie dzieliæ niczego z Annabelle, która nie by³a prz³jemnym towarzystwem. Ale nie powiedzia³a nic o tym dziadkowi, wyrzucaj¹c mu tylko s³owa o w³asnej rych³ej œmierci, mimo że obawia³a siê, iż mia³ racjê. W ci¹gu kilku ostatnich miesiêcy straci³ bardzo na wadze i prawie przez ca³y czas spa³. Musia³a teraz budziæ go na jego codzienne spaceru, a kiedy przychodzi³a z Mai Li, żeby odwiedziæ go przed kolacj¹, wczesnym popo³udniem, zazwyczaj tak³e spa³. Mai Li zaczê³a już chodziæ i chwia³a siê na paluszkach posuwaj¹c siê dooko³a pokoju, z nastroszonymi w³oskami i oczyma szeroko otwartymi z zachwytu. W Wigiliê Audrey ubra³a j¹ w czerwon¹ aksamitn¹ sukienkê, zawi¹za³a na jej jedwabistych czarnych w³osach ma³¹ czerwon¹ kokardê i w³o³z³y³a jej bia³e rajstopki i maleñkie czarne lakierki. Jak³e daleko by³o st¹d do Harbinu, gdzie siê urodzi³a, i Audrey patrzy³a na ni¹ z dum¹, po czym poda³a j¹ dziadkowi. Ma³a Hanna spa³a już w ³ó³eczku, a Winston zosta³ niechlubnie wyprowadzony przez s³u³ic¹ na górê, kiedy rozbi³ kryszta³ow¹ karafkê i zak³óci³ spokój swojego pradziadka. Wci¹ż nie by³o niañki do obojga dzieci i Audrey zajmowa³a siê nimi przez wiêkszoœæ czasu, poniewa³ Annabelle nigdy nie by³o w domu. Dziadek popatrzy³ teraz na Audrey, trzymaj¹c na kolanie Molly, jak j¹ teraz wszyscy nazywali.

— Gdzie jest dzie wczoraj twoja siostra, Audrey?

— Wydaje mi siê, że posz³a na kolacjê do Santonsa.

— Jakie to do niej niepodobne, żeby tak wychodziæ — powiedzia³ z przek¹sem i œci¹gn¹³ brwi patrzc na Audrey. Powinnaæ robiæ w ³yciu coœ wiêcej, Audrey, ni³ tylko zajmowaæ siê przez ca³y czas jej bachorami.

— Ona siê w koñcu uspokoi, Dziadziu. — Ale sama w to już nie wierzy³a. Mia³a zamiar ostro siê tym zaj¹æ, ale nie chcia³a wywo³ywaæ w domu ³adnych problemów. Denerwowa³ siê zawsze, kiedy coœ takiego mia³o miejsce. W ostatnich czasach prawie wszystko go denerwowa³o, dzwonek do drzwi, telefon, ha³as samochodów na ulicy. Narzeka³, że wszystko porusza³o siê za szybko i wszystko by³o za g³oœne, pomimo to, że powoli traci³ s³uch. Pamiêta³ jednak znacznie lagodniejszy œwiat, a teraz nagle wszystkie zachodz¹ce wokó³ niego zmiany zaczê³y go dra³niæ. Audrey pociesza³a go, jak tylko mog³a, i stale zajêta by³a sprawianiem mu przyjemnoœci i trosk¹ o niego. Znacznie trudniej by³o teraz znaleŹæ kogoœ do pracy w domu, ludzie nie byli już w tak rozpaczliwej sytuacji jak kilka lat temu i woleli pracowaæ w fabryce czy sklepie. Nie chcieli ograniczeñ zwi¹zanych z prac¹ s³u³ic¹ych. I coraz czêœciej Audrey musia³a sama umyæ œcianê, wytrzepeæ dywan a³bo odkurzyæ pokoje, w których mieszka³a. Ale teraz nie by³o tego po niej widaæ, kiedy siedzia³a w Wigiliê przy kominku, w granatowej jedwabnej sukni, a Edward Driscoll podrzemywa³ sobie obok. Odes³a³a dziecko na górê do ³ó³ka i siedzieli tak przez d³u³szy czas, a ona s¹czy³a sherry i wspomina³a ubieg³y rok, kiedy by³a w Chinach i œpiewa³a kolêdy z dzieæmi z sierociñca. Wspomnienie o nich poprowadzi³o jej myœli do Charliego i zastanawia³a siê, czy by³ już w Egipcie. Na sam¹ myœl o nim robi³o jej siê ciê³ko na sercu, ale teraz wiedzia³a, że wszystko już by³o skoñczone. Już wiele miesiêcy temu zdjê³a ostro³nie jego pierœcionek i od³o³z³y³a do szkatu³ki z bi³uteri¹. Dosta³a ³yczenia œwi¹teczne od Jamesa i Vi, ale nie wspominali o nim nawet s³owem. Pisali tylko, że mieli nadziejê zobaczyæ Audrey znów w 1935 i namawiali, żeby odwiedzi³a ich latem w Antibes. Niczego bardziej nie pragnê³a, ale trudno jej by³o wyobraziæ sobie pozostawienie na ca³e lato s³abn¹cego dziadka.

Na idy marcowe Mai Li skoñczy³a rok, a Edward Driscoll w dwa dni póŹniej dosta³ wylewu, po którym zosta³ sparali³owany z lewej strony cia³a i niemy. Jego oczy spogl¹da³y na Audrey z niepokojem, kiedy kr¹z³y³a po jego pokoju wydaj¹c polecenia pielêgniarkom i wyczekuj¹c porannych i wieczornych wizyt lekarza.

Zajęło jej to dwa dni, zanim odnalazła Annabelle, żeby przekazać jej wiadomości. Wyjechała ona na tydzień z przyjaciółmi na wycieczki do Los Angeles i nie sypiała w nocy w swoim hotelu, ani też nie reagowała na pozostawiane przez Audrey wiadomości. Audrey była wściekła, kiedy ją wreszcie odnalazła.

— A gdyby tak coś stało się któremuś z twoich dzieci?

— Przecież ty tam jesteś, no nie? — Wierna Audrey, która nigdy nigdzie nie odejdzie i na którą zawsze można było liczyć. Poczuli, jak nagle ogarnia ją gorączka wściekłości, i gdyby Annabelle była obok niej,

prawdopodobnie uderzyłaby ją w twarz. Urządziła z siebie widowisko w całym stanie, z kawalerami i żonatymi mężczyznami, i była równie okropna jak Harcourt, który miał w swoim romansie z jednym ze swoich najlepszych przyjaciół i prawie codziennie pojawiał się w plotkarskich wiadomościach gazet. Dziadek skomentował kiedyś, że powinni byli zostać razem, bo świetnie do siebie pasowali. Ale teraz, kiedy Annabelle w końcu odpowiedziała zdruzonym głosem na jej telefon, Audrey nie myślała o Harcourcie.

— Dziadek miał dwa dni temu wylew, Annie. Lepiej, żeby wróciła teraz do domu.

— Dlaczego? Audrey czuła, jak całe jej ciało zeszywniało na dźwięk głosu siostry.

— Dlaczego? Dlatego że jest bardzo chorym starym człowiekiem i może umrzeć, oto dlaczego. I dlatego, że zajmował się tobą przez całe twoje życie i coś mu się za to od ciebie należy, czy też może jeszcze o tym nie pomyślałaś? — Annabelle była najbardziej samolubnym stworzeniem, jakie znała, i zaczynała jej powoli nienawidzić.

— Nic dla niego nie mogła zrobić, Aud. I fatalnie się czuję w pokoju chorego. — Audrey odkryła to, kiedy matka Winston miała ospę, którą zaraziła Hannah i Molly. Annabelle wyjechała wówczas do Santa Barbara na trzytygodniowe wakacje, pozostawiając całą trójkę pod opieką Audrey. I ani razu nie zadzwoniła, żeby dowiedzieć się, jak się czuli.

— Tu jest twoje miejsce. — Głos Audrey był teraz lodowaty. — A nie w Los Angeles, gdzie puszczasz się po okolicy. A teraz zbieraj dupę w troki i masz tu być wieczorem. Czy to jasne?

— Nie mów tak do mnie, ty zazdrosna dziwko! — Audrey zaskoczyła ją szeptem z głosu siostry. Nie było już między nimi ani cienia sympatii. — Wróć wtedy, kiedy mi się tak będzie podobało, do cholery. — Po co? Po spadek? Ale kiedy Audrey pomyślała o tym, uświadomiła sobie coś, o czym już wcześniej wiedziała. Nigdy nie będzie w stanie mieszkać w tym domu sama z siostrą. Kiedy dziadek odejdzie, ona odejdzie także. Nic jej tu już nie będzie trzymało, ani tu, ani w San Francisco. Niczego nie była winna Annabelle. Oddała jej pół swojego życia i już nic więcej nie miała do ofiarowania. Nadszedł czas, żeby Annabelle zajęła się swoimi własnymi obowiązkami i swoimi własnymi dziełami.

Audrey siedziała tak przez chwilę zamknięta, po czym skinęła głową. Coś się dla niej w tej chwili skończyło. Był to koniec całej epoki.

— Dobrze, Annabelle. Wracaj, kiedy masz ochotę. — A kiedy odkładała szechawkę, miała wrażenie, że rozmawiała z kimś obcym.

ROZDZIAŁ XXV

Dziadek dotrwał do początku czerwca, po czym wydal ostatnie tchnienie, a Audrey trzymała go za rękę i delikatnie całowała jego palce. Ale kiedy zamykała jego oczy, czuła, jak żywo spływał jej po policzkach, wiedziała, że było to wybawienie. Był kiedyś takim potężnym mężczyzną, silnym i dumnym, że życie w pułapce bezużytecznego ciała, z gasnącym umysłem i ustami, które nie mogły przemówić, było najgorszym więzieniem, jakie mogła sobie wyobrazić. Nadszedł czas jego wyzwolenia. Miała już osiemdziesiąt trzy lata i była bardzo, bardzo zmęczony życiem. Audrey z ciężkim sercem dopilnowała wszystkich formalności. Nie zdawała sobie dotąd sprawy z okropnych szczegółów, jakie były z tym związane, poczynając od wyboru trumny czy muzyki

towarzysz¹cej pogrzebowi. Pastor, którego wszyscy znali, odczyta³ mowê pogrzebow¹, a Audrey siedzia³a w pierwszym rzêdzie, w czarnym kapeluszu z czarnym welonem, ubrana w czarny kostium, czarne pończochy i czarne buty. Nawet Annabelle wygl¹da³a tego dnia powaŹnie, choæ znacznie siê rozweseli³a, gdy odczytano testament, kiedy to uœmiechnê³a siê do Audrey, za³o¹z³a nogê na nogê i zapali³a papierosa. Pozostawi³ im znacznie wiêkszy maj¹tek, niŹ którakolwiek z nich przypuszcza³a. By³y tam domy w San Francisco, Meeks Bay i nad jeziorem Tahoe, znaczna iloœæ solidnych akcji, z których obie mog³y utrzymywaæ siê do koñca Źycia, jeœli bêd¹ ostroŹne. Audrey by³a szczególnie wzruszona tym, Źe zostawi³ specjalny ma³y zapis dla Mai Li, o której wspomina³ jako o „mojej prawnuczce Molly Driscoll”. Źzy nape³ni³y oczy Audrey, kiedy tego s³ucha³a, ale AnnabeHe nie wydawa³a siê tym równie wzruszona. By³a tam klauzula, Źe kaŹda z dziewcz¹t mog³a wykupiaæ na³e¹c¹ do drugiej czêœæ domów, ale w przeciwnym razie mia³y mieszkaæ tam razem. Audrey wiedzia³a, Źe na pewno tego nie zrobi.

W ci¹gu kilku nastêpnych tygodni spokojnie spakowa³a swoje rzeczy i znios³a je w pud³ach do piwnicy. By³y tam pud³a podrôŹne, kufry i paczki z ubrankami, z których wyros³a Molly. By³y tam nawet albumy jej ojca, starannie opakowane w bibu³kê i lniane serwety i od³o¹zone do przechowania. Postanowi³a, Źe zabierze ze sob¹ tylko kilka walizek i mia³a zamiar wybraæ siê na parê miesiêcy do Europy, a potem zdecydowaæ, do dalej. Chcia³a zobaczyæ siê z yiolet i Jamesem, a co waŹniejsze, chcia³a zobaczyæ siê z Charliem. Ze wszystkich rzeczy na œwiecie najbardziej pragnê³a teraz go zobaczyæ. By³a juŹ wolna i nie mia³a Źadnych zobowi¹zañ, poza Mai Li. Nie mia³a od niego Źadnych wiadomoœci, odk¹d wyjecha³ z San Francisco we wrzeczniu. Serce wci¹Ź œciska³o jej siê na myœl o œwiadczeniach, które musia³a odrzuciæ, i zastanawia³a siê, czy bêdzie chcia³ siê z ni¹ zobaczyæ. Mia³a nadziejê, Źe tak. By³ g³ównym powodem, dla którego wybiera³a siê do Europy.

Pod koniec lipca wszystkie sprawy, którymi musia³a siê zaj¹æ, by³y juŹ zakoñczone. Wszystko by³o spakowane i odstawione na miejsce. Jej sprawy by³y uporz¹dkowane i zrobi³a teŹ wszystko, do czego by³a zobowi¹zana w sferze interesów swojego dziadka, a potem w koñcu usiad³a któregoœ dnia, Źeby porozmawiaæ z Annabelle. Siostra ubiera³a siê w³acenie do wyjœcia i Audrey pomyœla³a, Źe by³a za bardzo urôŹowana. Na ³ô¹ku leŹa³ garnitur i kremowa jedwabna koszula, a ona podpina³a sobie w³osy. Kopiowa³a ostatni styl Marleny Dietrich i wzbudza³a w San Francisco niemal równie wielk¹ sensacjê jak Dietrich w Europie.

— Jesteœ za ³adna, Źeby nosiaæ spodnie. — Uœmiechnê³a siê do m³odszej siostry i usiad³a, a Annabelle spojrze³a na ni¹ podejrzliwie. Niewiele ze sob¹ rozmawia³y od œmierci dziadka, a poprzedniego dnia ukaza³a siê na jej temat wzmianka w gazecie, coœ o jej flircie z czymœ mê¹em, i zastanawia³a siê, czy Audrey mia³a zamiar wy³osiaæ jej kazanie.

— Ćpieszê siê do wyjœcia, Aud. — Mówi³a nerwowo i unika³a wzroku Audrey, a papieros dopala³ siê w rôŹowej popielniczce na jej otoczonej lustrami toaletce. Z s¹siedniego pokoju dobiega³y g³osy Winstona, Hanny i Molly bawi¹cych siê i k³ó¹c¹ych o zabawki. Dzieci siostry by³y niez³ymi ³obuziakami, ale stanowi³y dobre towarzystwo dla Molly i Audrey wiedzia³a, Źe bêdzie jej ich brakowa³o.

— Nie zabiorê ci wiele czasu, Annie. — Mia³a na sobie prost¹ czarn¹ jedwabn¹ sukienkê i patrz¹c na m³odsze¹ siostrê wydawa³a siê starsza, niŹ by³a w rzeczywistoœci. Nosi³a czerñ jako Źa³obê po dziadku, którego dopiero co straci³y, o czym Annabelle zdawa³a siê nie pamiêtaæ. — Za kilka dni wyje¹dŹam do Europy, pomyœla³am, Źe uprzedzê ciê o tym.

— Co robisz? — Wygl¹da³a na przeraŹon¹, co zaskoczy³o Audrey. Niewiele siê ostatnio widywa³y, a ich spotkania nie naleŹa³y do przyjemnych. — Kiedy siê zdecydowa³acê? — Przekrêci³a siê na swoim sto³ku przed toaletk¹ i wpatrywa³a siê w siostrê z jedn¹ brwi¹ pomalowan¹, a drug¹ niewidoczn¹. Audrey uœmiechnê³a siê do niej.

— Zdecydowa³am siê kilka tygodni temu. W tym domu nie ma doœæ miejsca dla nas obu, Annie. I nie ma Źadnego powodu, Źeby tu d³u¹ej zostawa³a. Zosta³am tu dla dobra dziadka, ale on juŹ odszed³.

A co ze mn¹? — Audrey spogl¹da³a na ni¹ z niedowierzaniem, nie mog³a chyba przypuszczaæ, Źe zostanie tu, aby siê ni¹ zajmowaæ. — Co z moimi dzieæmi? Kto bêdzie prowadzi³ dom? — A wiêc

to o to chodzi³o, Audrey niemal rozcemia³a siê na widok jej przera³onej twarzy.

— Przypuszczam, ³e nale³zy to teraz do ciebie, Annie. Twoja kolej. Ja robi³am to przez osiemna³ecie lat. — Mia³a teraz dwadzie³ecia dziewiê³ lat, a zaczê³a prowadziæ dom swojego dziadka, kiedy mia³a zaledwie jedna³ecie. Co wiêcej, odk¹d Annabelle wprowadzi³a siê tu dziesiê³ miesiêcy temu, zajmowa³a siê jej dzie³ami i by³ ju³ najwy³szy czas na to, by Annabelle sama siê o to zatroszczy³a. — Wszystko nale³zy teraz do ciebie. — Wsta³a ze s³abym, cModnym ucemiechem na wargach. Wci¹ odczuwa³a jeszcze pustkê po poniesionej stracie i ilekroæ sz³a korytarzem, brakowa³o jej dziadka. Nie mog³a ju³ nawet schodziæ na dó³ na œniadanie. Krztusi³a siê patrz¹c na jego puste miejsce i czekaj¹c, ³eby wszed³ i zacz¹³ siê z ni¹ k³ócia³ o to, co wyczyta³ w gazecie. — Dok¹d masz zamiar jecha³? — Annabelle by³a naprawdê przera³ona.

— Do Anglii. Potem na po³udnie Francji, a potem zobaczê.

— Kiedy wracasz do domu?

Jeszcze nie zdecydowa³am. Prawdopodobnie nie wczesniej ni³ za kilka miesiêcy. Nie mam powodu do poœpiechu.

— Do diab³a, nie masz. — Rzuci³a szczotkê na stó³ i wsta³a. — Nie mo³esz ninie tak po prostu zostawiæ.

Audrey sta³a i spojrze³a z góry na znacznie ni³sz¹ siostrê. By³a od niej niniejsza zarówno wzrostem, jak i duchem.

— Nie s¹dzi³am, ³e w ogóle to zauwa³ysz.

— Co to ma niby znaczyæ?

— Nie jesteœmy ju³ sobie w³aciewie bliskie, Annie, prawda? — Jej glos by³ spokojny, a oczy pe³ne smutku. Nie powinno siê to by³o tak zakoñczyæ, ale tak w³acenie siê sta³o. Nic ju³ miêdzy nimi nie by³o, nic poza przykroœciami, wyrzutami i wzajemn¹ dezaprobat¹.

Dlaczego mi to robisz? — Annabelle zaczê³a p³akaæ, a jej tusz do rzês pop³yn¹³ czarn¹ strug¹ po policzkach. Wygl¹da³a strasznie, kiedy znów usiad³a i spojrze³a na Audrey. — Nienawidzisz mnie, prawda?

— Nie.

— Jesteœ o mnie zazdrosna, bo nigdy nie mia³æ mêt³a.

Audrey wybuchnê³a nagle œmiechem, w tym pokoju dusznym od zapachu perfum i dymu papierosów. Nigdy nie chcia³a mieæ takiego mêt³a jak Harcourt, a jedynym mêt³czyzn¹, jakiego kiedykolwiek kocha³a, by³ Charlie.

— Mam nadzie³ê, ³e sama w to nie wierzysz, Annie. Nie zazdroszczê ci tego, co mia³æ, i mam nadzie³ê, ³e kiedyœ znowu wyjdiesz za m¹ o, byæ

mo³e tym razem nieco m¹drzej. — Choæ, zwa³wszy jej charakter i dzikie zachowanie, nie wydawa³o siê to zbyt prawdopodobne. — Po prostu nadszed³ czas, ³ebym wyjecha³a. Myœlê, ³e jestem podobna do ojca. Potrzeba mi ruchu. — Nie wspomnia³a jej o Charliem.

— A co ja zrobiê z dzie³ami? — jêcza³a.

— Znajdziesz do nich niañkê.

— adna nigdy nie zostaje. — Audrey by³o jej ³al, ale ona tak³e nie mia³a zamiaru zostaæ, a Annabelle mog³o dobrze zrobiæ, jêeli dla odmiany bêdzie musia³a zaj¹æ siê swoimi dzie³ami. Audrey cieszy³a siê na myœl o tym, ³e bêdzie sama z Molly. Zaczyna³a teraz mówiæ i ka³da spêdzona z ni¹ chwila by³a radoœci¹.

Audrey sta³a przez chwilê spogl¹daj¹c na siostrê.

— Przykro mi, Annie.

— Wynoœ siê z mojego pokoju! — Annabelle wrzeszcza³a na ni¹, rzucaj¹c w drzwi szczotk¹ do w³osów. — Wynoœ siê z mojego domu! — Audrey zamknê³a za sob¹ delikatnie drzwi i po chwili us³ysza³a brzêk t³uczonego szk³a.

Cztery dni póŸniej zamknê³a ostatni¹ ze swoich toreb podró³nych i rozejrze³a siê po swoim pokoju. Niczego nie ³a³owa³a. Nie mog³a doczekaæ siê wyjazdu, mimo ³e Annabelle przysze³a do niej poprzedniego wieczora, b³agaj¹c j¹ z p³aczem, ³eby nie wyje³d³a. Dwie z pokojówek wymówi³y, gdy tylko dowiedzia³y siê o wyje³dzie Audrey, a kucharz i kamerdyner odeszli przed miesi¹cem,

wkrótce po śmierci dziadka. Nadszedł czas, żeby wszyscy rozpoczęli od początku, zarówno Audrey, jak i Annabelle, która po raz pierwszy w życiu muszona była stanąć na własnych nogach. Audrey, stawiając z westchnieniem w korytarzu swoje walizki, zastanawiała się, czy siostra sobie poradzi. A rozglądając się dookoła, myślała o tym, kiedy znowu zobaczy ten dom, jeżeli kiedykolwiek zobaczy. I na pewno nie będzie to już to samo. Kiedy Annabelle zostanie tu sama, bez wątpienia popadnie w szaleństwo i wszystko sprzeda albo wyrzuci i przemebluje, i należało w tym, czy będzie miała dobrać przyzwyczajenia, żeby poprosić Audrey o zgodę.

Annabelle nie wstała, żeby położyć się z nią przed jej odjazdem, a dzieci wciąż jeszcze spały. Audrey ubrała po cichu Mai Li i zjadła śniadanie w kuchni, a szofer odwiózł je z bagażami na lotnisko. Postanowiła, że aby nie tracić czasu, uda się do Nowego Jorku samolotem zamiast pociągami, a potem wsiądzie na „Normandie”, najnowszy i najwspanialszy statek francuskich linii, z którego miała zamiar zejść w Southampton. Chciała zobaczyć się z Charliem i planowała, że zadzwoni do niego, gdy tylko dotrze do Londynu. Był może zbyt rozgniewany i stracił czas na naprawienie. Ale musiała spróbować. Tyle przynajmniej była sobie winna. Była jedynym mężczyzną, którego kiedykolwiek kochała, i warto było chociaż raz jeszcze spróbować się z nim spotkać.

Przed odjazdem ucałowała dłońmi swoją siostrę, wzięła MoHy w objęcia i zeszła po frontowych schodach z dzieckiem na jednym ramieniu, a w drugiej ręce trzymając podręczną walizkę. Była to ta sama walizka z kosmetykami, którą zabrała ze sobą do Chin, i uśmiechnęła się teraz do siebie na wspomnienie niekończących się podróży pociągami, podczas których trzymała ten bezużyteczny przedmiot na kolanach, a Charles groził, że wyrzuci ją albo zamieni na parę tustych kur. Nie mogła się doczekać, kiedy znowu go zobaczy. Długi lot do Nowego Jorku zdawał się trwać kilka minut, gdy bez przerwy myślała o swoim ostatecznym celu. Nie była tego pewna, że pozostawia San Francisco, i kiedy samolot wznosił się do góry, czuła, jak mocno wali jej serce. Było coś tak podniosłego w wyjazdach... w podróżach dokądkolwiek... z tym samym uczuciem wsiadała w Nowym Jorku na statek, wspominając Violet i Jamesa, poznanych zaledwie dwa lata wcześniej na „Mauretani”. Ale tym razem na statku nie było nikogo, kto by ją szczególnie zainteresował, i mimo że „Normandie” była pod każdym względem niezwykła, to większość czasu spędziła bawiąc się z Mai Li albo czytając w swoim leżaku na pokładzie, podczas kiedy matka bawiła się obok, posiłki zjadała zazwyczaj w swojej kabinie. Nie chciała zostawiać dziecka z nieznajomym mężczyzną, podczas gdy sama chodziłaby do mesy, i była całkowicie zadowolona ze swego samotnego życia. Przez większość czasu nadal nosiła czerni i zatopiona była we własnych myślach i tęsknocie za Charliem. Nie widziała go od chwili, kiedy wysadził ją na ulicy i odjechał, gdy odrzucił jego oświadczenia. Sama myślała o tym poruszała wciąż jej serce i czuła ten sam tępy ból co zwykle, kiedy go wspominała. Ale kiedy przybili do Southampton, była podekscytowana. Dzieliło ją od niego tylko kilka godzin, nie wiadomo, kiedy przemknęła podróż do Londynu, i już wkrótce, tak jak przedtem, zameldowała się w Claridge’u, a zaraz potem poprosiła telefonistkę, żeby połączyła ją z jego numerem. Nie było go tam, kiedy zadzwoniła, ale było dopiero wczesne popołudnie. Może wyszedł, albo nawet wyjechał na kilka dni. Jeżeli nie zadzwonił do niego następnego dnia, będzie mogła przesłać mu wiadomość albo zapytać Violet i Jamesa, czy nie wiedzą, gdzie jest, kiedy zadzwoni do nich do Antibes, co w końcu zrobiła wieczorem następnego dnia. Telefon odebrała lady Vi, a połączenie było okropne.

— Violet...? Czy mnie słyszysz...? Tu Audrey... Audrey Driscoll... Co?... Co powiedziała...?

— Powiedziała...am..., gdzie... ty... jesteś? — Linia wciąż umykała i Audrey ledwie mogła ją słyszeć.

— Jestem w Londynie.

— Gdzie się zatrzymała?

— W Claridge’u.

— Gdzie...? Nieważne... Kiedy... tu... przyjedziesz? — Byli w Antibes od czerwca i Audrey wyobrażała sobie, że było tam równie wesoło jak zawsze.

— Może pod koniec tygodnia.

— Co?

— Pod koniec tygodnia.

— Wspaniale. Jak się czujesz?

— Ćwietnie. — Chcia³a powiedzieæ jej o Molly, wci¹¿ tego jeszcze nie zrobi³a, a teraz musia³o to poczekaæ. By³ to temat, którego nie mo¿na by³o poruszaæ podczas z³ego po³¹czenia telefonicznego z po³udniem Francji. — A jak ty się czujesz, i James, i dzieci?

— Wszystko w porz¹dku... — Po³¹czenie zupe³nie zgas³o i Audrey us³ysza³a tylko coœ, co zabrzmia³o jak „sela”.

— Co powiedzia³aœ...? To okropne... po³¹czenie...

— Tak..., okropne... powiedzia³am... w³aœnie wróciliœmy... z sela... — Linia znów zniknê³a i Audrey niemal zawy³a z rozpaczy.

— Sk¹d?

I nagle tak jak kiedy chmury ods³aniaj¹ s³oñce, po³¹czenie poprawi³o się i Audrey omal nie zemdla³a, kiedy w koñcu us³ysza³a wszystko wyraŹnie. „Z wesela Charlesa”.

— Co? — Usiad³a sztywno na s³o¿ku, tak jakby ktoœ wymierzy³ jej cios.

— Powiedzia³am... w³aœnie wróciliœmy z wesela... Charliego... by³o œlicznie... — Och, Bo¿e... och, nie... nie... proszê, Bo¿e... nie Charlie...

— Ja... och... — By³o to niemal jak fizyczny cios i na chwilê zabrak³o jej s³ów.

— Jesteœ tam...? Audrey, s³yszysz mnie?...

— Tak, s³abo... Z kim się o¿eni³...? — Jakby to mia³o jakiegokolwiek znaczenie.

— Z Charlotte Beardsley... córk¹ swojego wydawcy... — Nie by³o sensu wyjaœniaæ, ¿e polowa³a na niego ju¿ od dwóch lat, pojecha³a za nim do Egiptu i niemal koczowa³a u jego stóp. James uwa¿a³, ¿e to nie mo¿e potrwaæ d³ugo, ¿e by³a to obsesja, która szybko minie, kiedy pozna ona lepiej Charliego, i nie móg³ zrozumieæ, dlaczego ten jej uleg³, chocia¿ Vi podejrzewa³a, ¿e by³ po temu powód. — Pobrali się w Hampshire... W³aœnie wróciliœmy.

Po stronie Audrey zalega³a wci¹¿ bolesna cisza i stara³a się opanowaæ ³zy, które d³awi³y j¹ w gardle.

— To mi³o... — Jej g³os brzmia³ zbyt s³abo, ¿eby Violet mog³a go dos³yszeæ, i tym razem nie mia³o to nic wspólnego z jakœci¹ po³¹czenia.

— Kiedy tu przyjedziesz?

— Nie wiem... ja... — Przypomnia³a sobie nagle, po co przyjecha³a do Londynu i ¿e nie by³o ju¿ sensu tu zostawaæ. To dlatego jego telefon nie odpowiada³. Zadr¿a³a na myœl o tym, co poczu³aby, gdyby odpowiedzia³a jej Charlotte, teraz Charlotte Parker-Scott. I nagle zapragnê³a tylko wydostaæ się natychmiast z Londynu. — A mo¿e jutro? Czy to za szybko? — Spojrza³a na Mai Li, która bawi³a się w drugim pokoju, i postanowi³a, ¿e lepiej bêdzie, jeœli to wyjaœni.

To wspaniale, Audrey! Czy przylecisz?

Ieraz ju¿ jej się nie œpieszy³o.

Przyjadê poci¹giem. I Violet... przywiozê moj¹ córkê.

— Co takiego? — Linia znowu zatrzeszcza³a.

— Moj¹ córkê! — zawo³a³a Audrey.

— Powiesz mi, kiedy tu przyjedziesz. PrzywieŹ, cokolwiek tylko chcesz. Mamy tu dla ciebie du¿o miejsca.

— Dziêkujê... Jej wargi dr¿a³y, kiedy mówi³a „do widzenia”. — Do jutra.

— Au revoir. Wyjdziemy po ciebie na stacjê.

— Znakomicie. — Obie od³o¿y³y s³uchawki i Audrey d³ugo, d³ugo wpatrywa³a się w przestrzeñ, myœl¹c o tym, co us³ysza³a od przyjaciółki. Wydawa³o jej się to dziwnie trudne do uwierzenia. Charlie, którego tak bardzo kocha³a, którego przyjecha³a zobaczyæ, by³ teraz mê¿em kobiety o imieniu Charlotte.

Pociąg wjechał na stację w Antibes dokładnie o ósmej czterdzieści trzy następnego ranka. Audrey siedziała przy oknie w białej sukience i espadrylach, które kupiła, kiedy była tu ostatnim razem, przed dwoma laty, a Mai Li miała na sobie różową bawońską sukienkę z białym fartuszkami i różową kokardę we włosach i wyglądała jak mały chiński aniołek. Kiedy pociąg zahamował, siedziała na kolanach Audrey zafascynowana panującym za oknem ożywieniem. Audrey wyjrzała w nadziei, że zobaczy Violet i Jamesa, ale nie mogła ich od razu dostrzec i zaczęła rozglądać się za bagażowym, żeby wyadawać jej rzeczy, podczas gdy obie z Molly wysiadły na peron i dopiero wtedy ich zobaczyły. Nie zmienili się ani odrobinę. Violet wyglądała wspaniale w przezroczystej białej sukience i ogromnym białym kapeluszu z owiniętą wokół szyi różową wstążką, która tylko trochę zasłaniała naszyjnik z perełkami wielkości gałek przeciwmolowych. James miał na sobie biało-granatową koszulę, luźne białe spodnie i granatowe espadryle i wyglądał bardziej na Francuza niż na Anglika. Violet pierwsza podbiegła do Audrey i zatrzymała się nagle, ujrawszy w jej ramionach Molly, która z szeroko otwartymi oczyma wyglądała na zafascynowaną piękną damą,

— Kapelus! — powiedziała wskazując palcem, a obie kobiety rozcemiały się i Violet skierowała na Audrey pytając spojrzenie.

— A kto to jest? — Nie było w jej oczach oskarżenia, tylko ciekawość, a tymczasem James mówił bagażowemu, dokąd ma zabrać ich rzeczy.

Audrey rozcemiała się.

— Próbowałam powiedzieć ci to wczoraj przez telefon, ale po prostu nie było takie okropne. To jest moja córka Molly.

— No, proszę... — Violet spojrzała poważnie na Audrey i pogroziła jej palcem. — A więc to tym się tam zajmowałaś. Muszę przyznać... że jest bardzo ładna... — Violet pochyliła się i pogłaskała jedwabiste czarne włosy. — A kto był jej ojcem, kochanie?

— Właściwie nie jestem pewna. — Po tej odpowiedzi oczy Violet otworzyły się jeszcze bardziej ze zdumienia, Przypuszczam, że jakiego japońskiego lorda.

Violet odwróciła się na to wargi.

Nie powinna tego nikomu mówić. Udawaj, że byłeś to znany filozof. Albo ktoś z reszty, ktoś straszliwie wulgarny.

— A to kto? — James podszedł do nich, uśmiechnął się mocno, pocałował ją w policzek i spojrzał na dziecko.

Violet odpowiedziała za nią.

— Zobacz, kochanie, Audrey ma małe chińskie dziecko. — Audrey rozcemiała się i postanowiła ratować swoją reputację, zanim zabawa zabierze zbyt daleko, mimo że ani Violet, ani James nie wydawali się zgorzeleni myślami, iż mogła ona mieć niechczone chińskie dziecko. Zdumiewające było, jak otwarte mieli poglądy, i Audrey zaczęła się zastanawiać, czy cokolwiek było w stanie ich zszokować.

— Tak naprawdę to jej matka umarła w sierocińcu, kiedy tam byłam, a ja zabiorę ze sobą Mai Li do domu i zaadoptuję ją.

James uśmiechnął się do starej przyjaciółki, pomagając jej wsiąść do samochodu, a Violet bawiła się z Molly, która chichotała w odpowiedzi na jej śmiech.

Twój dziadek musiał być zadowolony. — Audrey rozcemiała się na wspomnienie jego początkowej reakcji, ale potem było przecież dla Molly taki dobry... pamięta o niej nawet w swoim testamencie, jako o „swojej prawnuczce Molly Driscoll”... Audrey bardzo to wzruszyło.

— W końcu się do niej przyzwyczaiła. I bardzo ją pokochała.

Violet wykrzywiła się do niej, kiedy wsiadali do ogromnego mercedesa.

— Charles nie nam o niej nie powiedział, kiedy wrócił po widzeniu się z tobą we wrześniu ubiegłego roku. To takie do niego podobne. — Spojrzała na Jamesa i rozcemiała się, a Audrey walczyła ze sobą, by na jej twarzy nie pojawił się wyraz cierpienia. Sam dźwięk jego imienia poruszała ją do głębi i miała nadzieję, że nie będzie jej opowiadać o weselu. W końcu jednak powinna się dowiedzieć, chciała wiedzieć przynajmniej, z kim się ożeni i dlaczego. Musiała to mieć jakiegoś głębsze wyjaśnienie. Nie wydawało jej się prawdopodobne, żeby po prostu zakochała się w

ci¹gu ubieg³ego roku i po³pieszy³ do ³elubu. Nie by³ tego rodzaju m³czyn¹, przynajmniej... zmaga³a si³e heroicznie, by wyrzuci³e go ze swoich my³eli i powr³oci³e do Violet i Jamesa. Jechali w stron³e willi rozmawiaj¹c w tr³ojk³e po drodze i Audrey by³a zachwycona, ³e tak niewiele si³e tu zmieni³o. Dali jej ten sam pok³oj, w kt³orym kiedy³e mieszka³a, z ³agodnym widokiem na Morze S³rodziemne, i otworzyli drzwi dziel¹ce go od s³iedniego pokoju go³ecinnego, daj¹c jej pok³oj tak³e dla Mai Li, mimo ³e nie spodziewali jej si³e. Cieszy³ ich jednak wypoczynek w³er³od go³eci po powrocie z wesela Charlesa. I w ko³ncu, kiedy przygl¹dali si³e na tarasie zachodowi s³o³ca, Audrey zapyta³a Violet o dziewczyn³e, z kt³or¹ si³e o³zeni³. Musia³a o niej co³e wiedzie³e... musia³a... a James by³ wewn¹trz domu, gdzie otwiera³ wina do kolai, ³eby „odetchn³y”, zanim je si³e poda. By³ szczeg³olnie dumny z haut-brion, kt³ore tego lata, kiedy by³a tu po raz pierwszy, nazwali ³artobliwie O’Brien, i z mount rothschild, kt³ore lubi³ jeszcze bardziej. Na po³udniu Francji jadal i pili bardzo dobrze, ale Audrey nie my³ela³a teraz o tym.

— Charles nigdy nie wspomina³ mi o ³adnej kobiecie, kiedy widzieli³e si³e w San Francisco. — Powiedzia³a to z wahaniem w g³osie, wstyd¹c si³e przyzna³e nawet przed lady Vi, jak wiele to dla niej znacz³y.

— Charlotte ugania³a si³e za nim ju³ od dw³och lat. — Violet z pocz¹tku by³a ostro³zna i wpatrywa³a si³e w oczy Audrey, one jednak zdawaly si³e przymglone, a g³ow³e odwr³oci³a w stron³e wody. Violet delikatnie po³o³zy³a r³ek³e na jej d³oni. — Nie jeste³e chyba w nim wci¹ ³e jeszcze zakochana, Audrey? — Nie by³o sensu udawa³e, Violet i tak by si³e domy³eli³a, tote³ Audrey zwr³oci³a na przyjaci³o³k³e wzrok pe³en cierpienia, a ³zy dr³za³y jej na rz³esach. — Och, kochanie... och, Audrey, przepraszam... a ja by³am taka niezr³eczna przez telefon. Wydawa³o mi si³e jako³e, ³e wszystko by³o mi³ędzy wami sko³nczone. By³ co do tego taki stanowczy, kiedy wr³oci³ z San Francisco. Audrey poruszona do g³ebi podnios³a wzrok na przyjaci³o³k³e.

— Co ci powiedzia³?

— W gruncie rzeczy niewiele, poza tym, ³e wszystko by³o sko³nczone. ³e ty by³ae tam zadowolona, a on musia³ si³e zaj¹ae swoim w³asnym ³yciem. I musz³e przyzna³e, ³e zabra³ si³e do tego, jakby si³e m³eci³. — Audrey skin³e³a g³ow¹, rozumiej¹c to a³ za dobrze.

— Poprosi³ nusi³e wtedy znowu, ³eby³m za niego wysz³a... — Zwr³oci³a ku lady Vi wzrok pe³en niepokoju. — Ale Violet... ja nie mog³am. Jak mia³am wtedy zostawia³e mojego dziadka? To nie by³o³by s³uszne... po prostu nie mog³am. Proponowa³am, ³eby na jakie³e czas zamieszka³ w San Francisco. Ale tego oczywi³ecie on z kolei nie m³og³ zrobia³e... oboje bylic³e³m w potrzasku naszych zobowi¹za³n.

— I przypuszczam, ³e wyjecha³ obra³ony. — Violet zna³a go dobrze, a Audrey potakn³e³a.

— By³ w³ecie³y. Oczywi³ecie by³ tak³e zraniony w rownym stopniu co rozgniewany, ale absolutnie nie chci³a zrozumie³e, co mnie tam zatrzymywa³o.

— Musisz sobie zda³e spraw³e z tego, Audrey, ³e on nigdy nie mia³ ³adnych w³asnych zobowi¹za³n... nigdy... z wyj¹tkiem oczywi³ecie swojego brata. Ale wtedy sam w³ac³eciwie by³ jeszcze dzieckiem i nie z³apa³ jeszcze bakcyła podr³zy. A kiedy si³e go z³apie, nie mo³na ju³ usiedzie³e na miscu. I nie przypuszczam, ³eby on to kiedykolwiek potrafi³. W ka³dym razie nie w potocznym znaczeniu. To, co jest w tobie zdumiewaj¹ce, to fakt, ³e lubisz te szalone w³ocz³egi prawie tak bardzo jak on. — Audrey ucemiechn³e³a si³e i otar³a oczy chusteczk¹, kt³or¹ mia³a w kieszeni. James przygl¹da³ im si³e z jadalni, podziwiaj¹c, jaki pi³ekny obraz razem prezentowa³y. Stal i popija³ kir, czuj¹c, ³e nast³epowa³a tam wymiana zwierze³n, w kt³orej nie chci³a przeszkadza³e.

Jedno jest w tym cholernie g³upie - kontynuowa³a lady Vi, kt³ora nie zamierza³a ukrywa³e przed Audrey swoich uczu³e. Nie robi³a z tego sekretu od samego pocz¹tku. By³a szczerza nawet wobec Charlesa, ale on nie chci³a wierzy³e jej s³owom. — Najg³upsze jest to, ³e moim zdaniem ta kobieta wcale go nie kocha. Chci³a go mie³e... och, Bo³e, oczywi³ecie... chci³a go rozpaczliwie mie³e, tak jak przedmiot, kt³ory si³e posiada, albo bajecznie drogi skrawek ziemi... mo³e zamek... albo szczyt g³ory, na kt³ory nale³zy si³e wspi¹ae. Moim zdaniem ona uwa³za ³elub z Charlesem za jakie³e wyczyn. — Audrey s³ucha³a swojej przyjaci³o³ki zaintrygowana.

— Ale najwidoczniej on j¹ kocha. — Wytar³a nos i przy³o³zy³a chusteczk³e do oczu, kt³ore nadal nie chci³a³y przesta³e p³aka³e. Ale tak dobrze czu³a si³e nie ukrywaj¹c niczego przed przyjaci³o³k¹.

Musia³a z kim⁶e porozmawia⁶e o Charlesie.

— Wiesz. — Lady Vi przekręci³a twarz do s³ońca, odchylaj¹c się w fotelu z zamyślonym wyrazem twarzy. Nigdy nie by³am tego ca³kowicie pewna. Myśl⁶e, że przekona³ do tego sam siebie. A ona niew¹tpliwie niezwykle u³atwia mu życie. Dobry Bo³że, robi dla niego wszystko, z wyj¹tkiem mo³że zak³adania mu butów. To doprawdy niesmaczne.

— A z drugiej strony by³am ja, niesk³onna do ustępstwa cho⁶eby o ca¹, pozostaj¹c do końca przy dziadku.

Nikt nie mo³że ci⁶e za to pot⁶ępia⁶e. Lady Vi wci¹ż by³a z³a, że Charles o³eni³ się z Charlotte Beardsley. Na ich ⁶elubie p³aka³a rzewnymi ³zami, i to bynajmniej nie dlatego, że uwa³ają t⁶e uroczysto⁶e za tak wzruszaj¹c¹. James jednak zabroni³ jej zbyt wiele na ten temat mówia⁶e, nie chc¹c utracia⁶e przyja³ni Charlesa. Wydawa³ się zdecydowany bronia⁶ tej dziewczyny niezależ⁶nie od okoliczno⁶ści. By⁶e mo³że dlatego, że wiedzia³, iż nikt inny tego nie robi.

Czy jest bardzo pi⁶ekna? — Audrey zada³a to pytanie z min¹ nieszcz⁶eliwego dziecka, ale lady Vi pokr⁶ęci³a g³ow¹.

— Nie, nie jest... by⁶e mo³że przystojna... a mo³że nawet atrakcyjna by³oby w³ac⁶ciwszym s³owem. I jest niezwykle kosztownie „zrobiona”. Wszystko zgodnie z naj⁶ewie³sz¹ mod¹ i wszystko niezwykle drogie. Podejrzewam, że ojciec strasznie j¹ rozpie⁶ści³. I oczywiście maj¹ ogromnie du³o pieni⁶ędzy. Lady Vi powiedzia³a to tonem ostatecznego pot⁶ępienia, ale mia³a na my⁶śli oczywiście to, że mieli oni pieni⁶dze, ale nie posiadali klasy, cho⁶e nigdy nie powiedzia³aby tego Audrey tak otwarcie. — Poza tym Charles mówi, że ona ma ⁶wietn¹ g³ow⁶e do interesów. Przeje³a zajmowanie się jego ksi¹żkami i nadzwyczaj dobrze to robi. Sprzeda³a nawet dwie z jego ksi¹żek jako scenariusze filmowe, co samemu Charlesowi nigdy nie przys³oby do g³owy.

Wygl¹da nato, że jest dla niego odpowiednia. — A potem zapyta³a o to, co naprawd⁶e chcia³a wiedzia⁶e. — Czy on jest szcz⁶eliwy?

Lady Violet zastanawia³a się nad tym przez d³u³sz¹ chwil⁶e, a potem popatrzy³a przyjaci³o³ce prosto w oczy.

— Nie, nie jest. Mówi, że jest, ale jeżeli mam by⁶e z tob¹ uczciwa, to ja mu nie wierz⁶e. James zabi³by mnie za to, że ci to powiedzia³am, ale ja naprawd⁶e tak myśl⁶e. Myśl⁶e, że oszukuje się co do swoich uczu⁶e do niej. Myśl⁶e, że postanowi³ się o³eni⁶a, a ona tam by³a, wychodz¹c dla niego ze skóry, więc powiedzia³ sobie, że to o to chodzi. Ale nie ma w tym rado⁶ści, iskry, podniecenia... to nie to, co was ³czy³o, o ile mog³am to zrozumie⁶a. Kiedy opowiada³ o tobie, wygl¹da³ jakby by³ w niebie albo w piekle, itak by³o przez wi⁶ęszo⁶e czasu. — Obie pami⁶ta³y, co się dzia³o, kiedy odmówi³a wyjazdu z Harbinu. — A teraz nic podobnego nie ma. Wydaje się tylko na wpó³ żywy. A w³ac⁶ciwie jakby ot⁶ępia³y. Chocia³ż twierdzi, że znakomicie się bawi. Ale nawet jeżeli tak jest, to nie potrwa to d³ugo. Uwa³am, że pod swój¹ mask¹ Char³otte Beardsley jest bardzo trudn¹ kobiet¹. Myśl⁶e, że musz¹ by⁶e jakie⁶e powody, dla których do tej pory nie wysz³a za m¹ż. Moim zdaniem zdobywa³a w życiu to, na co mia³a ochot⁶e. Chcia³a zrobia⁶e karier⁶e i zrobia³a, wspania³1, a teraz postanowi³a, że chce mie⁶a m⁶ża, i znalaz³a go. Ale co z nim teraz robi, tego nie umiem przewidzie⁶a. By⁶e mo³że b⁶dzie go trzyma³a jak szczeniaka na smyczy, a Charlie znienawidzi ka³d¹ chwil⁶e takiego życia. Zamieni go w fabryk⁶e ksi¹żek i filmów i zarobi na nim gó⁶r⁶e pieni⁶ędzy. To jedyne, co ona naprawd⁶e rozumie... nie rozumie, co tkwi w ludziach takich jak ty i Charles, ta wspania³a i¹dza przygód, która ka³e wam gna⁶e po ca³ym ⁶wiecie, wdycha⁶e niezwyk³e zapachy i robia⁶e zdj⁶ęcia niezwyk³ych ludzi.

— Robia⁶e zdj⁶ęcia czego? — James przy³czy³ się do nich w końcu

i podejrzliwie spogl¹da³ na swój¹ żon⁶e. Prosi³ ja. specjalnie, żeby nie rozmawia³a z Audrey o Charlesie. Nie by³o sensu otwiera⁶e starych ran.

Wiedzia³, że dla Charliego by³ to wci¹ż dra³żliwy temat, a by⁶e mo³że dla Audrey tak⁶e.

Najwyra³niej by³ to romans, który dla nich obojga bardzo du³o znaczy³. Ze wzgl⁶du na nich oboje ża³owa³ tylko, że im się nie powiod³o. Byli do siebie tacy podobni, a Charlotte tak się od nich różni³a.

Obie kobiety nie powróci³y ju³ do tego tematu, ale Audrey dobrze zapami⁶ta³a wszystko, co powiedzia³a jej Vi, i powtarza³a sobie znowu i znowu, że wszystko by³o skończone, że nie mog³a

go już kochaæ... i by³ onaty.

Wci³ jednak nie mog³a w to uwierzyæ. Pamiêta³a tylko nie koñcz¹ce siê godziny, kiedy kochali siê w Orient Expressie, zachwyty nad wschodem s³oñca, kiedy w ma³ym, niewygodnym poci³gu wspinali siê na wzgórze Tybetu. By³a teraz taka szczêliwa, iæ prze³y³a to wszystko. Bez tego nie mia³aby ¿adnych wspomnieñ. I znowu, jeszcze raz, i jeszcze raz myœla³a o tym, co powiedzia³a jej Vi, o Charlotte, która tak u³atwia³a mu ¿ycie... „wychodzi³a dla niego ze skóry”... i wci³ nie wydawa³o jej siê to wystarczaj¹cym powodem do ma³oœni. Wiedzia³a, iæ on by³ inny i iæ nie by³by to dla niego ostateczny powód, gdyby nie popchnê³a go ku temu ponownym odr¹ceniem, kiedy móg³ zrobiæ to w gniewie. By³ jednak i na to zbyt rozs¹dny. Le¿a³a tak przez ca³¹ noc w s³ódku, powtarzaj¹c sobie, iæ nie mia³o to znaczenia, dlaczego o¿eni³ siê z Charlotte. Zrobi³ to. A teraz Audrey musia³a o nim zapomnieæ.

Podczas mi³ych tygodni spędzonych w Antibes stara³a siê bezskutecznie wygnaæ Charlesa ze swoich myœli. Któregoœ dnia pozna³a tam nawet Wally Simpson i Edwarda, ksiêcia Walii. Zamieni³ on kilka s³ów z Jamesem, kiedy siê spotkali, i Audrey zosta³a im obojgu przedstawiona. James zdawa³ siê uwa¿aæ, iæ mog³o j¹ coœ s³czyæ z pani¹ Simpson, gdy¿ obie by³y Amerykankami, mimo iæ ta tylko uœcisnê³a jej d³oñ. Audrey by³a zdumiona jej elegancj¹, nawet tu w Antibes. Wygl¹da³a tak, jakby w³oœnienie zesz³a z ok³adki „Vogue”, z nieskazitelnie uczesanymi w³osami, w lnianej sukni, ma³ym s³omkowym kapelusiku i pantoflach, które by³y oczywiœcie robione na zamówienie. Audrey uderzy³y jej piêkne per³y i to, z jakim zachwytem wpatrywa³ siê w ni¹ ksi¹¿ê, kiedy odchodzili swojej drog¹. By³ on niezwykle przystojnym mê¿czyzn¹ i Audrey zachwycona by³a poznaniem ich obojga. D³ugo rozmawia³a o tym z Vi i omówi³y ca³y skandal ze wszystkimi szczegó³ami. Pani Simpson by³a przecie¿ rozwódk¹ i wszyscy by³i zaszokowani tym, iæ ksi¹¿ê siê z ni¹ zwi¹za³. Audrey mia³a nadzieję, iæ zobaczy znowu Murphych, lecz spotka³a ich w tym roku tragedia, wiêc nie mog³a ich odwiedziæ. W marcu tego roku zmar³ na zapalenie opon mózgowych ich syn Baoth, a ich m³odszy ch³opiec, Patrick, mia³ nawrót gruŸlicy. Z³ote ¿ycie nabra³o nag³e szarych barw.

Do willi ich przyby³a jednak inna para interesuj¹cych goœci. Byli to dobrzy przyjaciele Violet i Jamesa, a w ka¿dym razie i ona by³a z nimi zaprzyjaŸniona. By³a to baronówna Ursula von Mann i obie z Vi chodzi³y jako ma³e dziewczynki na tê sam¹ pensjê. Obecnie wysz³a ona za m¹¿ za ekonomistê Karla Rosena i sta³a siê „tylko” Ursul¹ Rosen albo Ushi, jak j¹ nazywano. Mia³a jasne loki i du¿e zielone oczy, piegi, do³ki w policzkach i cudowny œmiech, oraz opowiada³a szokuj¹ce historie o swoich przyjacio³ach i krewnych w Monachium.

Jej rodzina mia³a wielki zamek, a ona co roku przyje¿d¿a³a na po³udnie Francji, jak to wyjaœni³a z niemieckim akcentem, a teraz byli w swojej podró¿y poœlubnej. Byli ju¿ w Wiedniu i Pary¿u, teraz przyjechali tutaj, we wrzêciu wybierali siê do Wenei i Rzymu, a potem z powrotem do Berlina, gdzie mieszka³ Karl. Jej ojciec upar³ siê, iæby kupiæ im ogromne mieszkanie, i najwyraŸniej by³ przejęty, chocia¿ nie bardzo zmartwiony tym, iæ Karl by³ w³ydem. Wyjaœni³a, iæ najwyraŸniej w Niemczech mówiono coœ o w³ydach i ojciec ostrzeg³ ich, iæby nie dra¿nili ¿adnych znaczniejszych hitlerowców, których mog¹ spotkaæ w podró¿y. Mia³a ona zdecydowanie antynazistowskie pogl¹dy, które mog³a otwarcie wypowiadaæ tylko tu, na po³udniu Francji, ale ¿adne z nich nie wydawa³o siê uwa¿aæ, iæ Hitler bêdzie niepokoi³ tych w³yów, którzy posiadaj¹ znaczniejsze pozycje. Karl mia³ przecie¿ doktorat, napisa³ szereg ksi¹¿ek, wyk³ada³ na Uniwersytecie Berliñskim i by³ w Niemczech znanym cz³owiekiem. By³ tak¿e bardzo zabawny, kiedy wypi³ wiêsz¹ iloœæ szampana, i ca³a ich pi¹tka znakomicie bawi³a siê w willi sama albo z innymi przyjacio³ami. W tym ostatnim tygodniu sierpnia Audrey by³a wypoczęta, szczêliwa i opalona, i stara³a siê zdecydowaæ, co ma dalej robiæ. Mia³a pierwotnie zamiar spędziæ kilka miesiêcy z Charlesem w Londynie, ale teraz nie mog³o to mieæ miejsca.

— JedŸ z nami do Wenei — zaproponowa³a Ushi, kiedy le¿a³y na tarasie wygrzewaj¹c siê w s³oñcu. Mia³a na swoich z³otych lokach s³omkowy kapelusz Karla i wygl¹da³a bardzo ładnie. Me Audrey rozcemia³a siê na tê propozycjê.

— W wasz¹ podró¿ poœlubn¹? To dopiero pomys³. Jestem pewna, iæ Karl bêdzie zachwycony.

— Ja, pewny jestem, iæ by³by zachwycony. — Jego g³os zagrzmia³ od strony drzwi, po czym Karl

wszedł i przysiadł na fotelu Ushi. — Dlaczego nie miałabyś z nami pojechać, Audrey?

— Nie mogę tego zrobić, Karl.

— Dlaczego nie?

— Powinnicie być sami we dwoje. To przecież wasz miesiąc poślubny, na Boga.

Pochylił się i szepnął tak, żeby wszyscy słyszeli:

— Moglibyśmy urządzić tnaęage ci trois, ja?

— Nem. — Rozemocionowała się i odwróciła, żeby spojrzeć na podjeżdżający samochód, z którego wysiadło wścieknie dwoje ludzi. Męczczyzna odwrócony był tyłem, a kobieta była wysoka i chuda, w kapeluszu o szerokim rondzie i w dobrze uszytej sukience o szerokich ramionach Doszyszała dźwięk słów mówionych po angielsku, kiedy Vi powitała ich w ogrodzie i weszli do domu, a jeden ze słuchających wniósł ich bagaż. Vi nie uprzedziła jej, że spodziewa się więcej gości, i Audrey zastanawiała się, czy nie powinna zaoferować jej pokoju Molly. Vi tak znakomicie przyjmowała nie zapowiedzianych gości, że Audrey nie była pewna, czy nowo przybyli byli w ogóle zapowiedziani.

— Znasz ich? — leniwie zapytała ją Ushi, a Audrey pokręciła głową. — Ja też nie. — A potem

uciemiechnęła się do nowej przyjaciółki. — Tak się cieszę, że cię poznaliśmy, Audrey... i mała Molly. — Ushi miała nadzieję, że niedługo będzie miała dziecko, i starała się zajść w ciążę.

Uzgodnili już, że chcieli mieć sześcioro dzieci i musieli zacząć jak najwcześniej. Ushi miała przecież trzydzieści jeden lat, a Karl trzydzieści pięć. Byli dokładnie w tym samym wieku co James i Vi. Audrey, która miała dwadzieścia dziewięć lat, uchodziła w ich grupie za niemowlę i dokuczali jej od czasu do czasu z tego powodu. Kiedy tak siedzieli rozmawiając, weszła nagle Violet z wielkim dzbankiem lemoniady i rzuciła na Audrey nerwowe

spojrzenie. Spoznaczyła to pierwsza Ushi, bo Audrey, zajęta nalewaniem wszystkim soku, niczego nie zauważyła i rozmawiała pogodnie z Karlem, podczas gdy nowo przybyli weszli na werandę, a męczczyzna, który siedział za dobrze ubranym Angielkiem, przystanął, najwyraźniej zaszokowany widokiem Audrey. Wszyscy ucieszyli się przed nią, a ona odwróciła się, zamierzała w miejscu i upuściła szklankę, która roztrzaskała się na tarasie, raniąc ją boleśnie w stopę. Wszyscy rzucili się jej na pomoc, Karl zaoferował adamaszkową serwetkę, żeby zatamować krew, ale ona nalegała, żeby ktoś przyniósł ręcznik, bo nie chciała niszczyć Violet serwetek.

— Och, na Boga, Audrey, nie bądź szalona. — Violet sama przyłożyła serwetkę do rany i w ogólnym zamieszaniu, jakie teraz zapanowało, ich oczy spotkały się w końcu. I tak nie można było uniknąć tego w nieskończoność, ale Violet czuła niemal ból Audrey, kiedy podawała ona dłoń Charliemu.

— Dzień dobry, Charles. Przepraszam za dramat w chwili waszego wejścia. Nie zawsze jestem taka niezręczna. — Uciemiechnęła się i czując, jak całe jej ciało drży, podniosła wzrok na niego, a potem na jego rękę, a nikt nie wykonał ruchu, żeby jej się przedstawić. Powietrze naderżnięte było elektrycznością, tak że było to niemal bolesne. — Bardzo mi miło, jestem Audrey Driscoll. — Wyciągnęła dłoń, a wysoka atrakcyjna kobieta obrzuciła ją wzrokiem, po czym ucieszyła jej rękę. W jej oczach patrzących na Audrey nie było cienia sympatii.

— Charlotte Parker-Scott. Jak się pani miewa?

— No cóż, bardzo proszę wszystkich do ośrodka, a tymczasem tu się posprząta. — Na całym tarasie pełno było szkła, a Violet była zupełnie roztrzásiona. — Proszę, żeby wszyscy włożyli buty. — Popychała ich do ośrodka, a Audrey przepraszała, jak mogła, za błąd, którego była przyczyną. Obie wiedziały, dlaczego tak się stało, a Ushi także domyśliła się, że zjawienie się tego męczczyzny sprawiło Audrey ogromny ból, ale kiedy teraz z pomocą Karla kuętykała do pokoju, nikt nie mógłby nic wyczytać z jej twarzy. Zaoferowała, że ją zaniesie, ale ona odmówiła i schroniła się do swego pokoju, żeby umyć się i złożyć bandaż. Vi przeczytała się tam do niej w parę chwil później, zamując ręce z wyrazem niepokoju. — Audrey, nie mam pojęcia... musisz mi uwierzyć... to takie podobne do Charlesa, żeby się tak zjawiał... nie spodziewaliśmy się ich...

— To nie ma znaczenia, Vi. To itak stałoby się wcześniej czy później.

— Ale nie tutaj. Na Boga, przyjechałaś tu po to, żeby o nim zapomnieć, a w każdym razie mnie się tak wydawało.

— Może to jest najlepsze lekarstwo. Szczepionka z Charlesa Parkera -Scotta. — A potem, trzymaj¹c mokry ręcznik na swojej ranie, podnios³a na przyjació³kę nieszczęśliwe spojrzenie. — Ona jest bardzo ³adn¹ kobiet¹, Vi. Myślê, że to wszystko wyjaccia. Violet pomacha³a gwa³townie ręk¹.

— Nie b¹dŷ œmieszna. Jest najwyżej w jednej dziesi¹tej taka ³adna jak ty. Poza tym jest zimna jak góra lodowa. Nawet w ci¹gu tych kilku chwil, przez które j¹ widzia³a, Audrey tak¹że to wyczula. By³a ona bardzo zasadnicza i ch³odna, i niezwykle opanowana. — Zostaj¹ tylko do jutra. Powiedzia³am Charlesowi, że nie mog¹ tu zostaê. Nie chcê, żebyœ siê tak okropnie czu³a.

Nie b¹dŷ œmieszna, Vi. A poza tym ja sama chcia³am trochê pojeŷdziaê. Ushi i Karl zaproponowali, żeby³m pojecha³a z nimi do W³och. — Nie mia³a zamiaru z nimi jechaê, nie uwa¹za³a, żeby by³o to wobec nich w porz¹dku, ale teraz by³o to lepsze ni¹z zostawianie tutaj i mog³a wykorzystaa ich jako pretekst do wyjazdu, a potem rozstaê siê z nimi w dzieñ czy dwa póŷniej. Jednego by³a pewna, nie chcia³a zostawaê tu z Charliem i jego now¹ ¹on¹.

— Proszê ciê, Audrey, proszê ciê... oni jutro wyjad¹, przysięgam... — Czu³a siê okropnie z powodu cierpienia, jakie sprawi³a swojej przyjació³ce, a które by³o tak du¹żę, że a¹z upuœci³a szklankê i zrani³a sobie stopê. Ale najgorszy ze wszystkiego by³ wyraz jej twarzy, kiedy po raz pierwszy spojrz³a na Charliego. By³o w nim tyle niepokoju i rozpacz¹y, że zapiera³o dech w piersi. Ogrom straty, jak¹ ponios³a, wypisany by³ na jej twarzy i Charlie nie móg³ tego nie zauwa¹życ. Niestety Charlotte tak¹że to dostrzeg³a i w tej samej chwili omawia³a to w³acenie z Charliem po cichu na tarasie.

— Nie powiedzia³œ, że ona tu bêdzie. Wiedzia³a doskonale, kim by³a Audrey, i domyœla³a siê, jak wiele znaczy³a ona kiedyœ dla Charliego. Wszystkie tego oznaki rozpozna³a rok temu, kiedy wróci³ z San Francisco, i wykorzysta³a w pe³ni jego zdecydowanie, żeby o wszystkim zapomniea. A teraz nie chcia³a, żeby te wspomnienia od¹czy³y. Zdoby³a go i mia³a zamiar go zatrzymaê.

Nie mia³em o tym pojęcia. — By³ spokojny a¹z do bólu, a spojrzenia ich spotka³y siê. — Nigdy nie przysz³o mi do g³owy, że mog³aby tu bya. — Sam siê zastanawia³, jak to siê sta³o, że mog³a zostawiaê swego dziadka w San Francisco.

— Uwa¹żam, że powinniœmy jechaê do hotelu.

Ale jego twarz przybra³a wyraz, jakiego Charlotte nie lubi³a.

— Nie mam zamiaru uciekaê przed ni¹, Charlotte.

— A ja nie mam zamiaru mieszkaê z ni¹ pod jednym dachem. — Oczy Charlotty by³y jak czarne kamienie, a jej szczêki zwar³y siê, kiedy powiedzia³a przez zacienione zêby: — Poza tym nie powinnam siê denerwowaê. — Spojrz³a na ni¹ i westchn¹³. To bêdzie d³ugie szeœæ i pó³ miesi¹ca. Kiedy tylko przypomni³a mu o swoim stanie, zawsze uzyskiwa³a od niego to, co chcia³a, i teraz te¹ż nie chcia³ jej denerwowaê.

— Spróbujmy tylko dzie. Jeœli to bêdzie zbyt trudne, to jutro pojedziemy do hotelu. Przymkam. Ale jeœli teraz wyjedziemy, bêdzie to dla wszystkich oczywiste, a Jamesowi i Vi bêdzie przykro. Charlotte by³a dostatecznie m¹dra, żeby zbyt¹ na niego naciskaê, i sta³a tylko, przygl¹daj¹c mu siê przenikliwym wzrokiem, zw³aszcza kiedy po kilku minutach Audrey wysz³a ze swojego pokoju w bia³ym lnianym garniturze ñ la Dietrich. Ćnie¹na biel podkreœla³a jej opaleniznê i miedziane w³osy, a Charlie pomyœla³, że jeszcze nigdy nie widzia³ jej piêkniejszej, po czym odwróci³ siê i wszed³ do domu, żeby nalaê sobie jeszcze jednego drinka. Charlotte mia³a racjê. To nie bêdzie ³atwe.

Audrey spêdzi³a resztê popo³udnia na zakupach z Ushi i Kar³em, a po powrocie zabra³a Molly do kuchni, żeby j¹ nakarmia. Wszystkie pokojówki Vi by³y zakochane w dziewczynce, tote¹ż otacza³ j¹ ci¹gle rój wielbi¹cych j¹ opiekunek, ale Audrey nie lubi³a czêsto jej zostawiaê. Powrót do rutynowych zajê przynosi³ jej teraz ukojenie i kroi³a dla niej kawa³ki gotowanego kurczaka, uœmiechaj¹c siê, kiedy ma³a œmia³a siê i robi³a „a kuku” spoza swojej serwetki. MoHy by³a jedynym s³oñcem w ¹yciu Audrey, która teraz zda³a sobie sprawê, że ju¹ż na zawsze tak pozostanie.

Pobyt tu w obecności Charlesa był dla niej męczarnią i zebrała całą odwagę, żeby zejść tego wieczora na kolację. Zrobiła, co mogła, żeby wyglądać jak najlepiej. Niezależnie od tego, co sędziła Vi, ona uważała Charlotte za groźną rywalkę. Nosiła wykwintne stroje i miała nieskazitelną gust, a Audrey czuła się obok niej taka zaniedbana. Charlotte była jedną z tych kobiet, od których aż ciemierdzi w sędzi i pieniędzmi, i gdyby nie miała przy tym brylantowego umysłu, Audrey byłaby zaszokowana, że Charlie mógł się z kimś takim ożenić. Ale była ona zarazem jedną z tych kobiet, z którymi mężczyźni lubili rozmawiać.

— Wyglądasz dziecko oślicznie, moja droga — rzucił jej komplement James, kiedy przepływała przez pokój w błękitnej jedwabnej sukni, która uwydatniała jej żółte opalone ramiona i podkreślała kolor jej oczu. Wiedziała, że potrzebowała silnego ramienia, na którym mogłaby się oprzeć, i zaoferowała jej swoje, kiedy w chwilę potem wchodzili do jadalni. Violet posadziła ją jak najdalej od Charlesa i zaprosiła dodatkowo na kolację jeszcze kilkoro przyjaciół. Chciała, żeby grupa stała się dostatecznie liczna, by Audrey i Charles nie musieli być razem. I wieczór potoczył się zaskakująco dobrze. Tylko Audrey i gospodyni wiedziały, jakie to było dla niej trudne. Nikt inny niczego by się nie domyślił. Poza Charlotte, która wbiła w Charlesa przenikliwy wzrok i która tego wieczora była szczególnie czarująca i brylantowa, tak jakby chciała pokazać Audrey, z kim zamiast niej się ożenił, i udowodnić jej, że i tak nigdy by jej nie sprostała.

— A czym się pani zajmuje? — zapytała Audrey badawczo podczas przerwy w kolacji.

Audrey spojrzała na nią z ucieszeniem i odpowiedziała bardzo spokojnie, tak że nikt nie odgadłby, iż trzęsły jej się przy tym ręce.

— Opiekuję się moją córką.

— Jak to miło — ucieszył się Charlotte. Wszyscy wiedzieli, że miała ona zostać naczelnym dyrektorem firmy Beardsley.

— Nie byłoby taka skromna na temat swoich zajęć, Audrey — dorzuciła Violet z drugiego końca stołu. — Jest bardzo, bardzo dobra. Spojrzała na Charlotte ze śle ukrywaną wściekłością, a Charles wbił wzrok w swój talerz. Oboje z Audrey pomyśleli o portrecie madame Sun Jat-sen, który ukazał się w „Timesie” razem z jego artykułem i który sprawił jej tak przyjemność.

A potem rozmowa przepłynęła ponad nimi niczym rzeka po gładkich i nie doszła już do ponownej bezpośredniej konfrontacji. Audrey uznała, że było to najbardziej wyczerpujący wieczór, jaki kiedykolwiek przeżyła, i wyszła na taras, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza, podczas gdy pozostali grali w szarady. James i Vi bardzo lubili grać ze swoimi gośćmi w różne gry i nawet Charlotte przychyliła się do nich, stając się duszą towarzystwa. Wszyscy chcieli z nią grać, bo znakomicie odgadywała szarady. Była diabelnie inteligentna, szkoda tylko, że nie była choć trochę sympatyczniejsza.

Audrey z westchnieniem usiadła na jednym z wygodnych wiklinowych foteli i zamknęła oczy, odchylając głowę w ciemność księżycą. I nagle podskoczyła niemal do góry, kiedy rozległ się za nią jego głos, niewiele głośniejszy od szeptu.

— Nie jest to łatwe, prawda, Aud? — Otworzyła oczy i z początku nic nie powiedziała, a potem westchnęła i skinęła głową, przesyłając mu nikły ucieszenie.

— Przypuszczam, że nie powinnam być tu przyjeżdżać. To twoi przyjaciele. — Po raz pierwszy odezwała się wprost do niego, a ich oczy snuły długi smutny opowieść. — Jedne z nich nie udawało, że niczego nie czuje. Dla wszystkich było oczywiste, że oboje cierpieli.

— Tu jest twoje miejsce, w równej mierze jak moje. — Obawiała się nieco, że Charlotte mogła go tu zauważyć, kiedy rozmawiała z Audrey, a potem urządziła scenę. Pozwoliłaby mu robić wszystko, na co tylko miała ochotę, ale nie rozmawiała z Audrey. Była zbyt świadoma niebezpieczeństwa. — Powinienem być zadzwonić do Violet przed przyjazdem... nigdy nie myślałem... — Jego oczy szukały jej wzroku, chciała znów poczuć gniew, jaki czuł do niej przed rokiem, ale teraz nie czuł go już, czuł tylko smutek.

— Dziadek zmarł w czerwcu.

— Przykro mi. — I naprawdę tak było. Wiedziała, jak bardzo go kochała. Wiedziała bardziej niż ktokolwiek inny. Ale ona tylko skinęła głową. A potem zadała jej pytanie, którego najbardziej się obawiała. — Dlaczego tu przyjechała?

Wstrzyma³a oddech, po czym odpowiedzia³a:

— ³eby zobaczyæ... Vi i Jamesa. — Zawaha³a siê tylko na u³amek sekundy. A on odwróci³ g³owê, ³eby spojrzeæ na wodê, srebrz¹c¹ siê w œwietle ksiê³ycyca.

Wróci³em wtedy na wpó³ oszala³y, rok temu, z Ameryki...

Potrznê³a g³ow¹ nie chc¹c s³uchaæ jego s³ów. By³o ju³ za pó³no. Nie miało to ju³ znaczenia.

By³o o wiele, o wiele za pó³no.

Nie musisz siê przede mn¹ t³umaczyæ.

Nie muszê? — By³ nieco pijany, ale nie tak, by m¹ci³o to jego uczucia, nie tak, by myœleæ, ³e by³a mniej piêkna ni³ w rzeczywistoœci... nie tak, ³eby go to otêpia³o i by patrz¹c w jej b³êkitne oczy, nie czu³ siê tak samo oszo³omiony jak zawsze... — Mo³e jednak muszê ci to powiedzieæ. Kiedy wróci³em, nie chcia³em ciê ju³ nigdy wiêcej widzieæ. Myœlê, ³e przez jakieœ czas nawet ciê nienawidzi³em. A Charlotte by³a dla mnie bardzo mi³a. Przyk³ada³a balsam do moich ran..., pomaga³a mi w pracy, trze³wi³a mnie, kiedy siê upija³em... by³a przy mnie... zawsze... w taki sposób, w jaki ty nie chcia³æ byæ... pojecha³a ze mn¹ do Indii... a potem przyjecha³a do Egiptu. By³em tam przez szeœæ miesiêcy, pracuj¹c nad moj¹ nastêpn¹ ksi¹êk¹. — Wydawa³o jej siê, ³e w jego oczach lœni³y ³zy, ale nie by³a tego pewna przy œwietle ksiê³ycyca. — By³a cudowna... — Brzmia³o to jak przeprosiny, ale Audrey nie wiedzia³a, czy przeprasza³ j¹, czy te³ Charlotte. — A ja j¹ lubi³em. W gruncie rzeczy bardzo j¹ lubi³em. — Odwróci³ siê, ³eby spojrzeæ wprost na ni¹, i zobaczy³a, ³e by³ bardziej pijany, ni³ to siê zdawa³o. Ak nie mia³o to znaczenia.

Problem polega na tym, Audrey, ³e ja jej nie kocham. — Audrey zaszokowa³y jego s³owa i zeszywnia³a w swoim fotelu. Nie chcia³a s³uchaæ tego, co mia³ zaraz powiedzieæ... nie mia³ prawa mieæ ich obu... ale zanim zdo³a³a go powstrzymaæ, on ci¹gn¹³ dalej. — Powiedzia³em jej to, zanim siê z ni¹ o³eni³em. Nie jestem tak zepsuty, aby udawaæ przed kimœ, ³e go kocham... — Jego g³os zmiêk³ i Audrey poczu³a, ³e d³awi j¹ coœ w gardle. — Ani te³ doœæ odwa³ny, ³eby udawaæ, i³ nie kocham... ona powiedzia³a, ³e to nie ma znaczenia. Nie oczekiwa³a wielkiej namiêtnoœci i romantyki, tylko lojalnoœci i przyja³ni. I jesteœmy przyjació³mi. Dobrymi przyjació³mi. Lubiê j¹... — Powtarza³ siê i Audrey by³a zaszokowana tym, co powiedzia³... tym, co zrobi³..., to by³o szaleñstwo. Dlaczego siê z ni¹ o³eni³? A³e on zaraz udzieli³ jej odpowiedzi. — Wiesz, ³e nie o³eni³bym siê z ni¹. To nie wystarczy, niezale³nie od tego, co ona o tym s¹dzi. My oboje wiemy o tym lepiej, prawda? — W jego g³osie zabrzmia³a gorycz i Audrey wsta³a. Nie chcia³a siedzieæ tu i s³uchaæ, jak mówi jej, ³e nie kocha swojej ³ony, tym okrutniejsze wydawa³o siê to, ³e siê z ni¹ o³eni³. — Ale cholerny pech polega na tym, ³e kiedy bylicemy w Egipcie, ona zaszła w ci¹ê. To musia³o byæ ju³ pod sam koniec. — Spojrza³ na Audrey ponuro, a ona zastanawia³a siê, czy jej serce pêknie w koñcu, czy tylko bêdzie j¹ têpo bola³o w piersi ju³ do koñca ³ycia. — Teraz jest tylko dwa i pó³ miesi¹ca w ci¹cy... jeszcze nic nie widaæ..., nikt o tym nie wie... odmówi³a przerwania ci¹cy. — Kiedy patrzy³ na kobietê, któr¹ kocha³, jego oczy tak pe³ne by³y ciemienia, ³e Audrey nie mog³a ju³ d³u³ej powstrzymaæ ³ez. — No i bêdziemy mieli dziecko. I bêdziemy przyjació³mi. I bêdziemy bardzo lojalni. W jego g³osie brzmia³o za³amanie i pustka, i odwróci³ siê od niej. — A ona sprawi, ³e moje ksi¹êki bêd¹ siê cieszy³y szalonym sukcesem, na czym mi w ogóle nie zale³y... — Jego g³os znowu przygas³. — Przypuszczam, ³e mi³o bêdzie mieæ dziecko... — Myœla³ o Seanie, a potem nagle odwróci³ siê i post¹pi³ dwa kroki w kierunku Audrey, dotkn¹³ jej ramienia koniuszkami palców i ca³e jej cia³o przeszed³ dreszcz. — Chcia³em, ³ebyœ wiedzia³a, dlaczego. Chcia³em, ³ebyœ wiedzia³a, i³ niezale³nie od tego, jaki by³em wœciek³y, kocha³em ciê, Audrey. Bardzo, bardzo mocno... — Źy p³ynê³y powoli po jej policzkach, a on pochyli³ siê, poca³owa³ j¹, po czym bez s³owa wróci³ na przyjêcie.

ROZDZIAŁ XXVII

kilku następnych dni zdawało się, że dom w Cap d'Antibes stawał się z każdą chwilą mniejszy. Charles i jego nowa żona bynajmniej nie wyjechali nazajutrz po swoim przyjeździe, mimo że Violet wyraźnie dawała to Charliemu do zrozumienia. Zamiast tego podjął on wszędzie wzrokiem za Audrey, a Charlotte przyglądała się temu, jak on przygląda się Audrey. Wszyscy czuli się niezręcznie, a Audrey dzielnie starała się udawać, że niczego nie dostrzega. Jak tylko mogła najczęściej, schodziła z Moïsy na plażę i jeździła na spacer wzdłuż wybrzeża z Karlem i Ushi. Wybrała się z Vi na zakupy do miasta, a resztę dnia spędziła w swoim pokoju, pod pretekstem zmęczenia. Ale wiedziała, że nie potrafi tu dłużej zostać, i chciała wyjechać, prawie od chwili ich przyjazdu. Nie chciała tylko ranić uczuć Violet.

Udawała jej się unikać Charliego, jak tylko mogła, a i on, po tym pierwszym wieczorze, nie zbliżał się do niej. Oboje leczyli swoje rany. Audrey zgodziła się w końcu na podróż z Ushi i Karlem i czekała teraz, kiedy opuszczą oni Cap d'Antibes. Nie mogła się doczekać wyjazdu, wiedząc, że wszędzie będzie jej łatwiej niż pod jednym dachem z Charliem i Charlotte. Bez przerwy starała się pogodzić z faktem, że Charlotte była w ciąży... że Charlotte nosiła jego dziecko... a ona nigdy. Wiedziała teraz, że jedynym dzieckiem, jakie będzie kiedykolwiek miała, była Molly.

— Rozumiem, że przywiozła pani ze sobą z Chin. — Audrey wzdrygnęła się na głos Charlotte, która stanęła tuż za nią, kiedy przyglądała się, jak Meïy robiła z Jamesem babki z piasku.

Odwróciła się do niej. Prawie nie mogła oddychać, kiedy ta kobieta stała tak blisko niej. Miała doskonałe, regularne rysy i nieskazitelnie położony makijaż. Jej suknia pochodziła od Patou, podobnie piękny, dopasowany do niej kapelusz. Wszystko w niej przytaczało Audrey. Była niemal doskonała. I wyszła za nią za Charliego.

— Tak... to prawda... — Starała się przypomnieć sobie, o co zapytała ją Charlotte. Po raz pierwszy rozmawiały ze sobą bezpośrednio. — Przywiozłam Mai Li z Harbinu... Mieszkałam tam przez osiem miesięcy.

— Wiem. — Jej ton wyjaśnił, że wiedziała znacznie więcej, i Audrey zamilkła. A potem Charlotte ugodziła jednym ostrym ciosem. — Wciąż jeszcze go pani kocha, prawda?

Ja... — Była tak zaszokowana, że nie wiedziała, co odpowiedzieć. — Ja... myślenie, że zawsze będziemy przyjaciółmi. Trudno zapomnieć o czymś takim, ale wszystko się zmienia. — Było to wszystko, co potrafiła powiedzieć, i brzmiało tak dyplomatycznie, jak tylko mogła to sformułować.

— Tak, to prawda, wszystko się rzeczywiście zmienia. Cieszę się, że pani to rozumie. — Powiedziała to z naciskiem. — Charles ma przed sobą ogromną karierę. Jeszcze tego nie rozumie. Pewnego dnia będzie najsłynniejszym pisarzem popularnonaukowym na świecie. — Problem polegał na tym, że, jak Audrey o tym doskonale wiedziała, dla niego nie miało to najmniejszego znaczenia. Zawsze traktował swoje sukcesy jak przyjemną niespodziankę, najbardziej cieszył go jednak odkrycia, podróże, przygody, duch tego wszystkiego. Ale Charlotte nie miała o tym pojęcia. — Potrzebuje kobiety, która mogłaby mu pomóc. — Audrey skinęła głową, powstrzymując łzy, a potem spojrzała na kobietę, która go zdobyła.

— Dziecko będzie dla niego znacząco znacznie więcej niż jego kariera.

Przez chwilę Charlotte była zaszokowana.

— Powiedziała pani o tym, czy nie tak? — Nie wyglądała na zadowoloną, a Audrey potwierdziła z nieprzytomnym spojrzeniem.

— Wspomniała tylko o tym... jest bardzo szczęśliwy — skłamała. — Jestem pewna, że oboje będziecie bardzo szczęśliwi. — Łzy stały jej w oczach, kiedy spojrzała na Charlotte, która tylko skinęła głową.

Wyglądała wciąż na poruszoną tym, że Charlie powiedział Audrey o dziecku, a może była zadowolona. Uśmiechnęła się teraz do swojej ryważki.

— Pani i tak nigdy nie była dla niego odpowiednia. — Oświadczanie to wydało się Audrey niezwykle zrozumiałe. Skąd ona mogła wiedzieć, kto był dla niego odpowiedni? Nie znała go nawet. Zmusiła go do małżeństwa, odmawiając przerwania ciąży. I Audrey podejrzewała, że nie zrobiła tego z miłości do niego czy do dziecka. Nie umiała sobie nawet wyobrazić tej kobiety z

dzieckiem. W tej w³acenie chwili James wróci³, ¿eby posadziæ t³uœciutk¹, mokr¹ i zapiaszczon¹ MoHy na jej kolanach, a ma³a, pieszcz¹c z radoœci, obsypa³a matkê piaskiem i poca³unkami. Nieco póŹniej, tego samego popo³udnia, Audrey pojecha³a na spacer z Karlem i Ushi, a Ushi uœmiecha³a siê, kiedy w odkrytym samochodzie ³apa³y obie swoje kapelusze i fruwa³ce w³osy. — Pomyœleliœmy, ¿e wyjedziemy chyba jutro. Czy pojedziesz z nami? — Audrey waha³a siê, czy z nimi jechaæ, a³e zdecydowanie pragnê³a teraz opuœciæ Antibes i uwa¿a³a, ¿e potrzebuje pretekstu, aby wycofaæ siê z wdziêkiem. — Jedziemy tylko do San Remo. Nie by³o to daleko, ale atmosfera by³a tam zupe³nie inna, by³o tam bardzo w³osko i szykownie, ale te¿ bardzo ³adnie. Teraz Karl na ni¹ spojrze³.

— Jedziesz z nami?

Audrey uœmiechnê³a siê. By³o to dla niej najlepsze wyjœcie, poza tym uwielbia³a Ushi i Karla. — Bardzo chêtnie. Zostanê tylko kilka dni, a potem pozwolê wam obojgu odjechaæ. Mo¿e pojedê na tydzieñ lub dwa do Rzymu przed powrotem do Londynu. Nie mia³a pojêcia, dok¹d mog³a siê stamt¹d udaæ. Wszystkie jej plany popl¹ta³y siê, a nie œpieszy³o jej siê do San Francisco.

— Dlaczego nie chcesz pojechaæ z nami do Wenecji? By³o to najbardziej romantyczne miejsce na œwiecie i wspomnienie dwóch dni, jakie spêdzi³a tam z Charlesem, natychmiast obudzi³o siê w jej pamieci.

— Nie s¹dzê. — Nie mog³aby znieœæ bólu na widok tego miasta. — To dla m³odo¿eñców, a nie dla starych panien. — Zaczêli krzyceæ i rugaæ j¹ za te s³owa, a ona œmia³a siê i upiera³a, ¿e nie by³a niczym innym.

— Jesteœ naj³adniejszy¹ star¹ pann¹, jak¹ kiedykolwiek widzia³em!

Karl spojrze³ na ni¹ z zachwytem, a ona œmia³a siê i strofowa³a go, bez sprzeciwów ze strony Ushi. Oboje byli razem tak szczêliwi i tak bardzo do siebie pasowali. Kochali siê ju¿ od szeœciu lat, choæ dopiero teraz wznieœli œlub. — Porozmawiamy o Wenecji w San Remo.

W porz¹dku. Ale przynajmniej zgodzi³a siê, ¿e pojedzie z nimi do San Remo, i to u³atwi jej nazajutrz wyjazd. Powiedzia³a o tym po powrocie Violet, która by³a smutna, ¿e wszyscy wyje¿d¿aj¹, i wœciek³a na Charliego. Tego wieczora poskar¿y³a siê gorzko Jamesowi, ¿e Charlie wszystkich wypêdzi³ i zepsu³ jej wakacje.

— Nie przepêdzi³ wszystkich, kochanie, tylko Audrey. Karl i Ushi itak mieli wyje¿d¿aæ, a Audrey weselej bêdzie podró¿owaæ razem z nimi. Powinna te¿ odwiedziæ ich kiedyœ w Berlinie. Ushi zawsze wydaje takie wspania³e przyjêcia. — Uœmiechn¹³ siê do ¿ony ³agodnie, poca³owa³ czule jej wargi, a j¹ bardzo podnios³y na duchu jego wyjaœnienia. Podrój do Berlina by³a znakomitym pomys³em, mo¿e nawet wszyscy siê tam wybior¹. Wspomnia³a o tym nastêpnego dnia przy œniadaniu, kiedy siedzieli wszyscy wokó³ sto³u, z wyj¹tkiem Charlotte i Molly. Charlotte by³a wci¹¿ jeszcze w ³ó¿ku, a Molly dogl¹da³a niania Jamesa i Alexandry, podczas kiedy Audrey jad³a œniadanie. Ma³a bardzo lubi³a bawiæ siê ze starszymi dzieæmi, a one traktowa³y j¹ jak ma³¹ lalkê, zw³aszcza Alexandra, która za ni¹ przepada³a.

To pomys³ Jamesa — zachichota³a Violet pogodnie. — Czy nie by³oby wspaniale, gdybyœmy siê wszyscy wybrali do Berlina, kiedy nowo¿eñcy ju¿ siê zdomowi¹? Moglibyœmy zatrzymaæ siê w Bayerischer i chodziæ do opery. — Vi uwielbia³a operê w Berlinie. Wszêdzie uwielbia³a opery, ajeszcze bardziej przyjêcia i zabawê. Ale Ushi te¿ była zachwycona tym pomys³em. Moglibyœmy wydaæ nasz pierwszy bal, Karl. — Jej oczy rozcemia³y siê, a w g³owie zaszumia³o. A potem spojrze³a na Violet. I nie zatrzymacie siê w hotelu. Zamieszkacie z nami. I wy te¿ — spojrze³a na Audrey, a wzrok jej mimo woli obj¹³ te¿ Charlesa. I wszyscy zaczêli natychmiast z o¿ywieniem omawiaæ plany podró¿y do Berlina, œmiej¹c siê i plotkuj¹c, podczas gdy Chacie docina³ im i opowiada³ zabawne historie ze swego ostatniego pobytu w Berlinie. Dogryza³ nawet Audrey, a ona œmia³a siê tylko. Uraczy³ wszystkich opowieœci¹ o jej przygodach w poci¹gu do Chin i wszyscy zacemiewali siê g³oœno, a najg³oœniej sama Audrey. Dla nikogo w tym gronie nie by³o tajemnic¹, ¿e byli kochankami, a ich œmiech by³ mi³¹ nut¹ na zakoñczenie wspólnych wakacji i nikt nawet nie zauwa¿y³, ¿e do pokoju wesz³a Charlotte.

Nie podnios³a bynajmniej g³osu, ale kiedy siê odezwa³a, Audrey przeszyi po piecach elektryczny pr¹d, a Charlie natychmiast zamilk³.

O co chodzi z t¹ podróż¹ do Berlina? — By³o oczywiście, że nie pochwała³a tego, ale po chwili ucemiechnęła się do Charlesa. — A w³acęciwie, chcia³am, żebyś spotka³ się tam ze swoim niemieckim wydawc¹. — I znów ucemiechnęła się do niego. Chcia³a, żeby jeszcze przed końcem roku jego ksi¹ki przet³umaczone zosta³y na siedem języków. By³a to częśc³e tego, co określa³a jako swój „plan strategiczny”. Tylko przy omawianiu podobnych problemów naprawdę się ożywia³a. — Moglibyśmy po³czytać przyjemne z pożytecznym. — Ale wydawa³o się, że wraz z jej nadejściem przyjemność zgas³a.

— Aby przerwać nieprzyjemną ciszę, Violet podjęła rozmowę z Karlem o ich planach podróży na następny tydzień. Kiedy wspomniała o Wenecji, oczy Charlesa natychmiast pobiegły ku Audrey, ale ona odwróciła głowę i zajęła się składaniami serwetki. Rosenowie mieli spędzić w Wenecji ostatni tydzień swojego miodowego miesiąca, a potem Karl musiał być pod koniec września w Berlinie. Zaczyna swoje wykłady na uniwersytecie, a Ushi z przyjemnością myślała o początku sezonu towarzyskiego. James doradził im kilka dobrych restauracji i parę małych wycieczek po okolicy, które lubi, i niedługo później trójka podróżnych zeszła na dół, Audrey z MoUy w ramionach. Jak na kobietę, która nigdy przedtem nie miała dzieci, nabrała ogromnej wprawy w podróżowaniu z matką. A Molly była szczęśliwa i w dobrym humorze, gdziekolwiek się znalazła. Zdawała się uważać, że wszystko było wspaniałe, podniecające przygodę.

— Dbaj o siebie, Audrey pouczała Violet. — I zadzwoni do nas, kiedy masz zamiar wracać do Londynu. My powinniśmy się tam niebawem pojawiać i kiedy tylko będziemy w domu, możesz od razu z nami zamieszkać. A jeżeli chcesz, to i wcześniej. — Miała tam zawsze na miejscu gospodynię. Obdarzyła Audrey mocnym uściskiem i dodatkowym przytuleniem. Będzie za nią tęskniła. James też ją pocałował i wszyscy pożegnali się z Karłem i Ushi, a wtedy nagle Charles spojrzał na Audrey w oczy i był

w tym spojrzeniu tak głęboki smutek, że Violet, która im się przyglądała, musiała się odwrócić. Wiedziała, że Audrey unikała go w chwili wyjazdu, ale on wyszedł ze swojego pokoju, żeby się pożegnać, i patrzył na nią teraz z taką czułością, że Audrey myślała, iż pęknie jej serce.

Do widzenia, Charles. — Teraz wiedziała przynajmniej, że wszystko się skończyło. Nie było już żadnych co do tego, że kiedyś mogli być razem. Oboje wiedzieli, że tak się nie stanie.

— Pozdrów ode mnie Wenecję. — Jego słowa mówiły wszystko... i nadal ją kochał, i pamiętał. Ale ona potrzebowała tylko głosu, przytulając do siebie Molly.

— Nie pojedź tam. To dla Ushi i Karla. — Skinęła głową. Rozumiała to doskonale. I on też nigdy nie chciał tam wracać. Byłoby to zbyt bolesne.

— Będzie może zobaczył cię kiedyś w Londynie. — Nie odpowiedziała, a tylko spojrzała na niego i odwróciła się, a w chwilę potem wsiadała do samochodu, pocałował ją jeszcze raz Jamesa i Vi, i odjechała razem z Rosenami.

ROZDZIAŁ XXVIII

Czy dobrze się czujesz, Charlotte? Po wyjeździe Audrey Charles spojrzał na nią z troską, starając się okazać wobec niej choć trochę podobne uczucia, ale nie mógł ich w sobie odnaleźć. Musiał sobie przypominać, że nosiła ona przecież jego dziecko, ale nawet to nie wydawało się jeszcze rzeczywiste. Nic jeszcze nie było widać, a ona była w tej sprawie tak dzielna, że sama z rzadka tylko o tym wspominała. Wydawało się czasami, jakby oboje zupełnie o tym zapominali, ale teraz ucemiechnęła się do niej, starając się być dla niej miły, tak jakby chciał sobie samemu przypomnieć, że to ona była jego żoną, a nie Audrey.

Ale bez Rosenów i Audrey dom w Antibes przypominał grobowiec. Charles chodził z Jamesem na długie spacerunki po plaży, ale nie dzielił się z przyjacielem swoimi myślami. A Vi nie robiła żadnych starań, żeby lepiej poznać Charlotte, bo odkryła, że nie lubi jej równie bardzo jak wtedy, kiedy ją poznała. W tej kobiecie nie było żadnego ciepła, nic miłego, delikatnego i lady Vi

zastanawia³a siê, jak Charles móg³ z ni¹ wytrzymaæ. Jej inteligencja nie mog³a mu wystarczaæ. — Równie dobrze móg³by siê, na Boga, o²eniæ z mê²czyn¹ — narzeka³a Vi do Jamesa tego wieczora w zaciszu ich sypialni. — Jak on siê z ni¹ móg³, u diab³a, o²eniæ? — Charlie przyzna³ siê w końcu do tego przyjacielowi.

— Ona jest w ci¹ł²y

— O mój Bo²e. — Violet spojrze³a na niego zaszokowana, a potem pokrêci³a g³ow¹. — Jalcie to straszne dla Charliego. To dlatego siê z ni¹ o²eni³?

— Tak s¹dzê, chocia² on nie uj¹³ tego tak bezpoœrednio. A ja nie jestem równie zrêczny jak ty w zadawaniu niegrzecznych, dociekliwych pytañ. — Uœmiechn¹³ siê do łony, zadowolony, że ich życie by³o prostsze ni² Charliego. — Myœlê, że on wola³by, aby przerwa³a ci¹łê, ale ona jest katoliczk¹.

— Och tak? — Lady Vi by³a zaskoczona. — Nie przypuszcza³am. Nie posz³a do koœcio³a w niedzielê. — Wszyscy byli anglikanami i katolicy nale²eli wœród ich przyjació³ do rzadkoœci.

— Mo²e nie czu³a siê dobrze. W ka²dym razie tak wygi¹da sytuacja i nasz Charles zostanie tat¹.

— Czy on siê cieszy?

— Nie jestem pewien. Prawdê mówi¹c, myœlê, że on jest wci¹ł jeszcze trochê otêpia³y. I w³œciwie wydaje mi siê, że on j¹ lubi. Romansowali przedtem przez jakieœ czas, a ona pojecha³a do Kairu, żeby byæ tam przy nim... s¹dzê tylko, że nie uwa²a³ tego za coœ trwa³ego. Myœlê, że wola³by, aby to by³a Audrey.

— Dziêki Bogu choæby za to... biedny Chanie... i biedna Audrey. Co za straszna historia. — Po czym wykrzywi³a siê do mê²a. — Wiesz, mogê siê za³o²ł²yæ, że ona robi³a to specjalnie. James zaœmia³ siê z jej podejrzliwej natury.

— Zdarza³o siê to ju² wczecniej, chocia² raczej nie s¹dzê, żeby to by³o w jej stylu. Jest za bardzo cz³owiekiem interesu, żeby siêgaæ po takie kobiece chwyt²y.

— Nie b¹d² taki pewny. Uwa²am, że podnieca j¹ myœl o budowaniu kariery Charliego i trzymaniu go jak psiaka na smyczy. Poza tym on jest cholernie przystojny i myœlê, że postanowi³a zdobyæ to, na co mia³a ochotê. A w ładen inny sposób by go nie dosta³a.

— Dobry Bo²e, jaki² ty masz z³oœliwy umys³. Czy to tak mnie zdoby³æ? Intryguj¹c i planuj¹c?

— Oczywiście — rozpromieni³a siê — ale przynajmniej nie stosowa³am takich tanich sztuczek jak zachodzenie w ci¹łê.

Przewróci³ oczyma na wspomnienie o tym.

— a³ujê, że tak nie by³o... doprowadza³æ mnie do szaleñstwa prawie przez dwa lata... cholerna fanatyczna dziewczina... — Zarumieni³a siê na to wspomnienie, a on przesun¹³ pieszczotliwie d³oni¹ po wewnêtrznej stronie jej uda i po chwili oboje zapomnieli o Audrey i Charliem.

ROZDZIAŁ XXVIX

Dni, które

Audrey i Rosenowie spêdzili w San Remo, minê³y ³atwo i przyjemnie, a Audrey czu³a siê tu swobodniej ni² przez ostatnie kilka dni w Antibes, w obecnoœci Charliego i jego łony. By³o jej bardzo trudno staraæ siê nie spowodowaæ sceny, ajednoczenie radziaæ sobie z w³asnymi uczuciami. Teraz brakowa³o jej Violet i Jamesa, ale zadowolona by³a, że wyjecha³a, a San Remo zawsze by³o zabawne, nawet pod koniec lata.

Audrey zamierza³a pozostawiaæ tam Usbi i Karla i pojechaæ poci¹giem do W³och, ale tak bardzo nalegali, aby wybra³a siê z nimi do Mediolanu, że w końcu uleg³a. Planowa³a, że pojedzie potem do Rzymu, podczas gdy oni udadz¹ siê do Wenecji, a tymczasem znakomicie bawili siê w Mediolanie, gdzie zatrzymali siê u przyjació³ Karla w pa³acu, jakiego Audrey nigdy przedtem nie widzia³a. By³y tam freski na œcianach i gobeliny muzealnej wartoœci, obrazy wszystkich malarzy, od Renoira i Goi po da Vinci, oraz ogromna kolekcja Delia Robbii. By³o to niezwyk³e miejsce i cudowne

wakacje. Ich gospodarzami byli principe, księżka, i jego księżka, principessa, i Audrey znakomicie się bawiła przesiadując z nimi co wieczór aż do rana. Wszyscy pili dużo wina i chadzali na wszystkie przyjęcia w mieście. Wydali nawet dla swoich gości „mały bal”, który był zaimprovizowaną imprezą na cześć Ushi i Karla, dla trzystu najbliższych przyjaciół. Audrey włożyła jedną z wieczorowych sukien, jakie zabrała na podróż statkiem, i poczuła się bardzo zwyczajnie w porównaniu z bogato wystrojonymi Włoszkami w ciętych naszyjnikach ze szmaragdów, rubinów i szafirów oraz brylantowych tiarach.

Kiedy nadszedł czas, wszystkim przykro było wyjeżdżać, a najbardziej Audrey, której planowana podróż do Rzymu wydała się teraz bardzo nudna, kiedy tak siedziała pewnego ranka z Molly przy śniadaniu. Myślała o tym, żeby wracać do Londynu wcześniej, niż zamierzała, i po cichu czekała, czy nie ma teraz nic do roboty. Może Violet wybierze się z nią w krótką podróż do Paryża. Ale tego ranka Ushi i Karl znów wspomnieli o Wenecji i bardzo nalegali, żeby wybrała się z nimi. Byli absolutnie pewni, że nie zależałoby im na tym, aby tam byli sami, a jeżeli zechcą, to obiecali, że powiedzą jej o tym.

— Będzie nam teraz bez ciebie smutno, Audrey. A szczególnie uwielbiali Molly. Ushi nosiła ją wciśniętą na rękę i narzekała, że nigdy nie będzie miała podobnego do niej dziecka, a Karl i Audrey wtórowali jej śmiechem. — Obawiam się, że nie, kochanie dokuczaj jej. — Niestety, jak dotychczas nie wskazywało na to, żeby była w ciąży, ale oświeceni bawili się próbując tego dokonać. — Musisz z nami pojechać. To wszystko! — Starała się wyglądać przy tym jak Prusak, ale miała tylko wyglądać kapryśnego dziecka. Była bardzo przystojnym mężczyzną, choć na inny sposób niż Charlie i James, ze swoim ciemnym, egzotycznym i bardzo semickim wyglądem, i Audrey śmiało domyślała się, dlaczego Ushi uważała, że jest piękny. Zastanawiała się, czy sama znajdzie sobie jeszcze kogoś. Wszyscy zdawali się mieć doskonałych partnerów, Violet w Jamesie, Ushi w Karlu, a nawet ich gospodarze w Mediolanie wydawali się do siebie znakomicie pasować. Zaczynała jej dokuczać cięta samotność i nie umiała sobie wyobrazić, jak wyglądało jej życie przed Molly. — No więc, pojedziesz? — Patrzyli na nią wyczekująco i nie umiała wymyślić już żadnej wymówki, żeby z nimi nie jechała.

— Jeżeli z wami pojedzie, to nawet się do was nie odezwie. Wenecja jest najbardziej romantycznym miejscem na świecie i nie będzie wam jej psuć.

Ushi ucieszyła się potnie i mrugnęła do Karla, a on rozcemiał się i spojrzał na Audrey, kładąc palec na wargach, tak jakby miała jej wyjawiać jakiś głęboki sekret.

— Byliśmy tam już w zeszłym roku...

Ushi zachichotała potnie i wszyscy troje rozcemiali się. Ostatecznie był rok 1935, a nie 1912, i wszyscy mieli swoje drobne szaleństwa. To w Wenecji zaczęła się jej romans z Charliem i teraz bała się tam z nimi jechać. Bała się, że wspomnienia będą zbyt bolesne.

— Pojedziesz więc? — Ushi patrzyła na nią jak pełna nadziei dziecko, a Audrey rozcemiała się podnosząc rękę do góry. Nie mogła im być odmówić, zbyt dobrze się z nimi bawiła i nie czuła się już winna z powodu przeszkadzania im w podróży poślubnej, mimo że wiedziała, iż powinna.

— Zgoda. Pojadę. — Wszyscy krzyknęli z radości i następnego dnia wyruszyli w znakomitych humorach. Zostawili samochód na stacji i wsiedli niczym szczęśliwi turyści do gondoli, a gondolier śpiewał im serenadę przez całą drogę do pałacu Gritti. Zapytała, czy byli już przedtem w Wenecji, i cała trójka potwierdziła, a on powiósł ich Mostem Westchnień kładąc im zamkniętą oczy i powstrzymał oddech, żeby spełnić się wszystkie ich marzenia. Usbi i Karl trzymali się przy tym za rękę. Audrey ucieszyła się tylko do Mofly, którą trzymała w ramionach, nie miała już o czym marzyć i rozpaczliwie starała się zapomnieć o Charliem.

W

Już sam pobyt tam był trudny, a bliskość miłości Ushi i Karla czyniła go jeszcze trudniejszym. Z drugiej strony wiedziała jednak, że jeżeli przeżyje powrót do Wenecji, to przeżyje już wszystko, a oni byli wspaniałymi przyjaciółmi i wszędzie ją ze sobą zabierali. I w końcu Audrey wyznała wszystko Ushi. Musiała podzielić się z kimś swoimi uczuciami. Zbyt boleśnie było to być, pamiętać o wszystkim i wiedzieć, że wszystko było na zawsze skończone. Opowiedziała Ushi o podróży do Chin... o tym, jak została w Harbinie... o jego przyjeździe do San Francisco... o jej

odmowie, by wszystko rzuciæ i wyjœæ za niego... i o jego œlubie z Charlotte.

— Jakie to musia³o byæ dla ciebie straszne, kiedy zobaczy³aœ go w Antibes. — Zrozumia³a teraz, jakie to by³o dla niej bolesne, i ¿a³owa³a nawet, ¿e nak³onili j¹ do przyjazdu do Wenecji. Teraz, kiedy zna³a wszystkie szczegó³y, wydawa³o jej siê to bardzo niedelikatne wobec Audrey. — Wiesz, powiedzia³am Karlowi, ¿e moim zdaniem on jej nie kocha. — Mówi³a o Charlotte. — To bardzo inteligentna kobieta i Kar³owi siê podoba³a. Ale to nie jest kobieta z sercem... wiesz, Audrey? Audrey uœmiechnê³a siê na jej angielszczyznê.

— Tak czy owak jest z ni¹ ¿onaty, Ushi.

— Jemu te¿ musi byæ bardzo trudno. — Audrey potaknê³a, ale to przecie¿ niczego nie zmienia³o. A teraz musia³a o nim zapomnieæ. — Musisz poznaæ kogoœ innego. — Pomyœla³a o przyjacielu Karla, który uczy³ na uniwersytecie. Mia³ czterdzieœci lat, by³ wdowcem z dwójk¹ ma³ych dzieci i Ushi bardzo go lubi³a, tak jak Vi Charlesa. — Przyjedziesz do nas z wizyt¹. — Nie powiedzia³a nic wiêcej z obawy, ¿e Audrey odmówi.

Przez resztê swojego pobytu zwiedzili wszystkie stosowne miejsca, muzea, koœcio³y, fabrykê szk³a i w koñcu Audrey przesta³a wyobra¿aæ sobie, ¿e za ka¿dym rogiem uka¿e siê Charlie. Pomog³o jej to obna¿enie duszy przed Usbi. W wieczór poprzedzaj¹cy ich wyjazd Karl odwróci³ siê do niej z ³agodnym uœmiechem. Bardzo polubi³ amerykañsk¹ przyjació³kê i oboje szaleli za Mofly.

— Dlaczego nie mia³abyœ pojechaæ z nami do Niemiec?

Audrey rozcêmia³a siê.

— Jeszcze mnie nie masz dosya, Karl? To siê naprawdê staje rónage d trois. — Uœmiechnê³a siê do jego ¿ony. — Wydawa³o mi siê, ¿e powinnicie siê cieszyæ pozbywaj¹c siê mnie. — Nastêpnego dnia mia³a wsi¹œæ w poci¹g do Londynu, a oni wracali do Berlina, do nowego domu, który Usbi tak pilno by³o urz¹dzaæ, Karl zaœ musia³ wracaæ na uczelnê.

— Ushi bêdzie dziêki temu szczêliwsza, kiedy ja bêdê w pracy. A James i Violet i tak nie wrócili jeszcze do Londynu. — Wiedzia³, ¿e mia³a siê u nich zatrzymaæ. — A bez nich bêdziesz siê czu³a bardzo samotna. — Zawsze siê o ni¹ troszczy³ i oboje byli wspaniali podczas ca³ej podró¿y. I musia³a przyznaæ, ¿e kusi³o j¹, ¿eby z nimi jechaæ.

— Naprawdê nie chcia³abym siê narzucaæ... — Waha³a siê naprawdê, a nie, by siê certowaæ, ale oni tak nalegali, ¿eby wróci³a z nimi do Berlina na tydzieñ lub dwa, i¿ w koñcu zgodzi³a siê. I nastêpnego ranka wszyscy wyjechali w znakomitych humorach. Wenecja by³a piêkna, ale Audrey zadowolona by³a, ¿e j¹ opuszcza.

Poci¹g, do którego wsiedli, jecha³ t¹ sam¹ tras¹ co ten, którym jecha³a przed laty z Charliem, ¿eby zd¹¿yæ na Orient Express, tyle ¿e tym razem, kiedy dotarli do Salzburga, zamiast pojechaæ na wschód skrêcili w stronê Monachium, zatrzymuj¹c siê na granicy w Rosenheim.

Ushi ¿a³owa³a, ¿e nie zd¹¿y³a uprzedziæ swojej rodziny, i¿ zatrzymaj¹ siê na godzinê w Monachium. Nie by³o doœæ czasu, ¿eby wpaœæ do domu rodziców, ale myœla³a, ¿e jeœli bêd¹ tam o przyzwoitej porze, to zadzwoni do nich z Rosenheim i uprzedzi o przyjeŹdzie, jeœli uda jej siê po³¹czyæ z tamtejszej stacji telegrafu. Wszyscy troje bawili siê œwietnie, a Molly spa³a na obitym aksamitem siedzeniu i tak opuœcili wreszcie W³ochy, przejechali Austriê i zbli¿yli siê do Niemiec. Poczuli, ¿e poci¹g zwalnia³, zamówili kolejn¹ butelkê szampana i kawior; wtedy zauwa¿yli na peronie ¿o³nierzy i umundurowanych oficerów, którzy rozmawiali z konduktorem i kilkoma pracownikami z obs³ugi poci¹gu. Konduktor wzruszy³ w koñcu ramionami i wpuœci³ ich do œrodka, a Ushi ze œci¹gniêtymi brwiami spojrze³a na Karla.

— Co to mo¿e znaczyæ twoim zdaniem?

To jacyœ ludzie fihrera — powiedzia³ ironicznie, ale cicho. Z pocz¹tku niewiele myœla³ o Hitlerze, choæ nie podoba³y mu siê jego ostre przemówienia o Aryjczykach. By³ jednak dostatecznie ostro¿ny, ¿eby zachowywaæ swoje pogl¹dy polityczne dla siebie. Inni na uniwersytecie mieli w ubieg³ym roku k³opoty, bo naziœci natychmiast nazywali intelektualistów komunistami, jeœli nie dzielali oni ich pogl¹dów. Tote¿ on zazwyczaj siê nie odzywa³, z wyj¹tkiem oczywiœcie chwil w obecnoœci Ushi, a tak¿e kiedy rozmawial z Charliem i Jamesem na po³udniu Francji. Teraz jednak nie wydawa³ siê tym przejmowaæ, kiedy kelner przyniós³ kawior, a za nim ukaza³ siê ¿o³nierz.

— Proszê paszporty — powiedzia³ ¿o³nierz, patrz¹c z dezaprobat¹ na luksusowy salon ich

przedzia³u. Karl poda³ mu wszystkie trzy, a ζ o³nierz spojrze³ najpierw na amerykański. — Amerikanisch? — zapyta³ Audrey z wymuszonym uśmiechem.

— Tak. — By³a zażenowana tym, że zaskoczy³ j¹ przy smarowaniu kanapki kawiozem, a może myśla³, że tak w³acenie postępowali Amerykanie? Uśmiechnę³a się do niego, a ζ o³nierz spojrze³ na α pi¹ce dziecko.

— Czyja jest ta ma³a dziewczynka?

— To moja córka — odpowiedzia³a szybko Audrey. Zawsze mia³a przy sobie kopie dokumentów adopcyjnych MoUy, ale nie wydawa³o się, żeby przedstawia³o to jako problem. Odda³ jej paszport z szybkim skinieniem g³owy i zaraz zwróci³ uwagę na paszporty, które podali mu Rosenowie.

— Nie maj¹ państwo tego samego nazwiska. Jesteście przyjaciółmi? — W jego oczach nie by³o ciep³a i Karl szybko wyjaśni³.

Wracamy w³acenie z naszej podróży poślubnej. Nie mieliśmy czasu zmieniać paszportów przed wyjazdem. — $\bar{\nu}$ o³nierz uśmiechn¹³ się, tak jakby zadowolony by³ z odpowiedzi, ale Audrey nie podoba³o się to, jak popatrze³ na Karla.

Patrze³ Karlowi prosto w oczy.

— Pan jest $\bar{\nu}$ ydem, prawda? — Audrey, która przygl¹da³a się przyjacielowi, zaskoczona by³a szorstkością tego pytania. Szczęki Karla zeszywnia³y, ale w jego oczach nie by³o nic widać.

— Tak. — Jego g³os nawet nie zadrża³.

— A pańska ζ ona nie jest $\bar{\nu}$ ydówk¹. Zgadza się? — Zauważy³ „yon” w jej panieńskim nazwisku i wiedzia³, że nie by³a, toteż zabieraj¹c ze sob¹ paszporty, szybko opuści³ bez s³owa przedzia³.

Audrey chcia³a zapytać, dlaczego nie odda³ im paszportów, ale ba³a się cokolwiek powiedzieć.

— Najwyraźniej podczas kilku ostatnich miesięcy stali się jeszcze bardziej czaruj¹cy. — Karl wygl¹da³ na rozdrażnionego i Ushi szybko dotknę³a jego d³oni.

— Nie mów nic, Schatz. Oni lubi¹ czuć się ważni. Prawdopodobnie rozz³ości³ go kawior i szampan. — Karl wzruszy³ tylko ramionami z uśmiechem.

— Zawistni ch³opi, do diab³a z nimi wszystkimi. — Ca³a ich czwórka rozcemia³a się, a w tej samej chwili powróci³ ζ o³nierz z dwoma oficerami. Nie marnowali s³ów, tylko podeszli do razu do Karla, który siedzia³ obok Ushi.

— Czy zna pan Ustawy Norymberskie? — wyłszy z oficerów zwróci³ się do Karla, a Audrey zauważy³a, że ca³y policzek przecina³a mu cienka blizna, i zaczę³a się zastanawiać, czy otrzyma³ j¹ w pojedynku. Mia³ na sobie insygnia SS, a jego oczy, kiedy na nich patrze³, by³y zimne jak stal. Karl zdawa³ się nadal spokojny.

— Nie znam Ustaw Norymberskich. — Zwraca³ się do nich z szacunkiem, ale zwyczajnie i delikatnie trzyma³ Ushi za rękę. Jej d³oń by³a mokra od potu, a jego rękę lekko drża³a.

— Przed tygodniem odby³ się kongres w Norymberdze, który wprowadzi³ obowiązu¹jące od piętnastego wrzecenia prawo, przewiduj¹ce karę śmierci dla $\bar{\nu}$ ydów utrzymuj¹cych stosunki z Aryjczykami. — Spojrze³ szybko na Ushi, potem znów na Karla, a ca³a ich trójka zamar³a bez s³owa. Karl wygl¹da³ na zaszokowanego.

— Pan nie mówi poważnie.

Oficer spojrze³ na niego.

— Fiihrer jest zawsze poważny. To bardzo poważne przestępstwo.

Twarz Karla sta³a się bia³a.

— Ta kobieta jest moją ζ on¹.

— To w niczym nie zmienia przestępstwa. — Stukn¹³ obcasami

i wpatrywa³ się w niego. — A teraz proszę z nami. Jest pan zaaresztowany, Herr Rosen. Celowo opuści³ jego tytu³: doktor.

Przez chwilę siedzieli bez ruchu, a potem pojawi³o się dwóch ζ o³nierzy i chwyci³o Karla za ramiona. Ushi zaczę³a straszliwie krzyczeć, czepiaj¹c się go, a on powtarza³ jej, żeby się uspokoi³a. Patrze³ na ni¹ z rozpacz¹, a potem spojrze³ na Audrey, b³agaj¹c j¹ wzrokiem, żeby zaję³a się Ushi. Nic nie mógł³ zrobić. Musia³ iść z ζ o³nierzami. A Audrey trzyma³a Ushi mocno za rękę, kiedy wyprowadzano Karla, i obie przerażone patrze³y

w celad za nim. A potem, jakby nagle odzyskuj¹c przytomnoœæ, Audrey powiedzia³a portierowi, ¿eby wypakowa³ ich baga¿e. Musia³y zaraz wysi¹œæ i dowiedzieæ siê, dok¹d zabrano Karla.

Ushi wpad³a w histeriê, a Audrey stara³a siê zachowaæ spokój, rozmawiaj¹c z portierem ³aman¹ niemczyzn¹, ¿eby znalaz³ im taksówkê, która zabra³aby je do miasta. By³o to zupe³ne szaleñstwo. Zmusi³a Ushi, ¿eby usiad³a na jednej z walizek, i stara³a siê nie spuszczaæ z niej oka, a tymczasem myœla³a gor¹czkowo wœród szlochów Ushi i p³aczu Mai Li, przestraszonej panuj¹cym wokó³ poruszeniem. Serce Audrey wali³o w piersi, kiedy poci¹g odjecha³, a one zosta³y same na peronie. Zobaczy³y, jak Karla zabrano czarn¹ furgonetk¹, a p³acz Ushi zmieni³ siê w nie kontrolowany szloch.

— Dok¹d oni go zabrali...? O Bo¿e... dok¹d oni go zabrali?

— Dowiemy siê. — To nie by³o mo¿liwe. By³ to tylko z³y sen... „stosunki z Aryjczykami” karane œmierci¹...? Oni oszaleli, Audrey, najlepiej jak umia³a, porozumia³a siê z zawiadowc¹ stacji i podjecha³ samochód, który zawióz³ je do hotelu; tam zostawi³a baga¿e w recepcji, poprosi³a o pokój, jakikolwiek pokój, i o natychmiastowe po³czenie z ojcem Ushi. Ushi uspokoi³a siê nieco, kiedy musia³a zaj¹æ siê dzwonieniem do niego, ale kiedy us³ysza³a jego g³os, znów wpad³a w histeriê i Audrey musia³a sama wyjaœniaæ mu, co siê sta³o. To by³ koszmar.

— Mój Bo¿e... co oni zrobili...? Och, mój Bo¿e, gdzie on jest?

— Nie wiemy. Mia³am zamiar po telefonie do pana pójœæ na policjê.

— Proszê nic nie robiæ! — W jego g³osie zabrzmia³ strach i obieca³, ¿e sam wykona kilka telefonów, a potem siê do nich odezwie. Kiedy czeka³y, Audrey sk³oni³a Ushi do po³olenia siê na w¹skim ³ó¿ku w ich pokoju. Le¿a³a tam ³kaj¹c, a Audrey przynios³a jej szklankê wody, któr¹ wypi³a z wdziêcznoœci¹, spogl¹daj¹c na ni¹ ogromnymi, przera¿onymi oczyma, podczas gdy Audrey stara³a siê uspokoiæ j¹ i Molly.

— O mój Bo¿e... a jeœli oni go zabili...? O mój Bo¿e... — Ushi przywiera³a do niej jak przera¿one dziecko i zdawa³o siê, ¿e minê³a ca³a wiecznoœæ, zanim jej ojciec znów do nich zadzwoni³. W koñcu jednak telefon odezwa³ siê i telefonistka zapowiedzia³a Monachium. Ale Manfred von Mann chocia³ rozmawiaæ z Audrey, a nie z Ushi. Powiedzia³ jej to, co ba³ siê powiedzieæ swojej córce.

— W ubieg³ym tygodniu w Monachium stracono dwanaœcie osób za pope³nienie dok³adnie tej samej zbrodni. Chcieliœmy zadzwoniæ i powiedzieæ lin, ¿eby nie wracali do domu. Ale tamci wszyscy to byli robotnicy, kupcy, jacyœ biedacy, wokó³ których tylko komuniœci robili szum. Absolutnie nikt z pozycj¹ Karla. Nie przypuszczaliœmy, ¿e i jego mo¿e to spotkaæ. — Ale spotka³o. I nagle Audrey przerazi³a siê, ¿e mog¹ nie byæ w stanie g wydostaæ.

Trudno by³o uwierzyæ w to, co mówi³ ojciec Ushi.

— Czy powiedzieli panu, gdzie on jest?

— Jeszcze nie. Ale ma do mnie zadzwoniæ ktoœ, kogo znam w komendanturze. Jak siê czuje Ushi?

— Wydawa³ siê mi³ym cz³owiekiem i Audrey spojrze³a przez ramiê na przyjació³kê. Mia³a szkiisty wzrok i trzê³a siê ca³a na ³ó¿ku. By³a w szoku i Audrey martwi³a siê o ni¹.

— Obawiam siê, ¿e nie za dobrze. — Tylko tyle mog³a mu powiedzieæ.

— Przyjadê sam do Rosenheim.

— Myœlê, ¿e to bardzo dobry pomys³.

Ale kiedy przyjecha³, Ushi nadal by³a w stanie hysterii i przez ca³y dzieñ nie mieli ¿adnych wiadomoœci. Ushi nalega³a, ¿eby zadzwoniæ na miejscow¹ policjê, a potem sama tam posz³a, ale nie pozwolono jej zobaczyæ siê z Karlem, mimo wszystkich jej b³agañ i nazwisk, które wymienia³a w jego obronie. Nie chcieli tego shichaæ i powiedzieli jej, ¿e zosta³ skazany i nie wolno by³o z nim rozmawiaæ. Pope³ni³ zbrodniê przeciwko Rzeszy, a jej obowi¹zkiem wobec w³asnego narodu by³o teraz poœlubienie Aryjczyka i rodzenie dla Rzeszy dzieci. W trakcie rozmowy popada³a w coraz wiêksz¹ histeriê i niemal uderzy³aby jednego z nich, gdyby Audrey nie odci¹gnê³a jej si³1 i nie zmusi³a, by wróci³a z ni¹ do hotelu.

Audrey by³a ca³kowicie zaszokowana tym, co im siê przydarzy³o, i po przyjeŹdzie barona von Manna znalaz³a chwilê, ¿eby porozmawiaæ z nim na osobnoœci i spytaæ, co jego zdaniem stanie siê teraz z Kar³em. Odpowiedzia³ jej z ponurym wyrazem twarzy, myœl¹c o mê¿czyznach, których

tydzień temu stracono z tego samego powodu.

— Nie wiem. Mogł go wysłać do obozu. Wysyłał teraz wiele osób. Władów takich jak Karl. Ostrzegam ci o tym. — Wygląda na zdruzgotanego w sposób bezradności. — Słodzi do wszystkiego.

I rzeczywiście byli. Generałowie, których znał baron von Mann, utrzymywali, że nie mogli w niczym pomóc. Zgodnie z Ustawami Norymberskimi z piętnastego września tego roku Karl Rosen popełnił zbrodnię karnej śmierci. Audrey poczuła nienawiść do tych słów, które im wciąż powtarzano. Kiedy baron powrócił o północy do dwóch czekających na niego kobiet, nie miał dla nich dobrych wiadomości.

— Przewoź go gdzieś dzisiaj w nocy. Nie jestem pewien dokąd, ale oficer dyżurny obiecał, że jutro nam powie. Pójdę tam zaraz rano.

— Zabieraj go dokąd? — Oczywiście Ushi był oszalała, zniknęła gdzieś rozemocjonowana dziewczyna sprzed kilku godzin. Trudno jej było rozpoznać. Jej włosy były potargane, makijaż rozmazany, cała twarz w szwach, nawet na sukience miała plamy z tuszu, który spadł tam ze szciami, ale nie jej to teraz nie obchodziło, martwiła się tylko o Karla. — Dokąd go zabieraj?

Przyrzekam ci, kochanie. Dowiemy się, jak tylko będziemy mogli. — Łkała w ramionach ojca, a on pukał nad głową bezsilności

i tragedii swojego życia. Łkała teraz, że pozwoli jej wyjść za niego, skoro musiała przeżywać takie cierpienia. Ale nie miała pretensji do Karla i poszedł następnego dnia na policję, gdzie powiedziano mu, że Karla zabrano do więzienia w Unterhaching. Była to duża podróż, którą odbyli w ciszy, przerywanej tylko płaczem Ushi. Nawet matka Molly siedziała cicho w ramionach Audrey. Kiedy tam dojechali, nie zatrzymali się nawet w hotelu, tylko od razu poszli na posterunek policji, drżąc o życie Karla, i tam jakimś cudem zobaczyli go zaraz po przyjeździe, jak w kajdanach wsiadał na ciężarówkę. Ushi wydała z siebie łosny krzyk i rzuciła się w jego stronę, Molly zaczęła płakać, a Audrey przycisnęła ją mocniej i zaskoniła jej oczy, podczas gdy baron von Mann stał pomiędzy nimi i łosnierzami. Usbi niemal dotknęła jej Karla, kiedy ojciec dogonił ją i odepchnął z powrotem. Walczyła z nim wściekle, a tymczasem łosnierz prowadzący Karla popychali go brutalnie pałkami, a on wściekle wpychany do ciężarówki:

— Wszystko w porządku... dobrze się czuję... Ich b...

Zatrzasnęły drzwi, a Ushi stała z szeroko otwartymi, przerażonymi oczyma. Była prawie nie do poznania. Jego ubranie było podarte, twarz i głowa cała w krwi. Szlochając straszliwie w ramionach ojca. Po chwili ciężarówka odjechała, a jedyna odpowiedź, jaką uzyskali na swoje pytania, brzmiała, że problem został „rozwiązany”.

Baron nalegał, że jedyne, co im pozostało, to powrót do domu, do Monachium. Tam mógł zdobyć więcej informacji, a nie było teraz sensu zostawać w Unterhaching, toteż wszyscy wsiedli do samochodu i pojechali do Monachium, nie zatrzymując się, dopóki nie dotarli do jego zamku. Tam przekazał Usbi w objęcia matki, a Audrey nakarmiła ją i pozwoliła jej spać po ciepłej kąpiel, po czym usiadła sama w swoim pokoju, czekając na wiadomości od Karla. Wszyscy byli zszokowani. Było to dla nich jak straszny sen i wyglądało na to, że nie mogli nic zrobić, aby go uratować. Nieco później tej samej nocy baron, widząc światło przez szparę w drzwiach, poprosił, żeby zeszła do biblioteki napić się z nim wódki. Rozmawiali o obywatelnym charakterze nowych ustaw, ale nawet baron nie czuł się swobodnie. Rozmawiali po cichu, przy trzasku palącego ognia, za zamkniętymi drzwiami. Nikt już nikomu w Niemczech nie ufał, nawet we własnym domu. Znowu wykonał tej nocy kilka telefonów, ale bez skutku, i minęły dwa dni, zanim nadeszły wiadomości. Złamał zadzwonił do rodziców Karla, żeby im powiedzieć, a oni podziękowali mu za wszystkie jego próby pomocy. Ostatecznie nic jednak nie pomogło. Odłożyła słuchawkę i rozplakała się cicho z twarzą w dłoniach, zanim poszedł na górę, żeby powiedzieć żonie i córce. Najpierw powiedział żonie,

a potem oboje poszli do Ursuli, która zamknęła się w swoim pokoju, w stanie całkowitego niemaż szaleństwa. Spojrzała na nich, kiedy weszli, i natychmiast zrozumiała, co chcieli jej powiedzieć. Audrey usłyszała w swoim pokoju jej straszliwy krzyk i wybiegła na korytarz, tak jakby miała nadzieję, że coś się zmieni, że ktoś przyjdzie... ale dla Karla wszystko było skończone. Nie żył, zamordowany przez hitlerowców, a Audrey, stojąc w drugim, chłodnym korytarzu, wspominała jego cienie, ciepło jego spojrzenia i po raz pierwszy w życiu zrozumiała, jakim rzadkim darem była miłośca... jak ulotnym..., jak szybko mogła zginąć...nagle Usbi nie była już paimi młoda... tylko wdowa... Karl odszedł...i mogła się tak stać z każdym. Uprzytomniła sobie nagłe, jakie szczęście mieli oboje z Charliem i jak gupio marnowała on teraz swoje życie, z kobietą, której nie kochał i która zaprowadziła go w pułk. Dopiero wiele godzin później tego wieczora Audrey mogła zobaczyć się z Ushi i kiedy ją w końcu zobaczyła, nie potrafiła jej nic powiedzieć. Objęła ją tylko i pozwoliła płakać. Zdawało się, że pęknie jej serce, a kiedy Audrey spojrzała znowu w jej oczy, zrozumiała, że Ursula von Mann Rosen już nigdy nie będzie tą samą kobietą.

ROZDZIAŁ XXX

Krótko po szóstej rano następnego dnia w Antibes zadzwonił telefon i James, który go pierwszy usłyszał, sięgnął ponad głowę Violet po słuchawkę.

— Która godzina? — zamruczała do niego, patrząc

z ukosa na zegar, którego nie mogła dojrzeć. Słońce już wstało, ale minęły dopiero dwie godziny, odkąd się położyli, i oboje wypili o wiele za dużo szampana. Charlie i Charlotte wciąż jeszcze u nich byli i Violet nie lubiła jej ani trochę bardziej niż przedtem, ale przestała się tym nawet przejmować. Nie mogła zgadnąć, kto mógł dzwonić do nich tak wczesnym, a tymczasem James usiadł nagle bardzo sztywno obok niej, na brzegu łóżka.

— Tak?... tak. — Długa przerwa, zmarszczenie brwi, a potem: — Audrey? Co się stało? —

Usłyszała w słuchawce jej płacz i od razu pomyślała, że zdarzyło się coś okropnego. — Czy miał miejsce wypadek? — Serce Violet zamarało, pomyślała o matce dziewczynce i odruchowo przywarła do ramienia Jamesa. — O mój Boże... och, nie... — Popatrzył w oczy, a ją ogarnęło przerażenie.

— Co się stało, James...? Co jej się stało? — Dał jej znak, żeby nic nie mówiła, i dalej słuchał.

Pościszenie nie było najlepsze, a Audrey była zbyt zdenerwowana, żeby mógł ją poprosić, by przerwała. Musiała z kimś porozmawiać, a w i James byli jedynymi osobami, do których mogła zadzwonić.

— Mój Boże, jakie to straszne... och, biedna matka. Jak ona się teraz czuje?

— Och, James... — Violet zaczęła płakać, przekonana, że Molly miała jakiegoś straszliwy wypadek, ale James wziął ją za rękę i przytrzymał uspokajająco, potrząsnął głową i mówił do niej bezgłośnie:

— ... to... nie... dziecko...

— Nie dziecko? — Była zaskoczona. W takim razie kto?

— Gdzie teraz jesteś? Czy chcesz wracać? Za parę dni jedziemy do domu. Powrót tu mógłby ci dobrze zrobić, Aud... no dobrze... ale, na Boga, wyjedź. Poczekaj na nas w Londynie, u nas w domu. I podaj mi

swój numer. Spróbuj się trochę przespaać, a my z Vi zadzwonimy do ciebie

za parę godzin. Czy chcesz z nią teraz rozmawiać? — Odwróciła się do

żony, gotów podać jej słuchawkę. — Zgoda.. powiem jej to... i Audrey...

— Jego oczy napełniły się łzami, a głos zabrzmiał ochryple. —

Powiedz jej jak bardzo nam przykro. — Odłożyła słuchawkę i wpatrywała

się w żonę. Nie wiedziała, jak ma to powiedzieć, a potem westchnęła

i spróbowała się uspokoić. Zabili Karla. — Słowa te zabrzmiały ostro,

ale powiedziały jej wszystko, co powinna wiedzieć, i patrzyła teraz

na niego przerażona.

— O mój Boże... James! Kto zabił Karla? I co z Ushi...? Och nie! —

Zaczęła pakać, wpatrując się w niego przerażona, a on objął ją ramieniem i przytulił do siebie.

— Hitlerowcy. Zabrali go prosto z pociągu, wsadzili do więzienia i rozstrzelali. Najwyraźniej wydali tam jakieś zupełnie szalone przepisy, które wprowadzają karę śmierci dla Żydów za stosunki z Aryjczykami, niezależnie od celu... Czy słyszała kiedykolwiek o czymś podobnym? To szaleńcy. — Ale co było najgorsze, zamordowali Karla Rosena.

— O mój Boże. — Tylko tyle mogła powiedzieć i pakała w ramionach męża, a potem trzymając się za ręce zeszli na dół napić się kawy i siedzieli tam wciąż jeszcze o ósmej, kiedy wszedł Charlie. Miała poważny wygląd i lekkiego kaca, ale gdy tylko na nich spojrzeli, od razu zrozumiała, że stało się coś strasznego.

— Czy to ten telefon, który słyszałem koło szóstej? — James skinął głową, a Vi znów zaczęła pakać. — O mój Boże... co się stało, Vi? — Usiadł obok niej, a James powiedział mu, co stało się z Karlem. Charles wpatrywał się w nich. — To niemożliwe..., nie mogli czegoś podobnego zrobić! — Jego głos zagrzmiął nagle w cichym pokoju... — byli tacy szczęśliwi..., tacy beztroscy... tacy weseli!.. i tak bardzo zakochani. Oni oszaleli.

— To prawda.

— Czy Usbi dobrze się czuje? — zapytał Jamesa.

— Nie s'dzę. Jej w każdym razie nic nie zrobili. Wracali w końcu z powrotem do Berlina, ale teraz jest u swoich rodziców w Monachium. Audrey jest tam razem z nim.

— Co ona tam robi? — Wydawała się poruszony tą wiadomością. Świadomością tego, że była w pobliżu miejsc, gdzie działy się takie okropności, nie była przyjemna, a poza tym cierpiała na myśl o tym, że widziała, jak się to stało.

— Nie pytam, ale podejrzewam, że podróżowała razem z nimi.

— Jak ona się czuje?

— Była oczywiście bardzo przygnębiona i powiedziała jej, że zadzwonimy do niej za kilka godzin. — Charles skinął głową i nalał sobie whisky do filiżanki z kawą, po czym zaproponował to samo Jamesowi.

I

Było na to nieco za wczesnie, ale obaj tego potrzebowali i Vi także sobie nalała, a do pokoju weszła Charlotte w pięknym białym satynowym negliżu.

— Co się tu dzieje? Wstajemy wszyscy przed świtem. — Zaczęła się swoim chłodnym, zawodowym tonem, który wprawia, iż miała się zawsze wrażenie, że powinno przed nią stać biurko, ale tym razem nikt nie rozemniał się w odpowiedzi.

Chanie popatrzył na nią ze zdziwieniem, pociągając ze swojego kubka mocny napar.

— Hitlerowcy zamordowali Karla Rosena.

— Jakże to strasne! — Wyglądała na rzeczywiście przerażoną i wszyscy czworo rozmawiali o tym przez następne dwie godziny. Miała bardzo jasne poglądy na temat niemieckiej polityki i uważała, że Hitler był znacznie bardziej niebezpieczny, niż przypuszczała większość obserwatorów. Mężczyźni byli jej wdzięczni za podzielenie się z nimi poglądami, ale ostatecznie nie miało to już teraz znaczenia. Karl nie żył i nic tego nie mogło zmienić.

Po południu James i Vi zadzwonili do Audrey, a ona powiedziała mi, że tego samego wieczora wyjeżdża do Londynu. Hitlerowcy odmówili wydania zwłok Karla, żeby mogła być urządzona mu religijny pogrzeb, toteż miała w ogóle nie być pogrzebu, a Ushi była w takim stanie, że Audrey uważała, iż powinna zostawić rodzinę samą. Nie mogła im już w niczym pomóc i wydawało jej się, że najlepiej będzie, jeżeli po cichu zniknie. Obiecała, że zadzwoni do Vi i Jamesa następnego dnia, kiedy dotrze do ich mieszkania, i wydawała się równie zaszokowana i oguszona jak oni wszyscy w

Antibes. Dla wszystkich by³ to cichy, smutny dzień. James i Vi poszli na spacer na plażę, Charles usiad³ w ciszy na werandzie, a Charlotte drzema³ a w pokoju. Dopiero przy kolacji spotkali się wszyscy razem i Violet zauważyła, że Charlotte nie wygl¹dała dobrze. Była niemal zielona.

— Czy dobrze się czujesz? — Wiedziała, jak nieprzyjemny bywa³ początek ci¹ży, i wbrew samej sobie poczuła dla niej współczucie. Charlotte wygl¹dała okropnie, ale wzruszyła ramionami z udanym uśmiechem, który nie by³ w stanie ukryć tego, jak okropnie czuła się tego dnia.

— Nic mi nie jest. Musiałam widocznie coś zrobić. — Przez całą popołudnie wymiotowała i Charles poczuł dla niej prawdziwe współczucie, kiedy poszedł po coś do ich pokoju i znalazł ją na kolanach w ubikacji. Zrobił jej szklankę słabej herbaty, ale nawet to zwróciła i miała tylko nadzieję, że nie będzie się tak czuła przez resztę ci¹ży. Czowała się tak po raz pierwszy, odkąd powiedziała mu, że spodziewa się dziecka.

Violet uśmiechnęła się do niej z sympatią.

— Nie s¹dzę, żeby by³o to coś, co ad³acie, moja droga Charlotte. Mnie zawsze się to zdarzało przez pierwsze trzy czy cztery miesiące.

Sucha grzanka i herbata to jedyne lekarstwo, a nawet i to nie zawsze pomaga.

— Naprawdę nie s¹dzę, że to z tego powodu. — Czowała się załamana, że Violet wiedziała o jej ci¹ży, ale Vi popatrzyła tylko na nią okiem znawcy i uśmiechnęła się. Tego wieczora Charlotte zjadła bardzo niewiele i od razu położyła się do łóżka. Violet wspominała, że oboje z Jamesem chcieli już wracać do

Londynu, aby zobaczyć się tam z Audrey, ale zapraszała Parkerów -Scottów, żeby zostali, jak d³użo tylko będą chcieli.

— My też powinniśmy już jechać. Charlotte musi wracać, a ja powinienem zająć się ksi¹żką. — Planowali safari w Afryce jako spólny miesiąc miodowy, ale ponieważ kolidowało to z ich zawodowymi planami, toteż zdecydowali się na te kilka tygodni na południu Francji, ale teraz oboje musieli zabrać się poważnie do pracy. Śmierć Karla położyła kres ich wakacyjnym hulankom i dla wszystkich nadszedł czas powrotu do domu. Martwił się teraz tylko tym, że Charlotte nagle poczuła się tak niedobrze, toteż wypił z Jamesem ostatniego drinka, porozmawiali jeszcze trochę o Karlu i wrócił do ich pokoju, gdzie znalazł ją już na podłodze łóżka, z głową opartą na toalecie.

— Charlie... — Brakowało jej tchu i nie bardzo mogła już mówić.

Mam straszne... bóle... — Pomyślała natychmiast o poronieniu i chciała biec po Violet, ale ona przywołała go bliżej i wskazała na prawą stronę brzucha. — Tutaj.

— Czy mam wezwać lekarza? — Była przerażona. Działo się z nią coś straszego, toteż nie czekała nawet na jej odpowiedź wybiegi z pokoju i zapukała do drzwi sypialni Violet i Jamesa.

— Tak? — Violet zawołała, żeby wszedł, a Charles wpadł potargany i zaniepokojony do pokoju, gdzie oboje spokojnie rozmawiali. Mówili

znów o Ushi i Karlu, koszmar ten prześladował ich wszystkich. — Charles, czy coś się stało?

— Charlotte okropnie się czuje i twierdzi, że ma straszne bóle... — popatrzył bezradnie na Violet.

— Obawiam się, że zupełnie się na tym nie znam, ale wydaje mi się, że powinien ją natychmiast zbadać lekarz. Naprawdę s¹dzę, że powinniśmy ją zawieźć do szpitala. — Nie mówiła ani słowa Violet zbiegła na dół, starała się włożyć po drodze szlafrok, a Charles odwrócił się do starego przyjaciela. — Może nie powinniśmy byli tyle mówić o Karlu... Czasami zapominam, że ona jest w ciąży... — Przesunął nerwowo ręką po włosach i czekał na powrót Violet, a ona wróciła i spojrzała na Charlesa z niepokojem.

— Myślenie, że powinienem zadzwonić po doktora Perraulta.

— Czy ona ma poronienie? — Charlie był przerażony i trawił go poczucie winy. Nie powinien był poruszać w jej obecności takich smutnych tematów, to dlatego, że przez cały czas wydawała się taka silna. — Czy bardzo ją boli?

Vi odwróciła się do niego ze współczuciem.

Nic jej nie będzie, Charles. Cokolwiek się stanie, nic jej nie będzie. Kobięce problemy wydają się czasem bardziej przerażające, niż są w rzeczywistości. Zabierzemy ją do szpitala i do jutra nic jej

nie będzie. — Ale trudno mu by³o w to uwierzyæ, kiedy niós³ wymiotuj¹c¹ i jęc¹c¹ Charlotte do samochodu, zawiniêt¹ w koc, w zniszczonym negliu. James prowadzi³, a Violet trzyma³a j¹ za rêkê, podczas gdy Charles patrzy³ na ni¹ z przedniego siedzenia. Wygl¹da³a tak, jakby mia³a tam umrzeæ, i czu³ siê coraz bardziej winny z powodu wszystkich uczuæ, jakich do niej nie u³wi³. By³o to tak, jakby przygl¹da³ siê komuæ, kogo nie zna³.

James pędzi³ po zakrêtach drogi tak szybko, jak tylko móg³, a Charles ponagla³ go nerwowo, a gdy podjechali pod szpital w Cannes, wbieg³ do œrodka i wróci³ z dwoma sanitariuszami, którzy poœpiesznie u³o³u³li Charlotte na noszach i zniknêli. Pod¹u³li za ni¹ wszyscy troje, a doktor Perrault ju³ tam na nich czeka³. Zbada³ j¹ dok³adnie, podczas gdy pielêgniarki mierzy³y jej puls i cienienie, a Charles kr¹u³y³ dooko³a. W nieca³e dwie minuty lekarz wiedzia³ ju³, co siê dzia³o z madame, i odwróci³ siê do Charlesa zmartwiony.

To wyrostek, mon.rieur. Byæ mo³e ju³ pêk³, albo nie jest od tego daleko. Musimy natychmiast operowaæ. Charles potakn¹³ z pewn¹ ulg¹, mimo u³e nadal siê o ni¹ niepokoi³.

— Czy straci dziecko?

Doktor mia³ zafrasowan¹ minê i zmarszczy³ brwi.

— A wiêc jest tak³e w ci¹u³? — Chanie potwierdzi³. Ach, tak... zobaczymy, co siê da zrobiaæ, ale bardzo nik³e s¹ szanse, u³e uda jej siê zachowaæ dziecko. — Źzy pokaza³y siê w oczach Charliego, kiedy skin¹³ mu g³ow¹. — Zrobimy, co w naszej mocy. — Niemal w tej samej chwili, gdy to mówi³, Charlotte zabrano, a Charles usiad³ w poczekalni z Jamesem i Vi.

Czas d³u³y³ siê bez koñca i dopiero po trzech godzinach znów zobaczyli lekarza. Wszed³ zdejmuj¹c czepek chirurga, z powa³nym spojrzeniem, które ich przestraszy³o. Przez chwilê Chanie myœla³, u³e ona umar³a.

— Pañska u³ona ma siê dobrze, monsieur. — Spojrza³ Charlesowi prosto w oczy. — Jej wyrostek rzeczywicie pêki, ale myœlê, u³e wszystko na czas wycyœciliœemy. Zostanie tu przez trzy do czterech tygodni i wróci do pe³nej formy. — Charles poczu³ ulgê, ale lekarz nie powiedzia³ mu jeszcze tego, co naprawdê chcia³ wiedzieæ. Zacerpn¹³ g³êboko powietrza i spojrze³ na niego.

— A dziecko?

Lekarz przyjrza³ mu siê, nie chc¹c powiedzieæ nic wiêcej w obecnoœci Jamesa i Vi.

— Czy mogê porozmawiaæ z panem na osobnoœci, monsieur?

— Oczywiœcie. — Pomyœla³, u³e oznacza³o to zapewne najgorsze dla dziecka, które nosi³a, i zaszokowany by³ odkrywaj¹c, ile to dla niego znaczy³o. Zupe³nie jakby by³o to jedyne, co mu jeszcze pozostawa³o.

Wszed³ za lekarzem z pokoju, pozostawiaj¹c Vi i Jamesa, którzy na niego czekali i poszli do ma³ej poczekalni w koñcu korytarza. Lekarz przysun¹³ dwa krzes³a i wskaza³ Charlesowi, by usiad³ na jednym z nich. Czy mogê zadaæ panu doœæ osobiste pytanie, sir?

Oczywiœcie. — Nadal nie powiedzia³ mu nic wiêcej o dziecku, a Charlie bal siê nalegaæ. Byæ mo³e by³y komphka... albo dziecko by³o stracone mimo wszystko. Przebiegi w myœli wszystkie mo³liwoœci i czeka³, a³ lekarz siê odezwie.

— Jak d³ugo jest pan mêt³em madame?

Charlie nie mia³ zamiaru niczego przed nim ukrywaæ, nie kiedy w grê wchodzi³o dobro ich dziecka. Tak wiele dla niego znaczy³o. Poœwiêci³ dla tego dziecka wszystko.

— Prawie cztery tygodnie. Ale zasz³a w ci¹u³ê trzy miesi¹ce temu, w Egipcie... — Tak jakby mia³o to teraz dla kogoœ znaczenie. Ale doktor pokrêci³ g³ow¹. — Jest w bardziej zaawansowanej ci¹u³?

— A wiêc to by³ powód jego zmartwienia. Ale lekarz patrzy³ na niego tylko ze wspó³czuciem. Z tak wielkim wspó³czuciem u³e by³o to niemal bolesne.

- Obawiam siê, u³e zasz³o tu nieporozumienie, a nie chcia³bym ingerowaæ w pañskie prywatne u³ycie, monsieur. Madame nie jest w ci¹u³. Mia³a hjsterotomiê, piêt³ lat temu jak mi wyjaœni³a. Sprawdzi³em wszystko, wszêdzie, ze wzglêdu na to, co mi pan powiedzia³. Nie ma u³adnego dziecka, monsieur. Nie ma ci¹u³. Nie ma macicy. I nigdy nie będzie. Bardzo mi przykro, u³e musia³em panu to wszystko powiedzieæ. — Spojrza³ na Charlesa, a on poczu³ siê tak, jakby

otrzyma³ w g³owê cios m³otem albo piêœci¹ tego lekarza.

— Jest pan pewien? — Jego g³os brzmi³ jak bolesny skrzek.

— Ca³kowicie. Jestem pewien, Ÿe madame sama panu powie, tak jak mnie powiedzia³a. Byæ moŸe obawia³a siê wyjawiaæ panu, Ÿe nigdy nie bêdzie mog³a mieæ dzieci, ale pewien jestem, Ÿe z czasem pogodzi siê pan z tym. Istnieje przecieŸ adopcja... — Wyci¹gn¹³ rêkê i dotkn¹³ ramienia Charlesa. — Bardzo mi przykro, monsieur. — Charles pokiwa³ tylko g³ow¹, niezdolny wymówiaæ ani s³owa, i wsta³.

— Dziêkujê... dziêkujê za to, Ÿe mi pan powiedzia³... — Tyle tylko by³ w stanie powiedzieæ i wyszed³ z pokoju... Ok³ama³a go... ok³ama³a go... wszystko by³o k³amstwem... o dziecku, które poczê³a w Kairze... A on czu³ siê taki winny, bo to on chcia³ siê z ni¹ wci¹Ÿ kochaæ i nie by³ doœæ ostroŸny... I to, Ÿe nie chcia³a przerwaæ ci¹Ÿy... jak bardzo j¹ za to szanowa³... minio Ÿe oznacza³o to, iŸ musia³ siê z ni¹ oŸeniæ... i dziecko mia³o byæ takie jak Sean... dziecko, które nigdy siê nie urodzi... którego nigdy nie by³o..., ok³ama³a go... ogarnê³a go taka œlepa wœciek³oœæ, Ÿe kiedy wszed³ do poczekalni, nie by³ w stanie odezwaæ siê do Violet i Jamesa.

— Czy chcia³by pan zobaczyæ Ÿonê, monsieur? — M³oda pielêgniarka uœmiechnê³a siê do niego s³odko, a on by³ w stanie tylko potrz¹sn¹æ

J g³ow¹. — JuŸ siê obudzi³a..., moŸe pan j¹ zobaczyæ na une pet ite minute.

On jednak min¹³ pielêgniarkê, wypad³ przez drzwi i tam przed szpitalem czeka³ na Violet i Jamesa. Wdycha³ g³êboko powietrze, a Violet odgad³a z wyrazu jego twarzy, Ÿe sta³o siê coœ strasznego, i by³a przekonana, Ÿe Charlotte straci³a dziecko.

— Charles?

— Nie mów nic do mnie..., proszê.

— ...Charlie... — odwróci³ siê ku niej na piêcie i z³apa³ j¹ za ramiê. Vi... me... pro s z ê! Zobaczy³a wówczas, Ÿe p³aka³, ale nie

wiedzia³a, Ÿe me by³y to ³zy smutku, lecz wœciek³oœci. — Czy ty wiesz, co ona mi zrobi³a? —

Krzycza³ na nich, niezdolny siê opanowaæ. — Ok³ama³a mnie! Nie ma dziecka! Nigdy nie by³o... piêæ lat temu mia³a histeroktoniê. — James wpatrywa³ siê w niego, a Vi stara³a siê z³apaaæ oddech.

— Nie mówisz powaŸnie! — By³a wstrz¹œniêta. A biedna Audrey...

— Owszem.

— AleŸ to ohydne. — James zacisn¹³ szczêki wsiadaj¹c do sochodu, zapalaj¹c silnik i pokazuj¹c im obojgu, Ÿeby wsiedli za nim.

— ChodŸ, powinieneœ siê napiæ. — ipo powrocie do domu podali mu wiêcej niŸ jednego drinka.

Obudzi³ siê dopiero w po³udnie nastêpnego dnia, wzi¹³ prysznic, ogoli³ siê i pojecha³ prosto do szpitala, gdzie wszed³ do pokoju Charlotte i spojrz³a na ni¹ ponuro. Wiedzia³a, dlaczego przyszed³ i co oznacza³ wyraz jego twarzy. Zaryzykowa³a, myœla³a, Ÿe zdo³a to przed nim ukryæ, i przegra³a. By³a dostatecznie inteligentna, Ÿeby wiedzieæ, kiedy siê poddaæ.

Przepraszam, Charles. Wydawa³o mi siê, Ÿe by³ to jedyny sposób, abyœ siê ze mn¹ oŸeni³. — Mia³a oczywiêcie racjê, ale teraz niczego to nie poprawia³o, dla Ÿadnego z nich. — Chcia³am zrobiæ z twojej kariery coœ szczególnego i zaj¹æ siê tob¹...

— Nie obchodzi mnie moja kariera. Jeszcze tego nie rozumiesz?

— Wtedy nie rozumia³am. Teraz wiem o tym nieco lepiej. Ale nie masz racji, wiesz? Móg³byœ byæ najlepszym pisarzem na œwiecie i kimœ znanym na skalê miêdzynarodow¹... — Powiedzia³a to tak, jakby proponowa³a, Ÿe uczyni go królem, a on wbi³ w ni¹ wzrok.

— A Idm ty byœ wtedy by³a? Moim wydawc¹? Czy to jest dla ciebie aŸ takie waŸne? —

Potrzebowa³a go jak szczeniaka na smyczy.

— MêŸczyznami takimi jak ty naleŸy siê opiekowaæ jak szczególnymi kwiatami. — Próbowa³a siê uœmiechn¹æ, ale widaæ by³o, Ÿe nie czu³a siê jeszcze dobrze po operacji, mimo Ÿe by³a ca³kowicie przytomna. Jej zmys³y nie by³y przyœmione, a oczy jej wpatrywa³y siê uwaŸnie w Charliego.

— Nie pomyœla³æ, Ÿe mogê siê dowiedzieæ?

— Czy dzieci s¹ dla ciebie aŸ tak waŸne, Charles? — Ale zna³a juŸ odpowiedŸ na to pytanie, odgad³a patrz¹c, jak bawi³ siê z MoHy, Alexandr¹ i ma³ym Jamesem. — Dzieci nie s¹ konieczne, Ÿeby czuaæ spe³nienie. Masz swoj¹ pracê. I mamy siebie nawzajem.

— Jakie to puste życie. — Popatrz³ na ni¹ ze smutkiem. Jak niewiele wiedzia³a o życiu, o nim.

— Prawdopodobnie powinienem poczekać tydzień lub dwa, żeby ci to powiedzieć... kiedy będziesz już z powrotem na nogach. — Domyśla³a się, co teraz nastąpi, i patrzy³a na niego ze smutkiem. Od tak dawna go pragnę³a, jak bardzo rzadkiego brylantu, który chcia³a mieć na własność. — Ale nie chcę cię okamywać. Odchodzę od ciebie. Już się skończy³. Kiedyś z nas powróci do swojego własnego życia. Ty masz swoje mieszkanie, a ja swoje, i wszystko będzie tak jak przedtem, z t¹ różnic¹, że nie będzie się już z tob¹ widywa³. Ktoś inny może zaj¹ę się moimi pracami, może twój ojciec będzie miał ochotę znów je przej¹ę, ale to najmniejszy z naszych problemów. Po powrocie do miasta zadzwonię do mojego adwokata.

— Dlaczego...? Dlaczego to robisz? — Stara³a się dosięgn¹ę jego d³oni, ale on odsun¹³ się, a ona ledwie mog³a się ruszyć po operacji, jak¹ przesz³a poprzedniego dnia. — Jakie to ma znaczenie, że nie ma dziecka?

— Z tym mógł³być być... ale nie potrafię być z k³amstwami. Z³apa³acę mnie w pu³apkę, żeby za mnie wyjść. Chcia³acę mnie posiadać, jak jakiegoś przedmiot. A mnie nie można kupiać ani z³apać w potrzask, ani zamkn¹ę w klatce czy kazać pisać na zawołanie jak tresowanemu pieskowi. Dziecko dawa³o jedyn¹ nadzieję na to, że może między nami powstać coś prawdziwego. I to dziecko by³o k³amstwem. Zadzwoni³em do twojego ojca i powiedzia³em mu, co ci się sta³o. Jedź tu teraz z Londynu. Poczekać na jego przyjazd, a potem wracam z Vi i Jamesem. Violet powiedzia³a, że możesz zostać w ich domu, jak długo zechcesz po wyjściu ze szpitala. Możesz sama wyjaśnić wszystko ojcu, nie chcę cię stawiać w k³opotliwej sytuacji. Ale nie chcę też być już d³użej twoim m¹em. Jestem pewien, że kiedyś będziesz mi za to wdzięczna. I z tymi s³owami odwróci³ się i wyszed³ z jej pokoju, a potem stan¹³ na ulicy i podniós³ wzrok na niebo. Mia³ wrażenie, że Charlotte nigdy nie istnia³a w jego życiu, i potrafi³ myśleć teraz tylko o Ushi i Karlu, o mi³oeci, która ich s¹czy³a, i która tak by³a podobna do tej, jaka by³a między nim i Audrey, i nagle zapragn¹³ tylko jednego, wrócić do niej. Kiedy wróci³ do Antibes i wtargn¹³ do domu, wygl¹da³ jak zupełnie nowy człowiek.

— O której wyjeżdżamy? — zapyta³ Vi, a ona wbi³a w niego wzrok.

— Myśla³am, że chcia³ę poczekać na przyjazd ojca Charlotte.

— Będzie tu dziś wieczorem, a zreszt¹ itak zatrzymuje się w Carltonie, w Cannes.

— Przypuszczam, że pojedziemy poci¹giem jutro o czwartej. Zapytam Jamesa. — A potem doda³a ostrożnie: — A przy okazji, Audrey dzwoni³a. Jest już z powrotem w Londynie. — Skin¹³ g³ow¹ ze wzrokiem utkwionym w jej oczach. — Powiedzia³a, żeby cię pozdrowiać. — Znów skin¹³ g³ow¹, a potem wyszed³ z pokoju ze zmarszczonym czo³em.

Nie widzia³ się już z Charlotte i tylko rozmawia³ przez telefon z jej ojcem, który mieszka³ w Carltonie. Rozmowa by³a nieprzyjemna i wydawa³o się, że uważa³ on, iż Charlotte miała jednocześnie poronienie, a nie tylko zapalenie wyrostka, ale Charles odmówi³ wyjaśnienia mu czegokolwiek. To by³ jej problem. K³ama³a. Teraz niech to sama wyjaśnią.

Jego jedynym problemem by³o to, żeby znów zobaczy¹ się z Audrey i przekona¹ ją, że by³ absolutnym g³upcem. Zawsze istnia³a taka możliwość, że nie będzie już chcia³a mieć z nim nic do czynienia. I to w³acenie musia³ teraz wyjaśnić.

ROZDZIAŁ XXXI

Charles wróci³ do Londynu razem z Vi, Jamesem, ich dziećmi i niani¹ nocnym poci¹giem, w którym zajmowali trzy przedzia³y. Vi zostawi³a większość s³u¹by w Antibes. Byli to g³ównie Francuzi, tylko kamerdynera i gospodynię przywozi³a co roku z Londynu, żeby wszystkiego dogl¹dali, ale oni wyjechali tego samego dnia wcześniejszym poci¹giem, żeby być na miejscu,

kiedy Vi i James tam dotr¹. I tak jak zwykle, kiedy przyjechali, w ich londyńskim domu wszystko by³o w absolutnym porz¹dku.

— Czy chcia³być wst¹piąć na chwilę, Charles? — Lady Vi trzyma³a za rękę Alexandrê, a James pomaga³ segregować bagażę, ustalaj^c, co należa³o do kogo i do którego wędrowa³o pokoju. Większość rzeczy należa³a do Vi, a drugie miejsce zajmowa³a lady Alexandra, której garderobę Violet kupowa³a co roku w Paryżu.

Chanie zdawa³ się wahać przez moment i Vi ucemiechnę³a się. Wydawa³ się nagle bardzo m³ody i zrobi³o jej się go żal. W ci¹gu ubieg³ych dwóch dni przeży³ ogromny szok i wiedziała, że by³o to dla niego bardzo trudne. Rozmawiali o tym spokojnie w poci¹gu, kiedy James zasn¹³, i wyzna³ on wtedy lady Violet, jak bardzo pragn¹³ mieć dziecko. W pewnym sensie zaskoczy³o j¹ to. Wydawa³ się zawsze taki beztroski i swobodny, że nie mog³a uwierzyć w to, iż nagle chcia³ się czymś wi¹zwać. Ale zdawa³o się, że by³a to dla niego jedyna pociecha po oelubie z Charlotte.

— Ona oczywiście zgodzi się na rozwód? — Przypuszcza³a, że Charlotte będzie rozs¹dna teraz, kiedy zna³ prawdę o dziecku, ale Chanie pokręci³ ponuro g³ow¹ pod jej spojrzeniem.

— Ona jest katoliczk¹. Vi wygl¹da³a na zaszokowan¹.

— Tego samego argumentu użyc³a przeciw przerwaniu ci¹ży... nie myśli chyba poważnie o tym, żeby nie dać ci teraz odejść. Na Boga, wysz³a przecież za ciebie na skutek oszustwa.

1

— Wiem. Ale ona mówi, że się nie zgodzi. Wci¹ż mówi o tym, jakich wspaniałych rzeczy dokona dla mojej kariery. Westchn¹³ i rozmowa utknę³a. Charlotte chcia³a, żeby przemyśla³ wszystko, kiedy ona wraca³a do zdrowia, i mia³a zamiar zobaczyć się z nim za kilka tygodni, po swoim powrocie do Londynu.

Ale jego myśli by³y daleko od Charlotte, kiedy wszed³ terazz wabaniem do frontowego holu domu Vi i Jamesa i rozejrza³ się wokó³, tak jakby mia³ nadzieję, że Audrey rzuci się na niego w drzwiach.

— Mog³a gdzieś wyjść — szepnę³a Vi, zgaduj^c, o czyni myśla³, a on sam odwróci³ się, żeby się do niej ucemiechn¹æ, i w tej samej chwili us³ysza³ głos Audrey, a kiedy znów się odwróci³, zobaczy³ j¹, jak schodzi³a powoli po schodach. Jej twarz zdawa³a się blada pomimo letniej opalenizny, a oczy by³y pełne smutku. Od powrotu do domu nie przestawa³a myśleć o Ushi i Karlu i ³atwo by³o dostrzec, jak straszliwy efekt wywar³o na niej to, co zdarzy³o się w poci¹gu. Zobaczy³a go i na chwilę przystanę³a na schodach, apotem zesz³a na dół, poca³owa³a Vi, Jamesa i dzieci, a w końcu odwróci³a się do niego z wyrazem smutku w oczach.

— Dzień dobry, Charles. Jak się uda³a podróż?

— Ćwietnie. — Czuj³ się jak uczeń. — Dobrze się czujesz? — Post¹pi³ o krok w jej stronę i Vi wydawa³o się, że chcia³ j¹ poca³ować. Audrey też tak widocznie pomyśla³a, bo odsunę³a się do tyłu, i stali tak przez chwilę niezręcznie w korytarzu, dopóki Vi nie zdję³a kapelusza i nie zapędzi³a dzieci na górę z niani¹, po czym zaproponowa³a, żeby napili się herbaty. Wszyscy mieli za sobą cięki tydzień i tylko Audrey nie wiedzia³a jeszcze, co sta³o się z Charlotte.

Przeszli wszyscy do biblioteki. Po chwili Violet zniknę³a, żeby porozmawiać z kuchark¹, a potem wyszed³ James, żeby coś omówić z kamerdynerem, i nagle Audrey znalaz³a się sama z Charlesem i poczu³a się niezwykle niezręcznie. Przypuszcza³a, że Charlotte pojecha³a prosto do biura albo do ich mieszkania, i zastanawia³a się nagle, czy rozs¹dnie by³o mieszkać z Jamesem i Vi, skoro oznacza³o to widywanie się przez cały czas z Charlesem. Dostatecznie cierpia³a w Antibes i nie chcia³a teraz tego powtarzać. Unika³a tematu opowiadaj^c o Karlu i przerywaj^c wiele razy, kiedy stara³a się wyjaśnić Charliemu, co się sta³o.

— To by³a... najstraszniejsza rzecz... jak¹... widzia³am... w życiu... — Nie mog³a wymazać z pamięci obrazu Kar³a zabieranego z poci¹gu i Ushi, która zaczę³a krzyżeć... i potem, kiedy zobaczy³a go zakutego w kajdany, z g³ow¹ ca³¹ we krwi. — Och, Charlie. — Kiedy wymówi³a jego imię, zabrzmia³o to dla niego jak za dawnych czasów. — Co się teraz z ni¹ stanie? — Westchnę³a i zamknę³a na chwilę oczy, staraj^c się opanować, i nagle poczu³a, że dotkn¹³ jej d³oni.

— Postaraj się o tym zapomnieć. — Jego głos brzmia³ ³agodnie, ale ona szeroko otworzy³a oczy.

— Zapomnieć? Jak mog³abym o tym zapomnieć?

— Nie zapomnisz. Ale nic na to teraz nie poradzisz. A to, że będziesz się torturowa³a, w niczym

nie pomoże. Wspomnienia błędne z czasem. — Wpatrywa się w niego intensywnie. — Jak większość uczuć. — Chciała zaoponować, a on zdawał się czytać w jej myślach i dokładnie wiedział, o czym pomyślała. — Ale nie wszystkie. — Jego głos był ledwie głębszy od szeptu, a oczy ich wpatrywały się w siebie. — Wiem, że nie jest to odpowiednia chwila, aby ci o tym mówić, ale... — Wziął oddech i kontynuował: — .. zostawię Charlotte w Antibes.

Audrey nie była pewna, czy dobrze go rozumiała, z takim naciskiem to powiedział.

— Czy przyjedzie tu niedługo?

Pokręci głowę.

— Naprawdę ją zostawię. Chce się rozwieść.

— Dobry Boże, Charlie! Co się stało? — Była zdumiona, niemal tak samo jak on czuł się tym wciąż oszołomiony.

— Okamami mnie w sprawie dziecka.

Audrey była zszokowana.

— To znaczy, że nie było twoje?

— Nie, to znaczy, że go nie było. Nie była w ciąży.

Jesteś pewny? — Audrey nie mogła sobie wyobrazić podobnego kłamstwa. — Może je straciła? Ale on tylko pokręci głowę.

— Miała zapalenie wyrostka i zabraliśmy ją do szpitala. Operowali ją i uprzedziłem lekarza, że jest w ciąży. — Zaczęła się gorzko i odchyliła w krzesle wspominając chwilę, kiedy lekarz powiedział mu prawdę. — Musiałam potem uważać za strasznego gupca. Powiedział mi, że kilka lat temu przeszła hysteroktomię. — Westchnął i próbował uśmiechnąć się do kobiety, którą wciąż kochał. — Przyznała się do tego przede mną sama następnego dnia. Myślałem, że uważała, iż cel uświadczą oerodki. Ale obawiam się, że ja się z nią nie zgadzam. Dziecko było wszystkim, czego oczekiwałem od tego małżeństwa.

Audrey nie była tym zaskoczona, ale dalszy ciąg tej historii głęboko ją zszokował.

— Czy ona zgadza się na rozwód?

— Jeszcze nie. Ale zgodzi się. Naprawdę nie ma innego wyjścia. Nie zostanie z nią teraz.

Zgodziliśmy się, że było to tylko ze względu na dziecko, i kiedy się pobieraliśmy, powiedziałem jej, że jej nie kocham.

Audrey przyglądała mu się dziwnym wzrokiem i nagle znów powróciła jej na myśl oemierze Karla. Przypomniała sobie, jak bardzo kochała go Ushi. A gdyby wiedziała, że w kilka tygodni później miał umrzeć? Czy zrobiłaby coś inaczej? Wszystko ukazało jej się nagle w innym świetle i nie potrafiła już gniewać się na Charlesa.

— Przykro mi, Charlie. — Spojrzała mu w oczy i znalazła w niej wzrok

ten sam pogodność i współczucie, jakie zawsze tam znajdowała, i po raz pierwszy od dwóch dni naprawdę się uśmiechnęła.

— Nie jestem pewien, czy mnie jest przykro... — I bez dalszych wstępów sięgnął po jej dłoń i przycisnął ją mocno do serca. — Czy wybaczysz mi kiedykolwiek? — Przycisnął sobie czubki jej palców do warg, a ona uśmiechnęła się do niego. Tym razem nie cofnęła dłoni, a tylko patrzyła na niego, starając się ogarnąć to, co wydarzyło się w ich życiu w ciągu ostatnich kilku dni.

— Nie ma tu nic do wybaczenia, Charles. Ja nie mogę przyjechać do ciebie wtedy, kiedy mnie potrzebowałeś.

— Teraz lepiej to rozumiem. Ale wtedy byłem taki wściekły. Tak rozpaczliwie pragnęłem, żebyś ze mną wyjechała. — To, że została wtedy w San Francisco, nie wydawało mu się teraz takie nierozsądne, ale wtedy doprowadziło go do szaleństwa. — Chciałem wrócić i zapomnieć o tobie... i próbowałem... — Uśmiechnął się do niej niechętnie, a jej oczy odpowiedziały uśmiechem. — A Charlotte niewłaściwie pomógł mi w tym. Jego oczy zachmurzyły się, kiedy wymówił jej imię. — Nigdy nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak była zdeterminowana, żeby zdobyć to, czego pragnęła. To naprawdę przerażało. — Audrey potaknęła, podejrzewając, że Charlotte nie wyrzeknie się go teraz tak łatwo, jak mu się to wydawało.

Co powiedziałaby jej przed wyjazdem?

— Że skończone. Definitywnie. Nie chciałem, żeby w jej sercu pozostały jakiegokolwiek

w¹tpliwoœci. — Popatrzy³ teraz na Audrey i zwróci³ siê bezpoœrednio do niej. — Ani w twoim...
jeœli ma to dla ciebie jakieœ znaczenie.

Uœmiechnê³a siê do niego, co nada³o jej nagle dziewczêcy wygl¹d.

Byæ moœe. — I nagle oczy jej rozcemia³y siê. Źycie by³o zbyt krótkie, by traciæ choæby chwilê z
kimœ, kogo kocha³o siê tak bardzo, jak ona kocha³a Charliego. — ...Jeœli odpowiednio siê
postarasz...

— Ach, wiêc to tak...! Wiêc teraz mam tañczyæ, jak mi zagrasz? — On takœe nagle siê rozcemia³,
a serce wyda³o mu siê lekkie, jak nie czu³ tego od roku... a w³œciwie od czasu, kiedy zostawi³ j¹ w
Chinach.

— Zupe³nie moœliwie, Charlesie Parker-Scott. Poza wszystkim zas³ugujesz na to... ktoœ, kto tak
ucieka i œeni siê z inn¹. — Spojrza³a na niego z udanym oburzeniem, opieraj¹c rêkê na biodrze. —
Co za okropne postêpowanie! — Rozcemia³ siê jeszcze bardziej i przyci¹gn¹³ j¹ do siebie, œeby j¹
poca³owaæ. Dok³adnie w tej chwili Vi wesz³a z powrotem do pokoju.

— Och... przepraszam... — Obróci³a siê na piêcie z zadowolon¹ min i mia³a w³œnienie wyjøæ, kiedy
Audrey zawo³a³a j¹. — Nie chcê przeszkadzaæ w niczym waœnym.

— Bardzo s³uszenie — uœmiechn¹³ siê Charlie. — Audrey w³œnienie

przedstawia³a mi listê tortur... jako pokutê za moje winy. — Jego oczy spowaœnia³y na chwilê. — I
ma zupe³n¹ racjê.

— Oczywiście — zgodzi³a siê lady Vi. — Powinieneœ zostaæ wych³ostany, Charles, za to, co ta
biedna dziewczyna musia³a przez ciebie przejœæ.

— Biedna dziewczyna? Biedna dziewczyna! Pomyœl o mnie! Zapewniam ciê, œe i ja nie mia³em
przez ni¹ lekkiego œycia!

Lady Vi spojrze³a na niego z dezaprobat¹, a Audrey uœmiechnê³a siê. Zdumiewaj¹ce by³o, jakie to
siê wszystko wydawa³o teraz zabawne, podczas gdy kilka godzin temu mia³a na sercu g³az i s¹dzi³a,
œe nigdy nie uda siê jej go pozbyæ. Przez chwilê przygl¹da³a siê Charlesowi powaœnie.

— Jesteœ pewien, œe to skoñczone, Charles?

— Nigdy nie powinno siê by³o zacz¹æ. To by³o straszliwie, straszliwie
g³upie.

A teraz?

— Mam nadziejê, œe znacznie zm¹drza³em. Jeœli bêdê musia³, to zrezygnujê z Beardsleya jako
mojego wydawcy.

— Nie s¹dzê, aby pan Beardsley by³ taki szalony, œeby do tego dopuœciæ — doda³ James,
wchodz¹c do pokoju z karafk¹. — Czy ktoœ sobie œyczy sherry?

Panie zgodzi³y siê, a Charles zaproponowa³ coœ mocniejszego. Mia³ nagle ochotê to uczciæ. Nie
wiedzia³ jeszcze, co siê stanie, ale czu³ siê juœ znacznie swobodniej, jak nie czu³ siê od bardzo,
bardzo dawna, i nagle wszyscy poczuli siê tacy szczêœliwi tylko dlatego, œe œyli. Uczucie to by³o w
jakieœ sposób darem od Karla i Ushi Rosen.

Tego wieczora próbowali zadzwoniaæ do Ushi, œeby j¹ pocieszyæ, ale jej ojciec powiedzia³, œe nie
chcia³a z nikim rozmawiaæ, a w jego g³osie dawa³o siê wyczuæ, jak bardzo wszyscy byli tam
jeszcze zrozpaczeni tym, co siê sta³o.

— Trudno w to uwierzyæ, prawda Aud? — Charlie otoczy³ j¹ ramieniem, kiedy stali przed
kominkiem w mroczniejszej bibliotece. James i Vi poszli juœ spaæ po wielu godzinach rozmowy o
ubieg³ym roku, o Ushi i Karlu, o jej dziadku... nawet o Charlotte. — Zycie jest zbyt krótkie..., nie
wie siê, jak wielkim jest darem, dopóki nie zrozumie siê, jak ³atwo je traciæ.

Mycê, œe tajemnica udanego œycia polega na tym, aby cieszyæ siê kaœd¹ jego chwil¹. Zupe³nie nie
potrafiê jednak uœwiadomiæ sobie, œe Karl odszed³... — Spojrze³a w zamyczeniu na ogieñ, a
Charles przycisn¹³ j¹ mocniej do siebie.

— Audrey... — Czu³a, œe przygl¹da jej siê, i odwróci³a ku niemu oczy.

— Tak?

— Czy wyjdiesz za mnie za m¹œ, kiedy rozwi¹œê to wszystko z Charlotte? — Przez ca³y dzieñ
zastanawia³ siê, kiedy j¹ o to zapytaæ, czy by³o to w³œciwie, jak d³ugo powinien czekaæ, i w koñcu
postanowi³ odrzuciæ wszelkie wahania i po prostu powiedziæ jej to. A ona spojrze³a na niego z

agodnym ucemiechem. życie z nim było wszystkim, czego pragnęła.

— Powinam to być zrobić już dawno. Zaoszczędziłoby to nam obojgu wiele kłopotów. — Ale on pokreślił głowę. Teraz lepiej ją rozumiał.

— Nie mogła tego wtedy zrobić. Bardzo długo trwało, zanim to zrozumiałem. — A potem wpatrzył się w nią w napięciu. — Nie odpowiedział na moje pytanie. Wyjdiesz?

— Tak. — Było to powiedziane mocno i spokojnie, a gdy tylko to powiedział, on pocałował ją.

ROZDZIAŁ XXXII

Sprawa

Charlotte nie rozwiła się tak łatwo, jak miała na to nadzieję Charlie. Wróciła ona do Londynu na początku października i dowiedziawszy się tylko o jej powrocie, od razu poszła do niej swojego adwokata. Ale tu trafiła na mur. Charlotte Parker-Scott, jak należała, by ją teraz nazywano, nie zgadzała się na rozwód, a teraz, ani w najbliższej przyszłości, a w ogóle nigdy. Wyjaśnienia to pobudkami religijnymi, ale Chanie nie akceptowała tych wyjaśnień. Przez cały czas, kiedy byli razem, ani razu nie poszła do kościoła, z wyjątkiem własnego ślubu.

— Czego więc, pańskim zdaniem, ona chce? — Adwokat był zagubiony. — Ma tyle pieniędzy, ile zapagnie, a nie robi wrażenia kobiety, która się przywiłuje. — Rozmawiała z nim jak mężczyzna. W gruncie rzeczy była dość brutalna.

Chanie nie mógł tego zrozumieć, ale Audrey, James i Vi mieli podobne zdanie. Uważali, że chciała, by uważano ją za żonę Charliego. Dawało jej to dystynkcję, której jej brakowało, stare arystokratyczne nazwisko, i nadawało jej splendor bycia jedną z najlepszych angielskich pisarzy. Chciała robić wrażenie na znajomych.

— Ale nie może przecieżyć tego osiągnąć bez mnie? — Chanie nie mógł pojąć takiego rozumowania. Pozostali jednak obstawali przy swoim.

— Oczywiście, że może. Potrzebne jest jej tylko twoje nazwisko i sprawianie na innych wrażenia, że nadal jesteście małżeństwem.

— Świetnie. W takim razie pozwolę jej zachować nazwisko. — Powiedziała to swojemu adwokatowi i poprosiła, żeby zadzwonił do niej oferując, aby zachowała nazwisko, pod warunkiem, że zgodzi się na rozwód, ale i tę ofertę odrzuciła. Zaproponowała nawet, że zrzecze się na jej korzyść praw do obu filmów, którymi tak się ekscytowała. Znowu odmówił i rozpaczony Charles poszedł w końcu zobaczyć się z jej ojcem. Ale ten był równie nieprzejednany jak jego córka, a może nawet bardziej.

— Ale dlaczego? Dlaczego pragnie ona zachować te pozory małżeństwa?

I

— Być może myślisz, że wrócisz do niej. I może wrócisz... — Wpatrzył się w Charlesa intensywnie.

— Ona bardzo ci pomoże w karierze, Charles. Charlotte robi z ciebie kogoś, kim nigdy nie staniesz się bez niej. Ale to miało znaczenie wyłącznie dla nich, a nie dla Charliego.

— Jestem całkowicie zadowolony z sytuacji. Zawodowej, oczywiście. I nie przypuszczam, żeby chciała mieć małżeństwo.

Ojciec ucemiechnął się, ale jego oczy pozostały zimne. Prawie tak zimne jak oczy Charlotte.

— Być może masz rację. Sam jej sugerowałem, że może sobie znaleźć coś lepszego, ale ona jest zupełnie zadowolona z ciebie, Charles. I mam nadzieję, że nie zmieni to nic w naszych interesach.

— Charles miał z nim podpisany kontrakt jeszcze na pięć lat i, jak to wyznał poprzedniego dnia Audrey, mogło to się stać cholernie niewygodne.

— Mam nadzieję, że będzie pan miał dość taktu, aby nie oczekiwać, że będzie z nią współpracował.

— Jęczy nęgasz. — Ale oczywiście było, że wolałby poprzednie rozwiązanie, a potem przymrużył oczy i spojrzał na Charlesa. — Wiesz, nie powiedziałam ci, dlaczego ją zostawiłem, ale podejrzewam, że to z powodu tej kobiety, w której byłem zakochany, kiedy się poznaliśmy.

— To nie mia³o z tym nic wspólnego. Mogê pana o tym zapewniæ. To wy³1cniie rezultat nieporozumieñ miêdzy mn¹ i Charlotte. — Nieporozumienie. Eufemizm dla k³amstwa. Oszustwa. Na sam¹ myceł o tym mia³ wci¹¿ ochotê j¹ zabiæ. — Jecełi zechce, mo¿e to panu sama wyjaœniæ. Ja tego nie zrobiê, sir.

— Ani ona. Jest na to zbyt wielk¹ dam¹. — Jak wiêkszoœæ ojców by³ œlepy na wady córki i Charlesa kusi³o, by pozbawiæ go złudzeñ na jej temat, ale oczywiœcie nigdy by tego nie zrobi³.

— I co to dla ciebie oznacza w praktyce, kochany? — zapyta³a go Audrey tego wieczora po kolacji. Widywali siê teraz niemal co wieczór, a czêsto tak¿e w ci¹gu dnia przez ca³y ten miesi¹c po powrocie do Londynu. Mieszka³a wci¹¿ z Vii Jamesem, ale wspomina³a o wynajêciu na jakieœ czas mieszkania. Nie chcia³a im siê d³u¿ej narzucaæ, mimo ¿e Molly znakomicie czu³a siê z ich dzieæmi, a zw³aszcza z Alexandr¹, która traktowa³a j¹ jak du¿¹ lalkê, czesa³a j¹ i ubiera³a. — Czy mycełisz, ¿e ona pojawi siê z powrotem? Audrey pyta³a wci¹¿ o Charlotte.

Mycełê, ¿e w koñcu nawinie siê ktoœ inny, ktoœ o wiele wa¿niejszy, i wtedy zapragnie siê mnie pozbyæ. Mam nadzieję, ¿e jak najszybciej.

Mo¿e moglibyœmy jej kogoœ przedstawiæ? — Spojrza³a na Charlesa ponuro, a on rozcemia³ siê, przyci¹gn¹³ j¹ do siebie i poca³owa³. A potem opowiedzia³a, co robi³a tego popo³udnia, ale on nie zachwyci³ siê tym, tak jak tego oczekiwa³a. Spêdzi³a ca³e popo³udnie szukaj¹c mieszkania, które by³oby dostatecznie du¿e dla niej samej, Molly i jednej s³u¿¹cej. — Nie wygl¹dasz na zadowolonego. — W jej oczach widaæ by³o zawód, a on wzruszy³ ramionami.

— Zdaje siê, ¿e nie. Oczywiœcie, chcê, ¿ebyœ by³a w Londynie. — Cieszy³o go, ¿e nie musia³a siê œpieszyæ do domu, ale mia³ wówczas nadzieję, ¿e zdo³a siê szybko uwolniæ od Charlotte, formalnie i fizycznie. A tymczasem wygl¹da³o na to, ¿e wybawienie nie nadejdzie szybko. — Mam lepszy pomys³. — Zastanawia³ siê jednak, co ona o tym pomycełi. Prawie ba³ siê j¹ o to zapytaæ. — Prawie nigdy nie u¿yвам mojego pokoju goœcinnego. Szczêeliwie, nikt nie by³ dostatecznie szalony, ¿eby ze mn¹ zamieszkaæ.

Rozcemia³a siê.

— I masz zamiar wynaj¹æ mi pokój?

Uœmiechn¹³ siê, ale pokrêci³ g³ow¹. Nie by³o to równie dobre rozwi¹zanie jak to, którego pragnêli, ale na jakieœ czas musia³o wystarczyæ, a mia³ ju¿ doœæ odwiedzania jej u Vi i Jamesa. Pragn¹³ tego, co kiedyœ dzielili w Chinach, budzia³ siê razem ka¿dego ranka, zasypiaæ w jej objêciach, czuj¹c na ramieniu jej jedwabiste w³osy, a jej delikatny oddech na piersi. — Chcê, ¿ebyœ zamieszka³a ze mn¹, Audræy. Goœcinny pokój przeznaczymy dla Molly, a s³u¿¹c¹ umieœcimy w s³u¿bówce. A jecełi nie bêdzie wygodnie, to wynajmiemy mieszkanie. W³œœciwie chêtnie to nawet zrobiê... — Jego twarz o¿ywi³a siê, kiedy na ni¹ patrzy³, a w pó³ godziny póŹniej rozmawiali ju¿ z o¿ywieniem o wynajêciu domu gdzieœ niedaleko Vii Jamesa, gdy nagle przerwa³ i spojrze³ na ni¹. — Wiesz o tym, ¿e wci¹¿ chcê siê z tob¹ o¿eniæ, prawda? To tylko dopóki nie dostanê rozwodu, niezale¿nie do tego, jak d³ugo by to trwa³o. Rozumiesz to, prawda?

— Tak, kochany. — Uœmiechnê³a siê i rozp³ynê³a w jego ramionach. Nigdy w ¿yciu nie by³a szczêeliwsza, zamê¿na czy te¿ nie. I nie mogła siê doczekaæ, kiedy zamieszka¹ razem.

ROZDZIAŁ XXXIII

Wszystkie

wizyty sk³adali razem. Charles przedstawi³ Audrey wszystkim swoim przyjacio³om, którzy powitali j¹ z otwartymi ramionami, zadowoleni, ¿e pozby³ siê wreszcie Charlotte Beardsley. Chodzili na przyjêcia, do opery, a ona towarzyszy³a Charlesowi wszêdzie, nawet na balu maskowym, gdzie natknêli siê na Charlotte przebran¹ za Rosenkapaher, w satynowych pantalonach, i wygl¹daj¹c¹ jak bardzo przystojny mê¿czyzna, co z³œœliwie zauwa¿y³a lady Vi. Kiedy przechodzili obok niej, wzrok Charlesa tylko na chwilê napotka³ jej oczy, po czym Charlotte odwróci³a siê. Zaczyna³o go dra¿niæ to, ¿e stale u¿ywa³a jego nazwiska. We wszystkich wiadomoœciach gospodarczych czyta³

o Charlotte Parker-Scott, podczas gdy znacznie chętniej dzieliłby swoje nazwisko z Audrey. Ale jak dotąd, Charlotte nie zgadzała się na rozwód. Około Bożego Narodzenia Audrey i Charles zamieszkali już w nowym domu, zaledwie o pięć ulic od VII Jamesa. Na Gwiazdkę wydali z tej okazji spealne przyjęcie, z którego ostatni goście wyszli dopiero o ósmej rano następnego dnia. Zaledwie w trzy tygodnie później zmarł król Jerzy, a jego następca został Edward VIII, przystojny, czterdziestoletni mężczyzna. Audrey wspominała ze zdumieniem, jak spotkała go zaledwie kilka miesięcy wcześniej na Riwierze, a teraz oto był królem Anglii. Zastanawiała się, jak potoczy się teraz jego romans z Wally Simpson, amerykańską rozwódką, z którą tak otwarcie się spotykała. To, co wolno było księciu, zakazane było dla króla i podejrzewała, że nie będzie im teraz łatwo. Anglicy wyrażali gwałtowny sprzeciw wobec jego związku z rozwiedzioną kobietą.

Ale wiosną kraj odwrócił się od nich swą uwagę, bo Hitler wkroczył do Nadrenii. Zwrócił to znów myślenie Charliego i Audrey w stronę Europy, a nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi na dziesięć listów wysłanych do Ushi, Audrey zadzwoniła w końcu do jej rodziców i wstrząśnięta była przyczyną milczenia swojej przyjaciółki.

— Jest w Austrii, w klasztorze, moja droga. — Głos jej ojca zdawał się stary i zmęczony. W Niemczech nie było teraz zbyt miło być. A kiedy Audrey poprosiła o jej adres, ojciec Ushi odpowiedział, że byłoby to bezcelowe. Wstąpiła do zamkniętego zakonu i nie mogła otrzymywać od nikogo listów, nawet od rodziców. Nawet im nie wolno było się z nią kontaktować. Zrezygnowała ze świata, a razem z nim — z nich wszystkich. Audrey była głęboko wstrząśnięta. Kiedy tego popołudnia zabrała Molly do parku, nie mogła opędzić się od wspomnień. Przypominała sobie, jak bardzo Usbi chciał ją zobaczyć w cielu. Mówili, że chcieli mieć sześcioro dzieci... a teraz była zakonnica... w zamkniętym klasztorze... już nigdy o niej nie usłyszy. Na myśl o tym trzy razy napływała jej do oczu, poszła więc do przyjaciółki, żeby opowiedzieć o tym Vi, która była równie wstrząśnięta. Wydawało się to im obu czymś strasznym, stratą młodości, wdzięku i urody. A Audrey uświadomiła sobie, jak bardzo Usbi kochał Karla i jak życie stało się dla niej bez znaczenia, kiedy go zabrakło. Przypominała jej to w pewnym słońcu to, co sama czuła do Charliego. Charles i Molly stanowili teraz jej cały świat. Czasami było to aż przerażające, przerażała ją, jak bardzo ich kochała i do jakiego stopnia byli całym jej życiem. Znaczyli dla niej więcej niż cokolwiek innego. I trudno jej było nawet pamiętać o tym, że formalnie Charlie żoną był z kimś innym. Wydawało jej się, że zawsze byli razem. Trudno było sobie wyobrazić, że ktoś wszedł między nich choćby na krótko, i ten ktoś był teraz dla nich bez znaczenia.

— Czy to cię martwi, Aud? — zapytała ją kiedyś Violet, a ona szczerze odpowiedziała, że nie. — Przypuszczam, że powinnam się tym martwić. To oczywiście szokujące, ale nasi znajomi nie wydają się tym przejmować, więc i my się nie martwimy. Jedyne problem polega na tym, że nie możemy mieć dzieci. Ale na razie Molly zupełnie nas absorbuje. — Vi uśmiechnęła się na tę sowa. Molly była najmilszym z dzieci i kochała ją niemal tak jak własną córkę.

Audrey robiła jej setki zdjęć, podobnie zresztą jak Alexandrze i matemu Jamesowi. Uwielbiała robić zdjęcia dzieci. Charles natomiast pracował teraz nad nową książką. Odmówił ponownego udania się do Ameryki w celu omówienia kolejnej umowy na film, mając nadzieję, że zniechęci to nieco do niego Charlotte, ona jednak podpisała tę umowę za niego i zarobiła dla niego niezłą sumę, być może w nadziei, że wyrwie to na nim wrażenie i skłoni go do powrotu. Jeżeli jednak takie były jej zamiary, to spaliły one na panewce. Charles pozostał całkowicie obojętny. Kochał wyjątkowo Audrey i matę, która teraz nazywała go tatą, co brzmiało w jego uszach jak muzyka. Rok upłynął im bardzo szybko; Charlotte nadal nie zrezygnowała, a Audrey i Charles zajęci byli własnym życiem. Miała zamiar robić zdjęcia do jego nowej książki i oboje przejmowali się wydarzeniami na świecie. Był to rok brzemienisty w znaczeniu wydarzenia polityczne, a Hitler wysuwał swe żarłoczne szpony. Jesienią Rzym i Berlin zawarły porozumienie. W listopadzie Hitler zawarł także umowę z Japonią w sprawie zjednoczenia się przeciw Rosji.

Najbardziej szokujące wiadomości przyniosł jednak grudzień. Ich konsekwencje były znacznie mniej istotne niż polityczne intrygi Hitlera, ale Audrey była równie wstrząśnięta jak reszta kraju, kiedy stojąc w kuchni dziesiątego grudnia i przyglądając się MoHy, która bawiła się swoją ulubioną lalką, słuchała w radio przemówienia króla Edwarda. Wrosła w podłogę, kiedy słuchała głosu

mêłczyzny, którego widzia³a w Antibes z Wally Simpson, i ³zy p³ynê³y jej cicho po policzkach na dŸwiêk s³ów, które mia³y wstrz¹sn¹æ ca³ym krajem, a potem ca³ym œwiatem.

— Uzna³em za niemożliwe spe³nianie moich obowi¹zków króla... bez pomocy i wsparcia kobiety, któr¹ kocham... — Wyrzeka³ siê królestwa.

Czegó¿ wiêcej mo¿na by³o ¿¹daæ od mêłczyzny? Przez chwilê pomyœla³a o tym, jak szczêeliwi musieli byæ oboje, kochaj¹c siê tak bardzo, i przywo³a³a wspomnienie kobiety, któr¹ spotka³a, zastanawiaj¹c siê, co w niej mog³o wzbudziæ tak wielk¹ mi³oœæ. G³os tego nieszczêsnego mêłczyzny brzmia³ niepokojem, abdykowa³ oto po niespe³na roku, ¿eby o¿eniæ siê z dwukrotnie rozwiedzion¹ Amerykank¹.

I mimo ¿e nie by³ jej królem, serce Audrey wybieg³o ku niemu, gdy¿ wyobrazila³a sobie mêki, jakie musia³y popnedzaæ jego decyzjê... iw dziwny, odleg³y sposób przypomniala jej to ich sytuacjê z Charlotte... wbrew wszelkim przeciwnoœciom postanowili byæ razem, legalnie czy te¿ nie... ale ich ¿ycie by³o o tyle prostsze ni¿ króla Edwarda i pani Simpson.

D³ugo potem, gdy radio umilk³o, sta³a jeszcze w kuchni, spogl¹daj¹c na swoje dziecko i myœl¹c o tym, co siê sta³o... wyrzek³ siê królestwa dla kobiety, któr¹ kocha³... Wiedzia³a, ¿e nigdy o tym nie zapomni, i ucemiechnê³a siê na myœl o tym, jak bardzo musia³ j¹ kochaæ.

ROZDZIAŁ XXXIV

Ca³a

Anglia op³akiwa³a abdykacjê króla Edwarda VIII. Jego nastêpc¹ zosta³ zaledwie o rok m³odszy brat, Jerzy VI. Nie prezentowa³ siê on jednak równie wspaniale i romantycznie jak Edward, który wyrzek³ siê wszystkiego dla ukochanej kobiety. Audrey zawsze stawa³a w jego obronie wobec przyjaci³, zaszokowanych jego abdykacj¹, a Charlie dokucza³ jej, ¿e jako Amerykanka po prostu lubi³a Wally. W jego uczynku by³o jednak coœ g³êboko wzruszaj¹cego, co poruszy³o ich oboje. Okaza³ siê zdolny poœwiêciæ wszystko w imiê mi³oœci, a to wiele znaczy³o dla Audrey i Charliego.

Charlotte nadal nie u³atwia³a im ¿ycia, ale po pó³tora roku nie mia³o to ju¿ dla nich wiêkszego znaczenia. Zaczêli akceptowaæ ograniczenia swego ¿ycia jako coœ normalnego, a Audrey by³a teraz zbyt zajêta swoimi zdjêciami, ¿eby siê tym zbyt martwiæ. Charlie wci¹¿ j¹ do nich zachêca³ i mia³a nawet w jednej z galerii wystawê swoich znakomitych czarnobia³ych zdjêæ, które zrobi³a w ci¹gu ostatnich lat. By³y tam abstrakcje, portrety, nawet jej portret Madame Sun Jat-sen oraz wiele cudownych zdjêæ Molly.

Charlie by³ z niej straszliwie dumny, a ich praca zdawa³a siê znakomicie uzupe³niaæ. Charlotte by³a wœciek³a, kiedy oœwiadczy³, ¿e jedynym fotografem, z którym bêdzie teraz pracowa³, jest Audrey. Ale nie mogli go przed tym powstrzymaæ. W umowie mia³ wyraŸnie zastrze¿one prawo do wyboru w³asnego fotografa, a wybór ten by³ teraz oczywisty.

— Wci¹¿ siê jej trzymasz, co, Charles? W g³osie Charlotte brzmia³a gorzycz, kiedy rozmawiali któregoœ dnia w biurze. Zaskoczy³a go, kiedy przyszed³ tam spotkaæ siê z jej ojcem.

— Mo¿na by uznaæ, ¿e podobnie jak ty trzymasz siê mnie. — W jej oczach pojawia³a siê teraz wœciek³oœæ, ilekroæ j¹ zobaczy³. Znacznie bardziej ni¿ Audrey prze¿ywa³ to, ¿e nie chcia³a siê zgodziæ na rozwód. Audrey by³a doœæ zadowolona z takiego stanu rzeczy, ale Charles pragn¹³ mieæ dziecko, a nie chcia³ o tym nawet myœleæ, dopóki nie móg³ o¿eniæ siê z Audrey. Czy jeszcze nie sta³æ siê w tej sprawie rozs¹dna, Charlotte? — Bez przerwy siê o to k³ócili i nie potrafili zrozumieæ, dlaczego wci¹¿ siê go trzyma³a. Nie widzia³ w tym ¿adnego sensu i zadrêcza³ siê próbuj¹c odgadn¹æ, co siê za tym kry³o. Nie zadowala³y go niczyje wyjaœnienia czy domniemania i tylko ta kobieta zna³a odpowiedŸ.

Nigdy nie zgodzê siê na rozwód, Charles. — Spojrza³a na niego ch³odno i przesz³a przez pokój ku drzwiom. Tracisz z ni¹ swój czas.

To ty tracisz czas. — Wsta³, tak jakby mia³ zamiar podejœæ do niej i potrzn¹æ ni¹, by sta³a siê bardziej rozs¹dna, ale ona tylko wzruszy³a ramionami i szybko zamknê³a za sob¹ drzwi.

Wprawia³o go to we wœciek³oœæ, kiedy tylko o tym pomyœla³, a szczeg³³nie kiedy siostra Audrey, Axinabelle, napisa³a jej o swoim œlubie.

(œlub odby³ siê w Reno na Wielkanoc, a cz³owiek, za którego wysz³a, by³ zawodowym hazardzist¹. „Brydżyst¹”, jak to delikatnie uję³a. Tak czy owak wydawa³ siê niewiele wart, ale Charlesa denerwowa³o to, że mia³a ona swobodę wydania siê, za kogo chcia³a, podczas gdy ich oboje z Audrey trzyma³a w szachu Chartotte.

W lecie Annabelle przyjecha³a z nowym mœciem do Londynu i Charles by³ zaszokowany, kiedy j¹ zobaczy³. Nie umia³by sobie wyobraziæ kobiety bardziej ró¿nej od Audrey. Od wyjazdu Audrey sta³a siê ona jeszcze bardziej rozkapryszona i narzeka³a bez przerwy. Nosi³a niebywale kosztowne suknie i ogromne klejnoty, w wiêkszoœci zdaniem Charlesa fa³szywe, chocia¿ nie chcia³ mówiæ o tym Audrey. Sama Audrey niezrêcznie czu³a siê w jej obecnoœci i zauwa¿y³, że przygl¹da³a siê siostrze, jakby próbowa³a odgadn¹æ, kim ona jest. Wydawa³y siê dla siebie niemal obcymi osobami, a nie siostrami. Z ulg¹ przyjęli jej wyjazd, mimo że przedtem zd¹cy³a kilkakrotnie ugodziæ Audrey do œywego. Zapyta³a j¹, czy mia³a zamiar œyæ z Charlesem ju¿ na zawsze, czy te¿ by³ to przejœciowy kaprys.

Charles czeka na swój rozwód. — Oczy Audrey by³y spokojne, ale kry³ siê w nich ból wywo³any sposobem, w jaki siostra o to zapyta³a.

— Nie masz tej bajeczki? — Leniwie puszcza³a k³³ka z dymu i patrzy³a na Audrey tak, jakby by³a ona zwyk³¹ dziwk¹, a ona, Annabelle, wielk¹ dam¹.

— W jego przypadku to prawda.

— No có¿, nie zasiedŸ siê tu za d³ugo, skarbie. Nie robisz siê bynajmniej m³odsza. — Audrey spojrze³a na ni¹ zmêczonym wzrokiem. To, co sta³o siê z Annabelle, napawa³o j¹ smutkiem. By³o w niej teraz coœ taniego, tak jakby zbyt d³ugo obraca³a siê w niew³œciwym towarzystwie, i oczywiste by³o, że za du¿o pi³a. By³a bez przerwy rozszczebiotana i œmia³a siê za g³oœno, kiedy przestawa³a narzekaæ.

Odetchnêli po jej wyjeŸdzie, chocia¿ Charlie wiedzia³, że Audrey z pocz¹tku bardzo to prze¿y³a. Nie tœkni³a za ni¹, a tylko przykro jej by³o patrzeæ, kim sta³a siê jej siostra.

— To tak jakbym jej nigdy nie zna³a... jak ktoœ zupe³nie obcy... — Patrzy³a na Charliego ze smutkiem w oczach. — To ja j¹ wychowa³am, a teraz, spojrz na ni¹. — Wygl¹da³a jak tania dziwka, oboje o tym wiedzieli, a najzabawniejsze by³o to, że sugerowa³a, i¿ to Audrey postêpowa³a niemoralnie œyj¹c z Charliem. Nie s¹dzê, żeby to ma³œniœtwo d³ugo trwa³o. — Oboje uwa¿ali, że jej m¹¿ by³ okropny. Audrey nie przedstawi³a ich nawet Jamesowi i Vi. Wstydzi³a siê to robiæ. Czujê siê tak, jakby nic mnie ju¿ nie ³¹czy³o z San Francisco. — Ale Charlie nie by³ pewien, czy to go martwi³o, i Audrey wiedzia³a o tym. Niemniej jednak napawa³a j¹ obrzydzeniem myœl, że mieszkali teraz w domu jej dziadka. Ten gruby mœczyzna, œmierdz¹cy cygarami, ze wstrêtnym brylantowym sygnetem na ma³ym palcu. Dziadek dosta³by na jego widok apopleksji. Rozeœmia³a siê na sam¹ myœl o tym, ³zy nap³ynê³y jej do oczu i œmia³a siê coraz g³oœniej i g³oœniej myœl¹c o tym, co powiedzia³by jej dziadek. Sama myœl o tym poprawi³a jej humor.

Myœla³a o nim tak¿e, kiedy Franklin Roosevelt pokona³ Alfreda Landona i znów zosta³ prezydentem. Ciep³o zalewa³o jej serce, gdy wspomina³a, jak siê o niego k³³cili. Polityka by³a wielk¹ pasj¹, jaka ich ³¹czy³a. A teraz z przyjemnoœci¹ dyskutowa³a o tym z Charliem. D³ugo rozmawiali, kiedy tego lata Japoñczycy zaatakowali Chiny, tym razem zajmuj¹c znacz¹ czêœæ kraju po walkach, które ci¹gnê³y siê ponad rok i kosztowa³y œybie tysi¹ce cywilów. Pekin i Tianqin dosta³y siê w rœce Japoñczyków, a podczas ich ataku na Nankin zginê³o dwieœcie tysiêcy osób. Audrey natychmiast stanê³y w pamieci spokojne dni, jakie spêdzi³a tam z Charliem. Pêka³o jej serce na myœl, że wszystko uleg³o tam teraz zniszczeniu. Komuniœci i nacjonalniœci po³¹czyli swe si³y do walki z Japoñczykami, a ona jeszcze raz z ulg¹ pomyœla³a o tym, że zabra³a stamt¹d Mai Li. Podobno sytuacja w Harbiie nie przedstawia³a siê gorzej ni¿ poprzednio, ale reszta kraju niszczone by³a teraz przez Japoñczyków i wyobra¿a³a sobie, że œybie nie by³oby tam teraz ³atwe dla Molly. Mia³a nadzieję, że Xin Yu i pozosta³e dzieci dobrze siê czu³y, i zastanawia³a siê, czy zakonnice zabra³y je do Francji, ale mia³a co do tego w¹tpliwoœci. By³y tak pe³ne poœwiêcenia, że prawdopodobnie pozosta³y na miejscu, tak jak przedtem.

Tego samego lata, w lipcu 1937, Niemcy otworzyli w Buchenwaldzie obóz, nazywany obozem pracy dla różnego rodzaju więźniów i „niepołączonych elementów”. Jednocześnie Żydów odsunięto od handlu i przemysłu. Nie wolno im było teraz wchodzić do parków, teatrów, muzeów i bibliotek, a także uczestniczyć w publicznych wydarzeniach. Zabroniono im wstępu do wszystkich publicznych instytucji, a nawet do uzdrowisk. A od szesnastego lipca wszyscy Żydzi musieli nosić przyszytą do ubrania żółtą gwiazdę, żeby można ich było od razu rozpoznać. Oboje pomyśleli

o Ushi i Karlu, a Audrey zastanawiała się, co się z nią dzieje, czy odzyska w klasztorze choć odrobinę spokoju. Ciężar Karla zbliżyła

w swoim czasie Audrey i Charlesa jeszcze bardziej ku sobie i znaczyła dla nich coś bardzo szczególnego. Od tej pory słowo Żyd brzmiało dla nich zupełnie inaczej. Zawsze myśleli przy tym o Karlu i każdej nowej niemieckiej rozporządzenie, o jakim się dowiadawali, zdawało się wymierzone bezpośrednio w jego pamięć, a pośrednio w nich samych. Trudno było uwierzyć, że nie było już od dwóch lat. Czas mijał tak szybko, a świat znajdował się w wirze ogromnych wydarzeń, które stawały się coraz gorsze, i nikt nie wiedział już, co to wszystko oznaczało. W grudniu Włochy i Niemcy wystąpiły z Ligi Narodów, co także nie zapowiadało nic dobrego.

Audrey i Chanie doznali jeszcze większego szoku, kiedy w marcu 1938 Hitler zajęł Austrię, twierdząc, że to tamtejsi Niemcy dali przychodzącego. Przywiódł im to natychmiast na myśl Ushi, i Audrey martwiła się, co stanie się z zakonnicami jej klasztoru. Nie mogła powstrzymać się od myślenia o zamordowanych w Harbinie zakonnicach, a wiedziała już, że Niemcy byli bezwzględni. Zdawało się, że wszystko w tych dniach znajdowało się w ciętym chaosie i jedyne pewne oparcie znajdowali w sobie nawzajem.

Ze zdumieniem uświadomili sobie w końcu tego roku, że mieszkali już razem od trzech lat. Vi i James wydali dla nich kolację, żeby uczcić ich nieoficjalną rocznicę, a po kolacji wszyscy tańczyli sambę, kongę i słuchali płyt Benny'ego Goodmana. A kiedy o czwartej nad ranem wrócili do domu, Audrey powiedziała, że nie pragnie już niczego więcej. Miała trzydzieści jeden lat i nigdy nie była w Charlesie bardziej zakochana.

Brakowało im tylko własnego dziecka, ale to nie było możliwe ze względu na Charlotte, toteż swój miłoścę przelewali na matkę MoUy.

Wydarzenia następnego roku przeraziły jednak wszystkich. Po konferencji w Monachium wszyscy w Europie powtarzali sobie, że nic z tego nie mogło się stać, i udawali, że nie martwią się sytuacją. I nagle wszyscy, których było na to stać, kupowali niesłychanie luksusowe przedmioty i eleganckie samochody, wydawali wspaniałe balety i nosili kosztowną bieliznę, tak jakby teraz nie mogło się już stać nic z tego i jakby ich wymuszona wesołość miała to zapewnić. Ale obawy wciąż istniały, pogrzebane, lecz nie umarłe, i ohyda postępowała, niczym potwór, którego nikt nie był w stanie zatrzymać. Hitler z całą siłą naprzód. Zakończyła się także wojna domowa w Hiszpanii, przynosząc nieopisane straty w ludziach. Było tam ponad milion ofiar i kraj zniszczony był niemal do szczytu. A jeżeli nastawiło się ucha, słychać było, że werble wojny nadały dźwięczny w tle. Niemcy zajęli Czechy i Morawy i podpisali z Rosją pakt o nieagresji, co nadało obu tym państwom podwójnie ogromny wymiar. A pierwszego września wojska hitlerowskie zaatakowały Polskę, pozostawiając świat w zupełnym zaskoczeniu.

W dwa dni później, trzeciego września, Wielka Brytania wypowiedziała Niemcom wojnę, a Churchill został naczelnym dowódcą sił zbrojnych. To ku niemu zwracali się teraz wszyscy, kiedy rozgorzały walid. A nadchodziło już ponury początek. W ciągu dwóch tygodni niemieckie U-Booty zatopiły „Athenię” i „Courageous”. Audrey i Charles siedzieli zaszokowani w kuchni, nasłuchując wiadomości. Wydawało im się, że świat wokół nich oszalał. Charlie zaczął się zastanawiać, czy Audrey nie powinna wracać do domu. Europa nie była już bezpiecznym miejscem. Większość Amerykanów wracała do kraju, jak tylko mogli najszybciej. Ambasador amerykański zażądał dla wszystkich przejazd i Charlie zapytał ją, czy chciałaby się do nich przyłączyć.

uśmiechnęła się do niego i nalała mu kolejną filiżankę herbaty, a potem podniosła na niego wzrok ze spokojną siłą, jak już dawniej widywała w jej oczach, i powiedziała:

— Tu jest mój dom, Charlie.

— Mówiê powa¿nie. Jeœli chcesz, wyœelê ciê z powrotem. Ciebie i Molly. Rezerwuj¹ teraz miejsca dla wszystkich Amerykanów i wygl¹da, ¿e to w³acœciwy moment na wyjazd. Bóg jeden wie, co ten szaleniec teraz zrobi. Mia³ oczywiœcie na myœli Hitlera.

— Zostajê tutaj. Z tob¹. — Powiedzia³a to bardzo spokojnie, a on uj¹³ jej d³oñ. Kochali siê ju¿ od szeœciu lat... prawie dok³adnie szeœæ lat temu przemierzali razem Chiny. I przeszli razem bardzo d³ug¹ drogê. Nie przejmowa³a siê ju¿ nawet tym, czy o¿eni siê z ni¹ kiedyœ i czy bêd¹ mieli w³asne dzieci. By³a szczêœliwa z Molly i z mê¿czyzn¹, którego kocha³a. Przyjmowali ich wszyscy w londyñskim towarzystwie i znani byli jako „pani Driscoll” i pan J³arker-Scott. Nikt nie udawa³, ¿e byli czymœ wiêcej ni¿ w rzeczywistoœci, a³e wydawa³o siê, ¿e wszystkim to wystarcza³o, i ona nie mia³a zamiaru teraz go zostawiaæ, nie po szeœciu latach, i to z powodu wojny. A jeœli Hitler spali Londyn, to ona wytrwa przy Charliem do najgorszego koñca. Powiedzia³a mu to w namiêtnych s³owach, a on przygl¹da³ jej siê zaskoczony. Czasami zapomina³, jaka g³êbia i ogieñ by³y w tej kobiecie, tak z pozoru spokojnej i opanowanej.

— Przypuszczam, ¿e to za³atwia sprawê, tak? Ale cieszy³ siê, ¿e chcia³a przy nim zostaæ, mimo ¿e podobnie jak James, umieœci³ ju¿ swoje nazwisko na liœcie ochotników. James bardzo chcia³ byæ pilotem, ale Charles by³ znacznie bardziej zainteresowany prac¹ w wywiadzie, i powiedzia³ o tym od razu w Ministerstwie Obrony. Jako dziennikarz mia³ znakomite alibi, tote¿ jêwiedziano mu, ¿e bêd¹ z nim w kontakcie. Podejrzewa³, ¿e spr³aj¹ go dok³adnie i ¿e w koñcu odezw¹ siê do niego, i tak w³acenia si³ sta³o. W dniu, kiedy pad³a Warszawa. By³a to tragedia, która poruszy³a ich wszystkich, i smutek ogarn¹³ ca³¹ Europê.

Dwa dni póŹniej Polska podzielona zosta³a miêdzy Rosjê i Niemcy, niczym pad³e zwiertêonywafle na czêœci przez wilki, a Audrey robi³o siê niedobrze, ilekroæ dochodzi³y do niej fraienty wiadomoœci radiowych i wstrz¹saj¹ ¹cd opowieœci o boha³erskich obroñcach, którzy zginêli wmiœcie. Bez koñca rozmawiali o tym z Charlesem, który w koñcu otrzyma³ wiadomoœæ z Ministerstwa Obrony. Teraz móg³ przynajmniej coœ zrobiaæ, albo tak mu siê przynajmniej wydawa³o. Obiecano mu, ¿e wkrótce siê z nim porozumiej¹. Ale zanim to nast¹pi³o, Wielka Brytania wys³a³a 158 tysiêcy ¿o³nierzy do Francji na pomoc swojemu sojusznikowi. Charlie marzy³, by byæ wœród nich. Ale dopiero po dwóch miesi¹cach w koñcu zosta³ wezwany przez Ministerstwo Obrony oraz mianowany oficjalnym korespondentem wojennym; móg³ teraz udaæ siê na ka¿d¹ scenê wydarzeñ wojennych i czeka³ tylko na zadanie.

Bardzo jednak zazdroœci³ Jamesowi, który zosta³ ju¿ w³iczony do RAF-u, podczas gdy Violet zg³osi³a siê jako ochotniczka do prowadzenia samochodów Czerwonego Krzy¿a. Zdawa³a siê tym bardzo przejeãta i ilekroæ Audrey widywa³a siê z ni¹, robi³a wra¿enie okropnie zajêtej i zaabsorbowanej. Nie by³a to ju¿ dawna lady Vi, która biega³a z przyjació³kami po zakupy, bawi³a siê z dziećmi i podawa³a herbatê w swojej bibliotece. Audrey czasem jej brakowa³o. Ale i ona zajêta by³a swoimi zdjêciami. By³o bardzo du¿o do zrobienia, a Chanie niecierpliwie oczekiwa³ wyjazdu. Dopiero jednak w lipcu zosta³ wezwany do Ministerstwa Obrony. Trzy miesi¹ce wczesniej pad³y Dania i Norwegia, a w miesi¹c póŹniej — tak¿e Holandia i Belgia. Dwa tygodnie przed wezwaniem go przez Ministerstwo Obrony pad³ Pary¿.

Do tej pory przekazywa³ informacje wojenne z Londynu, poza kilkoma wypadami do Holandii i Belgii, a nawet do Pary¿a, przed ich upadkiem. Za ka¿dym razem by³y to jednak krótkie podró¿e i têskni³ za czymœ bardziej podniecaj¹cym. Nieraz narzeka³ na to przed Audrey, a ona mówi³a, ¿eby by³ cierpliwy. Pisa³ do wa¿nych gazet ca³ego œwiata, przekazuj¹c wiadomoœci, którymi Anglicy chcieli siê z nimi dzieliæ. Kilka razy spotka³ siê z Churchilllem i zachwycony by³ jego wielkim umys³em. Audrey zapewnia³a go, ¿e jego praca tutaj tak¿e by³a wa¿na, ale wiedzia³a, ¿e nie bêdzie zadowolony, jeœli bêdzie musia³ tu przez ca³y czas tkwiaæ, zw³aszcza teraz, kiedy James by³ w RAF-ie.

Tego wieczora kiedy otrzyma³ wezwanie, Audrey patrz¹c na jego twarz wiedzia³a, ¿e sta³o siê coœ wa¿nego.

— Co siê sta³o, kochanie? — Spojrza³a na niego podejrzliwie, kiedy wszed³ przez frontowe drzwi.

— Nic szczególnego. Jak ci min¹³ dzieñ?

— W porz¹dku. — Pokaza³a mu zdjêcia, które wywo³ywa³a tego popo³udnia, kiedy Molly bawi³a

się na dworze z dzieckiem s'iadów, a potem przez chwilę rozmawiali o g'upstwach. W końcu spojrz³a na niego ze smutnym, domyślnym uemieszkciem. — Kiedy podzielisz się ze mn¹ t¹ nowin¹, która mi się nie spodoba, Charles?

— Dlaczego tak przypuszczasz, Aud? — AI zadawa³ to pytanie z poczuciem winy. Problem tkwi³ w tym, że zna³a go zbyt dobrze. Dostrzeg³a niespokojne spojrzenie jego oczu. Z jednej strony podnieca³a go propozycja, któr¹ otrzyma³, z drugiej jednak nie chcia³ zostawiać jej teraz samej.

— O co chodzi, Charles? — Jej g³os brzmi³ ³agodnie, a oczy patrzy³y na niego badawczo i nie mógł³ już tego d³użej przed ni¹ ukrywać.

— Czy s³ucha³acie dzieci wiadomości?

Powoli pokręci³a przecz¹co g³ow¹. Tym razem nie w³czy³a radia, kiedy pracowa³a w ciemni, może dlatego, że zmęczy³y j¹ wszystkie z³e wiadomości, których musia³a s³uchać. A teraz przegapi³a kolejne.

— Co się sta³o? — Wiadomości z każdym dniem by³y bardziej przygnębiaj¹ce, a dla niej szczególnie smutne by³o to, że Stany Zjednoczone nie chcia³y się angażowa³, tak jakby nadal mog³na by³o ignorowa³ wojnę w Europie. By³a to strusia polityka i denerwowa³o j¹ to, kiedy tylko o tym pomyśla³a. Wstydzi³a się teraz przyznać, że by³a Amerykank¹. Pragnę³a, żeby USA zakasa³y rękawy i pomog³y tym, którzy tak rozpaczliwie tej pomocy potrzebowali. Ale teraz spojrz³a tylko na Charlesa smutnym wzrokiem. — Co się sta³o?

— Zatopiliśmy dzieci w Oranie francusk¹ flotę.

— To w Algierii, czy tak? — Potwierdzi³. — „Dlaczego?

— Bo nie s¹ już naszymi sojusznikami. S¹ w niemieckich rękach, Aud, a my me chcieliśmy, żeby Niemcy przejęli ich statki. By³aby to straszliwa strata. Oczywiście nie przyznaliśmy się do tego g³oeno. W wiadomościach podano tylko, że statki zosta³y zatopione. Ale naprawdę nie mieliśmy wyboru.

— Czy dużo osób zginę³o? — By³a taka zmęczona podobnymi wiadomościami, tysi¹ce tu, tysi¹ce tam... i ludzie jak Karl... i ci, którzy zginęli w Warszawie w trzydziestym dziewi¹tym...

— Oko³o tysi¹ca. — Popatrz³ jej w oczy przez chwilę, która zdawa³a się bardzo d³uga. — Chc¹, żeby tam pojecha³, Aud.

— Do Algierii? — Poczua³a, że coe ocisnę³o j¹ w łoż³o³dku.

— Mam donieść o zatopieniu floty w Oranie, a potem pojechać na jakieś czas do Kairu, skoro teraz wszystko się tam ruszy³o. Nic się w³aciewie jeszcze nie zaczę³o, ale zaledwie przed sześciu dniami Mussolini grozi³, że zaatakuje Egipt, a Brytyjczycy docz³e dużo spodziewaj¹ się po swoim tamtejszym korespondencie, a w każdym razie chc¹, żeby tam by³. Poczua³ się jednak nag³e okropnie, kiedy zobaczy³, jak zmieni³a się twarz Audrey. — Nie patrz tak na mnie, Aud. Jej oczy nape³ni³y się ³zami i odwróci³a się od niego ty³em. A więc to tak wygl¹da, kiedy jest się zaangażowanym — pomyśla³a. Może Amerykanie mieli mimo wszystko rację, nie chc¹c w to mieszać swoich mę³czyzn. Poczua³a, że stan¹³ obok niej i opar³ rękę na jej ramieniu. Odwróci³ j¹ powoli ku sobie i uj¹³ w d³onie jej twarz.

— Nie wyjadę na bardzo d³ugo.

— Tego przecie³ pragn¹³ość, prawda? — Już niemal od dziesięciu miesięcy, od wypowiedzenia wojny, tękni³ do czegoś podobnego, ale nagle wszystko wyda³o jej się zupełnie inne..., teraz, kiedy chodzi³o o Charlesa... poczu³a niemal fizyczny ból na myśl o tym, w jakim znajdzie się niebezpieczeństwie. — Kiedy wrócisz?

— Jeszcze nie wiem. Wszystko zależy od tego, co się stanie, kiedy tam bę³dę. Ale korespondent wojenny to przecie³ nie to samo co zwyk³y łoż³o³niierz, przyjeżdża się, wyjeżdża i to naprawdę nie jest niebezpieczne...

Przerwa³a mu natychmiast z oczyma pe³nymi cierpienia.

Możesz zostac zabity, tak jak każdy inny. Dlaczego, do cholery, nie możesz robić czegoś rozs¹dnego tu, w domu?

Na przyk³ad? — Wbrew sobie podniós³ g³os. — Coe na drutach? Do cholery, Audrey. Muszę tam pojechać i robić to. Popatrz na Jamesa. Od sześciu miesięcy bombarduje już Niemców.

No cóż, tym lepiej dla niego. Tylko jeżeli zginie tam gdzieś podczas

tych popisów, to w niczym nie pomoże to Vi ani dzieciom, prawda? — P³aka³a, a on przycisn¹³ j¹ do siebie. By³y powody, dla których czu³a to wszystko, ale nie mog³a mu powiedzieæ. Nie by³oby to wobec niego w porz¹dku. Ona sama dopiero dwa dni temu odkry³a, ¿e by³a w ci¹¿y. I czeka³a na w³oæciwy moment, ¿eby mu o tym powiedzieæ. Wrócê, Audrey, przyrzekam ci... W Kairze bêdê ca³kowicie bezpieczny...

Rozecæmia³a siê nagle, spogl¹daj¹c na niego przez ³zy, i odsunê³a siê, ¿eby na niego popatrzeæ. To idiotyczne miasto! Sam zobacz, co siê sta³o, kiedy by³eæ tam ostatnim razem! On tak¿e siê zacæmia³, wiedz¹c, co mia³a na myœli.

— Obiecujê ci, ¿e ju¿ siê nie o¿eniê. Masz moje s³owo. — Podniós³ rêkê jak do przysiêgi, a ona przy³o¿y³a do niej swoj¹ d³oñ.

— Tak bardzo ciê kocham. Przysiêgnij, ¿e bêdziesz na siebie uwa¿a³, niezale¿nie od tego, co bêdzie siê dzia³o, bo inaczej przyjadê i sama siê tob¹ zajmê.

— Wierzê, ¿e mog³abyæ to zrobiæ. — Wygl¹da³ na rozbawionego, ale jej nie by³o weso³o. Bêdzie musia³a nieoææ bez niego wielki ciê¿ar.

Nie odstrasza mnie latanie za tob¹. Wiêc lepiej o tym nie zapominaj, mój ma³y. —A spojrzenie jej oczumówi³o, ¿e s³owa jej by³y zupe³nie powa¿ne.

Zapamiêtam to sobie. — Ale tej ostatniej nocy myœleli tylko o swoich cia³ach i kochali siê po raz ostatni. Wyje¿d¿a³ nastêpnego dnia. Nie dano mu wiele czasu na przygotowanie siê, ale on uwa¿a³, ¿e tak by³o lepiej. Wyje¿d¿aj¹c, powiedzia³ jej, ¿e nie s¹dzi, aby nie by³o go d³u¿ej ni¿ miesi¹c, mo¿e dwa. A ona przyrzek³a, ¿e bêdzie uwa¿a³a na siebie i MoUy i pisa³a do niego codziennie. Mia³ siê zatrzymaæ w Shepherd's Hotel i wiedzia³ ju¿, ¿e zapewniano tam wszelki mo¿liwy luksus, ale nie powiedzia³ jej o tym, kiedy macha³ do niej po raz ostatni znikaj¹cw jeepie, który przyjecha³ po niego o œwiecie. Za nieca³¹ godziñê mia³ z³apaæ wojskowy samolot. Odje¿d¿aj¹c, modli³ siê, ¿eby nic siê nie sta³o Audrey i Molly. Niejedn¹ noc spêdzili ju¿ w schronie przeciwlotniczym ko³o ich domu i wszyscy ju¿ do tego przywykli, ale nie by³o to przyjemne ¿ycie, tote¿ martwi³ siê o nie, kiedy by³ od nich daleko. Teraz bêdzie siê martwi³ jeszcze bardziej, ale w Oranie bêdzie przynajmniej zajêty, a potem w Kairze tak¿e. Po jego wyjœciu Audrey sta³a w salonie pogr¹¿ona w myœlach, z pustk¹ w spojrzeniu, i myœla³a o ich dziecku.

Zastanawia³a siê, czy nie powinna mu powiedzieæ o tym przed jego wyjazdem, ale nie by³o to wobec niego w porz¹dku. Pomyœla³a o ironii losu, która sprawi³a, ¿e Charlotte ok³ama³a go, aby siê z ni¹ o¿eni³... a teraz, kiedy by³a to prawda, ona sama nic mu nie powiedzia³a. I nagle ogarnê³a j¹ panika. A jeœli on zginie... a jeœli..., poczu³a, jak przera¿enie d³awi j¹ za gard³o, niemal dusi. Dopiero po kilku godzinach nieco siê uspokoi³a, ale kiedy tego wieczora posz³a do Violet na kolacjê, nadal czu³a siê roztrzêsiona i smutna. Zabra³a ze sob¹ Molly, bo nie mia³a zaufania, ¿e ktoœ inny zabierze j¹ w razie potrzeby w porê do schronu. Dzieci bawi³y siê na górze, a Audrey patrzy³a na lady Vi.

— Jak ty to wytrzymujesz? — Oczy Audrey wygl¹da³y teraz inaczej. By³y bardziej senne i niespokojne. A przecie¿ nie by³a jeszcze w zaawansowanej ci¹¿y. Kiedy dowiedzia³a siê o tym, by³a taka podniecona, chcia³a od razu pobiec do domu i powiedzieæ Charlesowi, ale czeka³a na odpowiedni moment. Nie chcia³a go niepokoiæ. A teraz...

Co jak wytrzymujê? — Lady Vi uœmiechnê³a siê. — Naloty? Przypuszczam, ¿e mo¿na siê do nich przyzwyczaiæ. — Dzieci niew¹tpliwie przywyk³y. Kontynuowa³y zabawê w schronie pomimo bomb, tak jakby ju¿ siê do nich przyzwyczai³y. Audrey zawsze denerwowa³a siê, patrz¹c na nich. By³y to okropne warunki dla dorastania, tym bardziej ¿e tak do tego przywyk³y. Ale teraz pokrêci³a g³ow¹.

— Nie, nie naloty... niepokój... czy niepokój o niego nie doprowadza ciê do szaleñstwa? Tym razem Violet nie uœmiechnê³a siê.

Bez przerwy. Obawiam siê, i¿ nie ma chwili, ¿ebym o tym nie myœla³a. Ale nie mamy wielkiego wyboru, prawda, moja droga? — Ich oczy spotka³y siê, Audrey poczu³a w swoich ³zy i ju¿ nie mog³a d³u¿ej wytrzymaæ. Musia³a o tym komuœ powiedzieæ i kiedy Vi otoczy³a j¹ ramieniem,

spojrza³a na przyjació³kê z rozpacz¹.

— Ocli, Vi... spodziewam siê dziecka... a Chanie nie wie... mia³am mu powiedzieæ, zanim wyjecha³, ale nie chcia³am go niepokoiæ... — Szlocha³a. — A jeceli on...

Przestañ! — Violet objê³a j¹ mocno, szczêœliwa tylko z jej powodu. To by³y straszne czasy na to, by byæ w ci¹¿y i samotn¹. Ale wiedzia³a, jak bardzo Charlie pragn¹³ dziecka, i uœmiechnê³a siê do Audrey. — To wspania³a wiadomoœæ, Aud. Teraz musisz na siebie bardzo uwaŹaæ, jecæ, jak tylko moŹesz najlepiej, pomimo kartek, i duŹo odpoczywaæ! — Obie pomyœla³y o conocnych nalotach i Audrey uœmiechnê³a siê do niej.

— Czy myœlisz, ¿e powinnam mu powiedzieæ, zanim wyjecha³?

Lady Vi potrz¹snê³a g³ow¹.

— Post¹pi³acê s³usznie. Szala³by tam, martwi¹c siê o ciebie, i nie zwraca³by uwagi na to, co robi. Ja postêpujê wobec Jamesa tak samo. Mówiê mu, ¿e wszystko u nas jest znakomicie, ¿eby kiedy wsi¹dzie do samolotu, móg³ siê skoncentrowaæ na tym, co robi, i wróciæ do nas jak najszybciej. Nie mog¹ sobie teraz pozwoliæ na roztargnienie. — Mog³oby ich to kosztowaæ ¿ycie, ale tego nie powiedzia³a przyjació³ce. Obie kobiety d³ugo rozmawia³y i Audrey przynios³o ulgê, ¿e siê jej zwierzy³a. A Violet nie by³a wcale zaskoczona ci¹¿¹. Dziwi³a siê tylko, ¿e nie sta³o siê to znacznie wczesniej. Zastanawia³a siê, czy Charles bêdzie teraz znów nalega³ na Charlotte. Nie mia³a okai powiedzieæ mu o tym przed odjazdem, ale s³ysza³a o niej dziwne pog³oski. A Audrey nie chcia³a teraz tym martwiaæ.

egna³y siê w³acenie, a Audrey trzyma³a na rêku œpi¹c¹ MoHy, kiedy znów odezwa³ siê ryk syren, i Violet pobieg³a po Alezandrê i Jamesa, zebra³a s³u¿bê i wszyscy razem zbiegli do schronu, Violet podtrzyma¹c Audrey pod ramiê. Obawia³a siê, ¿eby Audrey nie przewróci³a siê o obruszone kamienie, teraz mog³o to byæ niebezpieczne. To dziecko omacza³o dla nich nagle ¿ycie i naleŹa³o chroniaæ to nie narodzone maleñstwo, o którym tylko one wiedzia³y

Kiedy by³y juŹ w schronie, Audrey uœmiechnê³a siê do niej.

— Cieszê siê, ¿e ci o tym powiedzia³am, Vi.

— Ja teŹ. — Uœmiechnê³a siê i obie kobiety wziê³y siê za rêce poœród padaj¹cych wokó³ nich bomb.

ROZDZIAŁ XXXV

Up³yn¹³

tydzieñ, zanim Audrey i Molly ponownie odwiedzi³y Violet, która tym razem wygl¹da³a na zaniepokojon¹. Podczas gdy dzieci posz³y siê bawiaæ, ona wyzna³a Audrey, ¿e RAF podejmowa³ teraz conocne rajdy bombowców na Niemcy. I nie ukrywa³a, ¿e martwi siê teraz podwójnie o Jamesa. Lata³ prawie przez ca³y czas i mimo ¿e mia³ zaskakuj¹c¹ liczbê trafieñ, by³a o niego bardzo niespokojna. Audrey stara³a siê j¹ pocieszyæ i zauwaŹy³a, jak bardzo Violet schud³a w ostatnim czasie. Wszyscy stracili na wadze, ale ona wygl¹da³a jeszcze szczuplej. Prowadzi³a zawsze takie ³atwe i beztroskie ¿ycie, a teraz musia³a siê nagle kaŹdego dnia zmagaaæ z rzeczywistoœci¹, strachem i poczuciem ca³kowitej bezsilnoœci. Nie mog³a nic zrobiaæ, ¿eby zapewniaæ Jamesowi bezpieczeñstwo, mog³a siê tylko modliaæ i zamartwiaæ.

— Nic mu siê nie stanie, Vi — zapewnia³a Audrey przyjació³kê, maj¹c nadziejê, ¿e siê nie myli i ¿e James bêdzie mia³ szczêœcie. — Jest najlepszy. — Ich wzrok spotka³ siê, a oczy Violet nape³ni³y siê ³zami. Tym razem to ona oczekywa³a pocieszenia od Audrey

— Nie mog³abym ¿yæ bez niego, Aud. — Audrey otoczy³a j¹ ramieniem i obejmowa³y siê tak przez chwilê, znajduj¹c w tym jak¹œæ pociechê, a potem Violet uœmiechnê³a siê

— A jak ty siê czujesz?

— W porz¹dku. — Prawie przez ca³y czas by³o jej niedobrze, ale by³o to uzasadnione, wiêc nie narzeka³a. By³a teraz podniecona ci¹¿¹ i nie mog³a siê doczekaæ, kiedy powie o tym Charliemu po

jego powrocie. By³a już dwa miesi¹ce w ci¹ły i mia³a rodzi^æ w marcu. Nic jeszcze oczywiście nie by³o wida^æ, ale jej wydawa³o si^ê, że brzuch jej si^ê zaokr¹gli³. I prawie ca³y czas by³a zm^êczona. Ale trudno by³o powiedzi^æ, czy dzia³o si^ê to na skutek ci¹ły, czy te³ po prostu z powodu braku snu. Prawie ka³d¹ noc sp^êdza³y teraz w schronie i wydawa³o si^ê, że bomby bez przerwy pada³y w ich okolicy. Zniszczone zosta³o kilka dom³ów, a przy ka³dym uderzeniu bomby wszystko spada³o z p³ók i t³uk³o si^ê. Wszyscy bardzo si^ê tym denerwowali, ale Audrey odczuwa³a to teraz znacznie mocniej i Violet nie podoba³y si^ê jej podkr¹one oczy. Musisz si^ê o siebie bardziej troszczy^æ, Chanie bardzo by si^ê zmartwi³, gdyby ci^ê zobaczy³. Czy a³ tak Ÿle wygl¹dam? — U^æmiechn^ê³a si^ê. W ci¹gu ostatnich kilku dni mia³a znacznie wi^êksze md³oeci, a i brak snu nie pomaga³.

— Wygl¹dasz na zm^êczon¹. — Violet zauwa³y³a ponadto jej niezwyk³¹ blade^æ, ale nic nie powiedzia³a. — Czy wypoczywasz po po³udniu?

— Jeceli mog^ê. — Ale MoUy by³a aktywnym dzieckiem, a poza tym Audrey lubi³a pracowa^æ w ciemni, kiedy tylko mia³a ku temu okazj^ê. Nie powiedzia³a jeszcze Molly o dziecku, ale mia³a zamiar robi^æ to, kiedy b^êdzie ju³ co^æ wida^æ. Lubi³a o tym my^æle^æ i kiedy le³a noc¹ w ³ó³ku, k³ad³a d³oñ na ma³ej wypuk³oeci, któr¹ ju³ wyczuwa³a, i u^æmiecha³a si^ê do siebie, tak jakby posiada³a naj³odszy sekret na ^æwiecie. U^æmiechn^ê³a si^ê teraz do lady Vi, my^æl¹c o marcu. Wydawa³ si^ê odleg³y o ca³¹ wieczno^æ. Zastanawia³a si^ê, jak to b^êdzie. — Czy to jest a³ tak trudne, jak opowiadaj¹... to znaczy, kiedy si^ê rodzi?

Lady Vi od niechcienia wzruszy³a ramionami. Nie chcia³a jej straszy^æ. Ale dla niej by³o to okropne i Alexandra urodzi³a si^ê w wyniku cesarskiego ci^êcia, a teraz nie mogli mie^æ ju³ wi^êcej dzieci. Ale zadowoleni byli ze swojej dw³ójki, a uczciwie mówi¹c, ona i tak nie chcia³aby przechodzi^æ przez to jeszcze raz.

— Nie jest a³ tak Ÿle. Ludzie przesadzaj¹. A poza tym wszystko si^ê zapomina. Audrey patrzy³a jej w oczy i zauwa³y³a tam co^æ, co obudzi³o jej niepok³ój. Ale teraz za wcz^æenie by³o, żeby si^ê tym martwi^æ. A nawet jeceli to by³o straszne, to i tak warto by³o mie^æ jego dziecko. A potem, wbrew sobie, przypomni³a sobie o Ling Hui w Harbiie, natychmiast jednak odp^êdzi³a od siebie tamte my^æli. Mia³a teraz inne k³opoty, a poza tym do porodu by³o jeszcze sze^æ miesi^êcy.

— Boj^ê si^ê czasem, kiedy o tym my^æl^ê.

— Nie b³ój si^ê. — Violet u^æmiechn^ê³a si^ê do niej mi³o. — To stanie si^ê tak szybko, że b^êdzie po wszystkim, zanim si^ê obejrzysz, i b^êdiesz trzyma³a w ramionach ^æliczne niemowl^ê. — Obie kobiety u^æmiechn^ê³y si^ê do siebie, dziel¹c ze sob¹ co^æ bardzo ciep³ego, sekret dawania ³ycia. I Audrey wr³oci³a do domu w lepszym nastroju, ale tej nocy odby³o si^ê najgorsze bombardowanie od pocz¹tku wojny. Do ^æwitu siedzieli wszyscy ^æci^æni^êci w schronie, a rano Violet przysz³a, żeby z ni¹ porozmawia^æ. — My^æl^ê, że powinni^æmy odes³a^æ st¹d dzieci, Aud. Co o tym s¹dzisz? — Zdawa³o si^ê teraz czasem, jakby by³y ma³ż^æństwem. Nie mia³y nikogo, kto pom³óg³by im podejmowa^æ decyzj^ê, i radzi³y si^ê sobie nawzajem znacznie cz^êciej ni³ przed wojn¹.

Rozmawia³y ju³ o tym wcz^æeniej, ale Audrey nie by³a przekonana.

— S¹dzisz, że b^êdzie tu znacznie gorzej?

— Nie umiem sobie tego wyobrazi^æ. Ale... — Nie chcia³a o tym mówi^æ, ale my^æli te chodzi³y jej po g³owie. — Nigdy nie wybaczy³yby^æmy sobie, gdyby co^æ si^ê z nimi sta³o. — Zbyt wiele dom³ów uleg³o zniszczeniu i byli ranni. Kilka os³ób w ich okolicy zgin^ê³o. Audrey stara³a si^ê odgadn¹^æ, czego ³yczy³by sobie Charles.

Spojrza³a na Violet z niech^êtnym zdecydowaniem.

— Przypuszczam, że powinni^æmy to teraz robi^æ.

Violet potwierdzi³a. Nie chcia³a ich wysy³a^æ, ale chcia³a, żeby byli bezpieczni, i rozmawia³a ju³ o tym ze swoim ojcem, a tak³e z Jamesem podczas jego ostatniego pobytu w domu. Chcia³, żeby i ona wyjecha³a, i Audrey wiedzia³a o tym.

Ja sama nie chc^ê jeszcze tam wyje³d³a^æ. Mam tu tyle pracy. — Cz^êciej jej pracy, jako ochotniczki w Czerwonym Krzy³u, polega³a na wo³eniu jeepem kilku genera³ów, kiedy tylko mog³a to robi^æ. Audrey tak³e mia³a zamiar zg³osi^æ si^ê na ochotnika, ale przy swojej ci¹ły postanowi³a poczeka^æ,

aż będzie się nieco lepiej czuć. Poza tym byłaby pochłonięta robieniem zdjęć ruin, które były wszędzie widoczne, i twarży, na których malowała się smutek wojny. Pewnego dnia będzie to niezwykła kolekcja, a teraz nie myślała o swoich zdjęciach. Myślała o Molly i wysłaniu jej na wieść z Alexandrą i Jamesem. — Co o tym sędzisz, Audrey?

— Zawieźmy ich w tym tygodniu.

— I zostaniemy z nimi? — Jej teściu miał się nimi zająć, poza tym Violet posyłała oczywiście z nimi nianię.

— Jeszcze nie. Chcę skończyć zacząć pracę. — Audrey zasępiła się. Tyle rzeczy chciała jeszcze sfotografować, a ciemnia już była zawieszona setkami zdjęć.

— Zadzwoń do mojego teścia. Możemy ich odwiedzić w sobotę. Jeżeli ci to odpowiada. — Świetnie.

Violet skinęła głową i wstała, po czym spojrzała na Audrey i zmarszczyła brwi. Zamiast przybierać na wadze Audrey chudła i nadal wyglądała na bardzo zmęczoną.

— Postaraj się odpocząć trochę przed podróżą.

— Tak, proszę pani. — Wymieniły ucemiechy i lady Vi wyszła. W sobotę wyruszyły wycieczkowym, rodzinnym samochodem. Na szczęście James kupił przed wojną dużego chevroleta, toteż Audrey i Violet wsadziły starsze dzieci i nianię na tylne siedzenia, ulokowały Molly z przodu między sobą, a całe tyłki zaadowały bagażami i w cztery godziny później były już poza miastem, gdzie trudno było uwierzyć, że trwa wojna. Wszystko było tu takie spokojne i piękne, a kiedy dotarły do domu lorda Hawthorne'a, Audrey poczuła ogromną ulgę, że zdecydowały się przywieźć tu dzieci i nie czekać już długo. Będzie tu bezpieczne i szczęśliwe, a on zachwycony był, mając tu całkiem trójkę, i oczekiwał niecierpliwie, kiedy obie młode kobiety tak je przyjadą, by z nimi zamieszkać.

W drodze do domu Audrey powiedziała Violet, że zamierza pojechać tam w listopadzie.

Uważała, że będzie wtedy w zbyt zaawansowanej ciąży na to, by zostać w Londynie. Zbyt trudno byłoby jej co noc biegać do schronu. Violet przyznała jej rację.

— Pomyśl, może mogłabyś przyjechać nawet nieco wcześniej.

— Zobaczmy. Planowały, że pojedą tam za dwa tygodnie, spędzą parę dni z dziećmi i odpoczną. Stanowiło to dla nich dużą ulgę, że nie musiały już martwić się o bezpieczeństwo dzieci w Londynie. — Lepiej się poczułam, a ty, Vi?

Lady Vi ucemiechnęła się i potaknęła, prowadziła samochód późnym popołudniem w drodze do Londynu. Wszystko szło znakomicie, dopóki nie zapały gumy, i obie kobiety namęczyły się, żeby zmienić koło. Vi nie chciała dopuścić, żeby Audrey się przemęczyła, z obawy, że jej to zaszkodzi, toteż dopiero po kilku godzinach ruszyły dalej. Ledwie dotarły do Londynu, rozległy się syreny i musiały zostawić samochód, żeby ukryć się w najbliższym schronie. Zdawało się, że wszędzie spadały bomby, a kiedy biegły przez ulicę, ledwie uniknęły strugi promieni i Audrey usłyszała, jak ktoś krzyczy w pobliżu. Była to straszna noc. Dopiero o północy mogły wyjść i obie z Violet poczęstowały do domu, starając się unilnąć rumowisk na ulicy, żeby nie przebieć kolejnej opony. Audrey wróciła do domu wycieńczona, a w pół godziny później syreny znów zawyły i musiała wracać do schronu. Rozglądała się za Vi, bo często kryły się w tym samym miejscu, ale długo nie mogła jej znaleźć. Dopiero o czwartej nad ranem odkryła, że była ona tam również i spała zmęczona, w chustce na głowie, przykryta starym paltem Jamesa, pierwszą rzecz, jak zapała po ciemku w szafie. Audrey usiadła cicho obok niej i w tej chwili poczuła ostry ból w plecach. Zastanawiała się, czy nie nadwerżyła się pomagając przy zmianie opony, ale Vi doprawdy nie pozwoliła jej wiele robić. Ból powrócił znowu i kiedy niedługo po ćwiczeniu opuściły schron, czuła, jak promieniuje wzdłuż jej nóg. Powiedziała o tym Vi, kiedy szły przez rumowisko do domu.

— Zdaje się, że zrobiłam sobie coś w plecach. — Była taka zmęczona, że ledwie szła, i musiała zmobilizować wszystkie siły, żeby dojść do domu Violet. Vi spojrzała na nią z niepokojem.

— Kiedy to się stało?

— Bóg jeden wie. Między podróżą a bieganiem z jednego schronu do drugiego. Pewnie jestem po prostu zmęczona. — Wyglądała okropnie, ale Violet nie powiedziała jej o tym.

— Może wejdiesz do mnie na chwilę, zanim wrócisz do domu? Zaparzę ci herbaty. — Audrey

uśmiechnęła się do niej, był to angielski sposób na wszystkie kłopoty. Filiżanka herbaty po nocy pełnej bomb. Ale była zbyt zmęczona, żeby wracać do siebie, toteż z wdzięczności weszła do ośrodka i usiadła w jednym z wygodnych foteli w bibliotece Violet. W końcu już po chwili z parującą filiżanką herbaty i kilkoma racuszkami. Zawsze częstowała Audrey wszystkimi swoimi smakołykami. Wiedziała,

jak bardzo było jej to potrzebne, i wciąż uważała, że była ona za chuda. — Jak twoje plecy? — W porządku. — Kłamała. Wciąż bolały, a teraz w dodatku czuła dziwny rwący ból w dole brzucha. Violet zauważyła niepokój w jej oczach, ale nie była pewna, o co chodzi. Usiadła i zapaliła papierosa, a Audrey fikała bez słowa herbatę.

— Może powinnam iść do lekarza? Kiedy masz kolejną wizytę?

— Dopiero za tydzień. — Miała być wtedy już trzy miesiące w ciąży, a już teraz nie mogła dopiąć spódnicy. Ale to jej nie przeszkadzało. Była dumna z swojej wypukłości i z podnieceniem myślała o tym, kiedy ciąża będzie już zupełnie widoczna. Nie mogła się doczekać, żeby powiedzieć o tym Charliemu. Może nawet sam to zauważy, kiedy wróci do domu z Afryki Północnej. — Wszystko w porządku, Vi. Naprawdę.

— Jesteś pewna?

— Całkowicie.

Ale kiedy przed wyjściem do domu poszła do łazienki, nie była już taka pewna. Zaszokowała ją plama krwi na bieliźnie, a jeszcze bardziej, kiedy zauważyła, że ma krwotok. Nie było to duże, ale docierało, żeby się przestraszyła. Powiedziała o tym Vi, kiedy wyszła z toalety.

— Czy to ci się kiedyś zdarzyło?

Vi szczerze pokręciła głową, ale słyszała o takich przypadkach podczas ciąży, z których potem rodziły się wspaniałe dzieci. — Słyszałam o tym.

To nie musi być nic poważnego. Ale myślenie, że powinien cię ktoś

• zbadać. — Zadzwoń natychmiast do lekarza, który powiedział Audrey,

żeby przyjechała zaraz, jeżeli to możliwe. Violet zawiozła ją do szpitala, gdzie lekarz i tak musiał być teraz na obchodzie; po zbadaniu jej nie wyglądał na zachwyconego. Zapytał, czy nadal bolały jej piersi i czy czuła coś dziwnego.

— Jaleś skurcze?

• — Nie. — Pokręciła głową. Była śmiertelnie blada. Przypomniała sobie bóle w plecach i powiedziała mu o nich.

— Chciałbym, żeby pani odpoczęła, pani Driscoll. — Nie wiedział, że nie byli z Charliem małżeństwem. W gruncie rzeczy w ogóle nie znał Charlesa. — Odeślij pani z przyjaciółką do domu i musi pani leżeć w łóżku, z podniesionymi stopami, oczywiście z wyłączeniem alarmów lotniczych. — Obiecała solennie, że to zrobi, i zamiast do siebie pojechała z Vi do niej do domu. Dobrze było mieć kogoś przy sobie, i rozmawiały bez końca o tym, co to mogło oznaczać, która ze znajomych miała jakiegoś kłopoty i jak to się wszystko dobrze skończyło, ale krwawienie nie ustało, nawet kiedy Audrey leżała w łóżku. A w nocy stało się jeszcze gorsze. Audrey modliła się, żeby nie musiała schodzić do schronu, a kiedy zawyły syreny, ze złością błądziła Violet, żeby ją zostawiła samą.

— Nic mi się nie stanie, Vi, a jeżeli wstanę, krwawienie tylko się pogorszy. — Jeżeli nie wstaniesz, to za godzinę możesz nie żyć. Violet była wobec niej stanowcza, pomogła jej wstać z łóżka i narzuciła swoje futro na nocną koszulę Audrey. Wiele osób schodziło do schronu na ubranych. Wszyscy już do tego przywykli, a jedyne, co było naprawdę potrzebne, to para porządnych butów i Violet zatroszczyła się o to dla Audrey.

Poepieszły do bezpiecznego schronu, a Vi troszczyła się o nią jak matka, dopóki nie wróciły do domu, gdzie krwawienie nie nasiliło się. W ciągu dwóch następnych dni zmalało, nawet mimo nocnych wypraw do schronu, ale trzeciego dnia Audrey nagle dostała bóle. Obudziły ją, kiedy spała północno po południu, poczuła ostre szarpnięcie, które przeszło jej wewnętrznoci, i obudziła się

z krzykiem, a Violet podesz³a i spojrz³a na ni¹.

— Czy dobrze siê czujesz? — Jej g³os brzmia³ ³agodnie w mrocznym pokoju.

— Nie wiem... mam... — Nie mog³a nawet mówiaæ z powodu bólu, jaki j¹ przeszywa³. Chwyta³a koc i stara³a siê z³apaæ oddech, patrz¹c niewidz¹cym wzrokiem na Violet, która przestraszy³a siê o ni¹ nagle. O Bo¼e... Vi... wezwij... lekarza...

— Czy bardzo krwawisz? Wiedzia³a, ¼e lekarz zapyta o to, i szybko odrzuci³y przykrycie, by ujrzeæ ka³u¼ê krwi wokó³ Audrey na przecœcieradle.

— O mój Bo¼e...

— Nic nie szkodzi..., wszystko mo¼e wci¹¼ byæ w porz¹dku... le¼ spokojnie... zaraz wracam. — Biegn¹c do telefonu s³ysza³a jêki przyjació³ki. Lekarz kaza³ jej natychmiast przywieŹæ Audrey, nios¹c j¹, jeœli bêdzie potrzeba, co mog³o nie by³ atwe, ale poœpiesznie zawinê³a p³acz¹c¹ Audrey w koce i zadzwoni³a na kamerdynera, ¼eby zaniós³ j¹ do samochodu. Niós³ j¹ bardzo ostro¼nie, a Audrey przygryza³a wargi, ¼eby nie krzyczeæ. Bóle by³y gorsze ni¼ cokolwiek, czego doœwiadczy³a w ¼yciu, i myœla³a wci¹¼ o Ling Hui i nocy, kiedy rodzi³a siê Mofly. Wiedzia³a teraz, jakie mêki musia³a prze¼ywaæ dziewczyna, tyle ¼e jeszcze gorsze, bo dziecko rodzi³o siê przecie¼ w terminie. Audrey nie umia³a sobie tego nawet wyobraziæ. Ostre ataki bólu godzi³y j¹ prosto w serce i czu³a siê, jakby jecha³ po niej poci¹g towarowy, mia¼d¼¹c wszystko na swojej drodze. By³a prawie nieprzytomna, kiedy dotarli do szpitala, a pielêgniarka i sanitariusz umieœcili j¹ na noszach i poœpiesznie wnieœli do œrodka.

Violet sta³a obok, kiedy lekarz j¹ bada³, a Audrey straszliwie krzycza³a. Tak okropnie by³o przygl¹daæ siê jej cierpieniom, ¼e violet zadawa³a sobie to samo pytanie co pokolenia mê¼czyzn — czy by³o warto? Znacznie gorzej by³o obserwowaæ, jak ktoœ inny tak cierpi.

Lekarz odezwa³ siê cicho do lady Vi, kiedy zabierano Audrey, która dysza³a z bólu, trzymana za rêkê przez pielêgniarkê.

Ona straci to dziecko, lady Hawthorne. To ju¼ prawie siê sta³o.

— Czy nie mo¼e jej pan ul¼yæ? — Dok³adnie to samo powiedzia³ James, kiedy rodzi³a siê Alexandra. Me lekarz tylko pokrêci³ g³ow¹.

— Obawiam siê, ¼e nie. Ale to ju¼ d³ugo nie potrwa. — violet jednak wydawa³o siê, ¼e minê³a wiecznoœæ, kiedy sta³a trzymaj¹c przyjació³kê za rêce. Minê³o jeszcze piêæ godzin niewys³owionego cierpienia, zanim p³ód wyszed³ w koñcu, przypominaj¹c bardzo dziecko. Serce Violet pêka³o, kiedy patrzy³a na martwe dziecko, które zawiniêto i wyniesiono, i s³ucha³a, jak Audrey szlocha w jej objêciach. Obie p³aka³y. violet nie odesz³a od niej przez nastêpne dwa dni. Audrey dosta³a gor¹czki i wci¹¼ mia³a bóle i dopiero wiele dni póŹniej spokojnie spojrz³a na violet martwym wzrokiem.

— Dziêkujê, Vi... umar³abym, gdyby nie ty...

— Wszystko by³oby w porz¹dku... i by³aæ taka cudownie dzielna. — Oczy Violet nape³ni³y siê ³zami i uœcisnê³a rêce Audrey. Tak mi przykro... Wiem, jak bardzo go pragnê³aæ. — Audrey tylko skinê³a

i odwróci³a g³owê. Wygl¹da³a tak, jakby omal nie umar³a, i rzeczywiêcie tak by³o. By³o to najbardziej przera¼aj¹ce doœwiadczenie w ¼yciu violet. Myœla³a o tym, co powiedzia³aby Charlesowi, gdyby cokolwiek sta³o siê z Audrey, i sama myœl o tym napawa³a j¹ przera¼eniem. Kiedy ju¼ by³o po wszystkim, po cichu b³aga³a Audrey, ¼eby nie umiera³a, i by³a jej teraz za to g³êboko wdziêczna. Ale tak trudno by³o jej znaleŹæ dla niej s³owa pocieszenia. Wyobra¼a³a sobie tylko, jak okropnie Audrey musia³a siê czuæ. — Bêdziesz jeszcze mia³a dziecko. Mo¼e nawet dziesiêcioro. — uœmiechnê³a siê do niej przez ³zy, ale oczywiste by³o, ¼e Audrey nie wierzy³a jej s³owom.

— To by³o takie straszne, Vi... — Podczas boleœci odruchowo unios³a g³owê w chwili, gdy dziecko wyœlizgnê³o siê z jej cia³a. Nigdy nie zapomni, jak straszny by³ to widok. Tak rozpaczliwie go pragnê³a. A teraz, mimo ca³ej wdziêcznoœci dla Violet, chcia³a tylko poczuæ wokó³ siebie ramiona Charhego i wyp³akaæ siê w jego objêciach. Vi by³a przy niej codziennie, dopóki Audrey nie mog³a wróciæ do domu, a tam opiekowa³a siê ni¹ jak dzieckiem, u³o¼yw³y j¹ we w³asnym ó¼ku, dopóki wreszcie nie wróci³a do siebie. Audrey by³a zdumiona, jak d³ugo trwa³o, zanim odzyska³a si³y,

gdyż dopiero po miesi¹cu stan³a na nogi, ubrana i podobna do siebie, choć by³o w niej teraz coś innego, jakiegoś niepokoju i smutek. Przez cały czas myśla³a o Charliem i rozpaczliwie za nim tęskni³a. Pisa³ do niej często, ale jego listy by³y lekkie i żartobliwe. Nie mia³ pojęcia o tym, co przesz³a. Violet opowiedzia³a tę straszną historię Jamesowi, kiedy go w końcu zobaczy³a, a on poczu³ ogromne współczucie dla obu kobiet. Dla Audrey, która tyle wycierpiał³a, i dla swojej żony, która trwa³a przy jej boku tak dzielnie pod nieobecność Charliego.

— Jesteś bardzo dziel¹ dziewczyn¹, Vi. — By³ z niego dumny. Spędzili wspólnie weekend przed jego powrotem do bazy bombowców. — Biedny Charles... co za cios... — Vi nigdy nie przysz³o do g³owy, żeby mu powiedzieć, iż Chanie wyjeżdżaj¹c nie wiedzia³ o tym, że Audrey by³a w ci¹ży. — Zawsze chcia³ mieć dziecko. To dlatego ożeni³ się z t¹ okropn¹ kobiet¹.

— Przy okazji. — Przypomnia³o to Violet coś zupełnie innego. Nie powiedzia³a o tym dot¹d Audrey, bo nie wydawa³o jej się to jakoś ważniejsze. — Słysza³am o niej bardzo dziwne rzeczy, James.

— O Charlotte? — Violet potwierdzi³a. — Czyżby w końcu zgodzi³a się na rozwód? Trzyma się go w zupełnie absurdalny sposób i wszyscy wiedzą, że ich małżeństwo jest fars¹. Należa³oby przypuszczać, że wreszcie zrezygnuje, skończona wariatka. — Rozwodzi³a go zawsze myśl o tym, że ta kobieta nie dopuszcza³a, aby Audrey wysz³a za Charlesa, zwłaszcza teraz, po stracie dziecka.

— Myślę, że zrozumiałam, o co chodzi. Przypuszczam, że chce pozostać zamężna z Charlesem, żeby ukryć coś innego. — Lady Vi mówi³a z wahaniem i James spojrz³ na nią zaintrygowany.

— Ach tak? Jakiegoś brudy? — Uśmiechn¹³ się.

— Słysza³am... — Nie lubi³a tego określenia, ale chcia³a, żeby wiedzia³. — Powiedziano mi, że ona jest lesbijk¹.

— Charlotte? — Przez chwilę wydawa³ się rozbawiony, a potem popatrzy³ na nią w zamyśleniu. — Kto ci o tym powiedział³?

— Elizabeth Williams-Strong. — By³a to największa plotkarka w mieście, ale zazwyczaj wszystko, co mówi³a, zdumiewaj¹co się potwierdza³o. — Wiesz, z początku nie chcia³am jej wierzyć, ale... takie dziwne zdarzenie, kilka tygodni temu jecha³am jeepem z genera³em Kildare²em, jeszcze przed chorob¹ Audrey, i zobaczy³am ją na ulicy z niezwykle atrakcyjnym mężczyzn¹... a właściwie wygl¹da³ raczej na chłopca — zarumieni³a się — i z jakiegoś powodu zaczą³am im się przygl¹dać. Siedzia³am tam i czeka³am, aż genera³ wyjdzie ze sklepu. I wiesz... to wcale nie by³ chłopak. To by³a dziewczyna. Jestem tego całkiem pewna — zarumieni³a się — i one się pocałowały... mam na myśli: nie w policzek..., tylko d³ugo i namiętnie...

James podskoczy³ nagle i rzuci³ się na nią. Już zbyt d³ugo jej pragn¹³.

— Masz na myśli właśnie tak? — Pocałowały ją namiętnie, a ona udawa³a, że się zżoeci, i odpycha³a go, spogl¹daj¹c na niego ze śmiechem.

— Mówię poważnie, James!

— Ja też jestem poważny, na Boga. Nie widziałem cię przez sześć cholernych tygodni. — I zaczęli się kochać, ale potem, kiedy spokojnie zapali³ papierosa, ona spojrz³a na niego i znów pomyśla³a o Charlotte.

— Co o tym s¹dzisz?

Myślę, że to wszystko wyjaśnienia. — I przysz³o mu coś do g³owy. — Wiesz, gdyby Charles się o tym dowiedział, być może mógłby ją nieco poszantażować, żeby pozwoli³a mu odejść. Daję s³owo, że sam mu powiem, kiedy zobaczę go w przyszłym tygodniu. Masz coś przeciw temu?

— Mówisz poważnie? Oczywiście, że nie! Cudownie byłoby, gdyby mógł jej się pozbyć. — A potem zastanowi³a się przez chwilę nad tym, co powiedzia³. — Gdzie masz go zobaczyć? Wraca do domu?

Nie wspomina³ o niczym w liście, który Audrey otrzyma³a poprzedniego dnia.

— Wysłaj³aj¹ mnie na dwa tygodnie do Kairu.

— Czy to niebezpieczne? — Wstrzyma³a oddech, wpatruj¹c mu się w oczy. Zawsze potrafi³a odgadnąć prawdę, gdy na niego spojrz³a, ale on potrzeb¹³ował i widzia³a, że by³ odręziłony.

— Nie. I powiem ci szczerze, że z ulg¹ przestanę na jakiegoś czas bombardować chłopaków Hitlera.

Już mi się to cholernie znudziło. — Jej także.

— Spytam Audrey, czy chciałaby mi coś przekazać.

— Przekaż mi tylko, że go kocham — powiedziała Audrey, a po wyjściu Jamesa wyznała lady Vi, jak bardzo zazdrościła mu, że zobaczy Charhego. Wciąż walczyła z depresją, jaką ogarnęła jej po śmierci dziecka. Czuję się pusta i tak jakby w czymś zawiodła, a strata wydawała jej się przytłaczająca. Wstydziła się do tego przyznać nawet przed Vi, bo wokół tyle osób traciło swoich bliskich, że szokujące wydawało się opłakiwanie dziecka, którego nawet nie znała, ale rozumowanie to niewiele jej pomagało. Dla niej była to strata i nic nie gasiło bólu, nawet wizyty u MoHy na cichej wsi, gdzie czuła się tylko trochę lepiej, siadając z dzieckiem na kolanach i spoglądając na zielone wzgórza, a na nich kropki krów. Cieszyła się, że MoHy była tam, a nie w Londynie.

— Czy tata szybko wróci do domu?

— Mam nadzieję, kochanie. Wujek James pojechał do niego w tym tygodniu i przekazałam mu od ciebie dużego całusa. — MoUy zadowolony minął zeskoczyła z kolan Audrey i pobiegła bawić się z Jamesem i Alexandrem. W tej samej jednak chwili w Kairze James nie przekazywał Charlesowi całusa, tylko wiadomości, która do głębi nim wstrząsnęła.

— Boże, chłopie... przepraszam... Nikt mi nie mówił, że o niczym nie wiedziałem. — W oczach Charlesa łeńczyły, a James łapał, że nie ugryzł się w język. Powiedziała mu wścibnie, że Audrey straciła dziecko, uważała, że powinien o tym wiedzieć, zamiast udzielić jej cięcia nadal trwało. Nigdy nie przyszedłoby mu do głowy, że Audrey nie powiedziała mu przed wyjazdem, iż spodziewała się dziecka.

— Dlaczego mi nic nie powiedziała? — Jego oczy były jak obłąkane i James poczuł się jeszcze gorzej.

— Prawdopodobnie nie chciała cię martwić. Ale już czuje się dobrze... — Mówiła to samo, co Vi.

— I będzie miała następne... — Charles skinął głową, ale czuł się tak, jakby jego serce ogarnęła ogień. — Czy było bardzo źle? — Spojrzył Jamesowi w oczy, a ten nie wiedział, co odpowiedzieć. Nie wiedział, czy nie powinien go okłamać, ale było już na to za późno.

Potwierdził ze smutkiem.

— Violet powiedziała mi, że było to dla niej straszne, ale zniósł wszystko wspólnie. Już się dobrze czuje. Widziałam ją w zeszłym tygodniu. Jest trochę blada i chuda, ale równie ładna jak zawsze. —

Próbowała się ucieszyć, ale Charles wyglądał na straszliwie zaniepokojonego. Westchnął, a po godzinie wypisał nawet nieco w barze hotelu

Shepherd's. James bynajmniej nie miał mu tego za złe, a późnym

wieczorem odprowadził go do pokoju. Nie miał nawet czasu powiedzieć mu, co usłyszał od Vi o Charlotte. Ale było na to jeszcze czas. Zostanie w Kairze przez dwa tygodnie. I zdłży przekazać mu londyńskie plotki.

ROZDZIAŁ XXXVI

James

powrócił do Londynu z pełnymi miłością pozdrowieniami

dla Audrey. Obaj z Charlesem postanowili, że nie powiedzą jej o tym, iż wie już o stracie dziecka.

Lepiej będzie, jeżeli sama mu

o tym opowie, kiedy uzna, że nadszedł właściwy czas. James powiedział mu też jednak o tym, że Charlotte jest lesbijką,

i Charlie nie mógł się doczekać, kiedy wróci i przyciśnie ją do muru. Był już najwęższy czas, żeby przestała go dręczyć, a jeżeli

i tym razem nie pozwoli mu odejść, to miał zamiar zagrozić, że powie o wszystkim jej ojcu.

Nieskończenie poprawiło mu to humor. Najwęższa pora, żeby ta dziwka wypuściła go ze swoich szponów — powiedział Jamesowi z zawziętym minem.

James powróci³ do nalotów na Niemcy i lady Vi znowu by³a sama. Obie z Audrey kilkakrotnie jeŹdzi³y z wizyt¹ do dzieci, a podczas jednego z powrotów po takiej wizycie Audrey zaskoczy³a swój¹ przyjació³kê. Kiedy wróci³y do miasta, poda³a jej urzędow¹ kopertê, a lady Vi spojrze³a na ni¹ zaskoczona.

— Wiêcej zdjêæ? — Audrey zrobi³a piêkne zdjêcia dzieci i Jamesa, które Violet niezwykle ceni³a. Ale tym razem Audrey potrz¹snê³a g³ow¹.

— Nie. Mój testament. Spojrze³a przyjació³ce g³êboko w oczy. — Chcia³abym, abyæ mi przyrzek³a, æe jeæli cokolwiek siê stanie, to zatrzymasz u siebie Molly, przynajmniej dopóki Charlie nie wróci do domu. A jeæli coæ stanie siê z nami obojgiem... — Jej oczy wpatrywa³y siê w Vi, która nie mog³a oderwaæ od niej wzroku. NajwyraŹniej wci¹æ by³a jeszcze przygnêbiona po stracie dziecka i Violet bardzo jej wspó³æzu³a.

— Dlaczego mia³oby ci siê coæ staæ?

— Nigdy nie wiadomo. — A potem postanowi³a wyznaæ jej od razu wszystko. — Zg³osi³am siê do Ministerstwa Obrony jako fotoreporter. Zrobi³am to w³æciwie juæ doææ dawno temu, jak tylko straci³am.. niewaæne. Zdaje siê, æe uwaæaj¹, iæ mogê im siê przydaæ jako fotograf, i jutro wieczorem wyjeædæam, Vi. — By³o jej teraz niemal przykro. Nie chcia³a porzucaæ przyjació³ki. Ale to oznacza³o, æe bêdzie znów z Charliem, i nie potrafi³a siê tego wyrzec. Dla nikogo. Wysy³aj¹ mnie do Kairu. Poprosi³am o Afrykê Pó³nocn¹.

— Czy Charles o tym wie? — Vi by³a przeraæona, a Audrey potrz¹snê³a g³ow¹ z uæmiechem.

— Jeszcze nie. Ale siê dowie. Mam nadziejê do³¹czyæ do niego i pracowaæ z nim. Cz³owiek w ministerstwie wie, æe pracowalibyæ juæ razem. I najwyraŹniej uwaæa, æe to dobry pomys³.

— Czy on oszala³? Jesteæ kobiet¹. Mój Boæe, to przecieæ niebezpieczne!

Audrey westchnê³a.

— Nie bardziej niæ siedzenie co noc poæród bomb. — James chcia³, æeby Violet wyjecha³a na jakieæ czas na wieæ, i prawdopodobne by³o, æe

zrobi ona to teraz, gdy Audrey nie bêdzie. — Przepraszam Vi. Cz³a

siê, jakby j¹ porzuca³a. — Muszê byæ z nim. — Jej ogromne b³êkitne oczy nape³ni³y siê ³zami i Violet wyci¹gnê³a do niej rêce.

— Jesteæ absolutnie szalon¹ dziewczyn¹, wiesz, Audrey? Ale

wiedzia³a, æe przede wszystkim by³a ona szalona na jego punkcie. Audrey chcia³a spêdzaæ z Charliem kaæd¹ chwilê swego æycia i w pewnym sensie Violet nie mog³a jej o to winiaæ. Ona takæe kocha³a Jamesa. Ale to, co ³¹czy³o Audrey i Charlesa, by³o jeszcze intensywniejsze. Tak jakby oddychali tym samym powietrzem, jedn¹ piers¹ i wiedzia³a, jak rozpaczliwie Audrey za nim têsni³a. — Czy mogê ciê odprowadziæ?

Pokrêci³a g³ow¹.

— Wsadzaj¹ mnie do wojskowego samolotu, a wiesz, jak oni to traktuj¹.

— Owszem, wiem. — Violet uæmiechnê³a siê. Nagle wszystko siê zmienia³o. Wojna dotknê³a æycia kaædego z nich i nie mog³a powstrzymaæ siê od myæli, czy jeszcze kiedyæ wszystko bêdzie znów tak, jak by³o.

Nastêpnego popo³udnia poca³owa³y siê na poæegnanie i Audrey zakończy³a pakowanie swoich bagaæy. Zostawia³a dom bez zmian, zamkniêty i pusty, tak jak wiele innych domów w Londynie. A kiedy tego wieczora jecha³a na lotnisko, ogarnê³o j¹ podniecenie, jakiego nie czu³a juæ od lat..., od podróæy Orient Expressem i poci¹gami wspinaj¹cymi siê po wzgórzach Tybetu... od ulic Szanghaju... od cudów Pekinu... By³a znowu w drodze ku miejscu, o którym zawsze marzy³a, æeby byæ z mêæczyzn¹, którego kocha³a. I kiedy samolot odlatywa³ do Kairu, uæmiecha³a siê do siebie radoænie.

Douglas

DC-3 wylądowała na lotnisku w Kairze następnego dnia o szóstej rano. zatrzymywali się trzykrotnie, żeby zabierać ludzi, pocztę, wyposażenie i nabierać paliwa. Audrey wciąż była zaskoczona tym, jak przyjemnie potraktowano ją w Ministerstwie Obrony. Miała wrażenie, że mieli ją już w swojej kartotece i wiedzieli, kim była, od czasu, kiedy sprawdzali Charliego, zanim mianowali go korespondentem wojennym. Zastanawiała się także, czy nie zależało im na tym, żeby korzystać z każdej okazji, by mieć u siebie amerykańską prasę, w nadziei, że przekonają Stany Zjednoczone do przystąpienia do wojny, mimo że Roosevelt nie wydawał się zbyt skłonny, by spieszyć im z pomocą. Już niemal od roku wyczekiwała i nie było żadnych oznak oświadczeń o tym, by Amerykanie mieli się w najbliższej przyszłości zaangażować. Audrey często sama się zastanawiała, czego było potrzeba, żeby ich do tego przekonać. Ale kiedy samolot gwałtownie wylądowała na lotnisku, nie myślała o swoim kraju. Zostanie, z którymi podróżowała, gawędzili między sobą przyjaźnie, opowiedzieli jeszcze kilka dowcipów i zbierali swoje wyposażenie, przygotowując się do wyjścia.

— Gdzie się zatrzymacie? — zapytał jeden z nich. Przyglądał jej się z zachwytem, odkąd wsiadła do samolotu w Londynie, i zastanawiał się, jak mogły wyglądać jej nogi, kiedy nie nosiła spodni. Miała na sobie przyzwoite szare tweedowe spodnie, sweter i jedną ze skórzanych kurtek Charliego. Kupiła sobie nawet wysokie buty, które, jak sędziła, mogły się jej przydać, gdyby musieli pracować w trudnym terenie. Uśmiechnęła się teraz do młodego człowieka, wyobrażając sobie, jak dziwacznie musiała w tym stroju wyglądać.

— Mam zamiar spróbować znaleźć pokój w Shepheard's. — To tam zatrzyma się Chanie, ale nie była pewna, czy hotel nie był zarezerwowany wyłącznie do użytku wojska. — Charlie zachwycał się nim w swoich listach i wiedziała, że James podczas swojego pobytu w Kairze też tam mieszkał.

— Poszukam cię tam kiedyś. — Zostanie uśmiechnęła się, a Audrey spojrzała na niego miło, ale niezbyt zachęcająco. Zastanawiała się, czy nie kupić sobie na podróż obrączki, ale nigdy nie uciekała się do takich wybiegów i teraz też nie chciała tego robić. Miała trzydzieści trzy lata i była niezależna. Nie musiała czuć się zamknięta, żeby mieć poczucie bezpieczeństwa. Ostatecznie przeszła przez koszmar poronienia bez korzyści bycia mężatką. Wciąż była tym wstrząśnięta i nie była pewna, jak opowie o tym Charlieemu.

Chciała opowiedzieć mu po przyjeździe tysiąc rzeczy, ale najpierw musiała go odnaleźć. Zabrała się do wojskowego jeepa i siedziała tam w ciszy między Australijką o stercznych włosach i grzmiejącym oświeczonym i ogromnym Południowoafrykańczykiem, który miał jaskraworude włosy i upodobanie do bardzo twardych dowcipów. Wiedziała jednak, że była teraz w strefie wojennej, i musiała się do tego szybko przyzwyczaić. Było to lepsze niż siedzenie w Londynie i spędzanie wszystkich nocy w schronie przeciwlotniczym na wyczekiwaniu odwołania alarmu i zastanawianiu się, czy miała jeszcze dom, do którego mogła wrócić.

— Co tu robisz, kochanie? — zapytał ją najpierw Australijczyk, a kierowca czystym szkockim akcentem powiedział mu, żeby się odzepił, i mrugnął do Audrey. — Przyjechał tu do narzeczonego? — Docinała jej, bo widziała ogromną torbę, jak wiozła, i dwa aparaty na szyi, jeden z czarno-białym filmem, a drugi z kolorowym.

— Być może. — Uśmiechnęła się.

— A może znalazła nowego? — zasugerował Południowoafrykańczyk. Zauważyła, że wszyscy byli w pustynnych mundurach, w ósmej, brzoze i szare plamy, które były tu najlepszymi barwami ochronnymi. — Zgłaszam się na ochotnika.

Audrey rozcemiała się.

— Mam tu przyjaciela. Jest korespondentem wojennym. — Wszyscy zagwizdali rozczerowani, a jeep ruszył, starając się omijać kobiety, dzieci i wielbłądy. Wszędzie pełno było owiec i kóz, kobiety nosiły zasłony, tak jak widziała to przed laty w Turcji i Afganistanie, kiedy podróżowała przez te kraje w drodze do Chin. Przypominała jej się teraz nieco tamta podróż, mimo że atmosfera była tutaj zupełnie inna. Była w tym jednak aura egzotycznego podniecenia, wynikającego z samego faktu bycia z dala od Londynu. Ulice pełne były europejskich twarzy, w większości byli to

Brytyjczycy, którzy mieli tu bardzo liczny personel wojskowy. Widać było o wszystkich, poczynając od Hindusów po Nowozelandczyków, byli Australijczycy, Południowoafrykańczycy, a ponadto Wolni Francuzi, oddziały greckie, a nawet Jugosłowianie i Polacy, którzy uciekli przed niemiecką okupacją i przybyli tu, by przyłączyć się do Anglików. Australijczycy i Nowozelandczycy nosili skórzane wojskowe kamizelki bez rękawów dla ochrony przed zimnymi nocami na pustyni. Wszędzie panowała kakofonia dźwięków i zapachów. Było w tym cudowne podniecenie jej podróży przez pół świata sprzed siedmiu lat i nagle zdziwiła się, jak mogła przez wszystkie te lata siedzieć spokojnie w San Francisco i Londynie. Tu było to, co tak bardzo kochała, dalekie i egzotyczne, pełne wszelkich magicznych wizji, zapachów i obietnic.

— Może zrobisz mi zdjęcie, kochanie? — Dwaj mężczyźni wołali do niej z ulicy, kiedy zatrzymali się, żeby przepuścić dwa wielbłądy zmierzające na bazar, a Audrey zacięła się i schowała, bo jeden z mężczyzn próbował ją pocałować.

Jesteś Amerykanką? — zapytał ją południowoafrykańczyk, kiedy znowu ruszyli.

— Owszem.

— Byłaś już kiedyś z dala od domu? — Uśmiechnęła się do niej protekcyjnie, a ona roześmiała się. To nie było miejsce dla podróżnika amatora, ale ona nie była nim przeciętnie.

Przed paru laty mieszkałam w Chinach, a teraz od pięciu lat mieszkam w Londynie.

Wywarło to na nim wrażenie i zauważyła, że i pozostali śluchali z rozbudzonym zainteresowaniem.

— Gdzie w Chinach?

— W Mandżurii. W Harbinie. Prowadziłam tam sierociniec podczas japońskiej okupacji.

Kierowca Szkot zagwiżdża, a pozostali spojrzeli zaintrygowani, po czym Australijczyk podjął rozmowę, rzucając na swego kolegę spojrzenie pełne dezaprobaty.

— To nie musiało być łatwe. — Najwyraźniej była nie lada kobietą. — A co na to twój mąż? —

Było to pytanie, na które wszyscy chcieli znać odpowiedź, zwłaszcza jeżeli zostawała na trochę w Kairze. Dobrze było znać stan cywilny kobiety. Audrey roześmiała się w odpowiedzi.

— Obawiam się, że go nie mam. — A potem postanowiła ich zaszokować. Byli to ludzie, wśród których miała teraz być, w świecie wśród takich mężczyzn, dzień po dniu... jeżeli Charlie pozwoli jej zostać... trzeba było pokonać jeszcze tę przeszkodę... ale nie wracała do domu, niezależnie od tego, co on powie. Postanowiła to już w samolocie. I przygotowana była do walki z nimi. — Ale mam celniczkę chińską córeczkę.

Z początku wszyscy podskoczyli, ale Szkot pochwycił jej spojrzenie w lusterku i uśmiechnęła się.

— Jedna z twoich sierot z Harbinu? — Potaknęła. — Dzielną dziewczyną. Ile ma teraz lat?

— Sześć. — Audrey uśmiechnęła się, gotowa natychmiast pokazać im jej zdjęcie, i wyścięgnęła to, zrobione przez siebie, na którym Molly uśmiechała się do niej bezzębnie. Mężczyźni szybko zareagowali podobnie. Okazało się, że niezależnie od ich zainteresowania Audrey dwóch z tej trójki było żonatych i razem mieli siedmioro dzieci. Zdjęcia krążyły z ręk do ręki, wszyscy uściskali sobie dłonie, przedstawili się sobie i do hotelu Shepherd's przyjechali już jako dobrzy przyjaciele. W poznanych w czas wojny towarzyszach było coś zdumiewającego i Audrey ucieszyła się nagle, że tu przyjechała. Chciała przydać się na coś, zamiast po prostu odliczać czas w Londynie. Wyszli wszyscy w hotelu i Audrey podłączyła za nimi do recepcji, gdzie zapytała o Charliego. Recepcjonista sprawdził czy był jego klucz, zajrzał do swoich notatek i powiedział jej, że pan Parker-Scott wyszedł.

— Wyjechał czy po prostu wyszedł? — Zastanawiała się, czy mógł to wiedzieć. Miała gładką oliwkową skórę i piękne czarne oczy. Zaskoczyła ją, jak wielu spotkanych Egipcjan było naprawdę bardzo przystojnych.

— Wydaje mi się, że wyszedł na południe, „nadanie”. — Mówił z nienagannym brytyjskim akcentem i brzmiało to niemal, jakby chodził do Eton. Audrey podziękowała mu i wyszła na taras, żeby się rozejrzeć. Rozciągał się stamtąd romantyczny widok na miasto, a w dole wszystko wrzało. Mężczyźni w najróżniejszych mundurach ośpieszyli się, wołali do siebie i pędzili do różnych zadań. Kair był centrum wszystkich działań, sztabem operacji na Bliskim Wschodzie i w Afryce. Audrey siedziała tak na tarasie przez kilka godzin zafascynowana widokiem, czekając na Charliego,

aż w końcu usnęła. A kiedy się obudziła, słońce chowało się już za horyzontem, a ona poczuła, że ktoś zapał ją za ramię i potrząsnął ją brutalnie. Z początku nie mogła sobie przypomnieć, gdzie się znajdowała, patrzyła na twarz, w której oczy wydawały jej się znajome, ale reszta bynajmniej. I nagle rozeźmiała się, rozpoznając, kto to był.

— Mój Boże, zapuścił się brodaty! — Ale nie zwracała teraz uwagi na brodatę. Jego oczy ponały wściekle.

— Co ty tu, d O cholery, robisz? — Recepcjonista powiedział mu tylko, że czekała na niego na tarasie jakaś dama, i odnalazł ją tam drżącą w kciach, z torbą Jeżyc obok na podłodze, aparatami na szyi i resztą sprzętu na kolanach. Kapelusz zsunął jej się na twarz i miała na sobie strój, który uważał za dziwaczny. Przez chwilę obraz, jaki prezentowała, sprawił mu przyjemność, ale zaraz potem ogarnął go gniew. Nie chciała, żeby tu była. Tu była strefa wojenna i nie miejsce dla niej. Chciała, żeby była w Londynie, gdzie było stosunkowo bezpiecznie.

— Przyjechał do ciebie, Charlie. — Przeciwnie, wyciągnął do niego ramiona i uśmiechnął się anielsko. Wiedziała, że będzie się złościł, i wiedziała, że poradzi sobie z tym. W końcu musiała się uspokoić, a ona pewna była, że postąpiła słusznie. Nigdy nie umiałaby przesiedzieć wojny w Londynie, podczas gdy on krążył dookoła świata, pisując do najroźniejszych gazet. — Nie przywitasz się nawet ze mną? — Z trudem powstrzymywała śmiech, taki był wściekły. — Podobają mi się twoja broda.

Stał przed nią, trzęsąc się niemal z wściekle.

— Nie trudź się nawet rozpakowywaniem bagażu, Aud. Wyjeżdżasz stąd pierwszym samolotem jutro rano. Jak udało ci się ich podejść, żeby pozwolili ci tu przyjechać?

— Powiedziałam im, że jestem fotoreporterem. — uśmiechnęła się do niego rzucając rozstrzygający argument — i że zawsze pracujemy razem.

— Co takiego? I oni ci uwierzyli? Przekłóci gupcy... — Rzucił na ziemię kapelusz i ruszył przez taras, podczas gdy siedzący koło nich ludzie uśmiechnęli się, a Audrey czekała, aż wróci. Wcześniej czy później musiała się uspokoić i kiedy do niej podszedł, zaproponowała, żeby się czegoś napili. Ale w jego oczach było teraz coś więcej.

Skoro mam zostać tylko na jedną noc, możemy to chyba trochę uczcić? — Patrzyła na niego w sposób, który zawsze zmiękczał jego serce, ale tym razem burknął tylko i osunął się na fotel. Wiedziała, że nie należało wierzyć. Była znacznie mniej uległa i gdyby nawet powiedziała, że wyjedzie następnego dnia, nie uwierzyłby jej. — Masz pozdrowienia od Molly.

— Jak ona się czuje? — Jego oczy nieco zagodniały, ale powiedziała sobie, że nie złoży broni.

— Świetnie. Jest z Alexandrem i matką Jamesem u ojca Jamesa na wsi i bardzo jej się tam podoba. On ma hodowlę bernardynów i znalazł tam jednego, którego pokochał. Chce zabrać go ze sobą do domu, kiedy będzie wracał do Londynu. — Wymienili uśmiechy, pierwsze od chwili, kiedy odkrył ją cpiącą na tarasie.

— Będziemy musieli wynająć oddzielne mieszkanie dla psa. — Rozeźmiała się pogodnie. Ale jego oczy pełne były niepokoju. Nie mógł tego przed nią ukryć, bo był to jeden z powodów, dla których nie chciała, żeby była w Kairze. Słodziła, że wciąż jeszcze powinna uważać. Mimo że w gruncie rzeczy podróż do Kairu była najlepszym wydarzeniem w jej życiu od czasu poronienia. — Jest coś, o czym mi nie powiedziałaś, Aud... przed moim wyjazdem... — Jej serce zabiło i zastanawiała się, skąd się dowiedziała, po czym nagle domyśliła się... James...

— Tak? — Starając się zrobić to nonszalancko odwróciła się i zamówiła kolejnego drinka. — Doprawdy?

— Tak, doprawdy. — Przytrzymała ją mocno za ramię i poczekała, aż ich oczy znów się spotkały.

— Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Łzy napłynęły jej wbrew woli do oczu.

— Nie chciałam cię niepokoić. — Jej głos był niewiele głębszy od szeptu. Bez dodatkowych słów wzięła ją w ramiona i przytuliła, a ona rozplakała się. — Przepraszam. To moja wina. Wciąż myślałem, że gdybym nie zrobił tego czy tamtego, to... może... — Nie mogła dalej mówić, ale on zrozumiał.

— Nie możesz tak się zdręczać, kochana moja. Stało się... i mnie jest tak przykro... ale będzie jeszcze następny raz. Przysięgam ci, — Uśmiechnę się do niej czule, sam miał wilgotne oczy. — Mam nadzieję, że następnym razem mi powiesz. — Potaknęła i wytarła nos w chusteczkę, którą jej podała. Jego brwi znów się cieniły. W pewnym sensie jej widok stanowił ulgę. Tak bardzo martwił się o nią od wizyty Jamesa. — James powiedział mi, że to było dość groźne. Czy dobrze się czujesz?

Nie zaprzeczyła.

— Z pewnością dobrze. A Vi była cudowna.

— Wyobrażam sobie. — Dotknęła jej policzka swoimi długimi palcami, delikatnie pocałowała jej wargi i nagle poczuł się bardziej zadowolony z jej obecności, niż gotów był to przyznać. — Tak mi przykro, Audrey... Tak mi przykro, że mnie tam nie było.

— W niczym nie mógłbym pomóc. — Wzięła głęboki wdech i znów otarła oczy. — To było takie trudne... ciebie i Molly nie było... tylko o tym mogłam myśleć. — Odwróciła ku niemu pełne smutku oczy, a on zdał sobie sprawę, jakie to było dla niej trudne. — Musiałam przyjechać. — Skinęła głową. Rozumiała ją, i była mu wdzięczna. Zapłaciła za drinki i poszli na górę. Zaniósł jej bagaż, a kiedy dotarli do jego pokoju, przeniósł ją przez próg i położył na łóżku.

— Witaj w domu, przyszła pani Parker-Scott. — Uśmiechnęła się, a ona podniosła brwi.

— Czy wiesz o czymś, o czym ja nie wiem? Miałaś wiadomości od Charlotte? — Nie miała już odwagi nawet marzyć o tym, a on pokręcił głową.

— Nie. Ale James przywiózł mi interesujący ci wiadomości. Powiedział ci o tym? — Zaprzeczyła.

— Wygląda na to, że moja uroczona matka ukrywa interesujący ci sekret.

— Tak? — Audrey była zaintrygowana, a on uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Od czasu kiedy James powiedział mu o tym, był w świetnym nastroju, który psuł tylko niepokój o Audrey. Jak znakomicie byłoby, gdyby mogli się pobrać w wyniku tego, że przycięcie nieco Charlotte.

— Wygląda na to, że nasza droga dama ma dość, szczególnie upodobania. Woli kobiety

— Ona jest lesbijką? — Audrey nie była tak niecierpliwa jak lady Vi i spojrzała na Charlesa zaskoczona. — Jesteś pewien?

— Wystarczy. Wygląda na to, że Vi widziała ją, jak całowała jakichś kobietę w bocznej uliczce. Dziwi mnie, że ci o tym nie powiedział.

— Może pora nie było odpowiednia. — I rzeczywiście tak było. — To niesłychane. I co teraz?

— Jeśli ta dziwka nie da mi teraz rozwodu, to zagrożę jej, że ogłoszę to w „Timesie”, co o tym sędzisz? — Rozemialili się oboje, a Charles usiadł obok niej na łóżku z uśmiechem i po chwili zapomnieli o wszystkich... O Charlotte i Jamesie... i lady Vi... pamiętali tylko o sobie i o tym, jacy byli szczęśliwi, mogli znowu być razem.

ROZDZIAŁ XXXVIII

astępnego ranka Charlie znów spoważniał i wyrzucił sobie, że pozwoli Audrey zostać.

— Tu jest mimo wszystko strefa wojenna. I Mussolini zaczął inwazję na Egipt.

Zacęmiła się pogodnie i uśmiechnęła na stole jego dłoń.

— Znasz przecież Włochów, kochanie. Zajmie im to lata, zanim tu dotrą. — Poza tym nie miała najmniejszego

zamiaru wyjechać. A on z dnia na dzień coraz bardziej przywykał do jej obecności. W miesiąc później nadal czekali na atak Włochów, a wokół panowała niemal wakacyjna atmosfera. Audrey zaprzyjaźniła się tu z wieloma przyjaciółkami i oboje z Charliem spędzali długie godziny, siedząc na tarasie hotelu Shephard's i rozmawiając z innymi korespondentami. Wszyscy przywykli do jej obecności i Charlie przestał już naręczać, żeby wyjechała. Jej obecność uszczęśliwiała go i w rzeczywistości nie było tu w niebezpieczeństwie. Jedyne trudności, z jakimi się tu stykali, ograniczały się do burz piaskowych, które dokuczały im czasem podczas wyjazdów na pustynię. Były wypadki zagubienia w gwałtownej piaskowej zamieci i generał Wayell, naczelny dowódca, uprzedził o tym

Audrey i Charliego. Nie mia³ zamiaru traciæ korespondentów wojennych w piaskowych burzach na pustyni. Wiêkszoœæ czasu spêdzali w Kairze, a potyczki z W³ochami nie wydawa³y siê powa¿ne. Wszystko by³o pod tak dobr¹ kontrol¹, ¿e Audrey mówi³a nawet o podró¿y na Gwiazdkê do Molly, ale obawia³a siê, ¿e jeœli wyjedzie, to Charlie nie pozwoli jej wróciæ, a poniewa¿ Violet napisa³a jej, ¿e mia³a zamiar spêdziæ œwiêta z dzieæmi, teœciem i Jamesem, i zapewni³a Audrey, ¿e Molly by³a zupe³nie szczêeliwa, tote¿ postanowi³a, ¿e pozostanie z Charliem w Kairze. Ale w grudniu Brytyjczycy zajêli bardziej stanowcz¹ postawê wobec W³ochów i postanowili wypêdziæ ich na dobre z Libii. Dwudziestego pierwszego stycznia 1941 si³y brytyjskie zajê³y Tobruk, a siódmego lutego W³osi poddali siê.

W tym samym jednak czasie dzia³o siê coœ znacznie wa¿niejszego, o czym Audrey i Chanie s³yszeli ju¿ od tygodni. Niemcy byli najwyraŹniej, delikatnie mówi¹c, niezadowoleni z tego, jak W³osi przeprowadzili kampaniê libijsk¹, i wys³ali tam niemieckiego genera³a na czele si³, które mia³y przejæ dowództwo i daæ Brytyjczykom nauczki. W chwili upadku Tobruku i kapitulacji W³ochów kr¹¿y³o wiele pog³osek na temat tajemniczego niemieckiego genera³a, który mia³ lada chwila przyjechaæ, a nikt w brytyjskim dowództwie nie wiedzia³, kto mia³ nim byæ. W dwa dni po kapitulacji W³ochów Wayell zaprosi³ Charliego na kolacjê, a ten po powrocie nie chcia³ powiedzieæ Audrey jasno, o czym dyskutowali.

— Czy powiedzia³ coœ o przyjeŹdzie niemieckiego genera³a? Czy ju¿ wiedz¹, kto to jest? — Wszyscy rozmawiali wy³cznie o tym, nawet wœród korespondentów, z którymi jad³a tego wieczora kolacjê, by³ to teraz ulubiony temat rozmowy. Wszyscy chcieli siê dowiedzieæ, zw³aszcza Brytyjczycy.

— Nie, jeszcze nie. — Ale rozbieraj¹c siê, unika³ jej wzroku.

— S¹dzisz, ¿e Wayell siê tym przejmuje? — Uwa¿a³, ¿e Wayell bardzo siê tym przejmuwa³, ale nie chcia³ mówiæo tym Audrey. Musia³ jej jednak powiedzieæ, ¿e mia³ teraz wyjechaæ na kilka dni, i nie móg³ jej powiedzieæ, dok¹d. Zastanawia³ siê nad tym, jak jej to wyzna, kiedy nagle stanê³a przed nim. — Nie s³uchasz mnie, Charlie. — Jej oczy szuka³y jego spojrzenia. Zna³a go zbyt dobrze. Dok³adnie tego siê obawia³. Łatwiej stawi³by czo³o niemieckiemu genera³owi ni¿ tej kobiecie.

Owszem, s³ucham, Aud. Myœla³em tylko o kola¿ji. Przynajmniej by³o dobre jedzenie. Na deser podali jakœ egipski przysmak.

— Nie próbuj mnie nabieraæ. — Usiad³a na skraju s³ó¿ka i patrzy³a na niego podejrzliwie. — Ukrywasz coœ przede mn¹, Parker-Scott. O co chodzi?

— Och, na rany boskie. Do cholery, zmêczy³o mnie to ju¿, Audrey. Przestañ mnie dzieæ wypytywaæ. Gdybym wiedzia³ coœ o Niemcach, powiedzia³bym ci. — Odwróci³ siê od niej udaj¹c zniecierpliwienie i to samo zrobi³, kiedy byli ju¿ w s³ó¿ku, ale ona mia³a tego wieczora ochotê na zabawê i zaczê³a przesuwaæ d³oni¹ pomiêdzy jego udami, a on, odwrócony do niej ty³em, stara³ siê opanowaæ œmiech. Mieszkali ju¿ w hotelu Shepherd³s od miesiêcy i zaczynali czuaæ siê tu jak w domu. Ale teraz powa¿nie siê martwi³ tym, co ma powiedzieæ Audrey.

— Nie jesteœ dzieæ przyjaŹnie usposobiony, Charlie — szepnê³a do niego, a on odwróci³ siê do niej i popatrzy³ na ni¹ z ponurym uœmiechem.

— Wiesz, czasami jesteœ nie do wytrzymania. Czy ktoœ ci ju¿ o tym mówi³?

Uœmiechnê³a siê do niego, a ich nosy niemal zetknê³y siê na poduszce.

— Nikt jeszcze nie mia³ do tego okazji. — Uœmiechn¹³ siê do niej. Wiedzia³, ¿e by³ jedynym mê¿czyzn¹, z jakim kiedykolwiek spa³a.

— Nie chcesz dzieæ w ogóle spaæ, Aud? — Nastêpnego dnia musia³ wstaæ wczesnie rano, ale nie chcia³ jej o tym teraz mówiæ.

— Chcê wiedzieæ, co przede mn¹ ukrywasz. Zakocha³œe siê w kimœ dzieæ wieczorem? Wiemy ju¿, co dzieje siê z tob¹ w Kairze. O co chodzi, Charlie? Podpar³a siê na s³okciu i spogl¹da³a na niego. — Wiesz, nie nadawa³byœ siê na szpiega. Zawsze umiem zgadn¹æ, kiedy k³amiesz.

— Jak mo¿esz tak mówiæ, Aud? — Jej s³owa sprawi³y, ¿e dreszcz przeszed³ mu po plecach, i mia³ nadzieję, ¿e nie powiedzia³a tego w Ministerstwie Obrony. — Nigdy ciê nie ok³amujê.

— Nie w wa¿nych sprawach. Ale kiedy k³amiesz, nos ci blednie. Nieco podobnie dzia³o siê z

Pinokiem.

Opar³ siê o poduszki wygodnego ³ó_lka i zamkn¹³ oczy. By³a zupe³nie bezradna. Otworzy³ mów oczy i spojrze³ w sufit. Nie by³o sensu d³u_lej tego przed ni¹ ukrywaæ. Przece³ladowa³aby go przez ca³¹ noc. Jego prywatna Mata Hañ.

Wyje³d_lam na parê dni i nie mogê ci nic wiêcej powiedzieæ, wiêc mnie nie pytaj.

— Chanie! — wykrzyknê³a zdumiona i usiad³a na ³ó_lku. — To znaczy, _le robisz coæ, o czym mi nak³ama³oæ. — Zaskoczy³o go, _le tak trafnie to odgad³a, ale by³ ju_l zmêczony i zrezygnowany.

— Nie nak³ama³em.

— Owszem, tak. — Patrzy³a na niego z zachwytem. — No wiêc, co to jest?

— Mówi³em ci ju_l, Aud. Nie mogê ci powiedzieæ. To oeciæle tajne. — Zawaha³a siê na te s³owa, nieco zaambarasowana.

— Czy to niebezpieczne?

— Nie. — Nie chcia³ jej niepokoiaæ.

— Wiêc dlaczego nie mo_lesz mi powiedzieæ? „

— To tylko krótka podró_l z genera³em Wayerlem. Obieca³em mu, _le nikomu o tym nie powiem. — Stara³ siê, _leby jej to nie zainteresowa³o, a jej przysz³o nagle do g³owy, _le genera³ Wayerll pewnie mia³ kochankê.

— Czy to o to chodzi?

— Och... Audrey... nie mogê ci powiedzieæ. To kwestia mêskiego honoru. — Ale stara³ siê, jak móg³, przekonaæ j¹, _le o to w³oænie chodzi³o, _la³uj¹c, _le sam o tym wczêniej nie pomyœla³. A ona, ku jego uldze, po³knê³a przynêtê. Pozwoli³, by potem znów go zaatakowa³a, i kochali siê, a potem ona poca³owa³a go sennie.

— Na jak d³ugo wyje³d_lasz z genera³em?

— Tylko na kilka dni... i nie mów o tym nikomu. — Uoemiechn¹³ siê do siebie zasypiaj¹c. Nie by³ a_l tak z³ym szpiegiem, jak przypuszcza³a. Mia³ tylko nadzieje_l, _le zdobêdzie dla nich te informacje.

ROZDZIAŁ XXXIX

Nastêpnego ranka, kiedy Chanie siê ubiera³, Audrey w³o_ly³a film do aparatów i popija³a sobie kawê. Eniadanie podawano im zawsze do pokoju, a Shepheard's serwowa³ znakomite croissantsy, na których tucz¹ce efekty zawsze narzeka³a, ale teraz kiedy powtarzaj¹c ten sam refren zajrze³a do jego szafki, Charlie zmartwia³. — Co tu robi mój paszport? Zawsze trzyma³a go w zamkniętej czêœci torby ze sprzêtem, w razie gdyby ktoæ za_lda³ od niej okazania go. Jako Amerykanka mia³a wszêdzie znacznie wiêksz¹ swobodê poruszania siê, ni_l gdyby by³a obywatelk¹ brytyjsk¹. Jej amerykański paszport bardzo jej pomaga³, bo Stany Zjednoczone nie przyst¹pi³y jeszcze do wojny. W zwi¹zku z tym oficjalnie by³a ona, w przeciwieñstwie do Charliego, neutralna. Podesz³a teraz szybko do szafki, _leby zabraæ paszport, zastanawiaj¹c siê, jak móg³ tu trafiæ, podczas gdy on rozpaczliwie stara³ siê wymyœliæ coæ, co odwróci³oby jej uwagê. Zatrzyma³ j¹, kiedy ju_l tam siêga³a, i zapyta³, czy nie nala³aby mu fili_lanki herbaty, a mówi¹c to, wzi¹³ paszport w rêkê i przeszed³ przez pokój, tak jakby chcia³ od³o_lyæ go do jej torby, ale zauwa_ly³, _le obserwowa³a jego machinae, a czy jej spowa_lnia³y. Postawi³a fili_lankê z herbat¹ i popatrzy³a na niego.

— To nie jest mój paszport, prawda, Charlie? — Natychmiast siê domyceli³a, a on przeklina³ dzieñ, kiedy pozwoli³ jej zostaæ w Kairze. By³a zbyt inteligenta, dla w³asnego dobra, a tym razem i dla jego. Nie móg³ ju_l teraz jej zwodziæ

Potrzn¹³ g³ow¹ i spojza³ na ni¹.

— Nie Audrey, to nie twój

— Czyj to paszport?

Stali, przygl¹daj¹c siê sobie przez pokój, a ona po raz pierwszy zaczê³a wszystko rozumieæ.

Domyceli³a siê, _le przez ca³y czas pracowa³ dla wywiadu Ministerstwa Obrony. Nie móg³ teraz

temu przed ni¹ zaprzeczyæ.

Musia³ z³o³lyæ w jej rêce swoje życie i mia³ nadzieję, że nie pope³nia³ b³êdu. Jedno jej nieuważne s³owo mog³o spowodowaæ jego œmieræ.

To mój paszport.

Skinê³a g³ow¹. Wszystko zrozumia³a.

— Nie mia³am przedtem pojêcia. — Mówi³a do niego niema³ szeptem. — Czy to jest na inne nazwisko? — Zastanawia³a siê, jak daleko siê posunêh i jak bardzo by³ w to wci¹gniêty

Ale on pokrêci³ g³ow¹.

— Moja matka by³a Amerykank¹. Uda³o im siê za³atwiæ to dla mnie bez wiêkszych k³opotów. Falszywe by³y tylko ró³ne pieczêcie wjazdów i wyjazdów urzêdów emigracyjnych ca³ego œwiata. Robi³ wra³enie du³o podró³uj¹cego Amerykanina, choæ bez przesady. Wystarczaj¹co na dziennikarza. Opanowa³ tak³e doskonale ameryka³ski akcent, który ca³kowicie j¹ zaskoczy³, kiedy zaprezentowa³ jego prób³kê. Z³apa³ go doœæ³atwo od swojej matki i przez lata życia razem z Audrey. I przedtem zawsze umia³ naceladowaæ swoich ameryka³skich przyjació³, teraz by³o podobnie. Patrzy³a na niego wzrokiem pe³nym niepokoju.

— To powa³na sprawa, prawda? — Potwierdzi³. Oboje o tym wiedzieli. — Czy mogê z tob¹ jechaæ?

Pokrêci³ g³ow¹.

— Nie, nie mo³esz

I tu pope³ni³ swój pierwszy du³y b³d.

— Do Tripoli. — Chcia³ jej powiedzieæ tylko tyle, ale to wystarczy³o. Od razu wiedzia³a, dlaczego.

— Mój Bo³e, masz siê tam tego dowiedzieæ, czy tak...? — Mia³ siê dowiedzieæ, kim by³ niemiecki genera³. Udaj¹c ameryka³skiego dziennikarza... a potem wróciæ i z³o³lyæ meldunek Wayellowi. — Charlie, musisz mnie zabraæ ze sob¹! — By³a poruszona. — Bêdziesz potrzebowa³ zdjêæ. — Jego twarz stwardnia³a.

Zrobiê je sam, Audrey. Nigdzie nie jedziesz.

— Jeœli nie we³ymiesz mnie ze sob¹, to pojedê za tob¹. Oszala³acæ.

— Kto siê domyœli, że nie jesteœmy prawdziwi? Bêdzie to nawet bardziej prawdopodobne, jeœli bêdziesz mia³ ze sob¹ fotografa! I to dziewczynê. Nikt nie bêdzie ciê o nic podejrzewa³. No, Charlie... pozwól mi!

— Co to ma byæ, do cholery? Konkurs talentów do magazynu „Life”? Ty cholerna idiotko, jeœli ze mn¹ pojedziesz, wystawisz swoje życie na ryzyko. Jadê do Port Saldu, a stamt¹d ma³1 ryback¹ ³odzi¹ do Tripoli. Mo³emy zaton¹æ, zostaæ zastrzeleni. W³osi mog¹ zadecydowaæ, że jestem oszustem, i zastrzeliæ mnie na miejscu. Albo jeszcze prêdziej Niemcy. — Jej oczy nape³ni³y siê ³zami, kiedy go s³ucha³a, podesz³a i przytulia siê do mego

— Nie zostawiaj mnie tutaj. Ca³e moje życie jest przy tobie, Charlie, zawsze tak by³o... takie jest moje przeznaczenie... nie mo³esz mnie teraz zostawiaæ. — Sta³ tak spogl¹daj¹c na ni¹ i staraj¹c siê jej nie ulec, nie s³uchaæ jej, ale b³aga³a go tak przekonuj¹co.

— Nie bêdê ryzykowa³ twoim życiem. — Brja³c, to twardo, ale tylko dlatego, że tak bardzo j¹ kocha³. Teraz ona odwróci³a siê do niego z gniewem.

— To moja decyzja, a nie twoja. Sama dokona³am wyboru, kiedy zdecydowa³am siê tu przyjechaæ. Nie wiedzia³am, że bêdzie to wygl¹da³o tak jak dot¹d. — Minione miesi¹ce by³y dla nich jak piknik, ale teraz piknik ten nagle siê sko³czy³. — W lipcu ubieg³ego roku postanowi³am, że pojedê za tob¹ wszêdzie, i mam zamiar to zrobiaæ, Charlie Parker-Scott. A ty zmarnujesz znakomit¹ okazjê, żeby spe³niæ swoje zadanie jak nale³y, jeœli nie zabierzesz mnie teraz od razu ze sob¹. Bêdziesz o wiele bardziej wiarygodny, jeœli bêdziesz mia³ ze sob¹ g³upi¹ babê, obwieszon¹ aparatami fotograficznymi, — Mia³a raqfê, ale on raczej zabra³by ka³dego, tylko nie j¹.

— Nie podejmê takiego ryzyka! — Krzycza³ teraz na ni¹, ale i ona krzycza³a.

— Ale ja podejmê! W porz¹dku? A jeœli mnie nie zabierzesz, do cholery, to zobaczymy siê na miejscu. Wezmê jakiegocœ cholernego jeepa i sama tam pojedê.

— I nagle zorientowa³ siê, że zrobi³aby to. Przeszed³ przez pokój, z³apa³ j¹ za ramiê i potr¹sn¹³ ni¹ tak mocno, że zaszczêka³a zêbami. — B¹d³ rozs¹dna, do cholery. Chcê, żebyœ tu zosta³a.

Potrzebna uparcie go, a on opadł cięko na fotel i spojrzął na nią. — Poddaj się. Ale narażasz na ryzyko zarówno swoje życie, jak i moje, więc lepiej uważaj na każdy swój krok.

— Będzie uważała..., przysięgam... — Spojrzała na niego z wdzięczności, a on przeszedł jej zmęczony uśmiechem.

— Jesteś cholernie trudnym negocjatorem, wiesz?

— Staram się, sir. — Uśmiechnęła się do niego. — Staram się.

ROZDZIAŁ XXXX

Podróż

Jeepem z Kairu do Port Saidu trwało trzy godziny, a tam czekała już na nich obiecana łódź rybacka. Chanie poodpruwał brytyjskie metki ze swoich ubrań i powiedział Audrey, żeby wzięła ze sobą wszystko, co albo oznaczone było jako wyprodukowane w USA, albo już na pierwszy rzut oka miało wyraźnie amerykański charakter. Zabrała więc parę starych tenisówek, mimo że nie były one zbyt wygodne, i zadowolona była, że większą część jej ubrań nie była najnowsza. Miała ze sobą wiele swetrów, które przywiozła jeszcze z San Francisco. Wszędzie one widziały już lepsze czasy, ale dla kogoś, kto chciałby ich sprawdzić, czyniły ich opowieść prawdopodobniejszą. On podawał się za amerykańskiego dziennikarza, a ona za fotografa, choć właściciela łodzi bynajmniej to nie obchodziło. Interesowały go wyłącznie pieniądze, które dostawał za dowieszenie ich aż do Tripoli. Zatrzymywali się po drodze w Beida, Benghazi, Al-Agheila i Sirte, a podróż miała, cuchnąć łodzi trwało dwa dni. Kapitan oświadczył, że był to dobry wynik. Audrey walczyła dzielnie, żeby nie dostać choroby morskiej, ze strachu, że Charlie nie pozwoliłby jej dotrzeć do końca. Kiedy czuła się lepiej, robiła trochę zdjęć i oboje ze spokojem myśleli o tym, co ich czekało. Rzeczywiście odsłoniła się przed nimi, kiedy cicho wpłynęli do portu, pełnego włoskich i niemieckich okrętów wojennych, i zobaczyli wokół mundury. Byli teraz na terytorium wroga, z fałszywym paszportem, i gdyby któreś z nich się potknęło, oboje przypłaciliby to życiem. Właściciel łodzi rybackiej mógł ich wydać, a nie pracował on dla Brytyjczyków już od roku i nie miał zamiaru tracić tak łatwego źródła dochodów. Zostawił ich na nabrzeżu, po czym odpłynął z powrotem do Port Saidu. Oni musieli wracać tam sami i Audrey miała nadzieję, że zrobi to ludem, a teraz podziękowała za Charliem przez ruchliwy port. Znaleźli człowieka, który zgodził się zawieźć ich do hotelu Minerva, gdzie Charlie skierował się do baru, po czym zamówili drinki, a następnie wynajęli dwa pokoje na tym samym piętrze. Przez chwilę rozmawiali spokojnie, zastanawiając się, czy warto obejrzeć kilka atrakcji turystycznych miasta.

— Co mainy teraz robię? — Spojrzała na niego ze spokojem, zadowolona, że byli mów na l'dzie.

— Słuchaj, że dowiemy się tego, czego chcemy, w odpowiednim czasie. Wszyscy będą tu tym podnieceni. — Zgodził się z nim, ale żadne z nich nie spodziewało się, że wiadomość ta nadejdzie tak szybko. Następnego dnia uszyszeli od dwóch Włochów, którzy omawiali to podekscytowani w barze, że niemiecki generał przybył poprzedniej nocy i zatrzymał się w hotelu o kilka ulic stąd. Nie mieli jego nazwiska, ale uśmiechnęli się do Audrey i Charlesa mówiąc, że był to jeden z najlepszych. Bardzo ich podniecało, że byli oni przedstawicielami amerykańskiej prasy i że teraz wiadomość ta rozejdzie się po całym świecie.

— Anglicy umrą teraz ze strachu! — powiedział, a Chanie uśmiechnęła się do nich z satysfakcją, a kiedy wyszli potem z baru, spojrzęła na Audrey z wyśmiewaniem.

— Powiedziałem ci, że uszyszymy o tym. — Ale wciół nie znali jego nazwiska. Musieli się tego teraz dowiedzieć, toteż bezczelnie poszli do jego hotelu i weszli spokojnie do baru. Wszyscy byli tu poruszeni, pełno było niemieckich i włoskich mundurów, a wartownik SS stał w korytarzu, rozmawiając o wydarzeniach. Niemal natychmiast po ich przybyciu wszyscy zwrócili uwagę na Audrey i dwóch mężczyzn uśmiechnęło się do niej jakomiej. Charlie popchnął ją prosto do baru z wyrazem udanego braku zainteresowania i tam powoli s'czyli drinka. Nie chciała się teraz upić i poradziła Audrey, żeby tak była ostrożna, udawali więc, że śmieją się i rozmawiają ze sobą

swobodnie.

— Tak to wygl¹da tam, gdzie co^e si^e dzieje, moja ma³a. — U^oemiechn¹³ si^e do niej. Wszystko pójdzie teraz ³atwo, pod warunkiem, ζ e nikt si^e do nich nie przyczepi, i oboje czuli, jak pot sp³ywa³ im po ramionach i plecach, kiedy starali si^e zachowa^e spokój i udawa^e, ζ e s¹ równie beztroscy jak wszyscy pozostali obecni w barze. W godzin^e pó³niej, kiedy zacz^eli si^e zastanawia^e, gdzie mogliby co^e zje^ea^e, wesz³o nagle oko³o dziesięciu niemieckich oficerów, a po^eród nich kr^epy, muskularny m^e ζ czyzna o intensywnie niebieskich oczach, który obrzuci³ obecnych uwa^znym spojrzeniem. Wszystko w nim ^owiadczy³o o dyscyplinie, wojskowo^oeci i porz¹dku i zdawa³ si^e swoimi ciekawymi oczyma ogarnia^e wszystkich znajduj¹cych si^e w sali, ³icznie z Audrey i Charlesem. Zadawa³o si^e, jakby dokonywa³ przegl¹du swoich nowych podkomendnych, i nie by³o cienia w¹tpliwo^oeci, ζ e to by³ w³a^enie cz³owiek, którego przyjechali zobaczy^e. Rozleg³a si^e symfonia trzaskania obcasami, nie ko^ocz¹ce si^e salutowanie i nawet na W³ochach zdawa³o si^e to wywieraa^e wra^zenie. Jego adiutanci zwracali si^e do niego: znein General, ale nie wygl¹da³ na napuszonego i Audrey zauwa^zy³a potem, ζ e mia³ inteligentne oczy. Dawa³o si^e niemal s³ysze^e, jak pracuje jego umys³, i sama prawie mia³a ochot^e mu zasaluto

— wa^e. Patrzy³a na niego z zapartym tchem i s³ysza³a, jak Charlie z³apa³ oddech, maj¹c nadziej^e, ζ e nikt inny tego nie zauwa^zy³. A tymczasem genera³ wyszed³ energicznie z baru, a ona spojrz³a Charliemu w oczy, zastanawiaj¹c si^e, czy go rozpozna³.

— Czy wiesz, kto to jest? — powiedzia³a po cichu, a Charlie wolno pokr^eci³ g³ow¹. M^e ζ czyzna wydawa³ mu si^e znajomy i s¹dzi³, ζ e widzia³ ju^z jego zdj^ecia, ale nie by³ pewien.

— Popytam dooko³a. Jestem pewien, ζ e wszyscy wiedz¹. — Ale kiedy w chwil^e potem rozmawiali z osobami w barze, okaza³o si^e, ζ e nikt tego nie wiedzia³ poza m³odym niemieckim oficerem, który zacz¹³ si^e z nich otwarcie ^omia^e.

— Amerykanie! Musicie przecie^z, ma^e nazwisko największego niemieckiego genera³a! — Bra³ ich oboje za niezupe³nie rozgarni^etych i kr^eci³ g³ow¹. Je^oeli nawet nie znali go W³osi, to jednak wszyscy Niemcy wiedzieli, kim by³. — To oczywi^oecie genera³ Rommel! — Ich misja uwie^oczona zosta³a sukcesem i Audrey musia³a si^e si³¹ powstrzymywa^e, ζ eby nie piszcze^e z rado^oeci i nie klasn¹a^e w d³onie, kiedy w chwil^e potem wychodzili z baru. Nawet Charlie wygl¹da³ na zadowolonego z siebie i u^ocisn¹³ jej d³o^on, przywo³uj¹c jednocześnie taksówk^e, by wróci^e do hotelu. Tam mogli zje^ea^e kolacj^e. I mogli zaraz wraca^e do Kairu. Takie okaza³o si^e to proste. Ale Audrey nie wystarcza³o poznanie tylko jego nazwiska.

— Dlaczego nie mieliby^omy przeprowadzi^e z nim wywiadu? — zaproponowa³a przy kolacji, a Charlie przerazi³ si^e.

— Oszala³a^e? A je^oeli nas odkryj¹?

— Co odkryj¹? Jeste^omy Amerykanami. Ty jeste^o dziennikarzem, a ja fotografem. Jedyne, co potrafimy, to zadawa^e pytania... — Jej oczy rozb³ys³y. — Czy to nie by³oby co^e, Charlie? — Znakomicie si^e teraz bawi³a, ale jemu na my^oel o tym kolacja opad³a na dno ζ o³¹dka jak kamie^on. By³a zdecydowanie szalona.

— Pos³uchaj, da³a^e si^e ponie^oa^e... — Kiedy jednak si^e nad tym zastanowi³, pomysla³, ζ e mia³a racj^e. Skoro tu byli... a mo^ze mogliby si^e w ten sposób dowiedzie^e czego^e wi^ecej... Omówili to przy kawie i tego samego wieczora wszystko zaplanowali. Nazajutrz mieli wróci^e do hotelu genera³a i zostawia^e wiadomo^oa^e z pro^ob¹ o wywiad. A potem poczeka¹. Nast^epnego dnia, kiedy poszli do hotelu zostawia^e u³o^zon¹ wspólnie notatk^e, Audrey czu³a, jak serce wali³o jej w piersi. Wiedzieli, ζ e list przejdzie przez r^ece licznych adiutantów, zanim do niego dotrze, i nie mogli powiedzie^e nic wi^ecej ponad to, ζ e byli dwojgiem amerykańskich dziennikarzy z Tripoli i byliby bardzo uhonorowani wywiadem z genera³em Rommlem.

M^e ζ czyzna wzi¹³ od nich list i poprosi³, ζ eby wrócili po odpowied³ tego samego dnia o czwartej, a kiedy si^e pojawili, powita³a ich para badawczych, niebieskich, niemieckich oczu i zostali przyj^eci na krótko „I

przez m³odego adiutanta, który spyta³, czy spotkali si^e ju^z przedtem z genera³em.

Nie, nie mieli^omy przyjemno^oci — u^oemiechn^e³a si^e do niego niewinnie Audrey. — Ale bardzo by^omy chcieli. Piszemy do licznych gazet i magazynów amerykańskich i wiem, ζ e czytelnicy w

Ameryce béd¹ zafascynowani wiadomościami o nowym dowódcy Africa Korps. — Uœmiecha³a siê do niego s³odko i jasne by³o, ¿e uwa¿a³ j¹ za kompletn¹ idiotkê.

— Udzielimy wam odpowiedzi jutro o dziesi¹tej, FMulein. — Skin¹³ krótko g³ow¹ do Charliego i oboje wyszli swobodnie, rozmawiaj^c o g³upstwach, dopóki nie znaleŸli siê na zewn¹trz, gdzie Audrey odwróci³a siê do Charliego i powiedzia³a cicho:

— Myœlisz, ¿e maj¹ nas na oku?

Pokrêci³ g³ow¹.

— W¹tpiê. — Ale tak¿e mówi³ cicho i w drodze do hotelu niewiele rozmawiali. Resztê popo³udnia spêdzili b³dz^c po ulicach Tripoli, pe³nych W³ochów, którzy gwizdali na Audrey. Samo bycie tam na fa³szywych papierach by³o wyczerpuj^{ce}, a Charlie obawia³ siê, ¿e ich pomys³ zrobienia wywiadu z Rommlem mó³ byæ zbyt ambitny. Wiedzieli ju¿ wszystko, co by³o im potrzebne. Nie musieli dowiadywaæ siê niczego wiêcej przed powrotem, a nie chcia³ opóŸniaæ wyjazdu w obawie, ¿e informacja ich bêdzie mia³a dla Brytyjczyków mniejsze znaczenie. — Co chcesz robiæ dzie wieczorem? — Spojrza³ na ni¹, kiedy stali w porcie, a ona uœmiechnê³a siê do niego.

— Modliæ siê.

Uœmiechn¹³ siê do niej i wrócili do hotelu, zjedli tam kola¿jê, po czym wczesniej po³o¿yli siê spaæ, a dok³adnie o dziesi¹tej rano nastêpnego dnia byli w hotelu genera³a. Kiedy podeszli do recepcji, powita³ ich podejrzliwie tem sam adiutant, a Audrey znów poczu³a, jak wali jej serce, kiedy poda³ on Charliemu zapieczêtowan¹ wiadomoœæ, któr¹ ten otworzy³ w po³owie drogi przez hol. W nocy zawarta by³a nazwa hotelu, w którym wlaçenie byli, i godzina 13.00. Spojrza³ na Audrey zdumiony.

— Mój Bo¿e, uda³o nam siê! — Stara³ siê, ¿eby podniecenie, jakie poczu³, nie uwidoczni³o siê, i wyszept³ tylko do niej te s³owa prowadz^c j¹ do baru, mimo ¿e by³o zaledwie nieco po dziesi¹tej rano. Zamówi³ dwa piwa i poda³ jej kartkê z tymi kilkoma s³owami napisanymi na maszynie. Zastanawia³ siê, co mieli teraz robiæ. Mia³ ze sob¹ notes do prowadzenia wywiadu, a Audrey zawsze nosi³a przy sobie aparaty, aby mieæ pewnoœæ, ¿e jest przygotowana i ¿e nikt jej ich nie ukradnie.

Co bêdziemy robili do pierwszej? — By³a zdenerwowana jak narzeczona w œlubny poranek, a nastêpne kilka godzin up³ynê³o im na spacerowaniu i dyskutowaniu o tym, o co chcieli zapytaæ genera³a Rommla. Ale nic nie przygotowa³o ich do tego, jaki by³ cz³owiek, którego mieli zobaczyæ. Pokoje, które zajmowa³ w hotelu, by³y równie eleganckie jak pozosta³e, ale usuniêto z nich niektóre ozdoby, a kiedy wszed³ do pomieszczenia, gdzie czekali Audrey i Charlie, uderzy³a ich natychmiast otaczaj^{ca} go aura wa¿noœci. Nawet gdyby znalaz³ siê gdziekolwiek w œwiecie zupe³nie nagi, to i tak mo¿na by³oby odgadn¹æ, z samej jego postawy, ¿e by³ to niezwykle znacz^cy cz³owiek. Mia³ intensywne jasnoniebieskie oczy, zaskakuj^{co} mi³y uœmiech i wydawa³ siê bardzo zadowolony z ich widoku. Wyra¿a³ siê z du¿ym szacunkiem o ich prezydencie i powiedzia³, ¿e by³ w Ameryce przed wojn¹, teraz jednak zbyt by³ zajêty, by dok¹kolwiek jeŸdziaæ. Wydawa³ siê z lekka rozbawiony tym ³agodnym ¿artem. Audrey zauwa¿y³a na pobliskim biurku zdjêcie niczym nie wyró¿niaj¹cej siê kobiety, a on natychmiast dostrzeg³, ¿e oczy jej pobieg³y ku fotografii.

— To moja ¿ona Lucy. — Ze sposobu, w jaki to powiedzia³, ³atwo mo¿na by³o zgadn¹æ, ¿e j¹ uwielbia³. Wci¹¿ byli oszo³omieni tym, ¿e rzeczywicie uzyskali u niego audiencjê. Poprosili o to tak po prostu, podaj^c siê za amerykañskich dziennikarzy, i oto przeprowadzali wywiad z genera³em Rommlem. Charlie wci¹¿ nie mó³ siê otrz¹sn¹æ z tego, ¿e tak ³atwo im posz³o, a Audrey zaszokowana by³a tym, ¿e tak swobodnie mo¿na by³o z nim rozmawiaæ. Mówi³ o Niemczech przed wojn¹ i o fñhrerze w tonie nieco tylko mniejszej adoracji, ni¿ kiedy opisywa³ swoj¹ ¿onê. Podczas gdy mówi³, Charlie robi³ szybko notatki, bo oczywiste by³o, jak bardzo genera³ poch³oniêty by³ problematyk¹ wojskow¹. Powiedzia³ im, ¿e lubi³ lataæ i bardzo zainteresowa³ go ten ma³y fragment Afryki, który zd¹¿y³ zobaczyæ. Podkreœli³, zwracaj^c siê do Charliego, ¿e Afrika Korps bêdzie nadzwyczajnym elementem niemieckiej armii. I niemal jednocześnie wyci¹gn¹³ rêkê po aparat Audrey. Zaskoczona jego gestem, poda³a mu aparat, maj^c nadzie¿, ¿e nie by³o tam nic, co mog³o j¹ zdradziaæ, ale oboje z Charliem sprawdzili siê nawzajem dok³adnie przed wyjazdem z Kairu i

s'dzi³a, że byli w porz¹dku. Ani pude³ka z zapa³kami, ani kartek z nazw¹ ich hotelu, kluczy od pokoju czy, nie daj Boże, brytyjskiego paszportu, który Charlie pozostawi³ w Kairze, przymocowany pod spodem leż¹cego pod biurkiem dywanu.

Audrey przygl¹da³a się teraz genera³owi, który dok³adnie ogl¹da³ jej aparat.

— Czy co³e się nie zgadza? — Znów to og³uszaj¹ce bicie serca, ale jego oczy spojrz³y na ni¹ z ucemiechem i skin¹³ g³ow¹ z aprobat¹.

Mam taki sam. Tylko używam innego obiektywu. Proszę — wsta³ — pokaż¹ pani. — Dwoma szybkimi krokami przemierzy³ pokój, wyci¹gn¹³ szufladę i wyj¹³ trzy aparaty dok³adnie takie same jak jej w³asny, tyle że ka¹dy wyposażony w nieco inny obiektyw, a ona zainteresowa³a się, do czego ich używa³. Przez kilka minut rozmawiali o obiektywach, dlaczego używa³ takich, a nie innych i do czego s³uży³y mu poszczególne aparaty. Widoczne by³o, że bardzo lubi³ robić zdjęcia, i bynajmniej nie przeszkadza³o mu, kiedy Audrey sfotografowa³a go, gdy Chanie kończy³ wywiad. W rezultacie spędzili z nim niemal dwie godziny, a on uciesni¹³ im mocno d³onie, kiedy dziękowali mu przed wyjściem. — Us³yszycie wielkie rzeczy o Afrika Korps, moi przyjaciele.

— Jestem pewna, że tak będzie. — Audrey ucemiechnę³a się do niego z sympati¹, która nie by³a ca³kowicie udawana. W drodze do hotelu ucwiadomi³a sobie, że musia³a sobie przypominać, iż byli to ludzie, którzy zamordowali Karla Rosena. Kiedy szli z powrotem wci¹ż upojeni swoim sukcesem, spojrz³a na Charliego. — To okropne, ale on mi się podoba.

— Mnie też. — By³ wci¹ż zaskoczony bezpośredniości¹ tego cz³owieka. Oczywiście nie wspomni³ ani s³owem, jakie by³y jego plany zwi¹zane z Afrika Korps, ale by³ niezwykle rozmowny na ka¹dy inny temat, jaki poruszali, i na podstawie tego wywiadu nie mog¹na go by³o znienawidzić. Jasne by³o, że uwielbia³ swój¹ żonę, armię i aparaty fotograficzne, prawdopodobnie dok³adnie w tej kolejności. By³ on pod ka¹dym względem znakomitym wojskowym i Charlie zaczą¹³ się zastanawiać, czy Brytyjczycy zdo³aj¹ mu sprostać. Obawia³ się, że mog¹ sobie nie poradzić.

Wrócili do hotelu, spakowali swoje drobiazgi, zap³acili rachunek i wyszli, ³api¹c transport do portu. Charlie zdecydowa³, że zbyt niebezpieczne by³o próbować przedostać się do Kairu drog¹ l¹dow¹, i chciał się zorientować, czy w porcie nie by³o jakiejś ma³ej ³odzi, któr¹ mogliby wynaj¹ć. Po kilku godzinach rozmów z różnymi kapitanami ma³ych ³ódek znaleźli wreszcie jednego, który za ogromn¹ sumę zgodzi³ się zabrać ich do Aleksandrii; wyruszyli z przyp³ywem o zachodzie s³ońca. Charlie spogl¹da³ wokó³, powstrzymuj¹c niemal oddech i obejmuj¹c Audrey za ramiona. Modli³ się, żeby Rommel nie kaza³ ich śledzić. Ale gdyby nawet tak by³o, to cóż mog³o być szokuj¹cego w tym, że jechali st¹d do Egiptu? Byli przecież Amerykanami, którzy poszukiwali ciekawych wojennych historii. Pochwali³ ich nawet za odwagę, zw³aszczą Audrey za to, że by³a „tak daleko od domu”, jak powiedzia³, i „w miejscu tak niebezpiecznym dla atrakcyjnej kobiety”. W jego twarzy nie by³o jednak nic lubięnego. A jego oczy promienia³y, ilekroć wspomina³ o swojej ukochanej Lucy. By³ przywoitym, bezpośrednim mę¹czyzn¹ i Audrey przykro by³o, że znajdowali się w tej wojnie po przeciwnych stronach. S³ysza³a także, że cieszy³ się niezwyk³ym szacunkiem swoich ludzi. Należ³a do tych dowódców, którzy schodz¹ na dół i walcz¹ razem ze swoimi żołnierzami. I wszyscy powtarzali, że sprowadza³ teraz do Afryki Pó³nocnej setki czo³gów.

Tym razem podróż zaj¹ć im trzy dni, a w Aleksandrii zamówili jeepa, który zabra³ ich do Kairu, i kiedy w końcu zobaczyli znów hotel Sheppard³s. wyda³ im się fatamorgan¹ na pustyni. Audrey jęknę³a

z zachwytu, kiedy tam dojechali, i zarzuci³a Charliemu ramiona na szyję, wybuchaj¹c nerwowym cemiechem.

Uda³o nam się! Uda³o nam się! — Powiedzia³ jej, żeby zniży³a g³os, ale by³ równie podniecony jak ona i w godzinę później zabra³ j¹ ze sob¹ do genera³a Wayella. Wzieli tylko prysznic i przebrali się, a Charlie wydo³a swój paszport ze schowka pod dywanem. Wszystko wydawa³o im się teraz snem. Trudno by³o uwierzyć, że rzeczywiście przeprowadzili wywiad z genera³em Rommlem. Pojechali do Gezira, klubu sportowego, w którym Wayell grywa³ ca³ymi popo³udniami w golfa. Najwyraźniej ucieszy³ się z przybycia Charlesa, choć by³ nieco zaskoczony widokiem Audrey, ale Charlie wyjaśni³ mu od razu, że pojecha³a ona z nim do Tripoli. Wayell poczerwienia³ na twarzy

s³uchaj¹c tego i wida^æ by³o, ζ e by³ z Charlesa co najmniej niezadowolony, dopóki Audrey, spogl¹daj¹c mu w oczy, nie wręczy³a mu dwóch rolek filmu.

— My ζ el \acute{e} , ζ e to si \acute{e} panu spodoba, sir. — Popatrzy³ na ni¹, a potem znów na Charlesa.

— Nie zdawa³em sobie sprawy, ζ e pracujecie razem, Parker-Scott. — Charlie mia³ mu odpowiedzie \acute{a} : „ja równie ζ ”, a³e nie s¹dzi³, ζ eby genera³ doceni³ ten ζ art. Pod¹ ζ yli za nim do jego prywatnego pokoju, gdzie zamkn¹³ drzwi i odwróci³ si \acute{e} ku nim. — Macie szcz \acute{e} cie, ζ e wyszli \acute{e} cie z tego ζ ywi. — Spojrza³ z pretensj¹ na Charlesa. — Wie pan, ζ e mogli j¹ zatrzyma \acute{e} jako zak³adniczk \acute{e} , gdyby mieli powody w¹tpia \acute{e} w pa \acute{n} sk¹ histori \acute{e} . — Charlie mia³ j¹ ochot \acute{e} w tej chwili udusia \acute{e} , ale ze skruc¹ skin¹³ g³ow¹.

— Zdobyli \acute{e} my informacje, sir.

W pokoju zapad³a cisza, któr¹ mo ζ na by³o ci¹ \acute{a} e no ζ em, a genera³ spojrze³ na nich.

—A wi \acute{e} c?

— Genera³ Rommel.

Na twarz genera³a, kiedy spogl¹da³ na Charlesa, wyp³yn¹³ d³ugi, leniwy u \acute{e} miech.

— A niech mnie licha. — A potem jego oczy zw \acute{e} zi³y si \acute{e} . — Widzieli \acute{e} cie go sami? Jeste \acute{e} cie pewni, ζ e to on?

Audrey odwróci³a si \acute{e} , staraj¹c si \acute{e} ukry \acute{a} u \acute{e} miech. Nie mog³a si \acute{e} doczeka \acute{e} , kiedy zobaczy zdj \acute{e} cia. Ale to Charhe rozmawia³ teraz z genera³em.

— Tak, sir. — A potem, sam ledwie opanowuj¹c u \acute{e} miech: — Przeprowadzili \acute{e} my z nim wywiad.

Co takiego? Charlie zaczerpn¹³ powietrza i stara³ si \acute{e} wyja \acute{e} nia \acute{e} wszystko, jak umia³ najszybciej. — By³ to w³ \acute{a} eci \acute{w} ie pomys³ pani Driscoll. Podali \acute{e} my si \acute{e} za ameryka \acute{n} skich dziennikarzy i zrobili \acute{e} my z nim wywiad w jego hotelu.

Genera³ popatrzy³ na nich, a potem usiad³ w fotelu, \acute{a} ciskaj¹c w d³oni obje rolki firnu, jakby mia³y zaraz odlecie \acute{a} .

— A to s¹ zdj \acute{e} cia Rommla, które zrobili \acute{e} cie podczas wywiadu? — Nie by³ w stanie uwierzy \acute{a} tym dwoju \acute{g} u \acute{a} emia³kom, którzy stali tu przed nim. Byli najwyra \acute{z} niej zupe³nie szaleni, ale cieszy³o go to teraz.

Charhc przyzna³ Audrey jej zas³ugi.

— To w³ \acute{a} eci \acute{w} ie pani Driscoli robi³a zdj \acute{e} cia, sir. Ja przeprowadza³em wywiad.

— Zrobi³ pan notatki?

— Tak, sir. — General Wayell promienia³ i u \acute{e} cisn¹³ d³o \acute{n} najpierw Charlesowi, a potem Audrey. — Jeste \acute{e} cie oboje nadzwyczajni. — Spojrze³ na nich jeszcze raz i zapewni³, ζ e wkrótce si \acute{e} z nimi skontaktuje. W ka ζ dym razie chcia³ ich widzie \acute{a} w swoim gabinecie nast \acute{e} pnego ranka o ósmej. Chcia³ zobaczy \acute{a} notatki Charlesa, chocia ζ ten uprzedzi³ go, ζ e Rommel nie zdradzi³ si \acute{e} z niczym ani nie wyjawi³, jakie by³y jego plany co do Afrika Korps. WayeU i jego ludzie chcieli zna \acute{e} teraz jednak wszystkie szczegó³y, a w nocy mieli wywo³ \acute{a} \acute{e} zdj \acute{e} cia. Jeszcze raz u \acute{e} cisn¹³ im d³onie i po \acute{e} piesznie opu \acute{e} ci³ klub, zapraszaj¹c Audrey i Charlesa, by zostali i napili si \acute{e} czego \acute{e} , je \acute{c} eli mieli ochot \acute{e} , ale dla nich by³o tu nieco za spokojnie. Z przyjemno \acute{e} ci¹ wrócili do Shepheard³'s, gdzie odnale \acute{z} li swoich przyjació³ na tarasie, wygodnie pogr¹ ζ onych w du ζ ych wiklinowych fotelach.

ROZDZIAŁ XXXXI

Dzi \acute{e} ki

swoim pozosta³ym kontaktom w Tripoli Brytyjczycy dowiedzieli si \acute{e} , ζ e dok³adnie w miesi¹c po przyje \acute{z} dzie genera³ Rommel dokona³ przegl¹du swoich oddzia³ów. Prezentowa³ swój uko \acute{c} hany Afrika Korps wszystkim obserwatorom, i to kilkakrotnie, ku rozbawieniu brytyjskich szpiegów. Stara³ si \acute{e} , by wrogowie otrzymywali fa³szywe informacje. Pokazywa³ podczas parad kilkakrotnie te same czo³gi i tylko dzi \acute{e} ki p \acute{e} kni \acute{e} tym stopniom na dwóch z nich mo ζ na si \acute{e} by³o w tym zorientowa \acute{e} . By³ to z jego strony genialny manewr i wszyscy ogl¹daj¹cy byli oczywi \acute{e} cie pod

odpowiednio dużym wrażeniem. Był on przebiegłym, inteligentnym człowiekiem i Brytyjczycy darzyli go głębokim szacunkiem, podobnie jak Audrey i Charliego, którym udało się tak znakomicie odkryć, kim był. Zdjęcia, które zrobiła mu Audrey, zostały powiększone i rozesłane, a należały do najlepszych fotografii, jakie zrobiono kiedykolwiek któremuś z członków niemieckiego naczelnego dowództwa. Generał Wayell często dokuczał jej z tego powodu.

— Wie pani, szkoda, że nie może ich pani posłać jego żonie. Słoby bardzo przyjemne... byłaby z nich bardzo zadowolona... — Ale i Audrey byłaby zadowolona. Pokazywałaby go dokładnie takim, jakim był, myślicy, inteligentny, niezwykle zręczny, spostrzegawczy i prawdopodobnie uczciwy. Nigdy nie przypuszczała, że mogłaby powiedzieć coś podobnego o jakimkolwiek z ludzi Hitlera, a jednak Rommel spodobał jej się od chwili, kiedy go zobaczyła.

W dwanaście dni po dokonaniu przegranej wojny w Tripoli Rommel zaczął przesuwając się na wschód, po czym przy użyciu czołgów zaatakował Al-Agheila na wybrzeżu, a Brytyjczycy wycofali się o trzydzieści mil na północny wschód. Było to pierwsze ze zwycięstw Rommela, który zastosował wobec wroga swoje ulubione środki. Szybkość i zaskoczenie. W początkowym okresie bitwy, oblecał też jej pole, by uzyskać lepszy obraz sytuacji, a około południa walczył już we własnym czołgu wraz ze swymi oddziałami. Późnym popołudniem bitwa była wygrana. Dziesiątego kwietnia Brytyjczycy musieli się wycofać z powrotem pod Tobruk, gdzie się okopali. Oświadczyli, że za żadną cenę nie opuszczą Tobruku. Audrey i Charlie, słuchając napływających stamtąd wiadomości, obawiali się, że Rommel i tam zwycięży. Było to pod wieloma względami znakomitym zwycięstwem i wywarł na nich głębokie wrażenie. Ze strachem myśleli o tym, że posuwał się teraz w ich kierunku. A obrastająca go legenda rosła z każdym dniem. Podobno nosił brytyjskie oficerskie gogle przeciwsłoneczne, które podniósł z ziemi po udanej bitwie, i wciąż oblatywał tereny swoim samolotem, żeby mieć lepsze rozeznanie w terenie. Walczył ramię w ramię ze swoimi zwycięzcami, w czołgu albo pieszo, a także w powietrzu. Z opowieści powracających zwycięzcy wynikało, że był wszechobecny, i stał się teraz oczywiste, że Afrika Korps był siłą, z którą należało się liczyć, i niezależnie od tego, że był niedawno utworzony, składał się z najlepszych niemieckich zwycięzcy.

Bitwy z Rommelem zdawały się toczyć miesiącami. Brytyjczycy starali się utrzymać Tobruk, z którego Rommel próbował ich wyprowadzić, a Charles udało się tam nawet raz, zabrany północnym jeepem, który generał Wayell wysłał z małym oddziałem. Wszyscy byli teraz niezwykle ostrożni. Zacierali wszystkie ślady, jakie zostawiali na piasku pustyni, a nawet zdejmowali szyby, żeby nie dawały odbłasku. Wielu z tych sztuczek uczyli się od samego Rommela, który zdawał się znać je wszystkie. Charlie był zszokowany tym, jak załagarta była walka, ilu ludzi zginęło i jak beznadziejna wydawała się chwilami sytuacja. Ale Brytyjczycy nie chcieli się poddać Rommlowi. Pogoda jednak przestała im już sprzyjać. Miękkie zimowe miesiące i deszcze sprawiały, że czołgom trudno było się poruszać. Potem nadeszły burze piaskowe suchych miesięcy i chmury drobnego piasku wciskały się wszędzie, ocalały wszystkich, zarówno Brytyjczyków jak i Niemców, a człowieka dawało w gardle. Burze piaskowe były tak silne, że przewracały wojskowe ciężarówki. Porzucano helmy, obwijając sobie zamiast tego głowy, woda stała się jeszcze cenniejsza niż przedtem i wszędzie pełno było kłasiwych, czarnych much. Kiedy opuszczało się luksusy Kairu, pole walki zdawało się straszliwym miejscem, gdzie zwycięzcy gubili się wśród piaskowych burz i umierali, bez celu, albo ginęli z głodu w swoich czołgach. Na początku kwietnia sześciu brytyjskich generałów zgubiło w ten sposób drogę w chmurach piasku i trafiło do obozu niemieckiego, dostając się do niewoli.

Rommel i jego Afrika Korps dotarli o sześćdziesiąt mil od Aleksandrii. Stale oblatywał on teraz okolice w zwiadowczym samolocie. Brytyjczycy, jak dotąd, trzymali się twardo w Tobruku. Charlie z ulgą wrócił do Kairu, gdzie zastał czekającą na niego Audrey, szczęśliwą, że nic mu się nie stało. Rzuciła mu się w ramiona, gdy tylko wszedł na stopnie hotelu. Siedziała jak zwykle z przyjaciółmi na tarasie, spędzając tam czas w oczekiwaniu

na wiadomości od niego, a oto był tutaj, a ona śmiała się i pukała, całując jego oczy, policzki i brodę, podczas gdy on kręcił się dokoła trzymając ją w ramionach.

— Szalona dziewczyno, co wyprawiasz pod moją nieobecność?

— Po prostu czeka³am na ciebie, kochany. — U^oemiechn³a si^e do jego oczu, które tak bardzo kocha³a. — Umiera³am z niepokoju.

— Jestem niezwy^oci^eony, kochanie, niczym brytyjska flota. — Ale ostatnio nadchodzi³y wiadomości, że i to nie by^o ca³kowicie prawd¹. U-Booty zadawa³y poważne straty brytyjskim statkom i Audrey spojrz³a na Charliego z niepokojem.

— Martwi³am si^e o ciebie przez ka^od¹ chwil^e twojej nieobecności.

— To straszliwa strata czasu, Aud. — Wszed³ za ni¹ do hotelu i poszli na górę do pokoju. — Przeżyliśmy wszystko inne, co nam si^e przydarzy^o, przeżyjemy i to. Pomyśl, maleńka, jakie mamy szczęście b^ed¹c tu razem, nie to co biedna Vi, która prawie już nie widuje Jamesa.

— Wiem Al^e wol^e, kiedy najbardziej niebezpieczn¹ rzecz¹, jak¹ robisz w ci¹gu dnia, jest zamawianie podwójnej whisky z sod¹ o pi¹tej po po³udniu na tarasie. — U^oemiechn³a si^e, a on odwzajemni³ u^oemiech, a potem jednym ruchem swoich mocnych ramion rzuci³ j¹ na ³ó^oko i tego wieczora nie zeszli już na d³. Le^oeli razem w wygodnym ³ó^oku, a on opowiada³ jej, jak wygl¹da³ Tobruk, i rozmawiali tak, kochali si^e i drzemali, dopóki nie nadszed³ świt, kiedy Charles wsta³, wzi¹³ prysznic i wróciwszy do pokoju spojrz³, jak spa³a, niczym anio³, który spad³ z rze^oYbionego sufitu wprost do jego ³ó^oka, i pomyśla³ o tym, jakie mieli szczęście... i jakie on mia³ szczęście... a potem wróci³ do ³ó^oka i znów przesun¹³ d³oni¹ po jej ciele.

Samo bycie z ni¹ w jednym pokoju wywiera^o na nim wra^oenie, a ona poruszy³a si^e, u^oemiechn³a i otwieraj¹c jedno oko, spojrz³a na niego sennie.

— Jaka mi³a pobudka, kochany... — Wyci¹gn³a ramiona i przyci¹gn³a go blisko do siebie, ca³uj¹c jego kark i pier^o, a potem jego wargi. Jej oczy by³y zamknięte, a cia^o i dusza w jego d³oniach, spragnione go jak zawsze.

Brytyjczycy przeszli do kontraktu w czerwcu 1941, maj¹c nadzieję odepchn¹æ Niemców, ale genera³ Wayell straszliwie zawiód³ i zosta³ zast¹piony przez cz³owieka, którego pieczołliwie nazywano „Auch”. Genera³ Auchinleck zreorganizowa³ si³y Zachodniej Pustyni i postawi³ na ich czele genera³a Cunninghama, ale potrwa^o to ca³e cztery miesi¹ce, zanim zebrali wszystkie si³y i odepchn¹li Rommla. W końcu, osiemnastego listopada zderzyli si^e z Rommlem pod Port Maddalena i jasne si^e sta^o, że Cunningham nie poradzi sobie lepiej, tam gdzie zawiód³ Wayell. Dwudziestego szóstego „Auch” zdj¹³ z kolei Cunninghama. A trzydziestego Rommel rozpoc¹³ obl^oenie Tobruku, zdecydowany zdoby^æ go za wszelk¹ cen^e. Tym razem Charlie wiedzia³, że powinien pojecha^æ tam, aby o tym

donie^oæ. Bitwa by³a zbyt wa^ona, by mo^ona by^o j¹ opisywa^æ z tarasu Shephard³s albo klubu sportowego Gezira. Pod wieloma wzgl^odami do tej pory jego praca by³a bardzo ³atwa i co wiecz^or chodzili z Audrey na kolacj^e, a cz^esto tak^e z przyjaci³mi do nocnych klub^ow. Teraz nie m^og³ tego już d³u^oej robi^æ, a ona ze smutkiem przygl¹da³a si^e, jak pakowa³ ma³¹ torb^e wojskow¹, któr¹ mia³ zabra^æ ze sob¹ na pole bitwy.

Jedziesz do Tobruku, prawda? Jej oczy by³y rozszerzone strachem, a on patrz¹c na ni¹ potwierdzi³. Tego dnia zgin³o tysi¹c ludzi, ale „Auch” obieca³, że jako^o go tam dostarczy. Nie chc^e, żeby^o tam jecha³. — Jej głos by³ tylko szeptem w ciszy pokoju.

Musz^e, Aud. Po to tu jestem.

Ale to g³upie — da^e si^e zabia^æ w bitwie, która trwa już i tak od miesi^ocy. Na Boga, walcz¹ już przecie^o o Tobruk od ubieg³ej wiosny. I by³o^e już tam przecie^o. U^oemiechn¹³ si^e do niej ³agodnie. Wiesz, że musz^e to robi^æ, Aud. Dlaczego, u diab³a, nie mo^oje jecha^æ kto^o inny? Jest tu milion innych korespondent^ow i nie jest to ^oadna szpiegowska misja, z któr¹ nie m^og³by wyruszy^æ nikt inny. Ka^ody g³upiec mo^oje opisa^æ obl^oenie.

— W takim razie wydaje mi si^e, że ten tu g³upiec musi wystarczy^æ.

Delikatnie uj¹³ jej d³oń. — Nie martw si^e, Aud. B^ed^e absolutnie bezpieczny i wróc^e za kilka dni.

— A je^oli dostaniesz si^e do niewoli? — Nagle ogarn³o j¹ przera^oenie. Co^o mówi^o jej, że nie powinien tym razem jecha^æ do Tobruku.

— Nikt oprócz ciebie mnie nie chce, moja ma³a.

— Mówi^e poważnie. — Jej oczy nape³ni³y si^e teraz ³zami. I mia³a powody. Kiedy^o już tak si^e sta^o.

By³ wobec niej delikatny, ale stanowczy i póŸnym wieczorem, kiedy juŸ spa³a, wyjecha³. Przejazd tam okaza³ siê bardzo trudny, a jeszcze trudniej by³o przedzieraæ siê przez linie wroga, ale uda³o mu siê i sumiennie wykona³ raport o bitwie. By³ tam juŸ prawie cztery dni, kiedy podaj¹c w³acenie jakimuœ rannemu swój¹ manierkê z reszt¹ wody, poczu³ nag³y wybuch, który rzuci³ go na ziemiê, a jednocześnie straszliwy ból, który rozchodzi³ mu siê po plecach. A potem leŸa³ juŸ tylko p³asko na twarzy i s³ysza³ ponad sob¹ g³osy. Potem wszystko sta³o siê czarne, zrobi³o mu siê bardzo gor¹co, a potem bardzo zimno i czu³ potworny ból, kiedy przewoŸono go, jak mu siê zdawa³o — ca³ymi dniami, aŸ znalaz³ siê w jakimœ namiocie za lini¹ frontu. Ktoœ mówi³ o Beduinach w s¹iedztwie i Charlie zastanawia³ siê, czy zosta³ przez któregoe z nich zaatakowany albo porwany, a moŸe by³ w rêkach Niemców... nic juŸ nie wiedzia³... i zdawa³o siê, Ÿe minê³y lata, zanim us³ysza³, Ÿe ktoœ wo³a go po imieniu, i pomyœla³, Ÿe by³ to g³os Audrey, ale nie by³ tego pewien. Nie by³ pewien niczego poza strasliwym bólem, który promieniowa³, rozchodz¹c siê wzd³uŸ nóg. — Charke...? Chanie..., kochanie... — Zdawa³o siê, Ÿe minê³a wiecznoœæ, zanim móg³ otworzyæ oczy, ale kiedy to zrobi³, patrzy³a na niego Audrey i by³ w brytyjskim szpitalu, w Kairze. Obok sta³a jakaœ matrona w nakrochmalonym fartuchu, a wszêdzie wokó³ jêczeli mêŸczyŸni i zorientowa³ siê, Ÿe by³ jednym z nich. — Wszystko w porz¹dku, kochanie. Jesteœ juŸ bezpieczny... — Dopiero w wiele dni potem by³ juŸ docæ przytomny, Ÿeby mog³a wyjaœniaæ, co siê sta³o. W chwili gdy odwraca³ siê, Ÿeby podaæ manierkê, zosta³ ugodzony szrapnelem.

— Czy bédê móg³ chodziæ? — zapyta³ j¹ ponuro, leŸ¹c na brzuchu na szpitalnym ³óŸku, a ona uœmiechnê³a siê do niego.

— Tak... ale moŸesz nie móc siedzieæ... — I nag³e zrozumia³, sk¹d pochodzi³ ból, ale nie wyda³o mu siê to œmieszne, niezaleŸnie od tego, za jak zabawne mogli to uwaŸaæ inni. Zosta³ ranny w poœladki. Przynajmniej nie bédzie tego widaæ na przyjêciach. — Uœmiechn¹³ siê do niej Ÿartobliwie, ale nadal czu³ siê fatalnie po tej ranie i d³ugiej podróŸy z frontu.

Jak sobie damy radê?

— Znakomicie. Odnieœliœmy wielkie zwyciêstwo. Rommel zosta³ wczoraj odepchniêty. — Ale w tym samym czasie wydarzy³o siê coœ znacznie waŸniejszego. — Charlie... — Stara³a siê obudziæ go z otêpienia, w jakie wpada³ od czasu do czasu pomiêdzy gor¹czk¹ i lekami. Wczoraj Japoñczycy zbombardowali Pean Harbor. — Jej g³os brzmia³ tak, jakby by³o to straszliwie waŸne, toteŸ spojrze³ na ni¹, staraj¹c siê skoncentrowaæ.

— Gdzie to jest?

— Na Hawajach. — Nadal nie by³ pewien, co to oznacza³o, ale ona szybko mu wszystko wyjaœni³a. — Ameryka przyst¹pi³a do wojny. Roosevelt wypowiedzia³ wojnê Japonii. Nazwa³ to „dniem hañby” i ma racjê. — By³o to miejsce, gdzie siê urodzi³a, i kiedy o tym myœla³a, wszystko to stawa³o jej siê bliskie, ale Charhe znów zapad³ w sen. By³ zbyt chory, Ÿeby to zrozumieæ, i dopiero w tydzieñ póŸniej móg³ z ni¹ znów o tym rozmawiaæ leŸ¹c na boku, na swoim szpitalnym ³óŸku.

— No to jesteœcie teraz w tym wszystkim razem z nami.

Spojrze³a na niego z nachmurzon¹ min¹.

— By³am w tym z tob¹ przez ca³y czas.

— Ty owszem. Ale z pewnoœci¹ nie twoi rodacy. Pamiêtasz to cholerne przemówienie, jakie wyg³osi³ Lindbergh w Des Moines we wrzœeniu, nalegaj¹c, Ÿeby Amerykanie siê nie angaŸowali? Rooseveltowi teŸ siê specjalnie nie œpieszy³o, Ÿeby przyst¹piæ do wojny, dopóki nie spuœcili mu bomby z jego kuchennych drzwi. JuŸ parê lat temu przyda³aby nam siê pomoc.

— Przynajmniej teraz j¹ otrzymacie. Albo ktoœ inny: Uœmiechnê³a siê do niego. Za kilka dni, kiedy loty bédê bezpieczniejsze, wracali do domu. I kiedy Charlie bédzie siê czu³ dostatecznie dobrze, by polecieæ. By³o jeszcze coœ, co musia³a mu powiedzieæ. Ustalili juŸ, Ÿe pojad¹ na wieœ odwiedziæ Vii spêdziæ BoŸe Narodzenie z Molly, jeceli bédzie tam dla nich docæ miejsca. By³o to idealne miejsce na rekonwalescencjê Charliego, ale kiedy wyjeŸdŸali, zacz¹³ gorzko narzekaæ. Chcia³ pozostaæ w Afryce PóŸnocnej do samego koñca. By³ co do tego zupe³nie stanowczy, dopóki nie wsiedli do samolotu, gdzie nieco siê odprêŸy³. Zacz¹³ nagle myœleæ o przyjemnoœciach zwi¹zanych z powrotem do domu, o zobaczeniu Vi, Jamesa i Molly i odwróci³ siê do Audrey z

ucemiechem, po raz pierwszy zauważaj¹c, jaka by³a blada. Nie wygl¹da³a dobrze. Od tygodni nie wychodzi³a na dwór, opiekuj¹c się nim, i jej opalenizna zblad³a, ale wyda³o mu się, że i poza tym nie czu³a się dobrze, i mia³ wyrzuty sumienia, że nie zauważy³ tego wcześniej.

Od jak dawna tak wygl¹dasz?

— Jak? — Udawa³a, że nie rozumie, ale wiedzia³a, że zauważy³. W końcu. Już od dawna to przed nim ukrywa³a. By³a już prawie trzy miesi¹ce w ci¹ły.

— Jesteś blada. Dobrze się czujesz?

Ucemięchnę³a się. Mog³a mu powiedzieć. Wracali do domu i nie by³o niebezpieczeństwa, że odecele j¹ tam sam¹.

— Zupę³nie dobrze..., zważywszy, że... — Drażni³a się z nim teraz, a on nie rozumia³. —

Zważywszy, że co?

— Zważywszy, że prawie od trzech miesięcy jestem w ci¹ły.

— Co takiego? — Patrzy³ na ni¹ oszo³omiony. — I nie powiedzia³acie mi! Do cholery, powinna³ być przez ca³y ten czas w ³ółku. —Zadne z nich nie zapomnia³o poronienia z ubieg³ego roku. By³a jednak w Kairze u lekarza, który powiedzia³ jej, żeby się zbytnio nie przejmowa³a. Itak też robi³a.

Uważa³a na siebie, ale nie po³oży³a się do ³ółka i teraz też nie zamierza³a. Oszala³acie? — Ale gniew ust¹pi³ w jego g³osie miejsca zachwyłowi i spojrze³ jej czule w oczy. — Ty zepsuta ma³a tajemnicza dziwko... — Poca³owa³ j¹. —Kocham cię. — Delikatnie po³oży³ d³oń na jej brzuchu i spojrze³ na ni¹ uszczęliwionym wzrokiem. — Czy już go czujesz?

— Sk¹d wiesz, że to ch³opiec? — Poprzednio tak by³o, ale nie lubi³a teraz o tym myśleć.

— MoHy potrzebuje brata. — Ucemięchnęli się oboje i wzięli za ręce,

a tymczasem samolot wyl¹dowa³. Tego samego wieczora pojechali

poci¹giem do domu lorda Hawthorne³a, gdzie czeka³a na nich Vi

z kanapkami i gor¹c¹ czekolad¹. Zajrzeli do ³epi¹cej Molly, a Audrey

usiad³a na brzegu jej ³ółka i pog³aska³a j¹ po w³osach, czuj¹c, jak ³zy sp³ywa³y jej po policzkach.

Podnios³a z ucemiechem wzrok na Charlesa, a on pochyli³ się i poca³owa³ je obie. Dobrze by³o być w domu... tym bardziej teraz, kiedy wiedzia³ o dziecku.

ROZDZIAŁ XXXXII

Spotkanie z

Molly, Vi i dziećmi by³o zbyt mi³e, by je przerywa³, ale mimo to Charles, kiedy tylko mógł już podró³owa³ o w³asnych si³ach, oświadczy³, że musi pojecha³ do Londynu.

— Dlaczego? Nie masz tam nic do roboty! Zbli³a³o się Boże Narodzenie i Audrey nie lubi³a być bez niego nawet przez minutę, zw³aszcza teraz. Przez ca³y czas mia³a ochotę być tuż przy nimi oboje wiedzieli, że by³o to zwi¹zane z jej stanem. Nie

powiedzieli jeszcze o niczym Molly. Uważali, że by³o za wczesne, i chcieli mie³ pewność, że Audrey nie straci dziecka, aby ma³a nie przeży³a zawodu. — Dok¹d jedziesz, Charles?

— Tylko za³atwiać kilka spraw. — Nie chcia³ nic powiedzie³, dopóki nie porozmawia³ z Charlotte. Nie chcia³ daremnie budzić nadziei Audrey w jej delikatnym stanie. — Przypilnuj jej dzisiaj, Vi. Nie pozwól jej nic robi³.

— Nie pozwolę. — Vi już raz przez to przesz³a i mia³a zamiar robi³ wszystko, co by³o w jej mocy, żeby zapobiec kolejnemu nieszczęściu. Pogrozi³a przyjació³ce palcem, ale Audrey zacięma³a się tylko, zastanawiaj¹c się, dok¹d mógł jecha³ Charlie. Przez ca³e popo³udnie byli zajęci, apotem Charlie wsiad³ do poci¹gu, myśl¹c o tym, co powie Charlotte. Niewygodnie by³o mu podró³owa³ poci¹giem, ale poszed³by do swojego celu nawet po roz³arzonych węglach.

Poci¹g wjecha³ na stację dok³adnie pięć minut przed czwart¹, a on wykuętyka³ o kulach i wezwa³ taksówkę. Poda³ kierowcy adres swojego wydawcy i usiad³ z ty³u, ca³y w napięciu. Nie czu³ nawet bólu, jaki wywo³ywa³a rana, tak by³ skoncentrowany na tym, co mia³ robi³. Podziękowa³ taksówkarzowi i da³ mu przyzwoity napiwek, po czym poepieszy³ do wewn¹trzn budynku

najszybciej, jak tylko mógł to zrobić o swoich kulach. Wszedł do znanego mu gabinetu i zatrzymał się przed biurkiem sekretarki. Zdecydował wcześniej, że najlepiej będzie, jeżeli nie będzie dzwonił, żeby się umówić, tylko od razu zaskoczy Charlotte.

r

Dziewczyna podniosła głowę, była tu nowa i chociaż jego twarz wydała jej się znajoma, nie wiedziała, kim był, i kiedy zapytała o Charlotte, poprosiła go o nazwisko.

— Proszę jej uprzejmie powiedzieć, że przyszedł jej młody. — Uśmiechnęła się czarująco, a dziewczyna wyglądała na całokwicie oszupiała. Nikt jej nigdy nie powiedział, że pani Parker-Scott miała męża. Przypuszczała, że była ona wdową albo rozwódką. Poopiewywała teraz do gabinetu Charlotte, żeby powiedzieć jej, iż jej przystojny młody wrócił z wojny. Była bardzo przejęta, że może przekazać dobrą wiadomość, znacznie bardziej niż Charlotte, kiedy ją otrzymała. Sekretarka wróciła, zaczerwieniona, mówiła, że pani Parker-Scott jest zajęta i żeby zadzwonił i umówił się z nią. — Oczywiście. — Uśmiechnęła się do niej, po czym wszedł do gabinetu Charlotte, podczas gdy dziewczyna wzięła oddech.

— Nie... nie... nie może pan!

— Wszystko w porządku. Spokojnie zamknij za sobą drzwi i stanij spojrzdaj na Charlotte.

— Dzień dobry, Charles — powiedział chłodno spoza biurka, rzucając okiem na jego kule, a potem na twarz. — Ranny?

— Miała najgorszego pecha. Tylko nieznacznie.

— Nigdy nie życzę ci niczego. — Była równie dobrze ubrana i uczesana jak zwykle.

— Nie jestem pewien, czy mogę się z tobą co do tego zgodzić. — Podszedł i usiadł niezgrabnie naprzeciw niej, nie spuszczał jej ani na chwilę z oka. — Przyszedłem omówić z tobą pewną drobną sprawę.

Wydawała się tym lekko zniecierpliwiona i wzruszyła ramionami.

— Nic ci z tego nie przyjdzie, jeżeli chcesz rozmawiać o tym, co się działo. A może chcesz omówić twoje książki.

— Bynajmniej. Jak wiesz, załatwiam to z twoim ojcem. Nie, pomyślałem, że porozmawiam o rozwodzie.

— Nie trać czasu, Charles. Nie będzie żadnego rozwodu.

— Nie? — Uśmiechnęła się do niej z obojętnością. — A twoje przyjaciółki nie mają o to pretensji? Słuchaj, i może im przeszkadza to, że jesteś mężatką. W jej oczach zabłysło podejrzenie.

— Co mają z tym wspólnego moje przyjaciółki?

— Nie wiem. Ty mi powiedz. Ja uważam, że to właściwie dość interesujące, iż starasz się ukryć swój homoseksualizm udając szanowaną mężatkę. — Gdyby się odważył, wybuchłby śmiechem. Wyglądała tak, jakby miała się na miejscu udawać, podniosła się nieco z fotela z twarzą najpierw białą, a potem czerwioną, po czym znów ciężko usiadła.

— Jak możesz sugerować coś podobnego! Jak możesz Ty, który od tylu lat żyjesz z twoimi kobietami, jak możesz mnie tak szkalować... — Ale wyglądała na niezwykle zdenerwowaną.

Bynajmniej. — Był spokojny. — Nie uważam tego wcale za coś

szczególnie szokującego. Zdumiony jestem, że nie jesteś w tej sprawie bardziej uczciwa. Ale to przecie nigdy nie była twoja najmocniejsza strona, moja droga, nieprawdaż? — Wynoś się z mojego gabinetu! — Wstała, wskazując na drzwi, ale on nie ruszył się.

— Obawiam się, że nie zrobię tego, Charlotte, kochanie. Nie wyjdę, dopóki tego nie załatwimy.

— Nie masz dowodów... — Zaczęła się wahać, a on zamierzył się do zadania jej śmiertelnego ciosu, używając kłamstwa, większego niż niektóre z tych, do jakich ona się uciekała.

— Obawiam się, że niestety mam. Przez ubiegły rok kazałem cię odwiedzić i... no cóż, znasz dalszy ciąg... — Spojrzał jej w oczy, które były twarde jak stal, a ona wyszła zza biurka, jakby chciała go uderzyć, ale uchyliła się zręcznie i wzięła ją za ramię.

— Ty draniu! — Płakała, ale on nie czuł dla niej żadnego współczucia. Próbowała zniszczyć mu życie, a teraz nie miała zamiaru dopuścić do tego, żeby zniszczyła życie Audrey.

— Przystąpmy lepiej do sedna sprawy, Charlotte. Nie bawi mnie to ani trochę bardziej niż ciebie.

„Dam rozvodu. Zaraz!

— Dlaczego?

— To absolutnie nie jest twoja sprawa. Ale wiele ryzykujesz. Jeżeli się nie zgodzisz, to zacznę od tego, że opowiem o wszystkim twojemu ojcu, a wścieciwie z przyjemnością pokażę mu dowody, które mam w ręku. — Zbladła na jego słowa. — A potem rozgłoszę to na cały Londyn.

— To potwarz!

— Tylko, jeżeli to nieprawda... a tak nie jest! — Opadła nagle jak balon, z którego uszło powietrze, i poprzez biurko spojrzała na niego z nienawiścią.

— Ty wstrętny skurwysynu... — Jej głos zaciął się, a on pokręcił głową.

— Myślenie, że przez wiele lat bardzo przyzwoicie się w tej sprawie zachowywałem, Charlotte, a teraz zabawa się skończyła. — Wstała, wzięła swoje kule i spojrzała na nią chłodno. — Wszystko jasne? Czy mój adwokat może do ciebie zadzwonić?

— Zastanowię się nad tym. — Ale był to bluff i oboje o tym wiedzieli.

— Daję ci czas do jutra rana. Potem przyjadę tu, żeby zobaczyć się z twoim ojcem... z moimi dowodami.

— Wyność się z mojego gabinetu! — Trzęsła się cała, a on ukłonił jej się z gorzkim uśmiechem.

— Z przyjemnością!

Wychodząc, uśmiechnęła się do sekretarki i poszedł wprost do swojego pustego mieszkania, w którym nie był od półtora roku. Wieczorem zadzwonił do Audrey i obiecał jej, że wróci następnego dnia po południu. Tej nocy spał dobrze, dopóki nie rozległy się syreny. Tym razem nalot był szczególnie ciężki, dowiedziały się, że wiele domów uległo zniszczeniu i były duże straty w ludziach. A kiedy wrócił do swojego mieszkania, zastał kilka wybitych szyb. Zabiła okna dyktła, a potem wykłpała się, ubrała i poszedł z powrotem do Charlotte.

Siedziała tam ta sama sekretarka z ogłupiałą miną i na jego widok podniosła przerażony wzrok. Bóg jeden wiedział, co Charlotte kazała jej mu przekazać. Znała już teraz wszystkie jej wybiegi.

— Pani Parker-Scott mnie oczekuje. — Była to tylko w połowie prawda, ale dziewczyna z przerażoną miną pokręciła głową.

— Ona nie może się z panem zobaczyć.

— Jestem pewien, że może. — Ruszył w stronę drzwi tak jak poprzedniego dnia, a ona podbiegła do niego potrzęsając głową.

— Nie może pan tam wejść. Pan Beardsley tam jest...

— W porządku. To mój teści. — Uśmiechnęła się do niej i wszedł, kucając na swoich kulach, jak tylko mógł najszybciej. Wiedziała, że obecność ojca zdenerwuje Charlotte jeszcze bardziej i tym chętniej zgodzi się na jego dania. Trzymała pod pachą teczkę, aby przekonać ją, że rzeczywiście miała dowody, o których wspomniała.

Ale nie był przygotowany na scenę, jaką zastał w gabinecie Charlotte. Nie było jej tam, a Beardsley sam siedział za jej biurkiem z twarzą ukrytą w dżoniach. Charles zaczął się zastanawiać, czy powiedziała mu o wszystkim sama, ze strachu, że on i tak to za nią zrobi. Beardsley podniósł na niego wzrok, a jego oczy wyrażały tak bezgraniczną rozpacz, że przez chwilę Charlie poczuł dla niego współczucie.

— Dzień dobry. — Chanie nie wiedział, co powiedzie, kiedy ich spojrzenia spotkały się, a starszy mężczyzna skinął głową.

— Nie wiedziałem, że miała się z tobą spotkać. — Spojrzał w kalendarz, tak jakby to cokolwiek zmieniał. — Powiedziałem lin, żeby uprzedzili wszystkich innych.

— Czy ona jest chora? — zapytała Charlie zdziwiony.

— To znaczy, że o niczym nie wiesz? — Pokręcił głową bez słowa. — Zginęła wczoraj wieczorem podczas nalotu. Jej przeklęty pies uciekł z domu i poszła go szukać, i tam ją trafiło. — Zaczęła płakać, a Charlie współczuł mu. Niezależnie od tego, jak ohydnie postępowała wobec niego, jej ojciec uwielbiał ją. — Zabrano ją od razu, jak tylko było można, do szpitala, ale... — Spojrzała na Charliego z ociepleniem. — Umarła dzień rano. — Bardzo mi przykro.

Beardsley skinął głową.

— Po co przyszedł? Nie wiedziałem, że jeszcze w ogóle ze sobą rozmawiacie.

— Teraz nie ma to znaczenia. — By³ nagle za³enowany..., to nic takiego, przyszed³em tylko szanta³owaæ pañsk¹ cór³kê, sir... poczu³ siê obrzydliwie i chcia³ jak najszybciej wyjœæ. Tak bardzo chcia³ zerwaæ ³cz³ce go z ni¹ wiêzi. Tyle ³e teraz wydawa³o siê to takie brzydkie i bez znaczenia. Nie cierpia³ jej, ale kiedyœ przecie³ j¹ lubi³, dawno temu, i to wspomnienie powróci³o teraz do niego. — Przykro mi, sir. Czy móg³by³m w czymœ pomóc?

Beardsley pokrêci³ g³ow¹, potem popatrzy³ na Charlesa w zamyœleniu, a ³zy wci¹ ³ p³ynê³y mu po policzkach.

— Nigdy nie mog³em zrozumieæ, co zasz³o miêdzy wami obojgiem. Z pocz¹tku by³em na ciebie bardzo z³y, ale ona zawsze mówi³a, ³e to nie by³a twoja wina. Myœlê, ³e to bardzo przyzwoicie z jej strony.

— Bardzo — zgodzi³ siê Charlie, krztusz¹c siê tym s³owem, ale mimo to mówi¹c to ze wzglêdu na niego. — To by³o coœ, co dotyczy³o wy³¹cznie

nas dwojga. — Jej ojciec skin¹³ g³ow¹. — Proszê daæ mi znaæ, jeœli

móg³by³m w czymœ pomóc. Zostawiê mój telefon u sekretarki. — Beardsley znów skin¹³ g³ow¹ i Charlie wyszed³ z pokoju z poblad³¹ twarz¹, a jego oczy napotka³y wzrok m³odej sekretarki.

— Próbowa³am panu powiedzieæ...

— Wszystko w porz¹dku. — Zanotowa³ swój telefon u lorda Hawt

horne³a na kawa³ku papieru i wzi¹³ taksówkê na dworzec, a z nadejœciem zmroku by³ ju³ z powrotem na wsi i powoli wszed³ do wielkiego, imponuj¹cego salonu, zastanawiaj¹c siê, gdzie wszyscy zniknêli. Jego podró³ poci¹giem by³a d³uga i spokojna, myœla³ o tym, jak i dlaczego siê z ni¹ o³eni³, i o tym, jak ok³ama³a go w sprawie dziecka. Po tylu latach nienawiœci do niej nagle nie sprawia³o mu to ju³ bólu. Pragn¹³ tylko odsun¹æ to poza siebie i o³eniæ siê z Audrey i przykro mu by³o z powodu starego Beardsleya.

— Charles, czy to ty? — Z biblioteki wysz³a lady Vi w fartuchu,

z ozdobami choinkowymi w rêce. — Dzieci ubieraj¹ choinkê, wygl¹da wspaniale. — Zauwa³y³a jego zmêczone spojrzenie. — Czy coœ siê sta³o? — Bez przerwy martwi³a siê o Jamesa, zawsze myœla³a, ³e ktoœ dowie siê czegoœ przed ni¹. Ale Chanie szybko potr¹sn¹³ g³ow¹.

— To tylko d³uga, nudna podró³ z Londynu.

Skinê³a g³ow¹ z ulg¹ i zaproponowa³a mu fili³ankê herbaty.

— Z przyjemnoœci¹. Jak siê czuje Audrey?

— Œwietnie. Zdrzemnê³a siê trochê po po³udniu. Zagrozi³am jej, ³e

powiem ci, jeœli tego nie zrobi. — Pod¹ ³y³ za ni¹ do kuchni, gdzie zasta³ Audrey, która spojrze³a tylko w jego oczy i od razu domyœli³a siê, ³e coœ siê sta³o.

— Co siê sta³o?

— Nic. Dlaczego?

— Wygl¹dasz na zmêczonego. — Siadaj¹c pomacha³ kulami. — Nie

u³atwiaj¹ one ³ycia. — Oboje wiedzieli, ³e up³yn¹ miesi¹ce, zanim bêdzie móg³ siê ich pozbyæ.

Szrapnel uszkodziæ mu nerw kulszowy, nie na sta³e, jak mu powiedziano, ale dostatecznie, by rekonwalescencja potrwa³a doœæ d³ugo. W pewnym sensie cieszy³a siê nawet z tego. Chcia³a, ³eby by³ przy niej, kiedy urodzi siê dziecko. Teraz jednak nadal przygl¹da³a mu siê badawczo, podczas gdy on pi³ herbatê.

— Czego mi nie chcesz powiedzieæ, Charles? — Obawia³a siê, ³e mog³a to byæ kolejna misja szpiegowska, mimo ³e z jego ran¹ wydawa³o siê to ma³o prawdopodobne.

Rozecemia³ siê z jej uporu.

— Mata Hari. — ³ postanowi³ jej powiedzieæ. Vi by³a znów zajêta z dzieæmi, ale mogli powiedzieæ jej o tym pó³niej. Charlotte zginê³a dzie w nocy.

Audrey by³a przez chwilê zupe³nie zaskoczona, nie w pe³ni uœwiadamiaj¹c sobie nastêpstwa tego faktu. — Sk¹d o tym wiesz?

— By³em u niej wczoraj.

— Po co?

W sprawie, o której rozmawialiœmy wczecniej. ³eby byæ zupe³nie szczerym, poszed³em, aby szanta³em wymusiæ od niej rozwód. Powiedzia³em, ³e przez ca³y ubieg³y rok kaza³em j¹ œledziæ.

— Nie by³ z tego teraz dumny, ale gdyby³ ζ y³a, by³by to dla niego jedyny sposób, ζ eby uwolnia³ si³e od ma³ ζ eństwa z ni¹.

³ co ona powiedzia³a? — Audrey mówi³a cicho, wci¹ ζ zaszokowana wiadomościami.

— By³a wóciek³a, ale oczywiście zgodzi³aby si³e na rozwód. Powiedzia³a, ζ e musi si³e nad tym zastanowi³a, co by³o tylko bluffem, a kiedy poszed³em do niej dzie rano, zasta³em u niej w gabinecie jej ojca, który powiedzia³ mi... — Audrey uję³a jego d³oń, s³usznie odgadła, ζ e czu³ si³e okropnie z powodu swojego postępowania, mimo ζ e nie mia³ przecie ζ wyboru. Okaza³o si³e to dopiero po fakcie, kto jednak mó³ przewidzi³a, ζ e Charlotte zginie tej nocy? — By³ ca³kowicie za³amany, a ja poczu³em si³e jak ostatni skurwysyn.

Skin³a g³ow¹.

— Wszystko w porz¹dku, Charles... nie mog³o³ temu zapobiec. Czy to dlatego pojecha³o³ do Londynu?

Tak. — Westchn¹³. — Ostateczny rezultat jest dok³adnie taki sam, ajakkolwiek by to okropnie brzmia³o, tak jest nawet lepiej. Szybciej. Chc³e si³e z tob¹ od razu o ζ eni³a. — Uo³miechn¹³ si³e i ona odpowiedzia³a uo³miechem.

— Czy to w³o³ciwe?

— Mówisz poważnie? W tych okolicznościami o³ mieszne by³oby, gdybym udawa³ ζ a³ob³e. Prawie jej me widywa³em, a ona robi³a, co by³o w jej mocy, ζ eby zniszczy³a mi ζ y³e. Nie jestem jej winien nawet dnia ζ a³oby. — Pomimo to by³o mu jej ζ al, albo przynajmniej jej ojca. Spojrza³ g³ęboko w oczy Audrey. — Czy wyjdiesz za mnie, Aud?

— Wiesz przecie ζ , ζ e wyjd³e.

— Kiedy? — Nie chcia³ ju ζ czeka³a ani chwili d³u ζ ej.

— Zaraz..., jutro... w przysz³ym tygodniu, kiedy tylko chcesz. — Uo³miechn³a si³e.

Poczekali na powrót Jamesa do domu i pobrali si³e w dzień po Bo ζ ym Narodzeniu. Lord Hawthorne i James byli dru ζ bami Charlesa, a Vi by³a pierwsz¹ dru¹n¹. Molly nios³a bukiet, a Alexandra i James asystowali przy o³lubie. By³ to pi³ekny o³lub w rze³eki, zimny i s³oneczny dzień. Audrey po ζ y³a od Vi pi³ekn¹ bia³¹ jedwabn¹ sukni³e, która by³a na ni¹ odrobin³e za du ζ a i znakomicie ukrywa³a wypuk³o³a jej rosn¹cego brzucha. Tej nocy Audrey i Charles le ζ eli obok siebie, my³o³ o tym, jak dalek¹ odbyli drog³e i jak bardzo si³e kochali.

Le ζ eli szepcz¹c w ciemno³ci, kochali si³e, a potem Chanie otoczy³ j¹ ramieniem i patrzyli na o³wiat³o ksi³e ζ yca szcz³e³eliwi, ζ e znajdowali si³e tak daleko od nalotów na Londyn.

— Chcia³by³m, ζ eby³o zosta³a tu, dopóki dziecko si³e nie urodzi. — Nie lubi³a sposobu, w jaki opowiada³ o wojnie, i patrzy³a teraz na niego z niepokojem.

— A ty tu nie zostaniesz?

— Zostan³e, jak d³ugo b³e³d³e mó³. Ale wcz³o³niej czy pó³Yniej b³e³d¹ znów chcieli mnie gdzie³e wys³a³a, do Kairu czy gdzie indziej.

— Powiedz im po prostu, ζ eby poczekali sz³e³a miesią³cy.

— Uspokój si³e. Niezale ζ nie od tego, co si³e stanie, b³e³d³e tutaj. — Mia³ nadzieję, ζ e b³e³d³e mó³ dotrzyma³ tej obietnicy. Nie chcia³, ζ eby znów co³e jej si³e sta³o, a je³eli im si³e uda, to dziecko mia³o si³e urodzi³a dok³adnie pod koniec jego urlopu. Nie chcia³ zostawa³a w domu jeszcze d³u ζ ej.

— A jak go w³o³ciwie nazwiemy?

— Mo ζ e Edward, po moim dziadku?

Podoba³o mu si³e to imię i przyci¹gn¹³ j¹ bli ζ ej do siebie. — Podoba mi si³e. I mo ζ e Anthony po moim? Edward Anthony Parker-Scott.

— Edward Anthony Charles... — doda³a z uo³miechem i usn³e³a w jego ramionach. Tak cudownie by³o by³a ma³ ζ eństwem.

ROZDZIAŁ XXXXIII

ale

Audrey czu³a si³e teraz zdrowsza ni ζ w ci¹gu wielu ostatnich lat. Chodzili na d³ugie spaceru po

okolicy, a Charles odzysPo Bożym Narodzeniu dni zdawa³y siê ci'gn'æ bardzo wolno, kiwa³ si³y. Raz w tygodniu musia³ meldowaæ siê w najbli¿szym szpitalu wojskowym, gdzie wszyscy zadowoleni byli z poprawy jego zdrowia. Dziecko tak¿e zdawa³o siê dobrze rozwijaæ. Audrey by³a z ka¿dym tygodniem grubsza, a wiosn¹ Charles zacz¹³ dokuczaæ jej, ¿e wygl¹da³a niezgrabnie. Mia³a bardzo niewiele ubrañ, tote¿ zabra³ j¹ parê razy do Londynu, ¿eby sprawdzaæ, co dzia³o siê z ich domem i z mieszkaniem Vi, i ¿eby kupiaæ trochê ubrañ na okres, kiedy bêdzie jeszcze grubsza. Wracaj¹c przywozili zawsze prezenty dla Molly i pozosta³ych dzieci. Molly by³a œliczn¹ dziewczynk¹ i bardzo by³a podekscytowana tym, ¿e latem mia³o pojawiaæ siê niemowlê. — Jak ona do nas przyjdzie, mamusi? Czy jakœe wró¿ka podrzuci nam j¹ do ogrodu?... — No, niezupe³nie... Oboje z tatusiem bêdziemy musieli pojechaæ po dzidziusia do szpitala. I mo¿e to byæ ch³opiec, wiesz? — MoHy zawsze mówi³a o dziecku „ona”, z tak¹ sam¹ pewnoœci¹, z jak¹ Charlie utrzymywa³, ¿e bêdzie to ch³opiec. — Ma³y ch³opczyk te¿ bêdzie mi³y. — Mmm... — Nie by³a zbyt przekonana. — Mo¿e. Czy kiedy dziecko siê urodzi, tatuœ bêdzie musia³ znów wróciæ na wojnê? — Wygl¹da³a na zaniepokojon¹, a Audrey przytuli³a j¹ i skinê³a g³ow¹.

— Tak, kochanie, bêdzie musia³. Tak jak wujek James.

— I ty te¿?

Audrey pokrêci³a g³ow¹.

— Ja zostanê tutaj, z tob¹ i maleñstwem. — Molly przyjê³a jej odpowiedŸ z ulg¹. Dobrze znios³a ich nieobecnoœæ, ale ze zrozumia³ych wzglêdów wola³a mieæ ich oboje w domu. A Audrey widzia³a, jak bardzo

Alexandra i James têsknili za swoim ojcem. Charlie stara³ siê im to

wyrównaæ, bawi¹c siê z nimi, zabieraj¹c ma³ego Jamesa na przeja¿d¿ki, a nawet ucz¹c go prowadziaæ chevroleta, ale nic nie mog³o siê równaæ z ich radoœci¹, kiedy James wraca³ czasem do domu na weekend.

Przyjecha³ na urlop na Wielkanoc i Vi zorganizowa³a dla wszystkich poszukiwanie jajek, wypisuj¹c na nich zabawne powiedzonka i ukrywaj¹c ma³e nagrody i s³odczyce w³atwych do odkrycia miejscach. Audrey by³a ju¿ ponad szeœæ miesiêcy w ci¹¿y i Charles docina³, ¿e j¹ w³aczenie powinni gdzieœ schowaæ jako g³ówn¹ nagrodê. Wygl¹da³a jak najwiêksze jajko, a on bardzo lubi³ k³aœæ d³oñ na jej brzuchu i czuaæ ruchy dziecka.

— Jesteœ pewna, ¿e to nie bliŸniêta?

— Charlie, to wcale nie jest zabawne! — Ale nawet sama Audrey musia³a przyznaæ, ¿e by³a ogromna, a James dokucza³ lin, ¿e spêdzali oni swój miodowy miesi¹c z Audrey w tym „szokuj¹cym stanie”. Wszyscy odetchnêli z ulg¹, kiedy Audrey i Charlie mogÊ siê w koñcu pobraæ. Pomimo wojny by³y to spokojne, szczêœliwe dni, zak³ócone dla Audrey tylko przykroœci¹, jak¹ sprawi³ jej list Annabelle, donosz¹cy, ¿e m¹¿ jej zgin¹³ na Pacyfiku. Audrey zabiera³a siê, ¿eby napisaæ do niej d³ugi, powa¿ny list, ale zaledwie w dwa tygodnie póŸniej Annabelle znów siê odezwa³a. Zaszokowana Audrey dowiedzia³a siê, ¿e wysz³a ona w San Diego za m¹¿ za oficera marynarki. Annabelle by³a doprawdy dziwn¹ dziewczyn¹ i Audrey mog³a sobie wyobraziaæ, jak okropnie prowadzi³a siê — z ca³ym personelem wojskowym San Francisco. Bardzo j¹ to drêczy³o, ale Charlie przypomina³ jej, ¿e nie mo¿e nic na to poradziaæ, i sama musia³a przyznaæ, ¿e ju¿ od lat nie odczuwa³a wobec siostry ¿adnej bliskoœci. Jej ¿ycie by³o teraz tu, w Anglii, i wydawa³o siê niemal szaleñstwem utrzymywanie po³owy w³asnoœci domów w Tahoe i San Francisco, tote¿ by³a ca³kowicie zadowolona pozostawiwszy je Annabelle, która nadal chcia³a tam mieszkaæ. Jej m¹¿ wyruszy³ w kolejny rejs, a ona powróci³a do domu na California Street ze swoimi dzieæmi, które Audrey ledwie zna³a. Z ma³ym Winstonem i Hann¹.

— To dziwne, jak ludzie mog¹ siê ró¿niæ, nawet w tej samej rodzinie — powiedzia³a w zamyœleniu do Charliego. Le¿eli na trawie, pod ogromnym drzewem, jej wielki brzuch stercza³ niczym góra, w której cieniu spoczywa³a, a on delikatnie g³aska³ jej miedzian¹ grzywê i spogl¹da³ na ni¹ z czu³oœci¹. Uwa¿a³, ¿e nigdy nie by³a ³adniejsza. Weszli do domu trzymaj¹c siê za rêce i w tej samej chwili zadzwoni³ telefon. Charles podniós³ s³uchawkê, podczas gdy Audrey kroi³a dla nich obojga jab³ko. Vi wysz³a na zakupy, lord Hawthorne pojecha³ razem z ni¹, a dzieci odrabia³y

lekcje z niani¹, nawet ma³a MoHy.

— Tak...? Tak... nie, tu Charles Parker-Scott, czy mogê odebraæ dla niej wiadomoœæ? — Zapad³a d³uga cisza, a on sta³ odwrócony do ζony plecami. — Czy s¹ tego pewni? — Œciszy³ g³os. — Na pewno nie ma pomy³ki...? Kiedy bêd¹ wiedzieli...? Rozumiem..., proszê do nas zadzwoniaæ. — Od³oζy³ s³uchawkê i sta³ przez chwilê bez ruchu, a Audrey przygl¹da³a mu siê. A kiedy znów siê do niej odwróci³, jego oczy pe³ne by³y ³ez. Nie chcia³ jej powiedzieæ, ale nie móg³ tego przed ni¹ ukryæ.

— Och, Chanie..., co siê sta³o...? — Ale wiedzia³a... w g³êbi serca odgad³a, gdy tylko Charlie zacz¹³ rozmawiaæ przez telefon. To by³ James. — Co siê sta³o?

— Samolot Jamesa zosta³ zestrzelony w rajdzie na Koloniê. Zagin¹³ podczas ak¹ji. Móg³ zostaæ zabity, móg³ dostaæ siê do niewoli, nie wiez¹. Maj¹ do nas zadzwoniaæ, kiedy bêd¹ mieli wiêcej informacji. Niektóre samoloty jeszcze nie wróci³y.

— S¹ pewni, ζe jego samolot nie jest wœród nich?

Pokrêci³ g³ow¹.

— Widziano, jak jego samolot zosta³ zestrzelony.

— O mój Boζe... — Opad³a na fotel, podtrzymuj¹c swój brzuch.

— Uspokój siê, Aud. — Przynió³ jej szklankê wody, a ona poci¹gnê³a ³yk, trzymaj¹c j¹ w drζ¹cej d³oni, i oboje myœleli o Vi. Drugi telefon rozleg³ siê, kiedy ona wchodzi³a w³acenie w drzwi i pocieszy³a jak zwykle, by go odebraæ, ale Charles by³ od niej szybszy. — Ja odbiorê, Vi. — Odwróci³ siê do niej plecami, tak jak zrobi³ to wobec Audrey przy pierwszym telefonie. — Tu Parker-Scott. — Audrey wyda³o siê, ζe jego akcent by³ nag³e bardzo brytyjski, a ton zbyt oficjalny. Tak bardzo nie chcia³a, ζeby im siê to zdarzy³o, i nie wiedzia³a, jak powiedz¹ o tym Vi... i móg³ to byæ Charlie, a nie James... ale chcia³a, ζeby to nie by³ ζaden z nich..., jej oczy by³y pe³ne ³ez i musia³a siê odwróciæ, ζeby Vi tego nie zauwaζy³a. Charlie bardzo szybko od³oζy³ s³uchawkê z oczyma pe³nymi smutku. Spojrza³ na Audrey, a potem na Vi. — Usi¹dŸmy. — yiolet natychmiast zeszywnia³a.

— Co siê sta³o, Charles? Powiedz mi od razu. — Jej g³os drζ¹a³, a on poprowadzi³ j¹ pod ramiê do kuchni i posadzi³ na krzesele, zanim siê do niej odezwa³.

— Powiem ci tyle, ile sam wiem, Vi. Samolot Jamesa zosta³ zestrzelony w powrotnej drodze z nalotu na Niemcy. Przelatywali przez Francjê, nad stref¹ okupowan¹. Nikt nie wie na pewno, ζe zosta³ zabity. Nie moζna siê po prostu niczego dowiedzieæ, dopóki nie bêdzie wiadomoœci, czy dosta³ siê do niewoli... — Albo dopóki wojna siê nie skończy, ale tego jej nie powiedzia³. — Ludzie, którzy widzieli, jak spada³, myœl¹, ζe prawdopodobnie przeζy³. — Violet dysza³a jak z fizycznego bólu, a ca³e jej cia³o drζ¹a³o.

— Rozumiem. Kiedy to siê sta³o?

— Dzieæ wczêœnie rano.

— Czy nie powinni do tej pory wiedzieæ?

Niekoniecznie. Mog¹ nie wiedzieæ jeszcze przez wiele tygodni... a³bo nawet miesiêcy. Musisz czekaæ... i modliæ siê... — Jak strasznie bêdzie powiedzieæ o tym dzieciom.

Vi powiedzia³a im sama i ma³y James stara³ siê opanowaæ jak mêtczyzna, a potem wyszed³, by siê wyp³akaæ w ramionach Charlesa, podczas gdy kobiety zosta³y z Alexandr¹ i MoUy. Vi trzyma³a na kolanach swoj¹ córeczkê, a Audrey trzyma³a Molly i wszystkie rozmawia³y o Bogu, o tym, jaki by³ dobry i jak bardzo kocha³ ich tatusia. MoUy przygl¹da³a im siê ogromnymi oczyma.

— Czy wujek James spotka siê teraz z moj¹ drug¹ mamusi¹ i tatusiem? — Wiedzia³a, ζe urodzi³a siê w Chinach i mia³a innych rodziców. Audrey przytuli³a j¹ do siebie, a ³zy ciek³y jej po policzkach.

— Byæ moζe, kochanie. Ale moζe znowu wróci do nas do domu. — A moζe nie wróci. Najgorsza by³a niewiedza.

Kiedy po³oζy³y dzieci do ³óζek, Violet usiad³a, wpatruj¹c siê w ogieñ•• wzrokiem wyrażaj¹cym absolutn¹ rozpacz. Powiedzenie dzieciom, ζe ich ojciec, byæ moζe, nie ζyje, by³o najtrudniejsz¹ rzecz¹, jak¹ kiedykolwiek zrobi³a. Audrey wyci¹gnê³a teraz do niej d³oñ i obie kobiety siedzia³y, trzymaj¹c siê za rêce i rozmawiaj¹c o Jamesie.

Myćelê, że on mimo wszystko jednak wróci do domu. Czy to bardzo szalona myćel? — Spojrza³a na nich oboje i znów ³zy pop³ynê³y jej strumieniem, a Audrey powiedzia³a, że i ona chcia³a w to samo wierzyæ. — Byæ mo¿e pomog¹ mu Wolni Francuzi. Tak piêknie mówi po francusku... Jej g³os za³ama³ siê i powiedzia³a, że pójdzie teraz na górê, aby podaæ brandy lordowi Hawthorne'owi. Wyszed³ on do swojego gabinetu, gdy¿ by³ zbyt dumny, żeby p³akaæ w ich obecnoœci, a³e Charles domyœla³ siê, jak bardzo musia³ siê on martwiæ o Jamesa. Po³o¿yli siê dopiero o pó³nocy, czekaj¹c, żeby znów zadzwoni³ telefon, z wiadomoœciami o Jamesie... o tym, że powróci³... że by³a to pomy³ka... ale telefon ju¿ tego wieczora nie zadzwoni³.

ROZDZIAŁ XXXIV

statnie dni ci¹¿y by³y dla Audrey naprawdê trudne. Charles czu³ siê ju¿ prawie dobrze i niecierpliw³ siê siedz¹c na miejscu. Zaginiêcie Jamesa sprawi³o, że jeszcze bardziej pragn¹³ wróciæ na wojnê i przydaæ siê do czegoœ. Violet wydawa³a siê znacznie bardziej napiêta ni¿ przedtem, mimo że nadal w spokojniejszych chwilach utrzymywa³a, i¿ wierzy, że James jest tam gdzieœywy. I nie chcia³a wyrzec siê nadziei, dopóki ktoœ nie móg³ jej z ca³¹ pewnoœci¹ powiedzieæ, że jej m¹¿ nie prze¿y³ katastrofy swojego samolotu.

Dzieci powoli przystosowywa³y siê do rzeczywistoœci, choæ prawdopodobnie gorzej, ni¿ gdyby Violet by³a w stanie przyznaæ, że m¹¿ nie ¿y³, albo gdyby mieli tego pewnoœæ. Trudno by³o wci¹¿ utrzymywaæ, że tylko na jakieœ czas znikn¹³ z ich ¿ycia. Tak bardzo wszyscy za nim têsknili, zw³aszcza Violet i dzieci

Audrey sta³a siê tak ogromna, że z trudem mog³a siê poruszaæ, a w dodatku w czerwcu nasta³a fala strasznych upa³ów. Czu³a siê niczym chodz¹ca góra i nie mog³a w nocy oddychaæ. Nie by³a w stanie wykonaæ ruchu, kiedy dziecko kopa³o, pcha³o siê i uderza³o w ni¹. Powiedzia³a Charliemu, że by³o to takie uczucie, jakby ktoœ bi³ j¹ od œrodka. Minê³y ju¿ dwa tygodnie po wyznaczonym terminie porodu, a ona nadal czeka³a. Lekarz powiedzia³, że nie by³o w tym nic nadzwyczajnego, i poleci³, żeby chodzi³a na d³ugie spacery dla zdrowia i du¿o spa³a. Jedno i drugie wydawa³o jej siê niemo¿liwe ze wzglêdu na jej rozmiary, ale zarówno Charles, jak i Vi zmuszali j¹, by wychodzi³a i czêsto spacerowa³a, a w siedemnaœcie dni po terminie kazali jej œæ na spacer po falistych, zielonych wzgórzach. Narzeka³a, kiedy toczyli j¹ do przodu, i wszyscy troje zaœmiewali siê z jej olbrzymich kszta³tów. Spodziewane narodziny dziecka by³y jedynym wydarzeniem, które równowa¿y³o nieco straszliwy smutek po stracie Jamesa.

— Absolutnie odmawiam zrobienia jeszcze jednego kroku. Zrozumie

Bêdziecie musieli nmie nieœæ z powrotem! Najpierw wmuszacie we mnie ogromny obiad, a potem ci¹gniecie mnie na stukilometrowy spacer! — Rozeœmiali siê wszyscy, a ona opad³a na du¿y g³az, odmawiaj¹c zrobienia nastêpnego kroku. — Doœæ tego! Bêdziecie musieli sprowadziæ taksówkê, żeby mnie odwieŹæ do domu. — Podnios³a wzrok na Charlesa, który rozeœmia³ siê.

Musia³aby to byæ naprawdê du¿a ciê¿arówka... — powiedzia³ zamyœlony, a ona uda³a, że chce go uderzyæ. Kiedy jednak wrócili do domu, by³a naprawdê zmêczona i straszliwie rozbola³y j¹ plecy. Poskar¿y³a siê Vi, która zaproponowa³a jej termofor z gor¹c¹ wod¹, a Audrey wspomnia³a, że czuje siê zupe³nie tak, jakby mia³a grypê.

— Dlaczego tak myćelisz? — Vi spojrza³a na ni¹ podejrzliwie.

— Przez ca³y dzieñ u¿alam straszliw¹ niestrawnoœæ... i okropnie ³amie mnie w plecach...

— Naprawdê? — Violet ucemiechnê³a siê zwyciêsko i w chwilê potem poinformowa³a Charlesa, że podejrzewa, i¿ jego syn niebawem siê pojawi.

— To znaczy ju¿ teraz? — Wpad³ w panikê. — Czy ona ju¿ zaczê³a?

— Nie, nie... — uœmiechnê³a siê do niego Violet, choœ oczy jej nie œmia³y siê ju¿ tak jak dawniej... nie bez Jamesa... —Po prostu rozpozna³am niektóre sygna³y ostrzegawcze. Nied³ugo bêdzie gotowa.

— Najwy¿szy czas. — Zauwa¿y³ to z ulg¹, ale tej nocy Audrey zaskoczy³a go, bo zamiast iœœ spaæ zaczê³a przemeblowywaæ ca³y pokój dziecinny. Utrzymywa³a, ¿e nie mia³a tam wszystkiego, co by³o jej potrzebne, i po³o¿y³a siê dopiero po pierwszej, kiedy Charles ju¿ spa³. Nie by³a jednak w stanie wygodnie siê u³o¿yæ i wci¹¿ wstawa³a i spacerowa³a dooko³a. Ból pleców by³ jeszcze gorszy ni¿ w ci¹gu dnia i wszystko j¹ trochê bola³o. Postanowi³a wzi¹æ ciep³¹ k¹piel, ale nawet to nie pomog³o i nagle, kiedy siedzia³a w wannie, z³apa³y j¹ skurcze, zapieraj¹c jej dech w piersi. Spodziewa³a siê, ¿e zgodnie z tym, co pisano w ksi¹¿kach, z pocz¹tku bêd¹ one delikatne, a tymczasem by³o to naprawdê trudne. A kiedy minê³y, zastanawia³a siê, czy nie wydawa³o jej siê tylko, ¿e bóle by³y a¿ tak bolesne. Pocz³a siê teraz lepiej i le¿a³a odprê¿ona w wannie, a kiedy mia³a w³aczenie zamiar wychodziæ, schwyci³ j¹ kolejny atak silnych bólów i musia³a z³apaæ siê kranu, ¿eby nie zacz¹æ krzyczeæ albo nie straciæ równowagi. Wysz³a potem tak szybko, jak tylko potrafi³a, zawinê³a siê w rêcznik i mia³a w³aczenie zawo³aæ Charlesa, kiedy odesz³y jej wody, zalewaj¹c ca³¹ pod³ogê w³azience, i ogarnê³a j¹ panika. Nie tak mia³o siê to odbywaæ. Wszystko mia³o siê dziaæ spokojnie i po kolei, w narastaj¹cym crescendo, którego wynikiem mia³o byæ spoczywaj¹ce w jej ramionach dziecko. To, co siê dzia³o, zupe³nie j¹ rozstroi³o i stara³a siê nie myœleæ o panice, jak¹ odczuwa³a podczas swojego poronienia. Jak tylko mog³a najszybciej, posz³a obudziæ Charlesa. By³o po czwartej, a on odwróci³ siê zaspany i popatrzy³ na ni¹.

— Myœlê, ¿e to ju¿. — Ale nie wygl¹da³a na zadowolon¹. By³a przestraszona i wyci¹gnê³a do niego d³oñ. — Chanie... Bojê siê...

— Nie bój siê. — Usiad³ i uœmiechn¹³ siê do niej ³agodnie. — Wszystko bêdzie dobrze, kochanie. Zaraz siê ubiorê. PosiedŸ tu chwilê i zaraz tobie te¿ pomogê siê ubraæ. — Ale zanim móg³ siê poruszyæ, dosta³a kolejnego ataku bóli i przywar³a do niego, staraj¹c siê z³apaæ oddech i jednocześnie opanowaæ cierpienie, a on zaszokowany by³, jak bardzo cierpia³a. — Od jak dawna to trwa? — Zastanawia³ siê, dlaczego nie obudzi³a go wczêniej.

— Mia³am tylko kilka takich bólów... ale one... o Bo¿e... Charlie... Och... Przywar³a do niego nie mog¹c mówiaæ, a on pomóg³ jej siê po³o¿yæ, patrz¹c na ni¹ z niepokojem.

— Wezwê lekarza.

— Nie zostawiaj mnie... — Mia³a ju¿ kolejne bóle. By³o to nieprawdopodobne. Zaczê³o siê to zaledwie p³ godziny temu, a ona ju¿ rodzi³a.

Pozwól mi tylko wezwaæ lekarza, zaraz wrócê. — Po drodze zapuka³ do drzwi Vi i powiedzia³ jej, co siê dzieje, a potem pobieg³ do telefonu. Lekarz odezwa³ siê zaspanym g³osem i powiedzia³, ¿e zaraz bêdzie na nich czeka³ w szpitalu. By³ ca³kowicie spokojny i Chanie zazdroœci³ mu tego, kiedy poœpieszy³ z powrotem do ich pokoju, gdzie Vi trzyma³a za rêce Audrey siedz¹c¹ na ³ó¿ku z podgiêtymi i rozchylnymi nogami, wa³cz¹c¹ z bólami. Charlie spojrze³ na ni¹, a potem na Vi i odezwa³ siê najpierw do Violet. — Musimy j¹ zawieŸæ do szpitala. — Vi nie by³a o tym przekonana, ale nic nie powiedzia³a, a Charlie poœpieszy³ do ³azienki, zabieraj¹c ze sob¹ spodnie, koszulê i skarpetki, po czym ukaza³ siê dostatecznie ubrany, by ruszyæ z Audrey do szpitala. Wskoczy³ w buty i znów spojrze³ na Vi. — Zapalê samochód. — Ale Audrey potrz¹snê³a g³ow¹ i macha³a do niego tak rozpaczliwie, ¿e nie by³ w stanie jej zostawiaæ. Podszed³ znów do ³ó¿ka i zajrza³ jej w oczy. By³a taka przestraszona i tak bardzo cierpia³a. — Bêdê siê œpieszy³, przyrzekam...

— Nie..., nie odchodŸ... nie mogê jechaæ...

Vi nie chcia³a go straszyæ.

— Bojê siê, ¿e mo¿e byæ za póŸno. Zadzwoñ jeszcze raz do lekarza i powiedz mu, co siê dzieje. Mo¿e on bêdzie móg³ tu przyjechaæ.

— I odebraæ dziecko w domu? — Charles by³ przera¿ony. A jeœli coœ siê stanie? Chcia³, ¿eby by³a w szpitalu, ale coœ w oczach Vi sprawi³o, i¿ zrozumia³, ¿e powinien jej s³uchaæ, a zaledwie w godzinê od pocz¹tku porodu Audrey zaczê³a krzyczeæ. Zdenerwowa³ siê tym ogromnie i pobieg³ do

telefonu, zastaj¹c jeszcze lekarza, który ju^ż wychodzi³ z domu. Zgodzi³ si^ę on z Vi i powiedzia³, ^że natychmiast przyje^żd^ża do rezydencji Hawthorne³ów, i rzeczywi^ęcie dotrzyma³ s³owa. By³ tam w pi^ętna³cie minut pó^żniej. Audrey z twarz¹ pokryt¹ potem ^ociska³a Charlesa i Vi za r^ęce, nie b^ęd¹c w stanie si^ę opanowa^æ, dostaj¹c hysterii z bólu, kiedy g³ówka dziecka pcha³a si^ę na d³. W pewnej chwili ca³a zacz^ęta dr^że^æ.

Lekarz wszed³ spokojnie do pokoju, spojrz³ na ni¹, a potem podszed³ bli^żej do ³ó^żka, zagl¹daj¹c jej w oczy z powa^żnym wyrazem twarzy. Odezwa³ si^ę do niej g³o^ono, ale grzecznie.

— Prosz^ę mnie pos³ucha^æ. Pani dziecko zaraz tu b^ędzie. Prosz^ę s³ucha^æ! Chc^ę, ^żeby wzi^ęta pani g³ęboki oddech... — Patrzy³ jej w oczy, które rozszerza³y si^ę na skutek nadchodz¹cego skurczu. — Teraz! Oddech!... — Wyj¹³ jej d³onie z r¹k Vii Jamesa. — Oddycha^æ! Dysze^æ... dysze^æ... jak pies... o tak! — Krzycza³ na ni¹ i Charles patrzy³ zafascynowany, ale Audrey robi³a to, co jej kaza³, i kiedy skurcz min¹³, tym razem wygl¹da³a na zadowol¹n¹ z siebie. Lekarz kaza³ jej wzi^æ kolejny g³ęboki oddech i zamkn¹æ oczy, po³o^ży³ lekko r^ęk^ę na jej brzuchu i kiedy poczu³, ^że nadchodzi kolejny skurcz, znów wydawa³ jej te same polecenia. By³a znów opanowana, a Charles sta³ obok patr¹c na ni¹. — Zbadam pani¹ teraz, Audrey — powiedzia³ lekarz i poprosi³ Charlesa, ^żeby przytrzyma³ j¹ za ramiona. Tym razem jednak znów straci³a kontrol^ę nad sob¹ na skutek bólu wywo³anego badaniem. — To ju^ż nied³ugo — powiedzia³ po cichu do Charlesa i znów zacz¹³ wydawa^æ Audrey polecenia. W pewnej chwili straci³a panowanie nad sob¹ i przez ostatnie pi^ęæ minut by³a w stanie tylko ci^ęko dysze^æ, pcha^æ i krzycze^æ, ale lekarz przysun¹³ si^ę nagle do niej jeszcze bli^żej i podczas jednego z jej najstraszliwszych krzyków mrukn¹³ z zadowoleniem, po czym rzuci³ szybkie spojrzenie na Charlesa, po którego policzkach p³yn^ęty³ ³zy. Ukaza³a si^ę g³ówka dziecka i Charles wyda³ z siebie g³o^ony szloch, podczas gdy Audrey patrzy³a na niego, a on ze zdumieniem przygl¹da³ si^ę jej i dziecku pomi^ędzy jej nogami.

— O Bo^że... och, kochanie... ju^ż wychodzi... jest pi^ękny! — Charlie by³ ca³kowicie oszo³omiony, podczas gdy lekarz przekr^ęci³ mocne ma³e ramionka i wydoby³ go w ca³o^oci, a po chwili dziecko le^ża³o ju^ż na brzuchu matki spogl¹daj¹c na ni¹, a Charlie dotkn¹³ swojego syna, którego od tak dawna pragn¹³, i oboje rozp³akali si^ę, a potem spojrzeli na Vi, która tak^że p³aka³a i cemia³a si^ę razem z nimi. By³a to najpi^ękniejsza rzecz, jak¹ widzia³a w swoim ^życiu. Powiedzia³a o tym lekarzowi, a on odsun¹³ si^ę nieco, wygl¹daj¹c na zadowolonego.

— Nowe metody... w bardzo starej sztuce. — U^oemiechn¹³ si^ę do Audrey i jej syna. — Dala sobie pani znakomicie rad^ę, pani Parker-Scott. Doktor Dick-Reed by³by z pani bardzo dumny. — Stosowa³ jego metod^ę z ogromnym powodzeniem. Audrey nigdy nie wydawa³a si^ę bardziej promienna ni^ż wtedy, gdy Chanie pomóg³ jej przy³o^ży^æ syna do piersi, a on zacz¹³ delikatnie ss^æ. W godzin^ę pó^żniej le^ża³a ju^ż umyta i uczesana w doprowadzonym do porz¹dku ³ó^żku, trzymaj¹c dziecko, a Charlie siedzia³ obok niej wpatruj¹c si^ę w ten cud, który im si^ę urodzi³. Mia³ delikatne rudawe w³osy, podobnie jak matka, i ogromne oczy, ale w zasadzie podobny by³ do Charlesa. Scena by³a tak pe³na czu³o^oci, ^że Vi poczu³a, i^ż musi wyj^oæ. Nie by³a niemal w stanie na nich patrze^æ... nie teraz, kiedy James... by³o jej wstyd, bo przecie^ż taka by³a ze wzgl^ędu na nich szcz^ęœliwa. By³a sz³sta i s³o^once w³acenie wszed³o w ten pi^ękny, b³êkitno-z³oty lipcowy dzie^o, a ptaki zacz^ęty ^opiewa^æ na rosn¹cych w pobl^żu drzewach.

Vi wysz³a przez kuchenne drzwi i patrzy³a, jak lekarz odje^żd^ża³, kiedy zobaczy³a, ^że nadje^żd^ża inny samochód, stary i obt³uczony, którego nigdy przedtem nie widzia³a, a za jego kierownic¹ siedzi jak^oœ m^ęczyzna. Zastanawia³a si^ę, kto by to móg³ by^æ, i nie mog³a nic wymyœli^æ, kiedy nagle serce jej zamar³o... to nie by³o mo^żliwe..., to niemo^żliwe... Wyda³a z siebie krzyk, który dobieg³ do Audrey i Charlesa... i Charles wybiegi p^opiesznie z pokoju, ^żeby zobaczy^æ, co jej si^ę sta³o. Ujrza³ otwarte kuchenne drzwi i Vi, która sta³a na zewn¹trz, wroceni^ęta w ziemi^ę, z r^ęk¹ na ustach. A z samochodu wysiad³ James i przystan¹³ tam dostatecznie d³ugo, by zobaczy^æ, jaka by³a pi^ękna... kobieta, o której ^oni³ przez trzy miesi¹ce, kiedy przedzieral si^ę z Francji z pomoc¹ partyzantów... i nagle by³a tu przed nim. Rozp³aka³ si^ę i powoli, utykaj¹c lekko, podszed³ do niej. Straci³ rami^ę, ale ^żadne z nich o to nie dba³o, by³ ^żywy... ^żywy!... Chanie sta³, patr¹c na nich, po czym odwróci³ si^ę. Wróci³ do Audrey z twarz¹ we ³zach i wyrazem zdumienia w oczach, a ona od razu odgad³a, ^że co^o si^ę sta³o. Usiad³a wyprostowana na ³ó^żku i spojrz³a na niego.

— Co siê sta³o, Chanie?

Zacz¹³ szlochaæ, nie mog^{1c} znaleŹæ s³ów..., obaj pojawili siê tego samego dnia, zaledwie w chwilê po sobie, jego syn i jego najlepszy przyjaciel...

— To James... jest tutaj. Trzymaj^{1c} dziecko, opuœci^{3a} g³owê z powrotem na poduszki i rozp³aka^{3a} siê. Ich modlitwy zosta^{3y} jednak wys³uchane. A Vi przez ca^{3y} czas mia^{3a} raê. ³y... a teraz wróci³ do domu.

— Dziêki Bogu. — Wziê^{3a} Charliego za rêkê i siedzieli tak, uszczêliwieni b³ogos³awieñstwem, jakie na nich sp³ynê³o.

Minê³o nieco czasu, zanim James przyszed³ zobaczyæ ich troje, i nie mieli s³ów na to, by wyraziæ, co czuli. By³ tam œmiech i ³zy, a nieco póŹniej i dzieci tak^{3e} krzycza^{3y} i p³aka^{3y}, James i Alexandra przytuleni do niego, a Molly tañcz^{1c} doko^{3a} i zagl¹daj^{1c} do ma³ego braciszka, który wreszcie siê zjawi³. By³ to dzieñ, którego ³adne z nich nie mia³o zapomnieæ, a Charles i Audrey zgodzili siê od razu, ^{3e} ich pierworodny powinien mieæ jeszcze jedno imiê. By³ to wiêc teraz James Edward Anthony Charles Parker-Scott... a poza tym przeœliczne niemowlê.

ROZDZIAŁ XXXXV

Up³yn¹³

jeszcze miesi^{1c}, zanim rany Charlesa zupe³nie siê zagoi^{3y}, po czym znów zg³osi³ siê on do Ministerstwa Obrony. Rana wci¹ ³ mu jeszcze trochê dokucza^{3a}, ale nie tak, ^{3e}by mog³o go to zatrzymaæ d³u³ej w domu. By³ tu ju³ dostatecznie d³ugo, prawie osiem miesiêcy, i niecierpliwi³ siê, by wróciæ do czynnej s³u³by. Czekaa^{3y} go teraz jednak inne zadania. Chcieli, ^{3e}by powróci³ znów do Afryki Pó³nocnej, ale tym razem do Casablanki. Mia³ tam wiele do zrobienia i Audrey by^{3a} niemal zazdrosna, kiedy wyje³d^{3a}. By^{3a} zazdrosna o przygody, jakie tam prze³yje... i straszliwie bez niego samotna. Mia³ tam jednak wa³ne zadania do spe³nienia. Zwierzy³ siê jej z tego przed wyjazdem. Jecha³ tam znowu oficjalnie jako korespondent, ale w tajemnicy zosta³ wyznaczony do akcji, która nosi^{3a} kryptonim „Operacja Pochodnia”. By^{3a} to wspólna akcja Brytyjczyków i Amerykanów, maj^{1ca} przygotowaæ teren do jesienno³go desantu si³ alianckich w Afryce Pó³nocnej, który mia³ im przynieœæ wiêsz¹ kontrolê nad Morzem Śródziemnym. By³o to dok³adnie to, czego Charles teraz potrzebowa³, i jego oczy, gdy opowiada³ o tym Audrey, b³yszcza^{3y} z podniecenia. Mia³ nawet uczestniczyæ póŹniej w spotkaniach z genera³em Eisenhowerem. Wys³ano go zatem do Casablanki, by zebra³ informacje potrzebne przed l¹dowaniem tam jesieni¹ si³ alianckich. W przeciwieñstwie do Egiptu Casablanka nie znajdowa^{3a} siê w rêkach aliantów, ale technicznie, podobnie jak Algier i Oran, by^{3a} pod w³adz¹ francuskiego rz¹du Vichy, mimo ^{3e} bez przerwy knuto tam ró³ne intrygi. Byli tam tak^{3e} Niemcy, choæ nie w zorganizowany sposób, jak równie³ Wolni Francuzi, Brytyjczycy, Amerykanie i wszyscy wszystkim sprzedawali informacje, kradli mu^{3y} i handlowali narkotykami. By³o to zupe³nie niezwyk^{3e} miejsce i nale^{3a}o byæ przygotowanym na wszystko. Najkorzystniejsze by³o w tym wszystkim to, ^{3e} Niemcy byli teraz zbyt zaangażowani dalej na wschodzie, by troszczyæ siê o to, co dzia³o siê w tych miastach, co dawa³o ogromne prawdopodobieñstwo, ^{3e} w wyniku tej sytuacji l¹dowanie oka^{3e} siê ogromnym sukcesem. S³uchaj^{1c} go, Audrey naprawdê mu zazdroœci^{3a} ale musia^{3a} teraz zostaæ z dzieckiem, poza tym z przyjemnoœci¹ postanowi^{3a} zapewniæ Vi nieco czasu, który mog³aby spêdziaæ sama z Jamesem, po tym wszystkim, co dla niej zrobi^{3a}. Wymieni^{3y} siê teraz rolami. Audrey przez wiêszocæ czasu zajmowa^{3a} siê ca³¹ czwórk¹ dzieci, podczas gdy Vi i James jeŹdzili na przeja³d³ki i chodzili na d³ugie spacery, cieszc^{1c} siê teraz ka³d¹ chwil¹ po jego powrocie z grona umar³ych. Audrey dzieli^{3a} siê z nimi wszystkimi listami od Charliego. Casablanka wydawa^{3a} siê fascynuj¹cym miejscem i oczywiste by³o, ^{3e} Charlie by³ tam szczêliwy.

Zgodnie z tym, co pisa³, w mieście wrza³o od ludzi, intryg, zamętu i dekadencji i Audrey jego s³owa przywodzi³y nieco na myśl Szanghaj. By³o to tak róż³e od uporządkowanego życia w Kairze, choć niezbyt od niego oddalone. Według Charlesa by³o tam brudno i śmierdząco, a opis pokoju hotelowego, w którym mieszka³, sprawi³, że Audrey niemal dosta³a gęsiej skórki. Najważniejsze by³o jednak to, że desant aliantów w Afryce Północnej zależa³ w dużej mierze od niego. Oczywiście o tym nie mógł³ wspominać w swoich listach do niej i umiera³a z ciekawości, co tam się dzie³o.

Wiedzia³a, że Wolni Francuzi mieli tam bardzo mocne pozycje, ale oficjalnie w³adzę sprawowa³ tam rząd Vichy, który jednak nie zdawa³ się nikogo niepokoić. Funkcjonariusze rządu spędzali większość czasu pijąc lub w towarzystwie prostytutek i przez ca³y czas prosto przed ich nosem odbywa³y się nieprawdopodobne historie. Nikogo to najwyraźniej nie obchodzi³o, że Włosi, Niemcy, Anglicy i Amerykanie krężyli po ulicach kupując i sprzedając to, po co tam przyjechali. Charlie napisa³ stamtąd kilka interesujących reportaży i przysła³ Audrey zdjęcia sprzedających papierosy dzieci i prostytutek wystających na rogach ulic pod po³złdliwymi spojrzeniami żołnierzy. By³a to ludzka zbierania, która wydawa³a się fascynująca, jeżeli potrafi³o się zapomnieć o odwrotnej stronie medalu. Charlie jeździ³ też do Oranu, Rabatu i Algieru. Ale Casablanka by³a centrum tego świata. We wrześniu, październiku i listopadzie si³y lądowe przeprowia³y się przez Morze Śródziemne. Niemcy wiedzieli o ich obecności, ale nie potrafili odgadnąć, dokąd zmierzają. Nadal zaprzętnięci byli działaniami na wschodzie, w Egipcie i Libii, i wszystkich zaskoczy³o niespodziewane lądowanie aliantów jednocześnie w Casablance, Oranie i Algierze siódmego i ósmego listopada 1942. Odby³y się krótkie potyczki między Brytyjczykami i garnizonami rządu Vichy, ale Brytyjczycy szybko je sobie podporządkowali i natychmiast wyładowali tu ludzkie Eisenhowera. I miasto powróci³o do swego poprzedniego stanu, tyle że jeszcze bardziej ożywione. Nadal wrza³o tam od aktywności, tajemnic i intryg pomiędzy najróżniejszymi ugrupowaniami które się tam znalazły, i sta³o się ono rodzajem punktu przekątnikowego dla ³1czników Wolnych Francuzów, którzy przekazywali ludzi i informacje od i do ruchu oporu w okupowanej Francji.

W styczniu Churchill i Roosevelt oraz generałowie Giraud i de Gaulle przybyli do Casablanki na uroczystą konferencję, w wyniku której Eisenhower został naczelnym dowódcą zjednoczonych Sił Zbrojnych w Afryce Północnej, a wkrótce potem w ręce brytyjskie dosta³o się Tripoli. Od tej chwili Charhe meldowa³ o wszystkim bezpośrednio Amerykanom. Wyjaśni³ to Audrey dokładnie w liście, a ona z kolei opowiedzia³a Jamesowi i Vi. Tylko o tym potrafi³a teraz mówić. Charhe i jego misja w Afryce Północnej. Mimo że mog³a o tym rozmawiać tylko z Jamesem i Vi.

— Biedactwo, jest bez niego tak rozpaczliwie samotna — powiedzia³a pewnego wieczora Vi do Jamesa. Pamięta³a sama aż nazbyt dobrze, jak trudne by³o to dla niej, ale teraz wiedzieli przynajmniej, że Charlie by³ bezpieczny, przynajmniej na razie. I nie wygląda³o na to, żeby mia³ się podejmować jakichś straszliwych niebezpiecznych misji, w każdym razie nie wynika³o to z jego listów.

James oczekiwa³ w tym czasie na powołanie do pracy za biurkiem, a Vi myśla³a o tym, żeby wrócić z nim do Londynu, zostawiając dzieci w rezydencji Hawthorneów z teściem i oczywiście z Audrey, która pozosta³aby z Molly i małym Edwardem, jak nazywali dziecko. Trzech Jamesów w jednym domu, tego jednak by³oby zbyt wiele.

— W końcu ktoś mógł³by mnie posłuchać o brudzenie pieluch, a jego o popijanie piwa — zażartowa³ któregoś dnia James z Audrey, a ona roześmia³a się. Jego poczucie humoru by³o równie znakomite jak dawniej, a Vi tak³e wróci³a do siebie, mimo że w jej oczach nadal czai³o się ostrze ukrytego bólu. Tak wiele przesz³a czekając na Jamesa, kiedy wszyscy myśleli, że zgin³. Opowieści o tym, jak wydosta³ się z Francji, by³y niezwykłe. Najgorsza dotyczy³a tego, jak straci³ rękę. Przez osiemnaście dni pozostawa³ nieprzytomny w jakiejś stodole w Prowansji. Audrey drża³a na samą myśl o tym. Ale teraz wszystko by³o już dobrze.

W kwietniu Charlie donosi³ im, że Rommel powróci³ do Niemiec, pokonany i chory, i Audrey przypomina³a sobie „wywiad”, który przeprowadzili z nim już tak dawno. Sprawia³o to, że znów zapragnę³a w tym wszystkim uczestniczyć. W maju Vi i James wrócili do Londynu i otworzyli na nowo swój dom. James mógł³

mieszkaæ w domu i w ci¹gu dnia pracowaæ w biurze, a Vi nie chcia³a siê z nim teraz roz³¹czaæ. Nawet na jeden dzieñ. Audrey doskonale to rozumia³a i sama czeka³a, by Charlie przyjecha³ do domu choæby na kilka dni, ale na krótko przed urodzinami Edwarda dosta³a od niego telegram mówi¹cy, ÷e wbrew uprzednim obietnicom nie bêdzie w stanie siê wyzwaæ.

„ZROBIÊ, CO W MOJEJ MOCY. JAK NAJSZYBCIEJ. PRZEPRASZAM, TERAZ NIE MOGÊ BYÆ W DOMU. BROŃ TWIERDZY. KOCHAM JAK ZAWSZE. CHARLIE”. Ale ona by³a ju¿ tym zmêczona. Ju¿ od kilku miesiêcy nie karmi³a dziecka piersi¹ i robi³a wszystkim tyle zdjêæ, ÷e nie potrafi³a sobie wyobraziæ, jak mog³aby robiæ choæby jedno wiêcej. Z wyj¹tkiem Edwarda wszyscy wydawali siê dosyæ samodzielni. Molly by³a zajêta i mia³a wielu przyjació³, Alexandra i James dorastali, a ma³y Edward by³ równie szczêeliwy z niani¹ czy lordem Hawthornem, jak z ni¹ sam¹. Opowiada³a o tym Jamesowi i Vi, jedz¹c z nimi któregoœ wieczora kolacjê w Londynie, kiedy znów musieli ukryæ siê w schronie. Nic siê nie zmieni³o.

— Czujê, ÷e masz zamiar coœ robiæ, Aud. — James spojrz³ na ni¹. Mam racjê? Wyczyta³ to w jej myœlach, zanim jeszcze sama to odgad³a.

— Jeszcze nawet o tym nie myœla³am. Minê³o pó³tora roku od jej powrotu z Afryki Pó³nocnej i niezale¿nie od tego, czy chcia³a siê do tego przyznaæ, pragnê³a tam wróciæ, g³ównie dlatego, ÷e chcia³a byæ znowu razem z Charliem. Spojrz³a nagle na nich oboje i zrozumia³a, ÷e James mia³ racjê. Dok³adnie tego pragnê³a. Nastêpnego dnia posz³a do Ministerstwa Obrony i wszystko tam wyjaœni³a. Nie musia³a ich d³ugo przekonywaæ. Poprzednim razem wykona³a swoje zadanie bardzo dobrze i mieli teraz dla niej du¿o pracy w Afryce Pó³nocnej. Obiecali, ÷e skontaktuj¹ siê z ni¹ w ci¹gu kilku dni, tote¿ pozosta³a z Jamesem i Vi oczekuj¹c na wiadomoœæ. A kiedy zadzwonili, wyda³a okrzyk radoœci i wieczorem pojecha³a z powrotem na wieœ. Kiedy siê teraz nad tym zastanawia³a, nie by³a ju¿ taka pewna, ÷e podjê³a s³uszn¹ decyzjê. Dziecko wci¹¿ jej potrzebowa³o i Molly tak¿e... ajednak tak bardzo pragnê³a byæ z Charliem. Dzieci by³y tu szczêeliwe i zadowolone, a ona bêdzie mog³a wróciæ, kiedy tylko zechce. Jad¹c taksówk¹ do domu, czu³a siê straszliwe rozdarta, a kiedy wesz³a do œrodka, zasta³a ma³ego Edwarda gaworzc¹cego radoœnie w ramionach lorda Hawthorne’a i MoUy, która mocowa³a siê przyjaŹnie z Jamesem. Podnieœli na ni¹ wzrok, a ona ucemiechnê³a siê do nich, zastanawiaj¹c siê, jak powie MoHy o tym, ÷e znowu wyje¿dzi. Ale tym razem Molly j¹ zaskoczy³a.

Tego wieczora Audrey usiad³a na brzegu jej ó¿eczka, pog³aska³a jedwabiste czarne w³oski, które zawsze przypomina³y jej o Ling Hui, i powiedzia³a, ÷e zastanawia siê nad ponownym wyjazdem.

— Postaram siê tym razem nie zostaæ zbyt d³ugo.

— Czy tatuœ znów zosta³ ranny? — Zwróci³a zaniepokojony wzrok ku twarzy Audrey. Ale Audrey potrzasnê³a g³ow¹ z dodaj¹cym otuchy ucemiechem.

— Nie, kochanie, wszystko jest dobrze. Po prostu czujê, ÷e powinnam byæ tam przy nim, aby nie czu³ siê zbyt samotny. — Dotyczy³o to tak¿e jej i nie by³a z tego powodu zbyt dumna. Ale taka by³a, i to by³a rzeczywistoœæ... te same geny pêdzi³y jej ojca na kraj œwiata, byæ mo¿e któregoœ dnia Edward tak¿e poczuje to samo i bêdzie siê zastanawia³, sk¹d mu siê to wziê³o. — Ale chcia³abym byæ tak¿e tutaj. Czasami trudno zdecydowaæ, co nale¿y robiæ.

Molly kiwnê³a g³ow¹. Rozumia³a to. Mia³a dziewiêæ lat i mimo ÷e nie chcia³a, by matka wyje¿dzi³a³a, to rozumia³a jej s³owa. Mama Alexandry i Jamesa tak¿e by³a z dala od nich, choæ nie a¿ tak daleko. Mieli jednak siebie nawzajem i Dziadzia, jak go nazywali.

Czy bêdziesz do mnie pisa³a? — Zwróci³a na ni¹ swoje ogromne oczy i Audrey poczu³a, jak serce jej siê œcisnê³o. Nastêpnego dnia poczu³a siê jeszcze gorzej, kiedy ma³y Edward zacz¹³ chodziæ. Prawie niemo¿liwe wydawa³o jej siê, by siê teraz od nich oderwaæ, i kiedy tego wieczora usiad³a z lordem Hawthornem przed kominkiem, poci¹gaj¹c porto, poczu³a, ÷e siê walia. Jeœli wyjedzie, bêdzie têskni³a za wszystkimi i za wszystkim tutaj. Ale teraz têskni³a za Charliem.

— Musisz iœæ tam, dok¹d prowadzi ciê serce, Audrey — powiedzia³ lord Hawthornle. W pewnym sensie przypomina³ jej dziadka, mimo ÷e nie by³ ani tak surowy, ani tak trudny. Ale, podobnie jak jej dziadek, by³ on m¹drym cz³owiekiem o dobrym sercu.

— Czasami tak trudno jest podj¹æ decyzjê. Chcia³abym byæ tu z nimi i tam razem z nim, i sama nie wiem, co robiæ.

— Dobrze się nimi zajmę w twoim imieniu. — Spojrzaj na nią i uciesz się pogodnie, a ona wiedzia, że to prawda.

Wiem o tym, w przeciwnym razie nie myślałbym nawet... Ale w głębi serca wiedzia, że musi wyjechać. Była to jednak najtrudniejsza rzecz, jak kiedykolwiek zrobiła, tak jej się zwłaszcza wydało, kiedy w kilka dni później wzięła dziecko w ramiona, a potem podała je lordowi Hawthornle'owi i po raz ostatni ucałowała go. poprosiła ich, żeby nie odprowadzali jej na stację. Nie byłaby w stanie tego wytrzymać. Teraz, kiedy samochód odjeżdża, obejrzę się i zobaczę Molly, która z rozpuszczonymi na wietrze włosami biegnie przez trawnik za Jamesem, i małego Edwarda, który podziękuję niezgrabnie za nich, piszczy na głos i ciemniej się, kiedy upada. Pomachali jej tylko raz i wrócili do swojej zabawy, a ona wiedzia, że nic im się bez niej nie stanie.

ROZDZIAŁ XXXVI

Przed wyjazdem Audrey zobaczyła się z Vi tylko na chwilę i rozmawiały ze sobą krótko. Nie miała wiele czasu przed odlotem samolotu, a Vi odwozają do bazy RAF-uj zostawiła przed frontowym wejściem. Znała to dobrze, a teraz wyszła i ucałowała Audrey.— Uwaga na siebie, Aud. I wracaj cała i zdrowa.

— Oboje wrócimy. Dbaj o siebie i o Jamesa. — Obie kobiety wymieniły smutne uśmiechy. — Będzie za tobą okropnie tęskniła. Tyle razem przeszły i niczym dziecko czuła się teraz jak zdrajca zostawiając przyjaciółkę. Ale było to w niej tak silne, potrzeba wyjazdu, bycia ze swoim mężczyzną, gdziekolwiek by on był.

Jestem wspaniałą dziewczyną. I ogromnie cię podziwiam.

Za co? — Audrey była zaskoczona i zdziwiona.

Za to, że masz odwagę odejść i być razem z nim. Słusznie robisz, a dzieci dadzą sobie znakomicie radę. — To wcale nie musiało być łatwiej, by poczuła się wolna, a teraz ucałowała Violet po raz ostatni i machając do niej patrzyła, jak przyjaciółka odjeżdża.

Zameldowała się, a późnym wieczorem wsiadła do samolotu i niedługo potem byli już w drodze. Przypomniała jej się nagle podróż do Kairu, kiedy jechała do niego nie uprzedziwszy go o swoim przyjeździe. Tym razem tak się nie spodziewała, ale nie wydawało jej się, żeby miała jej to za złe. Lot był długi i niewygodny w pełnym przeciśniętym samolocie, który twardo wylądował na lotnisku, a zażądanie zębami, a nerwy itak miała już roztrzęsione. Nie widziała go prawie od roku i serce jej biło teraz na samą myśl o nim. Zastanawiała się, co powie, gdy ją zobaczy. Może będzie wścibski, że przyjechała teraz, kiedy byli małżeństwem i mieli dziecko. Wsiadając z samolotu, ucałowała swój aparat i podobnie jak wtedy w Kairze wskoczyła do jeepa, który zawiózł ją do jego hotelu. Panowała tu zupełnie inna atmosfera. Przypominało to bardziej Istambuł, z jego meczetami, bazarami, brudem i zapachami, ale w powietrzu unosił się tu aromat, który szedł do głowy. Oczywiście kręciła dokoła, wszystko chłonąc, i odruchowo zaczęła celować swoim aparatem, a za każdym razem, kiedy się zatrzymywali, było z dziesięć zdjęć do zrobienia przed ponownym odjazdem i nagle poczuła się taka zadowolona z tego, że przyjechała. Tu było jej miejsce. Wzięła oddech i napełniła płuca ostrym od zapachów powietrzem. Kiedy wysiadła przed hotelem, czuła się jak ktoś zupełnie inny. Rozejrzała się i powoli weszła do ogrodu, żeby o niego spytać. Mężczyzna w recepcji rozmawiał z nią po francusku i doskonale wiedział, kim była Chanie.

Duż, mademoiselle, il est làz. Ucałowała się. W barze. Gdzie prawdopodobnie odbywały się wszystkie transakcje. Weszła do ogrodu, czując, że serce jej bije, tak jak biło dla niego od lat, i przypomniały jej się dziesiątki innych okazji... kiedy spotkała się z nim wtedy w Wenecji... podróż do Istambułu... do Szanghaju i do Pekinu... kiedy odjeżdżała z Harbinu... spotkanie w San Francisco... W Antibes, i znów w Londynie... I Kair, kiedy przyjechała do niego po raz pierwszy. Jeździli dokoła świata, otaczając go swymi sercami i dłońmi, a teraz stała oto dokładnie za jego

plecami I przesunę³a delikatnie palcem po jego karku.

— Postawiæ ci jednego? — Ku jej rozbawieniu zerwa³ siê na równe nogi i odwróci³ siê rozniewany, po czym jego oczy rozszerzy³y siê, gdy j¹ zobaczy³.

— Niech mnie cholera... — Os³upia³. — Co ty tu robisz? — Ale nie wygl¹da³ na niezadowolonego. Jego oczy patrzy³y ciep³o i marzy³ tylko o tym, ¿eby ca³owaæ jej wargi. Tak strasznie za ni¹ têsni³, a teraz kiedy mieli dziecko, którym nale¿a³o siê zaj¹æ, nigdy nie odwa¿y³by siê poprosiæ, by przyjecha³a. Ale tak bardzo siê cieszy³, ¿e by³a tu mimo wszystko.

— Pomyœla³am sobie, ¿e sprawdzê tylko, co ty tu wyprawiasz... skoro nie przyjecha³eœ do domu...

— uœmiechnê³a siê szeroko w odpowiedzi.

— Wszystko w porz¹dku w domu? — Potwierdzi³a, a on skin¹³ na kelnera i zamówi³ butelkê szampana.

W domu wszystko w porz¹dku i wszyscy ciê serdecznie pozdrawiaj¹. — Odsun¹³ dla niej krzes³o i usiad³a obok niego. Nie mog³a oderwaæ od niego wzroku, a kiedy kelner nalewa³ im szampana, on pochyli³ siê i poca³owa³ j¹ z namiêtnoœci¹, któr¹ oszczêdza³ dla niej przez ca³y rok. Uœmiechn¹³ siê do niej i wznios³ kieliszek w górê.

— Za ¿¹dzê przygód, która sprowadzi³a ciê tu do mnie z powrotem...

I zawsze sprowadza³a... I mam nadziejê, ¿e zawsze bêdzie. — Spojrza³ na ni¹ czule, a ona podnios³a swój kieliszek i uœmiechnê³a siê do niego.

Za nas, Chanie.

— Amen. — Jego oczy rozb³y pochyli³ siê i poca³owa³ j¹.

KONIEC.

